PRZEGLĄD KATOLICKI.

1867 r. Dnia 26 grudnia. WARSZAWA. D. 14 (26) grudnia. Nr. 52

Przegląd Katolicki wychodzi co tydzień we czwartek. — Prenumerata wynosi rocznie w Warszawie 4 rs. połrocznie rs. 2.—Na prowincji, tak w Cesarstwie jako i w Królestwie rocznie 6 rs. półrocznie 3 rs.— Osoby adresujące prenumeratę wprost do Redakcji, otrzymują Przegląd pod opaską, i opłacają rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kop. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25.—Numer pojedyńczy kosztuje kop. sr 10.— Korrespondencje frankowane adresować należy do Redakcji w Warszawie przy ulicy Jezuickiej Nr. 74. — Ekspedycja Przeglądu znajduje się przy ulicy Senatorskiej N. 460.—Rękopisma tylko na wyraźne, poprzednic wyrażone żądanie, zwracane będą.

O Samarytanach i Pentateuchu (1) Samarytańskim.

Zamiarem naszym nie jest podanie całkowitej historji tego ludu; chcemy tylko czytelników obznajmić z losem jego w ostatnich czasach, i dla tego sięgamy niece z dawniejszych dziejów. Samarytanie stanowili część ludności palestyńskiej. Nazwa ich pochodzi od Samarji, stolicy królestwa Izraelskiego (10 pokoleń); któremto nazwiskiem w księgach *Królewskich* oznaczano całe królestwo Izraelskie (III Reg. 13, 32. IV Reg. 17, 24. 26. 23, 18. 19.); chociaż u proroka Abdjasza (v. 19) ziemia samaryjska występuje jako cząstka tegoż królestwa, a później pod królami syryjskiemi, jako oddzielna toparchja.

Co do pierwiastku swego, Samarytanie są Assyryjczykami, których Salmanassar, król assyryjski sprowadził do królestwa izraelskiego, około r. 720 przed Chr.

Za Ozeasza bowiem tenże „Salmanassar przyciągnął (do królestwa izraelskiego) i stał się Ozee niewolnikiem jego i oddawał mu dań. A gdy król assyryjski doznał Ozee, że, chcąc się wybić, posłał posły do Sua, króla egipskiego.... obległ go i związanego wsadził do więzienia. I zjeździł wszystką ziemię jego: i przyjechawszy do Samarji, obległ ją przez trzy lata. A dziewiątego roku Ozee, wziął król assyryjski Samarję i przeniósł Izraela do Assyryjczyków: i posadził je w Hala i w Habor nad rzeką Gozan, w miastach medyjskich.“ IV Reg. 17, 3—6. Na miejsce zaś uwięzionych Izraelitów „król assyryjski nawiódł ludzi z Babilonu, i z Kuthy, i z Awei, i z Emathu, i z Defarwaima, i osadził je w miastach samaryjskich.“ Ibid, 17, 24. Osadnicy ci byli poganie, nieznający Boga prawdziwego. Gdy w tej krainie osiedli „nie bali się Pana: i przepuścił Pan na nie lwy, którzy je zabijali. I dano znać królowi assyryjskiemu, i rzeczono: Narody któreś przeprowadził i osadził w miastach samaryjskich, nie umieją praw Boga ziemi; i przepuścił Pan na nie lwy, a oto je mordują, przeto iż nie umieją chwały Boga ziemi. I rozkazał król assyryjski mówiąc: Zawiedźcie tam jednego z kapłanów, któreście stamtąd więźniami przywiedli, a niech idzie i mięszka z nimi, i nauczy ich praw Boga ziemi. Gdy tedy przyszedł jeden z tych kapłanów, którzy byli w niewolę zagnani z Samarji, mieszkał w Bethel, i nauczał je jako mieli chwalić Pana.“ Ibid. 25 — 28. Przyjęli więc cześć Boga prawdziwego, ale przytem swoich dawnych bóstw, z Assyrji przyprowadzonych, nie porzucili. „I gdy chwalili Pana, bogom też swoim służyli, według obyczaju narodów, z których je przeniesiono do Samarji,“ Ibid. v. 35. Z tą to napływową ludnością połączyła się część Izraelitów, pozostała w kraju, nietylko w życiu społecznem, ale też w obrzędach religijnych; skąd utworzyła się dziwna mięszanina judaizmu i pogaństwa.

(1) *Pentateuch*, wyraz grecki (pięcioksiąg), służy na oznaczenie pięciu ksiąg Mojżeszowych.

Zlanie to jednak nie było zupełne, bo nowi przybysze zachowali odrębną narodowość i nazwę Samarytanów, albo Kutejczyków. Pod tem ostatniem zwłaszcza imieniem znani są w Talmudzie. Gdy to się działo w królestwie Izraelskiem, Judzkie stało jeszcze w zupełności. Jozjasz, król Judzki, nie tylko we własnem państwie, ale i w sąsiedniem wytępiał bałwochwalstwo „i sprawił, że wszyscy którzy byli zostali w Izraelu, służyli Panu Bogu swemu. Po wszystkie dni jego nie odstąpili Pana Boga swego." II Par. 34, 33. cf. IV. Reg. 23. Tym sposobem może oczyściła się nieco z bałwochwalstwa religja samarytańska; zawsze jednak nie przyszła do jedności z ortodoksją żydowską.

Tymczasem i królestwo Judzkie popadło w niewolę babilońską. Niewola ta naprawiła jedność religijną żydów, utrwaliła ich w miłości Zakonu Bożego, a tem samem odstręczyła od Samarytan, na pół pogan.

Po powrocie z niewoli (r. 535), Żydzi, za upoważnieniem Cyrusa, zaczęli podnosić z gruzów świątynię. Samarytanie, mieniąc się czcicielami Jehowy, pragnęli należeć do budowy; lecz Zorobabel odmówił im tego. (Esdr. 4). Ztąd pierwotna odraza przeszła w otwartą nienawiść. Samarytanie mszcząc się za oddalenie od budowy świątyni jerozolimskiej, wszelkiemi siłami przeszkadzali w temże dziele Żydom, zanosząc na nich skargi do następców Cyrusa, i wreszcie dokazali tego, że „zaniechana jest robota domu Pańskiego w Jeruzalem, i nie budowano, aż do roku wtórego królestwa Darjusza (Hystaspa) króla perskiego." Esdr. 4, 24. Darjusz odnowił pozwolenie, dane przez Cyrusa; a tak, pomimo przeszkód, w ciągu czterech lat budowy, świątyni dokonano (Esdr. 6, 15). Wkrótce Żydzi otrzymali pozwolenie odbudować mury miasta świętego, za staraniem Nehemjasza, i wzięli się czynnie do dzieła. (Neh. 2). Sanneballat, satrapa Samarji, zbrojną ręką przeszkadzał Żydom, tak, iż każdy z nich budując „jedną ręką robił, a drugą miecz trzymał." Neh. 4, 17. Sanneballat, widząc, iż siłą nie może przeszkodzić, udawał zamiar pojednania się z Nehemjaszem. W tym celu zapraszał go kilkakrotnie do siebie, niby w celu porozumienia się wzajemnego; lecz Nehemiasz odpowiadał: „Czynię wielką robotę i zjechać nie mogę, aby się snać nie zaniechała, gdybym jechał i przybył do was" Neh. 6, 3. Pomimo więc przeszkód, mury stanęły w ciągu 52 dni. Żydzi, odbudowawszy świątynię i miasto, z równym zapałem postanowili otrząsnąć się z resztek pogańskich obyczajów, a wprowadzić w wykonanie prawo mojżeszowe. Między innemi nadużyciami było też żydzi pobrali żony z pomiędzy narodów pogańskich. Ezdrasz i Nehemjasz energicznem postępowaniem tyle dokazali, że małżeństwa takowe usunęli z Judei (r. 445); lecz gdy ostatni wrócił do Artakserksesa (r. 433) Żydzi znów wrócili do dawnych związków, podczas jego nieobecności. Niedługo jednak Nehemjasz przybył do Jerozolimy, i Żydów do zachowania prawa nakłonił; jedni więc porzucili żony swoje, drudzy zaś, którzy nie chcieli tego uczynić, musieli uchodzić z kraju. W liczbie tych ostatnich był kapłan Manasses, syn Jojady arcykapłana (1) mający za żonę Nikazo, córkę Sanneballata, za swój upór wygnany przez Nehemjasza. (Neh. 13, 28. cf. Jos. Flav. Ant. l. 11. c. 8). Manasses udał się do swego świekra; który mu przyrzekł, nietylko zachować godność kapłańską, ale i wynieść na urząd arcykapłana. W tym celu wybudował dla Samarytanów na górze Garizim świątynię, poświęconą czci Jehowy (r. 408), a Manassesa, za zgodą króla perskiego, uczynił arcykapłanem. Tym sposobem wzajemna nienawiść między Żydami i Samarytanami utrwaliła się jeszcze więcej. Sichem miasto, u stóp góry Garizim położone, stało się ucieczką wszystkich Żydów, których w Jerozolimie czekała kara, za pogwałcenie przepisów zakonu. (Jos. Flav. l. c.). Samarytanie nie opuścili żadnej okoliczności, w którejby mogli szkodzić Żydom; chociaż podszywali się pod nich, ile razy potrzeba było korzystać ze względów żydom sprzyjających. (Jos. Flav. l. c.); w przeciwnym zaś razie pokrewieństwa swego się wypierali. Tak np. gdy Aleksander W. uwolnił Żydów od niektórych ciężarów, Samarytanie go o toż samo prosili, mieniąc się Żydami. Później zaś, w czasie srogiego prześladowania za Antiocha, Samarytanie prosili, aby im wolno było świątynię na górze Garizim po-

(1) Józef Flawjusz tego Jojadę mylnie bierze za Jaddo, arcykapłana, i przenosi całą historję w czasy Aleksandra W., gdy ona miała miejsce za Darjusza Nothusa. Ob. Jahn. Archaeol. II, 1. str. 272. i Progr. 11 Koenigsberg. *Prolusio de tempore schism. samarit.* 1828.

święcić Jowiszowi, i wtedy mienili się odroślą Sydończyków. (Ibid. 12 c. 7). W następnych znów czasach utrzymywali, że wyszli z Egiptu razem z innymi synami Jakóba, i że przy podziale ziemi Chananejskiej, Jozue ich osadził u stóp góry Garizim (ob. Joan. 4, 12. Chronic. Samarit. apud Walton, Prolegom. cap. 7 de Samarit), jako synów Efraima (Benjam. Tudel. Itinerar. apud Walton. l. c.)

Pomijamy tu wzajemne krzywdy, jakie sobie obiedwie strony wyrządzały; dosyć będzie wspomnieć rok 14 po Chr., kiedy Samarytanie przed świętem Paschy, zakradłszy się o północy do świątyni Jerozolimskiej, rozrzucili tam kości ludzkie, aby sprofanować kościół i przeszkodzić uroczyści (Joseph. Ibid. XVIII, 2). Już ten sam wypadek zdolny był do najwyższego stopnia oburzyć Żydów przeciw Samarytanom. To też za czasów Chrystusa nazwa *samarytanina* w ustach Żyda znaczyła najwyższą zniewagę. (Joan. 8, 48). Samarytanie, jakośmy nadmienili, mieli świątynię na górze Garizim. Świątynię tą zburzył Jan Hyrkan r. 129 przed Chr.; lecz religja samarytańska nie upadła. Trwała ona nietylko w Samarji, lecz i w innych stronach świata. Do Egiptu bowiem zaprowadził część ich Aleksander W. i oddał im Tebaidę. (Jos. Flav. Ibid. XI 8). Ptolemeusz Lagus zapędziwszy tamże wielu żydów, razem z nimi uprowadził wielu samarytanów (Ibid XII 1).

Do Rzymu zaprowadził przynajmniej obrządek samarytański Heliogabal (1) a za czasów Teodoryka mieli tam oni swoją synagogę. (ob. Cassiodori Epist. III. 45.) Po zesłaniu Ducha św., Samarja nawróconą została przez św. Filipa Djakona (Act. 8). Łatwiej oni przyjęli chrześcijanizm, aniżeli Żydzi, gdyż pojęcia ich o Messyjaszu nie były tak zmysłowe (ob. Gesenii. De Samaritan. Theol. Hal. 1823. p. 41); jednak nie wszyscy przyjęli. Zamiast świątyni na górze Garizim, Heród wielki zbudował nową w Samarji, do której jednak samarytanie nie uczęszczali (apud Walton. l. c.). Po rozproszeniu Żydów, liczba samarytanów coraz bardziej sie zmniejszała. W XII wieku po Chr. Rabbi Benjamin, podróżując po Wschodzie, znajdował ich w Damaszku, Askalonie, Cezarei Palestyńskiej Sichem, a liczbę ich podał na 1,000 ludzi. (Itinerar. R. Benjam. ed. Const. l'Empereur). W XVI zaś wieku miano ich prawie za zginionych, i nie pytanoby się o nich wcale, gdyby nie chodziło o dostanie ich Pentateuchu. W owym bowiem czasie, w czasie ożywienia studjów biblijnych, krytycy sądzili, że z odkryciem tego Pentateuchu rozbiją wiele trudności, i do pierwotnej formy przywrócą tekst hebrajski ksiąg Mojżeszowych. Myśl tę pierwszy podniósł Skaliger (De emendat. tempor. l. 7.), wielką przywiązując wagę do odkrycia Pentateuchu samarytańskiego i radził wystaranie się o niego. Toż samo życzenie powtórzył Waser (Comment. in Mithrid. Gesneri pag. 129).

Wiadomości o istnieniu samarytanów przynieśli do Europy kupcy ze Wschodu, donosząc, że głównem ich siedliskiem jest Napluza (dawne Sichem), i że żyją według dawnych swoich zwyczajów.

Uczeni zaraz weszli z nimi w stosunki listowne: pierwszy Skaliger napisał do samarytan, chcąc dokładnie się wywiedzieć o ich zwyczajach, obrzędach, dogmatach itp. Odpowiedzieli mu samarytanie z Napluzy i Kairu, roku hedżiry 998 (po Chr. 1589); lecz odpowiedzi nadeszły po śmierci Skaligera. Dostały się przeto w ręce Genebrarda, potem Peireska, wreszcie do Morina, który je przetłómaczył, a wydał Rich. Simon w *Antiquitates Eccles. Orient.*; oryginały zaś przeszły do bibljoteki królewskiej w Paryżu. Tłomaczenie jednak Morina nie bardzo jest dokładne. Sylwester de Sacy, jeden z najpierwszych orjentalistów naszego wieku, przetłómaczył na nowo rzeczone listy, które wydał Eichhorn w *Repertorium für bibl. u morgenländ. Literat.* t. XIII.

Dla dokładniejszego wywiedzenia się o samarytanach, wyprawił się do Napluzy w r. 1671 Robert Huntington, pastor anglikański, kapelan faktorji angielskiej w Alepie († r. 1701 jako biskup Raphoe w Irlandji). Skwapliwe wywiadywanie się Huntingtona zdziwiło bardzo Samarytan. Pytali się go, czy są izraelici w jego kraju? a gdy im odpowiedział że są, pokazali mu wtedy kartę z pismem samarytańskiem. Tu jeszcze więcej zdziwieni zostali, gdy Huntington

---

(1) Dicebat praeterea (Heliogab.) Judaeorum et Samaritanorum religiones et Christianam devotionem illuc (do Rzymu) transferendam, ut omnium culturarum secretum Heliogabali sacerdotium teneret. (Aelius Lamprid, in Heliogab. c. 3.)

zaczął biegle czytać pokazane sobie pismo. Wnieśli stąd, że Izraelici, osiedli w Anglji, o których mówił im Huntington, są Samarytanami. Korzystając z tej okoliczności, Huntington zapronował im, aby napisali list do swych mniemanych braci; żeby im wyłożyli główne punkta swej religji, a zwłaszcza te, któremi różnią się od żydów: i żeby do listu dołączyli egzemplarz prawa mojżeszowego. Natychmiast jeden z nich dał Huntingtonowi egzemplarz Pentateuchu, a w ośm dni później posłali mu do Jerozolimy list, aby go doręczył ich braciom w Anglji. List ten (pisany 1672 r.) i manuskrypt prawa mojżeszowego (szczęśliwie przybyły do Anglji) dostały się Tomaszowi Marshal, podówczas rektorowi uniwersytetu oksfordzkiego.

Nie czekając odpowiedzi, Sychemici napisali znów list do Huntingtona (dat. r. hedziry 1085 tj. r. Chr. 1675), po hebrajsku pismem samarytańskiem. Tymczasem też Huntington otrzymał odpowiedź od Marshala po hebrajsku, posłał ją Sychemitom, dołączywszy od siebie list, z żądaniem pewnych objaśnień względem czci religijnej, gdyż posądzono ich o oddawanie czci jakiemuś gołębiowi. Cała ta korrespondencja znajduje się we wspomnionem już *Repertorium* Eichhorna t. IX. Nową korrespondencję z Samarytanami zawiązał Job Ludolf. W roku 1686 powien żyd z Hebron, nazwiskiem Jakób Lewi, pochodzenia hiszpańskiego, przechodził przez Frankfurt do Amsterdamu, w celu zbierania jałmużny dla swych braci na Wschodzie. Od niego Ludolf dowiedział się o stanie Samarytan i do nich przez tegoż Jakóba Lewi, napisał list po hebrajsku, literami samarytańskiemi, i otrzymał w tejże formie odpowiedź, wydaną później przez Cellarjusza w *Epistolae Samarit. Sichemit. ad Jobum Ludolfum etc.* Cizae (Zeiz) 1688.

Z tych to korrespondencji uczeni czerpali wiadomość o samarytanach, a mianowicie Basnage, Carpzov, Cellarius, Lobstein i inni. Lecz wszystkie wiadomości, jakie można z nich było wyciągnąć, zebrał w jedno Bruns i zamieścił w zbiorze Stoendlina pt. *Beyträge zur Philosophie und Geschichte der Religion* (r. 1797). Ze wstępu tej Brunsa rozprawy dowiadujemy się, że znów samarytanów niektórzy zaczynali uważać za zginionych. Po wydobyciu bowiem Pentateuchu, przestano się nimi zajmować.

W naszym wieku korrespondencja z samarytanami odżyła przez senatora francuskiego Grégoire. Ten chcąc zebrać wiadomości o wszelkich zmianach pojęć religijnych, które zaszły w społeczeństwach chrześcijańskich i żydowskich, ułożył kilka pytań względem samarytan, a mianowicie:. jaki stan teraźniejszy samarytan? liczba wyznawców tej wiary? gdzie mieszkają? czem się trudnią? jakie ich dogmata, synagogi, zwyczaje? czy i jakie mają stosunki z żydami Karaitami, lub Rabbanitami? jakich używają ksiąg śś? jaki stopień ich oświaty?

Z pytaniami powyższemi Grégoire udał się do hr. de Champagny ministra spraw zagranicznych w Paryżu, w celu posłania ich do agentów konsularnych francuzkich na Wschodzie i dokładnego wywiedzenia się o wszystkiem.

Odpowiedzi otrzymano w czerwcu i lipcu 1808 r. od agentów: Guys z Trypolis, Curancez starszego z Alepu, i Pillavoine z St-Jean-d'Acre, oparte na opowiadaniach rabinów żydowskich. Z tych rapportów pokazuje się, że oprócz Napluzy (dawne Sichem), nigdzie już niema Samarytan. W Napluzie znajduje się 12—15 rodzin samarytańskich, a osób 60—80; lecz nędza i śmierć codziennie zmniejszają ich liczbę. Sądzą oni, że żydzi angielscy są także samarytanami. (1) Mało mają wiary w Boga. Arcykapłan ich zowie się Khakan. Synagoga ich jest to brudny salon, złożony z dwóch lub trzech pokoi, każdemu wprawdzie otwarty, lecz obcych mieszczą oddzielnie. W środku synagogi stoi pulpit, na którym rozkłada się Pismo św. Na pulpicie jest figura ptaka, którego zowią *Aszima*, i gdy wzywają Boga, wymawiają to nazwisko. Stąd wnosić należy, że pod postacią owego ptaka, podobnego do gołębia lub synogarlicy, czczą Boga. (2) Do synagogi zgromadzają się

(1) Widać stąd że przechowało się w nich podanie, któremu dał początek Hutington, jak o tem było wyżej.

(2) Tak mówi w raporcie Pillavoine. Błąd to z opowiadań żydów wzięty. Talmud (Avoda Zarach f. 44,4.) przypisuje bałwochwalstwo samarytanom; lecz to fałsz dawno zbity. Samarytanie bowiem, podobnie jak żydzi, zamiast (Iehovah), przez uszanowanie ku temu imieniu, mówią (*Haszem, v. Aszem*) tj. *imię*.

Arcykapłan, jak opisują nowsze podróże, nosi zwierzchnią suknię jedwabną, czerwoną, a turban biały; inni zaś po większej części mają turbany czerwone. ob. Gratz. Hdb. der. der bibl. Erd— u. Laenderkunde. § 166.

ubrani biało, i z nikim wtedy nie łączą się. Zachowują szabat, lecz nie opuszczają w ten dzień okazji do zysku. Wszystkich, którzy do ich sekty nie należą, mają za nieczystych; stąd mięsa od nikogo nie kupują, lecz sami dla siebie biją zwierzętą na pokarm. Za nieczystę również uważają się: niewiasty podczas menstruae muliebris, i każdy kto wtedy z niemi ma stosunki; jakoteż trupy. Z tego powodu uciekają od trupa swego współwyznawcy, zostawiając pogrzebanie chrześcijanom i Turkom. Mają jedyną ofiarę baranka wielkanocnego. Corocznie na święto Paschy udają się na górę Garizim (3) tam zabijają na ofiarę kilku baranów, dostarczonych przez zamożniejsze rodziny Tak było dawniej. Dziś (r. 1808) już od dwudziestu lat przeszło ograniczają na jednej wspólnej ofierze i to w mieście. W pierwszy dzień Paschy, o północy, Khakan nożem zarzyna barana i zanoszą go do synagogi. Następnie w miejscu do tego przyrządzonem, zapalają ogień, nawlekają całego barana z runem na kij, okładają węglami, a po upieczeniu, obecni w synagodze dzielą się mięsem.

Co do ubioru, tem się różnią od innych wschodnich mieszkańców, że noszą czerwoną czapkę, i okręcają głowę białym szalem, który na przodzie tak jest rozdzielony, iż dozwala widzieć kawałek owej czerwonej czapki.

Jedyną ich księgą jest Biblja, lecz tak popsuta, iż na dziesięć wyrazów, żydzi tylko pięć znajdują w swojej.

To są wiadomości, zebrane przez agentów z opowiadań rabinów żydowskich, Pan Courancez nadto pisał sam do Napłuzy, i otrzymał odpowiedź (dat. 15 lipca 1808 r. roku od Adama 6246, a od wyjścia z Egiptu 3246.) od arcykapłana Salamecha, zgodną mniej więcej z powyższemi rapportami. Odpowiedź tę ogłosił Schnurrer w *Fundgruben des Orients*, Hammera. Wien 1810—19 tom I.

W roku 1811 Sylwester do Sacy znów zawiązał korrespondencję z Salamechem, której treść podał w Pamiętniku o Samarytanach. (1) Według tej odpowiedzi, samarytanie wierzą w jednego Boga, i owemu ptakowi czci nie oddają.

Z Pisma Św. mają *Pentateuch*, o którym mówią, że był pisany ręką Abiszy, syna Fineesa, syna Eleazara, syna Aarona. Stąd, jak uważa de Sacy, przepisujący *Pentateuch*, tytułują się uczniami Abiszy, i w tem znaczeniu należy rozumieć podpisy w pentateuchach samarytańskich np. *Scripta (lex) manu Sadakae, filii Chalephi, filii Tamaris scribae Abisae, fiilii Phinee etc.*

Co do ofiar krwawych, uznają wprawdzie, iż przez zakon są nakazane, lecz ustały one od czasu jak minął czas łaski, i znikł przybytek. Dodają, że kapłani ich, z rodu Aarona, zamiast ofiar krwawych, ustanowili pewne modły, na uczcznie Boga i uproszenie odpuszczenia grzechów. Jedna tylko ofiara baranka wielkanocnego odbywa się ze wszystkiemi obrzędami. Dawniej zarzynano go na górze Garizim; lecz od 25 lat (pisze Salameh roku 1811), Turcy wymagają opłaty za pozwolenie wykonania tego obrzędu na Garizim; zarzynają więc baranka w mieście, zwracając się ku Garizim. Baranka tego pożywają z chlebem przaśnym i gorzkiem zielem. Trupów swych samarytanie nie zostawiają turkom do grzebania, lecz sami tego dopełniają w następujący sposób:

Skoro dusza wyjdzie z ciała, natychmiast trupa myją wodą czystą i odmawiają nad nim cały zakon. Czytanie zawiesza się, gdy nadejdzie czas pogrzebu. Trupa biorą i odnoszą na cmentarz, a w drodze idzie przed nim jeden, i czyta dalej od miejsca, na którem czytać przestał, aż do końca. Odmawiają też pieśni i modlitwy za umarłych, aby im Bóg przebaczył, a kapłan oczyszcza ich modłami. Mają też pewnego rodzaju kalendarz, o którym mówią że jest ułożony przez Fineesa.

Samarytanie podówczas znajdowali się w Napluzie i Jaffie. Liczba ich w obu miastach razem wynosiła do 200 dusz, czyli blisko 30 familji. Dziś w Jaffie już ich niema; są tylko w Na-

(3) Rapport p. Courancez mówi, że na górze Hebal odbywa się ta ofiara, na grobie jakiegoś świętego samarytańskiego, który jest w wielkiem poszanowaniu.

(1) *Mémoire sur l'état actuel des Samaritains* (w Annales des voyages t. XIX. r. 1812.) *augmenté et enrichi.* Paris 1831. Przedruk w *Annales de la phlos. chret.* Z tego to pamiętnika korzystaliśmy wiele w niniejszym traktacie.

pluzie w liczbie 130 dusz. Przed stu laty byli jeszcze w Egipcie; lecz teraz już i tam ich niema. Mocno są przekonani, że współwyznawcy ich, znajdują się jeszcze w Niemczech i Anglji. Do żydów mają nienawiść jako i dawniej.

Literatura ich obecna składa się z Pentateuchu, z księgi Jozue o 47 rozdziałach, kroniki, która obejmuje dzieje od Adama, aż do r. hedżiry 898, tj. do r. Chr. 1488, z księgi Psalmów i innych pieśni świętych, którym jednak nie przyznają wyższej powagi. Pentateuch swój, w formie woluminów starożytnych, dotąd okazują podróżnym za małą opłatą. Mają też księgi liturgiczne, kilka komentarzy i przekładów Pentateuchu na swój język (arabski), którym teraz mówią.

Powiedzmy nieco o Pentateuchu samarytańskim, dla którego zdaje się, że Opatrzność dotąd zachowała samarytan, aby byli żywym pomnikiem autentyczności tego dzieła, podstawy całej Biblji. Swoją nienawiścią ku żydom świadczą, że pięcioksiąg Mojżesza był dawno przed niewolą babilońską. Od powrotu bowiem z niewoli babilońskiej datuje się nienawiść śmiertelna między żydami i samarytanami; jeśli przeto samarytanie mają co wspólnego z żydami, to musieli mieć przed onym powrotem. Rzecz to jasna i widoczna. Jeśli więc samarytanie mają Pentateuch, taki jak mają żydzi, i mają go jako *księgę Świętą*, to musiał on być uważany za *księgę Świętą* przed niewolą babilońską, to jest wowczas kiedy owi osadnicy assyryjscy (zwani następnie samarytanami) nie byli zawziętymi nieprzyjaciołmi żydów. Jeśliby zaś (jak domyślają się nowi krytycy) Ezdrasz ułożył Pentateuch, i za *księgę Świętą* podał ludowi żydowskiemu, (2) to samarytanie, już wtedy nienawidzący żydów, nieprzyjęliby wcale za *dzieło święte*, ani utworu, ani redakcji Ezdraszowej. (3) A przecież już w samem ich żądaniu, do Zorobabela zaniesionem, (aby ich przypuścił do budowy świątyni), widzimy oczywisty dowód, że samarytanie, jeśli nie mieli samego Pentateuchu, to go znali dobrze. Skądżeby bowiem uznawali za konieczne przykładać się do budowy świątyni? (1) Tej konieczności nie uznawaliby, gdyby nie znali prawa Mojżeszowego.

Przypuśćmy nawet, że prawo Mojżeszowe było tylko zredagowane przez Ezdrasza do tej formy, jaką obecnie w Pentateuchu posiadamy; lecz zarazem pamiętajmy, że Ezdrasz na równi z Pentateuchem do ksiąg świętych wcielił i pisma innych proroków, jakie posiadamy; jednem słowem ułożył kanon ksiąg św. Skąd wypływa, że samarytanie przed Ezdraszem znali i posiadali te dokumenta pentateuchowe, z których Ezdrasz redagował, a nie mieli tegoż dzieła w takiej formie, jak ją teraz mają żydzi i chrześcijanie. (2) Skądżeby więc wzięli Pentateuch swój, zgodny co do formy i treści z naszym? Choćby w tej formie przyjęli od żydów sobie z nienawidzonych, to nie uważaliby go za księgę świętą.

Przypuśćmy drugie niepodobieństwo, że ów apostata Manasses, uciekł z Jerozolimy z Pentateuchem, jako *księgą świętą*. Podówczas zaś już nietylko Pentateuch był księgą świętą, ale i inne pisma święte Starego Testamentu. Musiałby przeto Manasses dać samarytanom cały kanon przez Ezdrasza zalecony, a wtedy samarytański kanon byłby jednakowy z ezdraszowym, tj. samarytanie przyjęliby za księgi święte nietylko Pentateuch, ale i inne księgi Starego Testamentu. Czemuż więc nie mają innych? Nie inna tego może być przyczyna, tylko ta, że inne księgi

---

(1) Robinson. Palest. III, 327. 360.

(2) Ezdrasz ułożył kanon ksiąg świętych. Żył on jednocześnie prawie z Zorobabelem, który odmówił samarytanom udziału w budowaniu świątyni. Wrócił on z Babilonu później niż Zorobabel.

(3) Nowsi krytycy mienią Ezdrasza autorem, drudzy redaktorem Pentateuchu, jakoby miał go ułożyć z dawniejszych pism.

(1) Prawo Mojżeszowe chciało, aby lud izraelski w *jednem miejscu* oddawał cześć Bogu, aby jeden tylko był przybytek święty, w którymby się odbywały ofiary, a to dla utrzymania Izraelitów w jedności religijnej i politycznej.

Stąd Jeroboam, aby się utrzymać przy panowaniu, i oderwać lepiej od Jerozolimy swoje 10 pokoleń, wystawił dla nich osobną świątynię. Pobożni jednak Izraelici uczęszczali nie do Jeroboamowej, lecz do Jerozolimskiej świątyni. ob. Tob.

(2) Wprawdzie tekst samarytański, jak niżej powiemy, różni się w wielu miejscach od hebrajskiego; jednak nie będziemy w sprzeczności ze sobą, gdy powiemy, że Pentateuch samarytański formą swoją zgadza się z żydowskim; różnice bowiem nie są wielkie.

święte były przez Ezdrasza zamieszczone w kanonie ksiąg świętych, i dla tego samarytanie ich nie przyjęli, a Pentateuch jeszcze przed Ezdraszem był księgą świętą, mającą powagę u samarytan. Zresztą niepodobna przypuścić, aby Manasses miał za księgę świętą Pentateuch, zredagowany przez Ezdrasza, w którym są zasady sprzeciwiające się jego odszczepieństwu, bo niedozwalające dwóch świątyń, dwóch arcykapłanów i tp. Po porzuceniu Jerozolimy, porzuciłby zupełnie i redakcję ezdraszową. Nie mógł zaś tego uczynić, bo Pentateuch już był u samarytanów, gdy do nich przechodził, a był w tej samej formie co u żydów. Może być, Manasses wziął ze sobą z Jerozolimy Pentateuch, ale właśnie ten znalazł przyjęcie u samarytanów dla tego, że już poprzednio mieli go za księgę świętą, i że zgadzał się z ich egzemplarzami. (1)

Samarytanie mają trojakiego rodzaju Pentateuch: 1) *hebrajski*, pisany literami jakich używali żydzi przed niewolą babilońską; ~~(2)~~ 2) tłomaczenie tegoż na swoje narzecze *samarytańskie*, którem mówili dawniej; (x) 3) tłomaczenie *arabskie*. Narzecze samarytańskie składa się z pierwiastków: hebrajskiego, chaldejskiego i syryjskiego, tak, iż od każdego z nich różni się, już to formami gramatycznemi, już pierwiastkami sobie tylko właściwemi, już odmiennem znaczeniem od tego, jakie te same wyrazy mają w języku hebrajskim itd. ~~(3)~~ (De Sacy op. c.) Pisma używają w tłomaczeniach swoich tego, co i w oryginale, to jest dawnego hebrajskiego, które dla tego, że samarytanie je zatrzymali, zowie się samarytańskiem. Dotąd, chociaż mówią po arabsku, razem z innymi mieszkańcami Palestyny, pisma jednak używają, (zwłaszcza w tłomaczeniu Pisma św.) samarytańskiego. Teraz pismo samarytańskie odstąpiło nieco od swej pierwotnej formy. Różnicę widzieć może, wziąwszy w rękę Pentateuch drukowany w Polyglottach i porównawszy go z prośbą, którą w r. 1842 samarytanie podali do jednego z monarchów europejskich, prosząc o protekcję przeciw mahometanom (1).

Pentateuch samarytański znali: Orygenes, św. Hieronim i inni tłomacze Pisma św. Św. Hieronim bardzo często nań się powołuje; od jego zaś prawie czasów, aż do XVII wieku był w zapomnieniu. Piotr della Valle r. 1616 zakupił jeden egzemplarz Pentateuchu i podarował go Achillesowi Harlay, posłowi francuskiemu w Konstantynopolu, około r. 1621; poseł zaś darował oratorjanom domu św. Honoraty w Paryżu. (2) Jan Morinus zamieścił wiadomość o nim w przedmowie do swego wydania ~~Septuaginty greckiej~~ Siedmdziesięciu (ol) w Paryżu 1628; potem napisał obszerniejszą rozprawę (Exercitat. in utrumque Pentat. Paris 1631) o Samarytanach, i tym Pentateuchu, a tekst w *Polyglocie* paryskiej Le Jay'a zamieścił. ~~(4)~~ Jakób Usher (Usserius) ~~nabył~~ miał też egzemplarze samarytańskie, i tłomaczenia ich arabskie, z których korzystał Walton, wydając swoją Polyglottę. (Ob. Prolegom. ejusd. c. 7.) ~~(4)~~ Za temi przykładami poszli inni podróżni, i ze Wschodu przywozili księgi samarytańskie, tak, iż dotąd po różnych bibljotekach znajduje się około 16 egzemplarzy Pentateuchu, nie licząc innych dzieł samarytańskich. ~~(5)~~ (De Sacy l. c.)

Egzemplarze rzeczone, są kopjami tego Pentateuchu, który mieli żydzi przed powrotem z niewoli babilońskiej, ~~jak to powiedzieliśmy wyżej, dowodząc, iż po powrocie z tej niewoli, Pentateuch niemógł być wprowadzony do samarytan.~~ Oryginał przeto należy odnieść przynajmniej do czasu Manassesa; lubo inni, nie bez przyczyn słusznych utrzymują, że jest kopją z egzemplarza, który był w posiadaniu 10 pokoleń za czasów Jeroboama, i że samarytanie otrzymali go od owego kapłana, który był do nich posłany z As-

(x) To wydał Cellarius Chr. Horae samaritanae h. e. excerpta Pentateuchi samarit. versionis cum lat. interpret. notis, grammatica et glossario samaritano. Lizg. 1682. — iterum Francof. 1705. (xx)

(1) O czasie powstania Pentateuchu, może kiedyindziej da Bóg, powiemy. Tu tylko nawiasowo chcieliśmy pokazać fałszywość nowych hypotez, w które tak lubią bawić się nowsi biblistowie.

(2) Teraźniejsze pismo hebrajskie wprowadził w użycie Ezdrasz od powrotu z niewoli babilońskiej. Od tego czasu i język hebrajski przybrał odmienną formę. tj. chaldejską.

(3) S. de Saçy op. c.

(xx) Notice sur deux fragments d'un Pentateuque hebreu-samaritain, rapportés de la Palestine par M. le Senat. F. de Saulcy. Par M. l'abbé J. J. L. Bargès. Paris. 1865. fl. 2. odbite w 200 exempl. ob. Theolog. Quartalschrift (Tübingen) r. 1868. n. 1.

(1) Ob. Annales de la philosophie Chrét. Tom VIII. Novemb. 1853 apud Mislin. Les saints lieux. Paris. 1858 t. III rozdz. 38 przy końcu.

(2) Ob. de Saçy. op. c. Walton (Prolegom. cap. VII de Pentat. Samarit.) podaje, że Harlaeus Sansius, oratorjanin ze Wschodu przyniósł ten egzemplarz.

~~(3) Walton. Ibid.~~

~~(4) Ibid.~~

~~(5) De Saçy. op. c.~~

syrji, około r. 720 przed Chr. (1) Czy więc przyjmiemy jedno, czy drugie zdanie, autentyczność Pentateuchu hebrajskiego zostaje stwierdzoną.

Lecz zachodzi pytanie: czy kopje, obecnie posiadane są temi samemi, które używali Origenes, św. Hieronim i inni?

Wprawdzie Origenes posądził Dositheusza (2) o sfałszowanie Pentateuchu, lecz to ani z historji, ani z samego tekstu wykazać się nieda; owszem widocznym jest błąd Origenesa, gdy się przyjrzymy tekstowi samarytańskiemu, w miejscach traktujących o Messjaszu, które są te same co i w tekscie hebrajskim. Że zaś Pentateuch samarytański, jaki mamy obecnie, jest ten sam, który miał św. Hieronim, widać z pism św. Doktora. Słowa, które on przywodzi z tekstu samarytańskiego, wszystkie się znajdują w naszych egzemplarzach, jak to wykazał Morinus (op. c). Zawzięty nieprzyjaciel wywodów Morin'a, Simeon de Muis (Censura c. 3.) przyznaje, że świadectwa od Morina przywiedzione, jasno okazują zupełne podobieństwo tekstu obecnego z tym, jaki był przed tysiącem lat i więcej, w ręku Samarytan. Wątpić przeto o tożsamości naszych egzemplarzy z dawnymi nie można.

Samarytański jednak tekst, różni się niejednokrotnie od hebrajskiego obecnego. Różnice te dadzą się sprowadzić do następnych kategorji: (4)

1) Różnice gramatyczne, w których widocznie się przebija dążność pogodzenia tekstu z regułami gramatyki hebrajskiej.

2) Ortografja hebrajska często zastępuje się formami narzecza samarytańskiego.

3) Miejsca podobne (loca parallela) uzupełniają się wzajemnie, to jest iż zdania krótsze, rozszerzone są przez dodanie uzupełniających wyrazów z drugiego podobnego zdania, gdzieindziej się znajdującego.

4) Modyfikacja wyrażeń mniej odpowiednich majestatowi boskiemu.

Oprócz tych różnic, jako i drugich, pochodzących z mylnego przepisania, zdarzają się jeszcze w tekscie samarytańskim wyrazy, których niema w hebrajskim; lecz natomiast są w innych tłomaczeniach starożytnych, mianowicie w greckiem (70 interpt.) i w syryjskiem (Peszito).

Dwojakiego przeto rodzaju są te różnice: jedne pochodzące od samych samarytan, a które przecież nie wpływają na zmianę znaczenia tekstu; drugie, musiały być już wtedy, gdy samarytanie brali Pentateuch od Żydów, a zatem są dawniejsze od dawnego tekstu hebrajskiego, do którego Żydzi je wprowadzili później; i z tego powodu weszły do tłomaczenia greckiego i syryjskiego.

Stąd wypływa, że w razie różnicy pomiędzy tekstem samarytańskim a żydowskim, nie można opierać się na powadze jednego lub drugiego, lecz trzeba krytycznie rozważyć, według zasad dopiero co wymienionych, które miejsce jest dawniejszem, i według tego w tekscie czytać.

(1) Ob. apud T. J. Lamy, Introd. in S. Scripturam, generalis et specialis. Paris I—II. Mechliniae 1866—67. 2 vol. 8 o. Wyborny podręcznik do wykładu Introdukcji, zwłaszcza, że obznajmia ze wszystkiemi najnowszemi hypotezami biblistów. Radzilibyśmy wprowadzić go do seminarjów, a przynajmniej aby był koniecznie w ręku każdego z kss. professorów. Cena wprawdzie wysoka (rs. 4 kop. 50), lecz odpowiednia wartości dzieła.

(2) Dositheus ten w I wieku po Chr. ogłosił się Messjaszem i garstkę samarytan do siebie przyciągnął (Orig. contra Cels l. I), lecz mało miał rozgłosu, skoro Józef Flawjusz o nim nie wspomniał, chociaż innych pseudo-Messjaszy wymienia.

(3) Walton l. c.

(4) Ob. Welte Dictionnaire de la Theol. Cathol. art. *Pentateuque samarit*, Cf. Gesenii. De Pentateuch Samarit. indole atque origine.

NIEBEZPIECZEŃSTWO RELIGIJNE.

przez

ks Dupanloup, biskupa orleańskiego

w przekładzie W. Milkowskiego.

(ciąg dalszy)

Dzienniki przyklaskują tym publikacjom, a ostatniemi dniami jeszcze *Opinion nationale* win-

szuje sobie, widząc *bardzo tanią pracę filozoficzną* „w oknach księgarń, a nawet w altanach ogrodowych.“ (1)

Bibljoteki te równie jak bardzo tanie organa prasy filozoficznej, *La morale indépendante*, *La libre Pensée*, *La libre conscience*, są dla ludu, a jak mówi *Opinion nationale*, dla *tłumu*, dla *prostaczków*.

Ażeby wykazać czynne oddziaływanie tych doktryn na massy, jużem przytoczył następne, wiele dające do myślenia, słowa z *Journal des Économistes* (2): „Możnaby sądzić, że nauka pozytywistów nie sięga dalej poza małe kółko adeptów, otaczających naczelnika, że ona najwięcej wywierała wpływu na kilku półmędrków, których męczyły idee, jakiemi mieli głowę nabitą, atoli wyobraźcie sobie moję zdziwienie, mówi to członek instytutu, gdy dnia pewnego odwiedzając robotnika, po zapytaniu go, ażali zasady religijne panowały w jego fabryce, usłyszałem te wyrazy z ust jego: My, panie jesteśmy pozytywistami.“

Atoli, jeżeli zechcemy widzieć, jakie to są usiłowania propagandy jednocześnie w najbardziej nadpowietrznych krainach, obliczmy w katalogach pewnej księgarni, wielką liczbę dzieł materjalistycznych i ateuszowskich, wydanych przez tę jedną tylko księgarnię.

Nawet przed kongresem w Liège, w kilka dni po ukazaniu się mej *Przemowy do młodzieży*, wyczytałem w *Revue du progrès* te oto słowa:

„Zdałoby się że widziałeś tę młódź, zdało się, że słyszałeś, jak odpowiadała gorącemi poklaskami panu Renan.... Wtedy, być może zdałbyś sobie sprawę z głębokiego natchnienia, jakie nią miotało i pchało ją ku niemu. Zrozumielibyście może wtedy, że nie chodzi tu o błahe spory takiego systematu filozoficznego, lecz o wyrobienie nowej wiary.“ (3)

Od owego czasu, doktryny te zrobiły wielki postęp, i to nietylko we Francji, jakeśmy dopiero widzieli z listu pana doktora Robinet.

Za dowód przytoczyłem dwa fakta, będące ważnemi w mych oczach symptomatami: bezbożne manifestacje na kongresie w Liège, i zeznania kongresu genewskiego.

Odpowiedziano mi: studenci z Liège byli tylko wartogłowami; genewscy robotnicy byli tylko delegowanemi.

Wartogłowami w rzeczy samej, mówiącemi głośno to, co inni szeptali cichuteńko.

Delegowanemi, bezwątpienia, lecz poza niemi są ci, których oni wyobrażają.

Zaprawdę, wiedziałem to dobrze, że daleko jeszcze do tego, by owe doktryny zaraziły wszystką naszą młodzież, i że ta szlachetna młódź francuska, jak mi wielu o tem pisało, gotowa dać o tem świadectwo w potrzebie. Wiem również, że nasi robotnicy, dzięki Bogu, niesą wszyscy ateuszami.

Lecz po za nimi, powtarzam to, są wyćwiczeni w ateizmie przywódcy szkół, pisarze renomowani, posiadający zaufanie, zaszczytami ozdobieni, i dzienniki, zapalczywie ciągnące dalej swe dzieło.

A nadewszystko, jest tu, co trzeba dobrze zauważyć, stan umysłowy, dozwalający na podobne zgromadzenia.

W innej epoce, przy innym stanie dusz, bez długiej pracy przygotowawczej około rozprzęrzenia przekonań, wybuch, jaki miał miejsce w Liège, niebyłby możebnym; nic podobnego jeszcze się nie było stało, z takim cynizmem, od czasu XVIII stulecia.

Ci ludzie młodzi, w uniesieniu i zuchwalstwie głosili wszystko, i następstwa, do których przebiegli nie chcąc się przyznawać, rozciągają oni bardzo daleko; postanowili przy lada sposobności, zamienić je odważnie w czyn. Wszystko to, co tam powiedziano jest bezwątpienia potwornem, i nie bez tego, by samych nawet prenumeratorów Siècle'a nie obruszyło. Lecz skądże się to biorą doktryny wybuch powodujące? Któż więc to wykształcił tych młodych ludzi? Jakież to książki, jakież dzienniki, jakież przeglądy czytają oni? Któż to taki przysługuje się im codziennie podobną karmią? Czyliż mówić o tem potrzebuję? Któż nam je przysposobił dla przyszłych nieszczęść politycznych. Za lat dziesięć ludzie owi może staną u steru rządu. Kongres w Liège i artykuły pewnych dzienników dają poznać światu przyszłych Saint-Just'ów, Hebert'ów, Chaumette'ów, Carvier'ów,

(1) *Opinion nationale*, 26 listopada 1866.
(2) Maj, 1858, str. 209.
(3) Czerwiec, 1863, str. 349.

nowej rewolucji demokratycznej i socjalnej. Najświetniejsi ludzie z 93 roku byli właśnie takimi młodzieńcami, praktycznymi zwolennikami ateizmu i najbezczelniejszego materjalizmu, którzy się docisnęli do spraw, i wydali z zapałem właściwym ich wiekowi i z szaleństwem godnem ich umiejętności, naturalne owoce swych doktryn i swego zepsucia (1).

Siècle, i inne dzienniki mówią mi, że ta młodzież zaparła się tego; *słusznie lub nie*, dodają *Debaty*: „I cóż to znaczy, panowie, że się nieprzyznajecie do ich sposobu mówienia, jeżeli pochwalacie ich doktrynę? Cóż to znaczy, mówią panowie dyrektorowie *Siécle'a*, że w słowach, odpychasz pan tę młodzież i jej ateizm, gdy myślisz jak oni; gdy zaraz nazajutrz, owszem tego samego dnia, w którym mi to pan odpowiedziałeś, *Bóg*, w pańskim dzienniku, wyszedł na hipotezę, hipotezę wcale nie wyłączającą hipotezy wręcz przeciwnej? Jakto, gdy drukujecie, kiedy chcecie, by po wszystkich szynkowniach Francji czytano rzeczy podobne, czyż nie targacie się na wiarę ludu, czyż nie pracujecie dla ateizmu! Mamże tu myśl mą wypowiedzieć w całości? Mniej ja się wzdrygam i oburzam na ateizm, który tak się sam nazywa, niż na ten ateizm podstępny, który się poznać nie daje, i nie wyciąga jak długi, ukrywający się pod formułami bezwątpienia zwodniczemi, przeciwko którym prenumeratorowie bronić się nie mogą; w *Siécle'u, Debatach, Revue des Deux Mondes, Opinion nationale, Avenir national*; i w całej godnej spółce. Powtarzam, wy to jesteście owymi eleganckimi literatami, którzy wierni metodzie ateusza Lukrecjusza, pozłacacie brzegi czary, by łatwiej połknąć truciznę.

A co się tyczy kongresu genewskiego, to jeżeli szanownego członka akademji nauk moralnych i politycznych sprawiedliwie zadziwiło i przeraziło, gdy usłyszał, w fabryce, z ust pewnego robotnika, świadectwo, jaką drogą postępują te idee i jak głęboko zapuszczają korzenie, to ja niemamże rozpoznawać nietylko wyobrażeń, lecz nawet języka, jakim przemawiają szkoły i pisarze ateistyczni do klasy roboczej, na kongresie międzynarodowym, i patrzyć na tych obłąkanych robotników, silących się na rozwiązanie bez Boga, bez religji i przeciwko religji kwestji wielkiej doniosłości, o które im chodzi.

Bóg jest tylko hypotezą bezużyteczną. Nie nazywajcie już teraz zdania tego formułą uczonego, która nigdy nie spospolituje się. Widzicie, że formuła naukowa przedarła się i zstąpiła do mass.

Lecz i tu jeszcze, robotnicy nie są tyle winni, co ich doktorowie. Ach! robotnik zostawiony samemu sobie, swemu przyrodzonemu instynktowi, jest pono zazwyczaj dobrym, uczciwym, religijnym, godnym zupełnego szacunku i szczerego współczucia: z odwagą dźwigającym cały ciężar pracy, zarabiającym zaszczytnie, w pocie czoła na chleb dla swej rodziny, wstrzemięźliwym, oszczędnym, umiarkowanym; dobrym małżonkiem i dobrym ojcem; szczęśliwym nawet i zadowolonym ze swego ciężkiego życia, ponieważ czuje, że jest poczciwym. Lecz, by nie ugiąć się pod ciężkiem brzemieniem, jakie dźwiga, by rozświecić światłem nadziei głębię swej pracy i boleści, ach! jemu to nadewszystko, potrzeba Boga. A wy chcecie mu go gwałtem wydrzeć! I sądzicie, że gdy on wyprze się Boga, to będzie człowiekiem cnotliwszym, szczęśliwszym, że będział miał zdrowszy pogląd na te trudne zadania społeczne, co do których my wszyscy, kochający go tyle co i wy, a nawet i lepiej od was, zgadzamy się z nim, chcąc je rozwiązać na drogach prawych, pokojowych i uczciwych! Was, którzy go tak niecnie oszukujecie, was to ja oskarżam.

---

(1) Wielka część wielkich zbrodniarzów rewolucyjnych była zupełnie ludźmi młodymi. Kiedy Saint-Just przybył do Zgromadzenia, którego niebawem został prezydentem, miał około 24 lat. Robespierre miał zaledwie 30 lat, gdy został członkiem zgromadzenia konstutucyjnego, nie liczył zaś więcej nad lat 35 gdy wstępował na rusztowanie. Danton w tym samym był wieku. Tallien był o rok młodszym od Saint-Just'a; Babeuf w 89 roku liczył lat 25. Oto ludzie, pod których żelazną dłonią drżała Francja tak długo, i na rozkaz których tyle głów spadło.

I jeszcze mówią o młodych ludziach z Liege: to dzieci!...

III.

Ludzie czynu.

Doktryny więc te postępują, idą naprzód, a nikt wyrzec nie jest w stanie, gdzie się zatrzymają.

Albowiem podczas gdy pisarze piszą, znajdują się ludzie czynu, przystępujący do rzeczy, biorący się do dzieła, i organizujący się w celu wprowadzenia teorji w praktykę. Wzmiankuję w tym względzie o wolnych-mularzach loży *Avenir*. Mógłbym tu przytoczyć wielu innych, bądź we Francji, bądź po za jej obrębem. Towarzystwo *wyzwoleńców* i towarzystwo *solidarnych* (*solidaires*) belgijskich, postawiły sobie tenże cel, niedopuszczania religji do łoża umierających, a jeszcze towarzystwa te są zbyt trwożliwe; lecz oto mamy inne towarzystwo *wolnych myślicieli*, których statuty mam przed sobą, ci idą dalej. Statuty te poprzedza serja zdań niby dowiedzionych, zaczynająca się od twierdzenia o oczywistości pewników, a kończąca się następującem zdaniem:

,,*Zdanie czwarte:*

Nie ma Boga.

„Bóg nie może być: ani stwórcą, ani kierownikiem, ani sprawiedliwym, ani potężnym.

„A zatem, kiedy nie posiada żadnego przymiotu, więc **nie istnieje**.

„**Niema nawet kamienia**, *któryby nie posiadał ani kształtu, ani objętości, ani ciężkości, ani własności żadnego rodzaju.*“

Następnie *wstęp* do statutów, w ten sposób wyrażony:

„Ponieważ uznaliśmy koniecznem założenie nowego towarzystwa obok towarzystw, które już **tyle dobrego** zdziałały, dla tego, że towarzystwa *Bezprzesądnych i Praktycznych* tylko przy łożu śmierci odpychają kapłana; wydało nam się logicznem odepchnąć go, nietylko przy śmierci, lecz jeszcze i nadewszystko w rodzinie, *do której duchowieństwo* **wszystkich wyznań** wciska się jedno po to, by czatować na nasze żony, i na nasze dzieci.“

A tem samem, mnie samego, z okoliczności dzieci mych biednych djecezjan dotkniętych powodzią, które za swoje przyjąłem, by je żywić i posyłać do szkoły, oskarżono, że je wyrywam z łona rodziny, i oto czytam w *Avenir national* (1), artykuł, w którym odciągano rodziców od powierzania mi dziatek.

Jawnym celem tego towarzystwa jest wciąganie ludzi z gminu na *ścieżkę bezwzględnie wolnych myślicieli*, i dodają że: ,,*większość ludu postępowałaby już po niej oddawna, gdyby ktokolwiek pomógł mu w stawianiu pierwszych kroków.*“

A bardzo niedawno, inne Towarzystwo, mieniące się głośno międzynarodowem, utworzyło się w Niemczech na tych samych zasadach i w tymże celu: jestto Towarzystwo z godłem: *Czyń jak myślisz.* Członkowie tego towarzystwa **zobowiązują się**, że nigdy przyjmować nie będą żadnego sakramentu, **żadnej** religji; odrzucają wszelkie błogosławieństwo religijne przy narodzinach swych dzieci, wszelkie poświęcenie religijne przy swych związkach małżeńskich, wszelką modlitwę przy śmierci, a przez akt zwany: *Oto jest mój testament*, ustanawiają jednego lub więcej członków Towarzystwa, mających ich przedstawiać po śmierci, i mających nie dozwolić ich rodzinie proszenia o błogosławieństwo religijne na ich grobie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Dzisiejsze jawne dowody nadludzkiej natury Chrystjanizmu.

W teologjach i różnych pismach filozoficznych chrześcijańskich, jest wiele rozmaitych dowodów boskości chrystjanizmu. Wszystkim atoli tym dowodom, przeciwnicy chrystjanizmu robią swoje zarzuty, mające mniej więcej acz pozorną swoją zasadę, czerpaną głównie z nauk przyrodzonych i historycznych faktów. Trzy ednak następne dowody, wzięte z faktów ewangelicznych, zdają się mieć dla naszego umysłu szczególne cechy nadprzyrodzonego początku naszej wiary. Ta asność i to światło, jakie do naszego rozumu wprowadzają te fakta; ta siła, z jaką odpierają wszelkie zarzuty wątpiącej duszy, są dla nas powodem do podzielenia się z czytelnikami Przeglądu, naszemi uwagami.

1. Każdy niemal chrześcijanin wie, co jest ,,Magnificat,“ ten wzniosły hymn Najświętszej Marji Panny, zapisany w 1-m rozdziale św. Łukasza. Przypomnijmy sobie

---

(1) Avenir national, 16 październik.

i przenieśmy się wyobraźnią w czasy młodości prawie dziewczęcej Marji Panny. Kto ona była? Wszystkie historyczne fakta nieinaczej mówią o niej, jak, że to była z upełnie taka sama dziewczka, jakie codzień widzimy u siebie po wsiach i po lichych miasteczkach; to jest, prosta, biedna, pracująca dla kawałka chleba, ale skromna i poczciwa dusza, której nigdy nie marzyło się o żadnych wyższych, dziejowych powołaniach, ani o jakiegoś rodzaju aktorstwie, i nie było w niej chełpliwej chęci popisać się, błysnąć na scenie swiata, jak to bywa często w marzeniach pysznych tego świata. Tymczasem, ta prosta i biedna dziewica niespodzianie wygłasza jeden z najwznioślejszych ludzkich kantyków, i mało jeszcze tego, ale w tym hymnie powiada: oto odtąd błogosławioną mię zwać *będą wszystkie narody...* I cóż? przez tysiąc już zgórą lat widzieli i słyszeli ludzie, i my sami dziś po 1860 latach, jesteśmy świadkami i choćby kto nawet niechciał, ale musi jednak być świadkiem dla własnego i dla innych przekonania i udowodnienia niczem niezbitego, iż tak było i jest rzeczywiście: tę biedną, prostą dziewicę Marję wielbią wszystkie dziś narody, wielbią codzień, gdzie tylko choć promień światła wiary dochodzi. Za cóż ją wielbią? za rzecz i za sprawę najpowszedniejszą, codzienną między kobietami, za nadzieję zostania matką, i że stała się matką. Ta nawet nadzieja macierzyństwa i macierzyństwo dziewicy Marji, rozmaicie i niezawsze dla jej czci niewieściej z pochwałą przez nieprzyjaciół chrystjanizmu pojmuje się i tłomaczy, i trzeba koniecznie przypuścić, że tak samo być mogło i było u niektórych, znających osobiście Marję, a biorących rzeczy po ludzku: sam św. Józef tego jest dowodem. Wszystkie atoli te gadania i tłomaczenia były i są tylko domysłami ludzkiego niedowierzającego rozumu, którym właśnie można zrobić zawsze ten nieprzyjemny zarzut: a skąd to wiesz? ktoć powiedział? kto był świadkiem? i tp. zarzut pozostający zawsze bez rozumnej odpowiedzi. Mimo to wszystko, a raczej przy tem wszystkiem, ta pokorna, cicha, skromna, prosta i przypuszczamy że wyśmiewana dzieweczka, wygłosiła, iż ją wielbić *będą wszystkie narody*, i rzeczywiście wielbiły i wielbią, po prostu z czystej, wierzącej duszy wielbią, lub nawet z ducha niewierzącego, a przeciwnie starającego się zaprzeczyć jej czci i chwale. Bo samo staranie się ludzkie, zawsze niedołężne, zaprzeczyć chwały Marji, wychodzi dla niej na chwałę.

Jeżeli zechcemy sobie wytłomaczyć ten największy dziejowy fakt po ludzku, i pojąć go, zrozumieć, opierając się na zwyczajnych prawach znajomej nam natury, porównywając Marję wygłaszającą swój hymn, z innemi dziewicami, kobietami, i wogóle ludźmi prorokującymi, poetkami improwizującemi w natchnieniach, w chorobliwych ekstazach, snach magnetycznych, i w różnych przewidzeniach, jasnowidzeniach i tp. stanach, zawsze musimy przyznać się, jeśli sumienną prawdą, a nie sofizmatem rządzić się chcemy, jeśli będziem niedurzyć się nie durząc innych, swą niby znajomością tej rzeczy i tego faktu, iż tego faktu pojąć sami, ani wytłomaczyć go po ludzku innym nieumiemy, bo on wyróżnia się od wszystkich innych. Żaden z jasnowidzących zdrowych i chorobliwych, tak jasno i dobitnie niepowiedział i nieprzepowiedział jakiegoś dziejowego faktu, a któryby się tak świetnie i najdokładniej sprawdził i codzień ziszczał, jak to przepowiedzenie Marji: odtąd mię wielbić będą wszystkie narody. Te przeto jej wieszcze słowa, są czemś wyższem, jak zwyczajne ludzkie proroctwa, jasnowidzenia chwilowe, i z nich jakieś wnioski i przepowiednie; te więc słowa Marji są czystem, prostem *widzeniem*, jak np. ja wiem, iż w obecnej chwili o tem myślę, rozważam i piszę.

Jeśli zaś spytamy się siebie samych, lub najuczeńszych ludzi i wszystko niby wiedzących, a ludzi sumiennych i prawych, jak ta dziewica Marja mogła wiedzieć o swej przyszłej chwale? kto jej o tem powiedział? bo sama żadną miarą tego wiedzieć niemogła, to zawsze, biorąc rzeczy jednym tylko rozumem ludzkim, będziemy zmuszeni powiedzieć, iż tego wcale niewiemy; bo ani anioł Gabryel, ani Elżbieta, według faktów ewangielicznych, tego Marji niepodpowiedzieli. Gdyby nawet powiedzieli, to zawsze wielkość cudowna tego faktu przez to się by nie zmniejszyła, bo ten cud był i jest dziś, i my ludzie tego cudu, jak dawniej tak również dziś, niepojmowaliśmy i niepojmujemy, i nie pojmiemy naszym umysłem, jeśli niezechcemy przypuścić, iż tu musiała jakaś siła, czy istota wmięszać się, i powiedzieć jasno Marji o jej przyszłej chwale; siła czy istota po za obrębem ludzkiego rozumu działająca, a do której ludzie dochodzą drogą stworzenia i objawienia, i nazywają tę istotę Bogiem.

Historyczni niedowiarkowie mogą jeszcze na pozór bardzo mocno zarzucić, iż ten hymn i przepowiednia Marji wcale nie są jej własnym hymnem, a tylko są słowami ewangielisty Łukasza, włożonemi w usta Marji, podobnie jak wielu innych historyków robili i robią, ubierając w swoje myśli i uczucia ulubionych a opisywanych przez się bohaterów. Taki jednak zarzut, każdy łatwo to widzi, w tej sprawie nic nieszkodzi ani pomaga, i jest sam niczem innem jak prostą i nierozsądną chętką, spierania się niechcącego wierzyć. Bo jeśli ewangielista Łukasz mógł po swojemu tę całą rzecz opisać, to zawsze jednak samego faktu i tej sprawy ze swego palca niewyssał, a słyszał o nim od znajomej sobie osobiście Marji, lub od innych ludzi, którzy ją znali, słyszał, że to i owo było z Marją, i że ona wygłosiła wtedy a wtedy, takie słowa. Dajmy nawet, że Łukasz od nikogo z ludzi o tem niesłyszał. Dobrze i tak, lecz skądże Łukaszowi przyszła myśl tego faktu, który tak świetnie sprawdził się i dzisiaj sprawdza? Łukasz jest z jednej kategorji ludzi z Marją, oboje dzieci chrześcijańskiego Boga, a uczniе Chrystusa, bo sama Marja, będąc Matką Jezusa Chrystusa, była przytem jego najlepszą, najpojętniejszą uczennicą. Któż więc Łukaszowi powiedział, że tę Marję biedną, prostą, a może i pogardzoną dziewi-

cę, będą wielbić wszystkie narody; kiedy taka rzecz w czasie życia Łukasza, była wcale nieprawdopodobną? Jak sobie to wytłómaczymy? i czy lepiej, z większem zadowoleniem wytłómaczymy tym sposobem, jak przypisawszy i uwierzywszy, iż ten hymn i ta przepowiednia chwały Marji z jej własnej duszy i z ust wyszły pierwotnie? Zastanowiwszy się, zobaczymy najjaśniej, iż wcale lepiej niepojmiemy, obróciwszy tę sprawę takim sposobem lub innym, i że ten fakt i sprawa dziejowa są nad ludzkie pojęcie, i muszą być natury nadludzkiej.

2. W rozdziale 14-m Ewangielji św. Marka jest zapisany znowu dziwny, niezwykły jeden fakt i przepowiednia, która do dziś dnia sprawdza się, i której nikt ze zdrowym rozumem a sumieniem, zaprzeczyć nie może, jak niemoże rozumem jedynie ludzkim pojąć i wytłomaczyć, dla czego ta przepowiednia koniecznie sprawdzała się i sprawdza?

Publiczna kobieta Marja z Magdali, czy Magdalena, którą, jak zwyczajnie, choć cierpiano, ale nie szanowano, w czasie bytności Chrystusa z uczniami w domu trędowatego Szymona, namaściła olejem głowę Jezusa, i w skutek tego znaku swej miłości dla Chrystusa, a niechęci stąd widzów obecnych, zasłużyła, że Zbawiciel wyrzekł tam: „Zaprawdę powiadam wam, kędyżkolwiek, opowiadana będzie ewangielja ta po wszystkim świecie. i co ta uczyniła, powiadać będą na pamiątkę jej.“ I już tysiąc ośmset lat ten fakt jak najdokładniej spełnia się Niewidać iżby Chrystus swym przyszłym ewangielistom zaraz przytem rozkazał i potwierdził, jak np. wódz swym podwładnym, lub gospodarz swej czeladzi, słuchajcie i niezapomnijcie to i to zrobić i zapisać, a jednak wieszcze słowa Zbawiciela święcie spełniły się i spełniają. O tym fakcie nie wszyscy jednakowo z Markiem zapisali, lecz mimo to zapisali, a zapewne opowiadali, jak do dziś dnia ten fakt opowiada się dla nauki ludzi. Lecz gdyby nawet w tym fakcie nie było żadnej nauki, jako z przedmiotu, co według pojęć prostej ludzkiej moralności i biegu rzeczy, jest niebardzo zasługujący na uwiecznienie; słowa atoli Chrystusa sprawdziły się i sprawdzają co do joty, i widzimy w jego wieszczych słowach pewniejszą siebie wiedzę i przepowiednię od pewności każdej astronomicznej przepowiedni; te zaś z ludzkich przepowiedni są jeszcze pewniejsze, niż inne, np. polityczne, społeczne i fizjologiczno lekarskie.

3. W 16-m rozdziale św. Jana Ewangielji jest zapisano, iż Chrystus swym uczniom przed zbliżającą się swą męką powiedział: „Na świecie ucisk mieć będziecie: ale ufajcie, *jam zwyciężył świat.*“ I już 1500 lat przeszło temu, jak ludzie przekonali się, i dzisiaj my wszyscy najdowodniej widzimy, iż Chrystus najlepiej wiedział co mówił, i że to koniecznie sprawdzi się co mówił, a przytem, jeszcze właśnie to, co według pojęć i wyrachowań rozumu ludzkiego, jak najmniej mogło i powinno sprawdzić się, to jest, żeby człowiek biedny, najuboższy, według powszechnego przekonania wcale nieuczony, człowiek bez żadnej potęgi i władzy na świecie, a przeciwnie wyśmiewany, pogardzany, miany za próżniaka, bredzącego marzyciela, i za szaleńca bezrozumnego, którego potem jak najgorszego łotra i złoczyńcę traktowano, podobnie jak po naszych miastach i miasteczkach żydzi i żydzięta jakiegoś złapanego na uczynku złodzieja traktują, a potem wkrótce i ze świata usunięto; człowiek, któremu nawet przychylni ludzie, mogli powiedzieć na tę jego przepowiednię: kochany przyjacielu, widocznie musisz się łudzić, lub nadrabiać tylko fantazją ze strachu swych nieprzyjaciół, bo za jaki rok, za lat dziesięć po twej śmierci, przestaną o tobie mówić i w nawale nowych spraw i ludzi świata, nikt cię nawet niewspomni; żeby taki, mówię, nieszczęśliwiec, przepowiadając i upewniając ludzi przy rozumie i zdrowych zmysłach, że on *zwyciężył świat*, wcale nieomylił się, a przeciwnie, żeby cały świat, chcąc niechcąc, musiał przekonać się, iż w samej rzeczy ten lichy nędzarz *zwyciężył*! Można temu zwycięztwu zaprzeczać ile się komu podoba i jak podoba, ale z tych zaprzeczeń jakiż pożytek i korzyść zaprzeczającym wyniknie? Zwyciężony świat przez Chrystusa nie przemieni się przeto na zwycięzcę, jeśli kto z nas nie zechce otworzyć zmrużonych swych oczu i zobaczyć rzeczywistej prawdy. To zaś fakt taki, który nie dziś tylko co stał się, lecz trwa on już lat tysiące, i co raz mocniej i dalej rozszerza się. Zapewne, że niejeden już był Juljan Apostata, z władzą, siłą, co chciał sam przed sobą i dla drugich tego zwycięztwa Chrystusowego zaprzeczyć, ale skończyć wreszcie musiał przyznaniem: „zwyciężyłeś Galilejczyku!“ Zaprzeczać więc tego faktu dziejowego, jak i dwóch poprzednich, choć nietyle wielkich, ale zawsze najjawniejszych, może chyba ten tylko człowiek, który już przez chorobę ciała i umysłu, lub z wady organicznej przy swojem urodzeniu, niemoże rozróżnić czarnego od białego, zimna od gorąca, jednem słowem rzeczywistej prawdy od marzenia, omamienia i zupełnego fałszu, jak uczeni ludzie nazywają, od fantazyjnych objawów zmysłowych. Z takim nieszczęśliwym niema już co o tem mówić, a pozostaje litości wie tylko zaspakajać konieczne potrzeby jego ciała.

Spełnione te i spełniające się dziejowe fakta, przepowiedziane najdobitniej, nie w żadnych sennych widzeniach, marzeniach na jawie, lub w chorobliwych jasnowidzeniach, a przeciwnie, obwieszczone w najzdrowszych warunkach życia, przechodzą swą mocą i najdokładniejszą pewnością wszystkie inne ludzkie proroctwa w starożytności, wyrocznie i przepowiednie dzisiejsze. Żadne z nimi porównania niewytrzyma. Porównywajmy je z sobą ile tylko chcemy, zawsze te cuda przepowiedziane dawniej, zostają się nad nasz ludzki rozum i pojęcie wyższemi.

Ludzie myśliciele najsumienniejsi, najgłębsi znawcy praw przyrodzonych i życia ludzkiego, starali się zawsze i starają pojąć naturę proroków, ludzi jasnowidzących i ich przepowiednie spełnione i niespełnione;

starają się pojąć, wytłómaczyć sobie i drugim. Udaje się im ta praca rozmaicie. Raz przekonywają swemi tłomaczeniami, jak to i owo, skąd, i dla czego się robi; drugi raz wcale przeciwnie, nieprzekonywają, dowodząc tylko dobrej, usilnej swej woli, lub tylko próżnej pretensji wszechwiedzy swej i możliwości objaśnienia tajemniczych spraw życia. Gdy zaś chcemy zuchwale tłomaczyć, i ile razy zechcemy po ludzku tłómaczyć te trzy i im podobne inne ewangieliczne cudowne fakta, zawsze zostaniemy zwyciężeni przez tych faktów wyższą naturę nad nasze pojęcie i wiadomości. Lepiej przeto i słuszniej przyznać się, iż nie pojmujemy ich po ludzku, i sprawiedliwiej jest przyznać im naturę i pochodzenie wyższe od naszych.

Te trzy cudowne ewangieliczne fakta, zdały się mi najdobitniejszym dziś dowodem nadludzkiej natury chrystianizmu. Ludzki umysł od początku wydawał z pośród siebie niewiernych Tomaszów. Według Ewangielji, Chrystus na Tomasza za jego ostrożność i niewiarę, niegniewał się i niepotępił go, bo wiedział, iż Tomasz niewierzy w zmartwychwstanie jego, nie przez złą chęć, ale tylko przez swą ostrożność i przez niedokładne pojmowanie wyższości natury Jezusa nad ludzką zwyczajną naturę. Gdy więc Tomasz, ciągły uczeń Chrystusa i świadek wielu jego cudownych niezwykłych uczynków, niemógł odrazu uwierzyć w zmartwychwstanie Zbawiciela, to nie dziw, iż późniejsi ludzie, rządząc się jak Tomasz jednym tylko swoim rozumem, opartym na wiadomościach przyrody, niechętnie skłaniają się ku wierze we wszystkie cuda ewangieliczne, bo zawsze tu można powiedzieć: albo to wszystko prawda, że tak było jak napisali ewangieliści? ja sam przytem niebyłem, tych cudów niewidziałem, więc trudno mi w to wszystko uwierzyć i tp. Ale przytoczone przezemnie trzy z Ewangielji dziejowe, cudowne fakta, zdają mi się być najdokładniejszemi dla nas *dzisiaj*. Te trzy fakta przepowiedziane, sprawdziły się, i dziś dla nas sprawdzają. Pierwszym uczniom Chrystusa te fakta mogły być i były jeszcze zupełnie ciemne, i mogły wydawać się po prostu marzeniem i złudzeniem wieszczących, jak dziś dla naszego niewierzącego rozumu, wydawać się mogą inne cudowne fakta, spełnione przez Chrystusa samego i jego uczniów, a któreto cuda Ewangieliści zapisali w Ewangielji i w swoich dziejach. Ewangieliści i wszyscy uczniowie, a nawet nieprzyjaciele Zbawiciela, widzieli w swoim czasie cuda, których my niewidzieli; my, zaś dzisiaj, odrzuciwszy nawet cuda widziane przez apostołów i ewangielistów, musimy widzieć i najdowodniej widzimy i razem świadczyć, że widzimy, spełniające się dla nas cuda w tych trzech dziejowych, cudownych faktach, tj. że wieszczenia o nich, Marji i Zbawiciela, wieszczenia w początkach nieprawdopodobne, nie były żadnem złudzeniem, oszukiwaniem się i marzącem jasnowidzeniem Marji i Jezusa, lecz owszem, były prawdziwem, najrzeczywistszem *widzeniem*, świadomością ich, tego co oni mowili i robili.

Teraz, czy wolno jest iść dalej i wnioskować? Nietylko wolno i można, ale potrzeba. Gdyż biorąc miarę z tych trzech o których mowa, nadzwyczajnych faktów, z tych przepowiedni Marji i słów Zbawiciela, dziś dla nas najrzeczywiściej spełnionych, niepodobna i niemożliwa jest, żeby się nasz rozum nieprzekonywał, iż cuda inne i wszystkie sprawy Zbawiciela w Ewangieljach i Dziejach apostolskich opisane, były nieprawdziwe, i jakby niebyły, ale owszem, musimy przypuścić i wierzyć, że były najrzeczywistsze, choć ich niepojmujemy. Bo inaczej, począwszy nazywać marzeniem i tylko złudzeniem to wszystko, czego sobie nieumiemy wytłómaczyć według materjalnych praw fizjologji, i reszty nauk przyrodzonych, koniecznie skończymy na tem, iż niebędziemy nawet wiedzieli, czy żyjemy rzeczywiście, lub już nieżyjemy. Z jednej przeto ostateczności, koniecznie wpadniemy w drugą, wcale nielepszą.

M. Łowicki.

Korespondenjca Przeglądu Katolickiego.

Z Archidjecezji Mohylewskiej.

(ciąg dalszy)

W imię Boże dalej jadę. Pierwszą stację z Czerykowa 19¾ wiorst, prędzej można było przejechać, gdyż pozycja górzysta i lasami niezakryta, a wiatry wiosenne nadzwyczaj prędko osuszają ziemię. Stację następną z pewną trwogą przebywałem, bo ciągle po drodze straszono, że rzeka Proń, przez którą trzeba było przejeżdżać, wystąpiła ze swego koryta, i wesoło skacząc po nizinach, groble znacznie podmyła i mosty niebezpieczne do przejazdu poczyniła.

Doznawszy tyle przykrych i ciężkich przepraw, naturalnie lękałem się tego, by nieprzyszło jechać do Czaus na około; a toby stanowiło więcej 130 wiorst. Ciągle oglądałem azali nie widać owej swywolnicy, chciwej nowych ofiar, rzeki Proń. Nareszcie zaczyna dolatywać do mych uszu głos pocztowego dzwonka. W tym kraju trąbka pocztowa tylko się odzywa, i to w przeraźliwy sposób, przy dyliżansach. Wstąpiła we mnie jakaś otucha: kiedy Bóg pozwolił komuś przejechać przez niebezpieczne miejsca, to i ja grzeszny przejadę. Bicie dzwonka było bardzo szybkie, jak gdy jedzie kurjer, dla którego niema góry, dołu i błota, albo jakiś wysoki urzędnik, który lotem ptaka chciałby przejechać do zamierzonego punktu. Konie aż kładą się do ziemi. W tem postrzegam trójkę siwych koni, założonych na fason tutejszy, tj. jeden koń w hołoblach, a dwa po bokach, w całym biegu do mnie się zbliżającą. Już myślałem jakby zręcznie rozminąć się z tymi panami, tak szybko jadącymi, aż oni zatrzymali się przed lepszym domem, z którego wyszedł słuszny gospodarz, izraelita, a zanim wysypało się mnóstwo innych, i wszyscy czapki pozdejmowali i niziutko się kłaniali. Gdy nasze pojazdy zrównały się, poznałem, że to marszałek czausowski, graf Tołstoj, i sprawnik Szabunin, którzy

przejęci ważnością swych obowiązków i powodowani ludzkością, przybyli tutaj na brzeg Proni, by natychmiast zastrzedz przejeżdżających od nieszczęścia; gdyż woda w Proni zrównała się z wysoką groblą, i już przed mostem wyryła rów, przez co na most wjechać niepodobna. Baczność na wszystko, należyte spełnienie obowiązku przyjętego, nader wiele pożytku i istotnego dobra dla ogółu przynosi. Jakoż, stosownie do zalecenia marszałka i sprawnika, czynnie się wzięto do ratowania mostu i zakładania deskami rozpadliny, by nikt nieuległ smutnemu wypadkowi i by kommunikacja na drodze nie była przerwana. Szczęśliwie przyjechałem do powiatowego miasta Czausy. Znalazłem w domu gospodarza, JW. ks. kanonika Symeona Jakusiewicza, który stale mieszka w Mohylewie, jako członek biskupiego konsystorza, a do swego probostwa tylko odjeżdża na większe święta i uroczystości. Tu się spotkałem z szanownym kapłanem z djecezji wileńskiej, Mikołajem Miłkowskim, który zamieszkał od kilku lat przy kościele czausowskim, i ma posadę kapelana w narodowej czausowskiej szkole, z pensją 150 rsr. w rok. Musiałem zająć kwaterę ks. kapelana, gdyż pleban na swój przyjazd ma tylko dwie ciupki. Jestto człowiek z sercem, otwarty, szczery, najczulej mię przyjął i nocleg wygodny urządził, ustępując mi swego łóżka. Sobie przyrządził pościel z odzienia na twardej kanapie. Dnia następnego, niewiem jakim sposobem dostałbym się do kościoła, dla spełnienia mej posługi, gdyby gościnny kanonik Jakusiewicz nie ułatwił. Chociaż plebanja nie jest odległą od kościoła, lecz w czasie wiosennym, gdy roztwór ziemi nastąpi, w najgłębszych kaloszach niema sposobu przechodzić ulic, które tutaj wszystkie nie są wybrukowane. Aż żal było patrzeć na konika, silącego się nas wyciągnąć z tak okropnego błota.

Po pracy zwyczajnej w kościele, pojechałem z szanownym kanonikiem do naczelnika miejscowej wojennej komendy, dla wzięcia przepisanego świadectwa i z rewizytą do pana sprawnika.

Po tem wszystkiem zjedliśmy z łaski ks. proboszcza smaczny postny obiadek.

Kościół czausowski należy tedy zaliczyć do starożytnych świątyń Pańskich w tym kraju. W aktach z 1774 roku znajdujemy o fundacji kościoła, że: „Klasztor OO. Karmelitów dawniej reguły w Czausach w dniu 3 marca 1581 r. fundowany przez Kazimierza Połupientę, skarbnika WXL., na to, aby pomnażał cześć Pana Boga i Najświętszej Panny. Fundacja zatwierdzoną została d. 8 stycznia 1650 r., a tegoż roku pod d. 10 grudnia, biskup wileński, Jerzy Tyszkiewicz, oddał OO. Karmelitom zarząd parafji.“

Najpodobniej że pierwotna świątynia w Czausach była zbudowana z drzewa. Wcale niewiadomo, czy przez starość, czy w czasie napadów nieprzyjacielskich kościół początkowy został zniszczony.

Z wizyty prowincjalskiej, odbytej w miasteczku Czausach, roku 1818 dnia 2 maja, dowiadujemy się, że OO. Karmelici 1747 roku własnym kosztem wymurowali wspaniałą z klasztorem świątynię, pod tytułem Najświętszej Marji Panny Skaplerznej. Długość jej jedenaście, a szerokość sześć sążni. Ma ładną facjatę z krzyżem żelaznym, po obu stronach facjaty dwie wieże z krzyżem żelaznym.

Musiały być dostateczne fundusze OO. Karmelitów, bo fabryka tego kościoła odbywała się tylko w ciągu lat sześciu. Mówiąc kilka razy w mych korespondencjach o Karmelitach muszę napisać o początku tego zakonu.

„Można być pewnym, (1) iż w roku 1181, posiadali już imię Karmelitów, gdyż w tym czasie patryarcha antyocheński, Emeryk, rozproszonych po puszczy zgromadził i przeznaczył im górę Karmelu na mieszkanie, jako najbezpieczniejszą od Saracenów. Roku 1209 otrzymali dokładną regułę od Alberta, patryarchy jerozolimskiego, którą potwierdził Honorjusz III Papież r. 1226. Są także i inni, którzy utrzymują, iż karmelici założeni byli przez Bertholda z Kalabrji, który miał się z kilku towarzyszami wdrapać na górę Karmelu i tam zamieszkał, w miejscu gdzie Eljasz prorok przebywał. Wystawił kaplicę i pomieszkanie dla siebie i towarzyszów, prowadząc życie pustelnicze w surowej pokucie. To małe zgromadzenie tak wzrastało, iż następca Bertolda, Brokard, już pomyślał o regule dla nich. Udał się przeto do patryarchy Alberta w Jeruzalem, od którego uzyskał takową, z 16 rozdziałów złożoną. W połowie XV wieku poczęli ich napastować Saraceni, czem zniewoleni, rozeszli się szukać dla siebie innych siedzib. Pierwsza kolonja osiadła r. 1238 na wyspie Cypr, druga w Sycylji; r. 1240 kilka udało się do Anglji, a jedna r. 1244 do prowincji francuskiej. Gdziekolwiek osiedli przybywało im nowicjuszów, a roku 1245 tylu już zgromadziło się, iż mogli złożyć kapitułę generalną, która się odbyła w Anglji w Ailesfort.

Osiedli w Sycylji, skąd rozszerzyli się po Włoszech; z Prowancji powstały klasztory w innych stronach państwa francuskiego; fundowano ich w Anglji, a następnie w Szkocji i Irlandji. Ludwik św. król francuski, zwiedziwszy 1254 r. górę Karmel, po powrocie swym wystawił w Paryżu dla nich klasztor, będący matką wielu innych, tak dla Francji, jako dla Niemiec.

Piotr z Milano, IX generał tego zakonu, uprosił u Honorjusza IV Papieża, pozwolenie r. 1285, iż kappy, dotąd z siedmiu składające się pasów, zamienić mogli na zupełnie białe i zaraz, bo r. 1287 na kapitule generalnej w Montpelier, uskutecznili to, i odtąd poczęli używać skaplerzy. Nosili po części czarne habity. Roku 1649 wydał okólnik generał, oznajmujący iż mają przyjąć obserwanci czarne habity ze skaplerzami. Wiele

---

(1) Rys historyczny zgromadzeń zakonnych obojej płci. Dzieło zebrane i ułożone przez księdza Benjamina, zgromadzenia OO. Kapucynów polskich prowincjała. Warszawa 1848 r. tom 1 str. 36.

prowincji nie przyjęło tej reformy, lecz woleli w miejsce czarnych przyjąć ciemno orzechowe.

W roku 1753 liczył zakon trzydzieści ośm prowincji, oprócz zgromadzeń w Mantuy i Karmelitów bosych w Hiszpanji, Polsce i Włoszech. Generała obierali co lat sześć. Ten pospolicie w Rzymie przemieszkiwał.

Kościół czausowski, konsekrowany 1771 r. przez biskupa Aleksandra Horaina.

Po zamknięciu klasztoru w roku 1832, proboszczem tego kościoła pozostał karmelita Zalewski, który potem otrzymał sekularyzatę i urządził parafję. On to zbudował plebanję. Kościół czauszowski liczy się w I klassie, ma od rządu pensji 600 rsr. Przy tym kościele, prócz wyżej wymienionych księży, jest jeszcze wikary ks. Gabranis.

Zamilczam o zasługach i dostojności kan. Jakusiewicza, gdyż kompletuję szczegółową biografję, którą będę miał zaszczyt łaskawym czytelnikom w swoim czasie udzielić.

(Dalszy ciąg nastąpi).

OD REDAKCJI.

Z powodu zaprowadzonej w tych dniach zmiany w systemie ekspedycji pocztowej gazet, Redakcja widzi się w konieczności zmienić dotychczasowe warunki prenumeraty.

Od 1 stycznia r. 1868, wszystkie tutejsze Pisma perjodyczne, przyjmuje warszawska Ekspedycja Gazet do przesyłki, tylko w kopercie krytej, osobnej dla każdego pisma, i z dokładnym drukowanym adresem. Zatem dla prenumeratorów, tak w Królestwie jak Cesarstwie zamieszkałych, życzących tą drogą odbierać nasze pismo, cena prenumeracyjna na rok przyszły ustanawia się następująca:

rocznie . . rsr. 6.
półrocznie rsr. 3.

Osoby które nadeślą prenumeratę wprost do Redakcji, otrzymują Przegląd pod opaską, tak, jakto już ogłosiliśmy w poprzednich numerach naszego pisma, i po cenie dotychczasowej, mianowicie:

rocznie . . rsr. 5.
półrocznie „ 2. kop. 50
kwartalnie „ 1. „ 25.

Na cenę ustanowioną dla Warszawy zmiana powyższa oczywiście wcale nie wpływa.

Prenumeratorowie, którzy przed dojściem ich obecnego zawiadomienia, już złożyli na urzędach lub stacjach pocztowych (nie zaś w listowej przesyłce do Redakcji) dotychczasową opłatę w stosunku 5 rs. rocznie, raczą bezzwłocznie dopłacić na tych samych urzędach i stacjach 1 rs. rocznie na koperty, lub też natychmiast odebrać złożone pieniądze, i wysłać je pod adresem Redakcji Przeglądu Katolickiego, poczem pismo nasze pod opaską odbierać będą.

W przeciwnym bowiem razie, uskutecznione przez nich zamówienie nie zostałoby uwzględnione, a po niejakim czasie, na skutek wydać się mającego polecenia Wyższej Władzy Pocztowej, zamiast odbierać Pismo, mieliby sobie pieniądze zwrócone.

Prenumeratorowie z Cesarstwa, którzy nadesłali zbyteczne już teraz rsr. 2 na koperty, raczą dać dyspozycję względem użycia tej przewyżki.

---

w Drukarni I. Krokoszyńskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Redaktor, *X. Antoni Sotkiewicz.*

PRZEGLĄD KATOLICKI.

1868 r. Dnia 13 Lutego. WARSZAWA. D. 1 (13) Lutego 1868 r. Nr. 7

Przegląd Katolicki wychodzi co tydzień we czwartek. — Prenumerata wynosi rocznie w Warszawie 4 rs. półrocznie rs. 2.—Na prowincji, tak w Cesarstwie jako i w Królestwie rocznie 6 rs. półrocznie 3 rs.— Osoby adresujące prenumeratę wprost do Redakcji, otrzymują Przegląd pod opaską, i opłacają rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kop. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25.—Numer pojedyńczy kosztuje kop. sr. 10.— Korrespondencje frankowane adresować należy do Redakcji w Warszawie przy ulicy Jezuickiej Nr. 74. — Ekspedycja Przeglądu znajduje się przy ulicy Senatorskiej N. 460.—Rękopisma tylko na wyraźne, poprzednic wyrażone żądanie, zwracane będą.

O pierwotnej siedzibie człowieka.

Wiadomo każdemu, że pierwszy człowiek po stworzeniu osadzony był w *raju rozkoszy* (Gen. 2, 8); lecz nikomu dotąd nie wiadomo z pewnością, gdzie był ten raj. Egzegeci, kommentatorowie i krytycy biblijni, usiłowali niejednokrotnie stanowczo rozwiązać to pytanie, i wskazać dokładnie miejsce, gdzie był raj; lecz z ich wszystkich rozumowań wypływa jeden tylko, już i z Genezy znany wniosek, że raj był gdzieś we wschodnich stronach za Palestyną. Cokolwiek zaś więcej twierdzić nad to, będzie zawsze przypuszczeniem, mniej lub więcej prawdopodobnem, lecz nigdy orzeczeniem stanowczem.

My też zamierzając wskazać miejsce raju, nie pójdziemy dalej nad innych; a nawet nie bralibyśmy się do tego, gdyby nie chęć podzielenia się z czytelnikami odkryciem, jakie napotkaliśmy w *l'Année géographique* par *M. Vivien de Saint-Martin. 4-e année, Paris. 1866.* Dla uzupełnienia wiadomości tam podanej, postanowiliśmy obznajmić czytelników z opinjami uczonych pod tym względem, i wyłożyć tekst Pisma św. do raju się odnoszący, aby tem lepiej okazało się to, cośmy powiedzieli, że rozwiązanie kwestji co do raju było i będzie na zawsze hypotezą.

Przyjrzyjmy się tekstowi biblijnemu naprzód: „A naszczepił był Pan Bóg *raj rozkoszy na początku*.... A rzeka wychodziła z miejsca rozkoszy na oblewanie raju, która się stamtąd dzieliła na cztery główne rzeki. Imię *jednej Phison*: ta okrąża wszystką ziemię Hewilath, gdzie się rodzi złoto. A złoto ziemie onej najlepsze jest: i tam się znajduje bdellium i kamień Onychin. A imię rzeki *wtórej Gehon*, ta okrąża wszystką ziemię Etyopską (hebr. *Kusz*, pol. Murzyńską)

Imię zaś *trzeciej rzeki Hiddekel* (Tigris): ta idzie ku Assyryjczykom.

Rzeka czwarta ten jest *Perat* (*v. Phrat. Eufrates*).“ Gen. 2, 8—14.

Musimy tu zrobić uwagę co do pierwszych wyrazów niniejszego tekstu: *raj rozkoszy na początku*.

Tak się wyraża Wulgata, za którą idzie nasz Wujek. Tekst zaś hebrajski brzmi: *Waitta Jehowah Elohim gan b'Eden mikkedem*; to jest I zaszczepił Pan Bóg ogród w Eden od wschodu, czyli na wschodzie. Tak ma tekst hebrajski, za którym idzie *Septuaginta* i inne tłomaczenia starożytne. Nie wypływa stąd jednak, iżby Wulgata mylnie oddawała tekst hebrajski, jak to niżej obaczymy. *Mikke-dem* znaczy, cóś *na przodzie*, i używa się na oznaczenie miejsca i czasu. To więc, co jest przedemną, gdy zwrócę się ku wschodzącemu słońcu, (w którą to stronę i żydzi zmierzali, idąc do Palestyny) jest *na wschodzie*. Wyraz *mikkedem*,

użyty o czasie, znaczy *w dawnych czasach*, ab antiquo, itp. (ob. Gesenii *Lexicon hebr. et chald. Vet. Test.*) Chociaż więc tłómaczenie Wulgaty ma swoją zasadę, jednakże odstępujemy od niego gdyż nieokreśla miejscowości, tak jak określa tekst hebrajski, tłómaczenie greckie i inne. Do tego odstąpienia upoważnia nas tradycja synagogi i Ojców Kościoła, którzy kładą raj na wschodzie Palestyny.

Z tekstu przeto wypływa, że raj był na wschodzie Palestyny, w ziemi Eden, w okolicach Tygru i Eufratu, gdzie też jeszcze dwie inne rzeki: Phison i Gehon mają swoje koryta, płynąc przez krainy Hevilath i Etjopję. Z tych nazwisk, dwa są znane, tj. Tygrys i Eufrates, reszta zaś, tj. Eden, Phison, Gehon, Hevilat, Etjopja, albo wcale nie są znane, albo służą na oznaczenie kilku miejscowości. Tam więc, gdzie jest Tygrys i Eufrates, należy szukać raju. Dziwić się przeto należy, jak mogli niektórzy erudyci dowodzić, że raj był gdzieś w Europie. Jeden z nich np. dowodził, że *Eden* jest to same co Edam, miasto hollenderskie, sławne serami. (1) Inny, że w Prusach na brzegach morza Baltyckiego. (2) Jakiś szwed znów widział raj w Szwecji. (3). Opinje takowe ze względu swej ekscentryczności zasługują na wspomnienie. Również w obec powyższych danych nie mogą się ostać i ci, którzy kładą raj w Galilei, jak Hardouin; albo w Celesyrji w okolicach Libanu i Anty-Libanu, jak Schultess; lub wreszcie w Afryce. (4)

Wprawdzie ziemia po potopie musiała zmienić swoją powierzchnią, a więc i rzeki mogły przybrać inne koryta, lecz przez to bynajmniej określenie miejscowości przez Mojżesza dane, nie upada, bo znajdujemy w niem nazwiska rzek, które były po potopie, a przeto do tych potopowych rzek znanych izraelitom odnieść się należy.

Mając przeto rzeki Tygrys i Eufratesza wskazówkę, szukajmy za uczonymi znaczenia innych rzek i miejscowości mniej lub więcej nieznanych.

Samego raju, który się w tekscie hebrajskim zowie się *gan* (ogród), nazwa jest *Paradisus* według tekstu greckiego. Wyraz ten wywodzą z hebrajskiego פַּרְדֵּס (pardes), *hortus*, *arboretum*, *saltus*, jednem słowem miejsce rozkoszne, — lub z sanskryckiego *para* (wzniesiony), *desa* (okolica), co prawie na jedno wyniesie z hebrajskiem *pardes*. W temże samem znaczeniu spotykamy u Persów *paradisus*; jest to ogród otaczający królewską siedzibę. (1) Jakiekolwiek jednak jest pochodzenie wyrazu *paradisus*, zawsze on oznacza miejsce przyjemne, rozkoszne, a więc na jedno wychodzi z hebrajskiem *eden* (deliciae, voluptas); a *gan b'Eden* może znaczyć *ogród rozkoszy*, lub *ogród w Eden*. Przypuśćmy więc, że raj (2) był w ziemi Eden.

W tej ziemi zdaje się, że mieszkali pierwsi rodzice po wypędzeniu z raju. Stamtąd bowiem wyszedł Kain, *i mieszkał wygnańcem ku wschodowej części Edenu*. Gen. 4, 17. Znajdujemy u Amosa 1, 5. *Beth-Eden* (dom Edenu), jako miejscowość bliską Damaszku w Syrji. *Eden*, jako ziemia Assyrji wspomniana jest IV Reg. 19, 12 i Isai. 27, 23; mieszkańcy jej prowadzili handel z Tyrem (Ezech. 26, 23). Była więc ziemia Eden w okolicy Eufratu. Tym sposobem raj był gdzieś u źródła Tygru i Eufratu, które mają swój początek w górach Armenji. To przypuściwszy, już nietrudno było egzegetom odszukać inne rzeki, jako to Phison, Gehon, i kraje Hevilath i Kusz. W tamtych przeto stronach to jest

(1) Tak Goropius Becanus, holender, w *Origg. Antwerp.* l. 5. apud Sartori Hermeneut. p. I § II.

(2) Tak Hasse Prussak w dziele *Preussens Ansprüche* Königsb. 1799. apud Winer. *Bibl. Realwörterb.* art. *Eden.*

(3) *Kirchenlexicon* w tłóm. franc. (Diction. encyclop.. de la theol. cathol.) art. *Eden.*

(4) Ibid.

(1) Ob. Gesenii Lexicon h. v. i Hanneberg. Hist. de la Revel. 1. 19. tłóm. fr.

(2) Raj bierzemy tu w znaczeniu mieszkania określonego pierwszych ludzi, czyli pewnego miejsca. Lubo bowiem cała ziemia byłaby rajem, gdyby nie nastąpił grzech pierworodny, jednak pierwsi ludzie byli w oznaczonem miejscu osadzeni.

Pye. The moral System of Moses. By Samuel Pye. Author of the mosaic Theory of the solar and planetary system. London. 1770. in 4° 20 ark.

Michaelis I. 43.
Orient. Bibl.

Pye bierze za jedno drzewo żywota i drzewo wiadomości złego i dobrego, dla tego, że o jednem i drugim Gen. 2, 9. i 3, 3. jest mowa iż było w środku raju. Tymczasem בתוך nie ~~koniecznie znaczy centrum, środek~~ ^znaczy tylko matematycznego środka^, lecz ^wogóle^ śród. To więc drzewo ^będące w środku raju^ nazywało się drzewem żywota, iżbyśmy żyli wiecznie gdyby Adam i Ewa nie zjedli owocu. Skoro zjedli, stało się im drzewem śmierci. Musiała przytem ~~mieć~~ ^nazwa^ ~~drugą~~ tego drzewa być ^inną^

Utrzymuje, że drzewo to nie miało żadnego nasienia, jako inne drzewa; nie należało do żadnego gatunku drzew ziemskich, ale było sui generis; – że z powierzchowności było piękne, lecz wewnątrz pełne prochu jako jabłka sodomskie. Sycz v. 83. 84.

w górach Armenji, zamieścił pierwszych rodziców Calmet, za którym, oprócz dawniejszych pisarzy, z nowszych poszedł Gratz (w *Hdb. der bibl. Erd—u. Länderkunde*). Przypatrzmy się tej hypotezie.

W górnej Armenji, niedaleko dzisiejszego Erzerum, płyną dwie niewielkie rzeki, które poniżej tego miasta łączą się i stanowią Eufrates. Niedaleko ma także źródła swoje Tygrys. Drugie dwie rzeki muszą być gdzieś blisko. I rzeczywiście, niedaleko od źródeł Tygru i Eufratu, jest rzeka zwana przez starożytnych *Phasis*; będzie to więc *Phison* biblijna, jak samo podobieństwo nazwy wskazuje. Mała ta rzeczka, zwana teraz *Rioni*, tembardziej przypomina biblijną *Phison*, że płynie w dawnej Kolchidzie (dziś prowincje: Gurya; Mingrelja i Imerecja) gdzie się rodziło złoto i drogie kamienie (ob. Strabo Geogr. 15, 499 i Plinii Hist. 87, 5.), dokąd udała się wyprawa Argonautów, aby przywieźć złote runo. Jeżeli więc Phison jest to samo co *Phasis* (teraz *Rioni*), to *Hevilath*, którą okrąża Phison i „gdzie się rodzi złoto,“ jest nieczem innem, jak *Kolchidą*. Pozostaje odkryć rzekę *Gehon*. Lecz mając już tyle danych, jak Tygrys, Eufrates, i Phasis, już czwarta rzeka (Gehon), nie może robić trudności; musi ona być w pobliżu tych trzech, blisko Kolchidy. Niedaleko źródeł Eufratu, to jest blizko Erzerum ma źródło swoje *Arakses*, która za nim wpadnie do morza Kaspijskiego, łączy się z rzeką Kur (Cyrus) i wpada do tegoż morza. Gehon zatem nie może być czem innem jak *Araksesem*. Przeciwko ochrzczeniu Araksesa na Gehon, zdaje się powstawać tekst, gdy mówi, że Gehon okrąża ziemię *Kusz*, to jest Etyopską; lecz trudność tylko pozorna, bo *Kusz* znaczy ziemię południową w ogóle. Ziemia więc nad Araksesem, jako południowa w stosunku do krainy Hevilath, czyli Kolchidy, łatwo bardzo może nosić nazwę ziemi *Kusz*. Nad Araksesem (więc na południe Kolchidy) mieszkali niegdy Scytowie. (ob. Diodor. I. 2. Herodot. I. 201). *Kusz* przeto bardzo dobrze odpowiada Scytji.

Dodawszy do tych wszystkich dowodów i to, że ziemia zmieniła nieco swą powierzchnię po potopie, i że wskutek tego źródła rzek wymienionych nieco się pooddalały od siebie, wypadnie że raj musiał być nie gdzieindziej, jak między górami Kaukazkiemi i Armeńskiemi, czyli w dzisiejszej Georgji.

Przeciwko tym przerobieniom nazwisk nie możnaby nic zarzucić. Nawet *Kusz*, czyli *Aethiopia*, bardzo dobrze odpowiada Scytji, gdyż tam, w górach Kaukazkich blizko Pontu, miała być najdawniejsza Aethiopia (ob. Wiltsch. Handb. der Kirch. Geogr. I. 22.)

Jeden przecież zarzut obala całą powyższą hypotezę, a mianowicie, że nie należy w raju upatrywać czterech *źródeł*. Rzeka bowiem raj skrapiająca, wyszedłszy z raju rozchodzi się na cztery koryta. Zatem należy szukać raju, nie tam gdzie Eufrates i Tygrys mają swoje źródła, alè raczej tam, gdzie spływają razem, t. j. pod miastem *Korna*, gdzie obie rzeki łączą się i korytem, zwanem *Szat-al-Arab*, spływają do zatoki Perskiej, jak niżej powiemy.

Druga hypoteza, dawniejsza od poprzedniej, oparta na powadze Flawjusza, a zatem i na podaniu żydów, którą przyjęli Euzebjusz, św. Hieronim, Augustyn i inni.

,,Skropiony jest ten ogród, mówi Józef Flawjusz (Antiqq. Jud. l. 1 c. 2) ~~przez~~ jedną rzekę, która rozdziela się na 4 różne koryta. Pomiędzy temi jedno, zwane *Phison* (wyraz ten oznacza *wielość*) do ziemi indyjskiej zaszedłszy, wpada w to morze (indyjskie); u greków nazywa się Ganges. Eufrates zaś i Tygrys wchodzą do morza erytrejskiego (1)... Geon zaś przerzyna Egipt, grecy zowią go Nilem.” Wprawdzie Nil i Ganges są bardzo odległe od Tygru i Eufratu; toteż egzegeci powiadają, że źródła rzek, czy rzeki same wychodzące z raju nikną, i dopiero po niejakiej przestrzeni zjawiają się. Zwłaszcza Nilowi tem bardziej można przypisać początek wspólny z Tygrem i Eufratem, że źródło jego, jak w starożytności, tak i dotąd zostaje pokryte tajemnicą. (2)

---

(1) Morze erytrejskie otacza Arabję. Zatoka perska jest odnogą jego. Do tej to zatoki wpada Tygrys i Eufrates jednem korytem: Szat-el-Arab.

(2) Wprawdzie poszukiwania kapitana Speke i p. Bakera zdają się wykazywać źródło Nilu blizko równika, lecz jeszcze fakt ten potrzebuje lepszego wykazania, ob. l'Année geogr. t. IV.

Aleksander W. widząc nad brzegami Indu krokodyle i inne płody właściwe Nilowi, sądził, że Nil ma w tamtych okolicach swoje źródło. Za Nilem, jako Gehonem, przemawia jeszcze i ta okoliczność, że 70 tłómaczy późniejszą nazwę Nilu *Szihor* (czarny), którą spotykamy u Jerem. 2, 18 oddali przez Γηών (Gehon, Gihon),— i że rzeka ta przechodzi przez Etjopję, sąsiednią Egiptowi, czyli przez ziemię *Kusz*. Co do Gangesu, że on jest *Phisonem* biblijnym dowód oczywisty jest, iż Ganges płynie w Indji, krainie złota i drogich kamieni, zwanej w Biblji krainą *Ophir*, (III Reg. 9. 28. 10, 11 II Paral. 8. 18. 9. (1). Sam też Ganges Plinjuszowi znany jest, jako rzeka dająca drogie kamienie (gemmiferus amnis. Plin. Hist. 37, 36). Cóż przeto może lepiej dowodzić tożsamości Indji z krainą *Hevilath*? (2)

Niektórzy jednak egzegeci modyfikują powyższą hipotezę w następujący sposób:

Co do Tygru i Eufratu nie ma kwestji. *Phison* zaś i Gehon gdzie są? niechaj objaśnia filologja. *Phisón*, czyli *Piszon*, pochodzi od *Pusz* (bystry bieg, galop). Nazwie tej odpowiada doskonale *Hypasis*, (albo *Hypasus*, albo *Hyphasis*, rzeka z indyjskiego *Vipasa*, (rozkiełznany, nieuksromiony). Rzeka ta dzisiaj zowie się *Gara*, albo *Satledż* i wpada do Indu. Do *Gara*, czyli *Satledż* wpada rzeka *Bedża*, albo *Bias*, albo *Vjasa*, widocznie przerobiona z *Piszon*, czyli *Phison*. Nazwę przeto *Piszon* można zastosować do *Satledż* i do *Vjasa*, tembardziej, że obie rzeki równo prawie z Gangesem wychodzą z Himalaja. Mamy więc *Piszon*; lecz czy kraj stykający się z temi rzekami można nazwać *Hevilath*. Tu przychodzi w pomoc mitologja indyjska. Indjanie mają Kuwera, boga skarbów; którego tron jest w Himalaja, w górach *Kuwera aczala*, tójest góra Kuwera. Nadto dziś jeszcze w tych rzekach, zwłaszcza w rzece Satledż, poławia się piasek złoty; na brzegach też pełno jest złota. Czyż więc można gdzieindziej szukać krainy *Hevilath* „obfitującej w złoto?“ Tembardziej, że *Hevilath* nie jest imię własne jednej krainy, lecz tem imieniem mianuje się każda kraina czemś odznaczająca się, potężna, zamożna (*regio excellens, potens*); a w Piśmie nosi to imię część Arabji szczęśliwej i ziemia Kuszytów nad brzegami odnogi Perskiej, gdzie się poławiały perły. ob Gen. 10, 7, 29. 25, 18. I Reg. 15, 17. I Par. 1, 9. Ze zaś *Hevilath* jest nad rzeką *Satledż* (przechrzczoną na Phison), widać nawet z nazwy prowincji *Suwarna* (*gotra*), na północy gór Himalaja. *Suwarna* znaczy *złotodajny*; *gotra* zaś jest *pole, góra, okolica*), a zatem Suwarna gotra znaczy to samo co *Hevilath*; *Gehon* zaś, może znaczyć starożytną rzekę *Oxus*, która ma źródła niedaleko od Indu, i dotychczas zatrzymała nazwę Gehon (Dżihun). Lecz Gehon winien przechodzić przez ziemię *Kusz*, czego o rzece Oksus nie można powiedzieć. *Kusz*, albo *Kucz*, w sanskryckiem znaczy *pomorze*; temu warunkowi odpowiada kraj przy ujściu Indu będący. A więc *Gehon* i *Kusz*, są nic innego, jak Indus i wybrzeże z nim stykające się. Raj przeto była okolica wyniosła, między źródłami Indu od wschodu, a Tygru i Eufratu od zachodu.

W całej tej hypotezie, jakkolwiek pojedyńcze części są pięknie dowiedzione, jednakże rezultat nieodpowiada ogólnym rysom raju, zostawionym w Genezie. Zarzut mianowicie, że trzeba szukać jednego koryta z czterema rzekami głównemi, — który to zarzut obalał poprzednie przypuszczenie Calmeta, również i tu da się zastosować.

Co do mnie przeto, uważam prawdopodobniejszem przypuszczenie tych, którzy raj zamieszczają nad rzeką Szat-al-Arab; i tę właśnie opinję potwierdzać się zdają nowe spostrzeżenia geograficzne. To bowiem miejsce najlepiej się zgadza z opisem Genezy: jest bowiem jedna rzeka rozdzielająca się na cztery koryta znaczne; są też inne miejscowości, które odpowiadają tekstowi biblijnemu. I tak:

Tygrys i Eufrates, zanim wpadną do zatoki perskiej, wprzód łączą się w jedno koryto, zwane Szat-el-Arab (1). Ta znowu rzeka, przed wpły-

---

(1) Cf. Storch (w *Kirchenlex*. art. *Eden*) tej opinji dowodzi.

(2) Ob. Hanneberg. op. c.

(1) Niektórzy autorowie rzekę Skat-el-Arab, biorą za jedno ze starożytną *Pasitigris* gdy tymczasem ta ostatnia oddzielne ma źródło i spływa do poprzedniej.

nięciem do odnogi perskiej, rozdziela się na drugie dwa koryta, z których zachodnie, będzie Phisonem, a sąsiednia Arabja krainą Hevilath,— wschodnie zaś będzie Gehonem, płynącym przez ziemię *Kusz*, której nazwa obecna *Kusistan*, odpowiada w zupełności.

Tak utrzymywali: Kalwin, Morinus, Bochart, Huet. Za nimi poszedł i Cornelius a Lapide w swym *kommentarzach*, z tą tylko różnicą, że ziemię *Kusz* mieści w Arabji, w której i Pismo św. zamieszcza plemię kuszytów; krainę Hevilath mieli zamieszkiwać Chaulataei mieszkający w Arabji obok Mezopotamji, jak świadczy Strabon (Geogr. l. 6). Gehon przeto, według niego jest zachodnią odnogą rzeki Szat-el-Arab; *Pasitigris* (przerobione z *Phison*), zaś wschodnią. Prawda, że te rzeki zbyt są krótkie, lecz trzeba liczyć na to, iż od czasu Mojżesza mogły zmienić swoje koryta, jak zmienił np. *Oxus* (dziś *Dżihun*), lub bardziej były oddalone od morza. Jednak za *Pasitigrem* jako *Phisonem*, przemawia to, iż on ma źródła w Persji, a więc nie jest tak małą rzeką.

Tyle naprawili dawniejsi o położeniu raju. Przypatrzmy się już nowemu odkryciu:

Z raju, jakeśmy widzieli, wychodzi rzeka, której dwa koryta, to jest Eufrates i Tyger są znane; drugie dwa Phison i Gehon nieznane z pewnością. Lecz Gehon przechodzi przez ziemię Kusz, dzisiejszy *Kusistan*; będzie to więc jedna z rzek Kusistanu. Gdzie zaś *Phison*, płynący przez złotodajną *Hevilath*? Pod tem imieniem, jakeśmy nadmienili, znajdujemy część Arabji szczęśliwej (pokolenie Jektan) i ziemię Kuszytów. Lecz w Arabji całej nie płynie ani jedna rzeka, zasługująca na to nazwisko, jak o tem widać z relacji p. Palgrave (1), który spenetrował Arabję. Są koryta, które wczasie deszczów mocno wylewają; są studnie pełne zawsze wody; są strumienie pod ziemią płynące znacznemi przestrzeniami, które beduini zręcznie odszukują, lecz rzeki stale płynącej, niema żadnej, wyjąwszy kilku niewielkich, wprost do morza wpadających. Tak mówi p. Palgrave.

(1) Ob. l'Année géogr. 16. str. 122.

Lecz w *Zeitschrift für allgemeine Erdkunde* (tom XVIII r. 1865. n. 139—145), jest opis północnej Arabji przez Dra Wetzstein, konsula pruskiego w Damaszku. (1) Opis swój Dr. Wetzstein oparł na opowiadaniach, zebranych z ust szeików arabskich, i przewodników karawan. Samo z siebie wypływa, że krytyczny niemiec nie brał odrazu z dobrą wiarą wszystkiego, co mu naopowiadali arabowie, ale skontrolował ich wieści z dokumentami drukowanemi i piśmiennemi, dopiero potem je puścił w świat. Opisuje on najprzód wielką rzekę (*wadi*) arabską, która płynie przez całą Arabję, z połud.-zach. ku półn. wschod. Wychodzi ona z gór *Hedżaz* (2), obok morza Czerwonego, a wpada do Eufratu dolnego, niedaleko odnogi Perskiej. Z początku nazywa się *Wadi-el-Hamd*. Wyszedłszy z gór, bierze w siebie inne rzeczki, i wtedy przybiera nazwę *Wadi-Nedż*, ponieważ idzie ku prowincji *Nedżed*, przerzyna ją (3) i dalej płynie pod innemi nazwiskami. Lecz od połowy drogi w Nedżed, przybiera nazwę *Wadi-er-Rumma*, i pod *Suk es-Siuk*, rezydencją Ibn-Saduna, wpada do Eufratu. Wadi er-Ruma, jako inne rzeki, w miesiącach suchych prawie zupełnie jest wody pozbawioną, lecz za to podczas deszczów (w zimie i na początku wiosny) szeroko rozlewa. Pomiędzy innemi rzeczkami, wpadającemi do *Rumma*, jest jedna, która posiada prawie zawsze wody, z dolin sąsiednich otrzymane, nazwiskiem *Bisza* (*wylewający*). *Wadi Bisza* wypływa z prowincji *Jemen*, z ziemi zwanej *Khawlan*, która niegdyś słynną była ze złota.

Bisza czyż nie jest to samo co *Biszon*? zwłaszcza że *Piszon* (od *pusz*, bystry bieg) to samo prawie znaczy co *Bisza* (wylewający). Nadto *Bisza* wychodzi z *Khawlan*, z Arabji szczęśliwej, (która, jakeśmy widzieli, nosi i w Biblji imię *Hewilath*, i niegdyś obfitowała w złoto) i przez Wadi er-Rumma wpada do Eufratu dolnego (Szat-

(1) Ten opis właśnie w krótkości powtórzony w w *l'Année geogr.*

(2). Góry *Hedżaz* od granic idą równolegle z morzem Czerwonem w małej odległości od niego i odcinają niejako Arabję szczęśliwą od morza.

(3) *Nedżed*, prowincja na północ Arabji szczęśliwej.

el-Arab). Raj więc był nad rzeką Szat-el-Arab. Jakkolwiek to ostatnie umieszczenie raju jest prawdopodobnem, jednak nie podajemy go za fakt pewny, już z tej przyczyny, że niewiadomo, czy Wadi er-Rumma była w dawniejszych czasach rzeką stałą? i czy Bisza styka się rzeczywiście z Wadi er-Rumma, jak się domyśla P. de St-Martin we wspomnionym *Roczniku geogr*, (str. 130). Prawdą zawsze będzie to, cośmy nadmienili, że stanowcze orzeczenie jest niemożebnem, a interesu dla wiernego chrześcijanina nie ma żadnego.

Ze wszystkich rozpraw w tym względzie, pozostanie ta tylko prawda, że raj istniał, jako materjalne miejsce rozkoszy. Prawdę tę, znaną z objawienia pierwotnego (1), znajdujemy naśladowaną w podaniach wszystkich ludów. I tak, u indjan raj jest na górze Meru. Góra ta leży gdzieś w północnej stronie, od zachodu, skąd ich przodkowie przybyli do Indji. Góra Meru, mówią oni jest w środku siedmiu pasów, które dzielą ziemię, skąd pochodzi i nazwa jej, t. j. *środek*. Jest to wielka bryła świecąca; z niej słońce rozrzuca swoje promienie w najdalsze strony ziemi; tam mają swoje ze złota mieszkanie *Dewowie* (bogi) i *Gandarwowie* (duchy opiewające chwałę boską). Straszliwe smoki strzegą jej, odstraszając każdego zbrodniarza, gdy się zbliży do niej. Boki tej góry, obsiane roślinami z niebios, a myśl ludzka nie może doścignąć jej wierzchołka, który przechodzi obłoki. Zdobią ją wspaniałe drzewa i strumyki; a do koła rozlega się harmonijny śpiew ptaków. Tak opisują raj księgi Mahabharata. Według Puranas, czyli ksiąg świętych drugiego stopnia u Indjan, w raju znajdują się cztery stawy, z których pierwszy napełniony mlekiem słodkiem, drugi masłem, trzeci mlekiem zsiadłem, a czwarty sokiem z trzciny cukrowej. Oprócz tego mają tam źródło swoje cztery wielkie rzeki: Ganges, Sitą, Bhadra, i Szakszu. Na wierzchołku góry jest *Nandana* (to samo co *gan eden* ogród rozkoszny), gdzie mieszkają Siwa i Indra (pierwsi ludzie), wraz z innymi sprawiedliwymi. Jest też drzewo żywota, czyli nieśmierności, zwane Kalpaurkscham. Podstawy tej góry są ze złota, srebra, miedzi i żelaza; około niej krąży słońce, księżyc i gwiazdy. U buddystów taż sama góra nazywa się Summär, u tybetan Könlu, podobnież niegdyś u chińczyków: Künlun, później Sumi.

Starożytni Persowie, wyznawcy religji Zoroastra, górę rajską nazywali *Albordż*: kładą ją, równie jak indjanie, w samym środku pasów ziemskich, a około niej krąży słońce i księżyc. Stamtąd wypływają cztery wielkie rzeki, skrapiające ziemię: dwie są w północnej stronie t. j. Arg, płynący ku zachodowi, i Veh ku wschodowi; dwie zaś inne Arduizyr i Putih, (ten ostatni łączy się z poprzednim) płyną na południe. Tam rośnie drzewo święte Hom, drzewo życia, którem karmili się pierwsi ludzie i czcili je. Hom ciągnie soki swoje z Arduizyr. Ariman chciał drzewo zatruć, lecz Ormuzd przeszkodził, i drzewo zachował, a sok jego ma kiedyś umarłych przywrócić do życia.

Jednem słowem, w podaniach ludów wschodnich widzimy, że raj jest na górze wysokiej, wśrodku ziemi, że szczyt tej ziemi ginie w obłokach niebios; widzimy cztery rzeki stamtąd wypływające i drzewo żywota, i że to szczęśliwe miejsce dla śmiertelników jest na teraz stracone.

Toż samo znajdujemy w podaniach dawnych ludów europejskich:

U Greków górę indyjską Meru zastępuje góra Atlas, która również sięga nieba i podpiera je. Tam jest rozkoszny ogród Hesperydów (to samo co u persów Gandarwy) strzeżony przez smoka, pełen złotych owoców, których nie godzi się brać żadnemu śmiertelnikowi. Herkules nawet, gdy wykradał jabłka z tego ogrodu, nie wszedł sam, lecz Atlas mu zrzucił; a dostawszy je, nie śmiał je zatrzymać sobie, lecz oddał Minerwie. Około tego ogrodu mieszkali niegdyś Atlantydowie, czyli Hyperborejczykowie, to jest ludzie pierwotni, szczęśliwi, nie doznający ani wpływów klimatu, ani niezgód, ani chorób, żyjący do 1000 lat, a stąd zwani także *Macrobii* Pierwotni jednak grecy mieścili raj ku północy w okolicach Kaukazu, gdzie był przykuty Pro-

(1) Przez objawienie pierwotne rozumieją się prawdy, które pierwsi ludzie mieli sobie przekazane od Boga, np. że jest Bóg, że stworzył świat, że należy się Bogu cześć, ofiara od człowieka, że dusza ludzka nieśmiertelna itd.

meteusz, pierwszy człowiek, brat Atlasa; tam też byli Hyperborei, jak samo nazwisko wskazuje (*hyperborei* nadpółnocni). Z tego można wnieść, że ich podania niegdyś były więcej zbliżone do objawienia pierwotnego; lecz gdy się dostały w ręce poetów, ci pomięszali je tak, iż trudno teraz dopatrzyć śladów dawnej wiary greków. Tak np. Prometeusza przerobił na swoje kopyto Aischylos, czyli Eschyles. (1)

Starożytni germanie, lubo bardziej niż greccy poeci odstąpili od objawienia pierwotnego, jednak co do raju wyobrażali go sobie na górze wysokiej, zwanej Asgard, skąd płyną trzy rzeki. Asgard ma swoje jabłka nieśmiertelności, czyli drzewo żywota, strzeżone przez boginię Iduna, których używają bogowie przeciw starości. Jednego razu olbrzym Thiass, jak u greków Herkules, wykradł jabłka owe. Pomijamy tu inne ludy, np. meksykańskie, ludy Oceanji itd. Kto ciekawy, niechaj zajrzy do bardzo pożytecznego dzieła, pt. *Le traditions de l'humanité ou la Révélation primitive de Dieu parmi les payens. Par M. Hen. Luken, trad. de Ph. Van den Haeghen.* (Tournai. Casterman. 1862 2 vol. in 8°), a znajdzie tam wszystkie podania dokładniej rozwinięte. Myśmy tu nieco przywiedli na dowód, że podanie biblijne o raju nie jest mitem żadnym, tylko prawdą pierwotną, którą inne ludy (jak zwykle ludzie) poprzerabiały, dodawszy swoje obłędy. Gdyby bowiem raj był mitem jakimś, jak to chcą mieć mityści, toby był w podaniach pojedyńczych kilku ludów, np. u germańskich, albo u greckich, albo u chińczyków, lecz nigdy u wszystkich razem. Kiedy zaś jest u wszystkich, to widoczną jest rzeczą, iż nie przeszło to od szalbierza żadnego, ani bajkarza, lub poety, lecz z jednego źródła wszystkie ludy otrzymały, to jest od pierwszych ludzi przez podanie. Podanie to jedni przechowywali wierniej, drudzy mniej wiernie, a stąd jedni są zgodniejsi z opowiadaniem biblijnem, drudzy zaś mniej zgodni. Że zaś Bóg obrał sobie lud izraelski za stróża i przechowywacza pierwotnych prawd przeto też u Mojżesza jednego tylko bez przymieszki ludzkiej mądrości prawda o stworzeniu, o raju itd. przechowała się.

Mojżeszowe podania o raju nie mogły być wzięte ani od babilończyków, ani od persów po niewoli babilońskiej, jak chcą niektórzy mityści; bo Pentateuch był dawno przed niewolą babilońską. (1) Prawda, że Filon, racjonalista mozaiczny i Orygenes, alegorycznym sposobem raj wykładają, lecz alegoryzowanie Filona i Orygenesa, znanych z tej sztuki, żadnej tu nie może mieć powagi, jako sprzeczne z podaniem Biblji, synagogi, Kościoła Chrystusowego i całego rodu ludzkiego. Co na takiej powadze jest oparte, to nie mogło z palca być wyssane, i nie może być czystą powłoką prawdy jakiejś ukrytej, któraby miało tylko kilku przemądrzałych racjonalistów rozumieć. Kto tak sądzi, tojest w podaniu o raju widzi jakiś mit, ten jest podobnym do pseudo-historyka, któryby faktom historycznym przez wszystkich znanym i krytycznie stwierdzonym zaprzeczał, a na to miejsce stawiał swoje domysły i hipotezy, jakie się wylęgły w jego przewróconym *umie* (2).

Dla chrześcijanina będzie zawsze rzeczą pewną, że raj był materjalnem miejscem, rozkosznem, w którem Bóg osadził pierwszych ludzi, obsypał szczęściem; lecz oni stawszy się winnymi nieposłuszeństwa ku Bogu przez skosztowanie owocu zakazanego, zostali tego miejsca i szczęścia pozbawieni. Gdzie zaś było owo miejsce? to dla chrześcijanina jest rzeczą obojętną. Raj można nazwać alegorją pod tym względem, że był obrazem raju

---

(1) Cf. krótkie studjum o Eschylesie i jego tragedji „Prometeusz,“ przez p. Kaszewskiego w Bibljot. Warsz. za m. sierp. 1867 r.

(1) Cf. artykuł *O Samarytanach i Pentateuchu Samarytańskim*,, gdzieśmy o tem mówili, w Nr. 52 niniejszego pisma z r. z.

(2) Mówimy *um*, a nie cały *rozum*, bo racjonaliści samym tylko *umem* dochodzą prawdy, a nie całym *rozumem;* materjaliści zaś dochodzą prawdy *zmyślnie*, ale nie *rozmyślnie*, i też całego rozumu nie używają. Kiedy więc *racjonaliści* za pomocą transcendentalnej jakiejś intuicji widzą w raju mit, to *materjaliści* zaprzeczają go zupełnie, dla tej jedynie przyczyny, że tam nie byli, nie widzieli. Jakby to tylko było prawdą co widzimy, lub dotykamy sami!

wyższego, duchownego, który jest przeznaczony dla sprawiedliwych; lecz zaprzeczać, że raj istniał, byłoby zaprzeczać jednego z punktów wiary chrześcijańskiej.

W kwestji o miejscu raju pisali:

Sam. Bochart *Epist. de situ Paradisi.* J. Hopkinson. *Descriptio Paradisi.* Dan. Huetii *Tractatus de situ paradisi.* Steph. Morinus *Dissert. de parad. terr.* Hadr. Relandus *De situ paradisi terr.* J. Vorstius *Diss. de Paradiso.* Wszystkie te rozprawy, zebrał i wydał Bl. Ugolinus, w swym nieocenionym zbiorze pt. *Thesaurus Antiquitatum sacrarum* tom VII. Oprócz tych specjalnych traktaków, każdy z kommentatorów wydał swój sąd, mniej lub więcej idąc za poprzednikami. Bertheau. Die der Beschreibung der Lage des Paradieses zu Grunde liegenden geogr. Anschauungen. Götting. 1848.

Hardouin, *De situ Paradisi* w 10 vol. dzieł Plinjusza, przez niego wydanych. *X. W. K.*

NIEBEZPIECZEŃSTWO RELIGIJNE.

przez

ks. Dupanloup, biskupa orleańskiego

w przekładzie W. Miłkowskiego.

(ciąg dalszy)

IV.

Niepodległość moralności jest zmiennością moralności.

No i cóż? Nie widzicież jeszcze, że wasza moralność niepodległa, oddzielając od Boga prawo moralne, najzupełniej je niszczy, pozbawia je charakteru prawa, gdyż obdziera je z przymiotu stałości i powszechności, czyni je *zmiennem i skażeniu podległem.*

Zmiennem; gdyż, jeśli ono nie pochodzi od Boga, od rozumu, od świętości, od sprawiedliwości bezwzględnej i wiecznej, jaką jest Bóg, lecz od człowieka, jedynie tylko od człowieka: to albo jest jeno czystą abstrakcją, to znaczy niczem; albo, w określeniu i w praktyce, pozostaje najzupełniej zależną od zmian i słabostek pojedyńczego człowieka. Dobro w takim razie nie będzie stałem i bezwzględnem, lecz będzie rzeczą najkompletniej względną, zmienną; a moralność tę trzeba będzie określić, jako: *moralność swobodną, którą każdy wypełnia, według własnego rozumienia.*

Jednem słowem, to znaczy, że istotna różnica między dobrem a złem praktycznie zostanie zniesioną.

Zresztą, w tym względzie same wyznania moralistów, mieniących się *niepodległymi*, dostatecznie rozstrzygają, posuwając się aż do ostatecznych granic.

,,Człowiek, mówi jeden z nich, **czyni** świętość z tego, w co wierzy, jak **czyni** piękność z tego co kocha (1).—Myśl piękna tyle waży co czyn piękny" (2).

Inny: Umysł ludzki, ,,według swego upodobania'', **kształtuje** ideał (3).

Tenże sam twierdzi, iż „w umyśle ludzkim nie masz nic *bezwzględnego*, wszystko jest względne."

Trzeci: „Każde stulecie, pokolenie każde i każde niebo miało swoją moralność." A przez to rozumie, że „wzór idealny zmienia się wedle okoliczności, które go **kształtują** (4)."

I to jest logiczne i prawidłowe, ściśle wyprowadzone z systemu, wiedząc, że prawo moralne pochodzi od człowieka jedynie, nie odnosi się do żadnej zasady, do żadnej woli wyższej nad człowieka, wiecznej, niewzruszonej, bezwzględnej.

To jest logiczne w systemie, i to niszczy system, według wyznania samych przeciwników.

Kiedy jeden z tych panów wyjawia zasadę moralności niepodległej w tych wyrazach: „Mo-

---

(1) P. Renan. *Revue des Deux-Mondes*, październik 1862, str. 938.

(2) Tenże przegląd, styczeń 1860, str. 384.

(3) *Conservation*, str. 286.

(4) P. Taine. *Revue des Deux-Mondes*, 15 październik 1862.

ralność nie jest niczem niewzruszonem i wiecznem; jest niestałym i bezustannie zmieniającym się utworem naszego umysłu;“ cóż odpowiada inny moralista niepodległy na ten tak logiczny wywód zasadniczej idei systemu? Posłuchajcie: „Słowa te, zanadto jasne, niestety! są szczerem, ale bezwzględnem zaprzeczeniem moralności.... Spółeczeństwo nie trwałoby ani wieku jednego, gdyby się kierowało ideałem, zmniejającym się co godzina, co plemię, co gatunek, prawie co pojedyńczy człowiek (1).“

Bez wątpienia! i to właśnie samo was potępia, was, co nie chcecie odnosić moralności do jej pierwotnej zasady, do Boga; was, stronnicy moralności, w której koniecznie, w skutek błędu prawo moralne jest zmienne; każdy sobie urabia moralność jak ją pojmuje, tak samo jak każdy wyrabia sąd o rzeczach, jak je pojmuje.

Mówicie naiwnie, że ludzie nie będą już prowadzić rozpraw w kwestji moralności? Lecz, czyliż to sami nie jesteście żywym dowodem, że w moralności są systemata, jak we wszystkiem zresztą? Alboż to nie ma moralności interesu, moralności rozkoszy? moralności przebiegłości i siły? moralności waszych faktów spełnionych?

Czyż moralność nie graniczy nieraz z polityką. Jakaż będzie moralność polityczna, moralność spółeczna? Będzież więc jaka? tak czy nie? czy to dla władców, czyli też dla ludów?

Prawdziwie nie ma nic śmieszniejszego i bardziej zwodniczego nad to roszczenie moralności niepodległej, chcącej, jak krzyczą chórem, położyć koniec rozdwojeniom i sceptycyzmowi, a sprowadzić ,,jedność duchową rodzaju ludzkiego (2),“ jedność w cnocie na ziemi. Prawdą jest, że jak tylko schodzimy z wyżyn pewnika do zastosowań praktycznych, różnimy się w kwestjach moralności największej doniosłości, najdraźliwszych, równie jak we wszystkich innych kwestjach.

Odłączmy, powiadacie, moralność od religji, gdyż religja rozdwaja, a moralność łączy. A sami przymuszeni byliście napisać:

„W XVIII wieku były **trzy wielkie szkoły moralistów**. Trzy te szkoły **energicznie walczyły z sobą, jedna przeciw drugiej**. (1)“

Nie koniec na tem. Sami okazujecie, że walki te były koniecznemi. „Pole *rozumu* jest **nie tak przykre**, jak pole *sumienia*, i to właśnie sprawia, że postęp rozumu będzie *powolniejszy*, **błędy łacniejsze**. (2)“

Nie ma niedorzeczności, którejby nie popierał jaki filozof, powiedział Cycero. Oto słabość umysłu ludzkiego; oto dzieje! Wy to wiecie, wyznajecie, że kwestje moralności są trudniejsze, *przykrzejsze* jeszcze niż kwestje spekulatywne; że błędy tu są *łatwiejsze*, postępy powolniejsze; i mówicie nam, że moralność niepodległa zaprowadzi zgodę między umysłami i jedność duchową i serdeczną w ludzkości! Nie jestże to urągowiskiem?

Lecz oto daleko lepiej: ,,Najbardziej stanowcze przystąpienie do niepodległej moralności“ nie przeszkadza temu, co wam daje to przystąpienie, popaść, według was w ,,*zaprzeczenie szczere, lecz bezwzględne prawa moralnego.*“ Oto, prawdziwie moralista niepodległy; nie przyjmuje waszej zachcianki: ustanowienia moralności powszechnej, a który wam pisze:

„Zgadzamy się z niepodległością moralności..

„Co do *ustanowienia umiejętności moralnej*,...

„Nie zgadzam się z wami *co do podstawy*, jaką chcecie naznaczać moralności...

,,Moralność, zbudowana na tej podstawie, *zbyt ciasnej w mych oczach*, będzie koniecznie moralnością niezupełną, i zaledwie tylko arystokracja umysłowa będzie ją mogła pojąć!...

,,Nie wiem, *w jaki to sposób możnaby urzeczywistnić tę jedność, do której wzdychacie...*

„Wyrazy *dobra* i *zła*, *sprawiedliwości i niesprawiedliwości* są chwiejne w najwyższym stopniu i mogą być brane w najrozmaitszych znaczeniach.

„Wyrazy te *dobra* i *złego*, w których się zawiera cała moralność, są brane w najrozmaitszem znaczeniu;.. *znaczenie ich może się zmienić z białego*

(1) *La Morale Independante*, 30 wrzesień 1866.
(2) *Journal des Debats*, 23 kwiecień 1863.

(1) *La Morale independante*, 9 wrzesień 1866.
(2) *La Morale independante*, 30 wrzesień 1866.

na czarne, według możebnych odcieni rozwoju moralnego i umysłowego.

Sam wyraz moralność, niemniej jest w zawieszeniu... *tyle jest moralności co systemów moralnych, co i pojedyńczych sensów moralnych*..

I dla tego niewierzę w jedność moralności, urzeczywistnienia której dla wszystkich ludzi się spodziewacie (1)...“

Oto, co wam napisał i nic nie masz prawdziwszego nad te zdania, jeżeli moralność nie pochodzi od Boga i jeżeli jest dziełem ludzkiem.

I wy niemniej słusznie nazywacie to ,,zaprzeczeniem szczerem, lecz bezwzględnem prawa moralnego;“ i przerażeni, dodajecie: „Mimo formalnego przystąpienia p. Véron do moralności niepodległej, zapytuję się *z jakimś przestrachem*, czy ta nasza zgoda potrwa długo (2).“

A co?! sami się przerażacie własnemi niezgodami co do podstawy, co do pomysłu nawet moralności; oświadczacie, że przystąpienie do moralności niepodległej nie przeszkadza człowiekowi *szczeremu* popaść bezpośrednio w bezwzględne zaprzeczenie prawa moralnego; a każecie nam wierzyć, lecz się doskonale rozumiecie między sobą i ze wszystkimi, kiedy idzie o to, by zstąpić z wyżyn ogólnych formuł, a wejść w szczegóły moralności i dokładnie określić obowiązki życia społecznego? Prawdziwie litość bierze, patrząc na to.

Moralność niepodległa, powiadacie, pomijając kwestje Boga i duszy, usunie sceptycyzm.

Dziwny, zaprawdę, sposób, rzekłbym zaraz, zapobieżenia sceptycyzmowi przez zniesienie wiary!

Jak gdyby, z drugiej strony, człowiek mógł usunąć pytania, jakie umysł i serce ludzkie zadają nieprzeparcie: jak gdyby wszystkie usiłowania w celu uwięzienia rozumu w materji, większą mieć mogły wagę, niż ten głęboki i szczytny niepokój, będący katuszą i zarazem zaszczytem duszy ludzkiej, wedle pięknych słów owych św. Augustyna, przytoczonych niedawno w ciele prawodawczem przez p. Juljusza Favre: *Fecisti nos ad te, Deus, et irrequietum est cor nostrum, donec requiescat in te.*

Nie chcecie i słyszyć, rzekłbym nakoniec, o kwestjach początku i końca; lecz, jeśli nic nie wiecie o początku i końcu człowieka, to znaczy o punkcie wyjścia, i celu, jakież tedy prawo macie sądzić, że znacie drogę, prowadzącą do kresu?

Powiadacie, że moralność niepodległa przyłoży się do zgody między wami wszystkimi!

A jakim to sposobem możecie chować nadzieję porozumienia się w kwestji moralności niepodległej, kiedy sami obecnie przedstawiacie widok największych sprzeczności, w moralności, jak i we wszystkiem?

Ale zacznijcież przecie poznawać się na tem co by niebyło przeczeniem.

W kwestjach bardziej zasadniczych, samego początku świata, względności, bezwzględności, Boga, duszy, życia przyszłego, słyszę jak występujecie z wzajemnemi zaklęciami najuroczystszemi, to prawda, lecz zarazem i najsprzeczniejszemi.

La libre Conscience wykrzykuje: ,,Ateusze, materjaliści, cofacie się, daleko wam do tego, byście szli naprzód, a nieprzyjaciele postępu pozwalają wam robić, co się wam żywnie podoba. Nie tym to sposobem obalają się religje przeszłości, z których jeden tylko deizm racjonalistyczny mieć może słuszność.“ (1)

Lecz, mówi *Morale indépendante*: „Ten błahy deizm bez formy, zwany religją przyrodzoną,.... który, jeżeli zechcemy go na serjo określić, może doprowadzić jeno do katolicyzmu,.... a wtedy *znów dostaniemy się w to zaczarowane koło.*“ (2)

La libre Conscience ciągnie dalej: ,,Zaprzeczając Boga i duszy, pomagacie religjom przeszłości.“ Dostarczacie ,,sofizmatu, popieranego

(1) *La Morale independante*, 26 sierpień 1866 rok. Zresztą korrespondent *Moralności niepodległej* nie sam tylko tak myśli. P. doktór Bourdet mówi w tymże sensie: ,,Nie wierzymy w moralność, której zasady byłyby jak mówią, wyryte w głębi sumienia każdego.“ I żartuje sobie z ,,rzekomej moralności, którą pewni filozofowie, naturaliści radziby mieć powszechną, jedną i tęż samą we wszystkich sercach ludzkich!...“ str. 101, 102.

(2) *La Morale independante*, 30 wrzesień 1866.

(1) Październik 1866.

(2) 19 sierpień 1866.

przez Bossueta: Widzicie, mówi on, do czego się to dochodzi, gdy się przestaje być chrześcijaninem; kończy się na tym, że się już nie wierzy ani w Boga, ani w duszę.“ (2)

A *Libre Pensée* odpowiada przeglądowi znanemu pod nazwą *Libre Conscience*: O!, co znowu! chcecie zatrzymać „ludzkość w stanie dzieciństwa!“ Nie, nie, „wyniośle odrzucacie wszelką hypotezę, przypuszczając *pewien rodzaj duszy*;“ ażeby „raz skończyć z religjami przeszłości“ nie masz innego środka, jedno ten, który my podajemy: „uwolnić umysł ludzki od hypotez i rzeczy nadprzyrodzonych.“ (3)

A wy chcecie w nas wmówić, panowie z *Libre Pensée* i z *Libre Conscience*, i inni, że moralność niepodległa pogodzi was i stanie się „zjednoczeniem serc i umysłów:“ — zjednoczeniem duchowem i serdecznem rodzaju ludzkiego!“

Ależ, sami z siebie szydzicie!

Powiadacie, że pozwalacie każdemu być, wedle własnego upodobania materjalistą, lub spirytualistą, deistą, lub ateuszem, gdyż to nic nie ma wspólnego z moralnością: „*Materjalizm*, spirytualizm, teologizm jakibądź, kwestja początku i końca, są w naszych oczach, *po za obrębem moralności*, tak, jak są *po za obrębem umiejętności*.“ (1)

A odpowiadają wam bardzo słusznie: „*materjalizm* chyba jeno na to może się przydać, że pozbawia życie ludzkie wszelkiej powagi i wszelkiej wartości.... i że przyznaje słuszność tym ludziom, ze wszystkich najgodniejszym pogardy, którzy starają się, aby tylko można najzręczniej wyzyskiwać ułomności fizyczne i słabostki moralne im podobnych.“ (p. Larroque).

Takto wspólny płaszczyk moralności niepodległej przyprawia was o zupełną zgodę z jednymi i z drugimi!

Niżej będę miał sposobność wytknąć więcej tych sprzeczności: na teraz dosyć.

Tak więc tym ludziom, co porzucają religją dla dojścia do jedności umysłów, zaczynającej się od tego, że w niczem porozumieć się nie mogą; zachciewa się, z ich osobistemi zasadami, prowadzącemi do nieuniknionych rozdwojeń, dojść do połączenia wszystkich umysłów; i serc wszystkich!

Ach! ta potrzeba jedności, jedności wiary powszedniej, to szlachetna duszy potrzeba; nie jest też to mrzonka, a Bóg, który nam ją dał nie dla oszukania nas, ten sam Bóg postarał się o jej urzeczywistnienie. Ona istnieje, tak, ta jedność istnieje. Jest na ziemi nauka, która zgromadza do wspólnego źródła, zlewa w podziwienia godną społeczność, żyjącą i powszechną, wszystkie dusze, serca wszystkie, które się łączą z jej symbolem, po wszystkie czasy, na wszystkich stopniach cywilizacji. Jestto Kościół katolicki: jedyny i tylko **jedyny** na ziemi, gdyż on, jeden tylko, ma zasadę jedności. A wy ją odpychacie! Również błądzicie we wszystkich niestałościach zwątpienia i zaprzeczenia, wystawiając sprzeczności w najbardziej zasadniczych punktach, w chwili nawet, kiedy się przechwalacie, że będziecie sprawcami jedności dusz.

(Dalszy ciąg nastąpi)

---

(2) *La libre Consience*, Nr. 1, październik 1866.
(3) *La libre Pensée*, Nr. 1, październik 1866.
(1) *La Morale independante*, 6 listopad 1866.

Korespondencja Przeglądu Katolickiego.

Z pód Sochaczewa.

W okolicy pomiędzy Błoniem a Sochaczewem, blisko na połowie drogi, nieco ku stronie północno-wschodniej, we wsi Kampinosie, pięknemi lipami zdobnej, zieleniejącej się sadami, pomiędzy lipami ukrywa się, jakby się wstydził swojej skromności, kościołek drewniany, z frontonem dość gustownym i z dwoma wieżycami. Pomimo powierzchowności skromnej kościołka tego, piękne w nim w roku bieżącym dwa wzniesiono ołtarze; ołtarz wielki i ołtarz boczny S. Izydora oracza.—A choć wdziękiem swoim ołtarze te nieodpowiadają zewnętrznej skromności kościołka i jego oparkanienia, tem milsze na wchodzącego doń robią wrażenie, i zdają się mówić do człowieka z psalmistą „Omnis gloria filiae regis abintus in fimbrijs aureis circumamicta varietatibus,

by go nauczyć, że człowieka wartość nie w zewnętrznej leży ozdobie, lecz od wewnątrz duszy pochodzi.

Miłe uczucie, jakiegośmy doznali na widok tych ołtarzy, obudziło w nas ciekawość dowiedzenia się historji świeżo wykończonych ołtarzy. Chętnie tą wiadomością dzielimy się z czytelnikami Przeglądu Katolickiego, radzi, że chociaż w krótkiem wspomnieniu zostanie w Przeglądzie niezatarta pamięć droga dla tego kościoła.

Kościół kampinoski, parafjalny, kiedyś, stał na pięknem wzgórzu, w stronie północno-zachodniej od teraźniejszego kościoła; w dzisiejszym ogrodzie do probostwa należącym. O przeszłości dawnego i teraźniejszego kościoła, nie ma przy kościele żadnych wiadomości, oprócz jednej przez księdza Żegockiego ze Zgromadzenia XX. Jezuitów, byłego proboszcza kampinoskiego, w księdze brackiej pozostawionej, którą tu chętnie umieszczamy, dla zachęcenia kapłanów do zostawiania przy kościele pamiątek piśmiennych, tak miłych zawsze dla następców, a dla pokrzepienia swego ducha przykładem pracy i trudów, łożonych przez kapłanów dawnych około kościołów.

„Opisanie kościoła nowo postawionego. Roku 1782. Jako przykro mi było, (pisze X. Żegocki), nastawszy na to tu miejsce, nie mieć dostatecznej wiadomości o kościele starym, kiedy i za kogo był postawionym, i o prowentach dawnych, jakie posiadał, tak miło mi jest zostawić posteritati i godnym następcom moim, którym niech Bóg błogosławi ku pomnożeniu większej chwały swojej, opis dokładny tak kościoła nowopostawionego.

„W roku 1781, dnia 16 maja nastawszy, zastałem kapliczkę małą, snopkami poszytą, w której się odprawiało parochjalne nabożeństwo, ponieważ stary kościół, niebezpieczeństwem grożący, cum scitu Illustrissimi Officii, za antecessora mego (1) rozebrany został. Porządek bardzo ubogi i mizerny w tej się kaplicy znajdował, gdyż wszystko zaniedbane było. Antecessor mój, podniosłszy fundackie summy, niegdyś kościołowi zapisane, za zezwoleniem pod ten czas JWJ. Księdza Aleksandrowicza, Oficjała Warszawskiego, tudzież zebrawszy różne kollekty zaczął nowy kościół stawiać na tem miejscu jak jest teraz, gdy mu pieniędzy zabrakło, wzrąb i to nie cały pozostawiwszy, poprzestał reszty. Stał ten dom Boży rozpoczęty kilka lat. Dopiero w r. 1782, wziąwszy Boga na pomoc i znalazłszy dobroczynne wsparcie JW. Ludwika Gutakowskiego, starosty kampinoskiego, a potem podkomorzego WKL. kawalera, orderów zrobiłem z architektem warszawskim Lobem, kontrakt o zupełne dokończenie z facjatą i wieżami tegoż kościoła, za pięć tysięcy, prócz materjału, który, to jest drzewo wszystko potrzebne, osobno dostawić do mnie należało, jakoteż i podarchitekta na swoim utrzymać stole.

Drzewo zwieźli mi parafjanie gospodarze, o ile możności do kollekty przyłożyli się, i tak ten Dom Boży, jaki się teraz widzieć daje, za błogosławieństwem Najwyższego, stanął w r. 1782, pod tytułem Wniebowzięcia N. Marji Panny i Wszystkich Świętych, tak jak stary kościół był.

Benedykowałem kościół ten, habita facultate, i wprowadziłem parochialne nabożeństwo, wyrobiwszy odpusty potem wieczne na święto Wniebowzięcia N. Marji Panny, św. Izydora, św. Rocha jak autentyki oryginalne wskazują. Ażeby zaś ten dom Boży i zwłokami świętych męczenników był zaszczycony, postarałem się trumienkę Relikwji z Rzymu sprowadzić i też Relikwie rewidowane, in Officis potwierdzone i do kościoła wprowadzone są; gdzie dotąd w relikwiarzu W. Ołtarza św. Izydora umieszczone, widzieć się dają, a dla większej wiary authenticum documentum w tenże relikwiarz jest włożone.

Potem, roku 1792 dnia 15 lipca, incidente tunc Dominica 7-ma post Pentecostes, kościół ten, cmentarz i Wielki ołtarz, konsekrował Illustrissimus et Reverendissimus Dominus Antonius Malinowski Episcopus Cinnensis, Praepositus Ecclesiae B.V.M. neo-Varsaviensis, wyręczając Loci Ordinarium. — W Wielkim ołtarzu in Portatili relikwie SS. Martyrum Pudentianae et Donati obsigilatae et observatae per eundem sunt. Dies Aniversaria Dominica septima post Pentecosten naznaczona, i odpust zwyczajny na ten dzień pozwolony. Bierzmowało się ludzi pod ten czas 1298. —Poprzedziła tę uroczystość missja przez Imci Księży Missjonarzy Warszawskich, która trwała niedziel trzy.— W czasie tej missji przeniesione są kości chowanych chrześcijan na starym cmentarzu do nowego przy kościele tym cmentarza, na którym w samym rogu parkanu niedaleko figury, na wschód, w jednym dole złożone i zagrzebane, czekają zmartwychstania.“

Ita est Jacobus Żegocki, Curatus Campinosensis mnp.

Od opisanego początku kościoła kampinoskiego żadne w nim ważniejsze nie zaszły zmiany. Po śmierci śp. ks. Jakóba Żegockiego, proboszczem w Kampinosie w r. 1810 został ks. Jan Nepomucen Ostaszewski. W r. 1838, po śmierci ks. Ostaszewskiego, parafją kampinoską, w charakterze administratora, zarządzał śp. ks. Antoni Białobrzeski. Po nim w r. 1839 został proboszczem w Kampinosie ks. Sylwester Smoleński, później kanonik i prokurator kapituły Łowickiej i do dziś szczęśliwie parafją tą zarządza, jako proboszcz, prowadząc powierzone mu dusze do celów odwiecznych.

Przez czas od śmierci śp. Jakóba Żegockiego w kościele niewiele przybyło: całe starania łożono na to, aby trwałości kościoła przestrzegać i zaopatrzyć go w drobniejsze potrzeby.

(1) Był nim Jan Kanty Forscyth.

W r. 1864, przy reparacji ogólnej, przy pomocy Rządu dokonanej, ks. proboszcz całe wnętrze jego, wraz z sufitem, kazał wytynkować i wytrzcinować tak pięknie, że kościół ten drewniany przybrał wewnątrz pozór murowanego kościoła. (1)

W dalszym rozwoju pracy nad uporządkowaniem i ozdobieniem kościoła, długo myślano, jakiby najstosowniejszy wystawić ołtarz Wielki, a następnie i inne ołtarze (ołtarze całe składały się tylko z mensy i obrazów na ścianach zawieszonych). Trudność główna była przy Wielkim ołtarzu: piękny bowiem obraz ukrzyżowanego Chrystusa zajmował całą ścianę do samego sufitu, i nie było miejsca do rozwinięcia nad nim korony ołtarza.—Plan ułożono w r. 1866, a w roku zeszłym p. Walery Jodłowski, pozłotnik z Warszawy, wykończył ołtarz Wielki i boczny św. Izydora Oracza, obadwa w korynckim porządku.

Ołtarz Wielki, wzniesiony swobodnie bez żadnego musu, zdaje się urągać dawnym trudnościom.—Jest on nieco oddalony od ściany, na której w pięknych ramach piękniejszy jeszcze wisi wielki obraz ukrzyżowanego Chrystusa, dawniejszej roboty i nieznanego pędzla. W dawnem przejściu po za ołtarz, na piedestałach, wznoszą się po dwie kolumny z tyluż pilastrami z jednej i drugiej strony, na głównym gzymsie wspierają się połączone arkadą w półkole. Na arkadzie w obłoku, figura Wniebowzięcia N. Marji Panny, przez dwóch odpowiedniej wielkości niesiona aniołów. Mensa w rodzaju sarkofagu w alagreki i wieńce ozdobiona, z wzniesionym na niej tabernakulum, dwoma serafinami na obłoku z jednej i drugiej strony klęczącemi zbogacona, mieści się między kolumnadą— w której w oddaleniu przecudnie wygląda obraz Ukrzyżowanego.

Pomiędzy kolumnadami dwoma, z jednej strony na supraportach stoi figura św. Piotra z oznakami godności papieskiej — z drugiej strony figura św. Pawła z trofeami jego męczeństwa i Boskiej nauki.

Na głównych dwóch gzymsach, wspartych na kolumnach z jednej i drugiej strony, klęczą dwa anioły, adorujące Najświętszy Sakrament.

Ołtarz św. Izydora Oracza, o dwóch kolumnach i dwóch pilastrach, z obrazem św. Izydora w pierwszej kondygnacji, w drugiej z obrazem św. Sylwestra i św. Franciszka, patronów miejscowego proboszcza i wikarjusza.

Św. Izydor jest zrobiony w wieku młodzieńczym, w ubiorze hiszpańskim, klęczy pod krzyżem, w modlitwie zatopiony—a Anioł w oddaleniu orze w wołki za niego.

Św. Sylwester i św. Fraciszek, choć czasem przedzieleni, zjednoczeni w Bogu.—Obadwa obrazy pędzla sławnego malarza dzieł religijnych p. Rafała Hadziewicza.

Piękne te obrazy obudziły zadowolenie w parafji i błogosławieństwo dla ich autora.

Ołtarze są pomalowane dwoma kolorami, kamiennym i białym; w obudwóch wszystkie kapitele, sztabiki i karnesiki, ornamenta, skrzydła aniołów są złocone. W ołtarzu Wielkim nadto złocone kanelle w filarach do koła. Figury białe z słabym połyskiem podobieństwo robią do figur z kararyjskiego marmuru.

Obadwa ołtarze wyglądają bardzo wdzięcznie. P. Walery Jodłowski, pozłotnik z Warszawy, który wszystkie na siebie wziął roboty: zrobienie planów, stolarską rzeźbiarską i pozłotniczą robotę, przyznać należy że wywiązał się jak się należy z powierzonego mu dzieła. Wykończenie należyte, dokładność roboty w każdym szczególe—gust w całości, zalecają tego pracownika, co tyle już ozdobił kościołów naszych. Znać po nim, iż nie jest prostym rzemieślnikiem, jak wielu pozłotników; on miłuje swą pracę, w pracy pragnie ze swej duszy wydobyć piękno i rozlać je w całem swojem dziele, żeby ono samo modliło się jego duszy modlitwą i jego czuciem czuło. Ze wszystkich stron dobrze wygląda całość, i po za ołtarzem nawet wszystko pomalowane w czystości i wdzięku oddane, —co rzadko się zdarza w budowie. Najczęściej choć z frontu pięknie, po za ołtarzami przedstawia się przykry widok.

Zdaje mi się że nie ma nic straszniejszego w kościele, jak potworne i martwe, bezmyślne urządzenie ołtarzy, a jeszcze świecących złotem bezdusznie. A takie barbarzyństwo jakże często rozpościera się po naszych kościołach wiejskich,

Gdzie fundusze nie starczą na gustowną ozdobę, prosty ołtarz bez malowania nawet, wykończony z przyzwoitą rzeźbą, milszym jest jak te świecidła rażące.

Próby obrzydliwego złocenia widzieliśmy w tej samej okolicy; przypadkiem tylko bliżej Warszawy w dwóch kościołach, z których w jednym kościele murowanym nawet miejskim jeden ołtarz, a w drugim drewnianym wszystkie ołtarze, tak są złocone, że dosyć je zobaczyć, by nabrać obrzydzenia dla pozłotnictwa takiego. Niechżci panowie pozłotnicy co to robili, nie myślą że lud i ksiądz nie pozna się na ich dziele—i między ludem są co mają poczucie piękna, i nie wszystko co się błyszczy chwalą.

Ołtarz Wielki w kampinoskim kościele wystawili parafjanie, ofiarą złożoną z własnego poczucia, bo też

---

(1) W drewnianych kościołach uporządkowanie ścian bardzo trudne: obijanie bowiem płótnem, jak często widzieć się daje, nietrwałe, gdyż myszy robią sobię za niem gniazda i płótno dziurawią, pobielęnie na gołą ścianę wapnem odpada, pomalowanie olejno z dobrem zakitowaniem szpar, może najlepsze, a potem trzcinowanie i tynkowanie dobrem wyleżałem wapnem jest i trwałe i piękne. Widzimy bowiem po wielkich salach przestronych, jak się trzyma dobrze, dla czegóżby i w kościołach trzymać się nie miało.

taką ofiarą, na której żaden mus nie ciąży wszystkie ołtarze wznosić się powinny i zdobić kościoły. Proboszcz miejscowy przyjęciem na stół pozłotników na dzisiejsze czasy, żywieniem przez 15 ½ tygodni dziennie w przecięciu do 5 osób, złożył ofiarę nad swoją możność prawie. Daj Boże by wszyscy kapłani i katolicy to poczuli, że kościoły z ich porządkiem i ozdobą spoczywają na ich sumieniu, i każdą kościoła potrzebę by brali jak swoją własną — a kościoły dziś poopuszczane i ubogie, uśmiechnęłyby się wdziękiem ku nam, jak nieba przedsionki.

W kościele kampinoskim dużo jeszcze pozostaje do zrobienia. Ołtarz Matki Boskiej, św. Rocha, ambona i chrzcielnica przy nowych ołtarzach wołają na gwałt o wzięcie ich w opiekę i zajęcie się ich ozdobą. Organ także, jeżeli nie nowy dać cały, to stary przynajmniej naprawić wypada.

To jednak co już zrobili dotąd parafjanie, ich ochocze pragnienie upiększenia kościoła, każe ufać, że nie ograniczą się w pracy, lecz dalej posuną swoje usiłowania.

Słyszeliśmy także że o 1 ½ mili od Kampinosa, blisko miasta Błonia, bardzo pięknie odnowiono kościół we wsi Rokitnie; — szczegółowo jednak opisywać robót nie możemy, gdyż pomimo szczerej chęci dokonanych nie widzieliśmy, słyszeliśmy o nich tylko z opowiadania.

W ogóle w okolicy błońskiej kilka jest kościołów bardzo pięknie utrzymywanych. Kościół w Lesznie, w Zawadach, a już panujący nad okolicą całą to wspaniały kościół brochowski; tam staraniem miejscowego dziedzica kościół tak upiększony, że bezpiecznie do pierwszych w kraju zaliczyć go można.

Innym kościołom nie uwłaczamy w tej okolicy, być może, że jeszcze piękniej od wyliczonych utrzymywane, ale nie mieliśmy sposobności oglądać takowych.

Słyszeliśmy także, że i w Pawłowicach są pewne zamiary zajęcia się kościołem. Błogosław im Boże, bo też pomimo dobrych chęci utrzymania go czysto, straszne tam ubóstwo sztuki, że oprócz murów nic prawie nie ma, coby zasługiwało na pozostawienie.

Przy podzieleniu się wiadomością o krzątaniu się nad ozdobą kościołów naszych, zwracamy uwagę szanownych braci kapłanów, aby cyborja i chrzcielnice mieli zamykane w kościołach swoich i niezostawiali w nich kluczyków. Bolesny wypadek w kollegjacie łowickiej powinien nas przerazić okropnością swoją.

Przed niewieloma tygodniami, wśród dnia białego, zginęła puszka z Najświętszym Sakramentem.

Módlmy się, by Bóg nie karał nas wszystkich za tę ciężką zbrodnię, wśród chrześcijan spełnioną, i lampki przed Przenajświętszym Sakramentem zaprowadzajmy co rychlej. W sochaczewskiej iokolicy, choć wiele przyjęło do serca uwagi w Przeglądzie umieszczone w tym przedmiocie, są co jeszcze nie myślą narażać parafji i siebie na koszta straszne utrzymania lampki.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Francja. Pokuta za bluźnierstwo.

W piśmie pod tytułem *Le messager du Sacré Coeur de Jesus* wychodzącem, czytamy autentyczny list pewnego proboszcza:

„Dopiero co zasypaliśmy mogiłę jednego z mieszkańców parafji mojej; nieszczęśliwy ów człowiek był nader często niestety, przedmiotem ogólnego zgorszenia dla strasznych bluźnierstw, jakie poważał się miotać na wszystko co święte, na samego nawet Boga; to też najmiłościwszy Pan, po długiem wyczekiwaniu, opatrznościowo dotknął go na ciele, a uzdrowił duszę: dotknął straszliwym, przerażającym rakiem, który przez cztery lata toczył, a wreszcie strawił te właśnie członki, co wylewały się na Bożą obrazę.--*Per quae peccat quis, per hae et torquetur* (Sap. XI 17), powiada Duch Święty w Księdze Mądrości. „Przez co kto grzeszny przez to karan bywa.“ Owa groźba, jaką sprawiedliwość Boska urzeczywistni w piekle, dla tem większego nieszczęścia potępionych, została przez miłosierdzie Jego, spełniona tutaj na ziemi nad nieszczęśliwym parafjaninem moim. Tę bowiem straszliwą plagę nań dopuszczoną, uważam za niewypowiedzianą łaskę, przez którą miłościwe Chrystusa serce, wyprowadziło go na opuszczoną przezeń drogę zbawienia. Posłuchaj wypadku, a niewątpliwie się przekonasz, że słusznie wnioskuję.

Przed czterema laty nieszczęśliwy ten człowiek dostrzegł na wardze swojej jakąś krostę, która niesłychane sprawiała mu bóle; stan taki wymagał najkonieczniej zaradzenia się biegłego lekarza, on przecież tego jedynie zbawczego środka zaniechał, a zaś natomiast sam paznogciem rozdrapał wargę, a powstałą stąd ranę przypalił rozżarzonem żelazem. Naprożno atoli dokonał na sobie tak straszliwej operacji; zaledwie bo kilka upłynęło miesięcy od pojawienia się krosty, kiedy rana, co jej zajęła miejsce, przedstawiła wszystkie symptomata najstraszliwszego, a wielkości kurzego jaja raka.

Wówczas, na moje usilne nalegania, biegły lekarz podjął się trudnej operacji, i śmiało rzecz mogę, że porozcinał wargę nieszczęśliwego pacjenta aż do samej brody, żeby z tem większą pewnością wydobyć złe aż z korzeniem; potem z niesłychaną trudnością, opadłe

ciało podniósł wraz z skórą, i zbudował, że tak powiem, nową wargę. Operacja ta miała miejsce w szpitalu pobliskiego miasteczka, a dzięki niezmordowanym trudom i troskliwości Siostr Trynitarek, co szpital ten obsługują, chory zdał się być zupełnie uleczonym, a to tak dalece, że po upłynionym tygodniu mógł wrócić do rodzinnej wioseczki. Zdumienie ogarnęło krewnych, sąsiadów i przyjaciół na jego widok, bo gdy opuszczał rodzinę, nikt zgoła nie marzył, aby on kiedykolwiek mógł zdrowo powrócić.

Przez jakiś czas, można było mniemać, że straszna już nie wróci choroba; inaczej atoli się stało, bo gdy nie uczyniono zadosyć wszystkim przepisom lekarza, złe na nowo się odezwało, a chory z przerażeniem dostrzegł, że nie już na zewnątrz; nie na wargach rak się rozszerzał, ale niestety, wewnątrz ust się rozwijał. Pełen współczucia ku cierpiącej ludzkości, lekarz zachęcał pacjenta do poddania się nowej operacji, ale zabrakło nieborakowi sił i odwagi.

Od tej chwili, rak szybko szerząc się na ustach, nie dozwalał choremu wytchnąć ani we dnie, ani w nocy. Po kilku zaś miesiącach, przedarłszy się na zewnątrz, zajął na nowo wargi, skurczył je tak, że usta niemal całkiem się zawarły, szczęki ścinając się coraz bardziej, wysadzały jeden ząb po drugim, a niekiedy po dwa, nawet po trzy zęby naraz wypadało z ust choremu, tak w tem miejscu korrupcja silnie działała. Odtąd, jadać mógł z wielką trudnością, głos jego stawał się coraz to słabszym, a ku końcowi choroby, zaledwie jakieś niezrozumiałe szepty z ust jego się dobywały,—okrutne zaś, a nieustające bóle, taką sprawiły bezsenność, że nieszczęśliwy w ciągu ośmnastu miesięcy nie zakosztował ani jednej godziny słodkiego, spokojnego wypoczynku.

Mieszkańcy wioski stronili odeń, jak od istoty noszącej na sobie piętno przekleństwa Bożego. Ja sam tylko jeden odwiedzałem go, i siadając tuż przy nim, cieszyłem go, uczyłem i do świętej zachęcałem cierpliwości; a kiedy biedak zbytnie upadał na duchu, słabł na siłach, ukazywałem mu one przyszłe pociechy, jakie gotowało dlań miłosierdzie Boże, które na tej karało go ziemi, ażeby mogło w przyszłem nagrodzić go życiu i nieskończonem obdarzyć szczęściem za doczesną pokutę, za rezygnacją w cierpieniu. Rozrzewniały i pocieszały go słowa moje, przecież nieraz rozpaczliwe dręczyły go myśli; nigdy nie zapomnę jak rzewnym, tkliwym głosem oświadczył mi pewnego razu wdzięczność swoję, wymawiając z niewypowiedzianą prostotą tylko te słowa. „Ach księże proboszczu, jesteś zaprawdę jedynym przyjacielem moim.“

Dnia pewnego przybył do probostwa, i usiadł na na stojącej przed domem ławeczce; wówczas niewymowna zdjęła mnie litość, i przybliżyłem się do niego ze słowem serdecznego współczucia. „Lituję się nad tobą mój bracie,— rzekłem i z całego podzielam serca cierpienia twoje.“ „Nie,—odpowiedział chory,—księże proboszczu nie lituj się nademną, bo na żadne niezasługuję współczucie?“ „A to czemu?-—zapytałem nieszczęśliwego? Wówczas głos podnosząc o ile tylko przerażające dozwalały mu rany, z wyrazem niewymownej skruchy i boleści, tak odpowiedział na moje pytanie: „Bo wiele w swem życiu wyrządziłem złego..... Straszne czyniłem zniewagi dobremu Bogu!.....“ W innej znowu okoliczności, mówiąc o tymże przedmiocie, tak się oskarżał: „Nigdy nie spełniałem woli starszych, lecz zawsze wedle mego postępowałem zachcenia, wart więc jestem nieszczęścia, jakiem mię przytłacza Boża prawica.

Sześć czy siedm miesięcy przed śmiercią, trawiąca go choroba taki uczyniła postęp, że zgnilizna rozszerzona po całych ustach, przyczyniała mu niesłychanych boleści. Jednej nocy, męcząc się bardziej niż kiedykolwiek, zawołał na swoją żonę, aby ratować go przyszła. Stroskana niewiasta pośpieszyła ku cierpiącemu mężowi zajrzała w tę straszliwą otchłań, jaką przedstawiały usta jego, i stanęła jak wryta,... bo na całej stoczonej rakiem przestrzeni, roiło się obrzydliwe robactwo. Owóż te okrutne cierpienia, wzmagające się coraz bardziej, trwały do śmierci. Robactwo stoczyło ten język, co tyle, a tak strasznych miotał bluźnierstw; na parę tygodni przed śmiercią, jego mowa stała się całkiem niezrozumiałą. Dnia pewnego udałem się do niego z doktorem, aby wspólnie rozpatrzyć straszliwe tych ust zniszczenie. Ach, cóż za przerażający widok przedstawił się wówczas oczom naszym! Wargi, dziąsła, policzki rakiem zepsute, z ciała ogołocone, a na zewnątrz i wewnątrz sterczące kości, po których pełzało niezliczone mnóstwo odrażających robaków. Sam nawet doktór struchlał, osłupiał!..... *O księżę proboszczu, jakżeż okrodnie cierpię,*—rzekł chory,—*wyrazić nie umiem ile cierpię, gdy czuję jak to robactwo się rusza się, uwija w moich ustach, jak pożera żyjące jeszcze moje ciało!* Straszna zaiste, acz sprawiedliwa kara na te usta, na ten język, co dawniéj przerażające bluźnierstwa miotały.

Ileż to razy mieszkańcy wioski słyszeli, jak nieszczęśliwy ten człowiek wyzywał samego Boga, ohydne miotając nań bluźnierstwa! Widziano nawet, jak razu jednego ściskając gwałtownie pięści, z iskrzącą źrenicą, bluzgającemi usty wyrzekł przeciw Bogu te straszne słowa: *Zejdź-no zejdź, jeśli tylko istniejesz; zejdź a zobaczymy!.....* Wysłuchał go niestety, Pan Nieba i ziemi, wysłuchał ku tem większem udreczeniu jego. Nawiedził go, lecz nie samą sprawiedliwością, nawiedził go, zarazem dobrotliwością, miłosierdziem. Poznał się na tem nieszczęśliwy chory, i w czasie choroby swojej uwielbił wszechpotężną Twórcy rękę; poznał, że karciła go ta ręka ku temu jedynie, ażeby się nawrócił, i przez pokutę, a zupełne poddanie się najwyższej woli, naprawił zgorszenie, jakie przedtem całej dawał parafji.

Niejeden może zapyta, jakim cudem łaski ów tak gwałtownego usposobienia, tak bardzo zapalczywy chory, znosząc tyle przerażających cierpień, nie upadł pod naciskiem ciągle nacierających nań pokus rozpaczy i samobójstwa, lecz z najzupełniejszem poddaniem się

woli Bożej, przyjął tak długą pokutę? Odpowiedź na to pytanie łatwa a niewątpliwa: oto, że nie zbywało mu nigdy na Bożej pomocy, jaką mu zjednywała modlitwa. Powiedzmy to ku większej Boga chwale i dla okazania wdzięczności tym, co za niego tak gorące modły zasyłali do Nieba. Jużem był go polecił od dawna Zgromadzeniu Panien Wizytek w Anezjum, Karmelitankom w Awinjonie, Kościołowi Najświętszej Panny Zwycięstwa, Stowarzyszeniu Braci Sw. Gabriela, Zgromadzeniu Najświętszej Panny Ofiarowania w Manosque, i tym to sposobem pozyskałem dla tej biednej duszy najmiłosierniejsze Serce Jezusa i Marji. Pewna, prawdziwie zdumiewająca okoliczność, wywarła na mnie w ciągu choroby tego biedaka, niewypowiedziane wrażenie. Uważcie proszę, że chory zażądał Ostatnich Sakramentów tego właśnie dnia, którego w Anezjum kończono Nowennę, celem wyjednania dlań doskonałej rezygnacji i szczęśliwego zgonu. Na nieszczęście język jego był już oddawna jakby uwięziony w zgniłych ustach, szczęki zaś dostatecznie otworzyć się nie mogły, aby podobna było przyzwoicie i bezpiecznie wprowadzić Swiętą Hostją w te usta zżarte robactwem. Wyspowiadałem go więc po raz ostatni, przyrzekając mu w Imieniu Bożem, łaski zawarte w Sakramencie Ostatniego Namaszczenia.

Od tej chwili cierpienia jego przebrały miarę: drżał nieszczęśliwy na myśl, że głodową być może śmiercią zakończy dni swego życia. Modlitwa, jedna tylko modlitwa, zdolna była ukoić, umężnić, podźwignąć nieszczęśliwego, to też nawiedzałem go co dzień, modląc się zań, przy jego łożu boleści. Zaledwie rozpoczynałem modlitwę, już się zmniejszały, już na chwilę przynajmniej ustawały te straszne katusze. W ostatnich też czasach, skoro mnie spostrzegł na progu drzwi swoich, natychmiast rękoma i głową podawał mi znaki, żebym potrzebne wyjednał mu łaski, żebym wyżebrał dlań miłosierdzie Pana, sam zaś myślą i sercem ze mną się łącząc, doznawał w ciągu całej modlitwy cudownego spokoju, nadnaturalnej ciszy.

Nakoniec pewnej nocy, już po raz ostatni zawezwano mię do nieszczęśliwego pacjenta, któremu jużem był przedtem udzielił Sakramentu ostatniego Namaszczenia. Po raz ostatni rozpocząłem wspólną z nim modlitwę, udzieliłem mu zupełnego odpustu, jaki na śmiertelnem udziela się łożu, odmówiłem modlitwę za konających, a wkrótce potem nasz biedny chory oddał Bogu swą duszę, oczyszczoną przez Swięte Sakramenta, przez kościelne modlitwy, a także prawdziwie przerażające cierpienia. Co niech posłuży Bogu ku większej chwale, grzesznikom ku szczeremu nawróceniu!

OGŁOSZENIE.

Odpowiedzi Redakcji.

. J. Fr. w Lem. Książki dwie posłano. Pozostaje jeszcze rs. 1 kop. 90.

Ks. Ulan. w Brz. Z przeszłorocznej prenumeraty rsr. 1 jest do rozporządzenia, jakto już ogłoszonem było.

Ks. W. Gór. w W. W.: Ks. W. K. jest w Warszawie. Rsr. 3 odebrano.

Ks. Ej. w Gr. Bezżeństwa kapłańskiego drugi tom nie wyszedł. *Kronikę rodzinną* posłano. Rachunku prosimy dopełnić według cen wypisanych na zagłówku każdego z pism przesłanych.

Ks. J. w Kr. jakoteż wszystkim osobom, które nadesłały polecenie zakupienia Wizerunku Chrystusa Pana, opisanego w Nr. 48 Przeglądu Kat. oświadczamy, iż donosiliśmy o kamei i biuście, który według niej zrobił artysta Van Aef. Czy zaś znajdują się i kopie litograficzne fotograficzne, czy jakie bądź i inne do nabycia, o to dopiero zrobiliśmy zapytanie. Po otrzymaniu odpowiedzi zakomunikujemy jej treść interesowanym.

Ks. M. G. w W. Wydanie mechlińskie brewiarza, które, o ile nam wiadomo, jedynie odpowiadałoby żądaniom Pańskim, już wyczerpane.

w Drukarni I. Krokoszyńskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—**Redaktor**, *X. Antoni Sołkiewicz*

Urim i Thummim.

Drukowane w Przeglądzie Katol. z r. 1868. ner. 24.

W jednym z poprzednich numerów Przeglądu staraliśmy się czytelników objaśnić względem kwestji biblijnej o raju.(1) Dziś podajemy drugą, jeśli nie więcej to pewno niemniej zawiłą i niepewną. Rzecz idzie o to: co było Urim i Thummim? Zanim przystąpimy do rozprawy, postawmy źródła, któreby służyły za podstawę całego badania. Zródła te są:

1) Exod. 28, 30. Daje Bóg Mojżeszowi rozkaz: *A położysz na racjonale sądu „Naukę i Prawdę“* (hebr. et haurim w'et hathummim), *które będą na piersiach Aaronowych, gdy wnijdzie przed Pana: i poniesie sąd Synów Izraelowych na piersiach swoich przed obliczem Pańskiem zawsze.*“

2) Lev. 8, 7. „*Ubrał* (Mojżesz) *Aarona w koszulę linianą, opasawszy go pasem, i oblokłszy go w szatę z hyacyntu, i na wierzch ramiennik włożył: który ściągnąwszy pasem przystosował do racjonału, w którym była nauka i prawda.*“ *(urim w' thummim)*

3) Deutr. 33, 8. Mojżesz dając błogosławieństwo ostatnie ludowi izraelskiemu, mówi do pokolenia Lewi: *Doskonałość twoja i nauka twoja* (*thume*'cha w'ure'chà) *mężowi twojemu świętemu* (Aronowi dana jest).

5) Dawid poniosłszy klęskę w Siceleg od Amalecytów, zafrasowany, potem „*Wzmocnił się w Panu Bogu swoim. I rzekł do Abiathara kapłana... Przybliż do mnie ephod. I przybliżył Abiathar ephod do Dawida, i radził się Dawid Pana mówiąc: Mamli gonić tych łotrzyków* (Amalecytów) *a pojmamli je, czyli nie? I rzekł mu Pan: Goń, bo bez wątpienia pojmasz je i odbijesz plon.* I Sam. 30, 6-8.

NB. *Przybliż do mnie;*—Vulgata ma: *Applica ad me;* hebrajski zaś tekst właściwie znaczy: *applica pro me,* albo *in mei gratiam* (przybliż dla mnie). (Buxtorf op. c. inf.)

4) Num. 27, 18-21. *I rzekł Pan do Mojżesza: Weźmij Jozuego syna Nun, który stanie przed Eleazarem Kaplanem... Za niego, jeśli przyjdzie co czynić Eleazar kapłan radzić się będzie Pana.*

cf. Rozprawy: I. Buxtorfii *Historia Urim et Thummim.* Nic. Polemanni *Diss. de Urim et Thum-*

(1) W nrze 7 z r. 1868. O pierwotnej siedzibie człowieka.

אֶת־הָאוּרִים וְאֶת־הַתֻּמִּים

mim. Jo. Spenceri *Diss. de U. et Th.* Że zaś Spencer niezawsze jest wolnym od uprzedzeń, przeto razem z nim czytać należy rozprawę Phil. Riboudealdi *Sacrum Dei oraculum U. et Th.* Wspomnione rozprawy znajdują się w Ugolini *Thesaurus* Antiqq. ss. vol. XII. Oprócz tego pisali w tej materji: Schreder *Diss. de U. et Th.* Marburg. 1744. Bellermann *Urim und Thum. die ältesten Gemmen.* Berlin. 1824. Stiebriz *Diss. de variis de U. et Th. sententiis* Halae. 1753. ob. Winer. *Bibl. Realwörterbuch* art. *Urim. Freyburg. Kirchenlexikon (Dicton. encyclop. de la Théol. cathol.)* art. *Bath-kol* przez Wetzera.

Ze wskazanych miejsc Pisma ś. wnosić możemy, że Urim i Thummim było pewnego rodzaju wyrocznią, udzieloną ludowi Izraelskiemu, której wolno się było radzić. Ponieważ zaś Pismo ś. ani materji, ani formy, ani sposobu użycia tej wyroczni nie wskazuje; a innych też pomników nie mamy, przeto cała rzecz polega na domysłach. To też hypotez w tej mierze bez liku. Z pisarzy żydowskich nie ma żadnego, któryby nas objaśnił. Józef Flawjusz mówi tylko, że kamienie racjonału (1) wydawały światło przed bitwą, gdy Żydzi mieli odnieść zwycięstwo,— i powołuję się na świadectwo Greków (2). Lecz Flawjusz pisał wtedy gdy Urim i Thummim już od dawna nie było. Zresztą Flawjusz miał bardziéj na celu wykazać, dla czego racjonał nazwany był od Greków λογιον, aniżeli powiedzieć, co było Urim i Thummim. Świadectwo Philona również jest niedostateczne (3). Zdania

---

(1) Racjonał, czyli napierśnik, była torebka kwadratowa mająca na wierzchu 12 kamieni drogich, a na nich wyryte były imiona 12 pokoleń Izraela.

(2) Per 12 lapides, quos supra pectus Pontifex in rationali portat, victoriam pugnaturis Deus praenuntiat. Tantus enim splendor fulgebat in eis, cum nondum exercitus moveretur, ut omni fieret multitudini manifestum, eorum auxiliis adesse Deum. Quapropter Greci... cum hoc miraculum pro compertissimo habeant, ita ut negari non possit, Ossena (*hoszen* t. j. racjonał) vocant λογιον h. e *oraculum.* Antiqq. Iud. l. 3. c. 9

(3) Pectorale quadratum, duplex velut basis quaedam conficiebatur, ut duarum simulacrum virtutum gereret, *declarationis et veritatis,* Philo De vita Mosis l. 3. cf. Ejusd. de Monar. l. 2.

~~*~~ אור lucere. perf. אור illuxit - אוֹרוּ illucescere.
Nip. נָאוֹר, ^illuxit^ fut. יֵאוֹר inf. לֵאוֹר, הֵאוֹר
לְהֵאוֹר
Hiph. הֵאִיר illustravit

אוֹר lux.

אור in sing. tinsi <u>Ur Casdim.</u>

in plur. אוּרִים v. אֻ... luces, regio lucida
 him oriens.

יְאוֹר v. יְאֹר. Nilus-

יָרֵחַ luna.

ορaω video - Oris. - jour egip. <u>Horus</u>
 swietlany, słońce poranne. <u>Ra</u>

Eccli. 45, 10. δήλοις ἀληθείας (induit Aaronem.) in gr. Arias Humacey <u>signis veritatis</u>

δῆλος = manifestus. Insula. δῆλα = oracula.

~~Aria~~

70. ~~t~~ δήλωσις καὶ ἀλήθεια
 significatio et veritas.
 enuntiatio

Vulg. doctrina et veritas.

תְּמִים ~~סוכנים~~

תָּמִים plur. תְּמִימִים perfectus.

תֹּם vel־תָּם c. suf. תֻּמִּי ~~per~~ integritas. plenitudo.

? plur. תֻּמִּים ? lecz dla czego dagesz — czy veritas, inni perfectio – תוּם ale takiego wyrazu nie ma w ~~tekście~~ hebr.

rad. תָּמַם. usitatum solummodo תַּם perfecit. absolvit. integer fuit

תֹּם ma być infin. od תָּמַם

עַד־תֻּמִּי ad perficere me i.e. donec perfecerim, absolverim.

עַד־תֻּמָּם usque ad ~~absolvere~~ perficere eos i.e. prorsus

Urim i Thummim

de Saulcy w Revue archéologique (1869)
t. VIII p. 103...

Urim = Uraei węże otaczające
Thummim = tarcza słoneczna –
częsty symbol na pomnikach egipskich.
lecz niepodobno żeby symbol bałwochwalczy – lecz krążek na czole

Ancessi L'Égypte et Moïse p. 72..

urim = światła – thumim = cienie –
nie więcej tylko znaczenie racjonału. i tak Ex. 28,30.
z racjonałem stawać przed świecz.
i odnośnie do kąta, pod jakim padało
światło mieniły s. kolory – ~~Arcy~~kapł.
i niektóre litery wydatn. inne w cieniu
według systemu, którego sekret ~~pozostał~~
należał do tajemnic przybytku – kombinował i objaśniał –
Podobnie Józef Flaw. i Filo – ob. Zschokke –

NB. Więc od arcykapł. zależało jaką pozycję naprzeciw światła dać racjonałowi i w jakiej on stanie – jak kombinować litery i cienie –

zaś kommentatorów i tłumaczy dadzą się sprowadzić do dwóch, to jest: jedni utrzymują, że Urim i Thummin było rzeczą materjalną, od racjonału oddzielną; drudzy zaś, że to było nieoddzielne od racjonału, lecz wyrażało pewną czynność, a raczej skutek z użycia racjonału.

Etymologiczne znaczenie tych wyrazów jest następujące: *Urim* znaczy *ognie, światełka; thummim* znaczy *doskonałości, całości.* Tłómaczenie LXX. oddało te wyrazy przez δήλωσιν και αλήθειαν (*Declarationem et Veritatem*, objaśnienie i prawdę); arabskie przez *rozjaśnienia i pewności* (dilucidationes et certitudines); samarytańskie przez *światłe i doskonałe* (lucidum et perfectum); Aquila przez φατισμοὺς και τελειώσεις to jest to samo co dosłownie *urim i thummim*, jakeśmy wyżej powiedzieli; Vulgata wreszcie oddała te wyrazy przez *doctrinam et veritatem* (naukę i prawdę), zatem co do istoty zgodnie z tekstem hebrajskim (1). Etymologiczne przeto znaczenie zdaje się przemawiać za tymi, którzy uważają Urim i Thummim za skutek, czyli własność racjonału, a zatem za jedno z racjonałem. Tymbardziej (mówią ciż sami) Urim i Thumim nie można brać za coś oddzielnego od racjonału, że Bóg, każąc Mojżeszowi sporządzić naczynia i ubiory św., dokładnie opisuje materję i formę ich; o Urim zaś i Thumim podobnej wzmianki niema, tylko te słowa: *W'nathata el hoszen hammiszpat eth-haurim w'eth-hathummim (I położysz na* (lub *w*) *racjonale sądu urim i thummim* (2).

Zdawałoby się, że tradycja Synagogi powinnaby rzecz tę roztrzygnąć; lecz tak nie jest. Kommentatorowie żydowcy i kabaliści nie zgadzają się z sobą, i również dzielą się pod tym względem na dwa obozy, o których nadmieniliśmy. Rabbi Jonathan (Paraphr. (in Exod. 28, 30) tłómaczy, że przez Urim i Thumim należy rozumieć imię Jehowy, wypisane, lub na kamieniu wyryte, z objaśnieniem tegoż imienia niewysłowionego przez inne nazwy Boga (Elohim, Adonai etc.), i że pismo to, czy rzeźbę, Mojżesz od Boga otrzymał, lub sam z roz-

---

(1) Buxtorf. op. c. cap. II.

(2) Tychże samych dowodów używają i ci, którzy racjonał mają za coś oddzielnego od racjonału, jak niżej powiemy.

kazu boskiego sporządził i zaszył w racjonale. Za tem zdaniem poszło wielu rabinów, których słowa ob. u Buxtorfa op. c.

Z drugiej zaś strony większa część talmudystów utrzymuje, że Urim nie jest oddzielnem od racyonału. Kabbaliści czynią uwagę, że z imienia Jehowah (יהוה), przez samo tylko przestawianie liter, można uformować 12 wyrazów, a wszystkie znaczyć będą istnienie. Jak:

יהוה — יההו — יוהה
הוהי — הויה — ההיו
והיה — וההי — ויהה
היהו — היוה — ההוי

Te 12 wyrazów, mówią dalej, odpowiadają liczbie pokoleń, których imiona wyryte były na kamieniach racjonału, tak, iż z jednej strony było imię pokolenia, a z drugiej jeden z powyższych dwunastu wyrazów, jako pieczęć pokolenia. Inni Talmudyści powiadają, że przez Urim rozumieć należy światło, wychodzące z kamieni racjonału, gdy się radzono Pana; a przez Thummim natchnienie od Boga, dawane arcykapłanowi, aby mógł rozumieć, co owe światła znaczą. Zdanie więc ich zdaje się być zgodne ze świadectwem Flawjusza. Na to ostatnie tłumaczenie przystają prawie zupełnie śśw. Hieronim, Augustyn, Chryzostom, a za nimi większa część komentatorów chrześcijańskich. (Buxtorf. op. c. c. 2).

Co do pisarzy chrześcijańskich, pierwszy podobno *Christophorus a Castro*, † r. 1615., wymyślił, że Urim i Thummim były małe bałwanki, ukryte w racjonale, przez które Bóg, lub anioł odpowiadał na zapytania (1).

Bardzo do tego podobną jest, i prawie nic się nie różni, opinja Spencera (op. c.). Spencer jest zwolennikiem Marshama, który opierając się na podobieństwie niektórych obrzędów i przepisów prawa Mojżeszowego z obyczajami Egipcjan, wnosi stąd, że Mojżesz wszystko wziął od Egipcjan. Utrzymuje więc Spencer, że Żydzi już dawno przed Mojżeszem znali *urim i thummim*, i pierwszy rozdziela Urim od Thummim. Dotąd bowiem utrzymywano, że Urim i Thummim stanowią jednę całość, a mianowicie, że

---

(1) Christoph. a Castro *De futurorum cognit.* l. 3. c. 3. apud Polemann Diss. cit. thes 15.

drugie jest uzupełnieniem pierwszego; według Spencera zaś, *Urim* był sprzęt jakiś, może mały posążek, wyobrażający postać ludzką, zwany niegdyś *Theraphim*, a który Bóg przeznaczył do wydawania wyroczni. Thummim zaś było tem samem, co puszka, noszona przez najwyższego kapłana egipskiego, zwana *Prawdą*; była więc ona u Żydów godłem władzy prorockiej i zarazem najwyższej władzy sądowej, posiadanej przez arcykapłana żydowskiego, gdy przez Urim wyrocznie były otrzymywane (c. 4 sect. 1. et 4.).

Główny dowód Spencera polega na tem, że Urim i Thummim nie jest wcale opisane przez Mojżesza, a zatem musiało być już znane, tak samo jak Cheruby na arce przymierza. Pozwalając więc Bóg na pozostawienie *Urim* (mówi Spencer), ustąpił niejako zatwardziałości Żydów; inaczej bowiem, lud skłonny do bałwochwalstwa, widząc usunięcie swych najdroższych pamiątek, zniechęciłby się ku zakonowi Bożemu i tem prędzej popadłby w bałwochwalstwo. Z drugiej zaś strony, aby to ustępstwo ze strony Boga nie otwierało drogi do bałwochwalstwa, Bóg zastrzegł, iż tylko arcykapłanowi wolno było nosić i radzić się *Urim*.

Lecz nic nie usprawiedliwia tej ekscentrycznej opinji, owszem wszystko mówi przeciw niej, albowiem w całej starożytności biblijnej o żadnej puszce nie znajdujemy wzmianki, a urim i thummim zawsze są razem wspominane, nierozdzielnie. Cóżby to było za ustępstwo, gdyby Urim zostawione było samemu arcykapłanowi? Jeśli Urim było rzeczą oddzielną od racjonału, to musiało być złożone w owéj torebce racjonału, jak widać z Exod. 28, 30. a zatem było zakryte przed ludem, tak iż nie mógł się nikt cieszyć ową niby „najdroższą pamiątką.“

Że zaś Mojżesz nie ulegał zatwardziałości żydów, owszem, cokolwiek trąciło pogańskim obrzędem, usuwał energicznie, to widać z całego zakonu i jego postępowania.

Prawda, że u Egipcjan najwyższy kapłan był sędzią najwyższym, i że na szyi nosił obraz z szafiru zwany *prawdą*, jako godło swéj władzy sądowej, (ob Aelianus Var. Hist. l. 14. c. 34. i Diodori Sic. Biblioth. hist. l. 1. c. 3.); lecz stąd nie wypływa, że *Prawda* Egipcjan jest to samo, co Thummim. Choćby nawet była tem samem, to

Urim bywa samo wymieniane; Thummim nigdy samo. ob. Exod. 28, 15. 29.. Lev. 8, 8. Num. 27, 21.

czemuż nie Egipcjanie wzięli od Żydów, zamiast Żydzi od Egipcjan? *Prawda* egipska, co najwyżéj, to mogła być powodem ze LXX przełożyli wyraz hebrajski *thummim*, na αλήθεια (prawda), jak chce Rosenmüller (Scholia ad Exod 28, 30). Za wykładem Spencera poszedł Rosenmüller z tą różnicą, że zamiast łańcucha na szyję i puszki u niego wiszącej, dał Arcykapłanowi drogi kamień i zawiesił u racjonału. Że zaś u Rosenmüllera nadprzyrodzonych rzeczy nie ma; zatem kamień ów, miał tylko być godłem najwyższej władzy sądowej arcykapłana, i że on w rzeczach ważniejszych, jako od Boga objaśniony, ma roztrzygać. Do zwolenników Spencera należy zaliczyć i Neufelda, tłumacza *Pięcioksięgu* na język polski. W przypisach swych do Exod. 28, 30. (str. 36.) mówi, że Urim i Thummim był to „rodzaj wyroczni znanéj Izraelitom, bo nigdzie nie ma rozkazu, by je zrobili, ani wzmianki, z czego się składały. ה (przedimek hebrajski) znaczy, iż mowa o rzeczy wiadomej. *Było to ustępstwo uczynione zwyczajom, jak ofiary o których w trzeciej księdze* (Mojżesza)“ (1).

Michaelis (Jus Mosaicum p. I. §. 50 i p. VI. §. 304.) a za nim Jahn (Archeol. Epit. §. 370) mniema, że to były trzy drogie kamienie, oddawna znane, i że jeden zawierał odpowiedź potwierdzającą, drugi przeczącą, a trzeci żadnej. Jan Clericus ma to za łańcuch, złożony z pereł i drogich kamieni (ob. Winer l. c.)

Te są mniej więcéj odcienia pierwszej opinji, która oddziela Urim i Thummim od racjonału.

Do rzędu zaś późniejszych pisarzy, łączących Urim i Thummim z racjonałem, policzyć należy Brauna (ob. Vestitus Sacerd. Hebr. Amstelod. 1698. l. II. c. 20.), który odrzuca wszelkie znaczenie wyroczni, przywiązane do Urim i Thummim, a sądzi że w Exod. 23, 30 nic innego Bóg Mojżeszowi nie nakazuje, jak tylko, aby kamienie racjonału były błyszczące (urim) i doskonałe (thummim); i że przeto *Urim w'thummim* tłómaczyć należy: *blask doskonały*. Lecz jeżeli Urim i Thummim, nie było

---

(1) Stąd widać, że Neufeld i ofiary uważa za pogański obyczaj, czyli zabobon. To bardzo naturalne u racjonalistów i materjalistów.

wyrocznią, to dla czego Dawid każe przykładać dla siebie ephod? I. Reg. 30, 6. (1).

Podobnież Menochiusz (Comment. ad Exod. 28, 30.) mówi: „Zdaje się że te dwa wyrazy były wypisane na racjonale, i znaczyły blask i pełność nauki, jakich wymagano po arcykapłanie.“

Najnowszą hypotezę ogłosił Zullig (ob. ejuxd. *Excurs zu Joann. eschatolog. Gesicht. od. Apocal.* Stutgart 1834. I. 408 et seq.) Mniema on, że w racjonale były dwojakiego rodzaju drogie kamienie, to jest brylanty szlifowane (*urim* świecące) i surowe (*thummim* integri, nietknięte, czyli nieszlifowane), a na nich były imiona Jehowy. Otóż, gdy potrzeba było dać odpowiedź, arcykapłan stawał przed arką przymierza, wyjmował z oprawy drogie kamienie, rzucał je na stół święty, jak się rzucają kości, a z układu tychże kamieni układał odpowiedź i dawał ją imieniem Boga. Lecz opinja ta, jak uważa Winer (op. c.) niezgodna jest z całą starożytnością i z etymologicznem znaczeniem.

Oprócz powyższych dwóch kategorji, do których odnieśliśmy zdania o Urim i Thummim, jest jeszcze trzecia, którą można nazwać neutralną, bo ani do pierwszéj ani do drugiéj nie należy. Uczeni tu należący, szczerze wyznają swoją niewiadomość i to tylko twierdzą (w czem najzupełniejszą mają słuszność), że w téj materji nie możemy mieć żadnej pewności. Tak Buxtorf, wymieniwszy zdania jednej i drugiej klassy, sam rzecz zamyka temi słowy: „Zaiste trudno rozstrzygać tam gdzie Pismo św. zamilczało, a zamilczało bez wątpienia dla ważnych powodów. Dosyć nam jest wiedzieć, że były to pewne symbole nadzwyczajne, i że przez nie Bóg najwyższemu kapłanowi oznajmiał wolę swoję w rzeczach, o które godziło się dowiadywać.“

Tyle o materji Urim i Thummim. Przejdźmy teraz do sposobu, w jaki odpowiedzi otrzymywano.

Oczywistą jest rzeczą, że i tu rozstrzygnięcie tej kwestji jest połączone z wielu wątpliwościami, a ostatecznie jest niepewnem tak samo, jak i materja Urim i Thummim. Ci, którzy trzymają się pierwszego zdania, (że Urim i Thummim jest rze-

---

(1) Ephod była suknia obrzędowa, na wierzch której kładł się racjonał.

שְׁבֶט v. שֵׁבֶט = 1) baculus, sceptrum

plur. שְׁבָטִים

st. c. שִׁבְטֵי

ישורון fortasse blanda, et charitativa appellatio Israelitici populi in poësi aut diminutiva

czą materjalną, od racjonału oddzielną), a mianowicie Christophorus a Castro i Spencer, powiedzą nam, że Bóg lub anioł przez owe bałwanki odpowiadał na zapytania arcykapłana. (1) Tak samo prawie trzyma Talmud jerozolimski. (2) Inni zaś talmudyści utrzymują, że gdy potrzeba było odpowiedzi, wtedy litery, któremi były wypisane na napierśniku imiona pokoleń, zaświeciły z kolei (i to było Urim), a Bóg arcykapłana objaśniał, w jakim porządku te litery ma układać, aby złożył odpowiedź (i to było Thummim). Lecz według tej teorji, odpowiedź nie zawsze mogła bydź daną, albowiem w imionach pokoleń brakowało liter ט i צ. Dla usunięcia tej trudności, wymyślili talmudyści, że u góry racjonała były dopisane wyrazy:

שִׁבְטֵי יְשֻׁרוּן i יַעֲקֹב אברהם יצחק

Inni zaś pisarze żydowscy, a za nimi wielu chrześcijańskich, powszechnie utrzymują, że odpowiedź otrzymywaną była częścią przez światło materjalne z kamieni racjonału, częścią przez oświecenie wewnętrzne arcykapłana. Lecz w jaki sposób racjonał wydawał światło, gdy dawał odpowiedź np. potwierdzającą, lub przeczącą, lub obojętną, tego nigdzie doczytać się nie mogliśmy.

Oprócz tego rozprawiają wiele talmudyści o sposobie i obrzędzie zachowywanym przy radzeniu się Urim i Thummim. Powiedzmy i o tem słów parę. Co do sposobu radzenia się, Buxtorf (op. c. c. 3) rozróżnia 1) kto zasięga rady od Pana? 2) w czem? 3) w jaki sposób się pyta? Co do pierwszego punktu, według Talmudu, mógł zasięgać rady od Boga tylko król, albo inna osoba ważna, mająca dbać o dobro rzeczypospolitej, i jej potrzebna, np. arcykapłan. Ponieważ zaś tylko osoba publiczna i rzeczypospolitej potrzebna, mogła zasięgać rady, stąd także wypływa, że nie we wszelkich potrzebach, wolno było udawać się do Urim i Thummim, lecz tylko wtedy, gdy szło o sprawę publiczną, czyli o taką, która miała styczność z dobrem rzeczypospolitej. Wolno więc było radzić się w przypadku wojny, lub innej klęski publicznej. Dla tego to na racjonale były wy-

---

(1) Spencer op. c. cap. 5. sect. III. Christoph. a Castro l. c.

(2) Apud Buxtorf. c. 3.

pisane imiona pokoleń, aby wiedział arcykapłan, że ma przywilej radzenia się Pana nie w swoim, lecz w interesie ludu.

Gdy zaś mówimy, że osoby przewodniczące rzeczypospolitej miały przywilej, iż wolno im było udawać się po wyrocznię do Urim i Thummim, nie wypływa stąd jednak, aby im samym wolno było się radzić. Sami przez siebie czynić tego nie mogli, tylko przez arcykapłana, albowiem on miał przywilej noszenia racjonału. Cunaeus (1) mniema, że Dawid sam wziąwszy ephod na siebie, radził się Urim i Thummim, (2) i że królowie mieli to prawo na równi z arcykapłanem; przeciw czemu nietylko cała starożytność świadczy, ale i tekst Pisma św., gdzie הגישה לי znaczy: *Applica pro me propter me, in mei gratiam* (3).

Dodają jeszcze talmudyści, że nie można było dwóch pytań zadawać na raz, a gdy były dwa zadane, na jedno otrzymywano odpowiedź. Wyjmują jednak przypadek potrzeby, jak np. gdy Dawid pytał się, mówiąc: 1) *Czy mam gonić tych łotrzyków?* 2) *czy pojmam ich?* A Pan mu odpowiada: 1) *Goń,* 2) *bezwątpienia pojmasz je i odbijesz łupy.* Chociaż i tu nie potrzeba było dwóch pytań, bo skoroby na jedno lub drugie otrzymano odpowiedź, ta wystarczyłaby za dwie, np. gdyby Pan odpowiedział „Goń,“ tem samem i zwycięstwo obiecywał. Obrzęd zaś przy zasięganiu rady Boskiej przez Urim i Thummim był następujący wedle Talmudu i Rabbi Maimonidesa: (4)

Arcykapłan ubrany w szaty swego urzędu, staje przed arką przymierza, twarzą zwrócony ku niej. Za arcykapłanem, staje ten, który zasięga rady (król, lub inna osoba publiczna), również twarzą zwrócony ku arce, i głosem takim, jaki się używa w samotnej modlitwie, pyta się: np. czy mam pójść, lub nie? Odpowiedź zaś odbiera przez arcykapłana, jakeśmy wyżej opisali.

Zachodzi jeszcze pytanie: jak długo było Urim i Thummim? Pod tym względem wszyscy pisarze i kommentatorowie zgadzają się, że Urim i Thummim po niewoli ba-

---

(1) De Republ. Hebr. l. 1. c. 14.
(2) Ob. do tego tekst na początku z I Reg. 30, 6.
(3) Cf. Buxtorf l. c. n. 2.
(4) Apud Buxtorf. c. 3.

bilońskiej zupełnie nie wydawało wyroków. Ci co mają Urim i Thummim za rzecz od napierśni oddzielną, mówią, iż Urim i Thummim zaginęło wraz ze sposobem wymawiania imienia יהוה. Drudzy zaś mówią wprost, iż kamienie racjonału przestawały wydawać światło (1).

Wreszcie, ponieważ cały Stary Testament był figurą Nowego, przeto też Urim i Thummim oprócz rzeczywistego użytku, jako wyrocznia, było figurą rzeczy wyższych Nowego Testamentu.

Arcykapłan z Urim i Thummim był, jak uważają kommentatorowie, figurą Chrystusa. Jako bowiem w Starym Testamencie rady od Boga zasięgano za pośrednictwem arcykapłana, tak, iż ten był pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, i braci swej oznajmiał wolę i wyroki Boże; tak w Nowym Chrystus jest prawdziwym pośrednikiem (2), który ogłasza nam wolę Ojca niebieskiego.

Urim może także oznaczać księgi śśw. i całe objawienie Starego Testementu, a Thummim Nowego. Jako bowiem Urim objaśniał radzącego się, lecz niewyraźnie, a Thummim wyświecało wyrocznią; tak objawienie Starego Testamentu oświecało wprawdzie człowieka, lecz nie wyraźnie (confuse), a doskonalsze wyjaśnienie owego objawienia zostawione było Temu, który był celem i końcem Starego Testamentu, to jest Chrystusowi Panu (3).

Urim i Thummim miało jeszcze moralne znaczenie, że arcykapłan miał przyświecać nauką, która jest *światłem* (אוּרִים) duszy, i cnotą, która jest uzupełnieniem nauki, czyli, bez której nauka nie będzie całkowitą, *doskonałą* (תָּמַם pierwiastek wyrazu תֻּמִּים, znaczy *być zupełnym, doskonałym*) bo będzie nadymać, jak mówi Paweł św. (4) A jako każdy kapłan Nowego Testamentu jest bez porównania wyższym od arcykapłana Starego zakonu, tak też powinien wyższą świecić nauką i cnotą.

Ks. W. K.

---

(1) Apud Buxtorf, c. 5.
(2) Tim: I 2, 5
(3) Cf. Buxtorfii cap. ult.
(4) I Cor. 1, 8.

Urim

Przegl. Katolicki 1873 nr 35

26

O KAPLICY P. JEZUSA
w kościele metropolitalnym warszawskim św. Jana Chrzciciela.

Dnia 5 sierpnia r. b., w kościele metropolitalnym warszawskim św. Jana odbyło się poświęcenie kaplicy Pana Jezusa, która od roku przeszłego była, wskutek dokonywanych w niej odnawiań, zamkniętą. WJX. Sotkiewicz, kanonik metropolitalny dopełnił tego obrzędu o godzinie 10 przed południem,—i odprawieniem mszy św. na nowo rozpoczął przerwaną w tejże kaplicy chwałę Bożą. Z tej okazji zamieszczam tu słów kilka o samej architekturze, następnie o odnowionej kaplicy.

Wiadomości niniejsze czerpiemy już to ze znanych skądinąd (1) źródeł, już też z rękopismiennych dokumentów, a zwłaszcza z wizytacji tej katedry przez X. Ant. Onufr. Okęckiego, biskupa

---

(1) Ob. *X. Kurowski*, wiadomość histor. o kościele metrop. warsz. p. t. św. Jana. Warsz. 1811. *Łukaszewicz*, krótki opis histor. kościołów paroch. w dawnej djec. Pozn. t. III s. 3... *Bartoszewicz*, kościoły warszawskie, s. 5...

poznań. i warsz. odbytej w r. 1787 (1). Kościół św. Jana kiedy był założonym, nie wiadomo. Najdawniejsza wzmianka jest o nim, jako o filji parafji Góry (Kalwarji).

Udzielnym [struck] około początku XIV wieku. W r. 1339, kiedy tu wysłani przez Papieża delegaci rozpatrywali zażalenia przeciw krzyżakom, już przy kościele św. Jana był pleban Stefan, wikary jego Jan, i rector scholae Hańko. Do godności kollegjaty podniesiony został dopiero w pierwszych latach XV wieku. Najdawniejsza bowiem kollegjata w tych stronach, dawniej do djecezji poznańskiej należących, była w Grójcu, czyli, jak dawniej pisano, Grodźcu, według dowodu, który przytacza Okęcki (2) a potwierdza *Ko-*

---

(1) *Antonii Onuphrii de Okęcie Okęcki, Dei et Apostolicae Sedis gratia Episcopi Posnaniensis et Varsaviensis*, Ecclesiae Insignis Collegiatae Regiae Varsaviensis Visitatio. 1787. Rękopism, 1 vol. in fol., należy do akt kapituły metropol. warsz. Opis kościoła, funduszów jego i kapitulnych zajmuje pierwsze 736 stronnic; przy czem znajduje się także opis dwóch szpitali: św. Ducha, przy kościele Augustjanów (s. 593—640), i drugi szpital dla ubogich przy kościele św. Jana (s. 641—644). Po st. 736 idzie: *Visitatio generalis seminarii Varsaviensis ad Ecclesiam Collegiatam Regiam*, także przez Okęckiego odbyta, na str. 82 opisana; dalej *Statuta Ecclesiae Insignis Collegiatae Regiae Varsaviensis innovata anno 1787* kart 31 niezliczonych. Wizytacje takowe są bardzo cennym materjałem do dziejów pojedyńczych kościołów.

(2) Extat tamen pervetustum vestigium canonicorum in Grodziec, seu Groiec, ut nunc vulgo dicitur. In privilegio namque, quo semovitus Duae Masoviae et Cyrnensis anno 1249 villam Dąbrowa Ecclesiae in Bealtarsk

deks dyplomatyczny księstwa Mazowieckiego (przez księcia Tad. Lubomirskiego wydany. Warszawa. 1865 in 4°).

W tym bowiem *kodeksie* jest rzeczywiście ten sam dokument (pod n. 17), o którym wspomina *wizytacja* Okęckiego; tylko że zamiast Bodzlaus, nazwisko kanonika grójeckiego jest Radzlaus. W niedawno ogłoszonym dyplomatarzu Tynieckim (1), na dyplomie Konrada księcia mazowieckiego z r. 1242 spotyka się prałat kollegjaty grójeckiej: *Fulco praepositus de Grodziec.* Praepositus nie może tu znaczyć zwykłego proboszcza na wsi lub w mieście; bo w XIII wieku, a przynajmniej w pierwszej jego połowie, naszego rozumienia proboszczów nie nazywano nigdy praepositi, lecz capellani (2), a w drugiej połowie XIII wieku weszła w użycie nazwa plebani, albo *rectores ecclesiarum* (3); kościoły zaś parafjalne nazwano kaplicami (4). Dla tych powodów przyznać musimy, że Fulco proboszczem *prałatem* przy kollegjacie grójeckiej. Tak więc mieliśmy najdawniejszą kollegjatę w Grójcu. Jako jeden jeszcze dowód, można przytoczyć dyploma Jana starszego, księcia Mazowieckiego, r. 1416 którego kopję mamy pod ręką (5).

---

donavit, quodque reperitur in tabulario Principis Ecclesia Plocensis, primum inter testes locum occupat Bodzlaus canonicus de Grodek. *Visitatio* s. 4.

(1) *Codex diplomaticus Tinecensis. Kodeks dyplomatyczny Tyniecki wydany staraniem i nakładem Zakł. nar. Im. Ossolińskich.* Część I. Lwów 1871. str. 26.

(2) *Capellanus de Gambin* (Gombin) 1222 r. (Ob. *Ryszczewski* Kodeks dyplomat. t. I n. 15); *Capellanus de Ligheni* (Licheń?) r. 1232 (ib. n. 22); *Nicolaus et Marius Capellani de Blogie* (Błogie w Opoczyńskiem), *Florentius Capellanus de Sarnowe* (Żarnów), *Hosovoaldus Capellanus de Slavena* (Sławno w Opoczyńsk.) r. 1222 (ib. n. 22).

(3) *Plebanus Brzestensis* (Brześcia Kujawsk.) 1275. (*Rzyszczewski* op. c. n. 56); *Walter plebanus de Slupza* (w Konińskiem) r. 1296 (ib. n. 85). Magister *Petrus plebanus de Gniezcovo* (16 n. 104); na dyplomie Władysława księcia kujawskiego z dnia 28 lipca 1295: *Dnus Petrus scriptor ac rector ecclesiae in Zger.*

(4) Grzegorz IX d. 15 maja 1229 r. potwierdza Opatowi Tynieckiemu juspatronatus capellarum ad vestrum monasterium pertinentium (*Cod. dipl. Tinec.* n. 8), t. j. prawo podawania kandydatów na probostwa, w dobrach opactwa leżące.

(5) Kopja ta wprawdzie nie legalizowana, przez prywatną osobę na rzecz niegdyś warszawskich karmeli-

deks dyplomatyczny księstwa Mazowieckiego (przez księcia Tad. Lubomirskiego wydany. Warszawa. 1863 in 4°).

W tym bowiem kodeksie jest rzeczywiście ten sam dokument (pod n. 17), o którym wspomina wizytacya Okęckiego; tylko że zamiast Bodzlaus, nazwisko kanonika grójeckiego jest Badzlaus. W niedawno ogłoszonym dyplomataryu Tynieckim (1), na dyplomie Konrada księcia mazowieckiego z r. 1242 spotyka się prałat kollegiaty grójeckiej: *Fulco praepositus de Grodziec*. Praepositus nie może tu znaczyć zwykłego proboszcza na wsi lub w mieście; bo w XIII wieku, a przynajmniej w pierwszej jego połowie, naszego rozumienia proboszczów nie nazywano nigdy praepositi, lecz capellani (2), a w drugiej połowie XIII wieku weszła w użycie nazwa plebani, albo *rectores ecclesiarum* (3); kościoły zaś parafialne nazwano kaplicami (4). Dla tych powodów przyznać musimy, że Fulco proboszczem prałatem przy kollegiacie grójeckiej. Tak więc mielibyśmy najdawniejszą kollegiatę w Grójcu. Jako jeden jeszcze dowód, można przytoczyć dyploma Jana starszego, księcia Mazowieckiego, r. 1416 którego kopję mamy pod ręką (5).

---

donavit quodque reperitur in tabulario Principis Ecclesiae Plocensis, primum inter testes locum occupat Bodzlaus canonicus de Grodek. *Visitatio* s. 4.

(1) *Codex diplomaticus Tinecensis. Kodeks dyplomatyczny Tyniecki wydany staraniem i nakładem Zakł. nar. im. Ossolińskich.* Część I. Lwów 1871. str. 26.

(2) *Capellanus de Gambin* (Gombin) 1222 r. (Ob. *Rzyszczewski Kodeks dyplomat.* t. I n. 15); *Capellanus de Ligleni* (Licheń?) r. 1232 (ib. n. 22); *Nicolaus et Martinus Capellani de Blogie* (Błogie w Opoczyńskiem), *Florentius Capellanus de Sarnowe* (Żarnów), *Rosocoldus Capellanus de Slaneno* (Sławno w Opoczyńsk.) r. 1222 (ib. n. 22).

(3) *Plebanus Brzestensis* (Brześcia Kujawsk.) 1275. (*Rzyszczewski* op. c. n. 56); *Walter plebanus de Slupca* (w Konińskiem) r. 1296 (ib. n. 85). *Magister Petrus plebanus de Gnezcoeo* (ib n. 104); na dyplomie Władysława księcia kujawskiego z dnia 28 lipca 1295: *Dnus Petrus scriptor ac rector ecclesiae in Zger.*

(4) Grzegorz IX d. 15 maja 1229 r. potwierdza Opatowi Tynieckiemu juspatronatus capellarum ad vestrum monasterium pertinentium (*Cod. dipl. Tinec.* n. 8), t. j. prawo podawania kandydatów na probostwa, w dobrach opactwa leżące.

(5) Kopja ta wprawdzie nie legalizowana, przez prywatną osobę na rzecz niegdyś warszawskich karmeli-

W dyplomie tym książę Jan mówi, że na utrzymanie dziekana, prałata i seniora kanoników przeznacza te same dobra i dziesięciny, które kiedyś (a temporibus, quorum memoria hominum non existit) przez arcybiskupa gnieznińskiego i biskupa poznańskiego nadane były kościołowi podówczas w Grójcu położonemu, potem w Czersku, teraz zaś z Czerska do Warszawy przeniesionemu; że w r. 1402 nadał już pewne dobra kanonikom warszawskim, lecz teraz nadanie to potwierdza, gdy po r. 1402 niektóre pobożne osoby i on sam pewne dobra kanonikom przydali.

Dziś kościół grójecki żadnych dokumentów dawniejszych nie posiada na wylegitymowanie starożytności swojej; tylko zewnętrzna postać murów jego przypomina mury zamku czerskiego w tem, że w jednych, tak w drugich, są jednakowo włożone pasy z cegieł czarnych.

Co do czasu kiedy z Grójca przeniesioną została kollegjata do Czerska, mamy następujące wskazówki. Erekcja, a raczej dotacja kościoła p a r a f j a l n e g o czerskiego sięgająca r. 1244 (1); nic jeszcze o kollegjacie nie wspomina; w r. 1242 żył ów Fulco, prałat grójecki. Niedługo potem Janko z Czarnkowa (Anonymi archidiac. Gnesn. Chronicon) pod r. 1253 wymienia Teofila archidjakona czerskiego. Kollegjata więc między r. 1244 a 1250 byłaby przeniesioną. Od tego czasu rozpoczyna się szereg archidjakonów czerskich. W r. 1297 Bolesław książę czerski nadał Rokitni wsi do tychże archidjakonów należącej, pewne przywileje (*Rzyszczewski*, Kod. dyplom. t. I n. 86. Cf. *Raczyński*, Kod. dypl. maj. fol. n. 78); później nieco Marcin archidjakon otrzymał w r. 1333 od biskupa poznańskiego urządzenie wzajemnych stosunków między przełożonymi dwóch rokitnoskich

---

tanek bosych zrobiona; że jednak wyciąg z tego dyplomu znajduje się w *Rostkowskiego* „Clypens Cleri Poloni" i wspomina o nim Okęcki (Wiz. s. 4.) przeto nie mamy powodu do podejrzywania jej o podrobienie.

(1) *Łukaszewicz* (Opis kościołów III 320) kładzie r. 1244 i ma ten przywilej za podrobiony; dowody jego przecież nie są przekonywającemi. Mówi, że podrobiony został ten dokument między r. 1630 a 1661. My jednak znaleźliśmy w aktach konsystorza warsz. część wizytacji odbytej wkrótce po r 1599 (przez Goślickiego, biskupa pozn.), gdzie o wspomnionym przywileju jest wyrażona wzmianka.

kościołów: św. Jakóba i św. Wojciecha (ob. *Łukaszewicz*, Rys histor. kościołów djec. pozn. III 288). Wojciech, syn Mikołaja herbu Łodzia, polecany na kanonika poznańskiego przez Urbana V w r. 1368 i 1369 (*Theiner*, Monum. Pol. I 650, 655), wyjednał sobie w Awinjonie od Grzegorza XI archidjakonat czerski w r. 1374 (ib. 698), i na tej godności spotykamy go jeszcze w r. 1378 (Kod. dypl. ks. Mazow. n. 96). Podczas erekcji kościoła św. Jana warszawskiego na kollegjatę w r. 1406 (ap. *Kurowski* op. c.) archidjakonem czerskim ostatnim, a zarazem pierwszym warszawskim był także Wojciech, syn Stanisława, którego nazywają raz Albekiem (1) drugi raz Albertem (2).

Kollegjata czerska była na zamku, oddzielnie od kościoła parafjalnego, i nosiła tytuł *kościoła św. Piotra na zamku* (Ecclesia S. Petri in arce cirnensi). Po przeniesieniu kanoników do Warszawy, zostali przy niej prebendarze, których tytułowano kanonikami czerskimi (3). Wizytacja kościołów archidjakonatu warszawskiego odbyta za biskupa Wawrzyńca Goślickiego w r. 1603, której część pewną mamy przed sobą, opowiada, że na niejaki czas przedtem, kościołek (Oratorium) św. Piotra był przez pożar spustoszony; sciany tylko murowane zostały całe; że Hieronim Parys, wojewoda mazowiecki i starosta czerski obrócił go sobie na skład owsa i utrzymywał w nim swoje psy my-

---

(1) We wspomnianej erekcji z r. 1406, i w erekcji kościoła powsińskiego (pod Warszawą) z r. 1410. Kościół powsiński założony został w r. 1398 przez Elżbietę, wdowę po Jędrzeju, wojewodzie czerskim; poprzednio należał do parafji milanowskiej (teraźniejszy Wilanów).

(2) Na erekcji kościoła w Wildze (Wilga *v.* Wilka, pod Garwolinem) z r. 1407.

(3) W Konsystorzu warszawskim d. 6 marca 1562 r. stawał ks. Roslan Oczko *Canonicus cernensis, altarista Varsoviensis.* Ten sam w akcie z d. 26 marca 1562 r. tytułowany jest tylko jako *Praebendarius ecclesiae S. Petri in arce cernensi;* później, w akcie po jego śmierci śmierci sporządzonym, d. 23 czerwca 1564 jest on nazywany *Canonicus in ecclesia parochiali in Czersko.* W tym ostatnim akcie albo zaszła omyłka, że kościołek św. Piotra wzięto za parafjalny; — albo też z powodu może jakiego pożaru, (któremi Czersk był często nawiedzany) prebendarze z nabożeństwem przenieśli się byli do kościoła parafjalnego.

śliwskie; lecz na nalegania proboszcza (1) wypróżnił go, rozpoczął restaurację i już był 3 ołtarze postawił do r. 1603, lecz nabożeństwo się jeszcze nie odprawiało. Prebendarzy było podówczas dwóch: jednym był sam proboszcz czerski, drugi wcale nie rezydował. W r. 1617, kiedy ks. Paweł Piasecki, podówczas archidjakon warszawski, później biskup kamieniecki, następnie przemyski, wizytował Czersk, było przy kościele św. Piotra dwóch osobnych prebendarzy, mających dostateczne utrzymanie; lecz ani żaden nie rezydował; owszem jeden z nich (ks. Franciszek Mrosius) oddarł był pokrycie cynowe wieży kościelnej, wartujące 100 złp. W r. 1661 podczas wizytacji Tolibowskiego, biskupa pozn. już był ten kościół zupełnie zrujnowany. Rozebrano go w przeszłym wieku. *Łukaszewicz*, Sp. c. III 327.

Co się tyczy kaplicy P. Jezusa, dzieje jej wyjmujemy dosłownie ze wspomnianej już wizytacji ks. Okęckiego w r. 1787 odbytej.

O początku figury Ukrzyżowanego, wystawieniu ołtarza, o przeniesieniu jego i wystawieniu kaplicy.

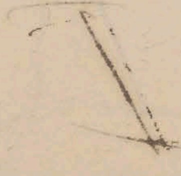
Cokolwiek o początku i starożytności figury P. J. Ukrzyżowanego, w tej kaplicy umieszczonej, nas doszło, winniśmy bardzo dawnym podaniom.

Zawsze bowiem ze stałą wiarą wierzono, że figura ta sprowadzoną była do Warszawy, podówczas stolicy księstwa mazowieckiego, z cesarskiego miasta Norymbergi, sławnego swym handlem. Epoka tego sprowadzenia na pewno nie jest wiadoma; wnosimy jednak, że to się stało około owego czasu, kiedy od rzymskiego wyznania odpadały stany cesarstwa (2) wtedy to i Norymberga, podczas szerzenia się zarazy, przyjęła augsburską kon-

---

(1) Był nim podówczas ks. Wojciech Stefanowicz, z rodziny mieszczan Czerskich Stefanowiczów, którzy byli podawcami (patroni) do jednej altarji w kościele parafjalnym. Wizytator wystawia go jako w najwyższym stopniu niedbałego o kościół i chciwego. Oprócz dochodów proboszczowskich, trzymał jeszcze *dwie altarje* w swym kościele, *prebendę* przy kościołku św. Piotra i *prepozyturę* kościoła szpitalnego św. Ducha w Czersku. Wikarjuszom płacił po 30 ówczesnych złp. i użalał się przed wizytatorem, że nie jest w stanie więcej ich utrzymywać nad dwóch.

(2) Mowa o cesarstwie niemieckiem, które nosiło tytuł *S. Imperium Bzymskiego*, i w pierwszej połowie XVI w. zarażone zostało protestantyzmem.



fessję; a odrzuciwszy już w duchu religję Chrystusową usiłowała zniszczyć wszelką w rzeźbie lub malaturze pamiątkę Zbawcy swego i Jego świętych naśladowców. Napadła na świątynię, pogwałciła świętości, święte posągi, obrazy świętych i wszystko co tchnęło obrzędem świętym, zgromadziła ku spaleniu na środek rynku. Natychmiast po złupieniu świątyni powiadają, że i ta figura Ukrzyżowanego, pochodząca z głównej katedralnej bazyliki, leżała na stosie, na spalenie przeznaczona. Na szczęście, w niepomyślnych owych czasach, przybył do Norymbergii szlachetny i cny Jerzy Baryczka (1) patrycjusz i rajca warszawski, zdaje się że po towary. Będąc pobożnym wyznawcą religji i jej założyciela, nie mógł znieść tego niegodziwego widowiska. Chciał najprzód mąż waleczny siłą obronić od pożaru niegodziwego całą ową świętą rzeszę; lecz roztropnie obliczywszy się ze środkami do tego zamiaru, gdy spostrzegł, że całego tego niewinnego tłumu świętych nie zdoła żadną miarą od stosu wyratować, postanowił przynajmniej dostać prawdziwy wizerunek Zbawiciela, aby przez wielbicieli w jego ojczyźnie godną cześć do najpóźniejszych wieków odbierał. Wierzyć należy, że ta myśl zrodziła się w nim przy pomocy Boga Najwyższego i że za Jego błogosławieństwem Jerzy dopiął swego zamiaru bez żadnego na życiu lub majątku swoim szwanku, który zresztą lekce sobie ważył. Figurę więc P. Jezusa Ukrzyżowanego pobożnie przed pożarem wykradłszy, i między

---

(1) *Kurjer Codzienny* z d. 1 sierp. (Nr 173) r. b. temu Baryczce daje imię *Grzegorza*, drugi raz *Wojciecha*. Nasz dokument stale nazywa go *Jerzym* (Georgius). Wojciech zaś Baryczka był zupełnie inną osobą, jak niżej zobaczemy. W kaplicy niegdyś św. Stanisława, o której niżej będzie mowa, była altarja uposażona przez Baryczków w XVI w. Podawcami (*patroni*, v. *kollatorowie*) byli Baryczkowie. Z akt konsystorza warszawskiego znamy Bartłomieja Baryczkę, mieszczanina i kupca warszawskiego. Tzymał on w dzierżawie (1558—1563) od swego brata (ciotecznego?) ks. Stanisława Wilczka, proboszcza Panny Marji na Nowem-Mieście w Warszawie, dobra należące do tegoż probostwa, za summę 31 kóp groszy rocznie. *Akta Konsyst. Warsz.* vol. 39 f. 93, 250. W r. 1562 tenże Baryczka, jako podawca altarji Baryczkowskiej, wykupił kielich tejże altarji, zastawiony przez altarystę, ks. Jana Aptekarczyka, u ks. Leonarda Sadowskiego, wikarjusza w Wawrzyńczewie (dziś Glinianka, w dekanacie Mińskim). *Tamże* fol. 220.

zakupionemi towarami dobrze ukrywszy, potajemnie wywiózł. I chociaż dla bezpieczniejszego ukrycia przy wywozie, ręce i nogi tej figury zostały odcięte, jednak po powrocie do Warszawy biegły kunsztmistrz tak dobrze to zestawił, że figura cała zdaje się jakby z jednej sztuki wyrosłą. Ma zaś ta statua postawę wielką i wspaniałą, koloru ciemnawego, na całem ciele przedstawia dobrze udane rysy ludzkie, twarzy surowej i poważnej, oczy ma spuszczone ku ziemi, głowę pochyloną, ozdobioną koroną srebrną (1) na brodzie i policzkach ma włosy czarne; trzy pozłacane promienie zdobią wierzch głowy; przepasana jest przepaską srebrną pozłacaną (na biodrach) (2). Sam krzyż, na którym zawieszoną jest ta figura, cały blachą srebrną jest pokryty, tak, iż drzewa nie widać; a to od trzystu blisko lat boską opatrznością (przechowało się) nie zepsute (3).

„*Pierwszy ołtarz na którym tę figurę P. Jezusa umieszczono.* Powróciwszy do rodzinnego miasta, Jerzy starał się o to, aby prawdziwy ten skarb w jak najprzyzwoitszem miejscu umieścić. W tym celu zebrawszy swe mienie, w pierwszym kościele kościele kollegjackim swego miasta, i zarazem parafjalnym, pod tytułem św. Jana Chrzciciela, położył fundament na ołtarz i wystawił go pod filarem, na lewej stronie kościoła, ku północy, gdzie teraz (1787 r.) jest Matka Boska Loretańska, mię-

---

(1) Dziś taż korona odnowioną została przez p. Wernera, wraz z innemi złotniczemi robotami.

(2) Przepaskę stanowiła prosta blacha srebrna zakrywająca przepaskę rzeźbioną; dziś przerobiono ją tak, że uwydatnia wszystkie fałdy rzeźbionej przepaski. Oprócz przerobienia korony cierniowej i przepaski, ranę w boku P. Jezusa ozdobiono złotem i drogiemi kamieniami, która to ozdoba z wotów przerobiona ma wartości około 900 rub. sr.

(3) Blacha ta pomalowaną była za rządów może pruskich na kolor drzewa; i składała się z kawałków różnej wielkości, obecnie ją zdjęto, krzyż drewniany znacznie spruchniały zastąpiono okazalszym nowym dębowym i blachę srebrną dano na nim nową jednostajną. U wierzchu zaś krzyża umieszczono tablicę srebrną z napisem w językach, hebrajskim, greckim i łacińskim, jakie Piłat umieścił nad głową P. Jezusa, mającym wyrażać winę Jego w słowach: *Jezus Nazareński król żydowski.* Litery te są złote, tej wielkości, kształtu i postaci jakie dotąd widoczne są na tablicy z krzyża Chrystusowego zdjętej i w Rzymie zachowanej.

zakupionemi towarami dobrze ukrywszy, potajemnie wywiózł. I chociaż dla bezpieczniejszego ukrycia przy wywozie, ręce i nogi tej figury zostały odcięte, jednak po powrocie do Warszawy biegły kunsztmistrz tak dobrze to zestawił, że figura cała zdaje się jakby z jednej sztuki wyrosła. Ma zaś ta statua postawę wielką i wspaniałą, koloru ciemnawego, na całem ciele przedstawia dobrze udane rysy ludzkie, twarz surowej i poważnej, oczy ma spuszczone ku ziemi, głowę pochyloną, ozdobioną koroną srebrną (1), na brodzie i policzkach ma włosy czarne; trzy pozłacane promienie zdobią wierzch głowy; przepasana jest przepaską srebrną pozłacaną (na biodrach) (2). Sam krzyż, na którym zawieszoną jest ta figura, cały blachą srebrną jest pokryty, tak, iż drzewa nie widać; a to od trzystu blisko lat boską opatrznością (przechowało się) nie zepsute (3).

„*Pierwszy ołtarz na którym tę figurę P. Jezusa umieszczono.* Powróciwszy do rodzinnego miasta, Jerzy starał się o to, aby prawdziwy ten skarb w jak najprzyzwoitszem miejscu umieścić. W tym celu zebrawszy swe mienie, w pierwszym kościele kościele kollegijackim swego miasta, i zarazem parafialnym, pod tytułem św. Jana Chrzciciela, położył fundament na ołtarz i wystawił go pod filarem, na lewej stronie kościoła, ku północy, gdzie teraz (1787 r.) jest Matka Boska Loretańska, mię-

(1) Dziś taż korona odnowiona została przez p. Wernera, wraz z innemi złotniczemi robotami.

(2) Przepaskę stanowiła prosta blacha srebrna zakrywająca przepaskę rzeźbioną; dziś przerobiono ją tak, że uwydatnia wszystkie fałdy rzeźbionej przepaski. Oprócz przerobienia korony ciernowej i przepaski, ranę w boku P. Jezusa ozdobiono złotem i drogiemi kamieniami, która to ozdoba z wotów przerobiona, ma wartości około 900 rub. sr.

(3) Blacha ta pomalowaną była za rządów może pruskich na kolor drzewa; składała się z kawałków różnej wielkości, obecnie ją zdjęto, krzyż drewniany znacznie spróchniały zastąpiono okazałszym nowym dębowym i blachę srebrną dano na nim nową jednostajną. U wierzchu zaś krzyża umieszczono tabliczkę srebrną z napisem w językach, hebrajskim, greckim i łacińskim, jakie Piłat umieścił nad głową P. Jezusa, mającym wyrażać winę Jego w słowach: *Jezus Nazareński król żydowski.* Litery tu są złote, tej wielkości, kształtu i postaci jakie dotąd widoczne są na tablicy z krzyża Chrystusowego zdjętej i w Rzymie zachowanej.

dzy kaplicami: św. Stanisława i śśw. Trzech Królów (1). Tam to święty obraz Ukrzyżowanego P. Jezusa widać było przez lat wiele wystawiony ku publicznej czci od ludu zewsząd napływającego.

„*Przeniesienie figury Ukrzyżowanego na inny ołtarz.*"

Zdarzyło się zaś w r. 1602, że w skutek gwałtownego wichru, wieża kościelna runąwszy, nietylko połamała dach, lecz także przebiła sklepienie, osłabiła ściany, i nawet podziemne grobowce rozrzuciła. Jednak pod taką massą gruzu kamiennego, jak jeszcze dziś widać, figura Ukrzyżowanego pozostała bez uszkodzenia. Na czas oczyszczania świątyni z gruzów, przeniesiono ją na schody dawnego kapitularza; później nieco za radą i poleceniem Naj. Zygmunta III, króla pol. i szwedz. JW. Jana Wężyka, podówczas biskupa poznańskiego, na ołtarz Oczyszczenia N. M. Panny (2), który teraz zamyka się na stopniach marmurowych kratkami żelaznemi, w kaplicy, między kaplicą N. Sakramentu (3) z jednej strony, a ołtarzem św. Józefa z drugiej; który to ołtarz (Oczyszczenia N. M. P.) później staraniem i kosztem urodzonych i zacnych: Wojciecha Baryczki, J. Król. Mości sekretarza, rajcy warszawskiego (4), i Stanisława te-

---

(1) Kaplica św. Stanisława była podówczas pierwszą, po lewej stronie, wchodząc do kościoła. Dalej idąc do teraźniejszej kaplicy P. Jezusa, był ołtarz św. Anny; potem kaplice: Trójcy śśw., śśw. Trzech Królów i N. Sakramentu. Ołtarz więc, na którym figura P. Jezusa Ukrzyżowanego była umieszczoną, stałby w miejscu gdzie dziś? *pierwszy* filar po lewej stronie.

(2) Jan Wężyk był biskupem poznańskim od r. 1623; w r. 1626 wyniesiony na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, umarł 23 maja 1637. Figura więc P. Jezusa była na tym ołtarzu umieszczoną między r. 1623—1626.

(3) Kaplica Najśw. Sakramentu była za Okęckiego w tem samem miejscu, gdzie dziś.

(4) Tego Baryczki († 1643) pomnik jest w kaplicy P. Jezusa po prawej ręce, u góry herb; pod nim portret (dziś odświeżony przez p. Sachowicza); pod portretem zaś tablica z napisem:

D. O. M. | Albertus Baryczka | Serenissimor ac Potentissimor | Sigismundi III Vladislai IV | Pol. et Sveciae Regvm | Staboli Provisor | Secretarivs et Jazdoviensis Tenvtarivs | Magnvm natvrae somnivm hic dormit | primo aetatis robore svb avspiciis | Avgvstissimi Rudolphi II Imperatoris | ad Strigoniam miles | Dein prima Smolenscii obsidione | cohortis hastatae Vice Praefectvs | In Kircholmensi praelio devotvm morti | sed magis gloriae gessit

goż nazwiska (1), wójta starego miasta warszawskiego, zawiadowcy komor solnych w księstwie mazowieckiem, braci rodzonych, sukcessorów po swym pradziadzie Jerzym, — przez połączenie razem dawniejszych i nowych fundacji hojnie został uposażony i opatrzony. Tak na ołtarzu Oczyszczenia N. Marji R. umieszczona figura Ukrzyżowanego, czczoną tam była do r. 1708. W tym bowiem roku W. P. Stanisław Kleynpolt, Małopolski podczaszy, subdapifer Bracławski (2) postanowił utwo-

---

caput | *Retivos XXXIV annos Regibos svis* | *et pacato vitae cvltvi impendit* | *Virvm vere catholicvm Fundationes* | *in Devm caelitesqu. gratae declarat* | *Obiit Anno Dno MDCXLIII* | *Filii posvere cvm fvndatione* | *Anniversarii.*

Pomnik jest z marmuru czarnego; tablica zaś weń wprawiona z napisem jest z marmuru białego.

(1) Stanisław Baryczka † 1651, mając przeszło 70 lat życia. O życiu jego mówi nagrobek.

D. O. M. Ad perennae memoriae Nobilis Stanislai Baryczka Serenissimor Sigismvndi III et Vladislai IV Poloniæ et Sveciæ Regvm Secretario, Ferdinandi II Cæsareo Consiliario, cui pietas et ervditio monvmentvm hic ponit Illa a vita Majorvm virtvtem hæreditatem te instillavit, Hæc ingenio facvndia per ardua probataq. negotia Principibvs gratvm acceptvm esse volvit Clementi VIII Pontifici Maximo quantvm aestimatvs, Ipsius literae Apostolicae declara... Hvnc rervm vsvm Germania Italia Hispanica peregrinatio indidit. Nec a tantis dotibvs Martem dvce Żołkievio exclvsit. In fvndationes diversas tam datos vel avctos census depensis vltra 30 Millibvs florenorvm. Virgines Theresiae, S. Ordo Praedicatorvm vmbellaqu cvltvi et majori SSmi Sacramenti reverentiae inserviret. Altaria et quo profvlget ecclesia ista trophaeo Crvcis a proavis illato vivi beneficentiam edicunt. Hvic Generosvs Stanislavs in Mołocice Baryczka Secretarivs Regivs et P. S. natvra nepos, amore filivs, gratitvdine cliens posvit. Excessit Septvagenario major. Anno 1651 die 17 Novembris.

Że był dobrodziejem Dominikanów warszawskich, świadczy pomnik jeszcze dziś się znajdujący na dolnym korytarzu klasztoru po-Dominikańskiego (gdzie *kuchnia taniu*) blisko drzwi prowadzących na uliczkę, z tyłu klasztoru będącą. Pomnik ten z kamienia wykuty, przedstawia popiersie Baryczki; umieszczony jest nad futryną kamienną, już dawno zamurowaną. W bibljotece po-Dominikańskiej widzieliśmy nie małą liczbę książek, w biały pargamin oprawnych, z herbem Baryczków; widocznie dar, zdaje się że Wojciecha Baryczki.

(2) Zapewne jaki krewny Erharda Kleinpolda, inflantczyka, którego nagrobek opisuje Starowolski (*Monumenta Sarmatar.*) między nagrobkami kościoła niniejszego:

gož nazwiska (1), wójta starego miasta warszawskiego, zawiadowcy K[illegible]r solnych w księstwie mazowieckiem, braci rodzonych, sukcessorów po swym pradziadzie Jerzym, — przez połączenie razem dawniejszych i nowych fundacji hojnie został uposażony i opatrzony. Tak na ołtarzu Oczyszczenia N. Marji P. umieszczona figura Ukrzyżowanego, czczona tam była do r. 1708. W tym bowiem roku W. P. Stanisław Kleynpolt, Małopolski podczaszy, subdapifer [illegible]racławski (2) postanowił utwo-

---

caput | Ketinos XXXIV annos Regibus scis | et pacato vitae cursu impendit | V[illegible] vere ce[illegible]cus [illegible]undationes | in Deum caelitesque [illegible]ratus declarat | Obiit Anno Dno MDCXLIII | Filii posuere c[illegible]m [illegible]undatione | Anniversarii.

Pomnik jest z marmuru czarnego; tablica zaś weń wprawiona z napisem jest z marmuru białego.

(1) Stanisław Baryczka † 1651, mając przeszło 70 lat życia. O życiu jego mówi nagrobek.

D. O. M. Ad perennae memoriae Nobilis Stanislai Baryczka Serenissimor Sigismvndi III et Vladislai IV Poloniae et Sveciae Regvm Secretario, Ferdinandi II Caesareo Consiliario, cui pietas et ervditio monvmentvm hic ponit Illa a vita Majorvm virtvtem et haereditatem te instillavit, Hae ingenio facvndia per ardua probata negotia Principibvs gratvm acceptvm esse volvit Clementi VIII Pontifici Maximo quantvm aestimatvs, Ipsius literae Apostolicae declara... Hvnc rervm vsvm Germania Italia Hispanica peregrinatio indidit. Nec a tantis dotibvs Martem dvce Zolkievio exclvsit. In fvndationes diversas tam datos vel avctos censvs depensis vltra 3a Millibvs florenorvm. Virgines Theresiae, S. Ordo Praedicatorvm vmbellaqu cvltvi et majori SSmi Sacramenti reverentiae inservirent. Altaria et quo proflvigat ecclesia ista tropaeo Crvcis a proavis illato vivi beneficentiam edi[illegible]nt. Hvic Generosvs Stanislavs in Malocice Baryczka Secretarivs Regivs et P. S. natvra nepos, amore filivs, gratitvdine cliens posvit. Excessit Septvagenario major. Anno 1651 die 17 Novembris.

Że był dobrodziejem Dominikanów warszawskich, świadczy pomnik jeszcze dziś się znajdujący na dolnym korytarzu klasztoru po-Dominikańskiego (gdzie [illegible]) blisko drzwi prowadzących na uliczkę, z tyłu klasztoru będącą. Pomnik ten z kamienia wykuty, przedstawia popiersie Baryczki; umieszczony jest nad lutryną kamienną, już dawno zamurowaną. W bibljotece po-Dominikańskiej widzieliśmy nie małą liczbę książek, w białym pargaminie oprawnych, z herbem Baryczków; widocznie dar, zdaje się że Wojciecha Baryczki.

(2) Zapewne jaki krewny Erharda Kle[illegible]polda, inflantczyka, którego nagrobek opisuje Starowolski (*Monumenta Sarmatar.*) między nagrobkami kościoła niniejszego:

rzyć kaplicę, na wzór kaplicy tak zwanej literackiej, i zamierzył ją wznieść na miejscu, gdzie podówczas był skarbiec kościelny. Na budowę jej z majątku sobie od Boga powierzonego ofiarował gotówkę 39,000 złp. i złożył do dyspozycji przewielebnej kapituły warszawskiej.

„*Przeniesienie figury Ukrzyżowanego do kaplicy.* Pierwsze tedy kaplicy tej fundamenta założone zostały przez J.W. niegdy Bartłomieja Tarło biskupa poznańskiego (1), a po jego śmierci dokończyła kapituła warszawska; poczem JW. niegdy Krzysztof Szembek biskup naonczas poznański (2), też figurę Ukrzyżowanego do rzeczonej kaplicy, tak ozdobionej przeniósł i na ołtarzu z czarnego marmuru złożył.

Odnowienie kaplicy. Czego jeszcze nie dostawało w ochędóstwie rzeczonej kaplicy i ołtarza, albo co czas zniszczył, to J.O. Klemens hrabia Branicki, Herman W. Kor., w r. 1762. uzupełnił i hojnie zaopatrzył, z pomocą malarzy i snycerzy. Wdzięczną jego pamięć przechowuje płyta marmurowa, nad drzwiami kaplicy, do zakrystji (prowadzącemi), z napisem:

Pietate Joannis Clementis de Ruszcza et Branice Branicki Palatini Cracoviensis Supremi Exercituum Regni Ducis exornatum anno Domini 1762. Dilexit decorem domus Dei.

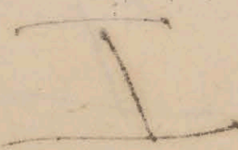
„*O zewnętrznej i wewnętrznej postaci* (tejże kaplicy w r. 1787). Patrząc z zewnątrz, najpierwej wpada w oko facjata, czyli główna brama (od drzwia) z marmuru czarnego gustownie wyrobiona, ozdobiona różnemi posągami i figurami gipsowemi, a zwłaszcza figurą krzyża u góry i dwóch anio-

---

D. O. M. Spectabilis Erhardus Kleinpoldus patria Lvvo, dignitate consul Varsavien., quam morum gravitate, vitae innocentia, justitiae cultu, pietate in Deum nobilitavit. Ob singularem fidem et industriam a Sigismundo III Polon. et Suec. Rege Fabricis praefectus. Deinde a mortalitate ultro monitus, sepulchro praestructo, die XII Octobris. Anno D. MDCXLIII, aetatis suae LVIII expleto, fato functus; Maestissima conjunx cum liberis superstitibus... hoc monumentum... consecrat.

(1) Był biskupem poznańskim 1709—1716 r.

(2) Szembek Antoni Krzysztof biskup pozn. 1716—1720; w tym ostatnim roku przeszedł na biskupstwo kujawskie; stąd w r. 1738 na arcybiskupstwo gnieźnieńskie; umarł 1748 r.



łów krzyżowi cześć oddających. Wstępuje się do niej po czterech gradusach; zamyka się drzwiami z kraty żelaznej rozdzielonej przez środek dla łatwiejszego otwierania (1). Sufit samej kaplicy malowany al fresco z pozłacanemi gdzieniegdzie ozdobami; w czterech rogach wymalowani Ewangeliści niby podpierający sufit (2). Pilastry przy ścianach ciemnym kolorem, niby marmur, pomalowane, mają złociste kapitele. Podłoga cała z tafli marmurowych czarnych i białych (3). Okno jest jedno całe i widne, skierowane ku kościołowi niemieckiej narodowości (4) i tamtąd biorące światło. Odpowiada mu z przeciwnej strony krata drewniana takiegoż kształtu przez którą mogą patrzeć muzykanci z chóru (5). Środek kaplicy zajmuje ołtarz z czarnego marmuru między dwoma kolumnami pięknie zbudowany; na wierzchu kolumn są kapitele ołowiane (6), nadto są inne jeszcze ozdoby, płaskorzeźby z gipsu, otoczone figurami aniołów do koła. Mensę ten ołtarz ma kamienną, na środku kamień cały konsekrowany. Przy ołtarzu są dwa gradusy, jeden z marmuru czarnego, drugi drewniany (7).

---

(1) Bramę przy wejściu do kaplicy obecnie nową dano. Dokładność i gust w jej odrobieniu w niczem nie ustępuje najpiękniejszym tego rodzaju wyrobom dawniejszym tak słusznie jako cenne zabytki po niektórych kościołach zachowanym i podziwianym.

(2) Dziś wszystkie malowidła przerobiono na olejne.

(3) Dziś dano posadzkę nową także z marmuru czarnego i białego.

(4) Tak się nazywał dzisiejszy kościół po-pijarski po skasowaniu jezuitów oddany bractwu św. Benona w r. 1781, i mający przy sobie już dawniej bractwo niemieckie.

(5) Mowa o chórze nad stallami kanonickiemi w prezbyterium po lewej ręce. Dziś zamiast tej kraty dano okno obwiedzione piękną ramą dębową ze złoceniami. Okno to jest niżej aniżeli poprzednie. To ostatnie t. j. wychodzące na kościół po-pijarski znacznie rozszerzono; i naprzeciw niego w trzech ścianach dano okna lustrowe. Oprócz tego przybyło znacznie światła przez urządzenie korytarzyka i rozszerzenie w nim okna wprost bocznych drzwi do kaplicy.

(6) Wizytujący zwracać winien uwagę nietylko na stan murów lub ozdób kościelnych, lecz też i na to, czy przepisy rubrycystyczne w ubiorze ołtarza są zachowywane. Te szczegóły np. że ołtarz nakrywany bywa trzema obrusami, lub t. p. tutaj opuszczamy.

(7) Ołtarz został odnowiony w ten sposób, że ozdoby marmurowe (kolumny czarne) odpolerowano; niszę

„*Ozdoby ołtarza.* Do koła figury Ukrzyżowanego na ołtarzu są pozawieszane vota srebrne, różnego kształtu, wyobrażające twarze ludzkie, serca, zęby, oczy, ręce, nogi i inne części ciała ludzkiego, których uzdrowienie otrzymali składający te vota. Z jednej strony krzyża słońce pozłacane, z drugiej księżyc, przypominają zaćmienie, które miało miejsce podczas skonu Pańskiego. Pod nogami Ukrzyżowanego widać tablicę srebrną, dość znacznej wagi, z łańcuszkiem, na którym wisi lany ze srebra krzyż pozłacany, ofiarowany niegdyś przez J. O. księcia Teodora Potockiego prymasa królestwa. Na tablicy wyryte jest pole elekcyjne, stan senatorski, rycerski i wszystek lud pod namiotami, zebrany na elekcję ś. p. Najj. Stanisława I króla. Na ołtarzu wystawione są relikwje, w dwóch skrzyneczkach drewnianych, powleczonych blachą srebrną, i obwiedzionych koronami. Zasłony, któremi się zakrywa figura Ukrzyżowanego, są z bogatej materji, tkanej złotem i jedwabiem; zawieszone na tafli powleczonej srebrem; tafla ta służy za podstawę dla trzech naczyń srebrnych, z kwiatami również ze srebra dętemi... Sześć wielkich lichtarzy srebrnych ze świecami stoi zawsze na tym ołtarzu, i cztery mniejsze także srebrne. Na samym ołtarzu (z jednej i drugiej strony postumentu) po dwa gradusy, pomalowane czerwonym lakierem, z brzegami złoconemi; na pierwszych jest po 5 luster, na drugich po 4. We środku między niemi, wznosi się z jednem lustrem postument drewniany, na nich się stawia N. Sakrament, między dwoma lichtarzami stołowemi, srebrnemi... Z jednej i drugiej strony ołtarza wiszą dwie lampy (srebrne), mające kształt serca, z rozpostartemi skrzydłami, ofiarowane przez J. W. małżonków Siedlnickich, podskarb. koron. Na środku kaplicy wisi większy żyrandol srebrny, z 12 ramionami, ważący przeszło 12 grzywien, ofiarowany przez JW. niegdy Wandalina Mniszcha, marszałka dworu królewskiego, po śmierci swej najukochańszej pierwszej żony, jak świadczą akta przewielebnej kapituły warszawskiej. Ściany kaplicy ozdobione są oponami z czerwonego damaszku (1);

---

ołtarzową wyłożono popielatym włoskim marmurem, zwanym *bordilio*, mensę zaś dano z marmuru czerwonawego węgierskiego; ołtarz wreszcie otoczono balustradą.

(1) Dziś wszystkie ściany ozdobione zostały mozajką blado-żółtego koloru, z wyjątkiem pilastrów, któ-

„*Ozdoby ołtarza.* Do koła figury Ukrzyżowanego na ołtarzu są pozawieszane vota srebrne, różnego kształtu, wyobrażające twarze ludzkie, serca, zęby, oczy, ręce, nogi i inne części ciała ludzkiego, których uzdrowienie otrzymali składający te vota. Z jednej strony krzyża słońce pozłacane, z drugiej księżyc, przypominają zaćmienie, które miało miejsce podczas skonu Pańskiego. Pod nogami Ukrzyżowanego widać tablicę srebrną dość znacznej wagi, z łańcuszkiem, na którym wisi lany ze srebra krzyż pozłacany, ofiarowany niegdyś przez J. O. księcia Teodora Potockiego prymasa królestwa. Na tablicy wyryte jest pole elekcyjne, stan senatorski, rycerski i wszystek lud pod namiotami, zebrany na elekcję ś. p. Najj. Stanisława I króla. Na ołtarzu wystawione są relikwje, w dwóch skrzyneczkach drewnianych, powleczonych blachą srebrną i obwiedzionych koronami. Zasłony, któremi się zakrywa figura Ukrzyżowanego, są z bogatej materji, tkanej złotem i jedwabiem; zawieszone na tafli powleczonej srebrem; tafla ta służy za podstawę dla trzech naczyń srebrnych, z kwiatami również ze srebra, detemi.. Sześć wielkich lichtarzy srebrnych ze świecami stoi zawsze na tym ołtarzu, i cztery mniejsze także srebrne. Na samym ołtarzu (z jednej i drugiej strony postumentu) po dwa gradusy, pomalowane czerwonym lakierem, z brzegami złoconemi; na pierwszych jest po 5 luster, na drugich po 4. We środku między niemi wznosi się z jednem lustrem postument drewniany, na nich się stawia N. Sakrament, między dwoma lichtarzami stołowemi, srebrnemi... Z jednej i drugiej strony ołtarza wiszą dwie lampy (srebrne), mające kształt serca, z rozpostartemi skrzydłami, ofiarowane przez J. W. małżonków Siedlnickich, podskarb. koron. Na środku kaplicy wisi większy żyrandol srebrny, z 12 ramionami, ważący przeszło 12 grzywien, ofiarowany przez JW. niegdy Wandalina Mniszcha, marszałka dworu królewskiego, po śmierci swej najukochańszej pierwszej żony, jak świadczą akta przewielebnej kapituły warszawskiej. Ściany kaplicy ozdobione są oponami z czerwonego damasku (1);

ołtarzowy wyłożono popielatym włoskim marmurem, zwanym bordiglio, mensę zaś dano z marmuru czerwonawego węgierskiego; ołtarz wreszcie otoczono balustradą.

(1) Dziś wszystkie ściany ozdobione zostały mozaiką blado-żółtego koloru, z wyjątkiem pilastrów, któ-

darował je JW. niegdy Jan Szembek, kanclerz koronny, który z osobliwszem nabożeństwem kaplicę tę prawie codzień odwiedzał, i na publicznych w niej nabożeństwach, o ile sprawy mu pozwalały zawsze bywał, — a którego zwłoki w tejże kaplicy spoczywają, jak świadczy kamień w prawej ścianie wmurowany (1). Na oponach jest zawieszonych 12 mniejszych żyrandoli, każdy ma po dwa srebrne świeczniki w rogach kaplicy ławki drewniane dla wygody pobożnych."

Nadmienić tu jeszcze o promotorach dzisiejszej restauracji.

Pierwszym dobrodziejem był ś. p. ks. Jakób Szarkiewicz, kanonik warszawski († 1846). Zostawił on 1,500 rub. sr. na restaurację kaplicy P. Jezusa. Summa ta podniesiona wraz z procentami stanowiła podstawę mających się ponieść na reperacją wydatków. Lecz od r. 1868, w którym ówczesny prokurator kapituły metropolitalnej warszawskiej i kanonik ś. p. ks. Ferdynand Dziaszkowski powziął myśl restauracji, zaczęto składać dobrowolne do zakrystji kościoła ofiary, które zwiększyły się gdy rozpoczęto roboty i dozwoliły rozwinąć je na szerszą nierównie skalę niż pierwiastkowo zamierzano. Artystyczny smak, odpowiedni przeznaczeniu tego miejsca i harmonją wszystkich części, jakie zwiedzający po odrestaurowaniu w kaplicy tej podziwiają, zawdzięczać należy budowniczemu p. radcy stanu Podczaszyńskiemu, według którego planów i pod którego kierunkiem i nadzorem została restauracja dokonaną. *X. W. K.*

---

rym nadano kolor biały; bazy tychże pilastrów są z jasnego szarego marmuru; wysoki cokuł do koła z czerwonawego węgierskiego.

(1) Przy restauracji znaleziono w tem miejscu, pod pomnikiem Wojciecha Baryczki, zwłoki tegoż Szembeka i zamurowano. Że zaś dano do koła kaplicy cokuł nowy z marmuru czerwonawego węgierskiego, przeto, dla symetrji, kamień z napisem, o którym mowa w tekscie, przeniesiono na lewą ścianę, nad drzwi, prowadzące z kaplicy do przybocznego korytarzyka. Na miejscu zaś, gdzie wprzód był wspomniony nagrobek Szembeka, położono napis:

Hoc sub lapide requiescunt cineres Joannis in Słupów Szembek Mag. Cancel. Reg. † 1751, cujus epitaphium in opposita (sic) pariete.

1/10

10.f.19
1M
[illegible]

11/5

1M

1/4
10/13

10/10
1/m

1

Kurier Codzienny 1873

40

z

wyżkową. Zwyżka w porównaniu z ostatniemi kursami zeszłego perjodu sprawozdawczego przypada na pierwsze dnie tygodnia, gdyż w ostatnich dniach kursa pozostały bez zmiany. Listy zastawne stare I-ej Serji podskoczyły o 55 kop. na 95.60 drugiej serji i listy likwidacyjne o 25 kop. na 94.25 resp. 80.20 listy zastawne nowe 5% o 15 kop. na 94.15; listy miejskie II-ej serji o 10 kop. na 89.10, a I-ej serji o 5 kop. na 90.5. Pożyczki premjowe ruskie z r. 1864 i 1866, oraz nasze banki prywatne w podaży po nieco podwyższonych cenach. Podobnież i w innych papierach przeważała podaż przy braku nabywców.

— W podanym wczoraj opisie świeżo wyrestaurowanej kaplicy Pana Jezusa w Archikatedrze Warszawskiej, uczyniliśmy wzmiankę o jednym z najgłówniejszych dobrodziejów tejże kaplicy, Janie na Słupowie Szembeku, kanclerzu wielkim koronnym w r. 1731 zmarłym, którego zwłoki spoczywają w bocznej katakumbie pod pomnikiem Baryczki i którego modlitwa do Ukrzyżowanego Chrystusa, własnego układu w języku polskim, wyryta jest i wyzłocona na kamieniu umieszczonym nad attykiem drzwi bocznych.

Otóż obecnie, już to w uzupełnieniu artykułu wczorajszego, już to czyniąc zadość żądaniu wielu szanownych osób, z uwagi, że wysokie położenie kamienia utrudza czytanie tejże, i że wreszcie modlitwa jako fakt istniejący, nie może być wypuszczona z szczegółowego opisu kaplicy, zamieszczamy ją tu dosłownie:

„Panie Jezu Chryste Zbawicielu mój! ja grzeszny człowiek z głęboką submissyą wyznawam, żem na tem miejscu za żywota mego odbierał wiele łask i dobrodziejstw od Ciebie, nietylko gdym Cię Boga mego w własnych moich i najtrudniejszych potrzebach wzywał, wysłuchałeś mnie zawsze łaskawie, ale też gdym Cię o jaką łaskę imieniem inszych żebrał, dodawałeś mi najświętszych inspiracyi, żem im mógł dać dobre i zbawienne rady, co sami mogą zeznać, którzy te łaski odbierali; temi tedy dobrodziejstwy zachęcony, oddawszy duszę i serce moje w rany Twoje Najświętsze, oddaję Ci na ostatek wyschłe ciało i kości moje, suplikując jak najpokorniej, abyś jako mi był za żywota na tym miejscu łaskawy, tak i po śmierci pokazał mi się jeszcze łaskawszym, a przyjąwszy duszę moją do wiecznych przybytków swoich, dozwolił i śmiertelnym zwłokom moim spoczywać tu pod nogami Twemi,—tu mój spoczynek, tu mieszkać będę, bom go obrał sobie.“

— W kilku ostatnich ...

1873.

...ENNY.

...sarstwie.

Wschód Słońca o godz. 4 min. 23.
Zachód „ „ 7 „ 48.

Długość dnia godz. 15 min. 25.
Ubyło dnia 1 — „ 18.

Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 0.

Targ za Żelazną Bramą, z powodu obecnej pracy w polach, pod względem dostaw był również mały jak zeszłotygodniowy. Wszystkie artykuły trzymają się w dawniejszej wysokiej cenie, niektóre nawet zdrożały bardziej, a mianowicie: masło świeże doszło do k. 35 za funt, jaj kopa do rubla; cena ryb o kilka kopiejek wzrosła, z mięsiwa zaś jedna tylko baranina zapewne z powodu mniejszej *obecnie* jej konsumcji, o 2 k. na funcie staniała.

Ogórki teraz także coraz bardziej tanieją i niedługo całą kopę za kop. 7½ kupić będzie można. (Radzimy wszakże obecnie nie używać ich wcale, a porobić sobie zapasy na zimę.)

W ciągu bieżącego tygodnia służba policyjno-targowa za Żelazną-Bramą zabrała i zniszczyła artykuły nieświeże, a mianowicie: ryb funtów 113, śledzi kop 7, raków kop 4, jabłek garncy 21, mięsa f. 4, wisien garncy 3½.

Kronika Giełdowa.

1 Sierpnia.

Odbitka z Kuryera Poznańskiego 1889 r. N. 112.–115. d. 16–19 Maja.

„Na Czasie."

Kowno 13 Marca i dni następ. 1889.

N. 112. 16 Maja.

Przed rokiem 1861 jak w Królestwie, tak jeszcze więcéj na Litwie i Żmudzi, rząd zniewalał urzędników katolików do uczęszczania do cerkwi prawosławnych w dni galowe, nawet i w większe święta kościelne, jak n. p. na Wielkanoc.

Na Litwie i Zmudzi nawet uczniów szkół rządowych prowadzano w niektóre dni galowe uroczystsze na *molebstwie* prawosławne.

Po r. 1861 nacisk pod tym względem ustał. W ostatnich dopiero latach, kiedy prawosławie prawdziwie na tronie zasiadło, znów *urzędników katolików* obowiązują, żeby razem z prawosławnymi odprawiali modlitwy za cesarza w cerkwiach prawosławnych.

Spełniania jednakże tego obowiązku władze rosyjskie nie pilnują surowo; i jeżeli urzędnicy-katolicy uczęszczają do cerkwi, czynią to więcéj przez pochlebstwo dla swych zwierzchników, przez zbytnią gorliwość w okazywaniu lojalności, a pospolicie (może i wyłącznie) tacy, którzy do kościoła swego przez cały rok nie zaglądają. Rzadko zaś się trafia, żeby gubernator, lub jaki inny naczelnik, formalnie nakazywał uczęszczać do cerkwi. (Wiem tylko, że gubernator łomżyński von Essen urzędnikom nakazywał).

W szkołach rządowych, po różnych częściach kraju, różna panuje praktyka. *W Królestwie Polskiém* po większéj części uczniowie katolicy nie chodzą do cerkwi. Mówimy: *po większéj części*; bo w gubernii siedleckiéj (Podlasie) szkoły, wiejskie szczególniéj, od dawna są sprawosławione.

Urzędowy miesięcznik okręgu naukowego warszawskiego (*Cirkuljar warszawskaho uczebnaho okruga*) w r. 1872, s. 128 zamieszcza raport naczelnika dyrekcyi naukowéj (gubernii) siedleckiej o stanie szkół takowych w téjże gubernii, jak je znalazł w listopadzie i grudniu 1871 r. Chwali on nauczyciela szkoły w *Dzierzbach* (Dzierzby, pow. sokołowski), że doskonale wyuczył dzieci na pamięć następujących śpiewów i formuł *religijnych* prawosławnych: *Carju niebiesnyj, Triswiatoje, Otcze nasz, Bogorodice Diewo, Angele Christow, Dostojnoje jest', Pod twoju miłost', Osłabi ostawi;* nadto *Skład wiary nicejsko-konstantynopolitański i 10 przykazań* po rosyjsku; że tenże nauczyciel wykładał religią katolicką dzieciom po rosyjsku.

A wiedzieć trzeba, że w całym powiecie sokołowskim jest obecnie bardzo mało prawosławnych („*byłych*" unitów); szczególniéj też w parafii Jabłonna (do któréj należy wieś Dzierzby), w r. 1863 na 2800 katolików liczyło się 850 *unitów*; a w r. 1888 katolików było 5359, prawosławnych zaś („byłych" unitów) nie może być więcéj nad 1000. Nauczyciel ów w Dzierzbach, skoro uczył w r. 1871, prawosławnéj ludności wcale nie miał; mógł mieć kilkanaście dzieci *unickich;* bo jeszcze podówczas unia nie była znie-

siona (ukaz znoszący unią wydany roku 1875), a jednak uczył ich pieśni *religijnych* prawosławnych.

Inny przykład:

We wsi Kibarty, gdzie jest komora celna od strony granicy pruskiéj, kiedy tam bawił mój przyjaciel w r. 1885, uczniów miejscowéj szkoły, *katolików, nie tylko w galówki, ale i w święta kościelne prawosławne i w niedziele zwykłe*, zapędzał nauczyciel do cerkwi i musieli tam spiewać *piesni religijne prawosławne*. Działo się to z powodu, że w Kibartach, oprócz urzędników komory celnéj, ludności prawosławnéj nie ma, i cerkiew zdobyć się nie może na szkołę śpiewaków (może pensyą dla śpiewaków woli pop sobie zachowywać). Zapewne dotąd to samo się dzieje.

Na Żmudzi, gdzie uczniów prawosławnych *w szkołach początkowych* prawie wcale nie ma, nauczyciele wykładają teraz uczniom liturgią prawosławną i uczą ich, jak się mają zachowywać w cerkwi: kiedy klękać, kiedy bić pokłony, żegnać się i t. p.

Więc nie bierna tylko obecność w cerkwi, ale prawdziwa *participatio in divinis* jest zamierzona, i przygotowywana.

Szkoły rządowe na Żmudzi (gubernia kowieńska) w r. 1889 są następujące:

W *Kownie* gimnazyum filologiczne męzkie 8-klasowe; dyrektor *Julian Szokalski*, niegdyś kleryk unicki (około roku 1860) i w tym charakterze uczęszczał do akademii duchownéj rzymsko-katolickiéj w Warszawie; potém przeszedł na prawosławie i w stanie nauczycielskim szukając karyery, został dyrektorem gimnazyum kowieńskiego. Sam ten fakt świadczy dobrze o jego zelantyzmie prawosławnym; inaczéj bowiem nie byłby został dyrektorem.

Od czasu, jak objął dyrektorstwo (około 1882), przemieniali się kilka razy nauczyciele religii w témże gimnazyum: ks. Szyszkiewicz Wacław, ks. Jan Mickaniewski.

Ostatecznie 1888 r. nauczycielem religii katolickiéj został ks. Cezar Jaczynowski.

Oprócz gimnazyum męzkiego w Kownie, jest jeszcze gimnazyum 7-klasowe żeńskie. Dyrektorem jest *Sawielew*; przełożoną hrabina *Apraxin*; oboje prawosławni; nauczycielem religii katolickiéj *ks. Franc. Pacewicz.*

Drugie gimnazyum 6-klasowe męzkie dla Żmudzi, lecz z kierunkiem realnym, znajduje się *w Poniewieżu*. Dyrektor *Lebiediew*; nauczyciel rel. katol. *ks. Aleksander Dąbrowski.*

Trzecie gimnazyum męzkie w *Szawlach*, o 8 klasach, filologiczne. Dyrektor *Jachontow*; nauczyciel rel. katol. *ks. Mamert Rzotkiewicz.* W Szawlach także znajduje się progimnazyum żeńskie o 3 klasach; rząd się niem mocno opiekuje. Przełożoną jest p. *Marya Homolicka*, opiekunka hr. *Zubowowa.* Kolner,

Frekwencya szkół nie jest wielka. W gimnazyum kowieńskiem w 8 klasach liczy się najwyżéj do 200 uczniów. W klasie VIII jest: katolików 3, prawosławnych 3, żydów 6; — w klasie VII: katolików 7; w klasie VI katolików 8; w klasie V katolików 13; w następnych klasach coraz więcéj. Im klasa wyższa, tem uczniów bywa mniéj. Przyczyną tego jest 1) brak przymusu szkólnego; 2) że rzadko bardzo wymagany jest *census* naukowy 8-klasowy; 3) (i to najwięcéj wpływa że tak mała liczba bywa w wyższych klasach) że władze szkólne umyślnie robią trudności uczniom *katolikom*, szczególniéj poczynając od klasy IV, żeby nie przechodzili do klas wyższych. Przy egzaminach np. albo stawiają im wprost pytania (przysyłane z kuratoryi), na które i sam nauczyciel nie umie odpowiedzieć; albo nauczyciele starają się przy egzaminie z języka rosyjskiego wykazać za mały postęp, a tem samem niedopuścić wcale do egzaminów promocyjnych z jednéj klasy do drugiéj (kto z języka rosyjskiego nie zda egzaminu, nie jest wcale egzaminowany z innych przedmiotów).

Oprócz gimnazyów i progimnazyów są jeszcze szkoły niższe, elementarne, po wsiach i miastach, zwane ludowemi, gminnemi lub t. p.

N. 113
17 Maja

Nauczycielami i nauczycielkami po gimnazyach i progimnazyach prawie bez wyjątku są osoby *prawosławne*; w szkołach ludowych bez wyjątku nauczyciele *prawosławni*, chociaż według urzędowych wykazów w roku 1884 na ogólną liczbę mieszkańców gubernii kowieńskiéj 1,416,620, liczyło się *katolików 1,044,707, prawosławnych* zaś i starowierców *55,210*, czyli na 100 mieszkańców, katolików było 73,7, prawosławnych zaś 2,1.

Religii katolickiéj uczą księża katoliccy: ~~W~~ gimnazyach osobni katecheci, czyli „kapelani," w szkołach niższych miejscowy proboszcz lub wikaryusz.

W niektórych miejscowościach Żmudzi, po wsiach i miasteczkach, gdziekolwiek znajduje się kilku lub kilkunastu prawosławnych, rząd buduje cerkiew. Na to corocznie asygnuje krocie rubli. Wszędzie zaś, gdzie obok kościoła katolickiego znajduje się cerkiew prawosławna, tam nauczyciele już od lat dwóch w dni galowe przedewszystkiém — prowadzą ***wszystkich*** uczniów *szkoły ludowéj* na nabożeństwo do cerkwi, chociażby między nimi nie było *ani jednego prawosławnego*.

Dni galowe dla tego są obrane na ten cel, żeby opór, jaki chcieliby rodzice, albo księża stawiać przeciw uczęszczaniu dzieci do cerkwi, podciągnąć pod kategoryą przestępstwa politycznego, buntu przeciw carowi.

W dni galowe bowiem każdy „oficyalny" Rosyanin poczytuje sobie za najświętszy obowiązek być w pełnym uniformie na nabożeństwie za cara. Nie modli się on tam wcale, bo i pojęcia o modlitwie nie ma żadnego; co najwyżéj machnie ręką od czoła na brzuch linią, potém drugą linię uczyni na ukos, od ramienia prawego do biodra lewego; machnięcia te powtórzy kilka, lub kilkanaście razy (to znaczy, że przeżegnał się), i... modlitwa skończona. Ale musi świecić obecnością swoją, orderami swemi, żeby każdy widział jego wierność dla cara, a przedewszystkiém, aby przez żandarma nie być zadenuncyowanym, iż galówki opuszcza; co już trąci zbrodnią stanu.

W głębi saméj *Rosyi* Rosyanin „oficyalny" nie jest tak skrupulatnym co do obserwowania galówek; — na kresach przeciwnie jest nieugiętym i dla siebie i dla podwładnych.

Gdy więc dziecko katolickie nauczyciel prowadzi w galówkę do cerkwi, a ono odmawia posłuszeństwa, nauczyciel poczytuje to (z wyższego rozkazu) za nieżyczliwość dla cara, za wrogie usposobienie dla „ojczyzny" (Rosyi), za pogardę téj wiary, którą car wyznaje i t. p. Następuje potém indagacya: kto dziecku zakazał? Odpowiedzialność za „bunt" dziecka spada na rodziców, na księdza, na inne wpływowe osoby. W r. 1876 n. p. ks. Wojczun, nauczyciel religii w gimnazyum łomżyńskiém (w Król. Polskiém) został swéj posady pozbawionym za to, że uczniom oświadczył, iż nie wolno iść do cerkwi na żałobne nabożeństwo za nauczyciela prawosławnego. Uczniów wbrew temu przemocą zapędzono do cerkwi. W 10 lat późniéj ks. Zieliński, nauczyciel religii w gimnazyum w Suwałkach, dostał dymisyą (1886) za to, że wykładając uczniom zasady katolickiéj religii, również oświadczył, iż katolikom do cerkwi chodzić nie wolno.

Mając takie przykłady, księża na Żmudzi bali się może i przez szpary patrzeli, tolerowali uczęszczanie dzieci katolickich do cerkwi.

Biskup żmudzki wprawdzie podobno protestował od r. 1884 przeciw takiemu porządkowi, lecz skutków protestu nie było wcale widać. Owszém uczniów coraz częściéj prowadzano do cerkwi. Wymyślano nadzwyczajne jakieś nabożeństwa, n. p. za Katkowa, gdy umarł; dziękczynne za to, że jakiś dygnitarz szkólny dostał wysoki order, albo, że inny dostał tytuł hrabiego i t. p. i do cerkwi prowadzono.

W szkołach ludowych, jak już powiedzieliśmy, w ciągu dwóch lat ostatnich, w tych miejscach, gdzie była cerkiew, nauczyciele prowadzili *wszystkie* dzieci do cerkwi na każdą galówkę.

W gimnazyach, n. p. w *Kownie*, brano do cerkwi *wszystkich* uczniów, ale tylko z *klas wyższych* V—VIII; z klas

niższych -- nie; lecz na *panichidę* (nabożeństwo żałobne) 13 marca całe gimnazyum musiało iść do cerkwi.

W Szawlach brano z każdéj klasy po 4 lub 5 uczniów na nabożeństwo prawosławne w dni galowe. W Poniewieżu wreszcie, od samego założenia tam szkoły realnéj, zaszczycano *wszystkich* uczniów łaską(!), że ~~mogą~~ muszą się modlić za cara w cerkwi prawosławnéj.

Co do szkół żeńskich:

W gimnazyum *kowieńskiém* nie przymuszano uczennic do cerkwi. Prowadzono je tam tylko od czasu do czasu, jakby na próbę. N. p. po katastrofie kolejowéj w Borkach (30 października 1888) gdy pociąg kolei, wiozący rodzinę carską, rozbił się, zaprowadzono *niespodzianie* wszystkie uczennice do cerkwi na nabożeństwo dziękczynne. 13 marca zaś 1889 r. pozwolono wszystkim iść do kościoła (rocznica śmierci Aleksandra II).

W szkole żeńskiéj w *Szawlach*, chociaż ona nie jest szkołą rządową, przełożona (nie hr. Zubow) była gorliwszą od hrabiny Apraksin w Kownie; w poprzednich bowiem latach prowadzała *wszystkie* uczennice, na *każdą galówkę* do cerkwi.

Jakże się w obec takiego stanu zachowywała ludność Żmudzi?

W miastach, uczniowie gimnazyalni i ich rodzice byli obojętni; uczniów zdołała szkoła już zdemoralizować.

Zobaczymy niżéj, iż niektóre matki gorsze były od swych dzieci.

Szokalski, dyrektor gimnazyum kowieńskiego, nie bez słuszności zapewne raz się odezwał: „Gdyby łacinników (t. j. księży) nie było, dalibyśmy sobie radę z Kownem; w ciągu trzech dni zostałoby całe miasto prawosławnem“.

Nawet o dziewczętach szkół żeńskich trudno powiedzieć, żeby się tém gorszyły.

Owszém był czas, że *młodsze* dziewczynki szkoły żeńskiéj w Szawlach, a może niekiedy i starsze, cieszyły się, gdy im zapowiedziano, że pójdą do cerkwi. Usposobienia tego nie można liczyć na karb przychylności do prawosławia; była to po prostu próżność i ciekawość dziecinna. W cerkwi podczas galówki zbiera się wyższy świat urzędniczy we wspaniałych galowych mundurach, mnóstwo oficerów; więc nic dziwnego, że dziecko pragnęło takiego widoku, że próżność kobieca zacierała uczucie religijne.

Tylko dwie siostry rodzone, panny Suchockie w Szawlach w roku 1888 oponowały przeciw uczęszczaniu do cerkwi. Mdlały w cerkwi, gdy je tam zapędzono. Znęcała się nad nimi za to przełożona: Sadzała je do aresztu, do ciemnego pokoju, lecz oporu złamać nie mogła. Za przełożonéj przykładem szły nauczycielki: nie wahały się oczerniać ich, że są leniwe, głupie, szpetne itp.

13 ~~1~~ marca 1889 zaprowadzono wszystkie uczennice w Szawlach do cerkwi; jedna tylko z niższéj klasy nie chciała pójść wcale i wydalono ją za to ze szkoły.

Gdy tedy ani mieszczaństwo, ani szlachta, ani duchowieństwo na Żmudzi nie śmiało oponować, lud sam, włościanie prości ocknęli się i zaczęli przeciw prawosławnéj propagandzie szkólnéj reakcyą.

Przypomnieć tu należy, iż dnie 13 i 14 (vet. st. 1 i 2) marca są od r. 1881 dniami galowemi: 13 marca, jako rocznica zejścia Aleksandra II, 14 marca jako rocznica wstąpienia Aleksandra III na tron.

Są to galówki pierwszego rzędu, a odwiedzenie cerkwi ściśléj wtedy jest przestrzegane, niż w inne dni „święte“ domu ~~dworu~~ panującego.

Reakcya włościan rozpoczęła się w szkole ludowéj w Szadowie 13 (1) marca 1888 r. Dzieci, gdy nauczyciel prowadził je do cerkwi na *panichidę* (nabożeństwo żałobne) za Aleksandra II rozbiegły się w drodze. Nazajutrz nauczyciel osadza dzieci w areszcie szkólnym, lecz rodzice upominają się o wypuszczenie.

Śledzi policya, zkąd bunt wyszedł? i zadenuncyowała ks. Linkiewicza, miejscowego wikaryusza, że on namawiał dzieci, aby nie szły do cerkwi.

Przeszło spokojnie 10 miesięcy i myśleli wszyscy, że już sprawa skończona.

Lecz oto ~~w 10 miesięcy później~~ *w drugie święto Bożego Narodzenia*, gdy lud jest zgromadzony licznie w kościele, w Szadowie, zajeżdżają *podczas nabożeń-*

N. 114.
18 Maja.

stwa żandarmi przed plebanią, ks. Linkiewicza zabierają na wóz i w oczach ludu uwożą.

Zwykle operacye tego rodzaju dotąd odbywały się pod osłoną nocy, żeby nie wywoływać oburzenia na razie i zbiegowiska. Teraz zaczyna rząd Kochanowa — bo Żmudź należy do niego, jako jenerał-gubernatora i to wszystko z jego inicyatywy się działo, *za cesarskiém upoważnieniem,* — występować ostentacyjnie ze swoją surowością, żeby prowokować większe oburzenie albo i czynny opór, aby potém znów ostentacyjnie przed Europą udawać, że to są bunty chłopskie i jako bunty karze surowéj podlegają.

I byłoby przyszło w Szadowie zapewne do jakiego rozruchu, bo włościanie nie mogli powstrzymać oburzenia; lecz proboszcz szadowski, ks. Skirmont, zdołał parafian swoich uspokoić.

Ks. Linkiewicz wywieziony został do miasteczka Kretyngi, w dyecezyi żmudzkiéj i osadzony jako aresztant w klasztorze, pod nadzorem i odpowiedzialnością tamecznych Bernardynów.

Jenerał-gubernator wileński Kochanów, zawiadamiając o tém Biskupa żmudzkiego, (styczeń 1889) żądał, *aby on polecił wszystkim księżom swéj dyecezyi, dzieci katolickie nakłaniać do posłuszeństwa władzy szkólnéj, i uczęszczać na nabożeństwa galowe do cerkwi prawosławnéj, równo z dziećmi innego wyznania.*

Tego już było zanadto!

Nie wiemy, czy Biskup odpowiedział i co odpowiedział jenerał-gubernatorowi. Faktem jest tylko, że księża katecheci podobnego rozporządzenia nie otrzymali od Biskupa. Biskup nawet, gdyby po tém, co zaszło w Szadowie, wydał takie rozporządzenie, odłączyłby się od swéj trzody i poszedłby sam; bo włościanie, jak się późniéj pokazało, zdecydowali się sami bronić swe dzieci od prawosławia.

Tak stały rzeczy przed 13 marca 1889. Musieli jednakże na początku tego roku dyrektorowie gimnazyów otrzymać jakieś rozkazy od swéj władzy; bo przed terminem wyżéj wspomnionym prowadzili dosyć ożywione z nauczycielami religii katolickiéj rozmowy, podczas których sondowali niejako ich usposobienie, starając się zbadać, jak oni postąpią w stanowczéj chwili; straszyli nawet.

Przyszedł nareszcie 13 marzec 1889. Porządek jest zawsze taki, że uczniowie przychodzą pierwéj do szkoły i ztamtąd dopiéro idą parami na nabożeństwo. Dnia 13 marca są lekcye zwykłym porządkiem, tylko zawieszają się podczas nabożeństwa za Aleksandra II, aby uczniowie mogli być na niem obecni.

Ks. Jaczynowski ma lekcyę w klasie III, właśnie wtedy, gdy już pora iść na panichidę (prawosławne nabożeństwo żałobne). *Inspektor* (nie dyrektor) wchodzi do klasy, wita się grzecznie z księdzem i mówi do uczniów:

— Idźcie na korytarz i stawajcie parami.

Ks. Jaczynowski: Dokąd pójdą?

Inspektor: Do cerkwi.

Ks. Jaczynowski: Uczniowie katoliccy powinni iść do kościoła swego.

Inspektor zgorszony wychodzi i udaje się do dyrektora; po chwili wzywa dyrektor księdza do siebie.

Podczas gdy ksiądz wyszedł, żeby się stawić przed dyrektorem, wchodzi do klasy III nauczyciel Nikickij i każe znów uczniom wychodzić do cerkwi.

W klasie powstaje krzyk i płacz; uczniowie katolicy wołają: Do kościoła pójdziemy!

Ksiądz tymczasem, ukończywszy rozmowę z dyrektorem, wraca do klasy i pyta uczniów:

„Więc dokąd pójdziecie?“ — „Do kościoła!“ — odpowiadają wszyscy i wychodzą.

Na korytarzu staje dyrektor; uczniowie przechodzą obok niego; ksiądz także stoi blizko.

Dyrektor: (ojcowskim tonem) Do cerkwi idziecie dzieci... do cerkwi.

Ksiądz Jacz.: Do kościoła idziecie, do kościoła.

I rzeczywiście cała klasa III poszła do kościoła katolickiego; inne zdołano pierwéj już wyprowadzić do cerkwi, chociaż *wielu* uczniów *protestowało* głośno.

Przykład klasy III na całe gimnazyum wywarł wpływ zbawienny.

Na drugi dzień (14 marca) lekcyi w gimnazyum nie ma, jak w każdą galówkę. Uczniowie zbierają się do gimnazyum po to jedynie, żeby ztamtąd w parach pójść na nabożeństwo galowe.

Dnia 14 marca tedy *wszyscy* uczniowie katolicy, żeby uniknąć nacisku, nie zebrali się w klasie, lecz na oznaczoną godzinę podążyli z domów wprost do kościoła; do szkoły nie przyszli wcale.

W gimnazyum żeńskiém w Kownie dnia 13 marca 1889 r., jak nadmieniliśmy, pozwolono zaprowadzić katoliczki do kościoła; przymusu żadnego nie było do cerkwi.

14 marca zebrały się uczennice do gimnazyum z tem przekonaniem, że, jak wczoraj, pójdą do kościoła. Tymczasem przełożona, hrabina Apraxin przetrzymuje je, bo naradza się z dyrektorem. Uczniowie gimnazyalni, jak wiemy, wcale nie przyszli do gimnazyum, żeby nie być przymuszonymi iść do cerkwii; więc postanowiono odwet uczynić na dziewczętach.

Narada hr. Apraxinowéj z dyrektorem przeciągała się długo. Jedna z uczennic wreszcie zwraca jéj uwagę, że już czas do kościoła.

Dobrze, dobrze, — odpowiada przełożona, lecz narada ciągnie się daléj. Przychodzi na salę dyrektor; winszuje uczennicom tego uroczystego święta (rocznica wstąpienia na tron Aleksandra III) i zapowiada, że pójdą już „w chram Bożij.“ Nie powiedział „w cierkow,“ — bo to znaczy cerkiew prawosławną, ani *w kastioł*, t. j. do *kościoła* katolickiego, lecz *w chram Bożij* t. j. do świątyni, co może się stosować do kościoła każdego wyznania, nawet do bóżnicy żydowskiéj.

Po tem zapowiedzeniu ustawia przełożona uczennice w pary. Najprzód mają iść młodsze dziewczęta, potem starsze. W pierwszéj i drugiéj parze postawiono po dwie dziewczyny prawosławne; w trzeciéj jednę katoliczkę i jednę prawosławną; w czwartéj znów dwie prawosławne; w następnych parach po 1 katoliczce i 1 prawosławnéj, o ile prawosławnych starczyło. Na końcu panny z klasy 6 i 7 nie chciały parami iść; zostawiono je w spokoju; szły więc gromadnie. Dama klasowa idzie z pierwszą parą dziewcząt na przodzie; dyrektor z boku; — na końcu, po pannach starszych, hr. Apraxinowa. W drodze spostrzegają panny klasy 6 i 7, że dyrektor prowadzi do cerkwi; zaczynają się oburzać i naradzać; wreszcie wołają głośno: „Maleńkie, do kościoła! maleńkie do kościoła!“ Apraxinowa każe być cicho. Już pierwsze pary zbliżają się do cerkwi; panny z 7 klasy znów wołają: „Maleńkie do kościoła!“ Usłyszawszy ten głos młodsze, wyłamują się z szeregów; prawosławne koleżanki trzymają je i nie chcą puścić; jednę t. j. tę, która szła w pierwszych parach, przemocą wciągnęły we drzwi cerkiewne; dziewczyna wydobywa się z ich rąk i ucieka. Powstaje zamięszanie i zgiełk. Ktoś się odezwał, że żandarmi nadchodzą. Może to dyrektor, lub hr. Apraxinowa chciała postraszyć żandarmami i postrach skutkował. Dziewczęta rzeczywiście ze strachem powtarzają: „Żandarmi gonią! żandarmi gonią!“ — i uciekają na oślep ku kościołowi. Starsze panny puszczają się za niemi, żeby jakąś opieką je otoczyć. Kościół katolicki nie daleko. Biedaczki nie mogą trafić do drzwi głównych; dobijają się do dwrzi bocznych; kołaczą i krzyczą: „Puśćcie, bo żandarmi nas gonią!“ Dostały się wreszcie do kościoła i wysłuchały nabożeństwa galowego, które się właśnie odprawiało. Wnet za nimi przyszła hr. Apraxinowa. Gdy się nabożeństwo skończyło, Apraxinowa w kościele odzywa się do uczennic: No, dzieci, pomodliliście „się w kościele, teraz pójdziemy do „cerkwi.“ Dziewczyny nie chcą; kryją się za ławki, za ołtarze, do zakrystyi, inne z kościoła uciekają. Apraxinowa biega po kościele; zdołała schwytać niektóre i jakby jeńców z tryumfem prowadzi do cerkwi. Doprowadziła je już do progu cerkwi, gdy naraz zwycięztwo wymyka się jéj z ręku, bo właśnie w samym progu dziewczyny znów jéj uciekły.

Na trzeci dzień (15 marca r. b.) w piątek odbywa się w gimnazyum kowieńskiém indygacya.

N. 115
19. Maja.

Dyrektor (Szokalski) zwołuje starszych uczniów do jednéj sali i pyta, dla czego dnia 13 marca poszli do cerkwi, a dnia 14 nie byli w cerkwi, tylko w kościele? Kto do tego namawiał? Co mówił kapelan (ksiądz Jaczynowski)? itp.

Uczniowie tłómaczyli się, że księża na spowiedzi nie dają rozgrzeszenia za uczęszczanie do cerkwi.

Dyrektor: Którzy to księża zabraniali?

Uczniowie: Nie wiem, bo nie znam.

Dyrektor: Wskaż: gdzie, w którym konfesyonale?

Uczniowie: Nie pamiętam; nie zwracałem uwagi.

Dyrektor: Jeżeli wam tu księża nie dają rozgrzeszenia, możecie jechać do Wilna; tam wam księża dadzą (piękne świadectwo dla księży wileńskich).

Pan dyrektor Szokalski puszcza wodze swojéj wymowie i deklamuje na księży (a zna ich, bo przecież był klerykiem unickim około roku 1860 i do akademii duchownéj rzymsko-katol. w Warszawie uczęszczał!)

„Co to są *wasze ksiendzy?!* Ludzie bez wykształcenia! Synowie chłopów, szewców, aptekarzów i t. p.[1]) — Nigdy nie pozwolę, żebyście tu w gimnazyum mieli słuchać jakiegoś *niedołężnego, gnuśnego, plugawego parszywego księdza!*" (dosłowne).

Po kilku jeszcze tego samego rodzaju uwagach dyrektor rzuca *ultimatum*:

„Albo gimnazyum i cerkiew, albo kościół i precz z gimnazyum!" — i wychodzi.

Tego samego dnia (15 marca 1889), dyrektor pojechał do Wilna zaraportować o wszystkiém kuratorowi *Sergiejewskiemu*; dnia 18 marca wrócił, przywiózłszy z sobą inspektora okręgowego, nazwiskiem *Bieleckij*. (Inspektor okręgowy jest rodzajem dawnego wizytatora szkół).

Przez następne trzy dni (19, 20 i 21 marca) obadwa zwierzchnicy: Szokalskij i Bieleckij prowadzą śledztwo.

Do sali wspólnéj sprowadzają uczniów wszystkich z klasy VIII, VII i VI; z innych klas po kilku. Z domów powołano nawet chorych, jeżeli na lekcyą nie przyszli. Powtarzają się te same pytania, te same prawie odpowiedzi, co na indagacyi przez samego dyrektora prowadzonéj. Po pytaniach następują indagacye teoretyczno-dogmatyczne.

Rozdają uczniom papier i pióra, dyktują pytania i każą dać na nie odpowiedź piśmienną.

Pytania są następujące:

1) Jakie boskie przykazanie zabrania chodzić do cerkwi?

2) Które sobory tego zakazują?

3) Czy wolno wejść do cerkwi przez ciekawość?

4) Czy wolno być na pogrzebie kolegi prawosławnego w cerkwi?

5) Czy wolno pójść do cerkwi na ślub czyjkolwiek?

6) Zkąd katolik czerpie wiadomości o religii swojéj?

7) Czy uczniowie czytają Pismo św.?

8) Czy budowałbyś cerkiew, gdybyś był budowniczym?

9) Czy drukowałbyś książki innego wyznania, gdybyś był drukarzem?

I inne t. p.

Powtarzają się znów morały, upomnienia o posłuszeństwie dla władzy itp.

Bieleckij przywiózł z sobą z Wilna „Compendium juris. eccl." *Aichnera*; otwiera książkę; zakrywa teksty, w których powiedziano, że nie wolno uczęszczać do kościołów innych wyznań, a pokazuje na str. 153 gdzie mówi: *Officialis magistratus vi muneris....* etc. — (Wydanie z roku 1887).

Zdawało się Bieleckiemu, że jeszcze niedostatecznie przekonał; więc od siebie ojcowsko-przyjacielską (?) czyni uwagę, ze stanowiska utylitarnego: „Wiecie, co was czeka; czy więc warto, będąc już na ukończeniu gimnazyum, psuć tyle lat pracy szkólnéj i stracić wszystkie prawa, jakie się zyskuje przez ukończenie gimnazyum i postępować wbrew woli władzy?

---

[1]) Nie śmieli zapewne uczniowie zwrócić uwagi p. dyrektora. że syn chociażby oprawcy i wisielca jeszcze będzie arystokratą w porównaniu z perekińczykiem (apostatą), lub synem perekińczyka!

Czyż warto słuchać księży, którzy chcą wskrzesić wieki średnie?...“

Takie średniowieczne tortury powtarzają się przez trzy dni, jak już nadmieniliśmy. Badano dziennie po 5 lub 6 uczniów, nawet chorych. Za każdym razem pokazywano Aichner'a. Rezultat śledztwa powiózł z sobą Bieleckij do Wilna (22 marca) i nazajutrz gdy wrócił, wieczorem (była sobota), odbył sesyą z profesorami.

Wyrok zapadł, że zostają natychmiast wydaleni uczniowie: *Stankiewicz* z klasy VII, *Pietkiewicz* z VI i *Jawłowski* z III, wszyscy trzéj niby za to, że pobudzali drugich do buntu.

Zteroryzowawszy tym sposobem całe gimnazyum, przystąpili do powolnego łamania oporu.

Zaczynają od klasy VIII. Jest tu trzech katolików: Narwid, Wojszwiłło i Miklaszewicz; trzech prawosławnych i 6 żydów.

Narwid, uczeń celujący, kandydat jedyny do złotego medalu po ukończeniu gimnazyum.

Jemu najprzód przedstawiają do podpisania deklaracyą, w któréj oświadcza żal, że nie poszedł do cerkwi 14 marca i przyrzeczenie, że nadal uczęszczania swego nie będzie odmawiał. Z powodu choroby nie był na lekcyach, lecz go powołano z domu do podpisania deklaracyi. Przedstawiają mu, że niepotrzebnie naraża się na wydalenie z gimnazyum; perswadują długo, grożą; *Aichnerem* starają się usunąć jego skrupuły. Narwid odmawia. Dają mu czas do namysłu do dnia następnego. Narwid byłby wytrwał, lecz matka wyrodna pod przekleństwem (oby ono na nią nie spadło!) nakazała mu podpisać, chociaż ojciec przeciwnie pod przekleństwem zabraniał.

Nieszczęśliwy uległ matce i podpisał. Za nim poszedł *Wojszwiłło*, również na rozkaz matki niegodnéj; wreszcie *Miklaszewski*. Gdy dyrektor zyskał podpisy najstarszych uczniów, przedstawił je na wzór młodszym. Przykład był zaraźliwym. Żądane deklaracye, podpisali uczniowie klasy VII i VI. Niektórzy nie chcą się przyznać do tego; niektórzy, podpisując, położyli warunek: „jeżeli *Aichner* pisze prawdę.“ W piątéj dopiero klasie znalazł się opór bohaterski. Uczniów katolików jest tam 13; wszyscy podczas indagacyi trzymali się mężnie; wszyscy podpisu odmówili i.... zwierzchność szkólna zostawiła ich w spokoju; nie wydalono ani jednego.

Wytrwałość ich nie tylko im samym nie zaszkodziła, ale owszem powstrzymała dalsze śledztwo i zmuszanie niższych klas do podpisania deklaracyi żądanéj. Z klasy bowiem IV, III, II i I pytano tylko kilku uczniów, ale ich nie przymuszano do podpisu, innych wcale nie pytano.

Tak się sprawa cała skończyła. Lecz nie... to nie koniec.

Ks. Jaczynowski nauczyciel gimnazyum Kowieńskiego i ks. Dąbrowski z Poniewieża wywiezieni zostali do więzienia w klasztorze Bernardynów w Kretyndze i pozbawieni swych posad nauczycielskich. Księży Pacewicza i Rzotkiewicza zostawiono w spokoju.

Biskup też został ukarany: ukazem bowiem carskim zredukowano mu pensyą z 8000 rs. na 4000, i za co? „Za uporne sprzeciwianie się *(protiwodiejstwie)* porządkowi, ustanowionemu przez władze naukowe, aby uczniowie katolicy, na równi z uczniami innych wyznań, uczęszczali do świątyń prawosławnych w dni uroczyste, i byli obecnymi na nabożeństwach.“ Ukaz rozesłany został do wszystkich Biskupów, aby mieli naukę.... *Erudimini.... servite Domino in timore!* Sergiewskij kazał go rozlepiać na drzwiach po wszystkich szkołach; Kachanow wysłał policyantów, żeby zdzierali.

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

F w 2 miesiące później (10 czerwca) wywiezieni do Nowogrodzkiej gubernii obadwa z polecenia Pobiedonoscewa.

1890

45

Wyjątek z „Silva rerum“,
pisanego przez kapłana dyecezyi lubelskiéj.

(Ingres Biskupa lubelskiego).

. . . .

Roku Pańskiego 1890, w miesiącu maju, Nominat nasz (ks. Jaczewski) udał się przez Warszawę do Petersburga, dla odebrania konsekracyi.

Z łaski Najj. Pana otrzymał tam insygnia dostojeństwa biskupiego, jak zwykle: infułę, pastorał i pierścień. Wszystko to wartości kilku tysięcy złotych polskich.

Według obowiązujących przepisów etykiety, ks. Nominat złożył wizyty ministrowi spraw wewnętrznych p. Durnowo, towarzyszowi ministra, dyrektorowi i wicedyrektorowi departamentu wyznań, członkom „świętego“ kollegium rzymsko-katolickiego, nie pomijając prawosławnych, jak n. p. pana Petrowa, prokuratora tegoż kollegium, i wielu innym dostojnikom.

Nadetatowo złożył swoje uszanowanie ober-prokurorowi „najświętszego“ synodu, rządzącego cerkwią prawosławną, jw. Pobiedonoscewowi, zapewne dla tego, że ma w swéj dyecezyi „byłych“ Unitów, którzy podlegają jurysdykcyi „najświętszego“ synodu. Ober-prokuror przyjął ks. Nominata bardzo uprzejmie. Inni Nominaci téj wizyty nie składali.

Dnia 18 maja odbyła się konsekracya w kościele św. Katarzyny.

Po konsekracyi nastąpił obiad; znajdował się na nim między innymi prokuror kolegium rz.-kat. Petrow.

Toasty były wzniesione: za zdrowie Biskupa konsekratora, potem Biskupów asystentów, administratora archidyecezyi mohilewskiéj, ks. Dowgiałły, rektora akademii duchownéj ks. Symona; nareszcie, na samym ostatku zdrowie „urzędników kollegium tak pożytecznych dla dobra Kościoła i nam pomagających.“

P. Petrow nie był zadowolony z toastu. Jeżeli — miał mówić — jestem pożyteczny dla Kościoła katolickiego i pomagam Biskupom, przeniewierzam się swemu urzędowi; zadanie moje nie jest takie; Biskup przeto denuncyuje mię niesłusznie.

Po obiedzie wyjechał ks. Baranowski, sufragan żmudzki, z insynuacyi p. ministra Durnowo.

Dnia 19 maja. Wszyscy obecni w Petersburgu Biskupi: Bereśniewicz, kujawski, Awdziewicz, wileński, Nowodworski, płocki, Zdanowicz, sufragan mohilewski, Zerr, tyraspolski, Biskup prałat Dowgiałło, administrator mohilewski, wreszcie nasz Biskup Jaczewski, udali się z Petersburga do Gatczyny koleją, aby się przedstawić Najj. Cesarzowi, Aleksandrowi III.

Przed dworcem kolejowym czekały na nich karety dworskie i zawiozły ich do pałacu carskiego.

Cesarz grzecznie każdemu podał rękę i każdego po kolei pytał: zkąd rodem? gdzie się wychowywał? ile ma lat? jak dawno *służy?* Po tych pytaniach, „raczył“ przemówić do wszystkich razem: zachęcał do zachowania *zgody i pokoju*; ostrzegał, żeby nie mięszali religii z polityką, bo — dodał — taka jest téż wola Papieża, jak pisał do mnie. Przy téj okazyi zanotuję, abym nie zapomniał późniéj, przemówienie dawniejsze Najj. Pana do Biskupów, w takiéj samėj okoliczności. Było to w r. Pańskim 1883. Biskupi świeżo wtedy konsekrowani mieli również audyencyą. Cesarz podawał im rękę po kolei; ks. Zottman, Biskup tyraspolski podówczas, teraz rezydujący w Bawaryi, ucałował ją z wielkiém uczuciem. Pytania były te same, co teraz. Przemówił Najj. Pan temi słowy:

„Pogodziłem się z Papieżem. U mnie teraz wszystko *ładno*“ (w ładzie)“; zachęcał przy tém do posłuszeństwa, do omijania polityki — „Papież będzie na was miał oko.“

Wracam do roku 1890.

Po audyencyi, nastąpiło śniadanie w pałacu cesarskim; jadła i napojów było *multum*; nie smakowało wprawdzie, bo kompania była tylko rosyjska, z samych dygnitarzy złożona; ale jeść się chciało, więc się jadło.

Po śniadaniu karety dworskie odwiozły gości na kolej. W ostatnich dniach maja przyjechał nasz ksiądz Biskup do Lublina.

Na ceremonię ingresu wyznaczono dzień 1 czerwca.

Księży zjechało się dosyć; wszyscy za paszportami, jak zwykle.

Na specyalną prośbę Biskupa, sam jenerał-gubernator raczył pozwolić trzem deputatom innych kapituł przyjechać do Lublina na trzy dni, aby mogli być na ingressie.

Dnia 30 maja J. W. gubernator lubelski, dowiedziawszy się, że Biskup ma dać po ingressie obiad dla księży, zaprosił się nań wraz z urzędnikami zna-

cniejszymi. Nie było to dogodnem dla Biskupa, — bo trzeba było szykować i obiad sutszy i trunków więcéj (Rosyanie dużo piją); żeby jednak przez odmowę nie zrazić *dla siebie naczalstwa*, jeździł cały dzień i zapraszał. Nazajutrz (31 maja) porozsyłał zaproszenia do znaczniejszych obywateli Polaków, aby naczalstwo miało kompanią z nich, gdyby z księżmi nie chciało się zadawać.

Tegoż dnia 31 maja wieczorem JW. pan gubernator, ośmielony powodzeniem własnego wproszenia się na obiad, przysłać raczył Biskupowi program toastów do tegoż obiadu, „prosząc najpokorniéj," aby były wznoszone w języku *rosyjskim*; gdyby Biskup uczynił inaczéj, on obiecywał demonstracyjnie odejść od stołu i urzędników z sobą wyprowadzić. Biskup zmartwiony, całą prawie noc nie spał.

Dnia 1 czerwca. Ingress. Opisaliśmy go pięknie do gazet, lecz cenzura nie wszystko przepuściła; nie chce ona, żeby w Lubelskiém panoszył się katolicyzm.

Obiad odbył się świetnie. Przy końcu nastąpiły toasty, według przepisu JW. gubernatora.

Biskup podniósł się i wzniósł toast pierwszy:

Gaspada! Sledujet nam wypiť za zdrawje gosudara Impieratora (Panowie! należy nam wypić za zdrowie Najj. cesarza!). *Hura! Hura! Hura!* — zabrzmiały głosy tubalne.

Toast drugi:

Gaspada! Sledujet nam wypiť za zdrawje gaspadina naczalnika kraja! (Hurki). *Hura! Hura!*

Toast trzeci:

Gaspada! wypijom za zdrawje jewo wysokoprewoschoditielstwa gaspadina gubiernatora! Trącono się kieliszkami i w cichości wypito.

Po chwili p. gubernator podniósł się i rzekł:

Gaspada! wypijom za zdrawje jewo preoswiuszczenstwa gaspadina episkopa.

Duchowieństwo krzyknęło gromkie *hura*, co było niewłaściwém; bo gdy się krzyczało trzy razy przy toaście pierwszym, dwa razy przy drugim, a nie wołało *hura* przy trzecim, należało i teraz nic się nie odzywać, poprzestając na trącaniu kieliszkami.

P. gubernator mógłby kontrybucyą nałożyć za taką nieformalność; wyszedł jednak zadowolony. Skarżył się podobno tylko na Biskupa, że jest niedomyślny. Chciałem — miał powiedzieć gubernator — żeby Biskup wniósł toast *na pohybel Papie!* (na zgubę Papieża) i dla tego w programie nie wspomniałem nic o Papieżu — a on nie wniósł.

Za rzetelność tego jedynego epizodu nie ręczę; bo nie słyszałem na własne uszy.

Księża, po wyjściu figur rządowych, gawędzili między sobą do wieczora po polsku. Podczas obiadu porozsadzani byli między urzędnikami Rosyanami; przez grzeczność więc musieli mówić po rosyjsku i za gęby się trzymać, żeby czego niewłaściwego nie powiedzieć.

Pomimo zmęczenia, jakie mu sprawiły obrzędy i uroczystości całego dnia, ksiądz Biskup tego samego dnia napisał raport do kolegium rzymsko-katolickiego w Petersburgu, że „objął zaofiarowane sobie przez Jego Swiątobliwość, za zgodą N. Pana, obowiązki Biskupa lubelskiego."

Musiała bardzo pochlebić członkom kolegium ta submisya; służyć ona będzie zapewne za precedens do żądania, aby inni księża Biskupi podobnież notyfikowali o swych instalacyach. Zgoda, do któréj car tak pięknie zachęcał Biskupów, może z tego powodu być nadwerężoną; bo nie wszyscy Biskupi będą chcieli iść za przykładem naszego.

2 czerwca. Otrzymaliśmy tu, zapewne z łaski p. gubernatora, gazetę rosyjską „Swiet;" w niéj zakreślony czerwonym ołówkiem artykuł, z powodu nominacyi nowych Biskupów. „Swiet" pisze:

„Życzyć należy, żeby ich (Biskupów) działalność była zgodna z państwowemi interesami rosyjskiemi."

Dobrze! — myślę sobie; naszemu Pasterzowi pod tym względem nie będzie można nic zarzucić. Piliśmy toasty po rosyjsku, jak przykazał p. gubernator, więc zgodnie z interesami państwowemi rosyjskiemi. Składaliśmy cześć „najświętszéj" osobie prawosławia, Pobiedonoscewowi; najpokorniejszy raport do kolegium przesłany został! więc wszystko *ładno*, jak tego car sobie życzy. Ale „Swiet" pisze daléj:

„Jedyne wymaganie, które możemy mu (duchowieństwu w ogóle) postawić, zawiera się w tém, żeby duchowieństwo nie wchodziło na grunt polityczny."

To źle — myślę. Kto wie, czy Biskup nie dostanie nagany za to, że obiad czysto polityczny połączył z ingresem kościelnym?

Obawiam się zatargu.

. . . .

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Kur. Pozn. 1891

46

Ukaz przeciw obiadom.

Duchowieństwo dyecezyi łucko-żytomirskiéj i kamienieckiéj otrzymało następujący:

„Ukaz J. C. M. Samowładzcy Wszech Rosyi z konsystorza duchownego rzymsko-katolickiego, łucko-żytomirskiego.

Do dziekana dekanatu .....

W imieniu (*po ukazu*) J. C. Mości Konsystorz miał sobie odczytaną (*Konsistoria słuszali*) odezwę p. jenerał-gubernatora kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego z dnia 28 lutego r. b. Nr. 2083 do Biskupa dyecezyi i temu konsystorzowi przekazaną przez J. Ekscellencyą (Biskupa), treści następującéj:

„„JOPan (jenerał-gubernator) otrzymał wiadomość, że w pewne uroczystsze dla Kościoła rzymsko-katolickiego dni, kiedy na solenne nabożeństwo napływają tłumy ludu do kościołów, proboszczowie niektórych parafii rzymsko-katolickich, próbowali (*działali popytki*), za zebrane przez składkę pieniądze, przy zabudowaniach kościelnych urządzać przyjęcia (*ugoszczenia*), czyli obiady dla żebraków, jako też w ogóle dla przyjezdnych. Chcąc zapobiedz tego rodzaju wypadkom, JOPan prosi J. Ekscellencyą, ostrzedz podwładne duchowieństwo, żeby nadal nie zajmowało się zbieraniem składek na cel wspomniony, ani w ogóle pod żadnym pozorem nie dopuszczało urządzania, przy zabudowaniach kościelnych, przyjęć czyli obiadów dla żebrzącéj braci i pobożnych przychodniów (*bogomolcow*), pod grozą surowéj za to odpowiedzialności.“ “

Rozkazał (konsystorz): przez dziekanów i wizytatorów klasztorów zawiadomić rzymsko-katolickie duchowieństwo parafialne i zakonne téj dyecezyi o powyższéj odezwie p. naczelnika kraju, ostrzegając, żeby księża rzymsko-katoliccy nadal nie zajmowali się zbieraniem składek na cel wspomniony, ani wogóle pod żadnym pozorem nie dopuszczali urządzania przy zabudowaniach kościelnych, przyjęć, czyli obiadów dla żebrzącéj braci i pobożnych przychodniów, pod grozą surowéj za to odpowiedzialności — oraz ukaz przesłać Panu (dziekanowi).

Dnia 29 marca (st. st.) 1891.“

Przytoczyliśmy niegdyś ukaz gubernatora podolskiego (zob. „Kur.“ r. b. nr. 14) zapobiegający „nadmiernemu skupianiu się duchowieństwa rzymsko-katolickiego na odpusty“; później — jenerał-gubernatora kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego „Przepisy o wyjazdach rzymsko-katolickiego duchowieństwa“ z dnia 22 lutego r. b., odnoszące się głównie do wyjazdów na odpusty. Ukaz, który podajemy teraz, jest nowym dowodem téj niewyczerpanéj opieki i troskliwości, jakiemi rząd prawosławny rzymsko-katolickie odpusty otaczać lubi, oraz zapowiedzią dalszych reform w tymże względzie.

Na pozór zdawać się niejednemu może — księża rzymsko-katoliccy na całe gardło wołać będą — że jenerał-gubernator krępuje odpusty, prześladuje je!... Konsystorz jednak rzymsko-katolicki dyecezyi łucko-żytomirskiéj i kamienieckiéj innego jest zdania, skoro rozporządzenie jenerał-gubernatora ogłosił i do niego stósować się polecił.

Bo też rzeczywiście gdzie tu krępowanie odpustu?

1-ód. Zakaz jenerał-gubernatora nie odnosi się do odpustów samych, lecz jedynie do „obiadów“ na odpustach (*ugoszczenja ili abiedy*); do niczego więcéj. Więc nie zakazuje ani śniadań, ani podwieczorków, ani kolacyi.

2-re. Nawet urządzenie obiadu jest dozwolone pod warunkiem, żeby on się odbywał w samych zabudowaniach kościelnych, a nie przy nich (*pri zdaniach*). Przepis ten bardzo racyonalny, chce dla stołowników ochrony przed spiekotą słoneczną i przed deszczem. Może zatem proboszcz urządzać „ugoszczenie ili abied“ w plebanii saméj; jeżeli ta nie wystarczy, może w stodole, lub w innym budynku, byle nie pod budynkiem.

3-cie. Jenerał-gubernator gani obiady „za zebrane przez składkę pieniądze.“ Jeżeli zatem proboszcz chce urządzić obiad dla żebraków i przyjezdnych wewnątrz budynku, nie za zebrane przez składkę, lecz za swoje własne pieniądze, to mu wolno; ustawa nie tamuje jego szczodrobliwości. Jeżeli sam jest biednym i nie może ponieść wydatku na obiad dla kilkudziesięciu żebraków, wolno mu odwołać się do swych parafian, żeby dostar-

czyli wiktuałów w naturze (nie w pieniądzach) — bo i tego ukaz jenerał-gubernatora nie zakazuje.

Widzimy przeto, że jenerał-gubernator nie tylko odpustu nie krępuje, ale i w samym zakazie „obiadów“ zostawia szeroką furtę do ominięcia zakazu.

A jednak obawiać się trzeba, żeby właśnie te furtki nie stały się źródłem nowych szykan względem księży i odpustów, następnie nieporozumień między duchowieństwem rzymsko-katolickiem a rządem.

Organa policyjno-administracyjne rosyjskie nie wszystkie są, jak hr. Ignatiew, przejęte duchem liberalizmu, tolerancyi i dobremi dla Kościoła katolickiego chęciami (?). Są to przeważnie prawosławni fanatycy, najskrajniejsi rygoryści i, jako tacy, będą wymagać, aby nowy przepis nie według brzmienia litery, ale według ducha prawodawcy był wykonywany.

Prosty policyant n. p. nie potrafi uczynić różnicy między obiadem a śniadaniem, podwieczorkiem i kolacyą. Jedni jadają „obiad“ o godzinie 12 w południe, i ci posilają się następnie podwieczorkiem o godzinie 4—5, kolacyą o 6—9; innych zaś posiłek o godzinie 12 jest „śniadaniem“, a późniejsze jedzenie, między godzinami 4 a 9, „obiadem“.

Policyant zatem każdéj porze właściwe jedzenie nazwie „obiadem“ i księdza oskarży, o „wyprawienie obiadu“, chociaż ksiądz dał tylko śniadanie, albo podwieczorek, albo kolacyą. Aby uniknąć takiego zarzutu, ksiądz będzie musiał głodem morzyć wszystkich, którzy na odpust przybyli.

Policyant nie będzie miał względu na to, że księdzu wolno częstować nawet obiadem, *w* saméj plebanii, lub *w* innym budynku, byle nie *przy*; różnica między *w* i *przy* dla niego za subtelna; chociażby ksiądz poprosił swoich gości do budynku o wiorstę i daléj odległego od kościoła, policyant będzie widział przestępstwo, *wyprawienie obiadu* i doniesie o niem, nie wymieniając miejsca.

Policyant nie zwróci uwagi na to, że zabronione jest księżom wyprawianie obiadów „*za pieniądze* przez składkę zebrane“; dla niego wszystko jedno: czy ksiądz zbierał składkę „w pieniądzach“, czy w naturze, czy wyprawił obiad swoim własnym kosztem, lub kosztem którego z obywateli. Oskarży o wyprawienie obiadu, nie wdając się w dochodzenie, z jakiego to poszło źródła.

Chociaż jenerał-gubernator zakazuje, przy warunkach przytoczonych, wyprawiania obiadów „dla żebraków, jakoteż *wogóle* dla przyjezdnych“; to jednak nie miał na myśli skromnego obiadu dla księży, którzy z paszportem przybyli na odpust i pracowali; bo na taki obiad proboszcz nie potrzebuje zbierać składek, ani szukać miejsca dla niego pod plebanią. Policyant wszakże i w tym przypadku dopatrzy wykroczenia, że ksiądz dał obiad „dla przyjezdnych“ wogóle.

Oto są mniéj więcéj niedogodności, wynikać mogące z rozporządzenia jen.-gubernatora.

Aby wszelkim pod tym względem nieporozumieniom położyć tamę, potrzeba policyantom dać dokładną instrukcyę:

1) Co należy rozumieć pod wyrazem *abied*; jaka jest różnica między obiadem, śniadaniem, podwieczorkiem i kolacyą. W tym celu należy dokładnie oznaczyć *porę* każdego z wymienionych posiłków, oraz *liczbę* i *rodzaj* potraw i napitków im właściwych.

Ta część instrukcyi, żeby obowięzywała i księży, powinna być im przesłaną.

2) Wyjaśnić dokładnie (samym tylko policyantom), że wolno wyprawiać obiady, byle *w* plebanii, lub pod jakimkolwiek dachem; że zakaz odnosi się do obiadów na otwartem powietrzu; że ksiądz może na wyprawienie takiego obiadu przyjmować dary *w naturze*, byle nie w pieniądzach; że wreszcie wolno „obiadem“ częstować księży, na odpust przybywających.

Pr.

47

K. Pozn. d. ~~18. 19. 20 i 22 Lut.~~ 1, 3, 9. i 13 Stycz. 1891.

Z dyecezyi mińskiéj.

(*Parafia kojdanowska.*)

Podaliśmy czytelnikom (zob. „Kur. Pozn." z dnia 12 czerwca 1890 r.) wiadomość o rozpaczliwém położeniu katolików parafii swojatyckiéj; obecnie coś podobnego komunikujemy o innéj parafii.

W gubernii mińskiéj, w powiecie tegoż nazwiska, leży miasteczko *Kojdanów*, rezydencya proboszcza katolickiego i.... stanowego prystawa[1]). Od Mińska odległe jest o mil 6; pod względem kościelnym zalicza się do dekanatu nadniemeńskiego.

Ludność *miasta* samego składa się z katolików, żydów i pewnéj liczby mahometan (tatarów), razem około 5000. Żydów jest większa połowa w téj liczbie. Unici mieszkali we wsiach sąsiednich; w Kojdanowie ich nie było; nie było też wcale ludności prawosławnéj. Ci ostatni zaczęli napływać dopiero około roku 1860 i dotychczas, oprócz klasy urzędniczéj, innych wyznawców prawosławia prawie nie ma. Kościół katolicki egzystuje od XV wieku; cerkiew prawosławna od roku 1850.

[1]) Gubernia dzieli się na powiaty, powiat na stany. Naczelnik powiatu ma tytuł isprawnika, naczelnik stanu — stanowego prystawa.

Parafia kojdanowska liczy obecnie przeszło 13,000 katolików.

Ponieważ parafia jest rozległą, przeto, oprócz kościoła parafialnego, ma w różnych miejscach kaplice: w Nowosiółkach, Narejkach, Harbuzach, Skorodnie i Rubiłkach; nadto kościoły filialne w Wiazyniu i w Stańkowie.

Parafia, kiedy jeszcze liczyła połowę téj ludności, co dzisiaj (w r. 1863 liczono 7600 dusz) obsługiwaną była przez kilku księży. N. p. w r. 1866, zatém już po spustoszeniu przez Murawiewa dokonaném, oprócz proboszcza, ks. Wojciecha Steckiego, było dwóch wikaryuszów w Kojdanowie i dwóch filialistów: jeden w Wiazyniu, drugi w Stańkowie; do kaplic dojeżdżali od czasu do czasu księża z Kojdanowa, lub inni uproszeni. Teraz ludność 13,000 skazaną jest na pozbawienie wszelkich Sakramentów, chociaż Murawiewa już dawno nie ma.

Wspomnieliśmy o Nowosiółkach. Dwie są tego nazwiska wsie w parafii kojdanowskiéj: *Nowosiółki* bez żadnego przydomka i *Nowosiółki małe*. Obie należały do rodziny Kostrowickich, dwóch różnych linii; lecz pierwsze jeszcze w r. 1861 nabył p. Zdziechowski; drugie Kostrowickiemu skonfiskowane zostały na rzecz skarbu, za udział w powstaniu 1863 roku i oddane urzędnikowi prawosławnemu p. Szustowowi; prawny zaś właści-

ciel zesłany na Syberyą. W Nowosiółkach pierwszych jest dotychczas kaplica z grobami rodzinnemi Kostrowickich; lecz nabożeństwo w niéj się nie odprawia. W Nowosiółkach małych nie ma ani kaplicy, ani cerkwi.

Utrapienie Kojdanowa zaczyna się od r. 1870. D. 25 grudnia 1869, zatém w sam dzień Bożego Narodzenia, według starego stylu (n. s. 6 stycznia 1870), cesarz Aleksander II „w ojcowskiéj pieczy o swoich wiernych poddanych... najmiłościwiéj zezwolić raczył: w kościołach innowierczych... pozwolić używać języka ruskiego w nabożeństwie i w ogóle w czynnościach religijnych, wyznań innowierczych".

Księża, którzy z tego *pozwolenia* korzystać nie chcieli, zostali w jednéj chwili przez „księdza katolickiego" (tak się tytułował) Ferdynanda Sęczykowskiego, usunięci z jednéj połowy dyecezyi, a było ich około 70. Kojdanowscy kapłani należeli do téj liczby.

Sęczykowski obsadzał dowolnie probostwa swemu kreaturami. Do Kojdanowa przysłał ks. Eisenblettera, rytualistę (tak nazywają wszystkich, co język rosyjski do nabożeństwa katolickiego wprowadzić przyrzekli). Ks. Eisenbletter śpiewał po rosyjsku i za to pobierał pensyą wyższą, rubli 600.

Nie należał on do gorliwych rusyfikatorów; ograniczył się tylko do śpiewania modlitw za cara po rosyjsku; zresztą ani innych śpiewów, ani kazań w tymże języku nie wprowadził, bo mu parafianie nie pozwolili i z góry oświadczyli, że dotąd znosić go będą, póki nie będzie się kusił o rusyfikacyą obrzędów.

Jak był niedbałym w rusyfikowaniu swéj parafii, świadczy dokument, który tu w przekładzie z rosyjskiego *oryginału* podaję:

„Wizytator kościołów i pomocnik zarządzającego dyecezyą rzymsko-katolicką wileńską w 1 wizytatorstwie gubernii mińskiéj.

Mińsk, 9 (21) lutego 1877 r. Nr. 305.

Do administratora kościoła parafialnego w Kojdanowie, ks. Eisenblettera.

Doszło do mojéj wiadomości, że pan dnia 3 (15) b. m. po dokonaniu pogrzebu, nie tylko nie objaśniłeś ludowi o tem, że śpiew w polskim języku *Anioł Pański* przy poprzebie zastępuje się, zgodnie z żądaniem ustaw kościelnych, śpiewem łacińskim *Salve Regina*; ale jeszcze sam odezwałeś się po polsku słowami: *Za duszę Antoniego* i odjechałeś; tymczasem lud, zachęcony słowami pana, zaczął śpiewać po polsku. Znajdując niniejszy postępek pana bardzo naganuym (niepochwalnym), proszę o objaśnienie: czém możesz uniewinnić się z niego?

Wizytator kanonik (?) *F. Senczykowski.*"

Nie wiem, co odpowiedział ks. Eisenbletter; zanotował tylko na powyższym dokumencie, że go otrzymał 10 (22) lutego i że „raport do pana wizytatora" przesłał 12 (24) lutego 1877 r. Po śmierci ks. Eisenblettera przysłany został do Kojdanowa w listopadzie 1878 roku ks. Józef Piotrowski, do owego czasu pleban i dziekan w Borysowie, oraz w Kamieniu, persona rządowi *grata*, pobierający także 600 rubli za *popisywanie się na arenie używania języka russkiego* (wyrażenie ministeryalne). Areny téj jednak w Kojdanowie uprawiać nie mógł, nie dla tego, żeby mu na chęciach dobrych zbywało, lecz że parafianie stanowczo nie dopuszczali. Usiłował, jako dziekan, wywiązywać się godnie (?) z położonego w nim zaufania; więc podwładnym księżom zalecał odprawianie nabożeństwa „dodatkowego" po rosyjsku, w kościołach obu swoich dekanatów. Lecz i tam spotkał go zawód.

Sprowadzony z Wilna ks. Zaborowski, któremu Piotrowski polecił russyfikacyą kościołów w Perszajach i w Kamieniu, pisze raporty (przekład z oryginału rosyjskiego):

48

„Do Przewielebnego p. Dziekana mińskiego i nadniemeńskiego, ks. Piotrowskiego.

Mam zaszczyt niniejszém donieść W. Wiel. o odprawieniu nabożeństwa „dodatkowego“ (w Perszajach) od 1 (13) do 17 (29) kwietnia 1879 roku i dodać, że lud samowolnie pozwala sobie śpiewać w kościele pieśni święte po polsku.

Perszaje, 17 (29) kwietnia 1879.

Ks. Zaborowski.“

Więc ks. Zaborowski śpiewał po swojemu (po rosyjsku), a lud po swojemu.

Gorzéj się działo w Kamieniu. Oto znów raport tegoż ks. Zaborowskiego:

„Do Przewiel. ks. Piotrowskiego, Dziekana...

„W skutek polecenia W. Przewiel. z d. 21 kwietnia (3 Maja) r. b. N. 274. mam zaszczyt donieść, że d. 21 maja (2 czerwca) 1879 r., w drugie święto Zesłania Ducha św., byłem w Kamieniu, w obecności p. prystawa stanu drugiego, powiatu mińskiego, żeby odprawić Mszę św. w kościele kamieńskim, lecz zebrany lud nie pozwolił otworzyć kościoła.

Ks. Zaborowski.

Perszaje 23 maja (4 czerw.) 1879 r.“

Irrytowały te raporty ks. Piotrowskiego; więc używa swéj powagi dziekańskiéj (?) i na ks. Zaborowskiego kładzie obowiązek ajenta policyjnego, rozkazując donieść, kto ośmiela się śpiewać, albo podżegać do śpiewu polskiego?

Ks. Zaborowski, posłuszny swéj władzy, spełnia funkcyę szpiegowską i donosi:

„W skutek polecenia W. Przewielebności z dnia 20 kwietnia (2 maj.) r. b. N. 271, mam *honor* (zaiste!) donieść W. Przewiel., że w wielkiéj liczbie ludu zebranego w w kościele, nie można było szczegółowo zauważyć, kto był podżegaczem śpiewu w polskim języku. Zauważyłem jednak znane mi z nazwiska następujące osoby, które śpiewały po polsku:

1) Szaszkiewicz z m. Perszaje,
2) Żdanowicz ze wsi Mniszany, i
3) Mieniok ze wsi Januszkiewicze.

Perszaje, 26 kwiet. (v. s.) 1879 r. N. 54.

Ks. Zaborowski.“

Nie lepiéj szło w następnych latach, i w innych podwładnych ks. *dziekanowi* parafiach.

Z Uzdy otrzymuje on papier, który podaję w przekładzie z rosyjskiego *autentyku*:

„Do Jego Przewielebności Pana Dziekana Mińsko-Nadniemeńskiego, księdza Piotrowskiego.

Raport ks. Kuszelewskiego, proboszcza kościoła Uzdzieńskiego.

Wielu parafian uzdzieńskich nie tylko że nie bywają nigdy w kościele na nabożeństwie, lecz tak są uparci, że nawet spowiedzi wielkanocnéj nie odbywają w kościele parafialnym. Tylko w razie choroby niektórzy wzywają księdza do chorego, żeby w razie śmierci nie pozbawiać nieboszczyka pogrzebu chrześciańskiego, według praw kościelnych. Jeśli zaś taki uporny nie chce się pozbawić chrześciańskich obrzędów (pogrzebowych), i chociaż dla oka ludzkiego przyzywa do siebie (w chorobie) księdza, to czemu on chociaż raz przy życiu, w ciągu 5—6, lub więcéj lat, nie może, chociażby, jak mówią, dla oka ludzkiego odbyć wielkanocnéj świętéj Spowiedzi? Albo bywa, że ten, który w ciągu kilku lat nie był ani razu w kościele, gdy sam ksiądz chce do niego pójść, żeby zrobić spis parafian, parafianin zamyka drzwi przed księdzem; w przypadku zaś jednakowoż (tj. w innym razie, ale w jakim?) ten sam, który księdza nie puścił do swego domu, udaje się w jakiejkolwiek sprawie do swego proboszcza, jak prawdziwy w tym przypadku parafianin; i nie rzadko jeszcze zdarzy się od takich niby parafian doświadczać nieprzyjemności i utrudzać nawet zwierzchność. Będąc proboszczem w Uzdzie już drugi rok, i widząc (zamietił) u parafian uzdzień

skich wspomniane postępki, będące obrazą praw kościelnych, zwracam się do Waszéj Przewielebności z zapytaniem: jak należy postąpić w wypadkach podobnych z nieposłusznymi parafianami? — Ks. W. Kuszelewski. Nr. 109, dnia 21 lipca (v. s.) 1880 roku."

W Perszajach, mimo denuncyacyi, którą *miał honor* uczynić ks. Zaborowski, parafianie trwali w uporze i wbrew Najmiłościwszemu *pozwoleniu*, jak w roku 1879, tak w 1883 śpiewali po polsku. Dziekan posłał tam ks. Brasewicza, ale i ten również nie śpiewał w języku najmiłościwiéj *pozwolonym*.

Gdy tak władza dziekańska wykazała swoje niedołęztwo, ujrzał się zmuszonym wkroczyć w jéj atrybucye gubernator miński. W sam dzień Bożego Narodzenia (v. s.) otrzymuje ks. Piotrowski reskrypt (przekład z oryginału rosyjskiego):

„M(inist.). S(praw). W(ewn.).

Gubernator miński. Kancelaryi stół 3, 23 grudnia 1883 (4 stycznia 1884) numer 7737.

Do P. Dziekana nadniemeńskiego, rzymsko-katolickiego ks. Piotrowskiego.

Doszło do mojéj wiadomości, że ks. Brasewicz filialista z Wiazynia, zgodnie z poleceniem Pana z dnia 20 listopada (2 grudnia) r. b. nr. 675 przyjeżdżał do wsi Perszaje i tam odprawiał w kościele nabożeństwo ze śpiewem polskich pieśni i w ciągu kilku dni spowiadał katolików; nadto tenże ks. Brasewicz modlitwy za dom panujący odprawiał w języku łacińskim. Ponieważ w kościele perszajskim zatwierdzony jest język rosyjski, i parafianie tameczni przez dobrowolną zgodę dnia 30 marca (11 kwietnia) 1870 objawili zgodzenie się (sogłasie) na przyjęcie w dodatkowém nabożeństwie języka rosyjskiego; *) — mam honor zawiadomić Waszą Wielebność, że jeżeli się dowiem o odprawianiu przez któregokolwiek księdza, z Pańskiego dekanatu, nabożeństwa w Perszajach w języku polskim, będę zmuszony wydać rozporządzenie, abyś Pan podległ karze pieniężnéj.

Gubernator *Petrow*.

Zarządzający kancelaryą."

(Nazwisko trudne do odczytania).

Piorunujący ten reskrypt tak podziałał na księdza Piotrowskiego, że będąc chorym od niejakiego czasu, teraz rozchorował się na dobre i wkrótce umarł (15 marca n. s. 1884).

Gubernator nie poprzestał na dyplomatycznéj interwencyi; wdał się owszém czynnie. Ponieważ księża mińskiego i nadniemeńskiego dekanatu, z małym wyjątkiem, bawili się w policyą więcéj, niż w sprawy duchowne, polecił gubernator isprawnikowi mińskiemu wkroczyć w sprawy kościelne.

Ksiądz Piotrowski, gdy go naciskano o wprowadzenie rosyjskiego języka do Kościoła w Kojdanowie, odpowiadał, iż nikt w parafii nie objawia życzenia takiego.

Ażeby ten wybieg usunąć, polecono prystawowi stanu kojdanowskiego życzenie od parafian wydobyć.

Prystaw zręcznie wywiązał się z powierzonéj sobie misyi.

Mieszkali w Kojdanowie trzéj byli obywatele: Swiętorzecki, Krupski i trzeci — którego nazwisko obecnie wyszło mi z pamięci — ludzie niegdyś zamożni, lecz teraz podupadli, bo majątki z własnéj ochoty potracili. W Kojdanowie osiedli nie na dewocyi, jak niegdyś bywało, lecz na popijaniu. Poczciwi ludziska; przy kieliszku zrobiłeś z nimi, co chciałeś; a że przytém byli biedni, więc łatwo ich mogłeś lada drobnostką skaptować.

Prystaw kojdanowski wszedł z nimi w serdeczną zażyłość. Zaprosił ich raz i drugi do siebie na wieczerzę, obficie uczęstował, przegrał do nich trochę rubli

---

*) Jakim sposobem zgodę od parafian otrzymywano, — będzie czytelnik widział przykład niżéj.

i po drugiéj, czy trzeciéj takiéj stypie, gdy ją jeszcze długo w nocy trunkami oblewano, gdy biesiadnicy dobrze byli, jak to mówią, „urznięci,“ wyjął z zanadrza papier i prosił o położenie na nim podpisu.

— Jest to, — mówił — prośba, któréj p. gubernator żąda odemnie i na któréj mi wiele zależy. Idzie tu o czczą formalność, bo o położenie podpisu; was to nic kosztować nie będzie, a mnie wielką wyświadczycie łaskę i sądzę, że mi jéj nie odmówicie.

— Jakże tak grzecznéj prośbie, tak zacnemu i dobremu przyjacielowi, odmówić?

Więc nasi poczciwcy, nie namyślając się, podpisują, co im podsunięto. Była to właśnie prośba najpoddanniejsza do podnóżka Tronu, żeby N. Pan raczył Najmiłościwiéj pozwolić używać języka rosyjskiego w kościele kojdanowskim.

Na podstawie podpisów Swiętorzeckiego i Sp. mógł chełpliwie gubernator twierdzić, że „znaczniejsi obywatele“ takie życzenie objawili. Ale obywatele nie stanowią jeszcze całkowitéj ludności parafiajnéj; są oni zresztą „napływowym“ żywiołem, bądź co bądź, polskim. Ludność „korzennie ruską,“ jak się mówi urzędownie, stanowią włościanie; więc trzeba ich życzenie także otrzymać.

Było to właśnie po śmierci ks. Piotrowskiego, w roku 1884, kiedy obowiązki proboszcza zastępczo pełnił ks. Franc. Dąbrowski. Ksiądz słuchał spowiedzi wielkanocnéj, a prystaw namawiał ludzi do podpisania prośby Po wielu zabiegach udało mu się zyskać 15 podpisów, częścią z włościan, częścią z mieszczan i rzemieślników.

Ks. Dąbrowski, który zastępował ks. Piotrowskiego podczas jego choroby, w tym samym roku (1884) przeszedł za nim do wieczności.

Metropolita mohilewski ś. p. ks. Gintowt,*) na prośbę parafian wyznaczył następcę i przesłał zapytanie o nim do gubernatora mińskiego: czy się zgadza na nominacyą? — bo taki jest obowiązujący porządek. Gubernator odpowiada odmownie. Metropolita proponuje drugiego kandydata: — gubernator nic nie odpowiada.

Parafianie, aby mieć proboszcza, wysyłają deputacyą do gubernatora; on udaje, że o niczém nie wie; przyjmuje deputatów bardzo grzecznie, radzi im udać się z prośbą do Metropolity, sam obiecuje poprzeć ich prośbę; a tymczasem odnośną propozycyą Metropolity trzyma pod kluczem, odpowiedzi na nią żadnéj nie dając.

Pojechała deputacya do Petersburga i wróciła od Metropolity niezadowolona.

Wreszcie gubernator po długiéj zwłoce zezwala na nominacyą dla ks. Maurycego Bordzińskiego, dotychczasowego dziekana i proboszcza w Połtawie (w jesieni 1885 r.)

Nominat, przed objęciem parafii, musi się stawić w *gubernii*, bo tak przykazuje gubernator.

Ks. Bordziński spełnia rozkaz i „jawi się“ u gubernatora. P. Petrow, (gubernator, ma się rozumieć, prawosławny) daje mu instrukcyą pasterską i poleca na pierwszém miejscu używanie języka rosyjskiego w nabożeństwie *dodatkowém.*

Ks. Bordziński nic nie mówi, tylko kłania się.

Gubernator przyjmuje to jako zezwolenie, dla księdza przejmuje się życzliwością, pozwala objąć parafią kojdanowską i nie kontroluje go, będąc pewnym, że instrukcyą spełnia.

Tymczasem ks. Bordziński o „popisywaniu się na arenie języka ruskiego“ nie myślał wcale; często miewał nauki i gorliwie uczył parafian religii, ale po polsku.

---

*) Dyecezyą mińską, za pozwoleniem Stolicy Apostolskiéj, zarządza od roku 1883 Arcybiskup mohilewski.

Nagabywano go ciągle, żeby się poprawił; udało mu się jednak przeciągnąć swój w Kojdanowie pobyt, bez poprawy, przez cały z górą rok (od jesieni 1885). Nareszcie, gdy policya silniéj nalegać zaczęła o używanie rosyjskiego języka, wyjednał sobie u ks. Metropolity tranzlokacyą na małą (700 dusz) parafią Nieporoty, w gubernii witebskiéj (pod koniec r. 1886).

Po usunięciu się ks. Bordzińskiego, do Kojdanowa dojeżdżać zaczął ks. Kuszelewski z Uzdy, rytualista, ten sam, którego list wyżéj czytaliśmy.

Parafianie zagrozili mu kamieniami, jeżeli się ośmieli śpiewać po rosyjsku. Gdy zaś on na to nie zważał i ufny w protekcyą policyi, po rosyjsku raz zaśpiewał, płeć słaba wypędziła go z kościoła; mężczyźni zaś kościół zamknęli i klucz schowali.

Działo się to pod koniec r. 1886. Od owéj chwili znów trwa osierocenie parafii kojdanowskiéj. Parafianie kołatają, tak samo jak poprzednio, do Metropolity, do gubernatora; gubernator również tak samo jak poprzednio odsyła ich do Metropolity; ubolewa mocno, że Metropolita jest nieczułym, pisze niby sam do niego i wstawia się za proszącymi, a na żadnego z proponowanych kandydatów pozwolić nie chce. Nareszcie parafianie wysłali deputacyą do carowéj. Deputaci musieli odbywać drogę w wielkiéj tajemnicy, drogami bocznemi, bo na kolejach i traktach głównych czyhała na nich policya. W Petersburgu udało im się dotrzeć do N. Pani; otrzymali nawet obietnicę przychylną; tymczasowo zaś wzięci byli do aresztu i „ciupasem“ (pod konwojem) odstawieni o Kojdanowa.

Zabłysła więc Kojdanowszczyźnie nadzieja, i na proboszcza rzeczywiście wkrótce potem naznaczony został ks. Augustyn Lipko. Niestety ks. Lipko nie doczekawszy się „zatwierdzenia“ gubernatorskiego umarł w Słucku 5 listopada 1889 r., a parafia Kojdanowska jak wakowała, tak wakuje daléj i... wakować będzie, bo p. gubernator nie pozwoli być w Kojdanowie proboszczem księdzu, który nie zobowiąże się do języka rosyjskiego.

Przebywa w Wiazyniu ks. Dominik Brasewicz od r. 1880, niby jako filialista przy kościółku tamecznym, należącym do parafii Kojdanowskiéj. Mógłby on tymczasowo zaspokajać duchowne potrzeby parafian; ale czy jeden ksiądz może zadosyćuczynić potrzebom przeszło 13,000 ludności?

Jest jeszcze druga przeszkoda.

Wiazyń jest własnością pp. Bogdaszewskich; kościółkowi istnieć tam wolno pod warunkiem, że będzie służył tylko za domową kaplicę dla dworu; ks. Brasewicz zaś jest cierpianym przez gubernatora jedynie w charakterze kapelana domowego.

Według *pozwolenia* gubernatorskiego, jest on kapelanem *ad solam Missam*; nie wolno mu ani chrzcić, ani słuchać spowiedzi, ani innych sakramentów udzielać bez osobnego, za każdym razem, pozwolenia gubernatora.

Nie jest to żadna kara, w rodzaju suspensy, — bo rząd rosyjski, jak sam nieraz wyznawał i wyznaje, nie ścieśnia kapłanów w pełnieniu funkcyi duchownych; lecz troskliwość o prawa parafialne, żeby intruzi nie przywłaszczali sobie roli prawych pasterzy, i żeby parafianie, którzy nie chcą słuchać dodatkowego nabożeństwa po rosyjsku, nie mogli korzystać z posługi księży *polonizujących* (śpiewających jeszcze pieśni po polsku). Niech konają bez Sakramentów, skoro Najmiłościwszego pozwolenia i łaski używać nie chcą!

Żeby mię kto nie posądził o kłamstwo, przytaczam dokument, dosłownie przełożony *wprost z oryginału* rosyjskiego.

Wydany on został właśnie z powodu, że parafianie we wsi Kamień, dyec. mińskiéj, nie chcieli uczęszczać do swego kościoła, dla tego, że ks. Olechnowicz

ich niby proboszcz, „popisywał się na arenie używania języka ruskiego;“ a woleli o kilka mil chodzić do innych księży, którzy na tę arenę nie wstąpili.

Oto dekret, przełożony *wprost z oryginału* rosyjskiego:

„M. S. W. Gubernator Miński. Kancelarya. Stół 3. Mińsk, 13 (25) marca 1871 r. N. 1395. Do p. Dziekana powiatu mińskiego rzymsko-katolickiego ks. Olechnowicza.

Otrzymałem wiadomość, że parafiianie podwładnego panu kościoła kamieńskiego z wypełnieniem obrzędów duchownych udają się do rzymsko-katolickich księży kościołów w Rakowie i w Perszajach. Tymczasem w *Najwyższym rozkazie* z r. 1840 powiedziano, że

„gdyby ktokolwiek z parafian życzył sobie spowiadać się w innéj parafii, nie można na to pozwolić, jak tylko za wiadomością proboszcza téj parafii, do któréj należy owa osoba; dla tego ci, co przybywają do innéj parafii podczas świąt, żeby się spowiadać i komunią przyjąć, mogą być do tego dopuszczeni nie inaczéj, aż przedstawią od swoich parafialnych księży świadectwo, iż należą do Kościoła rzymsko-katolickiego“.

„Dla tego polecam Waszéj Wielebności zobowiązać podwładne duchowieństwo, żeby ściśle trzymało się tego Najwyższego rozkazu; i żeby uniknąć wszelkiéj wątpliwości (niedorozumienia), *polecisz pan księżom, aby swym parafianom nie dawali świadectw, na wypełnianie duchownych obrzędów w innych parafiach.* Najpokorniéj zatém proszę[1]) doglądać, żeby każdy wypełniał duchowne obrządki w swojéj parafii, i *donosić mi* o tych, którzy będą *winni* udzielania obrzędów cudzym parafianom, abym z nimi postąpił według prawa.

Gubernator *Tokarew*.
Zarządzający kancelaryą“...
(Nazwisko niewyraźne).

[1]) Słowa te w ustach wyższego dygnitarza, jak gubernator, mają znaczenie przenośne: „najsurowiéj nakazuję“...

Czytelnik przeto widzi, że ks. Brasewiczowi nie wolno administrować Sakramentów parafianom kojdanowskim, a to na mocy najwyższego rozkazu z r. 1840.

Nie może go upoważnić do tego Władza duchowna, bo przez to sprzeciwiałaby się ukazowi.

Nie rozumiem, jakiem prawem może pozwalać nawet gubernator? I dziwię się mocno, że w reskrypcie, na mocy którego ks. Brasewiczowi wolno być kapelanem w Wiazyniu, gubernator śmiał wyrazić, iż *bez jego pozwolenia*, ksiądz nie może udzielać Sakramentów; kiedy gubernator wogóle nie ma prawa pozwalać nic wbrew ukazowi. Ks. Brasewicza pilnuje policya, aby przeciw ukazowi z r. 1840 i poza obręb dozwolonych sobie atrybucyi kapelańskich nie wykraczał; od czasu do czasu, ile razy jest podejrzenie, iż tajemnie słucha spowiedzi, wzywany bywa do urzędu (niby do „S. Inquisitionis Officium“) i upominany, aby tak nie postępował. Za każdem takiem powołaniem musi dawać *rozpiskę*, że nie będzie ani chrzcić, ani spowiadać etc.

Zresztą cieszy się on wolnością wyznania i osobistą, zostając pod czułą opieką policyi, tak samo, jak parafianie kojdanowscy.

Oficyalnie mówiąc, gwałtu nikt im nie czyni; do prawosławia nikt ich (*jeszcze teraz*) nie zmusza. Ksiądz *katolicki* żaden nie chce iść do Kojdanowa (bo nie chce dać „rospiski“, iż będzie się popisywać na arenie języka rosyjskiego); czemuż parafia nie żąda popa prawosławnego?... Rząd postanowił „upór“ przełamać i będzie cierpliwie czekał, aż się katolicy upokorzą i „polonizmu“ zaniechają.

Wspomnieliśmy, że w Kojdanowie samym większą połowę ludności stanowi żywiół żydowski. Jemu przeto (jako rdzennemu?), w czasie dzisiejszym, kiedy odbywają się meetyngi na jego obronę, należy poświęcić słów kilka i przejść z Kościoła katolickiego do... sądu okręgowego w Mińsku. Tam bowiem d. 1 i 2

marca r. 1890 rozpatrywaną była sprawa *szajki* złodziejsko-zbójeckiéj, do któréj mieli honor należeć:

Owsiej *Dajnowskij* i syn jego Chaim; Jankiel *Heler* i syn jego Aaron; Newach, syn Godoljasza, *Sachin* i ojciec jego; oraz Abraham, syn Icka, *Dawidson*. Pomagały im, wedle słabéj swéj płci, sprytne niewiasty: Hrunia Helerowa, żona Jankla; Krejma Dajnowskaja, żona Owsieja.

Pomijamy nazwiska dwóch żydówek, zamięszanych do sprawy, tytułem udziału, które sąd uznał za niewinne, i jednéj katoliczki, która, podobno nie wiedząc, kupowała rzeczy z rabunku pochodzące.

Szajka operowała *w Kojdanowie* i w najbliższéj okolicy, w roku 1888. W nocy z dnia 11 na 12 czerwca napadła na dom Jankiela Cytrona, kowala w Żdanowicach, 14 wiorst od Kojdanowa; nocy następnéj na dom Wincentego Jasiukiewicza w Rzawce, o 3 wiorsty od Kojdanowa; dnia 17 czerwca na świtaniu, na dom Zalmana Judelewicza, w samym Kojdanowie; więc coraz śmieléj, coraz bliżéj pana stanowego prystawa. Rozbójnicy schwytani zostali w kilka dni późniéj. Że im się najazdy udawały, winien.... ks. Brasewicz; policya bowiem jego przedewszystkiém musi pilnować, aby nie udzielał Sakramentów pobożnym katolikom i temu zapobiegać.

Szajka, jak widzieliśmy, składała się z samych wyznawców zakonu Mojżeszowego; prosimy przeto lorda Meath i sir Joseph'a Pease z Londynu, oraz pana Cummings z New Yorku, którzy zamierzają wpłynąć na cara, aby był łaskawszym dla żydów — niechaj się ujmą za biednymi uciśnionymi żydkami z okręgu kojdanowskiego; redakcye zaś pism peryodycznych w Wielkiem Księstwie Krakowskiem, w królestwie Galicyi i Lodomeryi upraszamy, aby niniejszego artykułu ani w streszczeniu, ani w całości nie przedrukowywały. „Nie trzeba drażnić Moskala", aby nie chciał mścić się nad Kojdanowem. (?!)

12/24 Grud. 1882 podpisał p. Buteniew w Rzymie deklaracyę, w której, jak powiada o. Brandi „le gouvernement russe... „s'obligeait formellement à révoquer ou modifier les me„sures exceptionnelles adoptées jusqu'alors contre le clergé catholique". A oto z r. 1891

Ukaz jenerał-gubernatora kijowskiego o paszportach dla księży katolickich.

(Przekład z rosyjskiego).

„Przepisy o wyjazdach duchowieństwa rzymsko katolickiego w guberniach południowo-zachodnich, z miejsca stałego zamieszkania, w sprawach obowiązkowych zarówno jak w prywatnych interesach."

„1) Duchowni parafialni obowiązani są, wyjeżdzając do sąsiedniéj parafii, prosić dziekana o pozwolenie na wyjazd, bez względu, czy dekanat znajduje się w tym samym powiecie, czy przekracza granice jego. Wydając paszport (bilet) na wyjazd, dziekan obowiązany jest jednocześnie o każdém takiém pozwoleniu zawiadomić isprawnika albo miejscowego, albo isprawnika powiatu, do którego pozwolenie wyjazdu udzielone zostało, oznaczając numer, pod którym wydany jest paszport.

„2) Ustanowiony w punkcie 1. porządek wydawania pozwoleń na wyjazd duchownym *parafialnym* rzymsko-katolickim w obrębie dekanatu, nie odnosi się do wyjazdów na tak zwane *odpusty* (otpusty), czyli święta kościelne. Na to bowiem, każdy, bez żadnego wyjątku duchowny katolicki obowiązkowo powinien, przez właściwego dziekana prosić zwierzchność gubernialną o pozwolenie; ta zaś, przy wydawaniu pozwoleń, pilnuje ściśle (nieukosnitielno), żeby odtąd nie dopuszczano na rzeczonych uroczystościach bywać więcéj niż dwom, lub w nadzwyczajnym razie trzem duchownym rzymsko-katolickim, oprócz miejscowego proboszcza.

„3) Duchowni parafialni, potrzebując koniecznie wyjechać za obręb dekanatu, winni pierwéj prosić władzę dyecezyalną o pozwolenie; następnie, jeżeli chcą korzystać z niego, obowiązani są postarać się o legalny paszport u rządu gubernialnego. Paszport takowy może być przez rząd gubernialny wydany proszącemu przez korespondencyą z władzą dyecezyalną.

„4) Wszyscy inni duchowni rz.-katol., nie należący do duchowieństwa parafialnego, jako też i ci, którzy ukończyli kurs nauk w rz.-katol. seminaryach i w akademii, a nie mają jeszcze nominacyi na żaden urząd duchowny, — wyjąwszy zakonników po klasztorach, — na każdy jakikolwiek przejazd we własnym interesie, winni mieć pozwolenie od władzy dyecezyalnéj i postarać się o paszport od właściwego rządu gubernialnego, według porządku ustanowionego w poprzednim punkcie.

„5) Wszyscy w ogóle duchowni parafialni mogą, nie prosząc wcale o pozwolenie, wyjeżdżać do sąsiadującéj ze swoją parafii, chociażby ta należała do innego powiatu, lecz jedynie dla następujących powodów:

żeby pogrzebać, żeby wyspowiadać umierającego, żeby ochrzcić chore dziecko i w ogóle żeby dopełnić obrzędów religijnych wtedy, kiedy te obrzędy w jakiejkolwiek części sąsiedniéj parafii nie mogą być dopełnione przez miejscowego księdza, czy to dla tego, że go nie ma, czy — że jest chorym, lub daleko mieszka itp., a tymczasem potrzeba jest natychmiastowa.

„6) Wszyscy duchowni, tak w klasztorach przebywający[1]), jako i zakonnicy (monaszestwujuszczyje), oprócz tych (zakonników), którzy pełnią obowiązki parafialne, mogą otrzymywać pozwolenie na wyjazd z klasztoru swego, jedynie na prośbę przełożonego klasztoru, wniesioną do właściwego rządu gubernialnego przez pośrednictwo władzy dyecezyalnéj, ze szczegółowém wskazaniem, dla jakich przyczyn i na jak długi czas uprasza się o wyjazd.

„7) Władzy dyecezyalnéj służy prawo wzywać bez uprzedniego pozwolenia rządu gubernialnego, duchownych podwła-

[1]) Osadzeni tam na pokutę.

dnych, w sprawach urzędowych do Żytomierza, gdzie jest skoncentrowany zarząd dyecezyi.

Podczas objazdu dyecezyi Biskupi mogą wzywać do tego, lub owego miejsca po drodze swojéj, proboszczów i wikaryuszów z okolicy, którą zwiedzają; przy czém niechybnie zachowane być mają następujące warunki:

a) aby jednocześnie nie wzywano więcéj, niż trzech, a w nadzwyczajnym razie czterech księży rzymsko-katol. i

b) aby o każdém takiém wezwaniu jednocześnie da ano znać właściwemu rządowi gubernialnemu.

„8) Wszyscy duchowni rzym.-katol. tak parafialni, jak zakonnicy, bez względu na swoje stanowisko, jeżeli potrzebują wyjechać z miejsca swego stałego zamieszkania do gubernii północno-zachodnich, jako też do gubernii kraju nadwiślańskiego i do gubernii kurlandzkiéj [1]), o pozwolenie proszą właściwy rząd gubernialny za pośrednictwem władzy dyecezyalnéj; rząd gubernialny zaś daje pozwolenie na tego rodzaju wyjazd dopiero po uprzedniém porozumieniu się z jenerał-gubernatorami, lub gubernatorami miejscowości, o wyjazd do których podaną jest prośba. W korespondencyi odnośnéj należy wymienić: na jak długi czas, do jakiéj miejscowości udaje się uwolniony i w jakim interesie.

„Na oryginale podpisano: *Hr. Ignatiew*, jenerał-guber. kijowski, podolski i wołyński.

„Zarządzający kancelaryą: *Wasiliew*.

„Za zgodność z oryginałem: *M. Czujkow*, naczelnik wydziału.

„M. Kijów, 22 lutego (n. s. 6 marca) 1891 r.“

Za wierność przekładu *Pr.*

---

[1]) Pytanie: czy dostałby ksiądz paszport, gdyby prosił o wyjazd do „Królestwa Polskiego,“ do „Litwy,“ do „Kurlandyi?“ Zdaje się, że jenerał-gubernator w takim razie kazałby pierwéj księdzu szukać tych krajów (na Syberyi, lub w głębokiéj Rosyi) i przekonać się, że one już dawno nie istnieją.

Uwagi prawnicze

nad ukazem jenerał-gubernatora kijowskiego i t. d. z dnia 22 lutego 1891 r.

I.

Ubolewał gubernator podolski (ukaz jego z dnia 31 maja v. s. 1890 obacz „Kuryera“ r. b. nr. 14), że nie ma *normirujuszczéj sistiemy*, jednostajnéj normy, przy udzielaniu paszportów księżom na odpusty.

Jedni jeździli na podstawie pozwolenia od dziekanów, drudzy, pomijając dziekana, zaopatrywali się w paszport rządu gubernialnego. Tym sposobem mogło się zdarzyć, że wbrew „prawu“, które pozwalało na obecność tylko dwóch lub trzech księży na odpuście, zbierało się ich w dwójnasób tyle: jedni z paszportem dziekana, drudzy z paszportem „gubernskim“.

Chcąc temu omijaniu „prawa“ zaradzić i „nadmiernemu skupianiu się duchowieństwa rzymsko-katolickiego na odpusty“ zapobiedz, wspomniony gubernator podolski wydał *motu proprio* ukaz 31 maja r. p. Ukaz jego był niejasnym: twierdził bowiem, że „porządek wydawania urlopów (przez dziekanów) na wyjazd do drugiéj parafii (tegoż dekanatu) pozostaje w zasadzie ten sam, co poprzednio, t. j. w granicach tego samego *powiatu* pozwala jeździć dziekan, do innego zaś powiatu — administracya gubernialna“ — a jednocześnie kazał „wszelkie podania względem wyjazdu księży do innych parafii na odpusty“ odsyłać do rządu gubernialnego i czekać na pozwolenie ztamtąd.

Nadto gubernator podolski ścieśniał atrybucyę dziekanów, a) odejmując im prawo wydawania księżom paszportów na odpusty, a czyniąc je zależném od swego pozwolenia i b) władzę pozwalania księżom dekanalnym na wyjazd ograniczał tylko do *powiatu*, w którym mieszka dzie-

kan, bez względu, że dekanat jego wkracza w granice innego powiatu.

Niejasność, sprzeczności, oraz samowolę gubernatora podolskiego (gdy ścieśnia atrybucyę dziekanów) usuwa jenerał-gubernator kijowski.

Czyni on dowcipnie różnicę między wyjazdem księdza *za osobistym interesem*, a wyjazdem *na odpust*, czego nie dosyć zaakcentował gubernator podolski i przez to był z sobą niejako w sprzeczności.

Odtąd p. Glinka (gub. podolski) ma *normirujuszczuju sistiemu*, której tak pragnął. Dziekan, jak miał prawo, tak ma i nadal, dać paszport księdzu, na wyjazd *w osobistym interesie*; pozwolenie zaś na odpust należy do *casus reservati* samemu gubernatorowi, dla tego nie wchodzi do atrybucyi dziekańskich. Wzgląd na granice *powiatu* jest usunięty wyraźnie przez jenerał-gubernatora; „bez względu czy dekanat znajduje się w tym samym powiecie, czy przekracza granice jego“ (punkt 1).

Zostawiając dziekanowi tak liberalne prawo, zachodzić może obawa: czy on nie nadużyje swéj władzy, pozwalając księżom „nadmiernie skupiać się“ w jednych miejscowościach, po kilku na raz? Czy nie zechce wydawać paszportów księżom, niby na wyjazd *za osobistym interesem*, aby „nadmiernie skupiali się“ na *odpusty*?

Wysoki rozum administracyjny i prawodawczy hr. Ignatiewa usuwa tę obawę. Hrabia bowiem stanowi, że wydając księdzu paszport (bilet), dziekan „obowiązany jest *jednocześnie* zawiadomić isprawnika“ miejscowości, do któréj księdzu wydany jest paszport.

Nadużycie, gdyby jakie zaszło ze strony dziekana, natychmiast się ujawni. Isprawnik, otrzymawszy zawiadomienie dziekańskie, zaraz może wytropić spisek i zawczasu przedsięweźmie odpowiednie środki zaradcze przeciw „nadmiernemu skupieniu się“ księży.

Pomimo bystrości swego rozumu, jenerał-gubernator kijowski itd. nie spostrzegł się, że może być „wyprowadzony w pole“ przez dziekana.

Może zajść wypadek, że dziekan wyda paszport kilku naraz księżom na wyjazd za *interesem osobistym* i nie zawiadomi isprawnika; księża zaś owi pojadą *na odpust* i znów będzie „nadmierne ich skupianie się“!

Na takie nadużycie nie znajdujemy ratunku w ukazie hr. Ignatiewa.

Prawda, że dziekanem może być jedynie ksiądz zasługujący pod każdym względem na zaufanie rządu (błahonadiożnyj); trafić się jednak może, iż ksiądz oszuka władze.

Obawa moja nie jest płonną. Księża cieszący się największém zaufaniem są najwięcéj zrusyfikowanymi; przesiąkli zatém *fide graeca*. Sądzę, że jenerał-gubernator sam im nie dowierza.

Niebezpieczeństwo więc jest i to wielkie (?!).

II.

Z ukazu jen.-gubernatora kijowskiego przychodzimy do przekonania, że przepisy paszportowe dla księży w temże jen.-gubernatorstwie są swobodniejsze pod jednym względem, surowsze pod drugim, niż w „kraju nadwiślańskim.“

W tym ostatnim dziekan nie ma absolutnie prawa wydawania „podwładnym“ księżom *żadnego* paszpotu, ani na wyjazd za osobistym interesem.

W kraju nadwiślańskim dziekan może, co najwyżéj, w zastępstwie władzy dyecezalnéj, udzielić konfratrowi *pozwolenie* na *kilko-dniowy* wyjazd; przez to zaś ksiądz dopiero otrzymuje *prawo prosić* naczelnika powiatu o *paszport*, lecz nie ma prawa wyjechać.

Powyższy attrybut władzy dziekańskiéj w Polsce opiera się na zezwoleniu ze strony Biskupa dyecezalnego (w dyec. sandomirskiéj i włocławskiéj istnieje); nie ma jednak żadnéj sankcyi od jen.-guber-

natora nadwiślańskiego; dla tego wolno naczelnikowi powiatu pozwolenie dziekana uznać, lub nie uznać za pozwolenie władzy dyecezyalnéj i stosownie do tego dać paszport na jego podstawie, lub żądać pierwéj pozwolenia biskupiego.

W kraju nadwyślańskim ograniczenie władzy dziekańskiéj jest dla księży rzeczywiście uciążliwem w niektórych wypadkach. Np. chce ksiądz jechać do sąsiada swego, żeby się wyspowiadać; nie może tego uczynić bez paszportu od naczelnika powiatu; naczelnik zaś ma prawo (i obowiązek), żądać pierwéj pozwolenia ze strony Biskupa. Tym sposobem, aby wyjechać na trzy godziny, według wszelkich wymagań „prawnych“, ksiądz musi najprzód pisać do Biskupa o urlop (pozwolenie), — jeżeli naczelnik nie chce się kontentować pozwoleniem dziekana; — potem z urlopem jechać do naczelnika powiatu, a jechać osobiście, aby mógł go naczelnik wyegzaminować co do powodów wyjazdu; dopiero po téj podróży wolno mu z paszportem jechać do sąsiada, żeby odbyć spowiedź.

System, jak widzimy, nader zmudny i niewłaściwy. Sądzę, że teraźniejszy naczelnik kraju przywiślańskiego, wyjednawszy u rządu „nadnewskiego“ w r. 1887 regensom seminaryów władzę wydawania paszportów klerykom (ob. *Opowiadania z rosyjskiego prawa państwowo-koscielnego* s. 215...), posunie daléj swoją dla duchowieństwa łaskawość i wyjedna dziekanom prawo, aby księżom mogli wydawać paszporty przynajmniéj na odbycie spowiedzi u sąsiada.

Wszak nie żądam wielkich ustępstw politycznych! Idea „Polski jagiellońskiéj“ nic na tem nie zyska.

Uznając z jednéj strony prawodawstwo paszportowe, odnośnie do księży, za lżejsze w kijowskiem, nie podobna zataić, że ono jest surowszem, niż nad Wisłą, ze strony innéj. W kijowskiem wszędzie bezwarunkowo na każdy *odpust* pozwolenie zależne odtąd będzie od gubernatora; w waszawskiem zaś dotychczas wszelkie pozwolenia na tego rodzaju wyjazd są w ręku naczelników powiatu.

Pod tym przeto względem centralizacya władzy i ograniczenie atrybucyi isprawników (względnie naczelników powiatowych) większe są w kijowskiem niż w warszawskiem.

Trafiają się jednak i w warszawskiem wyjątki. Tak np. w lubelskiem i podlaskiem na wyjazd do innéj *gubernii* pozwolenie wydaje *naczelnik powiatu*; — do *sąsiedniéj parafii* — potrzeba pozwolenia *gubernatora*! Przyczyna wyjazdu nie ma tu uwzględnienia: wszystko jedno, czy ksiądz chce na odpust jechać, czy dla załatwienia interesu.

Uzględnia się odpust o tyle tylko, że ksiądz wcale nie dostanie paszportu pod jego pretekstem, ani od gubernatora, ani od naczelnika. W dodatku, gdy chodzi o wyjazd księdza z któréjkolwiek gubernii, do *siedleckiéj* albo *lubelskiéj*, właściwy naczelnik powiatu, przez swego gubernatora, zapytuje pierwéj gubernatora lubelskiego, względnie siedleckiego: czy pozwoli księdzu obcemu przybyć do swéj gubernii? gdy ten się zgodzi, księdzu interesowanemu paszport zostaje wydany. Ten porządek istnieje także w kijowskiém, lecz dotyka księży, pragnących wyjechać do innych części „zabranych“ przez „państwo nadnewskie“ [1]).

---

[1]) Ponieważ jenerał-gubernatorowie samowolnie wykreślili Polskę, Litwę itd., ja równem prawem pozwalam sobie oddać wet za wet, unikając wyrazu Rosya, rosyjski; uznaję zaś „państwo nadnewskie“ (priniewskoje gasudarstwo). Proponuję, żeby tak czyniły gazety polskie zakordonowe.

Drukarnia Kuryera Poznańskiego

53

Kurjer Poznański 18-21 Kwiet. 1891.

18. IV
N. 88.

Ukaz jenerał-gubernatora kijowskiego o paszportach dla księży katolickich.

(Przekład z rosyjskiego).

„Przepisy o wyjazdach duchowieństwa rzymsko-katolickiego w guberniach południowo-zachodnich, z miejsca stałego zamieszkania, w sprawach obowiązkowych zarówno jak w prywatnych interesach.“

„1) Duchowni parafialni obowiązani są, wyjeżdzając do sąsiedniéj parafii, prosić dziekana o pozwolenie na wyjazd, bez względu, czy dekanat znajduje się w tym samym powiecie, czy przekracza granice jego. Wydając paszport (bilet) na wyjazd, dziekan obowiązany jest jednocześnie o każdém takiém pozwoleniu zawiadomić isprawnika albo miejscowego, albo isprawnika powiatu, do którego pozwolenie wyjazdu udzielone zostało, oznaczając numer, pod którym wydany jest paszport.

„2) Ustanowiony w punkcie 1. porządek wydawania pozwoleń na wyjazd duchownym *parafialnym* rzymsko-katolickim w obrębie dekanatu, nie odnosi się do wyjazdów na tak zwane *odpusty* (otpusty), czyli święta kościelne. Na to bowiem, każdy, bez żadnego wyjątku duchowny katolicki obowiązkowo powinien, przez właściwego dziekana prosić zwierzchność gubernialną o pozwolenie; ta zaś, przy wydawaniu pozwoleń, pilnuje ściśle (nieukosnitielno), żeby odtąd nie dopuszczano na rzeczonych uroczystościach bywać więcéj niż dwom, lub w nadzwyzwyczajnym razie trzem duchownym rzymsko-katolickim, oprócz miejscowego proboszcza.

„3) Duchowni parafialni, potrzebując koniecznie wyjechać za obręb dekanatu, winni pierwéj prosić władzę dyecezyalną o pozwolenie; następnie, jeżeli chcą korzystać z niego, obowiązani są postarać się o legalny paszport u rządu gubernialnego. Paszport takowy może być przez rząd gubernialny wydany proszącemu przez korespondencyą z władzą dyecezyalną.

„4) Wszyscy inni duchowni rz.-katol., nie należący do duchowieństwa parafialnego, jako też i ci, którzy ukończyli kurs nauk w rz.-katol. seminaryach i w akademii, a nie mają jeszcze nominacyi na żaden urząd duchowny, — wyjąwszy zakonników po klasztorach, — na każdy jakikolwiek przejazd we własnym interesie, winni mieć pozwolenie od władzy dyecezyalnéj i postarać się o paszport od właściwego rządu gubernialnego, według porządku ustanowionego w poprzednim punkcie.

„5) Wszyscy w ogóle duchowni parafialni mogą, nie prosząc wcale o pozwolenie, wyjeżdżać do sąsiadującéj ze swoją parafii, chociażby ta należała do innego powiatu, lecz jedynie dla następujących powodów:

żeby pogrzebać, żeby wyspowiadać umierającego, żeby ochrzcić chore dziecko i w ogóle żeby dopełnić obrzędów religijnych wtedy, kiedy te obrzędy w jakiejkolwiek części sąsiedniéj parafii nie mogą być dopełnione przez miejscowego księdza, czy to dla tego, że go nie ma, czy — że jest chorym, lub daleko mieszka itp., a tymczasem potrzeba jest natychmiastowa.

„6) Wszyscy duchowni, tak w klasztorach przebywający[1]), jako i zakonnicy (monaszestwujuszczyje), oprócz tych (zakonników), którzy pełnią obowiązki parafialne, mogą otrzymywać pozwolenie na wyjazd z klasztoru swego, jedynie na prośbę przełożonego klasztoru, wniesioną do właściwego rządu gubernialnego przez pośrednictwo władzy dyecezyalnéj, ze szczegółowém wskazaniem, dla jakich przyczyn i na jak długi czas uprasza się o wyjazd.

„7) Władzy dyecezyalnéj służy prawo wzywać bez uprzedniego pozwolenia rządu gubernialnego, duchownych podwła-

[1]) Osadzeni tam na pokutę.

dnych, w sprawach urzędowych do Żytomierza, gdzie jest skoncentrowany zarząd dyecezyi.

Podczas objazdu dyecezyi Biskupi mogą wzywać do tego, lub owego miejsca po drodze swojéj, proboszczów i wikaryuszów z okolicy, którą zwiedzają; przy czém niechybnie zachowane być mają następujące warunki:

a) aby jednocześnie nie wzywano więcéj, niż trzech, a w nadzwyczajnym razie czterech księży rzymsko-katol. i

b) aby o każdém takiém wezwaniu jednocześnie dawano znać właściwemu rządowi gubernialnemu.

„8) Wszyscy duchowni rzym.-katol. tak parafialni, jak zakonnicy, bez względu na swoje stanowisko, jeżeli potrzebują wyjechać z miejsca swego stałego zamieszkania do gubernii północno-zachodnich, jako też do gubernii kraju nadwiślańskiego i do gubernii kurlandzkiéj [1]), o pozwolenie proszą właściwy rząd gubernialny za pośrednictwem władzy dyecezyalnéj; rząd gubernialny zaś daje pozwolenie na tego rodzaju wyjazd dopiero po uprzedniém porozumieniu się z jenerał-gubernatorami, lub gubernatorami miejscowości, o wyjazd do których podaną jest prośba. W korespondencyi odnośnéj należy wymienić: na jak długi czas, do jakiéj miejscowości udaje się uwolniony i w jakim interesie.

„Na oryginale podpisano: *Hr. Ignatiew*, jenerał-guber. kijowski, podolski i wołyński.

„Zarządzający kancelaryą: *Wasiliew.*

„Za zgodność z oryginałem: *M. Czujkow*, naczelnik wydziału.

„M. Kijów, 22 lutego (n. s. 6 marca) 1891 r.“

Za wierność przekładu *Pr.*

---

[1]) Pytanie; czy dostałby ksiądz paszport, gdyby prosił o wyjazd do „Królestwa Polskiego,“ do „Litwy,“ do „Kurlandyi?“ Zdaje się, że jenerał-gubernator w takim razie kazałby pierwéj księdzu szukać tych krajów (na Syberyi, lub w głębokiéj Rosyi) i przekonać się, że one już dawno nie istnieją.

19. IV. N. 89.

Uwagi prawnicze

nad ukazem jenerał-gubernatora kijowskiego i t. d. z dnia 22 lutego 1891 r.

I.

Ubolewał gubernator podolski (ukaz jego z dnia 31 maja v. s. 1890 obacz „Kuryera“ r. b. nr. 14), że nie ma *normirujuszczéj sistiemy*, jednostajnéj normy, przy udzielaniu paszportów księżom na odpusty.

Jedni jeździli na podstawie pozwolenia od dziekanów, drudzy, pomijając dziekana, zaopatrywali się w paszport rządu gubernialnego. Tym sposobem mogło się zdarzyć, że wbrew „prawu“, które pozwalało na obecność tylko dwóch lub trzech księży na odpuście, zbierało się ich w dwójnasób tyle: jedni z paszportem dziekana, drudzy z paszportem „gubernskim“.

Chcąc temu omijaniu „prawa“ zaradzić i „nadmiernemu skupianiu się duchowieństwa rzymsko-katolickiego na odpusty“ zapobiedz, wspomniony gubernator podolski wydał *motu proprio* ukaz 31 maja r. p. Ukaz jego był niejasnym: twierdził bowiem, że „porządek wydawania urlopów (przez dziekanów) na wyjazd do drugiéj parafii (tegoż dekanatu) pozostaje w zasadzie ten sam, co poprzednio, t. j. w granicach tego samego *powiatu* pozwala jeździć dziekan, do innego zaś powiatu — administracya gubernialna“ — a jednocześnie kazał „wszelkie podania względem wyjazdu księży do innych parafii na odpusty“ odsyłać do rządu gubernialnego i czekać na pozwolenie ztamtąd.

Nadto gubernator podolski ścieśniał atrybucyę dziekanów, a) odejmując im prawo wydawania księżom paszportów na odpusty, a czyniąc je zależném od swego pozwolenia i b) władzę pozwalania księżom dekanalnym na wyjazd ograniczał tylko do *powiatu*, w którym mieszka dzie-

54

kan, bez względu, że dekanat jego wkracza w granice innego powiatu.

Niejasność, sprzeczności, oraz samowolę gubernatora podolskiego (gdy ścieśnia atrybucyę dziekanów) usuwa jenerał-gubernator kijowski.

Czyni on dowcipnie różnicę między wyjazdem księdza *za osobistym interesem*, a wyjazdem *na odpust*, czego nie dosyć zaakcentował gubernator podolski i przez to był z sobą niejako w sprzeczności.

Odtąd p. Glinka (gub. podolski) ma *normirujuszczuju sistiemu*, której tak pragnął. Dziekan, jak miał prawo, tak ma i nadal, dać paszport księdzu, na wyjazd *w osobistym interesie*; pozwolenie zaś na odpust należy do *casus reservati* samemu gubernatorowi, dla tego nie wchodzi do atrybucyi dziekańskich. Wzgląd na granice *powiatu* jest usunięty wyraźnie przez jenerał-gubernatora; „bez względu czy dekanat znajduje się w tym samym powiecie, czy przekracza granice jego“ (punkt 1).

Zostawiając dziekanowi tak liberalne prawo, zachodzić może obawa: czy on nie nadużyje swéj władzy, pozwalając księżom „nadmiernie skupiać się“ w jednych miejscowościach, po kilku na raz? Czy nie zechce wydawać paszportów księżom, niby na wyjazd *za osobistym interesem*, aby „nadmiernie skupiali się“ na *odpusty*?

Wysoki rozum administracyjny i prawodawczy hr. Ignatiewa usuwa tę obawę. Hrabia bowiem stanowi, że wydając księdzu paszport (bilet), dziekan „obowiązany jest *jednocześnie* zawiadomić isprawnika“ miejscowości, do której księdzu wydany jest paszport.

Nadużycie, gdyby jakie zaszło ze strony dziekana, natychmiast się ujawni. Isprawnik, otrzymawszy zawiadomienie dziekańskie, zaraz może wytropić spisek i zawczasu przedsięweźmie odpowiednie środki zaradcze przeciw „nadmiernemu skupieniu się“ księży.

Pomimo bystrości swego rozumu, jenerał-gubernator kijowski itd. nie spostrzegł się, że może być „wyprowadzony w pole“ przez dziekana.

Może zajść wypadek, że dziekan wyda paszport kilku naraz księżom na wyjazd za *interesem osobistym* i nie zawiadomi isprawnika; księża zaś owi pojadą *na odpust* i znów będzie „nadmierne ich skupianie się“!

Na takie nadużycie nie znajdujemy ratunku w ukazie hr. Ignatiewa.

Prawda, że dziekanem może być jedynie ksiądz zasługujący pod każdym względem na zaufanie rządu (błahonadiożnyj); trafić się jednak może, iż ksiądz oszuka władze.

Obawa moja nie jest płonną. Księża cieszący się największém zaufaniem są najwięcéj zrusyfikowanymi; przesiąkli zatém *fide graeca*. Sądzę, że jenerał-gubernator sam im nie dowierza.

Niebezpieczeństwo więc jest i to wielkie (?!).

21. IV. N. 90.

II.

Z ukazu jen.-gubernatora kijowskiego przychodzimy do przekonania, że przepisy paszportowe dla księży w temże jen.-gubernatorstwie są swobodniejsze pod jednym względem, surowsze pod drugim, niż w „kraju nadwiślańskim.“

W tym ostatnim dziekan nie ma absolutnie prawa wydawania „podwładnym“ księżom *żadnego* paszpotu, ani na ~~wyjazd~~ odpust, ani na wyjazd za osobistym interesem.

W kraju nadwiślańskim dziekan może, co najwyżéj, w zastępstwie władzy dyecezalnéj, udzielić konfratrowi *pozwolenie* na *kilko-dniowy* wyjazd; przez to zaś ksiądz dopiero otrzymuje *prawo prosić* naczelnika powiatu o *paszport*, lecz nie ma prawa wyjechać.

Powyższy atrybut władzy dziekańskiéj w ~~Polsce~~ Królestwie opiera się na zezwoleniu ze strony Biskupa dyecezalnego (w dyec. sandomirskiéj i włocławskiéj istnieje); nie ma jednak żadnéj sankcyi od jen.-guber-

natora nadwiślańskiego; dla tego wolno naczelnikowi powiatu pozwolenie dziekana uznać, lub nie uznać za pozwolenie władzy dyecezyalnéj i stosownie do tego dać paszport na jego podstawie, lub żądać pierwéj pozwolenia biskupiego.

W kraju nadwiślańskim ograniczenie władzy dziekańskiéj jest dla księży rzeczywiście uciążliwem w niektórych wypadkach. Np. chce ksiądz jechać do sąsiada swego, żeby się wyspowiadać; nie może tego uczynić bez paszportu od naczelnika powiatu; naczelnik zaś ma prawo (i obowiązek), żądać pierwéj pozwolenia ze strony Biskupa. Tym sposobem, aby wyjechać na trzy godziny, według wszelkich wymagań „prawnych“, ksiądz musi najprzód pisać do Biskupa o urlop (pozwolenie), — jeżeli naczelnik nie chce się kontentować pozwoleniem dziekana; — potem z urlopem jechać do naczelnika powiatu, a jechać osobiście, aby mógł go naczelnik wyegzaminować co do powodów wyjazdu; dopiero po téj podróży wolno mu z paszportem jechać do sąsiada, żeby odbyć spowiedź.

System, jak widzimy, nader zmudny i niewłaściwy. Sądzę, że teraźniejszy naczelnik kraju przywiślańskiego, wyjednawszy u rządu „nadnewskiego“ w r. 1887 regensom seminaryów władzę wydawania paszportów klerykom (ob. *Opowiadania z rosyjskiego prawa państwowo-koscielnego* s. 215...), posunie daléj swoją dla duchowieństwa łaskawość i wyjedna dziekanom prawo, aby księżom mogli wydawać paszporty przynajmniéj na odbycie spowiedzi u sąsiada.

Wszak nie żądam wielkich ustępstw politycznych! Idea „Polski jagiellońskiéj“ nic na tem nie zyska.

Uznając z jednéj strony prawodawstwo paszportowe, odnośnie do księży, za lżejsze w kijowskiem, nie podobna zataić, że ono jest surowszem, niż nad Wisłą, ze strony innéj. W kijowskiem wszędzie bezwarunkowo na każdy *odpust* pozwolenie zależne odtąd będzie od gubernatora; w warszawskiem zaś dotychczas wszelkie pozwolenia na tego rodzaju wyjazd są w ręku naczelników powiatu.

Pod tym przeto względem centralizacya władzy i ograniczenie atrybucyi isprawników (względnie naczelników powiatowych) większe są w kijowskiem niż w warszawskiem.

Trafiają się jednak i w warszawskiem wyjątki. Tak np. w lubelskiem i podlaskiem na wyjazd do innéj *gubernii* pozwolenie wydaje *naczelnik powiatu*; — do *sąsiedniéj parafii* — potrzeba pozwolenia *gubernatora*! Przyczyna wyjazdu nie ma tu uwzględnienia: wszystko jedno, czy ksiądz chce na odpust jechać, czy dla załatwienia interesu.

Uzględnia się odpust o tyle tylko, że ksiądz wcale nie dostanie paszportu pod jego pretekstem, ani od gubernatora, ani od naczelnika. W dodatku, gdy chodzi o wyjazd księdza z któréjkolwiek gubernii, do *siedleckiéj* albo *lubelskiéj*, właściwy naczelnik powiatu, przez swego gubernatora, zapytuje pierwéj gubernatora lubelskiego, względnie siedleckiego: czy pozwoli księdzu obcemu przybyć do swéj gubernii? Gdy ten się zgodzi, księdzu interesowanemu paszport zostaje wydany. Ten porządek istnieje także w kijowskiém, lecz dotyka księży, pragnących wyiechać do innych części „zabranych“ przez „państwo nadnewskie“ [1].

[1]) Ponieważ jenerał-gubernatorowie samowolnie wykreślili Polskę, Litwę itd., ja równem prawem pozwalam sobie oddać wet za wet, unikając wyrazu Rosya, rosyjski; uznaję zaś „państwo nadnewskie“ (priniewskoje gasudarstwo). Proponuję, żeby tak czyniły gazety polskie zakordonowe.

Drukarnia Kuryera Poznańskiego

Kurjer Poznański 1891,

55

362

5. IV.

N. 77.

Ze szkoły polsko-rosyjskiéj.

I.

W t. zw. guberniach zabranych dwojakiego są rodzaju szkoły niższe: *elementarne ludowe,* zwane także szkołami „gramoty,“ albo ministeryalnemi — i *cerkiewno-parafialne.* Pierwsze należą wprawdzie do ministeryum oświaty, duchowieństwo jednak prawosławne ma nad niemi bezpośredni nadzór, wspólnie z kuratoryą; drugie są szkołami czysto kościelnemi.

„Eparchialna rada szkólna“ rozporządza funduszami jednych i drugich szkół.

Rada eparchialna *litewska* ma pod sobą trzy gubernie (prawie 4 miliony ludu): wileńską, grodzieńską i kowieńską; w pierwszéj liczy się obecnie szkół cerk.-par. 40, ludowych 387; w gub. grodzieńskiéj: szkół cerk. par. 57, ludowych 512; w gubernii kowieńskiéj szkół cerk.-par. 13, ludowych 35.

W szkołach cerk.-par. uczą popi, djaki i inne osoby należące do duchowieństwa; w szkole ludowéj pop uczy religii prawosławnéj, ksiądz — religii katolickiéj (z prawa może, lecz nie zawsze mu pozwalają), świecki nauczyciel — czytania, pisania, rachunków i t. d.

Nauczycielem w szkole elementarnéj, chociażby wszyscy uczniowie byli katolikami, musi być prawosławny.

Eparchialna rada szkólna litewska ma do swéj dyspozycyi przeszło 30,000 rubli rocznie na jedne i drugie szkoły. W budżecie na r. 1891 zamieściła ona wynagrodzenie dla parochów, za naukę religii w szkołach początkowych po 30 rubli rocznie.

Półurzędowy „Wilenskij Wiestnik“ (nr. 49 r. b.) krytykując tę pozycyą, żąda, aby duchowieństwo bezinteresownie nauczało religii w szkołach, o których mowa i to żądanie motywuje:

a) Fundusze na utrzymanie szkół ludowych są tak szczupłe, że najgwałtowniejszych potrzeb nie można niemi opędzić.

b) Nauczanie religii w szkole ludowéj jest tak samo obowiązkiem pasterskim, jak nauczanie w cerkwi, za które i duchowny już ma wynagrodzenie w uposażeniu parochialnem.

c) Powinnoby duchowieństwo okazywać się bezinteresownem, służąc *idei,* dla któréj istnieje szkoła; skoro zaś otrzymuje wynagrodzenie, staje się najemniczem i traci *otaczającą je aureolę.*

d) Duchowieństwo eparchii litewskiéj jest lepiéj uposażonem, niż gdzieindziéj; dodatek 30 rubli na rok nie stanowi poważnéj różnicy w jego budżecie; a przecież w innych eparchiach parochowie nie są płatni za naukę religii. Czy to nie wstyd?

Taki *wygawor* otrzymuje prawosławne duchowieństwo. A ponieważ ~~przecież~~ „Wil. Wiestnik“ jest organem jenerał-gubernatora wileńskiego, więc naganę musimy uważać za urzędową, pochodzącą od jen.-gubernatora.

Aczkolwiek nie upoważniony przez owo duchowieństwo, pozwalam sobie jednak stanąć w jego obronie, tak samo, jakbym stanął w obronie księży, moich współwyznawców.

Nadmienię więc wogóle:

1) Jako katolik, nie mogę pochwalić, że jenerał-gubernator wtrąca się do atrybucyi władzy duchownéj, że daje jéj naukę i to w sposób tak publiczny. Odziera on tym sposobem duchowieństwo swoje z „aureoli“, jeżeli ta je otacza. Kościół katolicki nie znosi takiéj ingerencyi; — niechże od niéj wolny będzie i prawosławny.

2) Żądanie, aby duchowieństwo prawosławne uczyło religii w szkołach, gdzie uczniowie są tylko katolicy i religii prawosławnéj słuchać nie chcą, jest niesprawiedliwem; duchowieństwo dopuszcza się niegodziwego gwałtu na sumieniach, jeżeli żądaniu takiemu czyni zadość.

Na pojedyncze zaś racye „Wil. Wiestnika“ można odpowiedzieć:

a) Do władzy świeckiéj należy postarać się, aby fundusze szkólne były większe.

b) Bywają szkoły, w których nie ma uczniów prawosławnych, tylko katolicy; ci zaś nie chcą być nawracanymi; paroch jednak musi do nich chodzić, bo rząd każe; więc parochowi należy się wynagrodzenie za niepotrzebną fatygę.

c) Dla czego pan jenerał-gubernator, który najgorliwiéj służy *idei*, otrzymuje najwyższą pensyę?

Jeżeli duchowieństwo służyć ma téj saméj *idei* (rusyfikacya i wydarcie religii), za tę *służbę* należy mu się wynagrodzenie, tak samo, jak p. jenerał-gubernatorowi, przynajmniéj w tym stósunku, jaki zachodzi między wynagrodzeniem kata głównego, a jego pomocników. Jenerał-gubernator kieruje *ideą*; popi i urzędnicy są wykonawcami jego rozkazów i cały ciężar pracy ponoszą; mają zatem prawo do wynagrodzenia względnie równego.

d) Nie można przyrównywać duchowieństwa prawosławnego w eparchiach czysto rosyjskich, do duchowieństwa eparchii litewskiéj. Tam duchowieństwa zadaniem są obowiązki pasterskie; tu przeciwnie: *idea*, misya polityczna jest zadaniem głównem, pasterstwo pobocznem i dodatkowem. Za pasterstwo ma paroch dochody beneficyalne, za *ideę* powinien mieć wynagrodzenie osobne.

Dla tych powodów, na przekor żądaniu „Wileń. Wiestnika“, ośmielam się żądać:

aby parafialne duchowieństwo prawosławne pod względem uczenia i pod względem wynagrodzenia za naukę religii w szkołach ludowych, postawione było na równi z duchowieństwem katolickiem w Królestwie Polskiem.

Motywa:

1) W Królestwie kieruje się rząd rosyjski zasadą liberalną: szkoła ma być wolna od wpływu duchowieństwa i klerykalizmu(!). Dla tego z zasady nie wolno, aby noga księdza postała w szkole[1]). Jako katolik, nie mogę aprobować takiego ograniczenia; lecz *muszę* przyjąć fakt dokonany; inaczéj, zapłaciłbym karę *za obojętność dla szkoły*[2]).

2) Z drugiéj strony, ponieważ mamy urzędowe zapewnienia, że pod panowaniem rosyjskiem jest zupełna tolerancya, owszém, że „Kościół katolicki cieszy się (?) opieką rządu“, katolikom powinno być wolno otrzymywać naukę religii od swego księdza. I rzeczywiście ustawa z roku 1864 art. 54 postanowiła:

> W szkołach gminnych i wioskowych naukę religii... wykładać ma albo nauczyciel innych przedmiotów, albo proboszcz miejscowy... za decyzyą naczelnika dyrekcyi. Jeśli proboszcz... zebranie (gminne albo wojskowe) *obowiązane* jest wyznaczyć mu za to osobne wynagrodzenie pieniężne podług umowy.

3) Aby ludności wiejskiéj nie zachciewało się nauki religii w szkole od księdza, i zapewne, aby księdza otoczyć „aureolą“, władza naukowa w praktyce wymaga, żeby wynagrodzenie dla księdza nie było niższe od *trzystu* rubli. Z drugiéj zaś strony p. jenerał-gubernator warszawski polecił duchowieństwu (okólnik z dnia 3/15 lipca 1876 nr. 697), nie mieszać się do sprawy szkół elementarnych, a „kontentować się nauczaniem katechizmu i zasad wiary w kościołach“.

4) Ponieważ zdarzało się, że ksiądz *chciał* uczyć darmo i od wieśniaków, mimo zawartéj umowy, wynagrodzenia nie otrzymywał (kwitował ich jednak dobrowolnie) poleconém zostało: aby wło-

---

1) W artykule niniejszym mam na myśli szkoły jedynie wiejskie (gminne v. elementarne, dawniéj zwane parafialnemi).

2) Ksiądz pewien w dyecezyi wileńskiéj skazany został na *pięćset* rubli kontrybucyi *za passiwnoje otnoszenje w szkole.* Obacz „Wil. Wiest.“ r. 1889 nr. 236.

ścianie nie płacili sami wprost księdzu, lecz ma zarząd gminy *ściągać* składkę umówioną i księdzu doręczać.

5) Uchwaliwszy, że potrzebna jest im nauka w szkole od księdza i zobowiązawszy się płacić rzetelnie, włościanie dopiero nabywają *prawa prosić* władzę naukową o pozwolenie, żeby ksiądz uczył ich dzieci. Władza zaś naukowa *ma prawo nie przychylić się* do ich prośby.

6) Nie mogę twierdzić, iż władza naukowa zawsze odmawia żądanego pozwolenia. W gubernii siedleckiéj (Podlasie) i lubelskiéj *bezwarunkowo* nie daje; w innych daje pozwolenie tylko proboszczowi pod warunkami:

że do szkoły, n. p. o milę odległéj, będzie dojeżdżał *w godzinach oznaczonych;*

że nie będzie się spóźniał; że nie będzie się wyręczał wikaryuszem; itp.

Tym sposobem zabezpieczony jest w Królestwie Polskiem dochód materyalny duchowieństwa katolickiego i „aureola“ jego, a zarazem „aureola“ nauki religijnéj.

Tych samych praw niechaj używa duchowieństwo prawosławne, a odzyska „aureolę“, o którą tak dba „Wil. Wiestnik.“

1) Niechaj pop pilnuje cerkwi i w cerkwi naucza; nie będzie się pospolitował przez chodzenie do szkoły; szkoła zaś będzie wolną od popizmu i djakizmu (klerykalizm). Rzeczą jest dowiedzioną, że synowie popów należeli do spisków nihilistycznych, na szkodę caratu.

2) Niechaj gminy litewskie mają *prawo prosić* o popa do szkoły, jak w Królestwie.

3) Niechaj gminy, które chcą popa, zobowiążą się wypłacać mu wynagrodzenie. Że zaś religia prawosławna na Litwie jest panującą, niechaj wynagrodzenie będzie dwa razy większe, niż w Królestwie, czyli nie będzie mniejsze od 600 rubli.

4) Aby włościanie nie krzywdzili popa, składka niechaj będzie exekwowaną tak samo, jak w Królestwie.

5) Niechaj władzy naukowéj służy prawo pozwolić, lub nie pozwolić popu uczęszczać do szkoły, podobnie jak w Królestwie. Dla czego kurator wileński ma mieć mniejszą władzę od warszawskiego?

6) Niechaj władza naukowa będzie oględną w udzielaniu takich pozwoleń. W gubernii n. p. kowieńskiéj bezwarunkowo niechaj pozwoleń nie udziela; tam bowiem ludność katolicka „sfanatyzowana przez księży,“ gardzi popem, gotowa jest ciągle zdzierać „aureolę“ z niego. W innych guberniach wymagać takich samych warunków od popa, jakich się wymaga od księdza katolickiego:

żeby sumiennie trzymał się planu szkólnego i nie psuł porządku;

żeby nie wyręczał się djakiem, itp.

Swiatłéj rozwadze pp. Kochanowa i Pobiedonoscewa mój wniosek poddaję. Niechaj osądzą: czy moje żądanie jest sprawiedliwem? Wszak żądam przywilejów dla prawosławnego duchowieństwa takich, jakie są od dawna udziałem katolickiego i podtrzymują jego „aureolę,“ w myśl rządu! Bynajmniéj nie chcę poniżać prawosławia i jego duchowieństwa.

7. IV 1891.
N. 78.

II.

W okręgu naukowym wileńskim władza szkólna nie przestaje pędzać uczniów katolików do cerkwi prawosławnéj, tak samo jak w latach poprzednich. „Wileńskij Wiestnik“ donosi, że 10 marca (26 II st. st.), na nabożeństwie galowem w soborze prawosławnym w Wilnie znajdowali się *wychowańcy i wychowanice średnich zakładów naukowych.*

Ma się rozumieć, że znajdowali się tam z rozkazu; gdyby szli dobrowolnie, poszliby do katolickich kościołów, w których musi odprawiać się nabożeństwo za carską familią w każdy dzień galowy; (jest ich więcéj niż 70 w ciągu roku).

I nie kontentują się przewodnicy oświaty bierną tylko obecnością młodzieży katolickiéj w cerkwi; wymagają *czynnego udziału w nabożeństwie prawosławnem.* Powtarzam znów za „Wilenskim Wiestnikiem“ (r. b. nr. 53):

„Dnia 19 lutego (3 marca), dzień pamiątkowy oswobodzenia włościan od poddaństwa nie przeszedł bez odznaczenia w Swisłoczy (pow. Bobrujski). W miejscowéj szkole ludowéj, w wilią dnia, nauczyciel po południu, w miejsce lekcyi według planu, przygotowywał uczniów do uroczystości, tłomacząc im znaczenie doniosłego faktu i *zaproponował* zebrać się nazajutrz *wszystkim w cerkwi*, aby podziękowali Panu Bogu za darowaną im wolność, a zwłaszcza, *żeby się gorąco i serdecznie modlili* za spokój duszy tego, który z nieograniczonéj swéj miłości dał im tę wolność. Przy czém *zaproponował* uczniom, że jeśli chociaż trochę rozumieją znaczenie wypadku, którego wytłomaczenie usłyszeli, nie odmówią przynieść nazajutrz po piątce (piataczok = 5 kop.) na kupno świec, *żeby podczas panichidy każdy z nich miał w ręku gorejącą świeczkę, na znak... wdzięcznych uczuć.* Rodzice, jak się okazało późniéj, bardzo chętnie (?) dawali dzieciom na tę ofiarę i każde dziecko kupiło świeczkę.

„Nazajutrz... O. Jan Maćkiewicz odprawił liturgią (prawosł.), następnie panichidę za cara Aleksandra II. Wieczorem w szkole zapalono iluminacyą; uczniowie i uczennice i znaczna liczba ich rodziców... zebrała się do gmachu.... O. Jan M. miał naukę...; potém odczytano broszurę p. t. „*Wielki dzień 25-letniego panowania N. Cesarza Aleksandra II*“ (po rosyjsku)..., nareszcie odśpiewano trzy razy „*Boże cara chrani.*“ Objaśnić winniśmy, że w Swisłoczy, jak w ogóle we wszystkich miastach i miasteczkach gubernii mińskiéj, ludności prawosławnéj prawie wcale nie ma; do szkoły tamecznéj uczęszczają dzieci katolickie; nauczycielem zaś jest *ruski człowiek, prawosławny*, gdyż we wszystkich t. zw. guberniach zachodnich katolicy od nauczania w szkołach elementarnych są wykluczeni.

Według relacyi „Wil. Wiest.“ nauczyciel „*zaproponował*“ uczniom swoim, żeby poszli do cerkwi i t. d.

Znamy się na takich *propozycyach*; mówiąc po prostu, są tą rozkazy, — i chociażby miały formę propozycyi, rozkazami być nie przestaną. Nauczyciel ma mnóstwo sposobów dokuczania uczniowi, jeżeli ten *propozycyi* jego nie usłucha; może go nawet wypędzić ze szkoły za nieposłuszeństwo.

Ztąd nic dziwnego, że rodzice dawali swym dzieciom po 5 kopiejek na świeczkę, aby ich na szykany ze strony nauczyciela, lub na wypędzenie ze szkoły nie narazić. To ich jednak od winy nie uwalnia; pomagają bowiem nauczycielowi do prawosławienia swych dzieci. Dzieci popadają w kategoryę *participantes in divinis*, rodzice, — *fautores schismatis.*

W Sumieliszkach (powiat trocki, gubernia wileńska), w rocznicę urodzin carskich (10 marca) nauczyciel „zaproponował“ uczniom, którzy do miejscowéj szkoły i z miasteczka i z sąsiednich wsi uczęszczają, żeby się zebrali wieczorem i trzymał ich przez kilka godzin na dworze, każąc podziwiać piękną iluminacyą szkoły i śpiewać najprzód im samym „Boże cara chrani“, potém razem, ze śpiewakami cerkiewnymi „patryotyczne i duchowne“ (prawosławne). Zebrało się z tego powodu trochę ludzi „na gapia;“ między nimi znalazł się téż miejscowy pleban katolicki, ks. Benedykt Sienkiewicz, razem ze swym organistą i ofiarował, na znak zadowolenia swego, rubla całego dla śpiewaków, na poczęstunek; organista dał 30 kopiejek („Wileński Wiestnik“ l. c.).

Za „pojednawcze“ swoje z prawosławiem usposobienie zapewne rubla swego *centuplum recipiet*; nie mniéj jednak winnym jest, jako *fautor schismatis.*

Dzieci wiejskie musiały późnym wieczorem wracać do domu. *Pr.*

Kur. Pozn. 13 wrześ. 1891. n. 208.

Ze szkoły polsko-rosyjskiéj.

(Stancye i internaty dla uczniów).

Uczniowie gimnazyów i innych szkół średnich, jeżeli ich rodzice nie żyli, albo nie mieszkali w mieście szkólnem, mogli dawniéj być umieszczani, według uznania rodziców, względnie opiekunów, czy u krewnych, czy na prywatnych pensyonatach, t. zw. stancyach uczniowskich, czy nawet pojedyńczo u kogo ze znajomych i przyjaciół rodziny.

Na wybór „stancyi“ dyrektor (lub inspektor) mógł, bez wątpienia, wpływać; lecz nie miał żadnego prawa rodzicom (resp. opiekunom) dziecka wyboru swego narzucać.

Gdziekolwiek uczeń mieszkał, zwierzchność szkólna nadzór rozciągała nad nim. Nadzór wykonywali nauczyciele, przez zwiedzanie mieszkania uczniowskiego, raz na tydzień, lub częściéj, zapisując, w oddzielnéj książce, w jakim stanie znaleźli uczniów i samo mieszkanie.

Tak było *w Królestwie i w innych ziemiach polskich*, do roku 1867, t. j. do czasu zaprowadzenia nowéj organizacyi szkólnéj.

System takowy i zabezpieczał dostatecznie moralne wychowanie uczniów — i nie krępował swobody rodziców, lub opiekunów, w wyborze dla dziecka stancyi, jaką uważali za najlepszą.

Po roku 1867, kiedy szkołom nadano inny kierunek i na pierwszym planie postawiono politykę, zwróciła władza szkólna, teraz czysto rosyjska, większą uwagę na stancye, żeby je uczynić narzędziem pomocniczem tych samych celów, do których szkoła prowadzić miała.

Zaczęło się tedy rusyfikowanie stancyi, najprzód w t. zw. *guberniach zachodnich.*

Rodzicom odebrano tam prawo umieszczania na stancyi dziecka, gdzie się podoba.

Jeżeli nie ma w mieście szkólném krewnych, i to najbliższych, dyrekter gimnazyum przeznacza stancyą uczniowi. Utrzymującymi „stancyą“ są tylko prawosławni, albo ludzie znani władzy szkólnéj i policyjnéj z ducha „rosyjskiego“ i dający gwarancyą, że w tymże duchu dzieci prowadzić będą.

Władza szkólna, nie dowierzając ich *błagonadiożnosti*, nie tylko ma nadzór, jak dawniéj, przez częste zwiedzanie stancyi, lecz jeszcze do każdego takiego konwiktu wyznacza osobnego dozórcę. Bywa nim albo uczeń wyższéj klasy, albo dymisyonowany podoficer, praporszczyk itp. Dozórca nazywa się pospolicie „diadką“; musi być *koniecznie prawosławnym*, bez żadnego względu na wyznanie uczniów; pilnuje uczniów, żeby na stancyi rozmawiali *tylko* po rosyjsku i nie czytali książek polskich; odmawia z nimi rano i wieczorem, pacierze tylko po rosyjsku i prawosławne, chociażby między konwiktorami nie było ani jednego prawosławnego.

Diadka ma mieszkanie i życie na danéj stancyi darmo, kosztem, ma się rozumieć, tych, którzy za uczniów płacą.

W *Królestwie Polskiém* jeszcze nie przyszło do tego stopnia w rusyfikowaniu stancyi, powoli jednak przyjdzie.

Zwierzchność naukowa, porozumiawszy się uprzednio z policyjną, nadaje prawo utrzymania stancyi uczniowskich osobom, zasługującym na zaufanie rządu; ona także przy wpisie, na początku roku szkólnego, *wyznacza*, na któréj stancyi uczeń ma być umieszczony.

Od czasu do czasu wychodzą rozporządzenia, które, przez bezwzględność w zastósowaniu, stają się uciążliwemi zarówno dla utrzymujących stancye, jak dla oddających dzieci swoje.

Naprzykład przed kilku laty kurator warszawski postanowił, że w Warszawie na stancyach mogą mieszkać uczniowie, uczęszczający do jednej tylko szkoły. Zdarzyło się potém, że obywatel, mieszkający w Kieleckiém, nie mogąc dla dwóch synów swoich znaleźć miejsca ani w gimnazyum kieleckiém, ani w radomskiém, był zmuszony starać się o przyjęcie ich do jednego z gimnazyów warszawskich. Po wielu zabiegach, zdołał zapisać jednego do gimnazyum około kościoła św. Aleksandra, drugiego na Pradze; bo dwóch miejsc w jednem gimnazyum razem nie było. Obaj bracia nie mogli być na jednéj stancyi umieszczeni. Kurator uparł się przy swoim, świeżo wydanym przepisie i nie pozwolił im mieszkać razem.

Katolicy w Królestwie nie są wyłączeni od utrzymywania konwiktów uczniowskich; dla téj prostéj przyczyny, że nie ma w dostatecznéj liczbie prawosławnych, którzyby mogli i chcieli proceder ten uprawiać; prawosławni wszakże mają zawsze pierwszeństwo.

Uczniowie katolicy mogą być oddawani na stancyą do osób prawosławnych, uczniom zaś prawosławnym u katolików pod żadnym warunkiem mieszkać nie wolno, chociażby rodzice tego sobie najmocniéj życzyli.

Dozór nad stancyami odbywa się jeszcze tak, jak dawniéj; od czasu do czasu zaglądają nauczyciele, lecz tylko Rosyanie, — Polacy nie mają zaufania u władzy szkólnéj — i dyrektorowi spostrzeżenia swoje komunikują.

Uczniowie *obowiązani* są na stancyi używać w rozmowie języka wyłącznie rosyjskiego; utrzymujący stancyą składa deklaracyą, że obowiązku tego przestrzegać będzie; nie ma jednak „diadki,“ ani innego policyanta naukowego, żeby jednych i drugich utrzymywał w granicach wspomnionego „obowiązku.“

Przy takiém urządzeniu stancyi w Królestwie, rosyjscy *urzędowi patryoci* jeszcze się skarżą i łzy ronią, twierdząc, że *dzieci russkie* są narażone na utratę „russkiego ducha i na „opolaczenie“ w szkołach!

Wprawdzie, w murach szkoły saméj, języka polskiego dzieci rosyjskie nie słyszą, bo jest surowo zakazanym; wprawdzie stancyą mają tylko u rodowitych Rosyan — bo u katolików, jak nadmieniliśmy, stać im nie wolno; — lecz to wszystko nie wystarcza owym patryotom.

W stronach, które oni przywykli uważać za ziemie czysto ruskie, jak Podlasie, Lubelskie i Chełmszczyzna, nie ma dostatecznéj liczby mieszkańców czysto russkich, — mianowicie po miastach; wskutek czego „dzieci rosyjskie“ (dotychczas jeszcze katolickie, ale przeznaczone, żeby się nie stały prawosławnemi pierwéj, niż w innych stronach Kongresówki) muszą być umieszczane na stancyach u Polaków.

Dla tych to nieszczęśliwych (?) zakładają się z początkiem bieżącego roku szkólnego „internaty,“ czyli pensye rządowe, pod bezpośrednim zarządem zwierzchności szkólnéj.

„Na próbę“ otwierają się teraz: jeden przy gimnazyum lubelskiém, drugi w Siedlcach; pierwszy dla chłopców, drugi dla dziewcząt. Trzeci internat otwarty jest w Warszawie przy gimnazyum I męzkiém, które od początku swego istnienia nazywało się „russkiém,“ a które różniło się (i jeszcze się różni) od innych gimnazyów, nie tém, żeby było przeznaczone wyłącznie dla Rosyan prawosławnych, — bo ci mają wstęp do wszystkich szkół przed Polakami — ale tém, że uczniowie *katolicy*, zamiast religii katolickiéj *muszą* w niém słuchać wykładu *prawosławnéj*, i zamiast świąt katolickich, muszą obchodzić prawosławne; podczas gdy w innych gimnazyach religia katolicka jest wykładaną przez księdza katolickiego, i na jego lekcyi nie wolno się znajdować uczniowi innego wyznania; święta zaś w nich obchodzą się katolickie i prawosławne, niekiedy nawet i żydowskie (n. p. w progimnazyum męzkiém przy ulicy Gęsiéj).

W internacie lubelskim, na początek, postanowiono umieścić 30 uczniów; taka sama liczba zapewne będzie w innych. Opłata w Lublinie wynosi 225 rubli rocznie; w Siedlcach — 200; w Warszawie zapewne nie przeniesie 250; — wnosi się w ratach półrocznych. Za opłatą powyższą internista otrzymywać będzie całkowite utrzymanie, wraz z praniem, a w razie potrzeby i pomoc w naukach.

Internaty utrzymywać się będą 1) z opłat od pensyonaryuszów, 2) ze specyalnych funduszów, jakie każde gimnazyum posiada; gdyby to nie starczyło (a z pewnością nie wystarczy), dołoży rząd, zawsze na takie cele hojny, naturalnie z funduszów polskich, nie rosyjskich.

Nadmieniliśmy, że internaty będą pod bezpośrednim zarządem zwierzchności szkólnéj i dla dzieci „russkich.“

Za tém idzie, że cały zarząd i wszystka służba w nich będzie „pochodzenia tylko rosyjskiego;“ że religia katolicka nie będzie tam doznawała żadnego względu; że co katolickie i polskie, będzie najsumienniéj wykluczone, nawet prześladowane przez zarząd i służbę.

I nie możemy spodziewać się czego innego, skoro zakłady te otwiera rząd dla swoich celów, niby dla dzieci Rosyan.

Bez wątpienia, będą także przyjmowani uczniowie Polacy katolicy; rząd jednak, w przekonaniu, że wielką łaskę wyświadcza, gdy ich przyjmuje, w zamian za tę łaskę będzie wymagał, aby się absolutnie stósowali do regulaminu, przeznaczonego dla Rosyan prawosławnych. I tak: ponieważ rząd teraz „wziął na“ pobożność i *religijne* wychowanie ciągle zaleca, będą interniści *katolicy* musieli odmawiać modlitwy prawosławne rano i wieczorem, będą musieli słuchać korepetycyi popa prawosławnego, przejmować się jego nienawiścią dla *rimskawo papy*, zamiast postów i świąt katolickich — obserwować prawosławne, itp.

Zwierzchność szkólna będzie nawet starała się o to, żeby wciągać katolików do internatów swoich.

Zapowiadają, że prawo utrzymywania uczniów na stancyach, będzie służyć tylko profesorom etatowym gimnazyalnym (i tylko prawosławnym), nikomu więcéj; że uczeń, jeżeli nie przemieszkuje u rodziców, lub opiekunów, prawnie wyznaczonych, będzie mógł stać na stancyi tylko u rodzonego i przyrodniego brata, lub siostry, u ojczyma, macochy, stryja wuja, ciotki, stryjenki, dziadka, babki; wszelkie zaś inne węzły pokrewieństwa nie będą nadawały prawa do trzymania ucznia na stancyi. Późniéj znajdą się pozory do ograniczenia powyższéj listy krewnych; albo uczniowie, stojący u krewnych, będą szykanowani przez profesorów. Wiem np. że jednemu, który mieszkał u ciotki w Mińsku, nauczyciel ciągle docinki robił: „To ty, który u ciotki mieszkasz!“ „To ciotka tak cię nauczyła!“ „Ty, co kawę smaczną pijasz u ciotki“ itp.

Już nawet w ostatnich latach, dyrektorowie gimnazyów, jak w Piotrkowie (dokument podaliśmy w numerze 97 naszego pisma z roku bież.), ogłaszają uczniom, że mogą stawać *tylko* na stancyach uczniowskich, według naznaczenia zwierzchności gimnazyalnéj, *u krewnych zaś... pod żadnym pozorem*!

Temi i tym podobnemi środkami będą uczniowie katolicy zapędzani w sieci internatów prawosłanych. Nie jednych rodziców pociągać może nizka opłata, żeby tam oddawali swoje potomstwo na wychowanie; bo rzeczywiście człowiek prywatny za ceny powyższe, utrzymać chłopca lub dziewczynę na stancyi nie jest w stanie.

Teraz, kto wstępuje do internatu, winien mieć własną pościel, ubranie i książki; późniéj, spodziewać się należy, że to wszystko uczeń otrzymywać będzie darmo; wielu zaś biednych władza szkólna od opłaty, albo w części, albo od całéj, uwalniać będzie.

Wszystkie te dobrodziejstwa, aczkolwiek wielkie dla rodziców niezamożnych, nie powetują straty moralnéj, jaką dziecko *w takim internacie* poniesie.

Pr.

Pretensye rosyjskie.

I.

Przed niedawnym czasem „Warszawskij Dniewnik", aż z Kazania zamówił sobie korespondencyę, ganiącą Polaków za to, że pałają niechęcią do wszystkiego, co jest rosyjskiem.

„Podczas rozpraw sądowych w procesie Barteniewa, — pisze ów korespondent, — wyszedł na jaw szczegół jeden, który nie zwrócił na siebie uwagi.

„Niektórzy przedstawiciele prasy codziennéj, w zeznaniach swoich dali poznać, że z początku byli w przyjacielskich stósunkach z Wisnowską, bywali u niéj i przychylnie pisali o jéj grze; lecz skoro w mieszkaniu artystki zaczął się pokazywać Bartieniew, odsunęli się od niéj, w gazetach zaczęli krytykować, albo milczeli o jéj występach...

„Nie żenowali się publicyści polscy otwarcie pokazywać, że spotykanie rosyjskiego oficera u Wisnowskiéj było dla nich nieprzyjemném i że niechęć prasy pochodziła jedynie ztąd, iż artystka zabrała znajomość z Barteniewem i jego towarzyszami.

„Zdaleka na to patrząc, widzimy, że jeśli kwiat polskiéj inteligencyi tak jest nieprzychylnym dla każdego Rosyanina, to i całe polskie społeczeństwo przesiąknięte jest niechęcią do wszystkiego, co ma piętno rosyjskiego ducha..."

Na szpaltach dziennika, który chciałby w Europę wmówić, że Polacy w Królestwie Polskiém wyrzekli się swéj przeszłości, swych ideałów, a przepadają za „najmiłościwszemi" i „opiekuńczemi" rządami, miło nam czytać wniosek wręcz przeciwny. Cieszy nas, że społeczeństwo polskie okazuje, ile okoliczności pozwalają, swoją odrębność narodową; oby tylko zdobywało się częściéj na tego rodzaju objawy, jak niniejszy, przestrzegając praw, człowiekowi każdemu z natury przysługujących, których żadne, choćby „najwyższe" ukazy, znieść nie mogą.

Czy to nie naturalna rzecz, iż będąc katolikami i Polakami, *nie chcemy* tego, co jest prawosławne i rosyjskie, czyli co ma „piętno ducha rosyjskiego"?

Czy „Warsz. Dniewnik" i ci, co za nim stoją, sądzą, iż nie mamy prawa *chcieć* być Polakami, lecz powinniśmy się pozbyć *niechęci* do „piętna ducha rosyjskiego"?

Żądać od nas, żebyśmy *chętnymi* byli do wszystkiego, co ma „piętno ducha rosyjskiego" jest to samo, co żądać od więźnia, żeby z chęcią przyjmował więzienie; od napadniętego, żeby chętnie patrzał, gdy rabuś go obdziera itp.

Czy to nie dzika pretensya?!

Korespondent kazański, żeby nas skłonić do pozbycia się niechęci względem piętna ducha rosyjskiego, pisze daléj:

„Nie od rzeczy będzie z faktem powyższym porównać to czego Polacy doznają w rosyjskiem mieście, wśród społeczeństwa rdzennie rosyjskiego. W Kazaniu n. p. bardzo wielu jest ludzi polskiego języka i religii katolickiéj, lecz my... nie czynimy żadnéj zgoła różnicy między swoim a obcym.

.... Polacy tutejsi tak dobrze umieją przyswoić sobie wszystkie odcienia naszéj prowincyonalnéj gwary, że ich po wymowie wcale nie poznasz. Idą, bywa, dwaj przyjaciele od lat kilku; wtem jeden z nich spotyka kogoś znajomego i zagada do niego po polsku; drugi (Rosyanin) dopiero teraz dowiaduje się, że jego przyjaciel jest Polakiem, gdy przemówił po polsku, albo poszedł do kościoła, zamiast do cerkwi.

To jednak nie wpływa nic na zmianę normalnych stosunków towarzyskich; bo u nas odrębność plemienna nie gra żadnéj roli."

Bardzo sprawiedliwie, że rosyjskie społeczeństwo w Kazaniu nie czyni żadnéj między swoim a „cudzym" różnicy. „Warsz. Dniewnik" zamiast nam wyrzucać niechęć do wszystkiego, co rosyjskie, powinien pierwéj zachęcać społeczeństwo swoje w Warszawie, żeby szło za przykładem kazańskiego i potępiać, że n. p. p. Apuchtin taką pała nienawiścią do elementu polskiego, iż najniższe nawet posługi (jak zamiatanie...) każe w szkołach powierzać „osobom *tylko* rosyjskiego pochodzenia" (ob. „Kuryer" nasz r. b. nr. 97).

W Kazaniu Polacy, jak donosi korespondent, tak dobrze władają językiem rosyjskim, w rozmowie z Rosyanami, że nie można domyślać się ich pochodzenia polskiego. „Warsz. Dniewnik" chciałby tak samo mieć w Warszawie; ale niechaj ma na uwadze, że w Kazaniu Polacy są przybyszami na ziemi obcéj; więc, jako ludzie dobrze wychowani, używają języka miejscowego (w stosunkach z ludnością miejscową); w Warszawie zaś Rosyanie są przybyszami, powinni przeto wyuczyć się języka polskiego, jeżeli chcą z nami rozmawiać, nie wymagać od nas, żebyśmy swego zaniechali dla nich.

Jeżeli korespondent kazański chciał nas przekonać, że tak samo my powinniśmy się zachowywać względem Rosyan w Warszawie, jak Rosyanie względem nas w Kazaniu, — zły wybrał przykład.

Kazań nie jest miastem rosyjskiém, lecz tatarskiém, stolicą potężnego niegdyś chanatu, zagarniętego, tak samo, jak Polska, przez Rosyę. Społeczeństwo rosyjskie stanowi tam warstwę napływową, podobnie, jak w Warszawie, nie rdzenną; Rosyanie i Polacy są zarowno przybyszami, z tą jednak różnicą, że Rosyanie jako zaborcy, mają pretensyą do panowania; Polacy szukają chleba, który im Rosyanie w Polsce odbierają. Kore-

Kr. Pozn. 4. X 1891. nr. 226.

spondent zatém kazański powinien był nam powiedzieć: jak chętnie patrzą Tatarzy na wszystko, co ma „piętno ducha rosyjskiego?“

Zkądinąd wiemy, że to „piętno“ wyciska się na Tatarach w ten sam sposób, co na Unitach w Królestwie Polskiém (1873...) i w tak zw. guberniach zachodnich (od 1828—1839).

W marcu 1883 r. donosiła „Zaria,“ że Tatarzy (nawróceni siłą) z prawosławnego wyznania zaczęli *tłumnie przechodzić na mahometanizm*: tak uczyniło w gubernii ufimskiéj 12 wsi tatarskich. Duchowieństwo i władza miejscowa wymagały, żeby Tatarzy ci znów przeszli na prawosławie: oni zaś starają się zerwać wszelkie nici z chrześcianizmem (prawosławnym). Podawali prośbę „najpoddańszą do podnóżka tronu,“ żeby im dozwoloném było uważać się za mahometan i otrzymali najmiłościwszą odpowiedź... *odmowną*.

Gdy odpowiedź tę czytali tak zw. Stanowi,“ Tatarzy ich posądzili o oszukaństwo i oświadczyli, że nie wierzą, aby N. Pan był tak niemiłosiernym i kazał im wyznawać wiarę, któréj oni sobie nie życzą. Łudzili się widać myślą, że Najmiłościwszy monarcha nie wie o niczém. Wskutek tego zebrali między sobą jeszcze raz nową składkę i wystósowali nową prośbę do Petersburga. Dla napisania prośby jeździli do Kazania (1883).

Nie wspomina „Zaria,“ co uczyniono z tymi, którzy prośbę pisali i którzy ją powieźli do Peterburga.

Niezawodnie wyciśnięto na nich „piętno ducha rosyjskiego,“ jak na Unitach wyciskano (ob. „Kuryer“ nasz roku b. nr. 41).

Jedna taka *miłost'* (łaska) dostateczną jest, żeby raz na zawsze wykorzenić w Tatarach wszelką chęć do tego piętna. Nawet skazywanie dzieci 12-letnich na 25 rózg, jak to w Warszawie uczynił nie dawno jenerał Hurko (ob. tamże nr. 147), nie będzie zdolne zachęcić do niego, chyba, że zacznie się je wyciskać na dzieciach, u piersi matek będących. Jak zresztą Tatarzy, daleko odważniéj, niż Polacy w Warszawie, protestują przeciw „piętnu ducha rosyjskiego,“ dowodem jest sprawa, sądzona w Kazaniu przez Izbę sądową (w lipcu r. b.), opisana w swoim czasie przez „Kazanskij Wiestnik.“ Tatar-włościanin, nazwiskiem Szagabudin Sajfutdinow, lat 29 liczący, rozszerzając zasady „sekty“ muzułmańskiéj Wansowa, posyłał do różnych osób w Kazaniu oraz w gubernii listy z poleceniem, żeby nie słuchano władz przez rząd ustanowionych, nie płacono podatków, nie udawano się do sądów pokoju, aby nie uchylano czapki przed rosyjskiemi, aby nie spełniano powinności wojskowéj itd.

Dla Wansowa nazwanego w listach założycielem Islamu, nakazywano wielki szacunek.

Nie przyznawano też w listach władzy „Muftemu“ (duchowny muzułmański), którego oskarżono, iż wiarę muzułmańską zaprzedał.

Sajfutdinow stawiony został przed sądem.

Wezwanych w téj sprawie świadków nawet nie badano, gdyż Sajfutdinow nie wypierał się wcale swych przewinień, za które został oskarżony, przeciwnie, nawet z głębokiem przekonaniem o prawości swych czynów, składał nowe zeznania obciążające jego winę.

S. zachowywał się w sądzie nieprzyzwoicie, przerywał czytanie aktu oskarżenia, odmawiał jakieś modlitwy, to wreszcie wymyślał i przerywał mówiącym.

Odpowiedziawszy na wstępne zapytanie: jak się nazywa i ile ma lat, S. zapytał ze swéj strony: „Kto mnie sądzi? jakiego wyznania sędziowie?“ itd., a gdy otrzymał na niektóre zapytania odpowiedzi, oświadczył, że takiego sądu nie uznaje.

Sajfutdinowa skazano na zesłanie do oddalonych miejsc Syberyi z pozbawieniem praw. Przed odczytaniem wszakże wyroku, musiano go wydalić z sali, gdyż głośno krzyczał i wymyślał.

II. N. 230.

Zżądanie, żebyśmy się pozbyli niechęci do wszystkiego, „co nosi piętno ducha rosyjskiego,“ aczkolwiek pretensyonalne, skromném się wyda, gdy posłuchamy innych organów wrogiéj dla nas prasy rosyjskiéj.

„Nowoje Wremia“ taką, niby z Warszawy otrzymaną, drukuje korespondencyą:

„Jak teraźniejsza polska młodzież jest usposobioną, maluje następny fakt, który nie dawno się zdarzył. Studenci Polacy, z ostatniego kursu wydziału prawniczego, fotografowali się całą grupą, razem z profesorami Polakami, nie zaprosiwszy 17 rosyjskich rosjan kolegów swoich do współudziału, ani rosyjskich rosjan profesorów. Taki objaw narodowego odosobniania się, wśród młodzieży dopiero-co wstępującéj do życia, jest znaczącym i przykrym. Dziwować się też należy, że żaden z profesorów Polaków nie ważył się zwrócić uwagi na nietaktowność tego postąpienia. Student Rosyanin, który nam to opowiadał, z goryczą dodał: Teraz przekonaliśmy się nareszcie, że wszystkie nasze usiłowania, żeby żyć w pokoju i dobréj zgodzie z kolegami Polakami — to czcza mrzonka!“

Każdy Polak widzi tu denuncyacyą, z któréj zapewne nie omieszkała już korzystać żandarmerya warszawska, zapisując imiona uczniów fotografowanych i profesorów do listy *niebłagonadiożnych*, wrogo dla Rosyi usposobionych. Ze swéj strony, czytając to student-Polak, może powiedzieć:

59

— Wyszło szydło z worka. Teraz nareszcie przekonaliśmy się, że wszystkie oświadczenia kolegów-Rosyan o pokoju, i dobréj z nami zgodzie, o sympatyi i nawet przyjaźni dla nas, były obłudnemi. Kolega-Rosyanin, który się najwięcéj z temi afektami oświadczał, denuncyuje nas i naszych profesorów!!! Trzymajmy się przeto osobno i, zachowując „pokój i dobrą zgodę", z Rosyanami miejmy się na baczności.

I trudno odmówić słuszności takiemu wnioskowi. Jeżeli bowiem między 17-stu studentami-Rosyanami, i to takimi, którzy „usiłowali żyć w pokoju i dobréj zgodzie" z kolegami-Polakami, znalazł się denuncyant, — co sądzić o innych, którym o „pokój i dobrą zgodę" wcale nie chodzi?

Student Rosyanin, który usiłował „żyć w pokoju i dobréj zgodzie" z kolegami Polakami, zapewne korzystał ze stypendyów, fundacyi polskiéj, n. p. ze stypendyum imienia Kopernika (zob. „Kuryer" nasz z r. b. nr. 64) i innych; korzystał z pieniędzy, składanych przez społeczeństwo polskie, podczas gdy jego koledzy Polacy od wszelkich zasiłków byli systematycznie usuwani. [1])

Czy za te (i inne) krzywdy, od rządu rosyjskiego doznawane, mają studenci Polacy przyciskać do serca kolegów Rosyan i razem z nimi się fotografować? Także pretensya!...

Nie zalecamy wcale nienawiści, bo ta jest uczuciem przez religią naszą zakazaném; „pokój i dobrą zgodę" pragniemy zachować; lecz kto pracuje nad tém, żeby nam zohydzić religią naszą (takie jest zadanie szkoły rosyjskiéj w Polsce), nie ma prawa żądać, abyśmy w imię tejże religii zdobyli się na akt heroizmu i serdeczną sympatyą obdarzali tych, co nam krzywdy wyrządzali, wyrządzają i wyrządzać nie przestaną.

Zresztą co innego jest zachowywać urazę w sercu, a co innego dochodzić krzywdy swojéj i upominać się o swoje prawo.

Pierwsze jest zakazaném, drugie dozwoloném, jeżeli krzywda jest *osobistą*. Krzywdy *cudzéj* nikt nie ma prawa darować.

Studenci Polacy na uniwersytecie warszawskim, jako już w pewnéj części obywatele kraju, winni o tém pamiętać i, zachowując z kolegami Rosyanami „pokój i dobrą zgodę," o krzywdach *społeczeństwu* polskiemu wyrządzanych, oznajmiać.

N. 232.

III.

Jeżeli poprzednie pretensye zasługiwały na nazwę „dzikich", to tę, którą przedstawiamy niżéj, będzie trzeba kwalifikować, jako transcendentalnie niedorzeczną, należącą do dziedziny kantowskiego *der reinen (Un-)Vernunft.*, albo, jak niżéj zobaczymy, do nerwowych objawów patryotyzmu rosyjskiego.

Rzecz się tak przedstawia:

Do jednéj z gazet austryackich, korespondent z Warszawy pisał, że „pokój w Europie dotąd będzie, dopóki Rosya będzie chciała trzymać na wodzy swoją wrodzoną żądzę grabieży i zaboru sąsiednich krajów i narodów. Szajki głodnych, poprzednio źle karmionych, a teraz zupełnie przez rząd pozbawionych żywności żołnierzy, z konieczności rzucą się na zachód, niszcząc wszystkich i wszystko ogniem i mieczem, a to dla zaspokojenia straszliwego głodu, panującego wszędzie w Rosyi, szczególniéj zaś w środkowéj i w guberniach: wileńskiéj i witebskiéj. Za armią regularną i nieregularną pospieszą tłumy wolnych rabusiów i Europa stanie się ofiarą drugiego najścia hunnów."

Korespondent, naszém zdaniem, błędnie przedstawił to, co jest w Rosyi teraz, a niedorzeczny wyprowadził horoskop na przyszłość.

Że głód w Rosyi jest, i to straszny, nie ulega wątpliwości; jednakże i sąsiadujące z Rosyą ziemie nie obfitują wcale tego roku w środki wyżywienia. W ~~kilku naprzykład miejscach~~ Galicyi i innych zboże wydało plon mniéj, niż skromny; zbiór kartofli, najważniejszego artykułu, *zaledwie* dorównywa temu, co wysadzono; inni mówią, że nawet jest mniejszym; na Węgrzech wina przepadły.

Fałszem zaś jest, jakoby żołnierz rosyjski był źle karmionym; owszem lepszą i obfitszą ma żywność, niż austryacki. Dawniejszy system prowiantowania, kiedy to pułkownicy i jenerałowie robili majątki na głodzie żołnierzy, dawno ustał; dziś żołnierze rosyjscy sami gospodarują pieniędzmi na ich żywność przeznaczonemi i robią znaczne oszczędności na swoją korzyść.

Czy zgłodniałe tłumy rabusiów pospieszą za armią regularną i nieregularną, w razie wojny? — jak to przepowiada bujna fantazya korespondenta, — nikt chłodno myślący twierdzić nie może. Korespondent zatém palnął głupstwo, nad którém zastanawiać się nie warto i bronić go nie myślę. Niechaj cierpi, kiedy głupi. Ale to głupstwo pobudziło redakcyą „Wileńskiego Wiestnika" do gniewu bez granic, wprawiło ją po prostu w furyą.

Winniśmy ostrzedz czytelnika, że redakcyą wspomnionego organu, po ustąpieniu pana Wrucewicza objął (13 września r. b.) p. Bywałkiewicz, narodowości, sądząc z nazwiska, imitowanéj rosyjskiéj (talmi-russich); co jednak nie czyni ujmy jego patryotyzmowi; wiadomo bowiem dobrze, iż patryotyzm nabyty, żarliwszym bywa od wrodzonego (korennyj).

[1]) Często w Warszawie odbywały się koncerty lub inne zabawy na korzyść niezamożnych studentów uniwersytetu. Gdy się przekonano, że zwierzchność uniwersytecka, funduszami z tego źródła, zasila prawie wyłącznie studentów Rosyan, koncerta stały się rzadszemi.

Nowy tedy redaktor, niespełna w tydzień po objęciu redakcyi, taką daje austryackiéj gazecie i korespondentowi odprawę (7/19 września n. 195):

„Dla patryoty rosyjskiego, zwłaszcza gdy posiada temperament wrażliwy, nerwowy, nie ma gorszéj tortury, jak czytać niemieckie i austryackie *organa*, którym przywtarzają także gazety żebraczéj Italii. *Zgniły Zachód*, do głębi duszy rozgniewany zakazem wywozu zboża naszego za granicę, mści się za to, niemożliwie a świadomie kłamliwemi *komunikatami*, o ekonomicznem i strategicznem położeniu *barbarzyńskiéj* Moskwy."

Tu przytacza redakcya relacyą, którą podaliśmy wyżéj. Następnie dodaje:

„Najboleśniejszem jest to, że podobnie bezrozumne wiadomości i uwagi podają się w formie korespondencyi z Warszawy. Jeżeli one są przesyłane z ex-stolicy „krulestwa" (*sic*), stanowią nowy dowód ukrytéj złości i czarnéj niewdzięczności, jakie żywi jedna gałąź Słowian ku drugiéj, — niewdzięczności niczem nieuzasadnionéj, a dowodzącéj, że synowie *Rieczi Pospolitoj* (sic) popadli w zupełną nędzę umysłową (umstwiennoje oskudienje)... „Kiedyż będzie koniec tym wymysłom i szczuwaniu?"

No, proszę, czego to się zachciewa p. Bywałkiewiczowi?!.... Wdzięczności!!! Ale jeżeli my jesteśmy niewdzięcznikami i nasza „niewdzięczność niczem nieuzasadniona"; — czemże p. B. uzasadni prawo rządu i narodu rosyjskiego do wdzięczności ze strony naszéj?

Rosya nas zabrała pod swe panowanie wbrew naszéj woli; trzyma nas w swych szponach, dusi i bije; odebrała nam wolność i konstytucyą; pogwałciła wszelkie przyrzeczenia, traktatami międzynarodowemi zawarowane; gnębi nas w kościele, gnębi w domu, gnębi w urzędach, gnębi w szkole; nami zapełnia, bez naszéj winy, cytadele, więzienia, Syberyą, — że już nie wspomnę o trupach na szubienicach, o ludziach zaćwiczonych rózgami na śmierć; wydziera nam ziemię i rozdaje swoim urzędnikom w nagrodę za to, że ci nas gnębią; usuwa nas od urzędów i nawet od posług najniższych przy urzędach;[1]) wydziera religią i język, niszczy pamiątki wszelkie polskie i zabrania uczyć się historyi naszéj; prześladuje wszelkie objawy polskości i nie dozwala używać nawet imienia Polski („jenerał-gubernatorstwo warszawskie," lub „Priwislânja," zamiast „Polska"); przy konaniu samem odpędza od nas kapłana[2]) itd., itd., itd.

Czy to wszystko ma być dla Rosyi tytułem do wdzięczności ze strony naszéj?

Zaiste, gdybyśmy, mimo tego, poczuwali się i przyznawali do wdzięczności, każdy rodowity Rosyanin, każdy nawet sztuczny patryota rosyjski nazywałby nas (i słusznie) *padlecami* (nikczemnikami), którzy zasługują, żeby ich bez ustanku katować!

A co sądzić o tych, którzy od nas wdzięczności dla Rosyi wymagają? Jeżeli nie żartują, to widocznie „popadli w zupełną nędzę umysłową."

Do takiéj nędzy redaktor „Wil. Wiestnik'a" przyszedł w skutek tego, że — jak sam przyznaje, — będąc patryotą rosyjskim, o temperamencie nerwowym, wrażliwym, czytał gazety niemieckie i austryackie, które mu największą torturę sprawiały. Czytanie to oczywiście stało się powodem rozdrażnienia nerwowego, zapewne już w dniu 13 września, gdy p. B. objął redakcyą; następnie wzrastało coraz więcéj, aż 19 września przyszła furya, w postaci artykułu przez nas przytoczonego. Choroba jest jasna; przyczyna wiadoma; więc lekarstwo łatwo przepisać.

Pan Bywałkiewicz powinien: 1) zaprzestać czytania gazet zagranicznych i nawet rosyjskich, żeby nie podniecać nerwowo wrażliwego temperamentu i patryotyzmu; 2) starać się o wzmocnienie nerwów. To ostatnie można osięgnąć temi samemi środkami, które według pojęcia redakcyi „Wil. Wiestnika", miały w Polakach obudzić wdzięczność dla rządu rosyjskiego.

O jednym takim środeczku podaliśmy w num. 39—43 naszego „Kuryera" z r. b., opisując męczeństwo Michała Wareckiego, który *trzysta* nahajek otrzymał i t. d. za to, iż niechciał przejść na wiarę rządową.

Może p. Bywałkiewicz spróbuje tego środka? Jeżeli skutek nie nastąpi od razu, można dawki powtarzać w ilości coraz większéj. Ręczę, że po pierwszéj, nerwy znakomicie się wzmocnią, wróci równowaga umysłowa i znikną sentymentalne afekty czułéj wdzięczności dla przybranych spółziomków i dla „opiekuńczego" rządu; po drugiéj upadnie chęć „pokoju i dobréj zgody" z nimi; po trzeciéj przyjdzie „niechęć do wszystkiego, co nosi piętno ducha rosyjskiego."

Probatum!...

Cywilizowany Europejczyk niechaj się nie obawia, żeby pacyent skonał pod takiemi dozami. Jeżeli ten jest *czystéj krwi* Rosyaninem, niezawodnie wytrzyma i daleko więcéj; jeżeli zaś nie wytrzyma, to będzie dowodem, że duszą i ciałem należy do „zgniłego Zachodu", i jest podrobionym patryotą rosyjskim.

---

[1]) Dosyć tu wspomnieć o dekrecie kuratora okręgu nauk. warsz. (ob. „Kur." nasz r. b. nr. 97), który zakazuje Polaków używać w Polsce do posługi w szkołach polskich!

[2]) Unitom i katolikom, których skazano wbrew ich woli, na prawosławie, ksiądz katolicki nie może udzielać wcale Sakramentów!

60

Kur. Pozn. 1891. n. 97.

Ze szkoły polsko-rosyjskiéj.

I.

(*Ukaz zwierzchności szkólnéj*).

„Kurator okręgu naukowego warszawskiego.

Warszawa, 13 (25) maja 1886 r.
Nr. 6949.

Do panów dyrektorów gimnazyów męzkich i szkół realnych.

Proszę najuprzejmiéj (pakorniejsze) łaskawego Pana, abyś odtąd w zakładzie sobie powierzonym, jeżeli będzie wakować miejsce pomocnika gospodarza klasy (*kłassnaho nastawnika*), powierzał je tylko osobom pochodzenia rosyjskiego.

A. Apuchtin,
kurator okręgu.
N. Nienadkiewicz,
zarządzający kancelaryą.

II.

(*Poprawka do poprzedniego ukazu*).

„Kurator....

Warszawa, 19 września (1 paźdz.) 1886 r.
Nr. 14,112.

Do panów dyrektorów gimnazyów męzkich i szkół realnych.

Proszę najuprzemiéj łaskawego pana, żebyś nadal w zakładzie sobie powierzonym wakujące miejsca pomocników gospodarzy klasy, równie jak *wszystkie obowiązki*, na które nominacya od pana zależy, powierzał tylko osobom pochodzenia rosyjskiego.

A. Apuchtin,
kurator.
N. Nienadkiewicz,
zarządzający kancelaryą.

Uwaga. Dyrektor gimnazyum może mianować: pomocnika dla gospodarzy klasy ~~(z grona nauczycieli)~~, odźwiernego, stróża, posługacza do zamiatania klas, miejsc ustępowych i t. p. Kurator zatém żąda, aby nawet oczyszczanie klass i ustępów powierzano „osobom tylko pochodzenia rosyjskiego."

Nie mamy nic przeciw temu; owszem zgadzamy się jak najchętniéj, skoro pan kurator tak pokornie prosi (pakorniejsze praszu).

W zamian, żądamy stanowczo oddania **nauczycielskich wszystkich posad** osobom tylko polskiego pochodzenia. To nam się należy z prawa przyrodzonego, bo fundusze szkólne są złożone przez Polaków, bo ziemia jest polska i dzieci polskie, bo rodzice też Polacy nie chcą, aby ich potomstwo przemieniało się na Rosyan.

Od tego żądania za nic w świecie nie ustępujemy; prawa swego się nie zrzekamy.

Kur. Pozn. 1891, n. 97.

61

III.

Na korytarzach jednego gimnazyum przylepione zostało następujące

Ogłoszenie:

„Dyrektor gimnazyum męzkiego piotrkowskiego ogłasza niniejszem, że na bieżący rok szkólny, 1890/91, wszyscy uczniowie tegoż gimnazyum, jeżeli ich rodzice nie mieszkają w Piotrkowie, mogą stawać *tylko* na stancyach uczniowskich, według naznaczenia zwierzchności gimnazyalnéj; u krewnych zaś, ani u znajomych mieszkać, uczniom *pod żadnym pozorem* dozwalane nie będzie.

Piotrków, 30 lipca (11 sierp.) 1890 r.

Rozanow, dyrektor. *Stuczinskij*, pisarz.

Uwaga. Rozporządzenie niniejsze jest wstępem do systemu, jaki panuje w guberniach zachodnich: że uczniów na stancyach mogą mieć „tylko osoby rosyjskiego pochodzenia“ i tam dozór mają nad nimi osoby tegoż pochodzenia. W przyszłości zapewne i u rodziców uczniowi nie będzie wolno mieszkać!

IV.

Donosi „Wilenskij Wiestnik“ r. 1891. nr. 68. (24 Marca v. s.)

Najprzewielebniejszy Donat Arcybiskup litewski i wileński w tych dniach zamierzył poznać się z naukowemi zakładami m. Wilna. Zwiedziwszy w przeszłym tygodniu (22—28 marca n. s.) szkoły pod duchownym zarządem będące, w teraźniejszym władyka zwiedził prawie wszystkie średnie świeckie: 1 gimnazyum męzkie, szkołę wyższą żeńską Maryi, gimnazyum żeńskie i szkołę realną. W każdym z powyższych zakładów przebywał po kilka godzin, przysłuchiwał się odpowiedziom wychowańców, na pytania, zadawane przez OO. nauczycieli religii, sam wypytywał, przemawiał nauczająco i rozdawał dzieciom w nagrodę krzyżyki i broszury treści religijnéj.“

Uwaga. W szkole wyższéj żeńskiéj, w r. 1888—89 znajdowało się uczennic: katol. 130; prawosławnych 430; protest. 34; żydow. 21.

W gimnazyum I męzkiem, t. r.: katol. 264; prawosław. 275; protest. 24; żydow. 66; mahom. i innych 6.

O innych szkołach nie mamy obecnie pod ręką danych statystycznych.

Bardzo chwalebnie, że władyka zwiedził swoje owieczki w szkołach. J. E. ksiądz Biskup Awdziewicz ma prawny precedens, że mu również wolno zwiedzić i osobiście się przekonać, jak stoi w szkołach wileńskich nauka religii katolickiéj. A potrzeba tego bardzo!

Władykę musieli po rękach całować uczniowie katolicy i przyjmować od niego krzyżyki i broszury. Nasz ksiądz Biskup mógłby wziąść z sobą paczkę obrazków N. Serca Jezusowego i „Intencye Apostolstwa Serca Jezusowego“, — czego prawosławny rząd „boi się, jak djabeł święconéj wody“, — aby tym sposobem zarazę prawosławia odżegnać.

Ze szkoły polsko-rosyjskiéj.

Modlitwa przed lekcyami i po lekcyach odmawia się po rosyjsku i stojąc (klękać *nie wolno*); bo tak wymaga obrządek prawosławny, — chociaż uczniowie są katolikami. Odmawiania pilnuje „pomocnik gospodarza klasy", przez uczniów zwany „łatkiem". Łatek musi być, — według rozporządzenia kuratora warszawskiego (z dnia 13/25 maja 1886 r.), „osobą tylko pochodzenia rosyjskiego" t. j. prawosławnym; inne kwalifikacye nie wymagają się od niego.

Gdy uczniowie już zebrani są w klasie, i czekają na przybycie profesora, „łatek" poleca jednemu z uczniów (kolejno) odmawiać modlitwę głośno.

We wstępnéj klasie szkoły realnéj w Warszawie „łatkiem" jest sprowadzony w r. b. jakiś wysłużony szeregowiec, czy oficer kozacki, nazwiskiem *Kubarkow.*

Kubarkow ciągle z uczniami prowadził wojnę o żegnanie się przed modlitwą. Gdy uczeń, który odmawiał ją głośno, przeżegnał się po katolicku, Kubarkow mawiał mu, że to źle i kazał żegnać się po prawosławnemu. Jeżeli uczeń nie chciał poprawić swego żegnania, Kubarkow krzyczał i powtarzał rozkaz. Nie jeden malec, wystraszony, ustępował i żegnał się, jak chciał „łatek". Przed niedawnym czasem wszakże jeden z uczniów postanowił oprzeć się temu. Rezolutny malec gotów był, jak mówił, nawet 100 godzin aresztu odsiedzieć, a nie poddać się niegodziwemu żądaniu.

Gdy przyszła na niego koléj odmawiania modlitwy, czyni znak krzyża, jak czynią katolicy. Kubarkow każe mu poprawić się pod pozorem, że źle przeżegnał się. Uczeń żegna się znów po katolicku. Kubarkow z gniewem mówi jeszcze raz, że źle; uczeń jeszcze raz żegna się tak samo.

N... dla czego się tak żegnasz? — pyta Kubarkow.

— Bo jestem katolikiem, — odrzekł skromnie uczeń.

Piękny ten objaw męztwa, prawdziwie chrześciańskiego, uderzył Kubarkowa. Zdumiał i nie wiedział co robić; odtąd wszakże zaprzestał nagabywać młodzież o prawosławne żegnanie.

Tym sposobem mały wyznawca powstrzymał propagatorskie zapędy misyonarza prawosławnego.

Potyczka wygrana, to prawda; ale wojna nieskończona. Kubarkow, lub kto inny na jego miejscu, nie zaniecha ataków powtarzać, jeszcze silniejszych.

Zwierzchność szkolna będzie usiłowała złamać „upór" dzieci i sama w upór popadnie. Niezawodnie mężny chłopiec już otrzymał złą notę pod rubryką „sprawowania." Potrzeba mu teraz *wytrwałości* („uporem" nazywa się nierozumne i bezcelowe obstawanie w rzeczach złych i błahych), kolegom zaś *solidarności,* żeby w potyczkach następnych zwartym stali szeregiem i towarzysza swego przez haniebną ucieczkę nie zdradzili.

K. Pozn. 25. X. 1891. n. 244.

Wy Ks. prof. dr. Krapiński
Kraków Dajwór 9.

63

K. Pozn. 19. VII 1891. N. 162.

Ze szkoły polsko-rosyjskiéj.

Ustawa dla *gimnazyów*, z roku 1873, wyznaczyła na naukę religii:

w klasie przygotowawczéj 4 godziny tygodniowo;

w klasie I—V po dwie godziny;

w klasie VI, VII i VIII po jednéj godzinie.

W przeszłym roku ministeryum oświaty wydało nowe rozporządzenie dla tychże szkół, zatwierdzone przez cesarza 12 (24) czerwca 1890 roku, tyczące się liczby godzin każdego przedmiotu. Nauka religii zyskała teraz 3 godziny w trzech ostatnich klasach: odtąd w klasie VI, VII i VIII ma być ona wykładaną po 2 godziny tygodniowo, tak samo, jak w klasach I—V, nie licząc 4 godzin dla klasy wstępnéj; razem 20 godzin.

Nowe rozporządzenie wydrukowane zostało, dla wiadomości nauczycieli i dyrektorów, w organie okręgu naukowego warszawskiego (*Cyrkular po warszaw. uczebnomy okrugu*), r. 1890 n. 7. w mcu lipcu, oraz rozesłane przez p. Apuchtina, kuratora, do dyrektorów gimnazyalnych, 12 (24) sierpnia 1890 r., z poleceniem, żeby plan nauk na rok szkólny 1890/91 do niego był zastósowany.

Ten sam kurator, w dwa tygodnie późniéj, wydał następujący okólnik:

„Kurator okr. nauk. warszawskiego.

25 Sierpnia (6 Września) 1890.

Do p. dyrektora gimnazyum....

Uzupełniając moje polecenie z dn. 12 (24) bieżącego miesiąca, — przy którem załączony był okólnik ministerstwa oświecenia, żeby został wprowadzony w wykonanie i służył za wskazówkę, pod względem nowych planów nauk w gimnazyach i progimnazyach, — mam honor zawiadomić MPana, *że liczba godzin nauki* ***religii katolickiéj*** *winna zostać ta sama, jaka była ustanowiona poprzednio według tabeli godzin z r. 1873.*

Kurator okręgu *Apuchtin.*

Za naczelnika kancelaryi *Ejmont.*“

Dziwnem się może komu wydawać, że niższy zwierzchnik, jakim jest kurator, zmienia rozporządzenie władzy wyższéj, ministerstwa. Ministerstwo wyznaczyło 20 godzin na naukę religii; kurator — tylko 17. Ministerstwo nie czyni wyjątku dla żadnéj religii; kurator — wyjmuje naukę religii *katolickiéj*. Ministerstwo stanowi: „Tabela lekcyi *winna* być wprowadzona całkowicie we wszystkich klasach“; — kurator poleca zostawić w klasie VI, VII i VIII tę samą liczbę lekcyi, jak była od r. 1873 t. j. po jednéj godzinie tygodniowo.

Jakiem prawem kurator ośmiela się rozporządzać wbrew rozporządzeniu ministeryalnemu, zatwierdzonemu przez cesarza?

Odpowiedź może być dwojaka:

1) Albo ministeryum dało kuratorowi tajne polecenie, żeby rozporządził inaczéj na korzyść (?) religii katolickiéj.

2) Albo kurator ma w ogóle władzę dyskrecyonalną, tak samo jak naczelnicy wojenni podczas stanu wojennego, lub stanu oblężenia.

W każdym razie mamy tu nowy dowód, że „religia katolicka *cieszy się* (?) opieką (?) rządu“ (wyrażenie urzędowe). Inne takiéj opieki i pociechy nie doznają: pastor protestancki, pop prawosławny i rabin żydowski mają po 20 godzin na tydzień, kurator nic im nie ujął.

Czy chce tym sposobem podtrzymywać „aureolę“ religii katolickiéj?

Powiaty graniczne w gub. wołyń. dubieński, ~~ostrogski~~, Starokonstantynowski, włodzimierz. krzemieniecki, w Podolskiej: Płoskirowski i Kamieniecki.

Kur. Poznański r. 1891.

64

10 Grudnia n. 282.

Czesi na Wołyniu.

(Wykaz Czechów sprawosławionych w ciągu lat 1888—1890.)

W organie duchownym p. t. „Wołynskije eparchialnyje Wiedomosti", *w urzędowéj części*, znajdujemy imienną listę Czechów, „którzy połączyli się z prawosławiem" w wołyńskiéj eparchii w ciągu lat; 1888 (ibid. r. 1889 n. 9—32), 1889 (ibid. r. 1891 n. 12—20) ~~i~~ 1890 (ibid. r. 1890 n. 14. i 18) i 1891 (ib. r. 1891. n. 34).

Czy wykazy są rzetelne — za to ręczyć nie można; ale trzeba oddać sprawiedliwość, że redakcya ich staranna. Znajdujemy w nich 1) nazwiska miejscowości, w których Czesi zamieszkują i w których odbyli ceremonią *prisojedinienja* (połączenia się z prawosławiem); 2) datę prisojedinienja; 3) do jakiéj parafii prawosławnéj zaliczeni. Nazwiska konwertytów opatrzone są numerami porządkowemi. Według tych wykazów podajemy: gdzie i kiedy nastąpiły nawrócenia[1]), oraz pod jakiemi numerami w tychże wykazach wymienione są osoby nawrócone.

Ogólna ich liczba wynosi:

w roku 1888 dusz 5505,
w roku 1889 dusz 1826,
w roku 1890 dusz ~~18 tylko~~ 92.

1890 — 1279.
1891 1059
w r. 1891 dusz 41.

Nawrócenia w powiecie *Żytomirskim:*

Winograd, 28 lutego do 29 czerwca 1888 n. 2—17; 26 lutego do 29 czerwca 1889 n. 1,717—1,783.

Olszanka, 29 marca do 18 lipca 1888 n. 18—71; paźdz. do grudnia 1888 n. 5,338—380; luty do maja 1889 n. 1,785 do 805.

Kruczeniec, 15 maja 1888 n. 72—108. 37

Okółka (Okołek), 15 maja do 13 czerwca 1888 n. 109—112; 10 lipca 1888 n. 113—214; 15 lipca 1888 n. 215-295; 22 czerwca 1889 n. 1823—25.

Iwanowicze, 10 do 17 lipca 1888 n. ~~nawróconych~~ 296—305.

Słańszczyna, 2 lutego do 17 lipca 1888 n. 306—334; od marca do października 1889 n. 1,806—822.

Krosznia, 29 czerwca do 3 lipca 1888 n. 335—415; 4 marca 1890 roku osób 18.

4 wior. od Żytomierza czechów wszystkich ok. 400.

W powiecie *Owruckim:*

Zalesie 13 marca do 18 czerw. 1888 n. 416—490; 11 grudnia 1888 n. 5,493 do 500; 1889 n. 1200.

Hołubiewicze 25 marca 1888 n. 491 (ochrzcone jedno dziecko nowo-urodzone; rodzice zostają w katolicyzmie).

Kurzele 26 czerwca 1888 n. 492 do 495.

Mariatina stycz.-paźdz. 1888 n. 496 do 521; 5 listop. 1888 n. 5501—5; 1889 n. 1199.

Rudnia Bazarska 21 kwiet. 1888 n. 522—5; w paźdz. 1888 n. 5,466—76.

Międzylaski 30 paźdz. 1888 n. 5,477-91. ~~do 91.~~

W powiecie *Krzemienieckim*:

Krzemieniec 6 lipca do 9 sierpnia 1888 n. 4,622—32.

Bryków mar.-kwiet. 1889 n. 1,189-97. ~~do 97.~~

Wyczniowiec (Wiszniowiec?) 1 kwietnia 1889 n. 1198.

W powiecie *Zasławskim:*

Szepietówka 11 listop. 1889 n. 1201.

W powiecie włodzimirsko-wołyńskim:

Kupiczewo. 6 lutego do 6 sierpnia 1888 n. 526—31; 5 lutego do 12 listopada 1889 n. 731—847. +

+ w lipcu 1890 1 czech. Wol. e. w. 1891. część urzęd. n. 8. s. 284.

Kisilin. 31 lipca 1888 n. 532—6.

Kołbanie. 19 lutego 1888 n. 537—9.

Krasów. 31 lipca 1888 n. 540—46.

Nowosiółki Nowy 9 grudnia 1888 n. 5388—412; 19 marca 1889 n. 848—67.

Nowosiółki Stary. 19 marca 1889 n. 868—71.

W powiecie łuckim.

Hubin. 13 czerwca do 18 lipca 1888 n. 547—71; w styczniu i grudniu 1889 872—934.

Hubińskie Niwy i *Hubińskie Budki*. Wrzesień ~~i~~ grudzień 1888 n. 5221—239.

Hubińskie Niwy. W grudniu 1889 n. 1002—1064 i n. 1123—1134. 63+12

Ostrów. 3 grudnia 1889 nr. 1065 do 1071.

Ostrów Hubiński. 5 grudnia 1889 nr. 1072—1127.

Mściszyn. 8 do 20 czerwca 1888 nr. 572—8.

Mściszyn. W czerwcu 1889 nr. 1136 do 1157.

Kopcze. 17 stycznia do 17 lipca 1888 nr. 579—700.

Kopcze. W kwietniu 1889 nr. 1158 do 70.

Miłusze. 23 stycznia do 24 lipca 1888 nr. 701—739.

Miłusze. W marcu 1889 nr. 991 do 1001.

Borjatyn. 1 stycznia 1888 nr. 740; ~~Borjatyn. W~~ w maju 1889 nr. 1175-77. ~~do 77.~~

Syrniki. 2 lutego 1888 nr. 741 (nowonarodzona córka Czeszki niezamężnéj).

Szepiel i *Poddubiec* roku 1889, n. 1180—84.

Kniahiniki, 11 stycznia 1888 r., n. 742 (jedno dziecko, córka Czeszki niezamężnéj); 29 marca do 17 ~~stycznia~~ lipca roku 1888, n. 743—91; od stycznia do października 1889, n. 934—74.

Teremno, od marca do lipca 1888, n. 792—807; październik 1888, n. 5318—19; od kwietnia do września 1889 roku, n. 1185—88.

Łuck, od stycznia do sierpnia 1888, n. 808—818; 1889, n. 1171—74.

Falków, 2 lutego do 14 maja 1888, n. 819—24.

Kulaczkówka, 23 stycznia 1888 r., n. 825—6.

Różyszcze, 14 lutego do 14 maja 1888, n. 827—9.

Nowy Aleksandrowsk, 26 kwietnia 1888, n. 830.

Liplany, 21 lutego do 17 lipca 1888, n. 831—44; 1889, n. 1184.

Radomyszl, 18 maja do 13 sierpnia 1888, n. 845—52.

Czerczyce, 18 maja do 17 lipca 1888, n. 553—56; 1889, n. 1178.

Zaborole, 25 czerwca do 13 sierpnia 1888, n. 857—59.

Szklin, 25 czerwca do 9 października 1889, n. 975—84.

Szklin Zofjówka, od września do grudnia 1888, n. 5241—317.

W powiecie *dubieńskim*:

13 Grudnia n. 285.

Semiduby, od maja do sierpnia 1888 r. n. 860—1368 i 1460—71; 2 kwietnia 1889 r. n. 1250—67. 509+12+18

Płoski, od 24—29 czerwca 1888 r. n. 1369—459 i 4923—25; od 1—2 kwietnia 1889 r. n. 1240—59. 91+3. 20.

Iwanie, 10 kwietnia 1888 roku n. 1472. 1.

Strakłowo, od czerwca do sierpnia 1888 r. n. 1474—1601 i 3540; od listopada do grudnia 1888 r. n. 4815—914; od lutego do września 1889 roku nawróconych 1203—237. 128+1.+100 35

1) Daty podajemy według stylu starego, jak w oryginale.

Wysokie obok Winogradu pow. żytomirski. czechów przeszło 300; w r. 1888 przeszło 100 przyjęło praw. reszta katolicy. Wol. ep. w. 1889. n. 16. s. 367 (część nieurzędowa)

65

☐ Żytomierz. Miejscowa gazeta «Wołyń» donosi, że czesi zamieszkali we wsi Sławowo, pow. żytomierskiego, w liczbie 60 przyjęli prawosławie. Były ich duchowny Jan Saski, równie przyjąć ma toż wyznanie w tygodniu zwanym «niedieła prawosławja». Odpowiednia uroczystość odbędzie się w Żytomierzu. Kraj 1888 n. 12.

Mirogoszcza, 14 czerwca 1888 r. n. 1602—1949 i 3542; październik 1888 r. n. 5066—71; ~~i październik~~ 1889 r. n. 1658—97.

Mirogoszcza Nowa, od 13 czerwca do 14 sierpnia 1888 r. n. 2438—513.

Zawiale, od 14 czerwca do 15 lipca r. n. 1950—994.

Ulbarowo, od 27 marca do 10 lipca r. n. 1995—2092 i 3542—46; 30 października 1888 r. n. 4633—795; listopad 1888 r. n. 4796—810; listopad 1889 r. n. 1632—44.

Mołodawa, od czerwca do lipca 1888 r. n. 2093—2437; od czerwca do lipca 1889 r. n. 1698—99.

Mołodawa, *Zofjówka*, *Białogródek*, *Dolżka*, od października do grudnia 1888 r. n. 5071—5100.

Zofjówka, 24 marca 1889 roku n. 1428—37.

~~*Zofja*. 21 kwietnia do 19 lipca 1888 n. 3423—72.~~

Dobriatin. Od maja do grudnia 1889 n. 1524—30.

Rogoźno. Od lutego do września 1889 n. 1422—28.

Nikiticze. 24 marca 1889 n. 1444—50.

Nowiny. 5 do 29 czerwca 1888 n. 2514—766.

Nowiny. 1889 n. 1531—35.

Podhajce. 19 czerwca do 3 lipca 1888 n. 2767—889. Od 23 maja do 29 października 1889 n. 1536—70.

Drohostaje Wielkie. 15 maja do 3 lipca 1888 n. 2890—997; 19 marca 1889 n. 1517—21.

Moskowczyna. 2—3 lipca 1888 n. 2998—3167; 19 marca 1889 n. 1522—23.

Turkowicze. 5—15 lipca 1888 n. 3168—175; w maju 1889 n. 1451—62.

Aleksandrya. 22 października 1889 n. 1239.

Aleksandrówka. 2 i 3 lipca 1888 n. 3176—192.

Kolano. 17 maja 1888 n. 3193—196.

Ostrożec. 2 lipca 1888 n. 3197.

Podleśce. 16 kwietnia do 15 lipca 1888 n. 3198—216; 9 maja 1889 n. 1571—75.

Julianówka. We wrześniu 1888 n. 3217—20; ~~1889~~ n. 4915—24; 1889 n. 1577—88.

Satiew. 14 sierpnia 1888 n. 3221—30.

Górniki. 5 czerwca 1888 n. 3231—34.

Torokanów. 30 sierpnia 1889 n. 1238.

Mizocz, 1889 r. n. 1,645—48.

Werk, 1889 r. n. 1649—57.

Spasów, 1889 r. n. 1700—716.

Bocianówka, 15 go lipca 1888 r. n. 3232—73.

Sujemy, 24 stycz. 1888 r. n. 3274—77.

Piewcza, 10-go kwietnia 1888 r. n. 3278—81.

Buderaż, 10 czerwca do 3 lipca 1888 r. n. 3282—97; 11 lutego do 27 marca 1889 r. n. 1589—92.

Wydranka, 2 czerwca 1888 r. n. 3298.

Załuże, 29 czerw. 1888 r. n. 3299—300.

Borszczówka, 26 czerwca do 28 sierp. 1888 r. n. 3301—355 i 4617—21; 1889 r. n. 1604—31.

Budy, 29 czerwca 1888 r. n. 3356—7; r. 1889 n. 1597—602.

Kamionka, 6 sierp. 1888 r. n. 3358—60.

Długoszyje, 8 paźdz. 1889 r. n. 1571.

Dermań, 15 sierp. 1888 r. n. 3361—63.

Listwin, 14 lutego 1888 r. n. 3364.

Jeziorany, 19 czerw. 1888, n. 3365—82.

Białobrzezie, 15 czerw. 1888 r. n. 3383.

Zarudzie, 15 czerw. 1888 r. n. 3384—91.

Kniahinin, 15 czerwca 1888 roku n. 3392—5.

Pogorzelce, 28 stycz 1888 r. n. 3396.

Ludgardówka, 23 czerwca 1888 r. n. 3397—415; 4 marca 1889 r. n. 1576.

Surmicze, 13 marca i 19 czerwca 1888, n. 3416—22.

Wolica, 20 kwietnia 1888, n. 3423.

Podłuże, 29 czerwca 1888, n. 3424; 15 maja 1889, n. 1463.

Wołkowyje od 16 lutego do 13 czerwca 1888, n. 3473—529; października 1888, n. 5078—86; 11 czerwca 1889, n. 1268—421 (od razu!)

Malin, od 7 marca do 10 lipca 1888, n. 3530—33; października 1888, n. 4993 do 5063; od marca do grudnia 1889, n. 1497—1516.

Poczanówka, marzec 1888, n. 3540.

Knieruty, od marca do lipca 1888, n. 3534—39; października 1888, n. 4925 do 4991; od stycznia do lipca 1889, n. 1464—96.

W powiecie Rowieńskim:

Hlińsk, 13 marca 1888, n. 3547—97; 25 marca 1888, n. 3598—648; 10 kwietnia 1888, n. 3649—65; 17 kwietnia 1888, n. 3666—92; od 12 czerwca do 3 lipca 1888, n. 3693—713; od października do grudnia 1888, n. 5163—185; od 1 stycznia do 29 października 1889, n. 1—142.

Podcurków, od 13 marca do 15 lipca 1888, n. 3714—760; 27 listopada 1888, n. 5186—206; od stycznia do paźdz. 1889, n. 144—202.

Hruszwica, od 27 marca do 30 sierpnia 1888, n. 3761—843; od 22 stycznia do 21 listopada 1889, n. 203—401.

Horynhorod. 10 kwietnia do 15 lipca 1888 n. 3,849—921; pazdz.-grudz. 1888 n. 5,101—162; 5 lutego, 7 list. 1889 n. 519—545.

Kwasiłów. 3 kwietnia do 15 lipca 1888 n. 3,922—4,070; 17—19 lipca 1888 4071—174; 31 lipca do 28 sierpnia 1888 n. 4175—89; 1 stycznia 1889 n. 402 do 509; 29 Maja 1890. osób 74.

Równe. 4 czerwca do 14 sierp. 1888 n. 4,190—201.

Ontopol. 21 sierpnia 1888 n. 4202 do 203.

Koszatow i *Michajłowka*, listop. 1888 n. 5207—220,

W powiecie *Ostrogskim*:

Zdołbunów. 17 kwietnia do 24 sierp. 1888 n. 4204—334; wrzes.-grud. 1888 n. 5455—65; luty-grudzień 1889 n. 586 do 634.

Zdołbice, *Szwiniszczyzna* i *Stefanówka*. 24 maja do 29 czerwca 1888 n. 4335—45.

Bludów. 19 stycznia do 7 lipca 1888 n. 4346—61; kwiet.-grud. 1889 n. 546 do 554.

Hulcze. 15 lipca do 31 sierpnia 1888 n. 4362—495; listop. 1888 n. 5442—54; 19 lutego do 11 czerwca 1889 n. 634 do 91.

Zalesie. 21 kwietnia do 29 sierpnia 1888 n. 4496—593; 12 lutego do 16 września 1889 n. 692—730.

Urwiena. 19 lipca do 7 sierpnia 1888 n. 4594—612; 5 marca do 6 maja 1889 n. 635—55.

Międzylas. 18 maja 1888 n. 4613—16. ~~do 16.~~

Antonówka. 9 grudnia 1888 n. 5414—28; ~~do 28;~~ 23 lipca do 26 listopada 1889 n. 555—79.

W powiecie Nowogradzkim.

Sokołów. 15 Wrześ. 1891, dusz 41.

65

□ **Żytomierz.** Miejscowa gazeta «Wołyń» donosi, że c z e s i zamieszkali we wsi Sławowo, pow. żytomierskiego, w liczbie 60 p r z y j ę l i p r a w o s ł a w i e. Były ich duchowny Jan Saski, równie przyjąć ma toż wyznanie w tygodniu zwanym «niediela prawosławja». Odpowiednia uroczystość odbędzie się w Żytomierzu. Kraj 1888 n. 12.

rokrocznie wynosiły sumę około 100 miljonów dol., t. j. około 250 mil. rubli kred. dzisiejszych. Według sprawozdania skarbu za rok ubiegły (do 1 lipca 1887) wpłynęło do skarbu amerykańskiego 371,4 mil. dol., wydano zaś 268,5 mil. Stosunek porównawczy przedstawia się tak: w Ameryce wpływy wy-

K. Pozn. 12 Stycz. 1892. n. 8.

66

Księża katoliccy do cerkwi!

(Pr.) We Włocławku, podczas 25-letniéj rocznicy ślubu carskiego (13 listopada r. p.), dyrektor miejscowéj szkoły realnéj, p. Agapitow, *zażądał od ks. Fulmana*, nauczyciela religii katolickiéj, *żeby uczniów swoich zaprowadził na paradę cerkiewno-wojskową i razem z nimi był obecnym na nabożeństwie prawosławnem*, podczas téj parady w Nowym rynku.

Ksiądz odmówił współudziału i... za to dostał dymisyą.

Fakt ten nie jest bez precedensu.

W roku 1881 dyrektor gimnazyum w Równem, na Wołyniu, tak samo polecił księdzu Pawłowi Kamieńskiemu, żeby z uczniami poszedł do cerkwi. Kiądz odmówił i otwarcie oświadczył, że religia katolcka zabrania każdemu katolikowi uczestniczyć w nabożeństwie innego wyznania. Został za to, wyrokiem jenerał-gubernatora, osadzony w klasztorze Kapucynów w Winnicy. W obronie swojéj napisał ks. Kamieński prawie rozprawę, w któréj przedstawił przepisy kościelne w danéj materyi; administrator dyecezyi (ks. Lubowidzki) przesłał pismo jego do ministeryum i nie długo ztamtąd przyszła odpowiedź, że nikt nie ma prawa wymagać ani od księdza, ani od uczniów, żeby do cerkwi uczęszczali. Rezolucya ministra ogłoszoną została duchowieństwu całéj dyeceyzi przez okólnik władzy dyecezyalnéj; ks. Kamieński wypuszczony na wolność dopiero w rok późniéj; uczniowie katolicy uwolnieni byli od cerkwi.

Próba zapędzenia księdza do cerkwi nie udała się w jednem miejscu w roku 1881; teraz powtarza się na nowo w innem. Jedna i druga są, nie przeczę, faktami sporadycznemi; lecz, odkąd minister oświecenia *w porozumieniu* z ministrem spraw wewnętrznych (on jest także ministrem wyznań) na uczniów wyznań chrześciańskich, włożył *obowiązek* uczęszczania w dni galowe do cerkwi prawosławnéj, — spodziewać się należy, iż owe sporadyczne fakta będą się powtarzać częściéj.

Jeżeli przeciw ministeryalnemu rozporządzeniu co do uczniów nie założono żadnego protestu, rząd rosyjski może, logicznie rozumując, powiedzieć sobie: Uczniowie (katolicy) obowiązani są uczęszczać do cerkwi, na znak „uznania i uszanowania dla religii panującéj (tak pozorują rzecz tę w Królestwie); ksiądz powinien dawać uczniom swoim przykład „uznania i uszanowania dla religii panującéj;“ więc ksiądz *powinien* uczniów prowadzić do cerkwi“.

Rozumując konsekwentnie daléj, można to samo zastósować do Biskupów. Państwo prawosławne wyświadcza im łaskę, gdy ich *toleruje* (w kraju katolickim), jako „naczalstwujuszczije lica“ (osoby mające zwierzchnictwo), trochę niższe od gubernatorów; jeżeli chcą modlić się za cara w swoim *kastiole*, niech się modlą, i owszem; lecz, jako naczalstwujuszczije lica, powinni w cerkwi cześć carowi oddawać.[1])

Tego wymagają zasady rządu prawosławnego i rząd je przeprowadzi, dla braku odpornéj siły w społeczeństwie katolickiem polskiem.

Za uchem słyszę głos piskliwy:

— Dobrze ci prawić o odporze; ale przyjdź i zobacz, jak „Moskal“ pięścią wali w kark!

— Giń, obmierzły i śmierdzący gadzie — rzekłem — wyrzucając go; leć do Paryża, żebyś nie zanieczyszczał Syberyi.

Na dowód, że odpór jest możliwym i skutecznym, niech posłuży Żmudź „święta“.

Lud prosty stanął, jak mur. Nie pozwolił dzieci swoich pędzić do cerkwi, i zwierzchność naukowa wydała (1890) rozkaz, że uczniowie szkół ludowych wolni są od cerkwi. Za to tak zw. inteligencya, z obawy, że władza szkólna wydali dzieci ich ze szkół, a tém samem zamknie im drogę do karyery (jakiéj?), powstała przeciw Biskupowi i składa deklaracye, że zgadza się na uczęszczanie do świątyń schizmatyckich, i, dzięki rodzicom swoim, dzieci takowe muszą uczęszczać.

Wobec takiego stanu rzeczy na nic się nie dadzą protesty Biskupów i cezarolatrya tryumf zdniešć musi.

---

[1]) Galówki nie są czem innem, tylko formalnym *kultem cara*. Wykażemy to kiedyindziéj

K. Pozn. 8 Stycz. 1892. n. 5.

67

Kondolencya rosyjska nad uciśnionymi.

(Pr.) Gazety rosyjskie, nawet te, które uchodzą za najprzychylniejsze dla Polaków, od czasu do czasu podnoszą głos przeciw srogiemu uciskowi w Królestwie i w „zabranych prowincyach“ (?) Z powodu cenzury, nie mogą czynić tego otwarcie; więc *niby ujmując się* za Polakami w Poznańskiem, za Rusinami w Galicyi i Bukowinie, za Bułgarami, Serbami, albo za murzynami w Afryce i t. p., których położenie bywa mniéj lub więcéj podobne do położenia Polaków w Rosyi. Oto jedna taka *apologia w naszym interesie*, napisana przez „*Now. Wrem.*“ i powtórzona przez „*Wil. Wiest.*“ w ostatni dzień starego roku (według n. st.)

„Położenie kusi bukowińskiéj (*czyt.* Korgresówki) jest tak samo nie do pozazdroszczenia, jak galicyjskiéj (*czyt.* guber. zachodnich). Musi ona pasować się z propagandami niemieckiemi, rumuńskiemi (*cz.* żydowskiemi) i polsko-jezuickiemi (*cz.* popów prawosł.) Wszystko, co rosyjskie (*cz.* polskie) jest do tego stopnia uciskane, że np. w zarządzie funduszu prawosławn. (*cz.* religijnego-katolickiego) urzędnikami są niemcy-katolicy (*cz.* prawosł.), luteranie, kalwini, a nikogo z Rosyan prawosł. (*czyt.* katolików). Nawet obok niemieckich gimnazyów i uniwersytetu w Czerniowcach (*czyt.* chederów żydowskich, szkół protestanckich z językiem niemieckim, tatarskim, i t. p.) nie ma ani jednego gimnazyum rus. (*czyt.* polskiego). Rusini bukow. wnieśli podanie o takie gimnazyum (*domyśl.* Polacy nawet o podaniu prośby marzyć nie mogą). Piszą oni między innemi (= Polacy tylko na ucho sobie wzajemnie podają): „„Gdzie my możemy posyłać dzieci swoje na naukę? W Galicyi uczą tylko po polsku (w Moskwie tylko po rosyjsku) w Czerniowcach tylko po niemiecku (w Dorpacie po niemiecku do ostatnich czasów), w Joczynie (Suczawa?) jedyny język tylko rumuński...““ Rzeczywiście położenie nie do zazdroszczenia.“

Nadmienić należy, że to, co piszą dzienniki rosyjskie o ucisku, jest zaledwie milionową cząstką rzeczywistego stanu. „Nowoje Wrem.“, aby uwydatnić allegoryę, wybrało umyślnie Bukowinę, gdzie nie ma ani jednego „Rosyanina“.

Allegorya o funduszu religijnym bardzo słaba; pozwalamy sobie dopełnić ją.

Fundusz religijny katolicki w Austryi pozostaje w rękach rządu; rząd rozporządza nim i z tego ma się dobrze; prawosławny pozostaje w rękach duchowieństwa prawosławnego i nie możemy pojąć, dla czego (jeżeli prawda!) do zarządu jego na Bukowinie dopuszczeni są katolicy, luteranie i inni, zamiast prawosławnych. Czy duchowieństwo nie ufa swoim współwyznawcom?...

W Rosyi fundusz religijny katolicki jest w ręku rządu, równie jak w Austryi; zarządzają nim *tylko* prawosławni; z corocznego budżetu, aczkolwiek bardzo skąpego, pozostają oszczędności, które idą na gratyfikacye.

Prawda, że gratyfikacye utrzymują księża, np. (że wymieniamy tylko znakomitości) ks. *Ferdynand Sęczykowski*, za usilną służbę w sprawie rusyfikacyi nabożeństwa katolickiego, corocznie rubli 1200; ks. *Szymon Makarewicz*, co do godności moralnéj i służby, równy poprzedniemu, otrzymał z tegoż funduszu złotą tabakierkę z brylantami i inicyałem J. C. Mości; *kilkunastu* księży w dyecezyi mińskiéj — corocznie pensye zdwojone i więcéj (plebani po 600 rubli, wikaryusze po 360) za „popisywanie się na arenie używania języka ruskiego w nabożeństwie katolickiem“ (nie mój, lecz p. ministra piękny ten frazes); i bardzo wielu osławionych kapłanów. Lecz więcéj otrzymują z tego samego źródła urzędnicy prawosławni, którzy w ministeryum spraw wewnętrznych na szkodę Kościoła katolickiego pracują:

N. p.: b. dyrektor departamentu wyznań, pan Siewers pobiera corocznie 6000 rubli, od lat kilkunastu; w roku 1888 urzędnik tegoż departamentu p. Bestiużew, otrzymał na podróż (nieślubną) rubli 3000; taką samą kwotę rubli 3000 na taką samą podróż (nieślubną) do Moskwy otrzymał p. Petrow prokuror cesarski w kollegium duchownem rzymsko-katolickiem (1888); pani Van der Flass, żona urzędnika departamentu wyznań, wydano rubli 500 za to, że z katolicyzmu przeszła na prawosławie; i wiele innych.

W Mińsku z tegoż funduszu katolickiego utrzymywaną jest szkoła *organistów*, mających obrządek przerobić powoli na prawosławny, i wiele innych tem podobnych.

W zamian za to, gdy potrzeba dać co na reparacyą kościoła katolickiego, rzadko się znajdzie mała kwota w kasie funduszu religijnego katolickiego.

Podaliśmy to tylko, co mamy na pamięci w téj chwili; kiedyindziéj może dokładniéj o tém powiemy.

Ks. Kożuchowski, za jeden donos na ks. Kruczyńskiego, otrzymał miejsce w Petersburgu przy kościele S. Katarzyny; dominikanie płacić mu muszą (chociaż nic nie robi) rub. 300, rząd dodaje W r. 1897 rząd chciał, żeby ks. Kożuch. pojechał sobie za granicę. Kożuch. zgadzał się, lecz żądał, żeby mu płacono 1,000 rub. rocznie; rząd zgadzał się na 500; Kożuchowski ustępował na 700. lecz układ nie przyszedł do skutku.

z budżetu duchownego

W r. 1892 urzędnicy departam. wyznań otrzymali gratyfikacji 42,000 rub.

40. exempl.

19

K. Pozn. 1892. nr. d. 2. 5. 9. 14. Lutego n. 26. 28. 31. 36.

68

K. Pozn. 2. II. n. 26.
K. Pol. 7. II n. 37.

Jak pan Trzeciak wystawił cerkiew prawosławną w m. Płońsku?

1) *Rzeczywisty początek.*

Naczelnikom powiatowym rosyjskim bardzo często zdarza się dostać na ławę oskarżonych, i to pospolicie z okazyi poboru do wojska: jedni z winą, drudzy bez winy; z winą, gdy sami czynnie pomagają rekrutom uwalniać się od wojska; bez winy — gdy podwładni urzędnicy nadużywają ich zaufania, biorą łapówki na swoją rękę, a naczelnikowi podsuwają papiery, które on w dobréj wierze podpisuje.

Jednym z tak nieszczęśliwych był naczelnik powiatu hrubieszowskiego w gubernii lubelskiéj, Waleryan Iwanowicz *Trzeciak*, około 1882 r. Z powodu jakiegoś nadużycia przy poborze wojskowym nie poszedł on pod sąd, i, co idzie zatém, na Syberyą; jednakże władza administracyjna, żeby mu oszczędzić wstydu, (bo zawsze to nie pięknie być oskarżonym o łapówki), uznała za stósowne przenieść go do Płońska, w gubernii płockiéj, dając mu tym sposobem możność odpokutowania za tę i za inne winy.

P. *Trzeciak* zresztą, jako ekskatolik [1]) służył gorliwie sprawie „prisojedinienia“ Unitów „upierających się;“ tropił zręcznie „propagandę łacińską“ między nimi; więc zasługiwał na względy prawosławnego rządu.

Przyjechawszy do Płońska, postanowił rehabilitować się w obec władzy. Zaczął tedy robić starania o postawienie cerkwi prawosławnéj. Zadanie było niezmiernie trudne: w całym powiecie jest bardzo mało prawosławnych [2]); zkąd zatém dostać funduszów na cierkiew, gdy sami prawosławni (nie wyjmując pana naczelnika) wolą brać niż dawać? Trzeba było zatém o pieniądze postarać się u nieprawosławnych.

W Królestwie Polskiém *miasta* nie mają żadnego samorządu, jak w guberniach cesarstwa; — gmina *miejska* nie zbiera się na żadne wybory ani obrady; reprezentantów żadnych nie wybiera, i w ogóle o przedstawicielach społeczeństwa miejskiego mowy być nie może; funduszami miejskiemi rozporządza rząd; o wolę mieszkańców nikt w tym, ani w innym względzie nie pyta. Jedyny przedstawiciel miasta, burmistrz, wybierany jest przez rząd i zostaje pod dyspozycyą naczelnika powiatu; naczelnik zaś jest *jedynym* w obec rządu prawdziwym *przedstawicielem całego powiatu*; co on chce, uważa się za życzenie wszystkich mieszkańców powiatu; mieszkańcy obowiązani są chcieć to, co pan naczelnik.

Pan Trzeciak zatém nie miał i nie potrzebował nikogo w powiecie zapytywać, czy życzy sobie mieć cerkiew prawosławną; gdyby zresztą takie pytanie na jakiemkolwiek zebraniu postawił, usłyszałby odpowiedź: A na co nam cierkiew, kiedy u nas prawosławnych nie ma?! Przedstawił on gubernatorowi płockiemu: że w Płońsku trzeba postawić cerkiew, na pamiątkę przejazdu carskiéj rodziny przez powiat; że na ten cel można użyć z kasy miasta Zakroczymia 1700 rubli, z Płońska 8500; jeżeli będzie brak, dołożą mieszkańcy powiatu (chociażby nie chcieli).

Gubernator płocki p. Czerkasow był podówczas (1885 r.) w tem samem położeniu, co p. Trzeciak; żandarmi dowiadywali się po cichu o jego nadużyciach, które już były doszły do wiadomości władzy wyższéj; więc potrzebował rehabilitować się przez udawanie gorliwego propagatora prawosławnego. Przedstawienie naczelnika płońskiego uznał za bardzo dobre i projekt poddał pod zatwierdzenie zwierzchności duchownéj i świeckiéj. Jak naczelnik, tak i gubernator osobiste swoje życzenie udawali za gorące pragnienie mieszkańców powiatu, chociaż tych o zgodę ani prosili, ani pytali. Władze, ma się rozumieć, bardzo życzliwie propozycyą *swoich* przedstawicieli przyjęły; budowniczy gubernialny J. Górski sporządził plany; archiréj warszawski (Leoncyusz) zatwierdził je, 15 (27) czerwca 1885 r.; koszta budowy obliczono na rub. 10,343 i kop. 10; wybrano wreszcie komitet do budowy cerkwi. Prezesem komitetu został naturalnie, p. Trzeciak; ale nie było w powiecie całym dostatecznéj liczby prawosławnych na członków; więc wciągnięto katolika, obywatela m. Płońska, Edwarda Budzińskiego; drugi, budowniczy powiatowy musiał należeć z urzędu; nie zaproszono nikogo ani z obywateli ani z włościan katolików, nikogo z żydów, (chociaż zapewne nikt nie śmiałby odmówić).

Za wszystkich mieszkańców Płońska, chrześcian (wyjąwszy prawosławnych) i z *żydów* [3]) ściągnął pan Trzeciak kilka tysięcy rubli, pod p[illegible] „dobrowolnéj“ składki na kupno placu i na [illegible]zenie wewnętrzne cerkwi; z tego wydał na plac 1500, na urządzenie zostało 1000 rub. Plac kupiono 17 (5) lipca 1885 r., a 2 sierp. t. r. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego.

Na uroczystość poświęcenia fundamentów, *kazał* p. Trzeciak przybyć do Płońska wszystkim wójtom gmin, z całego powiatu, wszystkim sołtysom i sędziom gminnym; bo wszyscy oni są jego podwładnymi.

Oprócz tego przybyło z miasta dużo z własnéj woli, ciekawych zobaczyć pompę religijną prawosławną, popów, ich ubiory, — bo tego po miasteczkach i po wsiach nie jeden przez całe życie nie widzi.

Ciekawskimi byli wyłącznie katolicy; żydom trzeba oddać sprawiedliwość, że postąpili zgodnie z zasadami swemi i nawet gapić się nie chcieli na ceremonią prawosławną.

2. *Legenda.*

To, cośmy dotąd opowiedzieli według naturalnego porządku, w prawosławnym organie warszawskim („Chołm.-Warsz. eparch. Wiest. r. 1891 n. 9) kapłan prawosławny Piotr Gapanowicz przedstawił w następujący sposób sztuczny legendowy:

„W Płońsku nie było cerkwi prawosławnéj do r. 1886... Na szczęście dla *prawosławnych* mieszkańców tego miasta i powiatu, w r. 1884 raczył nawiedzić ten powiat n. cesarz z n. cesarzową i następcą tronu. Powodowani uczuciami wiernopod-

---

[1]) W „Chełm.-Warsz. eparch. Wied.“ (r. 1891 n. 9), nazwisko jego pisze się z polska: Trżeciak. Przez taką pisownią chciał organ duchowny uwydatnić pochodzenie cudzoziemskie. Prawdziwego Rosyanina pisać należało Tretiak. Są „Trzeciakowie“ katolicy.

[2]) W Płońsku prawosł. dusz 122, w Zakroczymiu 50, w gminie Pomiechowo 576 (straż graniczna ma tu swoją cerkiew), w innych gminach powiatu — 32. Razem w całym powiecie: prawosławuych 780; katolików 72,134; protestantów 2993; żydów 11,977. W miastach: Zakroczymiu katolików 2042, żydów 2985; w Płońsku katolików 2759, żydów 4323. Cyfry te pochodzą z roku 1890.

[3]) Ponieważ stosunek żydów do katolików wynosi w Zakroczyniu 2,9:2,04, — w Płońsku 4,3:2,7, ponieważ majętność żydów jest większa niż chrześcian, sprawiedliwość wymagała, żeby z żydów ściągnąć więcéj „dobrowolnych ofiar“, niż z chrześcian. P. T. jako człowiek sprawiedliwy, zapewne miał to na uwadze.

dańczego poświęcenia i nieograniczonéj (sic) wdzięczności, za nawiedzenie ich powiatu, mieszkańcy *wszystkich wyznań* (i żydzi) postanowili (?) *jednomyślnie* (?!) wznieść kosztem *miejscowym* (?) w m. Płońsku *cerkiew prawosławną*...

„Przystępując do wykonania przedsięwzięcia obmyślanego (domyśl. przez p. Trzeciaka), przedstawiciele (?) miast: Płońska i Zakroczymia, w listop. 1884 r. zwrócili się za pośrednictwem swych magistratów do naczelnika powiatu W. I. Trzeciaka z prośbą, żeby użyć z zapasowych kapitałów Płońska 8,500 i Zakroczymia 1,700 rubli na budowę zamierzonéj świątyni...“

Widzieliśmy wyżéj, że nie mieszkańcy zwrócili się przez rządowe magistraty do p. Trzeciaka; — bo im ani zbierać się na wyrażenie swoich życzeń nie wolno; — lecz p. Trzeciak wyszukał kapitały zapasowe miejskie i gubernatorowi zaproponował, żeby ich użyć na cerkiew. Może być jednak, że magistratom (burmistrzom) Zakroczymia i Płońska polecił on napisać w tymże duchu do niego; jako do naczelnika. Daléj opowiada „Chołm.-Warsz. ep. Wiest.“:

„Mieszkańcy m. Płońska (tylko w osobie swoich przedstawicieli (?) oznajmili (?) chęć, nabyć na swój rachunek plac, w ilości 1558 łokci kw. na ulicy Płockiéj, pod budowę cerkwi, nadto ofiarować od siebie 1000 rub. na potrzeby *budującéj się* cerkwi“ (przed nabyciem placu budowała się?) Wybraną miejscowość nabyli mieszkańcy, wobec notaryusza, 5 lipca 1885 r. za 1500 rub.“

Po ceremonii poświęcenia, na któréj, jak nadmieniliśmy, byli wójci, sołtysi i sędziowie gminni, oraz [illegible] „wszystkich wyznań“ [illegible] skich [illegible] Płońska, z wyjątkiem żydów, p. Trzeciak, jako jedyny prawdziwy w obec rządu *przedstawiciel* powiatu, wysłał do jenerała Hurki następującą depeszę:

„Mieszkańcy *powiatu* płońskiego, wszystkich wyznań zebrawszy się w miescie Płońsku z okazyi założenia fundamentów pod świątynię... stawianą na pamiątkę szczęśliwego zdarzenia, że w roku ubiegłym ich ces. moście nawiedzili powiat, upraszają W. Ekscelencyą złożyć u stóp *ubóstwianego* monarchy, ożywiające ich uczucia wiernopoddańczego poświęcenia i *bezgranicznéj* miłości.

Ani jenerał Hurko, ani car nie wierzą w „ubóstwianie“ i „*bezgraniczną* miłość“ ze strony Polaków; lecz że tak wymaga styl kancelaryjny byzantyjski, więc tak powtarza się ze zwyczaju, bezmyślnie, łudząc się wzajemnie. *Mundus vult decipi*....

Chociaż plac kupili mieszkańcy „wszystkich wyznań“, jednakże komitet od samego początku widział, że zabrany z kas miejskich fundusz (10,200 rubli) nie wystarczy; lecz — pisze kapłan G. — „dzień założenia fundamentów przekonał go, że mając (?) za sobą nieudaną sympatyą miejscowéj ludności, może w potrzebie liczyć na materyalne poparcie nie tylko włościan, lecz i drugich stanów. Mimo to komitet, ze względu na godność prawosławnéj świątyni, postanowił nie udawać się do dobroczynności osób prywatnych.“

I dobrze zrobił. Gdyby bowiem liczył na „nieudaną sympatyą miejscowéj ludności,“ — dowodem oczywistym był tłum gapiów płońskich, w dzień założenia fundamentów, — byłby od nikogo nic nie dostał. Prezes komitetu (p. Trzeciak) wiedział dobrze, iż dobrowolnie nikt nic nie da; zresztą nie wypada, żeby on, naczelnik powiatu, człowiek *russki*, prawosławny, prosił katolika Polaka, albo żyda; on może, jako russki, zabrać, co mu się podoba, i to mu nie ubliża; może zażądać i każdy dać musi; od tego oni są, żeby dawali i płacili; łaskę im rząd wyświadcza, gdy nie zabiera kościoła katolickiego.

Komitet nie potrzebował „udawać się do dobroczynności osób prywatnych“ jeszcze i z tego względu, że prezes już pierwéj tak doskonale ułożył okoliczności, czyli — jak mówi kapłan G.:

„Okoliczności zresztą tak *się ułożyły* pomyślnie, że już w dzień zakładania fundamentów, miał komitet do rozporządzenia swego następujące *całkiem* dobrowolne ofiary“ (oprócz innych nie „całkiem“ dobrowolnych)....

3. *Ofiarność*.

Według spisu, podanego przez kapłana G., z ofiarami pospieszyli: obywatel Ludwik Rau, 30,000 cegły; honorowy mieszczanin dziedziczny Kopelman, 300 rubli na upiększenie cerkwi; tenże zobowiązał się w swojéj hucie żelaznéj odlać krzyże, kratki i inne; Waleryan Iwanowicz (Trzeciak), malatury do cerkwi (artysta?); sędzia pokoju Leontjewicz, żyrandol bronzowy pozłacany; „obywa*tiel*“ m. Płocka, Ludwik Golba, (zapewne na „najpokorniejszą“ prośbę gubernatora) posadzkę cementową. Takich darów nie schować w kieszeń! Ale i tego wszystkiego było za mało; więc p. naczelnik i za włościan swego powiatu powziął gorące życzenie, nawet emulacyę z mieszczuchami wziąść udział w budowie cerkwi. Zebrawszy wójtów i sołtysów na poświęcenie kamienia węgielnego, zaprosił ich na stypę po poświęceniu i namawiał, żeby każdy w swéj gminie przeprowadził uchwałę na zebraniu gminnem, o pomoc dla budującéj się, na cześć „ubóstwianego monarchy“, cerkwi.

„Tymczasem, — opowiada po swojemu „Ch.-Warsz. ep. Wiest.“, — *ludność wszystkich* gmin powiatu płońskiego, przez wójtów swoich oświadczyła *kategorycznie*, że zaszczyt stawiania świątyni w Płońsku nie powinien spoczywać wyłącznie na miastach: Płońsku i Zakroczymiu“; lecz że i *ludność włościańska całego powiatu* pragnie wziąć udział w tem *patryotycznem* dziele.

Jakto, — pytamy szanownego kapłana Gapanowicza, — ludność wiejska dopiero teraz oświadczyła kategoryczną chęć i zazdrość o zaszczyt budowania świątyni prawosławnéj? Dopiero teraz spostrzegła, że nie do samych miast powinien ograniczać się ów zaszczyt? Więc dotychczas tylko do miast on się ograniczał; więc ludność wiejska albo o nim nie wiedziała; albo wiedząc, sięgać po niego nie chciała. Szanowny kapłan zapomniał, że na początku swego artykułu, w prawosławnym organie, objawił światu, nie tylko *kategorycznie*, jak włościanie, lecz najapodyktyczniéj: że już przed miesiącem listopadem roku 1884, wszyscy *mieszkańcy* całego *powiatu* płońskiego *wszystkich wyznań postanowili jednomyślnie*... Teraz zaś pisze, że dopiero po poświęceniu fundamentów (2 sierpnia 1885 r.), „ludność wiejska.... przez swoich wójtów oświadczyła *kategorycznie*.... że i *ludność włościańska całego powiatu* pragnie wziąć udział w tem patryotycznem dziele.“

Albo zatem to, co było przed listopadem 1884, albo to, co pisze nam autor o życzeniu włościan po 2 sierp. 1885 r., — jest zmyślonem; albo, *jeżeli* włościanie robili jakie oświadczenia co do cerkwi, to w listopadzie 1884 były one nie kategoryczne, w sierpniu 1885 r. — kategoryczne. Najpewniej-

K. Pozn. 5. II. n. 28.
K. Pol. 8. II. n. 38.

69

szem zaś jest to, że ani w listopadzie ani w sierpniu włościanie żadnych oświadczeń, ani kategorycznych, ani chwiejnych nie składali; lecz d. 2 sierpnia 1885, na owem śniadanku, które się odbyło po poświęceniu fundamentów, wójci i sołtysi, pomimo łaskawego przyjęcia i poczęstunku, gdy im p. naczelnik zaproponował, żeby z gmin swoich ściągnęli składkę, odpowiedzieli przecząco.

Żeby szan. kapłana nie posądzić o rozmyślne kłamstwo, przypuszczamy: że p. Trzeciak raczył z wójtami i sołtysami rozmawiać po polsku; a kapłan G., przy tej rozmowie obecny, nie znając języka, lecz sądząc z gestów tylko, oburzenie wójtów i sołtysów na propozycyą p. naczelnika, wziął za upominanie się o zaszczyt budowania; — stanowczą zaś odmowę, — za „kategoryczne" oświadczenie na korzyść p. naczelnika.

Sam też kapłan G., jako „rezultat tego rodzaju usposobienia", — t. j. rezultat mniemanej emulacyi wieśniaków z miastami do stawiania cerkwi, — wymienia imiennie tylko dwie gminy (Strożęcin i Błędówko) i osadę Nowemiasto, w których miały zapaść uchwały gminne o pieniężnem subsydium dla cerkwi: gmina Strożęcin (mieszkańców 5,337) uchwaliła rubli 120; Błędówko (mieszk. 3,880) rubli 50; Nowemiasto — 1000. W trzeciéj gminie, Wójty-Zamoście, dopiero „na *przedstawienie* (pisze kapłan G.) pełnomocnika gminy, *obywatela Gustawa Zielińskiego*, włościanie oświadczyli jak największą gotowość dopomagać komitetowi szarwarkiem t. j. bezpłatną furmanką... Oświadczenie to komitet przyjął z wdzięcznością..."

Do szarwarku włościanie są obowiązani; pan naczelnik zaś ma prawo użyć furmanek, gdzie mu się podoba; może kazać z szarwarkiem jechać z jednego końca powiatu na drugi itp. Więc od gminy Wójty-Zamoście nie potrzeba było uchwały na szarwark; dostatecznym był rozkaz p. naczelnika, i rozkaz ten wyszedł „na przedstawienie" p. G. Z., albo jemu przedstawiony został do wyexekwowania w gminie.

O innych gminach — a jest ich 13 w całym powiecie — kapłan G. mówi ogólnikowo: „Inne gminy poszły za przykładem gminy Zamoście." — Bez uchwały zatem, bez objawiania „jak największéj gotowości", musiały posyłać swoje furmanki do Płońska. P. naczelnik, zapewne nauczony „przedstawieniem" p. G. Z., sam teraz wprost od siebie „przedstawiał" gminom, gdzie mają szarwark odrabiać.

Naturalnie, że taki szarwark dla gmin więcéj od Płońska oddalonych był ciężarem wielkim; włościanie zatem tychże gmin, żeby się od ciężaru uwolnić, korzystali z prawa, pozwalającego zamienić szarwark na pieniądze i woleli zapłacić, niż konie marnować. P. naczelnik właśnie tego chciał; bo furmanek, „na przedstawienie" p. G. Z. sprowadzonych z gminy Zamoście, miał aż nadto, i nie wiedział do czego ich użyć; pieniądze zaś były potrzebne i do wszystkiego służyły; zamianę przeto z wdzięcznością przyjął. Kapłan G. to potwierdza, gdy mówi:

„Gminy więcéj od Płońska oddalone, nie mogąc (= nie chcąc) przyjąć osobistego udziału w robotach, uchwalały pieniężną ofiarę."

Ofiarę gminy Zamoście komitet „przyjął z wdzięcznością", t. j. podziękował serdecznie panu G. Z. i gminie.

Takie samo podziękowanie należało się innym gminom; lecz kapłan G. nie wspomina o żadnem podziękowaniu. To niegrzecznie ze strony jego i ze strony komitetu.

Na wspomnienie między ofiarodawcami zasługują jeszcze „dwaj więksi właściciele ziemscy w powiecie Płońskim: *Antoni Sokolnicki* i *Gustaw Fogel*; jeden i drugi ofiarowali na ten cel po 100 rubli." Takich panów nie może naczelnik przymusić, lub nastraszyć; więc co do nich nie mamy wątpliwości, że rzeczywiście dobrowolnie i ze szczeréj dla prawosławia życzliwości pospieszyli z ofiarą tak hojną.

Z wymiany szarwarku i z różnych ofiar dobrowolnych i niedobrowolnych zebrało się według obliczenia kapłana G., przeszło 12,000 rubli. W téj sumie mieszczą się 10,200 rubli, wzięte z dwóch kas miejskich, o czem mówiliśmy na początku. Tak przynajmniéj wypada ze słów szan. kapłana:

„Tym sposobem *wszystkich* zasobów pieniężnych, któremi komitet mógł rozporządzać, nie licząc wartości *rzeczy* ofiarowanych i robocizn za darmo, zgromadziło się przeszło 12,000 rub."

Jeżeli od 12,000 odejmiemy pieniądze zakroczymskie i płońskie, następnie ofiary prywatne (razem wszystko 11,870), to wypadnie, że za wymianę szarwarków otrzymał komitet gotówką 130 rubli.

Rachunek kapłana G. nam się wydaje niedokładnym.

Miasto Płońsk ofiarowało „na potrzeby budującéj się cerkwi"	rubli 1,000
Kopelman	„ 300
Gminy: Strożęcin i Błędówko	„ 170
Nowemiasto	„ 1,000
Pp. A. Sokolnicki i Fogel	„ 200
Z dwóch kas miejskich	„ 10,200
Pan G. Z.	„ ?
Razem rubli przeszło	12,870

Na pieniądze zatem z wymiany szarwarku, na drobne ofiary dobrowolne i nie dobrowolne miejsca nie ma. Gdzie się podziały?...

Szan. kapłan przyznać musi, że albo ofiarności drobnéj nie było, albo.... ktoś ukradł. Przypuszczamy z dobréj woli raczéj pierwsze, niż drugie.

Gdyby nie zwykła historya cerkwi prawosławnych w Królestwie i w prowincyach zabranych[4]), cerkiew w Płońsku nie mogłaby stanąć. Obiecywali (?) wszyscy (?); gdy zaś przyszło do dania, dali tylko około 2670 rubli jedni przymusowo, inni mniéj lub więcéj dobrowolnie. Pan G. Z. np. nie figuruje wcale między ofiarodawcami; a jedyną jego zasługą dla cerkwi jest owo „przedstawienie" co do szarawrku. To za mało!

4) *Dokonanie dzieła.*

Lecz mniejsza o rachunki, skoro przy tak małych (?) środkach cerkiew ukończono. Poświęcenia dokonał przew. Leoncyusz, archiepiskop warszawski, 26 października (7 listopada) 1886 roku. Na ceremonią „zebrały się tłumy (*tołpy*) innowierców *około* cerkwi" — pisze kapłan G. Były to tłumy gapiów z żydostwa, podobnie jak przy poświęceniu fundamentu.

O „katolikach" mówi on osobno, że przed cerkwią „składali modlitwę przed obrazem Częstochowskim Matki Boskiéj, umieszczonym nad północnemi drzwiami świątyni." Do wnętrza świątyni zapewne nie mogli się dostać ani żydzi, ani katolicy, bo

[4]) Cerkwie są stawiane przymusowo przez katolików na Litwie i Wołyniu; w Królestwie z kościołów katolickich przerabiane.

K. Pozn. 9.II. n. 31, K. Pol. 9 II. n. 39.

K. Pozn. 14.II. n. 36, K. Pol. 18.II. n. 49.

„mieszkańcy prawosławni miejscowi i z okolicy zapełnili cerkiew."

Po konsekracyi przew. Leoncyusz miał kazanie, z którego przytaczamy zakończenie:

„Zebrani tu teraz w wielkiéj ilości! Pomnąc na znaczenie téj świątyni, miejcie zawsze niezmienne i całkowite poświęcenie (predannost') dla Ich Ces. Mości; wpajajcie je w dzieci swoje; a w spełnianiu swego długu wiernopoddańczego znajdziecie pokój i szczęście. Amen."

Wierzący chrześcianin — nawet i żyd, czytając ten epilog, gotów przew. Leoncyusza posądzić o bałwochwalstwo, gdy tam, gdzie należało Boga wymienić, on na Jego miejsce postawił cara; — albo przypisać archirejowi najgrubszy materyalizm, gdy zamiast pokoju i szczęścia wiekuistego w Bogu, obiecuje pokój i szczęście carskie. Co do nas, nie będziemy ani z jednéym, ani z drugiém przypuszczeniem walczyć; sądzimy owszem, że jedno i drugie ma racyą i że bałwochwalstwo, równie jak materyalizm muszą tkwić w zasadach schizmy, skoro tak śmiało przez jéj przedstawiciela są ogłaszane.

Czytelnicy może pamiętają mowę o. Tarnawskiego w Hlińsku dnia 2 maja 1890 r. wypowiedzianą, w obec przew. Modesta naczelnika eparchii wołyńskiéj, i mowę przew. Wissarjona, pierwszego biskupa-wikaryusza eparchii moskiewskiéj do naczelników ziemskich, dnia 13 lutego 1890 r. (ob. art. *Bizantynizm w teol. praw.* w „Kur. Pozn." 1891 r. nr. 121). Wissarjon zakończył swoje kazanie podobnie, jak Leoncyusz:

„Pamiętajcie, że wszyscy jesteśmy *dziećmi jednego Ojca monarchy* (nie *Boga*!), którego sercu równie bliskiemi są starsze, jak młodsze dzieci *Jego Wszechrosyjskiéj Rodziny*, i działajcie *w duchu Jego miłości.*"

Nie po chrześciańsku to — prawda; — lecz patryotycznie!

Coś podobnego w latach 1861 i następnych, w czasach manifestacyi i powstania, można było słyszeć na naszych, katolickich ambonach: gdy ojczyznę porównywano z Chrystusem na krzyżu, albo z Matką Boską Bolesną, lub t. p.

Ale to były wybryki kaznodziejów, którzy ubóstwo swojéj wiedzy teologicznéj i brak wykształcenia kaznodziejskiego pokrywali wykrzyknikami. Żaden poważny kaznodzieja w obec Biskupa, ani Biskup, tego rodzaju prozopopei z pewnością nie używał.

Kończąc kazanie swoje w Płońsku, Leoncyusz, według naszego zdania, miał na myśli głównego fundatora cerkwi, pana Trzeciaka; chciał mu pochlebić i sumienie jego zaspokoić obietnicami łaski monarszéj.

Przeszłość hrubieszowska p. Trzeciaka była wiadoma wszystkim; zwierzchność pokryła ją, ale nie zmazała i w każdéj chwili, gdyby nowe nadużycie się wykryło, naczelnik płoński mógłby zostać *nieszczęśliwym.* Stan takowy musiał go bardzo *niepokoić.* Archirej tedy mówi niejako do niego: *„...Spełniłeś dług wiernego poddanego;* nie bój się, synu! *Znajdziesz pokój i szczęście,* nie w Bogu, to w carze. *Amen."*

Z chrześciańskiego (katolickiego i protestanckiego) stanowiska rzecz biorąc, Leoncyuszowi należało odczytać z Ewangelii historyą o Zacheuszu, jak bywa czytana w kościołach naszych. w uroczystość *Dedicationis Ecclesiae.* P. Trzeciak miałby wtedy prawo wystąpić i powiedzieć: „Oto, Panie, połowicę dóbr moich daję ubogim, a jeślim kogo w czem oszukał, wracam we czwornasób." Leoncyusz zaś mógłby zakończyć: „Dziś stało się zbawienie temu domowi, dla tego, że i on jest synem Abrahamowym". Niestety! p. Trzeciak był tylko „dzieckiem jednego Ojca monarchy", i „działał w duchu Jego miłości"; kazanie przeto Leoncyusza nie mogło być inaczéj zakończone.

Na uroczystość poświęcenia cerkwi płońskiéj, — chociaż kapłan G. nie wspomina o tem, — wszyscy, którzy dobrowolnemi i niedobrowolnemi ofiarami do jéj budowy się przyczyniali, otrzymali od p. naczelnika, jedni grzeczne zaproszenie, drudzy wezwanie (wójci, sołtysi i sędziowie wiejscy, burmistrze itp.). Czy rabini żydowscy byli inwitowani, na pewno nie wiem; chociaż wypadało ich prosić, skoro żydzi dawali składkę na cerkiew („mieszkańcy powiatu wszystkich wyznań"). Wiem tylko z pewnością, że zaproszenie otrzymali dwaj księża proboszczowie z Zakroczymia, ks. Slubowski, i z Płońska ks. kan. Olszyński. Jeden z nich (nie wiem który) byłby się udał na konsekracyą, lecz, niestety, był słabym. Przynajmniéj naczelnikowi odpowiedział, że *z powodu choroby,* (nie z powodu kanonów kościelnych) nie może uczestniczyć w uroczystości. Szkoda!... byłby pozyskał, obiecane przez Leoncyusza, „pokój i szczęście", od... p. naczelnika. Drugi proboszcz odmówił, jak należało. Otrzymał także zaproszenie ksiądz... gwardyan kapucynów w Zakroczymiu! — lecz także odmówił. Którzy odmówili, nic złego nie doznali; który zaproszenie przyjął, nic nie zyskał.

Po konsekracyi cerkwi była, naturalnie, uczta z toastami i mówkami. Kapłan Gapanowicz nie przekazał potomności tych ostatnich; przepisał tylko telegramy, wyprawione do ich ces. mości i odpowiedzi; wszystko stereotypowe na jedną formę; więc nie będziemy powtarzać. Dodamy tylko jeszcze o urządzeniu nowéj parafii prawosławnéj.

Z początku cerkiew płońska liczyła się jako filialna cerkwi w Ruskich koloniach, gdzie jest komora celna. Od czasu do czasu przyjeżdżał do niéj pop ztamtąd albo z Modlina. P. Trzeciak otrzymał godność „starosty cerkiewnego"; zajął się usilnie erekcyą nowéj parafii; za jego staraniem, na przedstawienie archireja warszawskiego n. synod zezwolił (16/28 lutego 1887 roku) urządzić w Płońsku parafię, z jednym popem i psałomszczykiem.

Zgodnie z ukazem dnia 29 maja 1876 roku (o etacie parafii jednoklernych i cerkwi miejskich w eparchii chełm.-warsz.), wyznaczono na utrzymanie popa rubli 1400, — psałomszczyka 300, na najem stróża 80. Ukaz synodu na przedstawienie rady ministrów, zatwierdził cesarz 10/22 listopada 1887 roku.

Rządzcą (*nastojatiel*) parafii płońskiéj został Piotr Gapanowicz, mianowany przez archireja 1/13 marca 1887 roku; pierwszy raz odprawił nabożeństwo dnia 25 marca (6 kwietnia) t. r.

Dnia 28 lutego (11 marca) 1888 roku parafia wybrała „opiekę cerkiewno-parafialną." Przy cerkwi znajduje się mała księgarnia, w któréj sprzedają się za bezcen prawosławne książki, broszury, krzyżyki, obrazki i t. p. dla propagandy.

Pr.

---

100 exempl.

19

70

Cud opieki rządu rosyjskiego nad katolicyzmem!

(Pr.) W grudniu r. p. otrzymały dozory parafialne w Królestwie Polskiem reskrypt ministerstwa spraw wewnętrznych, wzywający, żeby przy każdym kościele parafialnym postawioną była kaplica przedpogrzebowa. Aby ułatwić parafianom tę sprawę, ministerstwo oświadcza, że ma plany już gotowe i że ono samo zajmie się budową, byle parafia każda złożyła tysiąc rubli.

Dotychczas wyrzekaliśmy ciągle, że rząd rosyjski kasuje kościoły nasze, zabiera je na prawosławne cerkwie, rozbiera szczątki pozostałe po klasztorach, zakazuje budowy nowych i reparacyi starych świątyń i t. p.

Teraz nagle, przeciw swemu przyrodzonemu zwyczajowi, pozwala, owszem nakazuje budować kaplice!

Zjawisko to można porównać chyba z piorunem, spadającym z nieba w jasny i mroźny dzień grudniowy. Czy to nie cud łaski i „opieki“ najmiłościwszéj rządu prawosławnego dla katolicyzmu, cud większy, niż się stał... pod Borkami 29 października 1888 roku?!

Lecz nie rozczulajmy się ani zachwycajmy przedwcześnie.

Kaplice owe mają być przedpogrzebowemi; zatem nie dla wiernych żywych.

Stawianie ciał nieboszczyków i trzymanie ich po kilka dni w kościele, może szkodliwie wpływać na zdrowie pobożnych wiernych; ze względów przeto sanitarnych życzyć należy, aby obok kościoła, istniała osobna kaplica, do tymczasowego przetrzymywania zwłok, póki nie odprawi się przy nich nabożeństwo pogrzebowe. Z tego powodu reskrypt ministeryalny, nakazujący stawianie takich kaplic, z radością przez hygienistów powitanym zostanie. My jednak mamy wątpliwość: dla czego rząd *rosyjski-prawosławny* polecił inorodcom katolikom budować kaplice pogrzebowe, a swoim nie polecił? Czy więcéj dba o zdrowie naszych współwyznawców, niż swoich? Jeżeli tak, to „intryga polska“ bierze górę w ministerstwie?.... Co powiedzą na to sukcesorowie Katkowa?....

Gdyby Katków mógł z grobu powstać, powiedziałby niezawodnie: „Bądźcie pewni, że to nie dla waszych pięknych oczu, ani nie dla przypodobania się waszemu *Papie* (Papieżowi) robimy, tylko dla... siebie. Czy myślicie, że ministerstwo w opracowanym planie chce waszym potrzebom zadosyć uczynić? Chcemy tylko, żeby wszędzie, obok waszych kościołów stanęły *tymczasem* kaplice; w chwili odpowiedniéj, skromne kaplice każemy wam przerobić na cerkwie prawosławne; albo kaplice zostaną się przy was, kościoły zaś przemienimy na cerkwie. Kaplice teraz postawicie swoim własnym kosztem, bo z jednych tymczasowo, z drugich na zawsze korzystać będziecie.“

Tym sposobem bez wielkich ze swéj strony nakładów, rząd prawosławny, w każdéj wsi parafialnéj Królestwa Polskiego, będzie mieć, jak pisał p. major Kapuściański, — „palladium, fundament i znamię rosyjskiego panowania.“

(Z Kur. Pozn. r. 1892 nr. 31.)

D. 9 Lut.

K. Pozn. 1892. 19 cf. 32k

71

25 Lut. n. 45

Jak parafia katolicka w Budsławiu przygotowuje się do przyjęcia prawosławia?

Przyzwyczajeni jesteśmy sądzić, że misye prawosławne zasadzają się na najgwałtowniejszych środkach. Rzeczywiście po większéj części tak się one odbywają. Jednakże wyznać trzeba, że i tak zwane „moralne“ sposoby bywają w użyciu, jak tego dowodzi następująca historya.

W gubernii wileńskiéj, leży miasteczko *Budsław* (Bucław), własność p. Zygmunta Oskierki, Polaka, katolika, liczące około 700 dusz. Gmina Budsław składa się z 7 wiejskich okręgów, razem 325 dymów, 2952 dusz. Parafia katolicka rozciąga się po za gminą Budsław i ma około 3700 dusz; niegdyś należała do dyecezyi mińskiéj, dziś do wileńskiéj.

Wiemy, że ludność gminy Budsławia jest czysto katolicką. Upewniają o tém, jak zobaczymy niżéj, nawet ci, którzy chcieliby wszędzie na Litwie widzieć tylko prawosławie.

W „Wilen. Wiestniku“ znajdujemy dwie z Budsławia korespondencye: jedną w roku 1890 (numer 242), drugą w 1891 (nr. 237). W zaprzeszłym roku korespondent donosił:

„28 października (9 listopada) w niedzielę odbyła się uroczystość poświęcenia ikony, sprawionéj przez włościan gminy budsławskiéj, dla miejscowego zarządu gminnego, na pamiątkę cudownego wypadku 17 października 1888 roku. Ponieważ gmina budsławska składa się *wyłącznie z ludności katolickiéj i nie ma w Budsławiu ani cerkwi prawosławnéj, ani swiaszczennika*, pan Klimowicz, cząstkowy komisarz włościański (*mirowyj posrednik*).... zaprosił do poświęcenia ofiarowanéj ikony, swiaszczenników z sąsiednich prawosławnych parafii.... (tu wymienione nazwiska trzech popów i jednego djakona). Poświęcenie odbyło się na placu, w obec licznego zebrania ludu, przybyłego zresztą na nabożeństwo do miejscowego *kościoła*.... Spiewał, podczas téj ceremonii, chór złożony z uczniów szkoły parafialnéj z Budsławia i ludowéj z Dołhinowa [1].... (Były czytania i mowy o katastrofie pod Borkami; potém „nowo poświęconą ikonę wziął na ramiona isprawnik powiatowy wileński (zapewne wilejski. *Przyp. Tłóm.*) p. Kozakiewicz, z panem cząstkowym komisarzem włościańskim i odbyła się procesya uroczysta dokoła placu, przy śpiewie *Spasi Hospodi ludi twoja*, przy *odgłosie dzwonów w miejscowym kościele*... Ikonę ustawiono w kancelaryi gminnéj. Po obrzędzie religijnym, ofiarowano skromne przyjęcie zebranemu ludowi i przedniejszym gościom. Zaczęło się od tego, że miejscowy wójt, *katolik*, przyniósł przed o. Wyżykowskiego, protojereja, chleb z solą, żeby pobłogosławił. Wogóle cała uroczystość... tak pobożnie usposobiła *parafian kościoła budsławskiego*, że wszyscy *z nadzwyczajną ochotą* podchodzili do całowania krzyża“ (podawanego przez popa).

„Wieczorem była iluminacya w domu gminnym i w szkole...“

Druga korespondencya w r. 1891, brzmi:

„17 paźdz., kiedy cała Rosya świętowała trzecią rocznicę dziwnego wypadku... my, mieszkańcy głuchego zakątka, m. Budsławia, w pow. wilejskim, chociaż skromnie, lecz serdecznie i dosyć uroczyście odświętowaliśmy ten dzień. I my, chociaż o 12 wiorst oddaleni od najbliższej cerkwi, otrzymaliśmy możność usłyszeć u siebie prawosławną służbę bożą. Na prośbę naszego pisarza gminnego, Ł. A. Dobrowolskij'a o g. 3 po południu przybył do B. swiaszczennik z Krywiczy, o. Josif Guszkiewicz, żeby odprawić modlitwy w zarządzie gminnym przed ikoną Zbawiciela, sprawioną w roku przeszłym, 1890, przez włościan naszéj gminy, na pamiątkę wypadku 17 paźdz, 1888 r. Skoro tylko przyjechał batiuszka, zebrali się, do domu zarządu gminnego, wszyscy członkowie zarządu i sędziowie gminni, niektóre osoby z naszéj *inteligencyi* (!), uczący się w miejscowéj szkole parafialnéj i włościanie. Przed rozpoczęciem modlitw, zwrócił się o Josif do włościan z krótką, lecz gorącą mową, w któréj wzywał ich, żeby się gorliwie modlili o pomyślność Gosudara Impieratora i Carskiéj Familii... na znak miłości i przywiązania do Tronu... Przy końcu modlitw, po zwykłem *Mnogie leta* dla Gosudara Imp., Panującego Domu, chrześcian *prawosławnych* (podkreślone w oryginale *P. Tł.*), odśpiewano Mnog. l. także „„za fundatorów ikony téj, za mieszkańców téj wsi i za chrześcian *wszystkich*““ (podkr. w oryg.). To ostatnie bez wątpienia wywarło przyjemne wrażenie na wszystkich, ponieważ na nabożeństwie byli *obecni prawie wyłącznie katolicy*...“

„(O. Josif wogóle u siebie, w cerkwi parafialnéj, często zwraca do ludu swe słowa, — które zawsze sprawiają silne i przyjemne wrażenie, — słowa żywe, wcale przystępne dla ludu prostego).“

„Kiedy wszyscy obecni już ucałowali *Krzyż* święty, Ł. A. Dobrowolskij przeczytał.... *Najwyższe* podziękowanie...“

„Inicyatywa téj *dobréj* sprawy należy się pisarzowi gminnemu, Ł. A. Dobrowolskij'owi. On pierwszy, zaledwie przybył na nowe miejsce służby, w roku przeszłym (1890), przemówił do nas, że potrzeba nam koniecznie w godny sposób wyrazić swoje uczucia wiernopoddańcze, jakie obudził znany wypadek dnia 17 października. On podjął się, między ludnością na wskroś katolicką, i do tego bardzo ubogą, zbierać ofiary, na sprawienie ikony...; on zajął się zakupieniem jéj (w Wilnie), następnie przygotowaniami do uroczystego poświęcenia i, śmiało można powiedzieć, że jedno i drugie wykonał tak, iż nie pozostawił nic do życzenia.“

Inicyator drugiéj korespondencyi jest namacalnym. Nie zbłądzimy, zdaje się, gdy jemu przypiszemy także pierwszą. Że w téj ostatniéj nic o sobie nie wspomniał, łatwo wytłómaczyć.

P., mirowy pośrednik, wyrobił mu w r. 1890 godność, któréj piastun ma większe znaczenie w gminie, niż p. Giers w całem imperyum; więc Ł. A. Dobrowolskij przez wdzięczność, najważniejszą rolę, sprowadzenie popów do ceremonii prawosławnéj, pośrednikowi przypisał, zamilczawszy o swoich staraniach, w celu sprawienia ikony. Wymienił też skrupulatnie nazwiska: p. isprawnika, oraz członków duchowieństwa prawosławnego, aby, przez nadanie im rozgłosu, zjednać sobie ich serca.

Za to w r. n. (1891) nie żałował sobie reklamy, i może aż do przesady opisał swoje zasługi w zapoczątkowaniu prawosławia, w gminie budsławskiéj. Nie wspomniał nic ani o isprawniku, ani o komisarzu włościańskim; wszystko sobie przypisał; jedynie o. Josifa Guszkiewicza przypuścił do spółki w pochwałach sobie wymierzonych i dosyć go suto zareklamował.

Obie korespondencye dowodzą, że p. Dobrowolskij potrzebował zalecić siebie jeneralnemu gubernatorowi Wileńskiemu, oraz przewiel. Donatowi, arcybiskupowi litewskiemu i wileńskiemu. Nie dziwimy mu się wcale, że do tego celu użył konika prawosławnego, ze stajni pod Borkami, bo to jest obecnie na porządku dziennym, w całéj t. zw. Rosyi zachodniéj; na nim można obecnie najwygodniéj hasać po błoniach katolickich.

Trudno nam tylko pojąć, jakim sposobem parafia „na wskroś katolicka“ dała się p. pisarzowi gminnemu wciągnąć do popierania aktów czysto prawosławnych, jak np. zakupienie ikony prawosławnéj, poświęcenie jéj, procesya, ustawienie w zarządzie gminnym, molebstwie carskie przed nią itd. itd.

Pisarz mówi: Trzeba, żebyście dali na ikonę; — parafianie dają. Gdy ikonę już sprawiono, pisarz żąda nowéj składki: na sprowadzenie popów, żeby

[1]) Jakim sposobem może być w Budsławiu szkoła „parafialna“ (cerkowno-prichodskaja ?), — nie rozumiemy. Szkoły cerkiewno parafialne znajdować się mogą tylko tam, gdzie jest choć trochę ludności prawosławnéj i cerkiew z popem; w całéj zaś gminie B. nie ma ani pierwszéj ani drugiéj; w Dołhinowie może jest taka szkoła, bo tam jest cierkiew i pop. Korespondent, zapewne przez omyłkę, szkołę budsławską nazwał „parafialną“, dołhinowską zaś „ludową“.

27. II
n. 47.

ikonę poświęcili; — na sprowadzenie piewczych z Dołhinowa; — na urządzenie procesyi w rynku; na „skromne przyjęcie", czyli śniadanko, lub obiadek, dla duchowieństwa i dla wszystkich uczestników ceremonii prawosławnéj..; nareszcie na illuminacyą domu gminnego i szkoły;... i składka znów się posypała.

Powiadają nam: że lud budsławski bardzo jest pobożny, do religii katolickiéj przywiązany, dawał na wszystko, według życzenia pana pisarza, żeby uniknąć szykan z jego strony i jego pomsty; powiadają także, że pan pisarz groził zabraniem kościoła na cerkiew i tym sposobem wyciągnął składkę, jaką tylko chciał.

Na to odpowiedzieć można, że groźbami swemi mógł pisarz otumanić 10, 20, dajmy nawet 100 ludzi w gminie; lecz żeby całą gminę sterroryzował, w to uwierzyć żadną miarą nie mogę. Gmina ma samorząd; jeżeli wpływu swego pisarz nadużywa, gmina może jego nadużycia przedstawiać zwierzchności: isprawnikowi, następnie gubernatorowi, jeneralnemu gubernatorowi itd., dopóki satysfakcyi nie otrzyma. Pisarz, widząc wytrwałość gminy, w dochodzeniu swych praw, musiałby zmięknąć i pazury drapieżne schować. Dodajmy, że pisarz żyje przeważnie z gminy; jeżeli włościanie i nie-włościanie uwezmą się i będą odmawiać wszelkich prezentów i usług, które ofiarowywać mu zwykli, gdy żyją w dobréj komitywie, pisarz musi się pozbyć chęci szykanowania i pomsty, a być usłużnym.

Wiemy o jednéj parafii, gdzie już nie pisarz gminny, ale wyższa instancya, bo komisarz włościański, zażądał od miejscowego dziedzica składki na cerkiew. Dziedzic odpowiedział, że jako katolik, na taki cel nic nie da; to samo odpowiedział proboszcz; to samo włościanin jeden i drugi. Komisarz zaniechał zbierania składki i nikt potém ani dziedzica, ani proboszcza, ani włościan nie szykanował.

W Budsławiu stało się przeciwnie. Nie tylko włościanie, chociaż biedni zapłacili raz drugi i trzeci, ale nadto jeszcze ks. pleban (Józef Buczyński), kazał *dzwonić podczas procesyi z ikoną!..* *Sicut populus, sic sacerdos.* Izaj. 24, 2.

Powiadają, że księdzu proboszczowi w niedzielę (9 listopada 1890 r.), przeznaczoną na poświęcenie ikony, wypadło jechać do chorego; odprawił więc nabożeństwo wcześniéj i dzwonienie odbyło się bez jego wiedzy.

Niechaj wierzy w tę dziecinną wymówkę, kto chce; co do nas, nie możemy przypuścić, żeby pisarz gminny, — który tyle dowcipu okazał przy zbieraniu składki i urządzeniu całéj uroczystości na rynku budsławskim w niedzielę, nie przewidział naprzód, że dzwonienie będzie potrzebne i nie umówił się z proboszczem w sobotę.

Chyba że pisarz gminny sterroryzował dzwony?!..

Skoro udało się wszystko dobrze w r. 1890, czemu nie pójść daléj w r. 1891?

Pan pisarz tedy na dzień 17 paźdz. 1891 r. urządza nową uroczystość prawosławną i — ma się rozumieć nową składkę. Duchowieństwa nie sprowadzał teraz Dobrowolskij tyle, co w roku poprzednim, bo chciał zapewne sutsze honoraryum zostawić dla o. Josifa, za drogę z Krywiczy do Budsławia i za odprawienie molebstwia. Za to pobożności prawosławnéj sprowadził więcéj. Pierwéj nim przyjechał „batiuszka" do domu gminnego, już tam czekali na niego „członkowie zarządu gminnego, sędziowie gminni" — czyli wszyscy najważniejsi dygnitarze gminy; nadto czekały dzieci z miejscowéj szkoły i włościanie nie należący ani do dygnitarzy, ani do szkoły, wreszcie przybyły także „niektóre osoby z *inteligencyi*" budsławskiéj.

Kogo zalicza korespondent „Wil. W." do „inteligencyi", odgadnąć łatwo. Członkowie zarządu gminnego, ani sędziowie gminni, ani „uczący się" w szkole budsławskiéj, ani włościanie, — według jego relacyi, — do „inteligencyi" nie zaliczają się; pozostają zatem: proboszcz z organistą, wójt z pisarzem, nauczyciel, dwór z oficyalistami. Z téj „inteligencyi *niektóre* tylko osoby uległy wpływowi pana Dobrowolskij'a i razem z nie-inteligencyą były obecne na molebstwiu prawosławnem; inne — nie.

Składki w latach 1890 i 1891 przez ludność budsławską złożone, ustawienie i poświęcenie ikony i molebstwia przed nią są dopiero wstępem, dosyć pomyślnie inaugurowanym, do przejścia całéj parafii na prawosławie. Przejście odbędzie się cicho, powoli, bez przymusu tak, iż parafia ani spostrzeże się, jak zostanie prawosławną.

Jedynym inicyatorem „przyłączenia" będzie znów p. Dobrowolskij.

W roku 1890 „przemówił D., że koniecznie trzeba"...., a parafianie przez bojaźń o swoją skórę i niby o kościół — zrobili, co powiedział pisarz, iż trzeba zrobić.

To samo powtórzyło się w roku 1891; to samo powtarzać się będzie w latach następnych, bo *racye* są ciągle te same: bojaźń, żeby się p. pisarz nie mścił i żeby nie zabrano kościoła na cerkiew.

W roku bież. (1892) pisarz na rocznicę 17 (29) października urządzi znów carskie molebstwie niezawodnie; — w inne galówki — prawdopodobnie. Na każde z takich molebstwij parafianie, z obawy przed szykanami, jakie *mogłyby* nastąpić, będą płacić składki, będą w coraz większéj liczbie uczęszczać i „z nadzwyczajną ochotą podchodzić do całowania krzyża," podawanego przez popa. Imiona wszystkich tych pobożnisiów, jako serdecznie prawosławiu sprzyjających, zapisywane będą do osobnéj księgi.

W roku przyszłym (1893) parafianie budsławscy, nie należący do „inteligencyi," zaczną szemrać, że p. pisarz gminny za często i zbyt wielką ściąga od nich składkę. „Inteligencya" będzie ich uspakajać, że nie ma rady i dawać trzeba; bo inaczéj kościół *może być* zabrany na cerkiew. P. Dobrowolskij zaproponuje parafianom, żeby od razu złożyli większy fundusz, od którego procent wystarczyłby na opłacenie o. Josifa, żeby w każdą galówkę przyjeżdżał z molebstwiem do Budsławia. I z sercem, dla p. pisarza wdzięczności pełnem, składać będą potrzebną kwotę.

W tym samym jeszcze roku (1893), albo w następnym p. Dobrowolskij'owi przyjdzie inna kombinacya do głowy.

Znajdzie on bardzo niestósownem i dla „panującéj" religii ubliżającem, żeby prawosławne molebstwia odprawiały się w kancelaryi gminnéj, podczas gdy katolicy mają kościół. Przedstawi tedy parafianom, że dla uczczenia naj. pana, dla okazania swych wiernopoddańczych uczuć, wystawić trzeba tymczasem kaplicę na pomieszczenie ikony i na odprawianie nabożeństwa carskiego.

Parafianie naturalnie, jak dotychczas, tak i nadal składki nie odmówią, z obawy, żeby pisarz ich nie szykanował.

Gdy kaplica będzie gotowa, p. D. zaproponuje parafianom:

Niewłaściwem jest, żeby *katolickie* nabożeństwo odprawiało się w pięknym kościele, a *prawosławne* w nędznéj kaplicy. Zgódźcie się zatem i podpiszcie uchwałę, że dla uczczenia n. pana i na pamiątkę „cudu" pod Borkami, kościół budsławski oddajecie na cerkiew, nabożeństwo zaś katolickie chcecie mieć odprawiane w świeżo postawionéj kaplicy.

Nie-inteligencya wraz z inteligencyą podpiszą uchwałę wobec o. Josifa Guszkiewicza i dostaną krzyż do ucałowania; ks. Buczyński przeniesie N. Sakrament do kaplicy; dzwony nie odezwą się na tę procesyę.

Teraz dopiero parafia budsławska uwolni się od ciągłych opłat na każdą galówkę. Ci zaś, którzy chodzili na molebstwia przed ikoną odprawiane w domu gminnym i całowali krzyż, którzy wskutek tego zapisani zostali, jako pragnący połączyć się z prawosławiem, będą pierwszemi owieczkami i zawiązkiem nowéj parafii prawosławnéj...

Pr.

„Point de réveries!"

(*Tylko bez marzeń!...*)

Z Petersburga donoszą, jako „wiadomość niepospolitéj doniosłości... bliską urzeczywistnienia" (*Kraj*), — inni powiadają, że już urzeczywistniona, — że „uchwalono nową ustawę, mocą któréj nauka religii katolickiéj może być udzielaną przez polskich (?!) księży i w języku polskim, *w niektórych* guberniach *Królestwa* i *w niektórych* zakładach naukowych, a nadto katechetom przyznano większy wpływ na szkołę, lubo także z zastrzeżeniem, że w niektórych guberniach i w niektórych zakładach naukowych." O zapadnięciu uchwały, jako o fakcie, donoszą „*Kuryerowi Pol.*", ze stolicy nadnewskiéj; korespondent widzi w tem jeden z faktów ważniejszych, które na pozór zapowiadać się zdają pomyślniejsze usposobienie dworu dla naszéj ojczyzny i dla naszéj wiary."

Co do mnie, sądzę, że pomyślnego usposobienia dworu petersburskiego dla naszéj „ojczyzny" i dla naszéj „wiary" dowodem było dawniéj odwiedzanie Lubochenka i Spały na polowanie, oraz przypuszczenie do pewnego rodzaju zażyłości, — jaka między dobrymi myśliwymi często się wyradza, — księdza Żmudowskiego. Lubochenek i Spała to podobno wszystko z naszéj „ojczyzny", a ks. Żmudowski — to wszystko z naszéj „wiary", co poszczycić się może szczerą na chwilę sympatyą monarchy rosyjskiego. W ostatnich latach ks. Żmudowski już był oziębléj traktowanym; dla Spały uczucie pozostało to samo. W tym roku, jak zapewnia korespondent z Petersburga, ma cesarz znów bawić w Spale i polować; to będzie znów jedynym z jego strony łaskawym względem dla naszéj „ojczyzny", na rok bieżący, będzie łaską, która pokrzepi zdrowie j. ces. mości; lecz Królestwu Polskiemu korzyści żadnéj nie przyniesie.

Kto liczy na coś więcéj, marzy i staje w sprzeczności z wyrocznią ces. Aleksandra II: *Point de réveries!*

Uchwała, o któréj zapadnięciu donoszą, nie przeczymy, że jest faktem ważniejszym i niepospolitéj doniosłości; ale... ujemnéj.

Same już zastrzeżenia i ciągłe powtarzanie: „*niektórych*" — nie obudzają zaufania ani do dobréj i stanowczéj chęci prawodawcy, ani do samego prawa. Prawodawca *może* i chciał coś dać; ale kierowany ciągłą obawą, cofa w następnym wyrazie to, co dał w poprzednim; dla tego nic nie dał. Owszem, jeżeli porównamy obiecywaną ustawę z ukazami poprzedniemi, *dla Królestwa* wydanemi, musimy przyjść do wniosku, że ona będzie nowym ciosem dla katolicyzmu i polskości.

Dotychczasowa ustawa szkólna odnosi się do *całego Królestwa*, nie wyłączając żadnéj gubernii, pod względem nauki religii katolickiéj, ani żadnych zakładów. Dzieli ona szkoły na średnie (gimnazya, progimnazya) i niższe (miejskie, gminne, wioskowe) i nakazuje, żeby wszędzie, gdzie uczęszczają katolicy, była wykładaną nauka religii katolickiéj.

Nowy zaś ukaz ma postanowić, że „nauka religii katolickiéj *może* być udzielaną... *w niektórych guberniach* (tylko) i w niektórych zakładach"...

Nauczanie zatem religii będzie teraz *przywilejem* i jako przywiléj, może być dozwolonem „w niektórych guberniach i niektórych zakładach", podczas gdy dotąd jest *prawem obowiązującem* wszystkie gubernie i wszystkie zakłady.

Nauka religii kat. nie jest wcale wykładaną teraz w Warszawie, w czterech gimnazyach, które na mocy organizacyi szkólnéj r. 1866, przeznaczone były dla „ruskich" (gimnazyum I męzkie i I żeńskie), albo dla narodowości niemieckiéj (gimnazyum VI męz. i III żeń.); chociaż uczęszczają do nich w znacznéj ilości uczniowie i uczennice religii katolickiéj. W gimnazyach „ruskich" katolicy *muszą* słuchać wykładu religii prawosławnéj, w niemieckich protestanckiéj; nie wolno im wychodzić z klasy, gdy na lekcyą przychodzi pop, albo pastor; religii katolickiéj nikt nie uczy!

Tak jest „w niektórych zakładach", od lat przeszło 25! Dzieje się to nieprawnie; lecz teraz to bezprawie przemieni się, dzięki obiecywanemu ukazowi, w stan prawny i, co nie daj Boże! rozciąganem będzie (bezprawie) do większéj części zakładów naukowych, aby nauka religii katolickiéj miała charakter przywileju, udzielanego „niektórym zakładom"; gdyż inaczéj nie będzie przywilejem.

Według dotychczasowych ukazów, mianowicie według ustawy dla szkół początkowych z dnia 30 sierpnia (11 wrześ.) 1864 r., *w Królestwie całem* powinna być w szkołach wiejskich (i miejskich) wykładaną nauka téj religii, jaką wyznaje większość dzieci, uczęszczających do szkoły; więc — katolickiéj tam, gdzie uczęszcza większość dzieci katolickich. Tymczasem *w gubernii siedleckiéj*, nawet tam, gdzie nie ma wcale dzieci b. Unitów, wykłada się w szkółkach wiejskich religia tylko prawosławna dla dzieci katolickich. Taka sama praktyka jest *w gubernii lubelskiéj*, przynajmniéj w tych szkółkach, do których uczęszcza po kilkoro dzieci „prawosławnych."

To także jest bezprawiem, przeciwném artyk. 49, 50 i 54 ustawy dla szkół początkowych; nowy ukaz uprawni je i uczyni obowiązującém w dwóch, a może i więcéj guberniach.

Lecz może się mylę w swych przypuszczeniach; może nauka religii katolickiéj nie przestanie być obowiązkową dla dzieci *katolickich* w szkołach średnich i niższych, we wszystkich guberniach Królestwa i we wszystkich zakładach; może obowiązek ten przez nowy ukaz rozszerzonym i wzmocnionym będzie; może „niepospolita doniosłość" ukazu i zapowiedź pomyślniejszego usposobienia dworu dla naszéj ojczyzny i dla naszéj wiary leży w tém, że nauka religii naszéj udzielaną będzie *przez księży i w języku polskim*....

Jeżeli rzeczywiście tak jest, to jeszcze nie mam najmniejszego zgoła powodu cieszyć się; owszém i *taki* ukaz poczytywać muszę za cios, dotykający nie tylko religią ale i narodowość naszą. Bo, pytam, gdzie jest ukaz, któryby zakazywał *księżom* w Królestwie uczyć religii? — gdzie ukaz, któryby nakazał uczyć jéj *po rosyjsku?* — Ukazów takich nie było i nie ma.

Co do *księży*: ustawy o gimnazyach i progimnazyach nikogo dotychczas nie upoważniają do nauczania religii katolickiéj w zakładach średnich *ca-*

łego Królestwa, tylko księży i księża uczą rzeczywiście we wszystkich gimnazyach i progimnazyach Królestwa, nie wyjmując nawet miast, uważanych przez rząd za środkowe punkty prawosławia, jak Siedlce i Chełm. Cztery gimnazya warszawskie, o których mówiliśmy, stanowią jedyny wyjątek; ale w nich religia katolicka ani przez księdza, ani przez żadnego nauczyciela świeckiego nie jest wykładaną.

Co będzie teraz, jeżeli nowy ukaz stanowi, że *księża* będą uczyć „w niektórych guberniach i w niektórych zakładach?"...

Oczywiście, że w innych guberniach zaprowadzony będzie wykład religii nie przez księży, lecz... przez *nauczycieli świeckich*; czego dotąd nie bywało wcale.

To rzeczywiście będzie faktem „niepospolitéj doniosłości" i... szkodliwości dla religii naszéj; zwłaszcza gdy zwrócimy uwagę na to, że niezadługo w *gimnazyach i progimnazyach* Królestwa Polskiego nie znajdzie się ani jednego nauczyciela katolika-Polaka; religia zatém katolicka, jeżeli zostanie przedmiotem *obowiązkowym*, przez władzę szkólną będzie musiała być powierzaną nauczycielom prawosławnym i wykładaną po rosyjsku.

W szkołach początkowych wiejskich przed rokiem 1864 księża obowiązkowo uczyli religii i mieli nad szkołą nadzór. Pierwszy krok do usunięcia z niéj księdza proboszcza uczyniła ustawa z roku 1864; lecz nie usunęła go zupełnie. Nauczyciela i nauczycielkę *wybiera* sobie gmina, lub wioska (art. 38 Ustawy). Nauczyciel szkoły elementarnéj obowiązany jest wykładać dzieciom naukę religii katolickiéj; lecz gmina, albo wioska, ma prawo domagać się, żeby uczył ksiądz, za decyzyą naczelnika dyrekcyi naukowéj; nadto gmina *obowiązana* księdzu dawać wynagrodzenie za naukę (art. 54).

Ustawa ta wydaną była dla „włościan *polskich*", dla gmin miejskich i wiejskich jednego języka i religii (art. 29), to jest katolików Polaków *całego Królestwa Polskiego*; wyłączono tylko „*parafie* ruskie dyecezyi chełmskiéj grecko-unickiéj, w gubernii lubelskiéj i augustowskiéj", — nie całe gubernie. W tych jedynie parafiach ustawa nakazuje posady nauczycieli i nauczycielek oddawać „samym tylko ruskim, a przedewszystkiem grecko-unickiego wyznania" (art. 36). Lecz jak w gminach o ludności przeważnie katolicko-polskiéj, inne wyznania mają prawo „mieć przy szkole osobnego nauczyciela ich religii" (art. 29 i 32) tak samo naturalnie, w *parafiach ruskich*" wolno katolikom mieć księdza.

Wbrew téj ustawie zwierzchność szkólna przywłaszczyła sobie prawo nominowania nauczycieli i nauczycielek, oraz zakazywania księdzu, nawet *Biskupi* (!) wchodzić do szkoły, nie mówiąc o nauczaniu religii. Daléj, nie tylko popełnia bezprawie przez uzurpacyą, ale jeszcze samą uzurpacyą posuwa do niemożliwych granic.

1) nauczycielów mianuje prawosławnych, często tam nawet, gdzie nie ma żadnego dziecka prawosławnego.

2) na przekor żądaniom gmin, nie wydaje pozwolenia księdzu do nauczania religii; więc uczy *religii katolickiéj* w takiéj szkole, nauczyciel *prawosławny* i to z obowiązku swego!

Władzy szkólnéj przychodzi w pomoc jeneralny gubernator warszawski. Ten nie tylko za wstęp do szkoły, ale i za *nauczanie katechizmu w kościele* (!) skazuje księży na karę pieniężną (wyrok podaliśmy w numerze 237 roku 1891).

Władza szkólna w Królestwie od roku 1886, może i dawniéj, przyjęła za zasadę stałą, żeby w *gubernii siedleckiéj* w żadnéj bezwarunkowo szkole początkowéj nie był nauczycielem katolik, ani żeby religii nie uczył ksiądz, mimo, że dzieci uczęszczają wyłącznie, albo przeważnie katolickie. To samo praktykuje się w gubernii lubelskiéj i suwalskiéj.

Do jakiego stopnia władza szkólna usuwa księży od nauki religii w szkołach początkowych innych gubernii, pokazuje statystyka. Np. w gubernii kieleckiéj roku 1880, na 280 szkółek początkowych, księża uczyli religii w 69 tylko. W roku 1886 liczyło się tychże szkół w całem Królestwie 2394; w nich nauczyli prawosławnych przeszło 750, księży, upoważnionych przez zwierzchność szkólną do nauki, zaledwie 200! W latach dawniejszych statystyka jeszcze smutniejszą była dla nauki religii w szkołach początkowych.

Wszystko to jest bezprawiem; ale stanie się prawem, jeżeli nowy ukaz postanowi, że „*w niektórych* (tylko) guberniach Królestwa" nauka religii katolickiéj może być udzielaną przez *księdza*; bo tem samem w innych, w których ustawa dozwala teraz księdzu uczyć, może ksiądz być usuniętym od nauczania.

Przejdźmy do *języka*.

Powiedzieliśmy, że nie ma ukazu, któryby nakazywał w Królestwie Polskiem uczyć religii katolickiéj w języku rosyjskim.

W roku 1866, kiedy zaprowadzono nową organizacyą dla *średnich zakładów* naukowych i język rosyjski uznano za wykładowy, naukę religii zostawiono w języku polskim. Dopiero w roku 1869 *udało się* władzy szkólnéj nakłonić niektórych księży, żeby uczyli po rosyjsku i odtąd „*w niektórych zakładach*" prowadzi się ten wykład po rosyjsku; we wszystkich zaś innych z reguły po polsku.

W szkołach początkowych „wszystkie przedmioty", nie wyłączając nauki religii, „powinny być, — według ustawy z roku 1864, — wykładane w języku rodowitym mieszkańców miasta, gminy, lub wioski, których dzieci uczęszczają do szkoły, jako to: w polskim, ruskim, litewskim, niemieckim".... (art. 49 i 50).

Więc wykład religii katolickiéj w Królestwie *po rosyjsku*, jeżeli gdzie jest, nie ma żadnéj prawnéj podstawy, jest bezprawiem, praktykowanem „w niektórych guberniach i w niektórych zakładach." Teraz, gdy wyjdzie nowy ukaz, bezprawie to przemieni się w prawo dla ogółu gubernii i ogółu zakładów, a wykład polski będzie (albo i nie będzie wcale) dozwalanym, w drodze łaski (!) „niektórym guberniom i niektórym zakładom."

Od powietrza, głodu, ognia, wojny i od takiego ukazu, zachowaj nas Panie! My zaś nie marzmy o „pomyślniejszem usposobieniu dworu dla naszéj ojczyzny i dla naszéj wiary.

Point de réveries. **Pr.**

(Z „Kuryera Poznań." r. 1892, nr. 99.)

Pozwolenie księżom na nauczanie religii było dane później, ale fikcyjnie.

100 egzempl.

„Opieka“ rosyjska nad katolicyzmem.

K. Pozn. 10. IV 1892. n. 83.

„Nigdzie, — pisze w ostatnim swoim raporcie p. Pabiedonoscew — nigdzie w Europie obce wyznania nie używają tak rozległéj swobody i takiéj tolerancyi, jak właśnie pośród *ludu* ruskiego.“

To prawda, jeżeli mowa o t. zw. prowincyach zabranych, gdzie lud rusiński, dawniéj unicki, jest zewnętrznie prawosławnym, bo takim być musi, w duszy zaś sprzyja katolicyzmowi więcéj, niż prawosławiu. Lecz i to prawda, że żaden rząd w Europie nie krępuje tak i nie gnębi katolicyzmu, jak rząd *rosyjski* w tych samych prowincyach zabranych.

Dowodem tego fakta, które tu przywodzimy.

I.

Dnia 16 paźdz. 1889 r. przybył do Żytomierza nowomianowany jeneralny gubernator kijowski-wołyński-podolski, hr. Ignatiew. Przedstawiali mu się wszyscy dygnitarze cywilni, wojskowi i... duchowni. Duchowieństwo katolickie, z powodu, że Biskup ks. Kozłowski bawił na kuracyi za granicą, reprezentowane było przez Biskupa-sufragana ks. Lubowidzkiego. Hr. Ignatiew rzekł do niego:

„Smutną mam do zakomunikowania W. Ekscelencyi wiadomość, że będę *zmuszony* skasować większą część parafii w dyecezyi. Ma się rozumieć, że stanie się to za wspólnem porozumieniem z władzą duchowną“, tj. ja wydam polecenie, a wy będziecie zamykać; żeby katolicy nie sądzili, iż rząd opiekuńczy ich prześladuje.

W miesiąc późniéj Biskup Kozłowski wrócił z kuracyi zagranicznéj i pojechał zaraz do Kijowa, przedstawić się nowemu naczelnikowi kraju południowo-zachodniego.

Ten chłodno go przyjął i rzekł z góry:

„Bardzo jestem niezadowolony z pana: nie umiesz pan trzymać swego duchowieństwa w karbach... Oświadczam panu, że *czternaście* parafii będą zmuszony skasować!“

Musiał być hr. Ignatiew w wielkiem rozdrażnieniu, gdy tak zgrzeszył przeciw logice.

Jeżeli księża zawinili, należało ukarać księży, nie kasować parafie; gdyby zaś za grzech księdza należało parafię znosić, to prawosławie bardzo źle wyszłoby na téj zasadzie; popi bowiem wszyscy gorzéj się sprawują od księży; więc prawosławne parafie trzebaby wszystkie poznosić pierwéj, niż katolickie.

Lecz nie o logikę tu chodzi. Hr. Ignatiew przyjechał z planem, z „Najwyższéj“ sfery nakreślonym i przepowiedział, jako prorok tejże sfery, kasatę czternastu kościołów. Nie wchodzimy, o ile proroctwo spełniło się w roku zaprzeszłym (1890); chcemy tylko skonstatować to, co się stało w r. p. i odsłonić nieco widok na przyszłość.

W ciągu r. *1891* „opiekuńczy“ rząd rosyjski skasował następujące kościoły nasze *w kraju południowo-zachodnim*:

A. Kościół parafialny w *Wyżgródku*, pow. krzemienieckim, przez najw. ukaz dnia 24 stycznia (5 lutego). Parafia liczy dusz ok. 800. Zniesiona też filia we wsi *Musurowcach*. Jeden i drugi kościół oddany duchowieństwu prawosławnemu. Tym sposobem prawosławie ma obecnie w samym Wyżgródku dwie cerkwie *z łaski katolików*: jedną wystawioną w r. 1843 przez miejscowego dziedzica Rzyszczewskiego, drugą teraz przez przywłaszczenie nabytą; obie murowane.

B. Kościół parafialny w *Annopolu*, pow. ostrogskim. Parafia ma dusz ok. 1250. Kościół tam spalił się przed kilku laty; nabożeństwo odbywało się w kaplicy cmentarnéj. Parafianie chcieli kościół odbudować; rząd pozwolił zbierać składkę; gdy zaś fundusze się zebrały, nie pozwolił na odbudowanie; teraz ukazem Najwyższym z d. 13 (25) czerwca, raczył skasować parafię, ~~a kościół przemienié na cerkiew.~~ Kaplicę zaś cmentarną zburzył. [Kassata odbyła się 21 lipca 1891.]

C. Kościół z klasztorem OO. Reformatów w *Dederkałach*, pow. krzemienieckim, skasowany ukazem Najwyższym z dnia 16 (28) czerwca. Kościół był nietylko klasztornym, lecz zarazem parafialnym (dusz ok. 900); gwardyan nadto sprawował obowiązki proboszcza dla skasowanych poprzednio parafij: *Szumsk* (dusz 3800) i *Szumbar* (400 dusz). Parafię dederk. przyłączono do szumbarskiéj.

D. Kościół parafialny w *Mińkowcach*, pow. Litniowieckim (Uszyckim), na Podolu, w parafii dusz przeszło 1500, zamknięto 14 (26) września.

E. Niezależnie od tych kasat, i zapewne żeby uzupełnić liczbę 14, włościanie we wsi Radomyślu, chcąc (mając sobie polecone) wystawić pomnik na pamiątkę „cudownego“ ocalenia rodziny panującéj pod Borkami (17/29 paźdz. 1888), musieli złożyć 600 rub. na restauracyą staréj *katolickiéj* kaplicy murowanéj, żeby służyła do nabożeństwa... prawosławnego.

F. Kontynuacyą faktów powyższych jest ukaz z dnia 23 stycznia (4 lutego) r. b., mocą którego zniesiona została parafia w *Zabłotcach*, dekan. Włodzimirskim na Wołyniu, mająca 1625 parafian, o czem już donosiliśmy (ob. „Kur.“ nasz r. b. n. 58) i jeszcze przypomnimy w r. przeszłym, gdy będziemy „zmuszeni“ obliczać ubytki nasze na Wołyniu w ciągu r. 1892, jak jenerał Ignatiew „zmuszony“ jest kasować parafie.

Opowiadały gazety przedkordonowe o zniesieniu kościoła w *Kiełczówce*, pow. krzemienieckim. W powiecie krzemienieckim jest parafia *Kołodne*; może to ona przechrzconą została na Kiełczówkę; Kiełczówka bowiem nie istniała wcale w powiecie krzemienieckim. — Parafia w Kołodném *jeszcze* istnieje.

Nie mamy wiadomości, czy były jakie uroczystości zachowane podczas kasaty w Annopolu i Wyżgródku; lecz wiemy o dwóch drugich.

W Dederkałach, dnia 7 (19) lipca, *w niedziele*, kiedy się odprawiała suma i kościół był pełen, zjechała komisya kasacyjna, pozwoliła dokończyć nabożeństwa i w przytomności całéj parafii nastąpiło opieczętowanie.

Jeszcze solenniéj odbyło się zamknięcie w Minkowcach. Dnia 14 (26) września obchodzi się tam tytuł kościoła, Podwyższenie św. Krzyża. Tę uroczystość, ponieważ lud zbiera się gromadniéj, niż w inne dni święte, wybrano, żeby mu pokazać „opiekę i najmiłościwszą troskliwość o dobro wiernych poddanych“ wyznania rzymsko-katolickiego.

Boga się nie boję i człowieka się nie wstydzę. (Łuk. 18,2) — może powiedzieć rząd rosyjski.

Parafie w dyecezyach południowo-zachodnich (łucko-żytomierska i kamieniecka) nie wszystkie są jednakowo ludne, lecz prawie każda z nich rozciąga się na znacznéj przestrzeni. Dla dogodności wiernych rozsiane są po wsiach kaplice.

W ciągu roku 1891 z tych kaplic zniknęły następujące:

w dekanacie	w parafii	we wsiach
Kijowskim	Makarów.	Rubiczówka, Andrzejówka.
„	Rzyszczów.	Mikołajówka, Kazarynówka.
Radomyślskim.	Horbulów.	Czajkowka.
Berdyczowskim.	Pohrebyszcze.	Czerniawka.
„	Berdyczów.	Hołotki.
„	Lipowiec.	Napadówka.
„	Bililówka.	Macharzyńce-Woł.
„	Ilince.	Jakubówka.
Skwirski.	Wołodarka.	Pustowarnia.
„	Nowosielica.	Romanówka.
„	Borszczajów.	Łowhalówka.
„	Wczorajsze.	Nizgórce. Czarnorudka.
„	Chodorków.	Krzywe, Zarubińce.
Humański.	Stawiszcze.	Buzówka.
Zwinogródzki.	Łysianka.	Ryżanówka, Bohwa.
„	Złotopol.	Glinianka Biała. Ositniczka.
Łuckim.	Łuck.	Iwańczyce, Krupa, Podhajce.
„	Torczyn.	Sadów.
	Kółki.	Łyszcze, Czetwernia, Konstiuchnowka, Cumań.
„	Nieświcz.	Rykanie.
„	Włodzimierzec.	Rafałówka, Serechowicze, Police
„	Jałowicze.	Nowostaw, Pudchanów.
Dubieńskim.	Dubno.	Mirohoszcza, Córków.
„	Beresteczko.	Lipa.
„	Złoczówka.	Łuczyńce, Mstyszyn.
„	Ptycza.	Berychy, Werba.
Włodzimirskim.	Horochów.	Badiaczów.
„	Łokacze.	Zamlicze.
„	Poryck.	Poryck (kaplica cmentarna).
„	Zabłotce.	Iwanicze.
„	Sielec.	Rusnów.
„	Kisielin.	Babie, Witoniż, Dorosinie.
Kowelski	Luboml.	Horodne.
„	Ratno.	Ratno (kaplica cmentarna) Lelików.
„	Kamień-Koszyrski.	Kryszów.
„	Ostrówek.	Wołczków.
Rowieńskim.	Nowohrad Wol.	Horbaszka, Orepy
„	Berezno.	Druhowa, Fotyn. Kamienne.
„	Równo.	Omelany, Arestow, Chocin, Złotyjew.
Rowieńskim.	Tuczyn.	Korościatyn, Jaśniki, Horbaków.
„	Aleksandrja.	Zabrol.
„	Kazimirka.	Pieczałówka.
„	Stepań.	Zbuż. Werbeże.
„	Międzyrzec-Korecki.	Zeleźnica, Daniczów, Duliby.
Zasławskim.	Ostropól.	Zytyn, Marcinówka.
Staro-Konstantynowskim.	Bazalia.	Mońki, Lazuczyn, Mecherzyńce.
„	Kupiel.	Kupiel (kaplica cmentarna), Kłoniny.
Krzemienieckim.	Krzemieniec.	Lisznia.
„	Radziwiłów.	Budy.
„	Jampol.	Makłasze, Tatarynowca.
„	Łanowce.	Korczanówka.
Kamieniecki.	Gródek.	Krzemionka.
„	Zaleśce.	Zaleśce (kaplica cmentarna).
Proskurowski.	Skazińce.	Sawińce.
Lityński.	Kumanowce,	Skarzyńce.
Winnickim.	Janów.	Hulowce.
„	Pików.	Napadówka.
Bracławskim.	Woronowica.	Michałówka.
Bałckim.	Czeczelnik.	Czeczelnik (kapl cmentarna).
„	Miastkówka.	Demitraszówka.
Jampolskim.	Tomaszówka.	Tomaszówka (kaplica cment)

Oprócz kaplic wymienionych zaginęły kościoły [illegible] we wsiach:

Jerczyki, par. Pawołocze, dek. skwirskim.
Czerkasy „ Smida „ żwinogrodzkim
Międzyrzec „ Moszny „ „

Gdzie się to wszystko podziało?...

Wiele z wymienionych kaplic upadło dla tego, że najmniejszej reparacyi czynić w nich nie wolno bez pozwolenia rządu; rząd zaś, jako schizmatycki, pozwolenia odmawiał.

Niech teraz powtórzy pan Pobiedonoscew: „Nigdzie w Europie obce wyznania (szczególniéj katolicy) nie używają tak rozległéj swobody i takiej tolerancyi...."! (*Śmiech w Europie*).

II.

17 Kwiet. 1892. n. 89.

Są Polacy w Królestwie Polskiém i po za Królestwem, którzy sądzą, że nie należy nic głosić o zamiarach względem nich rządu rosyjskiego; bo przez takie publikowanie wskazuje mu się, co ma robić i zachęca do większego gnębienia! Trudno uwierzyć, żeby ktoś był tak niemądrym, i żeby tém samém poczytywał rząd rosyjski za głupszy od siebie i nie wiedzący, co ma robić z Polakami; a jednak na własne uszy słyszałem, i to nie raz, ludzi „inteligentnych", tak rozprawiających. Na postrach owych inteligentów powiem, które kościoły w guberniach południowo-zachodnich, według wszelkiego prawdopodobieństwa, przeznaczone są na zagładę w przyszłości. Nie będą sięgał przyszłości dalekiéj, — bo wtedy już nie będzie wcale materyi do wyrzekania, iż rząd znosi nasze kościoły; — powiem tylko o przyszłości najbliższéj, póki jeszcze „obce wyznania" — jak mówi nadprokurator najśw. synodu, — „używają

tak rozległéj swobody i takiéj tolerancyi“ w Rosyi, jak dzisiaj, — póki istnieje dyecezya łucko-żytomirska i kamieniecka z kościołami i kaplicami. W dalszéj przyszłości „*tak* rozległa swoboda i *taka* tolerancya“ musi się naturalnie skończyć, o czém nie wiedzą *tylko* inteligenci.

W mieście *Ostrogu* na Wołyniu, istnieje kościół parafialny i kapliczka na cmentarzu katolickim; liczba parafian przechodzi 6000; niektórzy mieszkają o 30 wiorst od miasta. Prawosławni mają jednę cerkiew, *przerobioną z kościoła kapucyńskiego*, drugą dawniéj unicką, trzecią drewnianą. Dnia 16 czerwca 1889 roku, pożar zniszczył czwartą i piątą cerkiew; na kościele katolickim spłonął dach i niektóre dodatkowe budynki; sklepienie jednak i mury pozostały *w dobrym stanie*.

Na miejsce pożaru zjechał p. Jankowskij, gubernator wołyński; (z jego natchnienia) budowniczy rządowy oświadczył, że sufit grozi zawaleniem; więc p. gubernator zakazał odprawiać nabożeństwa. Na usilną prośbę parafian, pozwolił (niestety! ustnie tylko) odprawiać w kaplicy na cmentarzu; lecz, wróciwszy do Żytomierza, zawiadomił Biskupa, że nie może pozwolić na użycie kaplicy cmentarnéj, dla tego, że ona potrzebuje reparacyi, a reparować też nie pozwolił. Biskup przedstawia, że parafia, licząca przeszło 6000 dusz nie może tak zostać; na dowód pokazuje rubrycellę, gdzie jest zwykle statystyka dyecezyi.

„Znam ja wasze rubrycelle!“ — odpowiada szyderczo gubernator, — „parafia w Ostrogu wcale nie potrzebna; jest kościół w Krzywinie; można parafią ostrogską połączyć z krzywińską (parafian prawie 1400) i nie potrzeba naprawiać kościołów w Ostrogu.“

W tym duchu napisał p. Jankowskij do [illegible] gubernatora, proponując zniesienie parafii ostrogskiéj. Na usilną prośbę Biskupa i parafian, pozwoliło ministeryum odprawiać nabożeństwo w kaplicy cmentarnéj *tymczasowo* i przystąpić do naprawy dachu na kościele. Pozwolenie takowe jeneralny gubernator kijowski (hr. Ignatiew), na mocy swéj władzy dyskrecyonalnéj, ograniczył: nabożeństwo w kaplicy odprawiać pozwolił; dachu kościelnego naprawiać nie pozwolił.

Nabożeństwo zatem odprawia się na cmentarzu. Kościół, według wszelkiego prawdopodobieństwa, będzie zabrany na cerkiew, nie dla tego, żeby prawosławnym było potrzeba (oprócz 2 spalonych cerkwi mają jeszcze 3 całe), lecz dla satysfakcyi własnéj, żeby katolikom odebrać. Prognostykiem zaboru jest artykuł w gazecie rosyjskiéj *Wołyń* (r. 1891 nr. 96 i 97), gdzie wbrew prawdzie historycznéj, za pomocą przekręcania i fałszowania świadectw (ob. „Kraj“ nr. 43 i 44, r. 1891), dowodzi się, że kościół parafialny łaciński w Ostrogu był przez prawosławnych i dla prawosławnych budowanym. Gazeta „Wołyń“ dowody swoje zebrała zapewne na żądanie jeneralnego gubernatora, albo gubernatora wołyńskiego. To samo na rozkaz przew. Modesta episk. wołyńskiego z dnia 3 listop. 1891 r., usiłuje wykazać pop jeden *w Wołyn. eparch. wiedom.* roku 1891, nr. 36.

Znacie państwo bajkę o wilku i baranie? — Znamy. — To dobrze; więc wam opowiem fakt rzeczywisty.

O 20 wiorst od miasta *Ołyki*, leży w powiecie dubieńskim wieś *Malin*, z cerkwią; o 1 wiorstę od niéj *osada* czeska tegoż nazwiska, złożona z 75 chat. Czesi osiedli tu w roku 1871. Pobożny jeden prawosławny autor, opisując czeskie osady na Wołyniu („Woł. eparch. wied.“ roku 1891, nr. 29, str. 900 do 902) twierdzi, że w Malinie już około 250 Czechów przyjęło prawosławie; kłamie jednak, (przepraszam, że nazywam rzecz po imieniu); bo wykazy *urzędowe* przez władzę eparchialną ogłoszone, podają nazwiska tylko *dziewięćdziesięciu pięciu* osób dotychczas „prisojedinionych.“ Ten sam autor zamilcza o liczbie nieprisojedinionych; dodaje tylko, że „*przeszkodą do zjednoczenia reszty Czechów w Malinie, jest propaganda łacińska (!?) w mieście Ołyce, gdzie się znajduje najpierwszy co do bogactwa kościół łaciński na Wołyniu*“ (tamże str. 903).

Pieczerska Ławra pod Kijowem i Sergiejewska pod Moską, oprócz niezmiernych skarbów w ruchomościach i nieruchomościach, — skarbów, z któremi w porównanie nie może iść żaden kościół katolicki, ani inny na Zachodzie, — mają corocznie miliony rubli dochodu; my jednak nie zazdrościmy tego prawosławnym; a pobożnego autora prawosławnego rażą jakieś bogactwa kościoła ołyckiego! Natura łupiezka przemawia przez niego.

Razi go także, iż katolicy Czesi z Malina, zamiast iść do cerkwi malińskiéj, o jednę wiorstę, chodzą 20 wiorst do Ołyki. Księdzu z Ołyki nie wolno jeździć do Malina, żeby nauczać Czechów; nie może nawet, mając 20 wiorst, dozorować owieczek swoich; pilnuje ich pop, bo mu są pod nosem. A jednak pop jeszcze skarży się, że mu ksiądz z Ołyki psuje sprawę.

Widocznie to prognostyk kasaty kościoła ołyckiego.

Mówił wilk do barana: *Baranie, nie mąć mi wody.* To samo mówi pop maliński do księdza w Ołyce.

W parafii Cudnów, powiecie nowogród-wołyńskim, liczącéj prawie 8,200 dusz, oprócz kościoła parafialnego istnieje filialny w *Romanowie*. W roku 1863, kiedy parafia cudnowska miała tylko 6000 katolików, pełniło obowiązki duchowne przy kościele parafialnym księży 3, w Romanowie 2; w pięć lat późniéj w Cudnowie i w Romanowie było po 2, teraz w Cudnowie — 2, w Romanowie jest jeden ksiądz, utrzymywany wyłącznie przez parafian. Kaplica Romanowska przed laty uległa była pożarowi; na usilną prośbę władzy dyecezyalnéj, parafian i dziedzica Romanowa, po wielu, jak zwykle, trudnościach, rząd pozwolił odbudować ją, według planów przez siebie zatwierdzonych; uczęszczają do niéj nie tylko parafianie cudnowscy, ale i pulińscy, którym daleko do Pulina (parafian przeszło 16 tysięcy). O pół wiorsty od Romanowa, w lesie znajduje się na drzewie umieszczony obraz P. Jezusa, przed którym pali się lampka; pod obrazem przybita była skarbonka dla zbierania ofiar na światło. Przed kilku laty oskarżono księdza z Romanowa, że on skarbonkę na drzewie umieścił i tym sposobem nieprawnie zbiéra składkę. Śledztwo jednak (jeneralny gubernator pozwolił!...) wykazało, że ani ksiądz, ani służba kościelna ze skarbonką nie mieli żadnéj styczności; że umieściła ją pod obrazem jakaś staruszka, która o lampce miała staranie i ona sama pieniędzmi ze skarbonki rozporządzała.

Pod koniec roku przeszłego gazeta „Wołyń“, zapewne z natchnienia wyższego, ogłosiła światu,

jakoby „w ostatnich czasach zaczęły obiegać pogłoski, że niedawno wzniesiony kościół w Romanowie wkrótce może być zamknięty.“ Na język parlamentarny to tłomacząc, znaczy: „wzywa się rząd, aby raczył zamknąć kościół w Romanowie“. Motywa wniosku swego „Wołyń“ podaje następujące:

a) Wydane było pozwolenie na zbudowanie kaplicy domowéj dla miejscowego obywatela, a faktycznie zbudowano kościół (mniejszy od spalonego).

b) Bliżéj Romanowa mieszkający parafianie nie udają się już do Cudnowa (domyśl. więc kościół w Cudnowie ponosi stratę!! Co „moskalowi“ do tego?!)

c) „Kościół w Romanowie korzysta nawet z pewnych przywilejów, których nie posiada nie tylko żaden kościół, ale nawet żadna cerkiew.“

Z „przywilejów“ tylko jeden jest wymieniony przez rosyjską gazetę: „Naprzykład — mówi ona — na drodze z Romanowa do Suszczewic, na drodze wojennéj (!!), o pół wiorsty od Romanowa w lesie, znajduje się... obraz święty“... Obrazu świętego „Wołyń“ jeszcze się nie boi; przestrasza go tylko (czy także „przywiléj“?) że, „przed obrazem pali się lampka, pod nią zaś“ (jeszcze „przywiléj“?) „znajduje się skarbonka, do któréj (znów „przywiléj“?) składają ofiary.“ Mimo przeprowadzonego dawniéj śledztwa, „Wołyń“ nie wie, kto umieścił obraz i skarbonkę; denuncyuje tylko na nowo księdza i służbę kościelną, że oni opiekują się obrazem i skarbonką.

Więcéj jeszcze niż obrazem, lampką i skarbonką, „Wołyń“ jest wystraszony (czwartym, czy piątym „przywilejem“?) tem, co będzie w przyszłości, mianowicie: że „*prawdopodobnie* lampka zawsze palić się będzie“; że obraz przemieni się w cudowny; że zaczną się odpusty; że wreszcie (przez te cuda i odpusty) kościół i pleban będą mieli zapewnione utrzymanie!! Strach „Wołynia“ byłby jeszcze większym, gdyby zwrócił uwagę, że w lesie mogą się ukrywać powstańcy i otrzymywać pomoc od księdza, tak blisko mieszkającego; że od lampki może zapalić się las; że może ogień być przerzuconym na lasy sąsiednie, przenosić się ciągle daléj i objąć wszystkie lasy w Rosyi całéj, spalić następnie wszystkich „moskalej“ itd. Obawa to realniejsza i większa, niż przed cudami, odpustami i „zapewnionem utrzymaniem“ dla kościoła i dla księdza.

Aby dobić kościołek romanowski, „Wołyn“ zmyśla nową denuncyacyę: że rozmaite osoby po wsiach sąsiednich zbierają ofiary na kościół w Romanowie, mając skarbonki opatrzone pieczęciami księdza.

To także ma być „przywiléj“, którego prawosławne duchowieństwo nie posiada.

Zapewne niedługo jeneralny gubernator, przerażony strachami „Wołynia“, zakomunikuje smutną administratorowi dyecezyi wiadomość, że, aby państwo od pożaru, od cudów, od lampki i od odpustów uchronić i publicznym „pogłoskom“ uczynić zadość, zmuszony jest skasować kościółek w Romanowie. Rozpłacze się może hr. Ignatiew, ale podpisze dekret. Ma się rozumieć, że uczyni to na mocy „Woli Najwyższéj“ i za „*porozumieniem* z władzą dyecezalną“.

W m. *Równem*, które, razem z poblizkiemi wsiami, stanowi parafią, mającą z górą pół trzecia tysiąca dusz, upadł był kościół wskutek starości, przed 37 prawie laty (ok. 1855). Parafianie postarali się o pozwolenie na budowę nowego i rozpoczęli ją w r. 1857; lecz wkrótce musieli zaniechać, dla braku funduszów. Zanim odpowiednią kwotę zebrano, kazał rząd zaprzestać dalszéj budowy (1867) i teraz — lubo fundusze są i parafianie mają ochotę dokończyć, — ciągle pozwolenia odmawia.“ W r. 1889, kiedy cesarz bawił około Równego, podczas manewrów, wybierali się parafianie z prośbą do niego, żeby położył koniec takiemu stanowi rzeczy i pozwolił daléj prowadzić budowę. Władza (gubernator i jenerał-gubernotor) oświadczyła im, że przez taką prośbę ściągną gniew najmiłościwszego monarchy; więc parafianie przestraszeni nie podali prośby a tem samem wyrzekli się budowania kościoła.

Nabożeństwo odprawia się w kapliczce cmentarnéj, która nie wróży długiego istnienia.

Gdyby to były pierwsze wieki chrześciaństwa i gdyby panowali w Rosyi Neronowie, Kaligule, Trajany, Decyusze itd. mogliby parafianie rowieńscy wykopać sobie na cmentarzu katakumby i w nich odprawiać nabożeństwo. Wiedzieć bowiem należy że za panowania owych prześladowców, chrześcianie, lubo nie byli „tolerowani“, ani nie używali tak „rozległéj swobody“, jak dziś, według zapewnienia p. Pobiedonoscewa, używają „rzymscy katolicy“ w Rosyi; owszem na powierzchni ziemi byli okrutnie męczeni i zabijani, prawie tak samo, jak w naszych oczach Unici na Podlasiu, jednakże w katakombach i grobowcach mieli daleko rozleglejszą swobodę, niż katolicy pod rządem rosyjskim. Katakomby były ich własnością świętą i nietykalną: u wejścia nie stał żaden policyant, ani żandarm, ani kozak, i nie odpędzał nikogo, jak odpędzano Unitów od kościołów na Podlasiu.

Po zabiciu chrześcianina, jego *area* (posesya pogrzebowa, często dosyć obszerna) przechodziła na sukcesorów. Takie same posesye posiadać mogły stowarzyszenia; wszystko, co było na nich i pod ziemią, do nich należało i konfiskacie nie ulegało[1]).

Dziś, niestety! kaplica na cmentarzu w Równem, gdy się zrujnuje, parafia zostanie zniesioną, a place kościelne i cmentarz będą katolikom odebrane ze wszystkiem, co jest na ziemi i pod ziemią; więc o katakombach ani myśleć nie można. „Rozległą swobodę“ parafianie rowieńscy jak mają, tak mieć wprawdzie będą, ale miejsca na wspólne nabożeństwo ani nie mają, ani mieć nie będą.

Dawniéj była w Równem kapllica dla uczniów w gimnazyum; dziś i téj nie ma. Ksiądz kapelan musi w niedziele i święta odprawiać nabożeństwo w *Szpanowie*, gdzie zarządza parafią.

III. 22 Kwiet. 1892. n. 92.

Duchowieństwo katolickie pierwéj, nim zaczęło korzystać z łaskawéj „opieki“ rządu rosyjskiego, posiadało znaczne majątki. Nie będziemy tu opisywać wszystkich jego posiadłości; wymienimy tylko kilka przykładów.

W gubernii mińskiéj, przed rokiem 1793, duchowieństwo *świeckie* posiadało ziemi czterysta tysięcy dziesięcin; oprócz tego sami jezuici — 320 tysięcy; razem 720,000 dziesięcin, w *jednéj* tylko gubernii, nie licząc ziemi, zabranéj *innym zakonnikom* w tejże gubernii. Gdyby płacono od jednéj

---

[1]) Porówn. „Encyklop. kościel.“ art. Katakomby. T. X str. 155.

75

dziesięciny 10 kopiejek arendy, należałoby wypłacać duchowieństwu dyecezyi mińskiéj przynajmniéj 72,000 rubli rocznie. Tymczasem w budżecie za rok 1881 płaca dla duchowieństwa katolickiego gubernii mińskiéj wynosi rubli 17,624; za rok 1887 rubli 15,809; za rok 1890 rubli 13,669; za rok 1891 rubli 9844. W następnych latach oczywiście budżet ten będzie coraz niższym, dopóki nie zniknie zupełnie; bo katolicyzm w gubernii mińskiéj na zagładę najpierwéj jest przeznaczonym.

Oprócz ziemi, duchowieństwo katolickie posiadało znaczne kapitały.

Na *Litwie* i *Rusi* odebrał rząd rosyjski, w kapitałach i dobrach nieruchomych:

duchowieństwu *świeckiemu*	115,394,000	rubli,
jezuitom	25,000,000	„
innym zakonnikom (453 klasztorów)	31,250,000	„
W Król. Polskiém roku 1864, *w samych kapitałach*, bez ziemi, posiadało duchowieństwo świeckie i zakonne	3,610,514	„
Razem:	174,860,514	rubli.

Rząd rosyjski wyznaje, że *„duchowieństwo katolickie nie jest pozbawione swéj własności, pozbawione jest tylko prawa administrowania tą własnością.“* Tak przynajmniéj oświadczył komitet ministrów w roku 1857, dodając, że rząd „trzyma się téj zasady, na mocy rozkazu najwyższego.“ (Dokument ob. *Expositio... curarum quas S. Pont. Pius IX gessit...* Romae 1870, str. 103.

Oświadczenie powyższe odnosi się do majątków zabranych duchowieństwu w guberniach zachodnich. Tak samo stanowi ukaz ces. Aleksandra II z dnia 26 (14) grudnia 1865 roku odnośnie do Królestwa Polskiego:

„Art. 24.... wszelki majątek nieruchomy i kapitały.... przechodzą w zupełne *zawiadywanie i rozporządzenie* skarbu, na zasadzie oddzielnych Przepisów dodatkowych do niniejszego ukazu dołączonych.

„Art. 25. Wszelkie *dochody... z nieruchomości i kapitałów*, wpływające do skarbu obracane być mają wyłącznie na pokrycie wydatków utrzymania duchowieństwa rzymsko-katolickiego i instytutów duchownych.....

„Art. 26. Czuwanie nad tem, aby dochody oznaczone w art. 25, nie były obracane na inny przedmiot, porucza się komisyi umorzenia długu krajowego Królestwa, która obowiązaną będzie przedstawiać corocznie Radzie administracyjnéj sprawozdanie w téj mierze....

Przepisy dodat. „§. 6.... Kapitały i dochody (ze sprzedaży dóbr duchownych) mają być użyte wyłącznie na przedmiot oznaczony w art. 25 najwyż. ukazu....“

Przypominamy, że nie robimy dokładnego obliczenia wszystkich majątków odebranych; więc nie policzyliśmy ani dóbr i kapitałów odebranych *najbogatszym* klasztorom (Cystersów, Norbertanów, Kanoników lateraneńskich i innych) w roku 1819; ani wartości majątków *nieruchomych*, należących do duchowieństwa świeckiego i zakonnego w roku 1864 ani innych majątków. Bierzemy na uwagę tylko 175 milionów. Po sprawiedliwości należy się od téj sumy procentu (skromnie licząc, bez lichwy, 4%) prawie 7 milionów rubli. Tymczasem rząd rosyjski na utrzymanie wszystkiego duchowieństwa katolickiego razem z kościołami w Królestwie, w guberniach zachodnich, w cesarstwie całem i na Kaukazie, wyasygnował: roku 1881 rubli 1,553,821; — roku 1887 rubli 1,653,000. Więc za „administracyę“ samą majątkami duchownemi pobierał rocznie po 5 przeszło milionów!

Trzeba zaś czytelnikowi pamiętać, że wypłacanie nigdy i nigdzie nie idzie w parze z asygnowawaniem budżetowem; oszczędności zawsze pozostawać muszą, gdyż nie wszystkie posady bywają w ciągu roku obsadzone, chociaż fundusz na wszystkie bywa w budżecie zapisany.

Tak n. p. w r. 1865, w ośmiu dyecezyach Królestwa Polskiego na 865 wikaryatów parafialnych, wakujących było około 280; to znaczy, że na tym jednym punkcie oszczędzilo się (280 × 150 rub. =) 42 tysiące rubli w jednym roku.

Oszczędność ta w latach następnych nie tylko nie ustaje, lecz owszem coraz staje się większą, bo liczba duchowieństwa coraz się zmniejsza i wikaryaty znoszą. Do tego dodajmy pensye biskupów i kanoników, przez lata, w których ani stolice biskupie, ani kanonikaty obsadzone nie były, co także wyniesie około 40,000 rubli; dodajmy z tych samych tytułów oszczędności, porobione na dyecezyach w guberniach zachodnich i w cesarstwie, w minimalnéj ilości po 40,000 rub. rocznie. Razem wypadnie przynajmniéj po 120,000 rubli. I kontrybucye, na duchowieństwo nakładane, także coś przynoszą.

Te sumy, według sprawiedliwości naturalnéj, są także własnością duchowieństwa katolickiego i powinny być wypłacane na potrzeby kultu katolickiego. Rząd rosyjski jednak pozwalał sobie, jak sam wyznaje (ob. *Expositio... curar.* str. 103) „odciągnąć od budżetu (katolickiego) na „potrzeby państwa“ w ciągu lat 1854—1856 po 50,000 rubli., czego zapewne dotąd czynić nie przestaje, „odciągając“ coraz więcéj rocznie.

Niezależnie od powyższego „odciągania“, minister... wojny i minister marynarki pozwolili sobie użyć „resztek od budżetu katolickiego pozostałych“, w latach 1846, 1848, 1851 i 1854, w ilości ogólnéj 640,000 rubli i dotychczas... nie oddali.

„Administracya“ wcale nie sumienna; „opieka“ jeszcze gorsza!

Bezwątpienia Rosya na punkcie, o którym mówimy, nie dorównała jeszcze rządom europejskim; bo te, w krajach nawet katolickich, albo, zabrawszy wszystkie majątki duchowne, płacą duchowieństwu mniéj (np. we Francyi); albo, zostawiając pewną część nieruchomości i kapitałów w rękach duchowieństwa, daleko większe ciągną z nich zyski, niż rząd rosyjski (np. w Austryi;) żadne jednakże przykłady, ani precedensy nie uprawniają faktów siódmemu przykazaniu wręcz przeciwnych. Można się z kradzieżą i grabieżą oswoić, jak się oswoiło duchowieństwo, i poddawać się im, ale nikt, nawet kradnący i grabiący nie może ich approbować.

23 Kurier. 1892. n. 93.

My też, przypominając owe krzywdy, nie tyle potępianie ich na nowo mamy na celu, ile raczéj usunięcie obłudnych pozorów, jakoby rząd rosyjski łaskę jakąkolwiek świadczył katolicyzmowi, gdy wypłaca pensye i t. zw. gratyfikacye duchowieństwu, albo daje zapomogę na budowę i restauracyą kościołów.

Gazety rosyjskie udają, że nie wiedzą o tem, co skarb rosyjski winien duchowieństwu i kościołom

katolickim ze sprawiedliwości, jakby żadnego pojęcia nie miały o prawie własności.

Niedawno np. „Nowoje Wremia“ wyrzekało na „zbyt częste budowanie kościołów w Królestwie, na wyzyskiwanie rządu przez wypraszanie funduszów na budowę tych kościołów, — dodając, że budowę katolicy „rozpoczynają zwykle ze świadomością o niedostateczności środków, za jakie mają powstać kościoły.“

Że nie katolicy wyzyskują rząd, lecz przeciwnie rząd wyzyskuje katolików, i to w sposób krzyczący, czytelnik przekonać się mógł z tego, cośmy dopiero co pobieżnie mówili. Katolicy mają prawo nie „wypraszać“, lecz upominać się o fundusze, jako o swoją świętą nietykalną własność. „Now. Wr.“ nie uznając tego prawa, zdradza instynkty dzikie, i tem samem wyłącza się ze świata chrześcijańską cywilizacyą obdarzonego.

Jeżeli tylko pewna *cząstka* procentu od własności Kościoła katolickiego wynosi około 7 milionów rubli; — jeżeli z tego zaledwie półtora miliona idzie na utrzymanie duchowieństwa i kultu katolickiego, reszta zas pozostaje własnością duchowieństwa, pod „administracyą“ rządu rosyjskiego; — to wysoki administrator z *obowiązku sprawiedliwości powinien* stawiać nowe kościoły i naprawiać stare, na każde żądanie duchowieństwa i wiernych katolików.

Lecz wysoki administrator woli być „opiekuńczym“, niż sprawiedliwym.

W budżecie „na utrzymanie duchowieństwa rzym. katol.“ (n. p. w r. 1881 przeszło półtora miliona rubli) mieszczą się następujące pozycye, *dla Królestwa Polskiego* tylko:

„na nabożeństwo w kościołach katedralnych[1]) rub. 1,800;

„na wydatki nadzwyczajne rub. 50,000;

„na budowę i naprawę budowli kościelnych w majątkach *skarbowych* rub. 15,000;

„na budowę i naprawę kościołów, które straciły sumy swoje w b. Księstwie Poznańskiem rub. 6,014;

„na nabożeństwo w klasztorach żeńskich, etatowych i nie-etatowych rub. 5,600“.

Razem dla Król. Polskiego 78,414 rub. przeznacza budżet na nabożeństwo, budowę i naprawę kościołów i z pewnością poza tę sumę nie wykracza nigdy.

Budowa nowych kościołów katolickich jest niesłychanie utrudnianą przez wszystkie władze administracyjne. Trzeba bowiem mieć gotowe plany, kosztorysy; trzeba wykazać, jakie są fundusze na budowę; jeżeli nie ma, trzeba prosić o pozwolenie na zbieranie składek; przedewszystkiem trzeba świadectwa od władzy policyjnéj, że kościół potrzebny w danem miejscu.

Wszystkie te dokumenta przebywają spory czas najprzód u naczelnika powiatu, następnie u gubernatora, potem u jeneralnego gubernatora. Jeneralny gubernator zapytuje jeszcze władzę duchowną *prawosławną* (!): czy nowy kościół nie będzie niebezpieczeństwem dla prawosławia? — Jeżeli ta odpowie, że nie, — dokumenta posyłają się do ministeryum petersburskiego, razem z prośbą o wyznaczenie jakiego funduszu na budowę. Rząd rosyjski zatem wie dobrze, co będzie kosztować budowa, jakie są środki i nie jest tak naiwnym, żeby się dał „wyzyskiwać“, chociaż czasem naiwnego udaje tak samo, jak gazeciarze rosyjscy, aby drugich w błąd wprowadzić.

Do wyliczonych trudności dodajemy jeszcze, że rząd pozwala *nowy kościół* budować tam tylko, gdzie stary istnieje, lecz chyli się do upadku, albo upadł zupełnie. Nie jest to jednak regułą powszechną; bo w Królestwie bywa w takim razie udzielane pozwolenie, w guberniach zachodnich nie zawsze. Więc *odbudowywanie kościołów parafialnych* jest jeszcze, lubo nie zawsze, możliwem. Inna rzecz, gdy idzie o postawienie *drugiego* kościoła *nowego w parafii*. Rząd uważa to za niepotrzebne i ani funduszu żadnego na ten cel nie daje, ani budować prywatnym kosztem nie pozwala. Jeżeli parafia jest za wielka i potrzeba ją podzielić, opiekuńczy rząd niekiedy daje... nie kruszec marny, lecz dla interesowanych rzecz ważniejszą: „najmiłościwsze pozwolenie“ na podział parafii, na budowę kościoła dla niéj, na zbieranie składek.

Lecz za to pozwolenie sam *wyzyskuje* katolików. 24 Kwiet. 1892 n. 94

Np. pozwolenie na erekcyą nowéj parafii w m. Łodzi, dyecezyi warszawskiéj, przynosi mu rocznie 50 rub.; — w Częstochowie, 25 rub.; za pozwolenie na kaplicę w Otwocku otrzymał 300 rub. kapitału.

Wykazaliśmy to szczegółowo kiedy indziéj (ob. „Kur. Pozn.“ r. 1891 n. 191).

Jeszcze lepiéj rząd rosyjski *wyzyskuje* katolików w guberniach zachodnich. Tam bowiem, jeżeli katolicy potrzebują odbudować kościół parafialny, rząd nie daje pozwolenia na odbudowanie, dopoki pierwéj nie postawią oni cerkwii schizmatyckiéj i to piękniejszéj od kościoła; albo jeżeli w téj saméj miejscowości istnieje kościół piękniejszy od cerkwi, prawosławne duchowieństwo grozi, że zabierze kościół i zmusza katolików do wystawienia nowéj cerkwi, również piękniejszéj od kościoła, tak żeby zadosyć uczyniła drapieżnym instynktom i usunęła okazyą zazdrości. 24 Kwiet. 1892 n. 94

Faktem jednym z mnóstwa jest, że proboszcz katolicki w Tynnie na Podolu postawił nową cerkiew (około r. 1870), aby ochronić kościół od zabrania!

Każdy przyzna, że to jest *wyzyskiwanie* prawdziwe, *comme il faut*, mistrzowskie. Zaczyna ono być stósowane i w Królestwie. Np. w roku przeszłym dzierżawca zakładu kąpielowego w Busku, dr. Dobrański, otrzymał pozwolenie na zbieranie składek na restauracyą miejscowéj kaplicy pod warunkiem, że część zebranych funduszów ze składek, z wieczorów i przedstawień amatorskich tworzyć będzie kapitał na przyszłą budowę kaplicy prawosławnéj w parku buskim.

To także wyzyskiwanie.

Pomijam innego rodzaju wyzyskiwanie, tj. prawie codzienne zabieranie kościołów i obracanie ich na cerkwie; — bo to należy do *kradzieży i grabieży*, i wymaga osobnego traktowania.

Gazety rosyjskie prawie codziennie z największem oburzeniem oskarżają Austryą, że w Galicyi wschodniéj prześladuje „Rosyan prawosławnych“; co jest wierutnem kłamstwem, tendencyjnem oszczer-

---

[1]) Budżet liczy 7 kościołów katedralnych; bo ósmą (podlaską) zniesiono w r. 1867. Oszczędza się corocznie z tego powodu 5,900 rub.

stwem, bo w Galicyi są Rusini Unici, nie Rosyanie, ani prawnosławni. Otóż rząd austryacki i wydział krajowy w Galicyi oddaliby wielką gazeciarstwu „rosyjskiemu“ w Galicyi zarówno jak w Rosyi przysługę, gdyby zechcieli wyzyskiwać owych „Rosyan prawosławnych“, podobnie jak rząd rosyjski wyzyskuje katolików, Polaków w guberniach zachodnich. Wtedy bowiem gazety rosyjskie pozbyłyby się, chociaż w pewnéj części, charakteru fałszywego, jaki mają teraz, pisząc o stosunkach galicyjskich. Niechby np. postanowiono, że w każdéj wiosce, gdzie jest cerkiewka, musi być kościół, a kto chce wystawić cerkiewkę, niechaj pierwéj zbuduje piękniejszy kościół. Byłby to ciężar rzeczywiście nieznośny dla ludności, która jest biedną, — w kraju, gdzie prawie każda wioska ma swoją cerkiew, swego parocha, parochową, z licznem potomstwem, i musi to wszystko sama utrzymywać.

Gazety rosyjskie krzyczałyby w niebogłosy; lecz już nie popełniałyby całkowitego oszczerstwa; Rusini zaś po niejakim czasie przyszliby do przekonania, że lepiéj mieć na kilka wsi jednego bezżennego proboszcza, niżeli co wieś cerkiew i parocha ze wszystkiemi dodatkami.

Widzieliśmy, że rząd rosyjski, obdarzając katolików pozwoleniem na budowę nowych kościołów, czyni to bardzo oględnie i prawie zawsze z pewną dla siebie korzyścią. Nie gardzi nawet 25 rublami. Jeszcze oględniéj postępuje, gdy trzeba dać cokolwiek na budowę, albo na naprawę kościołów.

Poczuwa się on do obowiązku budowania i naprawy, skoro w budżecie umieszcza taką pozycyę. Niestety! suma tam wyznaczana obejmuje tylko dwa rodzaje kościołów: jedne w dobrach skarbowych, — drugie, które utraciły swoje majątki w Poznańskiem. Zobowiązanie to pochodzi z czasów dawniejszych, kiedy jeszcze silono się na pewne pozory uszanowania dla prawa i sprawiedliwości.

Od roku 1864 zaczął przeważać kierunek „opiekuńczy“; dla tego (?) rząd nic nie wyznaczył na budowę i naprawę kościołów w ogóle, chociaż nie ma ani jednego kościoła, któregoby rząd nie pozbawił „prawa administrowania własnością“, bez pozbawienia saméj własności.

Nie umiemy powiedzieć, czy w zupełności wyczerpuje się corocznie 15,000 rubli na kościoły w majątkach skarbowych, — i 6000 rubli na te, które utraciły swoje sumy w Wielkiem Księstwie Poznańskiem; wiemy tylko, że niekiedy rząd daje na jedne i na drugie.

Ilekolwiek jednak daje, to *nigdy* tyle, żeby z téj sumy można pokryć całą budowę, albo całą naprawę kościoła, chyba, że naprawa nie wymaga wielkiego kosztu.

Z tego powodu dawki rządowe na cel wspomniony słusznie nazywane bywają zapomogami, albo zasiłkami.

Pierwszem źródłem zapomóg dla kościołów w Królestwie są zapewne *oszczędności*, jakie corocznie w każdym budżecie wypadają. Mówiliśmy o tem wyżéj i widzieliśmy, że w ciągu lat siedmiu rząd rosyjski pożyczył z budżetu katolickiego rubli 790 tysięcy i, naturalnie, nie oddał. Było to w latach 1846—56, kiedy wysoki „administrator“ majątków duchownych miał pod swoją „administracyą“ tylko majątki, zabrane duchowieństwu w guberniach zachodnich; budżet przeto ówczesny odnosił się do Kraju Zachodniego, mało zaś do Królestwa Polskiego.

W roku 1864 tenże „opiekun“, po rozpędzeniu zakonników, podjął się „administracyi“ majątków duchownych w Królestwie Polskiem, ustanowił nowy budżet, większy niż dla duchowieństwa w Cesarstwie i, co za tem idzie, robił nowe i większe oszczędności. Jeżeli przed rokiem 1864 można było mieć z *resztek budżetu* po 160,000 rubli rocznie, to po roku 1864 — dwa razy tyle. Przypuszczam jednak, że „administracya“ nie była tak skąpą dla pupila swego; nie powiększam przeto „resztek budżetu“, a zostaję przy 160,000, jak było przed r. 1864. Opiekun łaskawy nie może zaprzeczyć, ani nie zaprzecza, że te „resztki“ są naszą własnością; więc, chociaż do budżetu nie wstawił wydatków na budowę i naprawę kościołów katolickich, ma jednak z czego i powinien téj potrzebie uczynić zadość.

Drugiem źródłem t. zw. zapomóg dla kościołów w Królestwie są *legaty*, wyraźnie na utrzymanie kościołów przeznaczone. Rząd rosyjski wszelkie zapisy na *nabożeństwa* wziął w swoją „administracyą“ w r. 1865, nie obowięzując się wcale do ich odprawiania, ani do wypłacania duchowieństwu procentów za odprawianie. Tak samo postępował z tego rodzaju darowiznami po r. 1865: pieniądze zabierał, wkładając na księży obowiązek zadosyćuczynienia woli ofiarodawców. Swiadczy o tem następujący dokument:

„Zarządzający Sprawami Duchownemi Obcych Wyznań w Królestwie Polskiem.

Warszawa, 24 Lipca (5 Sierpnia) 1867 n. 2761.

„Do JW. Administratora Warszawskiéj Archidyecezyi ks. Prałata Zwolińskiego.

„Komitet Urządzający w Królestwie Polskiem pod dniem 13 (25) Kwietnia 1865 r. N. 2738 nadesłał Komisyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych otrzymaną od Prezesa Bialskiéj Komisyi Włościańskiéj kwotę rs. 95, którą Włościanie Gminy Międzyrzec w Gubernii Siedleckiéj z dobrowolnych ofiar złożyli na wieczysty fundusz dla odprawiania corocznie w dniu 19 Lutego (2 Marca) nabożeństwa w kościele S. Aleksandra w Warszawie za zdrowie i pomyślność Najjaśniejszego Pana i Jego najdostojniejszéj Rodziny.

„B. Rada Administracyjna Królestwa na posiedzeniu z dnia 5 (17) Maja r. b. N. 3098 ofiarę powyższą zatwierdziła, zaś kwota jak wyżéj rs. 95, wpłynęła już do Kasy Głównéj Królestwa.

„Ponieważ według Ukazu Najwyższego z dnia 14 (26) Grudnia 1865 r. o urządzeniu Duchowieństwa Świeckiego Rzymsko - Katolickiego, w Królestwie Polskiem, a mianowicie Art. 33, w którym postanowione:

„Duchowieństwo Rzymsko-Katolickie, mając zabezpieczone utrzymanie etatowe, winne jest spełniać z wszelką ścisłością funduszowe zobowiązania, jakie dotąd na niem leżały“ — przeto mam zaszczyt prosić JWPana, o wydanie rozrządzenia, aby zgodnie z powyższem życzeniem Włościan Gminy Międzyrzec, wzmiankowane nabożeństwo było corocznie odprawiane w kościele S. Aleksandra w M. Warszawie. — Zarządzający (podpisano) *Muchanow*. Naczelnik Sekcyi (podpisano) *Rutkowski*.“

Z zapisami i ofiarami na budowle kościelne, ani z legatami dla bractw w podobny sposób rząd rosyjski nie postępuje; więc one są najważniejszém źródłem wydatków na budowę i reparacyą świątyń. Rząd wydaje pozwolenie na podnoszenie sum takowych z banku i z tego powodu uchodzi za dobroczyńcę.

„Zapomogi“ bywają dawane od roku 1865 na kościoły *katedralne* i na kościoły *zakonne*, przy których jeszcze konwenty się znajdują. Otrzymywały je także kościoły *poklasztorne* (gdzie w roku 1864 klasztor skasowano); lecz od roku 1880 na wszelkie prośby o zapomogę dla nich ministeryum stale odpowiada, że to są kościoły filialne i, jako takie, powinny być utrzymywane kosztem parafian.

Zapomogi przez cały rok udzielane dochodzą niekiedy do bajecznie... nizkiéj sumy. N. p. w roku 1884 wydano ze skarbu na budowę i naprawę kościołów katolickich w całém Królestwie Polskiém rubli *pięćset dziewięćdziesiąt jeden i kopiejek 50!* Oględnie bardzo i oszczędnie!... Wysoki administrator i opiekun uczynił to zapewne w celu, żeby późniéj, gdy „opiekę“ i administracyą majątków trzeba będzie zdać Prusom, lub Austryi, jak największe pupilowi zostawić kapitały. Oględność bardzo dobra; należy tylko pilnować „resztek oszczędności“ i nie pożyczać ani p. ministrowi wojny, ani p. ministrowi marynarki; bo to dłużnicy niepewni, jak zwykle wojownicy: pójdą na wojnę, zginą i pieniądze przepadną.

Że w roku 1884 rząd tak małą wyznaczył zapomogę na budowę i naprawę kościołów, dziwić się nie będzie, kto wie, jakie on poniósł wtedy i w roku poprzednim (1883) wydatki dla katolickiego kościoła: opłacił za Biskupów taksę kuryi w Rzymie; poniósł koszta ich konsekracyi i podróży *ad limina petropolitana*; zafundował im pastorały, pierścienie i mitry (krzyżów nie). To kosztowało kilka tysięcy rubli; więc biedaka nie było stać na reparacyą kościołów.

Za to w innych latach bywa rząd hojniejszym.

N. p. w roku 1887 dał na restauracyą kościoła metropolitalnego w Warszawie rubli 5,800; — na odnowienie kościoła i klasztoru w Częstochowie — rub. 8,000.

Dając tę ostatnią sumę, uczyniło ministeryum zastrzeżenie, że naprawa wałów około klasztoru musi być pokryta kosztem tegoż klasztoru, i słusznie; bo jeżeli klasztor ma służyć kiedyś za fortecę dla „insurgentów“, zakonnicy, mający według przekonania rządu, sympatyę dla nich, niechaj swoim kosztem fortecę w porządku utrzymują.

Dał jeszcze rząd w ostatnich latach inne zapomogi; lecz że ja nie mam zamiaru pisać panegiryku na cześć jego, ani nie mam dokumentów ku temu, opuszczam dalsze wyliczanie. Jeżeli rząd rosyjski jest „wyzyskiwanym“ przez duchowieństwo katolickie, niechaj wykaże: co kiedy dał? — i *z czego dał?* To ostatnie pytanie ważniejsze, niż pierwsze, gdy chodzi o to, żeby dowieść „wyzyskiwania.“

Nadmieniliśmy, że na kościoły poklasztorne, potrzebujące reparacyi, „opiekun“ nic nie nadaje od r. 1880. Taką samą hojność okazuje, od r. 1865 dla *parafialnych* i do jakiego stopnia jest na tym punkcie twardym, nieużytym, okazuje fakt następujący:

Od r. 1888 buduje się kościół parafialny dla przedmieścia warszawskiego, Pragi. Parafia liczy 40,000 dusz i oprócz Pragi, należy do niéj kilka wsi okolicznych. Dotychczasowy jéj kościół maleńki przeznaczony jest na zburzenie, ze względów strategicznych; oszacowano go, wraz z placem, na 78,000 rubli i zostawiono tymczasowo. Kościół budujący się kosztował dotychczas przeszło 150,000 rubli, z ofiar prywatnych, a potrzeba prawie drugie tyle do zupełnego wykończenia. Idzie o to tylko, żeby rząd wypłacił sumę szacunkową kościoła starego; rząd jednak i tego uczynić nie chce! F

Cała opieka i hojność dla kościołów parafialnych i poklasztornych redukuje się do następujących „łask“:

1) pozwolenie na budowę lub restauracyą, chociaż konkordat z r. 1847 (względnie 1857) zastrzegł, iż katolikom wolno budować i naprawiać kościoły, nie pytając o pozwolenie rządu;

2) pozwolenie na zbieranie składki;

3) pozwolenie na użycie funduszów z innego źródła.

Np. w Warszawie otrzymał magistrat pozwolenie, żeby z *funduszu pokładnego* (pogrzebowego) udzielił na restauracyą następujących kościołów w r. 1887: św. Krzyża 10,000 rub.; św. Karola Bor. 1,606 rub.; św. Marcina (po-augustyański) 2,500 rub.; na budowę kościoła św. Barbary 3,662 rub.; — w r. 1889 na restauracyą kościoła po-pijarskiego rub. 1.490.

Z tego samego źródła pozwolono (1890) magistratowi wydać na restauracyą kościoła metropolitalnego rub. 4,500 (oprócz zapomogi, o któréj wspomnieliśmy poprzednio).

Jak zapomogi, zwane „rządowemi“, — dla tego że je rząd wydaje z funduszu duchownego, — tak samo zasiłki z kasy miejskiéj nie są zdolne opędzić wszystkich wydatków i duchowieństwo, chociaż ma u „opiekuna“ swego dzisiątki milionów samego procentu rocznego, zmuszone jest żebrać i „wyzyskiwać“... nie rząd, lecz swoje owieczki!

To dzieje się w Królestwie Polskiem. Na Litwie i w innych prowincyach zachodnich wyznaczaną bywa corocznie pewna suma na naprawę kościołów, w każdéj dyecezyi (np. na dyecezyą żytomirską 5,000 rub.). Każdy kościół podaje o swojéj potrzebie wiadomość do konsystorza; konsystorz sporządza odpowiedni wykaz na początku roku, do wysokości oznaczonéj kwoty, przesyła do kollegium rzymsko-katolickiego w Petersburgu i ztamtąd otrzymuje potrzebną sumę.

Procedura ta w r. 1888 w guberniach południowo-zachodnich (Wołyń itd.) uległa zmianie: konsystorz pierwéj nim pośle do kollegium wykaz kościołów, potrzebujących naprawy, musi go pierwéj udzielić gubernatorowi; ten wykreśla, co mu się podoba, i tak poprawiony wykaz wraca do konsystorza, potem idzie do kollegium. Tym sposobem znów oszczędza łaskawy „opiekun“ pewną kwotę ze skąpego budżetu i ułatwia kościołom katolickim ruinę prędszą, któréj sobie najserdeczniéj życzy.

Ale... mówi wielki prorok Izajasz (33, 1): *Biada tobie, który łupisz, aza i sam złupiony nie będziesz?...* My nie możemy inaczéj, jak równie serdecznie odpowiedzieć: *Amen*; chociaż i bez naszych życzeń proroctwo, jako słowo Boże, spełnić się musi.

Pr.

(Z „Kuryera Poznań.“ r. 1892 nr. 83, 89, 92, 93, 94, 96.)

F A przecież minister wojny i minister marynarki winni od lat prawie 40, katolikom 640,000 rub.

77

„Opieka“ rosyjska nad katolicyzmem.

(Ob. nr. 83. 89. 92. 93. 94 i 96 „Kur. Pozn.“)

IV.

W jednym tylko powiecie krzemienieckim, na Wołyniu, w ostatnich czasach odebrał rząd rosyjski katolikom:

1) pięć *kaplic* w różnych parafiach;

2) *klasztor z kościołem* zakonnym razem i *parafialnym* w Dederkałach;

3) kościół *parafialny* w Wyżgródku.

Nowy cios „opieki“ spadł na tenże powiat, przez zniesienie parafii w *Katerynburgu* (ok. 1000 dusz) wraz z kaplicą filialną w *Horynce*. Zwiastuje o tem dokument, który tu w całości przytaczamy.

„Ukaz z kolegium duchownego rzym.-katol. do zarządzającego dyecezyą łucko-żytomierską, Biskupa Sufragana Lubowidzkiego.

„Kolegium słuchało:

„Przedstawienia p. ministra spr. wewn. z d. 29 maja r. b. n. 2323, w którem wyjaśniono, że naj. pan dnia 24 maja r. b. najwyżéj zezwolił: 1) Znieść parafią rzymsko-katolicką w Katerynburgu, pow. krzemienieckim, gub. wołyńskiéj, a parafian, za wspólnem porozumieniem jeneralnego gubernatora ze zwierzchnością dyecezalną, zaliczyć do sąsiednich parafii. 2) Kościół z ziemią i gruntami oddać zarządowi duchowieństwa prawosławnego, na świątynię prawosławną; rzeczy zaś kościelne — władzy duchownéj rzym.-katolickiéj. 3) Polecić W. Przewielebności, żebyś zniósł grożącą upadkiem od starości filialną tejże parafii kaplicę drewnianą w Horyniu, materyał zaś pozostały żebyś obrócił na jéj korzyść. [1])

więc w sam dzień Zesłania Ducha św. st. i n. stylu.

„Przykazało:

„O takowym rozkazie najwyższym, zawartym w niniejszem przedstawieniu p. ministra, zawiadomić Waszą Przewielebność, w celu wydania odpowiednich rozporządzeń.

„Petersburg, 19 czerwca (1 lipca) 1892 r.

„Asesor *Prałat Słabowski.*

„Za sekretarza *M. Sokołowski.*

„Za naczelnika stołu *W. Łabuński.*

„Nr. 2129.“

---

[1]) Jakim sposobem Biskup może obrócić materyał kaplicy na korzyść parafii, skoro parafia sama zniesiona?...

w r. 1892 Wielkanoc u Łac. i prawosł. razem.

Wobec tego ukazu nasuwają się uwagi:

1. Dawniéj, za rządów polskich na Wołyniu, szlachta polska zakładała i uposażała cerkwie dla poddanych swoich, których Rosyanie dzisiejsi nazywają „prawosławnymi“; dziś *rząd* rosyjski wydziera i sobie przywłaszcza to, co jest odwieczną i świętą własnością katolików (np. kościół i grunta kościelne w Katerynburgu), burzy ich kościoły i znosi parafie.

2. Mimo to czasy polskie przez organa prasy rosyjskiej nazywane bywają czasami nieznośnéj tyranii i ucisku dla „prawosławia“; obecny zaś rząd rosyjski tytułowany tolerancyjnym, opiekuńczym i dobroczynnym dla katolicyzmu.

3. Że rząd rosyjski kasuje parafie i wydziera katolikom własność ich świętą, to jeszcze nic dziwnego. Tak się on wychował; w tych zasadach wzrósł i tak pojmuje „opiekę“ „dobroczynną“. Dziwnem i cudownem byłoby, gdyby wilk, któremu „opieka“ nad owczarnią dostała się w udziale, nie raczył zjadać owiec po kolei. Rząd rosyjski zresztą jest pod tym względem naśladowcą książąt protestanckich z wieku XVI i „wielkiéj“ rewolucyi z roku 1789. Dziwnem tylko jest to, że kolegium duchowne „rzymsko-katolickie“ w Petersburgu, któremu Stolica Apostolska egzystować pozwoliła jedynie pod warunkiem: „dummodo spirituali dioecesium regimini et ecclesiasticae disciplinae *nullo praetextu* se immisceat“, — że to kolegium komunikuje Biskupowi 1-od „polecenie“, że ma rozebrać kaplicę w Horynce; 2-re rozporządzenie o zniesieniu parafii i oddaniu kościoła wraz z majątkiem kościelnym na rzecz prawosławia i komunikuje to „w celu wydania odpowiednich rozporządzeń“. Czy kolegium nie wie, że wolno mu zajmować się tem tylko, co wchodzi do zakresu administracyi rzeczy *czysto* doczesnych?...

„Collegio nulla alia provincia demandata..., nisi quae *stricte* rerum *temporalium* administrationem complectitur....“ — mówi Okólnik Kardynała sekretarza stanu z dnia 2 marca 1875 roku; wydawanie zaś „rozporządzeń odpowiednich“ ukazowi danemu, — więc zniesienie parafii jednéj, nowe rozgraniczenie innych, alienacya majątku kościelnego, — należy do aktów juryzdykcyi duchownéj (regimen spirituale, ecclesiastica disciplina), do któréj kolegium pod żadnym pozorem, *nullo praetextu*, więc nawet pod pozorem zawiadomienia, wtrącać się nie ma prawa. ***Pr.***

(*„Kur. Pozn.“ r. 1892 nr. 287.*)

Kościół w Katerynburgu [illegible]

25 Lipca (6 Sierp.) 1892 odbyło się oddanie kościoła a 20 Czerw. (2 Lip.) 1893. poświęcenie na prawosł.

60 ex (60 exempl.) 78

Kur. Poznański 1893.

O krzyżach pod rządem rosyjskim.[1]

8 Marca n. 55.

1.

„Wiadomo w. eksc., — pisał do gubernatorów jen.-gubernator Bezak w roku 1866[2]), — że w kraju *południowo zachodnim* istnieje zwyczaj stawiać krzyże na polach i przy drogach; stawiają je przeważnie osoby prywatne, prawosławni i katolicy, na podziękowanie Panu Bogu za otrzymane łaski, lub za wybawienie z jakich niebezpieczeństw."

Taki sam zwyczaj istniał od dawna na Litwie. Świadczy o nim urzędowa odezwa władzy eparchialnéj litewskiéj z r. 1870, o któréj powiemy szczegółowo późniéj.

„Stary, — mówi ona — pobożny zwyczaj między ludnością prawosławną i rzymsko-katolicką tutejszego kraju, stawiać krzyże na otwartych miejscach po wsiach i przy drogach, zwrócił na siebie pierwszy raz uwagę miejscowéj administracyi..... w r. 1863."

Obie zatem władze rosyjskie: duchowna i administracyjno-wojenna przyznają, że zwyczaj stawia-

---

[1]) W roku 1890 wyszły „Opowiadania z rosyjskiego prawa państwowo-kościelnego. I. Wydział paszportowy". Artykuł, który tu podajemy, jest rozdziałem z dalszego ciągu tychże „Opowiadań". (Przyp. Red.).

[2]) O ukazie Bezaka będzie niżéj mowa.

nia krzyżów w guberniach zachodnich ani nie powstał około r. 1863, lecz był dawniejszym; ani nie jest wyłącznie polskim, bo praktykował się między ludnością prawosławną, czyli, jak rząd mniema, czysto-rosyjską; ani nie zawierał w sobie żadnéj politycznéj tendencyi, bo stawiano krzyże z pobożności. Na Litwie władza administracyjna, jak dopiero co słyszeliśmy, zwróciła uwagę na ten „stary pobożny zwyczaj“ w r. 1863, kiedy już wybuchło powstanie; w kraju południowo-zachodnim — nieco pierwéj.

„W r. 1861, — powiada daléj jen. Bezak — Polacy tutejsi korzystali z tego zwyczaju (stawiania krzyżów), żeby urządzać manifestacye przeciw rządowi i zaczęli stawiać krzyże z godłami“, — czyli, — jak się wyraża pleonastycznie, po wschodniemu, jen. Bezak, — „ze znakami emblematycznemi.“

„W skutek tego, — mówi jeszcze Bezak, — jen. gubernator kijowski ks. Wasilczykow rozporządził, żeby na stawianie krzyżów prosili o pozwolenie: prawosławni — swoją zwierzchność eparchialną, katolicy zaś — miejscowych gubernatorów, za pośrednictwem zarządu dyecezalnego.“

Więc na Wołyniu „manifestacye... i krzyże ze znakami emblematycznemi,“ miały stać się powodem ograniczenia zwyczaju stawiania krzyżów. O napisach żadnych nie ma wcale mowy. Za ks. Wasilczykowa nie widywano ich wcale.

Na Litwie zaś co „zwróciło uwagę administracyi“ na krzyże w r. 1863? Oto, — mówi odezwa zwierzchności eparchialnéj litewskiéj z r. 1870, — „w r. 1863 wyszło na jaw nadużywanie tych świętych rzeczy (krzyżów przy drogach) przez agitatorów buntu: pod krzyżami odbywały się manifestacye.“

2.

Na Wołyniu zatem „manifestacye i znaki emblematyczne“, — na Litwie same „manifestacye“

tylko były „nadużywaniem“ krzyżów przydrożnych. Na Wołyniu w skutek tego ks. Wasilczykow ograniczył stawianie krzyżów katolickich zarówno jak prawosławnych; — na Litwie zaś jen. Murawiew (Wieszatiel) nie okazał téj bezstronności.

„Żeby położyć tamę złemu, — mówi wspomniana odezwa duchowna z r. 1870, — jakie ztąd wypływało i zgorszeniu (?), M. N. Murawiew wydał wtedy (1863 r.) odpowiednie rozporządzenia względem stawiania krzyżów *rzymsko-katolickich.*“

Tekstu owych „odpowiednich rozporządzeń“ Murawiewa z roku 1863 nie ma w *Sborniku rasporażenij gr. M. N. Murawiewa* (Wilno 1866); lecz są na str. 196 i 197 dwa z roku *1864*, adresowane do gubernatorów. Pierwsze z dnia 8 sierpnia [1]) brzmi, jak następuje:

„Doszło do mojéj wiadomości, że w niektórych parafiach duchowieństwo rzymsko-katolickie pod pozorem rozporządzenia wydanego na podstawie ukazu kolegium z dnia 16 maja 1865 (1857) roku,... zabrania stawiać krzyże na cmentarzach, na mogiłach i w ogóle stara się rozpuszać z tego powodu nieprzychylne wieści i niekorzystne rozumienie wśród ludu. Dla tego polecam w. eksc., żebyś nakazał naczelnikom wojennym ściśle pilnować tego rodzaju nieprzychylnych księży, żeby ci, spełniając dokładnie ukaz kolegium, nie śmieli nadawać przewrotnego rozumienia rozporządzeniom rządowym i nie przeszkadzali ludowi stawiać krzyży na cmentarzach: każdego zaś księdza i kogokolwiek innego, kto dopuści się powyższego czynu, natychmiast pociągniesz w. eksc. do odpowiedzialności i doniesiesz mi o tém jednocześnie.“

[1]) Gdzie położona jedna data, tam rozumieć należy datę według starego stylu.

Drugie rozporządzenie dat. 23 września (5 października) 1864 r. opiewa:

„Dochodzi do mojéj wiadomości, że niektórzy członkowie policyi, korzystając z rozporządzeń, iż nie wolno bez pozwolenia władzy na polach, przy drogach i w ogóle poza kościołem stawiać krzyżów ani innych świętych figur, stawianych przez księży w celu polskiéj propagandy, przeszkadzają włościanom w takich nawet obyczajach religijnych, które nie zawierają w sobie nic politycznego, a nawet zabraniają stawiać krzyże na cmentarzach. Wskutek tego polecam w. eksc. upomnieć naczelników i członków policyi powiatowéj, żeby odtąd nie pozwalali sobie mieszać się niewłaściwie do rzeczonéj sprawy i donosili władzy o tych tylko krzyżach, które stawiane są przez duchowieństwo rzymsko-katolickie poza cmentarzami i do tego z celem politycznym."

Widzimy z tych dwóch „odpowiednich rozporządzeń", że brakuje jeszcze trzeciego, dawniejszego, *wydanego na podstawie ukazu* kolegium z dnia 16 maja 1865", czy 1863 r.[1]) przez samego Murawiewa, rozporządzedzenia, które było, jak twierdzi Murawiew, powodem: „że duchowieństwo rzymsko-katolickie starało się rozpuszczać nieprzychylne wieści i niekorzystne (o rządzie) rozumienie wśród ludu.....; przeszkadzało stawiać krzyże na cmentarzach, na mogiłach"; a policya duchowieństwu katolickiemu w przeszkadzaniu pomagała. Policya zresztą nie tylko katolikom zabraniała stawiać krzyże na mogiłach, ale nadto — o czem wiemy z odezwy duchownéj r. 1870 — „nieprawnie rozciągała przepisy (Murawiewa) do stawiania krzyżów przez ludność prawosławną."

---

[1]) Treść ukazu kolegium duch. rzymsko katolickiego, jak przytacza Murawiew, jest: „nie wolno stawiać samowolnie krzyżów na polach, przy drogach i wogóle zewnątrz kościołów"

Widocznie zatem pierwsze „odpowiednie rozporządzenia“ Murawiewa były albo tak niejasne i dwuznaczne, że można było z nich najgorsze wnioski wyprowadzać o intencyach rządu, co właśnie, według Murawiewa, czyniło duchowieństwo polskie; albo tak bezwzględne, że policya za obowiązek sobie poczytywała nie pozwalać prawosławnym zarówno jak katolikom na żadne zgoła krzyże, ani nadgrobowe, ani przydrożne, ani inne. To zmusiło Murawiewa do cofnięcia niejako pierwszych „odpowiednich rozporządzeń“ t. j. do wytłumaczenia, że on myślał o krzyżach: 1) stawianych tylko przez *duchowieństwo katolickie*; 2) stawianych samowolnie poza cmentarzem i poza kościołem; 3) o krzyżach mających cele polityczne.

Zatem i *prawosławni* i katolicy mogą stawiać krzyże w obrębie kościołów i na mogiłach w obrębie cmentarzy, bez żadnego pozwolenia; gdzieindziéj — tylko za pozwoleniem.

Kto ma takie pozwolenie wydawać w guberniach południowo-zachodnich, — widzieliśmy poprzednio: prawosławnym daje władza duchowna prawosławna, katolikom — gubernator. Na Litwie, pomimo rozporządzeń Murawiewa z dnia 8 sierpnia i 23 września 1864 r., kwestya ta nie musiała być jasno określoną, skoro, jak twierdzi wspominana poprzednio odezwa duchowna z r. 1870, już po odpowiednich rozporządzeniach Murawiewa, między r. 1864 a 1870 „wynikła korespondencya *(perepiska)* w téj materyi między władzą eparchialną a zwierzchnością gubernii grodzieńskiéj, o samym zwyczaju stawiania krzyżów; czy on jest prawnym, — oraz jakie ma być w tym przedmiocie stanowisko władzy duchownéj i cywilnéj?“

Ma się rozumieć, że *perepiska* odnosiła się do krzyżów tylko przez prawosławną ludność stawianych; bo o katolickich nie mogło być kwestyi: nie

wolno stawiać nowych bez pozwolenia władzy cywilnéj; władza zaś ma obowiązek pozwolenia nie dawać, i.... rzecz skończona.

3.

Jak surowo rząd rosyjski pilnuje zakazu Murawiewowego, dowodem fakt następujący:

W Warkowie, pow. dynaburskim, gubernii witebskiéj archidyec. mohilewskiéj, za staraniem proboszcza ks. Andrzeja Czegisa stanął nowy kościół (1880—82 r.) Po przeniesieniu nabożeństwa do niego, stary kościółek stał jeszcze bez użytku przez lat kilka, potem go rozebrano i zgodnie z przepisami kanonicznemi, plac ogrodzono, a na miejscu w. ołtarza postawiono krzyż. Spostrzegł to urjadnik (policyant starszy); doniósł natychmiast gubernatorowi, a gubernator ani pytając księdza, ani sprawdzając, przedstawia od siebie ministrowi spraw wewn. gotowy do zatwierdzenia wyrok: ks. Czegisa, za postawienie krzyża, skazuje się na zamknięcie w klasztorze Agłońskim przez 6 miesięcy; dziekana ks. Symonowicza z Krasławia za to, że nie przeszkodził stawianiu, więc za niedbalstwo w urzędowaniu *(zabezdziejstwie)*, na takąż karę przez 3 miesiące.

Minister (hrabia Tołstoj) znajduje projekt gubernatora wybornym, zatwierdza go w całości; zawiadamia metropolitę (księdza Arcybiskupa Gintowta), że obaj księża zostają przez policyą odstawieni do Agłony i żąda, żeby na ich miejsce wyznaczeni byli inni, jeden do Warkowa, drugi do Krasławia.

Arcybiskup przedstawia jak się rzecz miała; dodaje: że nie ma prawa zakazującego stawiania krzyżów [1]; że nawet według kanonicznych przepi-

[1] W gubernii witebskiéj, do któréj należą Warków i Krasław, nie obowięzują rozporządzenia Murawiewa.

 8λ

sów prawosławnych, tak samo jak katolickich, na miejscu zburzonego kościoła powinien być postawiony krzyż.

Po tém przedstawieniu hr. Tołstoj uznał, że „można skrócić“ pokutę, na którą dwaj księża skazani zostali i pozwolił im wrócić (w lutym 1889 r). Zyskał tylko ks. Czegis; dziekan odsiedział całe trzy miesiące, bo tylu czasu upłynęło od zamknięcia do ułaskawienia. To był ostatni akt „łaski“ hrabiego Tołstoja dla katolicyzmu; wkrótce potém umarł.

4.

Przez zakaz stawiania krzyżów katolickich — mówiąc słowami odezwy prawosławnéj z r. 1870 — „położono tamę *złemu i zgorszeniu*“ dawanemu przez te krzyże. (!!!) 16 Marca r. 62

Tama ta jednak nie wystarczała. Serce prawosławne chciało widzieć wszędzie prawosławie i tylko prawosławie; tymczasem w guberniach zachodnich lubo nowe krzyże „rzymsko-katolickie“ nie pokazują się, stoją stare i niejako urągają „obudzonemu przez Murawiewa uznaniu, iż zachodnie kresy ojczyzny rosyjskiéj, jak były Rosyą, tak Rosyą pozostały.“ [1])

Co robić ze staremi krzyżami?

Na to pytanie zwrócono uwagę pierwszy raz znów w jeneralném gubernatorstwie kijowskiém; bo jak księciu Wasilczykowowi zawdzięcza się inicyatywa w zakazie stawiania nowych krzyżów katolickich, tak jen. Bezakowowi — rozkaz przeniesienia krzyżów starych, z dróg i placów na... cmentarze i pogrzebania ich tam na wieki.

---

[1]) Słowa komitetu budowy pomnika Murawiewowego, w odezwie, wzywającéj do składek na tenże pomnik, roku 1891.

O takiém rozporządzeniu nie wymieniając daty jego, mówi w roku 1890 szowinista rosyjski *Liprandi*, pisujący pod przybraném nazwiskiem „A. Wołyniec," — i cieszy się błogiem dla siebie wspomnieniem, że „dzięki temu rozporządzeniu zewnętrzna postać kraju nabrała *nieco* ruskiego odcienia." *Nieco...*, ale nie zupełnie; bo „w następstwie owego rozporządzenia *część* (tylko) krzyżów przydrożnych została przeniesioną na cmentarze," — ~~nie~~ mówi tenże „Wołyniec." Dla czego nie wszystkie? — nie umiemy powiedzieć, ani „Wołyniec" nie objaśnia. Murawiew na Litwie nie poszedł za przykładem Bezaka i nie sprawił krzyżom katolickim pogrzebu. Może miał wstręt do Bezaka i widział w jego postępku żydowską zajadłość przeciw Chrystusowi Panu. Bezak bowiem, co ani jemu, ani prawosławiu nie ubliża wcale, — pochodził z żydów i zapewne przez wrodzoną do chrześcianizmu nienawiść, któréj prawosławie nie zdołało wygładzić, z ochotą zabrał się do tępienia, o ile można, krzyżów; z drugiéj zaś strony chciał się popisywać z zelantyzmem dla prawosławia, jak to czynią wszyscy prozelici.

5.

Po pogrzebie katolickich krzyżów na Wołyniu, zostały krzyże i figury postawione przez prawosławnych. Co z temi robić, aby „zewnętrzna postać kraju nabrała ruskiego odcienia", jak tego pragnęło serce *russkie*?

Obyczaj stawiania krzyżów i figur Swiętych nie jest rosyjskim, prawosławnym; a w guberniach zachodnich obyczaj ten panuje od dawna między ludnością prawosławną, o czem wiedzą i co przyznają jeneralni gubernatorowie zarówno jak archireje.

Co zrobić z krzyżami prawosławnemi? I znów inicyatywa przypadła w udziale kijowskiemu jen.

art. „Wołyniec" ob. „Kraj" r. 1890 n. 28.

gubernatorowi Bezakowi. Porozumiał się on w roku 1866 z archirejami prawosławnymi; przynajmniéj powiada, że „według *wskazówek* najprzewielebniejszego Arsenjusza, metropolity kijowskiego i halickiego i zgodnie z *wnioskami* prawosławnych arcypasterzy powierzonego mu kraju“, wydał następujące przepisy:

„1) Obraz Zbawiciela ukrzyżowanego winien być malowany, nie wypukły *(reliefnoje)*.

„2) Stopy Zbawiciela malują się, nie jedna na drugiéj razem, jak to się robi na pasyjkach katolickich, lecz przybite dwoma gwoździami, każda osobno.

„3) Nie należy pozwalać na żadne figury (*izobrażenia*) na krzyżach, ani rzeźbione, ani ryte. Jeżeli okażą się krzyże prawosławnego kształtu, lecz z napisami polskiemi albo łacińskiemi, natychmiast należy przenieść je na cmentarz, albo napisy zamienić na ruskie.

„Co do zwyczaju stawiania posągów świętych, należy mieć na uwadze, że zwyczaj takowy nie jest przyjęty przez cerkiew prawosławną; dla tego należy wezwać, (kogo?) aby figury, teraz stojące na polach i przy drogach, przeniesione zostały na cmentarz, i nie pozwalać nadal na stawianie nowych.

„Zwracając się do krzyżów, które obecnie stoją na polach lub przy drogach i mają katolicką formę, albo od wyżéj przytoczonych reguł odstępują, proszę w. exc. (gubernatora), żebyś nie dozwalał naprawiać takowych, ani odnawiać, z odstąpieniem od przytoczonych objawów cerkwi prawosławnéj.

„Spełniając powyższe rozporządzenia, policya winna działać z jednéj strony ostrożnie, żeby nie obrazić uczuć religijnych; z drugiéj — ściśle przestrzegać wydanych w téj materyi prawideł, pod osobistą odpowiedzialnością każdego urzędnika za swój rewir.“

Takim jest ukaz Bezaka z dnia 15 kwietnia 1866 r. W prawosławnéj prowincyi kijowskiéj ma on powagę ustawy kanonicznéj, do dziś dnia obowiązującéj; w swoim czasie opublikowany został

przez organa eparchialne, dla wiadomości duchowieństwa, przez gubernatorów — dla wiadomości policyi. W roku 1891 powtórzyły go „Kijewskije eparch. wiedom." z następującą odezwą urzędową władzy metopolitalnéj:

„Konsystorz duchowny kijowski, spełniając polecenie najprzewiel. Płatona, metropolity kijowskiego i halickiego, z d. 16 marca r. b. (1891) n. 730. poleca kapłanom eparchii kijowskiéj:

1) żeby ściśle wykonywali polecenie, zawarte w odezwie p. jen. gubernatora kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego, Bezaka z d. 15 kwietnia 1866 r., względem stawiania krzyżów przy drogach;

2) żeby odtąd nie pozwalali parafianom swoim stawiać takich krzyżów, ani ich nie poświęcali samowolnie, lecz żeby pierwéj prosili władzę eparchialną o pozwolenie i zarazem przedstawiali wierne rysunki tychże krzyżów w 2 exemplarzach: jeden z nich zostanie w aktach konsystorskich, drugi zwrócony będzie kapłanowi, dla pilnowania, żeby krzyże postawione były pod każdym względem zgodnie z rysunkiem;

3) ostrzedz kapłanów, że jeśli będą pozwalać na stawianie krzyżów i poświęcać je bez pozwolenia zwierzchności eparchialnéj, podlegną niezawodnie za tę samowolę karze, jako nieposłuszni władzy.

Za „Kijew. eparch. wied." powtórzony był ukaz Bezaka i odezwa konsystorza kijowskiego w „Wołyn. eparch. wied." r. 1891, n. 23, — w „Litow. eparch. wied." r. 1891, n. 28 i innych; a tem samem jak ukaz, tak i odezwa uznane są za normę dla wszystkich eparchii kraju zachodniego.

6.

Nie wszyscy przecież archireje jednakowe mają w téj sprawie poglądy.

Ukaz Bezaka nie postanowił, kto ma wydawać pozwolenie na stawianie krzyżów; dla tego może me-

/a

23 Marca n. 68.

83

5

Ukaz Synodu 13 Pazd. 1871,
zakazuje stawiać krzyże bez
pozwol. władzy eparch. i to
w miejscach, gdzie się one znaj-
dują w większej liczbie, w sku-
tek czego mogą się profanować
w innych wypadkach odnowienie
i naprawa starych krz. zale-
ca się

gubernator wileń. Stiablin Ka-
miański w piśmie z d. 30
Kwiet. 1876 r. do jen.-gub.
proponował, żeby to samo obo-
wiąz. katolików z wyjątkiem,
że pozwolenie ma dawać guber-
nator

Adhibita diligentia in errorem cadere potest.

Fieri facile potest, quod auctor sincer, verax, bonæ fidei, falsa narret, quia ipse in errorem inductus ē.

Inducitur in errorem:

a) a propriis sensibus (vidit, audivit male et putat se ita vidisse, audivisse) ~~a memoria~~

b) alios homines mendaces, pro veracibus habet, nullumq mendacium de eis suspicans, oia, ~~credit~~ quæ ab eis narrantur, vera habet. (Credulitas. Sam niezdolny do kłamstwa, sądzi że każdy jest takim samym i wierzy byle komu (oszustowi). Łatwowierny. Szczególniej pobożni nie podejrzywają i wszystko co do pobożności się odnosi, łatwo wierzą.

Fontes incerti valoris, auctores fabulosos adhibet

b) a propria memoria, gdy po długim czasie spisuje i zdaje mu się że dobrze pamięta. lapsus memoriæ

c) a proprio ingenio: studio partium ductus sæpe ea, quæ reipsa aliter gesta, ~~sunt~~, aliter ipsi repræsentantur. Ale tu łatwo odróżnić, co jest faktem, a co poglądem. Pogląd można odrzucić, fakt trzeba przyjąć

„Przegląd" polityczny. 84

„1895 nr. 245

Lwów 22 października.

W rosyjskim dzienniku *Graždanin* znajdujemy następujący artykuł, pełen niezwykłej w rosyjskich pismach tolerancyi religijnej:

„Jeden z przedstawicieli władzy w kraju zachodnim — pisze ks. Meszczerski, redaktor *Graždanina* — jak powiadomił mnie o tem naoczny świadek (Rosyanin), spostrzegł w szpitalu pewnego miasta powiatowego obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i, uznawszy, że obraz ten jest katolickim, oburzył się, dał surowe napomnienie miejscowym władzom i nakazał obraz usunąć. W innem mieście powiatowem wynikła sprawa z nielojalności jednego z sędziów pokoju, Rosyanina, ze względu na to, że wizerunek Męki Zbawiciela, znaleziony u niego, okazał się nieprawosławnym, lecz katolickim; z tego powodu rozpoczęto śledztwo i przywołany został ekspert dla określenia, do jakiej wiary należy ów ukrzyżowany Chrystus — do prawosławnej, czy też do katolickiej. Ponieważ oba te fakty nie są zmyślone, lecz prawdziwe, dają mi więc znowu impuls do podjęcia jeszcze raz kwestyi następującej: Kto roznieca rozterki i burzy umysły — czy ci, którzy modlą się u siebie w domu przed wizerunkiem Męki Zbawiciela katolickim lub przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, czy też ci, którzy publicznie, wobec całego narodu, przedstawiają rząd rosyjski jako prześladujący ludzi za ten lub inny obraz, za ten lub inny krzyż? Nie mówiąc już o tem, że tysiące ludzi wierzących, tak prawosławnych, jak i katolików, jednakowo oburza się tym faktem, iż przedstawiciel władzy nie wie, że Częstochowska Matka Boska czczoną jest jako cudowna zarówno przez prawosławnych jak i przez katolików — to przypuszczając nawet, że jest mu to zupełnie obcem, czyliż nie obowiązują go godność i interes duchowny tej władzy, którą on przedstawia — władzy, pochodzącej przedewszystkiem, jak każda władza, od Boga — do unikania wszelkich wypadków i powodów, które w duszach ludzkich budzą oburzenie i obrazę? Niepodobna godzić się na taki porządek rzeczy, jakoby polityczn‹y›, który nietylko poważnie, ale nawet oficyalnie w miłującym spokój kraju rosyjskim, wśród setek ludności chrześcijańskiej, wzbudza kwestyę: do jakiej wiary należy Ukrzyżowany. Jeżeli nawet wizerunek ten okazał się katolickim, uznawać go za przedmiot, zasługujący na podejrzenia, niepodobna choćby dlatego, że taki sposób postępowania szkodzi przedewszystkiem interesom religii, to jest najwyższym interesom władzy rosyjskiej. Dopóki tego rodzaju wypadki są możliwe w kraju zachodnim czyliż może być mowa o uspokojeniu tego kraju, o zjednoczeniu go z Rosyą? Oczywiście nie! — gdyż tego rodzaju wypadki świadczą, że niektórzy przedstawiciele władzy miejscowej bynajmniej nie uspakajają kraju, lecz toczą w nim walkę w imię jakichś przesądów i uprzedzeń, i szukają wszelkiej sposobności do rozpalenia namiętności religijnych i wywołania objawów fanatyzmu. Niepodobna przy takich warunkach przewidywać nawet końca rozterek, końca nieporozumień, początku zgody. W kraju tym bowiem masa urzędników, która, prócz obowiązków służbowych, ma jeszcze tak zwaną misyę rusyfikowania, jest bardzo różnorodną pod względem stopnia wykształcenia i poziomu etycznego. Masa ta więc musi wydawać z siebie mnóstwo ludzi, którzy na widok prześladowań za obraz Matki Boskiej i za wizerunek Zbawiciela dochodzą do przekonania przez źle pojętą gorliwość, iż obowiązek włożony na nich przez misyę russyfikacyjną, tkwi w wynajdywaniu subtelniejszych jeszcze prze-

87) Nadesłane.

NASŁUŻBIE

twierdzą, że gdyby pani Młodziejowska zażądała od sądu wniesienia do protokółu faktu, że podczas przerwy sędziów przysięgłych poili w szynku żydzi, to sprawa poszłaby do kasacyi i byłaby rozpatrywaną przez innych sędziów.

KRONIKA.

Lwów 22 października.

JE. p. Namiestnik, książę Eustachy Sanguszko, bawi w Wiedniu, gdzie pozostanie przez kilka dni, aby wziąć udział w obradach Izby panów, następnie uda się do Gumnisk, a z końcem bieżącego miesiąca obejmie urzędowanie we Lwowie.

Ks. metropolita Sembratowicz wyjechał wczoraj do Rzymu. Zarząd gr.-kat. archidyecezyi lwowskiej na czas nieobecności ks. metropolity objął ks. prałat Antoni Petruszewicz.

Mianowania. Ministeryum handlu zamianowało kontrolora pocztowego, Mikołaja Henryka Maksymowicza w Kołomyi, zarządcą pocztowym w Skale.— Radzca sekcyjny w ministeryum spraw wewnętrznych Stefan Pilat otrzymał tytuł i charakter radzcy dworu. — Zastępca prokuratora państwa w Kołomyi Karol Kowalski został mianowany prokuratorem, w miejsce jego zastępcą prokuratora w Kołomyi mianowany został Joachim Łysiak, adjunkt sądowy w Złoczowie.

Reforma wyborcza. Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż projekt reformy wyborczej, który Radzie państwa przedłoży hr. Badeni, polegać ma na wprowadzeniu piątej kuryi z powszechnem prawem głosowania, w której każde 300.000 mieszkańców wybierać ma jednego posła. Galicya otrzymałaby w ten sposób 22 nowych mandatów.

Dzisiejsze pierwsze posiedzenie Rady państwa budzi wszędzie wielkie zaciekawienie, gdyż na niem przedstawi się nowy gabinet, a hr. Badeni będzie miał swą mowę programową. Jak nam telegrafują z Wiednia, zajęcie się dzisiejszem posiedzeniem jest tak wielkie, iż wczoraj w lot rozchwytano wszystkie bilety na galerye. Posiedzenie, jeżeli opozycya nie przeciągnie go rozmaitemi interpelacyami i nagłymi wnioskami, będzie bardzo krótkie. Po programowej mowie hr. Badeniego uczyniony będzie wniosek o otwarcie rozprawy nad programem. Wniosek ten zostanie przyjęty, poczem posiedzenie będzie odroczone; rozprawa nad programem nastąpi dopiero w sobotę.

Wiadomości dyecezyalne. Gr.-kat. dyecezya przemyska: Kanoniczną instytucyę otrzymali księża: J. Lebedowicz na Czystynie, Mikołaj Krajczyk na Lipowiec w dek. lubaczowskim, Michał Wierzbicki na Wolę cieklińską w dek. duklańskim. Ks. Włodzimierz Pasławski, wikary katedralny, mianowany gr.-kat. katechetą w I gimnazyum w Przemyślu.

Cholera w Galicyi, jak wykazują urzędowe daty, niestety ciągle się wzmaga i pojawiła się w powiatach: czortkowskim, kamioneckim, przemyskim, sokalskim, tarnopolskim i trembowelskim. Najsilniej występuje w dwóch ostatnich powiatach.

W ubiegłym tygodniu od 13 do 20 października pozostało w leczeniu z dni poprzednich 10 osób, zachorowało 87, wyzdrowiało 9, umarło 27, pozostaje w leczeniu 21 osób.

Pożar w Horodysławicach w pow. bobreckim zniszczył 37 zagród włościańskich, wyrządzając szkodę na przeszło 30.000 zł. Tylko 15 pogorzelców było ubezpieczonych.

VI zgromadzenie delegatów powiatowych Kas dla chorych odbędzie się dnia 17 listopada 1895 o godz. 10 przed południem w sali obrad Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie (ul. Brajerowska 16).

Ruch wyborczy. W sprawie uzupełniającego wyboru posła do Rady państwa z kuryi wiejskiej okręgu Przemyśl-Dobromil-Mościska donoszą z Prze-

mu rodzice bili ją niemiłosiernie i że ona dlatego pragnęła odebrać sobie życie. Przegl. 28 Wrześ. 95.

Ucisk religijny. *Grażdanin* w jednym z ostatnich numerów zamieszcza następujący artykuł. 85

Z zupełnie wiarogodnych źródeł podają nam następujące dwa fakta z zachodnich gubernij: Pewien wysoki rosyjski urzędnik znalazł w szpitalu powiatowego miasteczka jednej z zachodnich gubernij obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a uważając ten obraz za katolicki, z wielkiem oburzeniem kazał go usunąć, a władzom miejscowym udzielił surowej nagany. W innem gubernialnem mieście „zachodniego kraju" pewien sędzia pokoju Rosyanin spotkał się z zarzutem „niebłagonadiożności", ponieważ znaleziono u niego katolicki krucyfiks. Zarządzono śledztwo i wezwano znawców, którzy mieli orzec, czy krucyfiks jest rzeczywiście katolicki, czy Zbawiciel na tym krzyżu należy do katolickiego czy prawosławnego wyznania.

Te doniesienia opatruje *Grażdanin* następującym komentarzem: Jak długo podobne zjawiska są możliwe w zachodnim kraju, nie może być mowy o zlaniu się tego kraju z Rosyą, ani o jego uspokojeniu. Zjawiska te świadzą, że przedstawiciele władzy państwowej nie dążą wcale do uspokojenia kraju, ale prowadzą tam w imieniu przesądów walkę dla wzbudzenia religijnych niesnasek i zadowolnienia swego fanatyzmu!... n. 224.

wiedziony z ostatecznych granic cierpliwości.

I z trudnością hamując gniew, dodał:

— Bo jeżeli ci chodzi o moją sakiewkę, to cię uprzedzam, że spotka cię wielkie rozczarowanie.

Tamten się roześmiał.

— Chcę przedewszystkiem wiedzieć, co cię tu sprowadza? — spytał.

— A jakiem prawem pytasz?

— Prawem mocniejszego.

I znowu trącił lassem, aby mu dać uczuć swoją przewagę, a margrabia zawahał się chwilę, czy odpowiadać, czy też zachować milczenie.

Obawiając się jednak drażnić wroga, odparł:

antisemickiej. W to się zresztą nie wdajemy i chętnie w to wierzymy, że odnośne sfery wiedeńskie uchwałę powzięły po długiej dyskusyi nad tą kwestyą.

To jednak łatwo było ocenić, że oświadczenie ministra handlu nic nie zawierało, coby powinno było wpłynąć na jej cofnięcie. Kupcy węgierscy swojego czasu przyłączyli się do uchwały wiedeńskiej giełdy, gdy jednak chodziło o cofnięcie, nie zachowali solidarności. Owszem, na onegdajszem licznie odwiedzanem zgromadzeniu kupców zbożowych w Budapeszcie, wyrażono ubolewanie z powodu reasumcyi pierwotnej uchwały wiedeńskiej giełdy zbożowej, poddano ostrej ktrytyce oświadczenie p. Wurmbranda i uchwalono:

1. Każdy członek zgromadzenia uważa za obowiązek honoru nie uczestniczyć w targu zbożowym.

2. Zgromadzenie wyraża nadzieję, że węgierscy członkowie komitetu, urządzającego targ zbożowy, złożą swoje mandaty.

3. Zgromadzenie wybiera komitet złożony ze stu członków, który przedsięweźmie podróż po całym kraju, celem podjęcia agitacyi przeciw odwiedzaniu targu zbożowego we Wiedniu.

Wszystkie te wnioski przyjęto z aklamacyą.

Banicya Chrystusa.

Z królestwa Polskiego donoszą nam:

Do warszawskiej Izby sądowej wystosowana została niedawno skarga apelacyjna na wyrok warszawskiego sądu okręgowego, wydany 28 stycznia (9 lutego) 1894 roku, w sprawie nader ciekawej i charakterystycznej. Obrońca sądowy pan L. W. skazany został na 3 tygodnie aresztu przy więzieniu warszawskiem za uchybienie urzędnikom sądowym. szczególnie zaś sędziemu pokoju w Skierniewicach niejakiemu Grabowskiemu. Wypadek, który dał powód do tej sprawy, oskarżony opisuje w swej apelacyi w następujący humorystyczny sposób:

„Sędzia pokoju Grabowski, obejmując swe stanowisko w Skierniewicach odbierał kancelaryę i inwentarz od swego poprzednika Kniaziewa. W onym nieszczęsnym dla mnie dniu przyszedłem do kancelaryi sędziego pokoju i zastałem tam obu wymienionych urzędników sądowych, a także niejakiego Juliana Troczyńskiego, którego Grabowski przywiózł ze sobą na urząd pisarza sądowego. Wkrótce po mojem przybyciu zjawił się także prawosławny pop pułkowy, z którym obaj sędziowie udali się do sali obrad sądowych i drzwi za sobą zamknęli. Zostawszy sam na sam z Troczyńskim, zapytałem go, co oni tam robią z popem. Z odpowiedzi, jaką na to pytanie otrzymałem, dowiedziałem się, że Grabowski, spostrzegłszy, iż znajdujący się w sali obrad sądowych krucyfiks jest polskiego, nie rosyjskiego pochodzenia, wezwał w charakterze rzeczoznawcy prawosławnego popa, dla stwierdzenia tego faktu. Na co odpowiedziałem:

— Dotychczas sądziłem, że Chrystus jest tylko jeden; że zaś jest ich dwóch, polski i rosyjski, o tem dowiaduję się pierwszy raz.

„Ekspertyza nad Chrystusem trwała około 40 minut, poczem zapadła uchwała, iż Chrystus ma być wydalony z sali obrad sądowych, przytem nadmienić wypada, że wydawszy dekret banicyi przeciw Chrystusowi polskiemu, sędziowie nie wyznaczyli dlań żadnego innego miejsca pobytu, i tylko z łaski ówczesnego sekretarza wydziału hipotecznego, nieżyjącego już dzisiaj Konstantego Przewóskiego, wydalony przez p. Grabowskiego Chrystus znalazł przytułek w Wydziale hipotecznym, gdzie i dotychczas się znajduje. Oczywiście takie poniewieranie religii katolickiej, którą wyznaję, w najwyższym stopniu mnie oburzyło i wyprowadziło z cierpliwości. Sądziłem, że wydalenie Chrystusa nastąpiło z rozporządzenia ministra sprawiedliwości, i pomyślałem sobie, że jeśli na naród polski spadły rozmaite nieszczęścia, to przynajmniej do pewnego stopnia naród ten sam sobie winien, ale za co ma znosić prześladowanie Chrystus polski? wszak nie brał osobiście udziału w rozruchach 1863 r.! Tymczasem Jego Cesarska Mość cesarz Aleksander, głowa kościoła prawosławnego, podczas pobytu w Królestwie, raczył odwiedzić kościół katolicki i ucałował krzyż pomimo polskiego pochodzenia tegoż. Wynika stąd, że minister sprawiedliwości nie mógł dawać rozporządzenia co do banicyi polskiego Chrystusa z sądów, a więc wydalenie Go z sądu pokoju w Skierniewicach, jakoteż cała ekspertyza nad Chrystusem odbyła się skutkiem samowoli sędziego Grabowskiego.“

„Otóż dla zapobieżenia podobnym wypadkom na przyszłość postanowiłem jakąkolwiek drogą zawiadomić o tem prokuratoryę państwa i na potwierdzenie tego faktu powołałem się na licznych świadków. Tymczasem zastępca prokuratora w powiecie skierniewickim Talinow — skargę wymierzoną przeciw sędziemu Grabowskiemu, zwrócił przeciwko mnie, zapewne dlatego, aby uwolnić od zasłużonej kary swego kolegę Grabowskiego, a zarazem obudzić postrach pośród tutejszej dosyć lękliwej ludności, aby nikt na przyszłość nie odważył się skarżyć przed wyższą władzą na nadużycia urzędników pod groźbą procesu karnego“.

W dalszym ciągu swej skargi apelacyjnej oskarżony przytacza różne fakta, z ujemnej strony charakteryzujące sądową działalność sędziego Grabowskiego, który nie odebrał wykształcenia uniwersyteckiego i nie posiada żadnej kwalifikacyi na sądownika.

Podczas bytności ministra sprawiedliwości w Warszawie, przy rewizyi Izby sądowej, pewien wyższy urzędnik ministerstwa zapytał p. Grabowskiego, który był wówczas sekretarzem Izby, w którym kształcił się uniwersytecie, na co tenże odpowiedział: „Ja jestem prawosławny“, w tem widocznie przekonaniu, że prawosławie zastępuje wszelkie inne kwalifikacye do karyery prawniczej w Królestwie Polskiem. Słusznie więc oskarżony pisze w swej skardze apelacyjnej, że nawet w myśl ustaw rosyjskich, kara wyznaczona w art. 283 *Ułoż. o Nak.* za obrazę urzędnika, ma na myśli jedynie takich urzędników, którzy, sumiennie spełniając swe obowiązki i przyzwoicie zachowując się wobec publiczności, nie dają powodu do obrażania ich, a nie takich, którzy kompromitują całe sądownictwo, a poniewieraniem religii katolickiej obrażają uczucia katolików i sami tym sposobem uzbrajają ludność katolicką przeciwko rządowi“.

Skarga apelacyjna kończy się temi słowy:

„Wobec wszystkiego, co wyżej przytoczyłem, zważywszy, że żydzi męczyli Chrystusa za życia, a sędzia Grabowski męczył Go po śmierci, trzymając w areszcie w wydziale hipotecznym, na co ja, jako prawowierny katolik nie mogłem patrzeć obojętnie, co też nie może mi być poczytanem za winę, mam honor prosić Izbę Sądową, aby zniosła wyrok warszawskiego Sądu okręgowego i uznała mnie za sądownie uniewinnionego“.

Korespondent, donoszący nam o całej tej sprawie z załączeniem oryginalnego w języku rosyjskim tekstu owej apelacyi, o której mowa, temi słowy list swój kończy:

„Charakterystyczna ta sprawa przypomina mi genialne opowiadanie Dostojewskiego, w którem Chrystus ukazawszy się cudem na ziemi w czasach inkwizycyi, wezwany zostaje przed Wielkiego Inkwizytora i tenże wtrąca Go do więzienia za obojętność w rzeczach wiary. Rosya obdarza nas mnóstwem takich czynowników-inkwizytorów, u których fanatyzm i szał rusyfikatorski zastępuje rozum i zdrowy rozsądek, a klasyczna ciasnota i ograniczoność umysłu naraża ich na wypadki kompromitujące stan urzędniczy i rządy rosyjskie wobec całej Europy.

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 23 czerwca.*

Ruski poseł na Bukowinie prof. Stocki dnia 19 bm. zdawał sprawozdanie ze swych czynności poselskich. Zgromadziło się kilka tysięcy wło-

N. 141

Niedziela 24 Czerwca 1894.

NOWA REFORMA

Prenum
zamiejscową: Administracya
wą: Administracya *Nowej Reform*
w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac M
skiego w Sukiennicach. J. Ba
Zamiejscową prenumerate
wie Ludwik Plohn, ul. Karola Lud
ślu Heszeles. — W Jarosławiu
gler (także w Hamburgu, Frankfur
A. Opelik, R Mosse (także w Berli
Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalok
blicité A. Lo
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuj
smem (petit), za pierwszy raz 10 c
30 centów od wiersza za każdy raz.
bliczne po 30 ct. od wiersza. —
ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę
dla miejscowych prenumerat Należyto

wiary w sobie, przystępowali do tego sakramentu bez poczucia religijnej doniosłości tego aktu, ślub kościelny był pomimo ustaw tylko koniecznością, której ominąć nie można było. Dla tych wszystkich ślub kościelny nie był niczem innem jak aktem cywilnym, nakazanym przez ustawy w formie uroczystej nadanej przez kościół.

Nowa ustawa węgierska ma dla Węgrów szczególne narodowe znaczenie. Zaprowadzając powszechnie w całym kraju obowiązującą ustawę i znosząc wszelkie odrębne przepisy, nie bez słuszności spodziewa się rząd i popierająca go większość, że wzmocni solidarność narodową w kraju liczącym tyle wyznań i przyczyni się do odrodzenia i wzmocnienia panującej rasy. Zwycięstwo Wekerlego jest zatem zwycięstwem tych idei, które tak żywo a tak stanowczo przejawiają się w życiu publicznem Węgier, jest jednym ze środków przyswojenia wszystkich żywiołów, które dotychczas w państwie madziarskiem uważały się za obce. Temu też należy przypisać, że wola i energia węgierskiego premiera nie rozbiła się o przeciwności i zyskała poparcie nawet w tych kołach poselskich, w których panuje silna niechęć do obecnego rządu i i chęć obalenia go przy każdej sposobności.

Korespondencya „Nowej Reformy".

Lwów, *22 czerwca.*

(Z wystawy: Pobyt gości wiedeńskich na wystawie. — Premiowanie bydła rozpłodowego).

Bądź co bądź, z jakiegokolwiekby się ktoś stanowiska zapatrywał na wizytę posłów z wiedeńskiej Rady państwa na naszej wystawie, przyznać trzeba, że jest ona dla wystawy i dla nas w ogóle faktem niepospolitego znaczenia. Nie chcemy twierdzić bynajmniej, że jedynie sława naszej wystawy i wiadomość o naszych ekonomicznych i przemysłowych zdobyczach ich tu ściągnęła, w każdym razie przybycie ich dowodzi, że postępy, jakie kraj nasz w ostatnich czasach poczynił, nie uchodzą nawet oczom obcych. A chociażby wpośród gości, przybyłych obecnie do nas, znajdował się któryś, coby się na nas przez dawne szkiełka wpatrywał, widok naszej wystawy musi każdego przekonać, żeśmy oddawna przestali być *passives Land*.

Uroczyste powitanie przybyłych odbyło się dziś na wystawie. U bramy oczekujący ich na czele komitetu książę Adam Sapieha przemówił do nich po niemiecku, jak następuje:

„Stare polskie przysłowie powiada: Gość w dom, Bóg w dom. W myśl jego witam panów serdecznie i dziękuję wam szczerze, żeście przybyli na nasze zaproszenie. Będzie to dla nas pobudką do pracy nad dalszem podniesieniem kraju i jego rozwoju. Kiedy zwiedzacie naszą wystawę, prosimy was nie o pobłażanie, lecz o uwzględnienie tego, żeśmy w ostatniem stuleciu przeszli wiele ciężkich i bolesnych chwil i wskutek tego nie we wszystkiem mogliśmy dorównać innym narodom i krajom. Zaczniemy zwiedzanie od przybytku, który mieści w sobie dzieła twórczości ducha, bo na tem polu dokonaliśmy bardzo wiele. Jeszcze raz składam serdeczne podziękowanie i podziękowanie wam za przybycie w imieniu swojem i moich kolegów".

W odpowiedzi zabrał głos br. Chlumetzky, prezydent Izby posłów, i rzekł:

„W imieniu przybyłych składam najserdeczniejsze podziękowanie za szczere i gorące przyjęcie. Zapewniam was panowie, że gościnność wasza i wasze dla nas przyjazne uczucia znalazły w sercach naszych najgorętszy oddźwięk *(oklaski)*. Z radością istotną przyjęliśmy wasze uprzejme zaproszenie, bośmy wiedzieli, że znajdziemy godne widzenia rzeczy, że będziemy się tu mogli czegoś nauczyć, że przyjmą tu nas ze znaną staropolską i prawdziwie rycerską gościnnością *(oklaski)*. Łączące nas wzajemnie węzły sympatyi uprzyjemnią nam bardziej jeszcze tu pobyt. Już to, cośmy dotychczas (w Krakowie) zobaczyli i chwile, któreśmy w tym kraju już spędzili, przeszły nasze oczekiwanie. Pokrzepiliśmy się na duchu, a rozkoszowaliśmy się oglądając pamiątki waszej świetnej przeszłości, w której wasz naród spełniał tak ważną misyę kulturną w Europie, dziś stajemy na progu waszej żywej teraźniejszości, która stwierdza, że Polacy w cnotach idą śladem swych ojców, z abnegacyą i stanowczością pracując nad postępem i rozwojem narodu. Wiemy, że musieliście łożyć wiele wysiłków, że mieliście wiele do naprawienia i odrobienia, to też tem bardziej podziwiamy, żeście w tak krótkim czasie tyle zdziałali dzięki wpływowi i poparciu potężnych czynników monarchii *(oklaski)*. Cieszymy się z całego serca że kraj wasz w ostatnich czasach świetnie się rozwinął *(oklaski)*. Wasze bowiem dobro jest też naszem, a dobro kraju waszego, dobrem całego państwa. Ta jedność naszych dążeń jest rękojmią postępu, rozkwitu i rozwoju waszego narodu i państwa. Tak przyjmujemy zaproszenie wasze i raz jeszcze składamy wam najserdeczniejsze podziękowanie za gościnne przyjęcie."

Zwiedzanie zaczęto od pawilonu sztuki, gdzie rzecznikiem naszych zdobyczy i artystycznej sławy był p. Łoziński. Goście oglądali z zajęciem wszystkie trzy działy, tj. wystawę sztuki z ostatniej doby, retrospektywną i starożytności. Potem przeszli do pawilonu Matejkowskiego, stamtąd do przemysłowego, a najdłużej zatrzymali się w panoramie racławickiej, z zajęciem wypytywali się o szczegóły historyczne i artystyczne i wielkie oddawali pochwały jej twórcom. Po pawilonie szkolnym oprowadzał gości hr. Kazimierz Badeni, a potem udali się do pawilonów br. Andrzeja i Romana Potockiego. Nastąpiła przerwa na śniadanie, które odbyło się w restauracyi francuskiej Gerarda. Po śniadaniu nastąpiło dalsze zwiedzanie wystawy.

W stajniach, mieszczących bydło przysłane na wystawę, panuje ruch i życie. Tłumy zwiedzających mięszają się tu z zastępami kupców, a obok okrzyków podziwu, słychać co chwila wywoływane kwoty, oznaczające cenę kupna. Komisye jurorów dopiero dzisiaj będą ostatecznie gotowe ze swą pracą — dlatego nie możemy podać jeszcze ostatecznego wyniku ich narad. W stajniach jednak przybijają już ogłoszenia, zawierające oznaczenie nagród za bydło z tych grup, które już

87

Banicya Chrystusa.

Z Królestwa Polskiego piszą do „N. Reformy“ co następuje:

„Do warszawskiéj izby sądowéj wystosowana została niedawno skarga apelacyjna na wyrok warszawskiego sądu okręgowego, wydany 28 stycznia (9 lutego) 1894 r., w sprawie nader ciekawéj i charakterystycznéj. Obrońca sądowy pan L. W. skazany został na 3 tygodnie aresztu przy więzieniu warszawskiem za uchybienie urzędnikom sądowym, szczególnie zaś sędziemu pokoju w Skierniewicach, niejakiemu Grabowskiemu. Wypadek, który dał powód do téj sprawy, oskarżony opisuje w swéj apelacyi w następujący humorystyczny sposób:

„Sędzia pokoju Grabowski, obejmując swe stanowisko w Skierniewicach, odbierał kancelaryą i inwentarz od swego poprzednika Kniaziewa. W onym nieszczęsnym dla mnie dniu przyszedłem do kancelaryi sędziego pokoju i zastałem tam obu wymienionych urzędników sądowych, a także niejakiego Juliana Troczyńskiego, którego Grabowski przywiózł z sobą na urząd pisarza sądowego. Wkrótce po mojem przybyciu zjawił się także prawosławny pop pułkowy, z którym obaj sędziowie udali się do sali obrad sądowych i drzwi za sobą zamknęli. Zostawszy sam na sam z Troczyńskim, zapytałem go, co oni tam robią z popem. Z odpowiedzi, jaką na to pytanie otrzymałem, dowiedziałem się, że Grabowski, spostrzegłszy, iż znajdujący się w sali obrad sądowych krucyfiks jest polskiego, a nie rosyjskiego pochodzenia, wezwał w charakterze rzeczoznawcy prawosławnego popa, dla stwierdzenia tego faktu. Na co odpowiedziałem:

— Dotychczas sądziłem, że Chrystus jest tylko jeden; że zaś jest ich dwóch, polski i rosyjski, o tem dowiaduję się pierwszy raz.

„Ekspertyza nad Chrystusem trwała około 40 minut, poczem zapadła uchwała, iż Chrystus ma być wydalony z sali obrad sądowych, przyczem nadmienić wypada, że wydawszy dekret banicyi przeciw Chrystusowi polskiemu, sędziowie nie wyznaczyli dlań żadnego innego miejsca pobytu i tylko z łaski ówczesnego sekretarza wydziału hipotecznego, nieżyjącego już dzisiaj Konstantego Przewóskiego, wydalony przez Grabowskiego Chrystus znalazł przytułek w wydziale hipotecznym, gdzie i dotychczas się znajduje. Oczywiście takie poniewieranie religii katolickiéj, którą wyznaję, w najwyższym stopniu mnie oburzyło i wyprowadziło z cierpliwości. Sądziłem, że wydalenie Chrystusa nastąpiło z rozporządzenia ministra sprawiedliwości i pomyślałem sobie, że jeśli na naród polski spadły rozmaite nieszczęścia, to przynajmniéj do pewnego stopnia naród ten sam sobie winien. ale za co ma znosić prześladowanie Chrystus polski? wszak nie brał osobiście udziału w rozruchach 1863 roku! Tymczasem Jego Cesarska Mość, cesarz Aleksander, głowa kościoła prawosławnego, podczas pobytu w Królestwie, raczył odwiedzić kościół katolicki i ucałował krzyż pomimo polskiego pochodzenia tegoż. Wynika ztąd, że minister sprawiedliwości nie mógł dawać rozporządzenia co do banicyi polskiego Chrystusa z sądów, a więc wydalenie Go z sądu pokoju w Skierniewicach, jako też cała ekspertyza nad Chrystusem odbyła się skutkiem samowoli sędziego Grabowskiego.“

„Otóż dla zapobieżenia podobnym wypadkom na przyszłość postanowiłem jakąkolwiek drogą zawiadomić o tem prokuratoryą państwa i na potwierdzenie tego faktu powołałem się na licznych świadków. Tymczasem zastępca prokuratora w powiecie skierniewickim, Talinow — skargę wymierzoną przeciw sędziemu Grabowskiemu zwrócił przeciwko mnie, zapewne dla tego, ażeby uwolnić od zasłużonéj kary swego kolegę Grabowskiego, a zarazem obudzić postrach pośród tutejszéj dosyć lękliwéj ludności, aby nikt na przyszłość nie odważył się skarżyć przed wyższą władzą na nadużycia urzędników pod groźbą procesu karnego.“

W dalszym ciągu swéj skargi apelacyjnéj oskarżony przytacza różne fakta z ujemnéj strony charakteryzujące sądową działalność sędziego Grabowskiego, który nie odebrał wykształcenia uniwersyteckiego i nie posiada żadnéj kwalifikacyi na sądownika.

Podczas bytności ministra sprawiedliwości w Warszawie, przy rewizyi izby sądowéj, pewien wyższy urzędnik ministerstwa zapytał p. Grabowskiego, który był wówczas sekretarzem izby, w którym kształcił się uniwersytecie, na co tenże odpowiedział: „Ja jestem prawosławny“ — w tem widocznie przekonaniu, że prawosławie zastępuje wszelkie inne kwalifikacye do karyery prawniczéj w Królestwie Polskiem. Słusznie też oskarżony pisze w swéj skardze apelacyjnéj, że nawet w myśl ustaw rosyjskich kara wyznaczona w artykule 283 Ułoż. o Nak. za obrazę urzędnika, ma na myśli jedynie takich urzędników, którzy, sumiennie spełniając swe obowiązki i przyzwoicie się zachowując wobec publiczności, nie dają powodu do obrażania ich, a nie takich, którzy kompromitują całe sądownictwo, a poniewieraniem religii katolickiéj obrażają uczucia katolików i sami tym sposobem uzbrajają ludność katolicką przeciwko rządowi.

Skarga apelacyjna kończy się temi słowy:

„Wobec wszystkiego, co wyżéj przytoczyłem, zważywszy, że żydzi męczyli Chrystusa za życia, a sędzia Grabowski męczył Go po śmierci, trzymając w areszcie w wydziale hipotecznym, na co ja jako prawowierny katolik nie mógłem patrzeć obojętnie, co też nie może mi być poczytanem za winę, mam honor prosić izbę sądową, aby zniosła wyrok warszawskiego sądu okręgowego i uznała mnie za sądownie uniewinnionego.“

Korespondent donoszący nam o całéj téj sprawie z załączeniem oryginalnego w języku rosyjskim tekstu owéj apelacyi, o któréj mowa, temi słowy list swój kończy:

„Charakterystyczna ta sprawa przypomina mi genialne opowiadanie Dostojewskiego, w którem Chrystus ukazawszy się cudem na ziemi w czasach inkwizycyi, wezwany zostaje przez wielkiego inkwizytora i tenże wtrąca Go do więzienia za obojętność w rzeczach wiary. Rosya obdarza nas mnóstwem takich czynowników-inkwizytorów, u których fanatyzm i szał rusyfikatorski zastępuje rozum i zdrowy rozsądek, a klasyczna ciasnota i ograniczoność umysłu naraża ich na wypadki kompromitujące stan urzędniczy i rządy rosyjskie wobec całéj Europy.

Dz. Pozn. 26 czerw. 1894 n. 143

Ostatnie uchwały izby magnackiéj w Węgrzech.

Wstrząśnienie polityczne gabinetowe, teatrem którego przez cztery tygodnie z góry były Węgry i ich ciała prawodawcze, skończyło się zwycięztwem prezesa gabinetu p. Wekerlego. Utrzymał on nie tylko w składzie ministerstwa swego Szilagyjego jako ministra sprawiedliwości, przeciw któremu zwracały się głównie pociski i opozycya izby magnatów, ale nadto w téjże izbie przeparł ustawę o ślubach cywilnych, poprzednio odrzuconą.

Ustawa ta była osią, około któréj obracało się całe przesilenie ministeryalne i polityczne, które zrazu groziło zamięszaniem i wstrząśnieniem o ustępstwach nie łatwo dających się przewidzieć, a w każdym razie bardzo poważnych.

Prawda, że zwycięstwo p. Wekerlego liczebnie nie jest nazbyt okazałem, większość bowiem czterech głosów, które je przechyliło na stronę propozycyi rządowych, nie jest żadną miarą nazbyt wielką. Mimo to, jeżeli się zważy, że uchwała dawniejsza izby magnackiéj, ustawie przeciwna, postanowioną została większością 21 głosów i że p. Wekerle rozumiał, że tylko za pomocą środka nadzwyczajnego, nominacyi ryczałtowéj pewnéj liczby nowych członków téj izby, doprowadzi do odmiennéj uchwały, nie można zaprzeczyć, że prezes gabinetu węgierskiego może się radować z obrotu, jaki wzięła drażliwa sprawa, która przez kilka tygodni niepokoiła, a przynajmniéj trzymała na uwięzi umysły nie tylko w Węgrzech i Austryi, ale w całym świecie politycznym.

Odniesione zaś zwycięstwo i z tego względu zasługuje na uwagę, że w stosunku liczebnym ogółu głosujących nie zaszły bynajmniéj zmiany nazbyt uderzające. W głosowaniu pierwotnem, dnia 10 maja, wzięło udział 257 głosujących, z których 139 oświadczyło się przeciw, zaś [illegible] ustawą, w ostatniem, dnia 21 czerwca, 128 oświadczyło się za, a 124 przeciw ustawie. Nie stawiło się zatem tylko pięciu członków, którychby może zaliczyć należało do opozycyi, zaczem przynajmniéj 10 członków izby magnackiéj musiało przy głosowaniu ostatniem przekonanie swoje, a już co najmniéj głosowanie swoje zmienić.

Jakkolwiek przecież kto zapatrywać się zechce na przebieg i wynik przesilenia węgierskiego, to chyba do tego przyjść musi przekonania, że obrót ten przypisać należy raczéj przychylności, jaką naród węgierski żywi do swego króla, aniżeli biegłości i wziętości politycznéj pierwszego ministra, który bodaj byłby zdołał spór zawiły i nie bez zaciętości prowadzony, tak gładko i spokojnie, i — jak się zdaje — szczęśliwie zażegnać i rozwiązać.

Wiadomo, że p. Wekerle nie umiał wynaleść innego środka do rozstrzygnięcia sporu, jaki zaszedł pomiędzy izbą poselską a izbą magnatów z powodu ustawy o ślubach cywilnych, jak ryczałtową nominacyą nowych członków izby magnackiéj w takiéj liczbie i takiego usposobienia politycznego, któraby przeważyła większość 21 głosów, a zatem już co najmniéj 25. Cesarz Franciszek Józef, który bardzo słusznie środek podobny uważał za niezgodny z wymaganiami uczciwéj praktyki konstytucyjnéj, wzbraniał się dać swoje na takowy zezwolenie i ten opór cesarza, był właściwym przesilenia ministeryalnego powodem, wśród którego król węgierski znowu okazał całą lojalność konstytucyjną, jakiej niejednokrotnie już dawał dowody. Jego spokojnym, przekonywającym wywodom jedynie przypisać należy, jeżeli niejeden z członków izby magnackiéj, gdy nie chciał zmieniać pierwotnego swego głosowania, wcale nie wziął udziału w powtórnem głosowaniu, jeżeli zaś inni, przeświadczeni wywodami monarszemi o niebezpiecznem zamieszaniu, jakie nie zagodzony prawidłowo spór podobny mógłby za sobą pociągnąć, skłonili się do poświęcenia przekonania swojego dla dobra sprawy i pokoju powszechnego.

Tego rodzaju zażegnanie wzajemnego rozjątrzenia, w każdym razie bez porównania lepszem jest i skutecz-

OZNANS

A POZNANSKIEGO.

nadzieję, że wolność i prawa narodu nie ucierpią pod wpływem zamachu, ponieważ popełnił go Włoch.

Lyon, 25 czerwca. Puginał mordercy jest 25 cm. długi, rękojeść ze złoconéj miedzi, pochwa z aksamitu w czarne i czerwone pręgi. Przyaresztował Santos'a inspektor policyjny Dubois, będący przy boku Carnota.

Lyon, 25 czerwca. Arcybiskupa przyjęto o północy, pozostał on krótki czas u Carnota i udał się następnie do bocznego pokoju. O 12 i pół, gdy śmierć się zbliżała, poproszono arcybiskupa, który wszedłszy z głównym wikaryuszem, dał Carnotowi ostatnie namaszczenie. Carnot miał zupełną przytomność umysłu i powtórzył dwa razy: „Umieram.“ W téj chwili schylił się Poncet nad rannym i rzekł: „Pańscy przyjaciele są tutaj.“ Carnot odrzekł ledwie dosłyszalnym głosem: „Jestem szczęśliwy, że są obecni.“ To były jego ostatnie słowa.

Carnot umarł o godzinie 12 minut 45 w nocy na żelaznem łożu polowem u nóg łoża paradnego. Zadane Carnotowi dla zapobieżenia wewnętrznego zalania się krwią cięcie, jest 12 cm. długie 8 szerokie. Wzburzenie wśród ludności wzrasta. Na Włochów urządza się prawdziwą obławę i pomnożono liczbę ajentów policyjnych. Prześladowanych odstawia się na odwachy zmienione na azyle. Konne patrole przejeżdżają galopem

rozpocznie się 10 lipca o godzinie 8 rano, a ukończy 14 lipca. Przegląd. 26 VI 94. n. 144. 88

Banicya Chrystusa. Z Warszawy donoszą: Do warszawskiej Izby sądowej wystósowana została niedawno skarga apelacyjna na wyrok sądu okręgowego, wydany w sprawie nader ciekawej i charakterystycznej. Adwokat tutejszy pan L. W. skazany został na trzy tygodnie aresztu w więzieniu warszawskiem za uchybienie urzędnikom sądowym, szczególnie zaś sędziemu pokoju w Skierniewicach, niejakiemu Grabowskiemu. Wypadek, który dał powód do tej sprawy, oskarżony opisuje w swej apelacyi w sposób następujący:

„Sędzia pokoju Grabowski, obejmując swe stanowisko w Skierniewicach, odbierał kancelaryę i inwentarz od swego poprzednika Kniaziewa. W onym nieszczęsnym dla mnie dniu przyszedłem do kancelaryi sędziego pokoju i zastałem tam obu wymienionych urzędników sądowych, a także niejakiego Juliana Troczyńskiego, którego Grabowski przywiózł ze sobą na urząd pisarza sądowego. Wkrótce po mojem przybyciu zjawił się także prawosławny pop pułkowy, z którym obaj sędziowie udali się do sali obrad sądowych i drzwi za sobą zamknęli. Zostawszy sam na sam z Troczyńskim, zapytałem go, co oni tam robią z popem. Z odpowiedzi, jaką na to pytanie otrzymałem, dowiedziałem się, że Grabowski, spostrzegłszy, iż znajdujący się w sali obrad sądowych krucyfiks jest polskiego, nie rosyjskiego pochodzenia, wezwał w charakterze rzeczoznawcy prawosławnego popa, dla stwierdzenia tego faktu. Na co odpowiedziałem:

— Dotychczas sądziłem, że Chrystus jest tylko jeden; że zaś jest ich dwóch, polski i rosyjski, o tem dowiaduję się pierwszy raz.

„Ekspertyza nad Chrystusem trwała około 40 minut, poczem zapadła uchwała, iż Chrystus ma być wydalony z sali obrad sądowych, przytem nadmienić wypada, że wydawszy dekret banicyi przeciw Chrystusowi polskiemu, sędziowie nie wyznaczyli dlań żadnego innego miejsca pobytu, i tylko z łaski ówczesnego sekretarza wydziału hipotecznego, nieżyjącego już dzisiaj Konstantego Przewóskiego, wydalony przez p. Grabowskiego Chrystus znalazł przytułek w Wydziale hipotecznym, gdzie i dotychczas się znajduje. Oczywiście takie poniewieranie religii katolickiej, którą wyznaję, w najwyższym stopniu mnie oburzyło i wyprowadziło z cierpliwości. Sądziłem, że wydalenie Chrystusa nastąpiło z rozporządzenia ministra sprawiedliwości, i pomyślałem sobie, że jeśli na naród polski spadły rozmaite nieszczęścia, to przynajmniej do pewnego stopnia naród ten sam sobie winien, ale za co ma znosić prześladowanie Chrystus polski? Wszak nie brał osobiście udziału w rozruchach 1863 r.! Tymczasem Jego Ces. Mość cesarz Aleksander III-ci, głowa kościoła prawosławnego, podczas pobytu w Królestwie, raczył odwiedzić kościół katolicki i ucałował krzyż pomimo polskiego jego pochodzenia. Wynika ztąd, że minister sprawiedliwości nie mógł dawać rozporządzenia co do banicyi polskiego Chrystusa z sądów, a więc wydalenie Go z sądu pokoju w Skierniewicach, jakoteż cała ekspertyza nad Chrystusem odbyła się skutkiem samowoli sędziego Grabowskiego.

„Otóż dla zapobieżenia podobnym wypadkom na przyszłość postanowiłem jakąkolwiek drogą zawiadomić o tem prokuratoryę państwa i na potwierdzenie tego faktu powołałem się na licznych świadków. Tymczasem zastępca prokuratora w powiecie skierniewickim Talinow — skargę wymierzoną przeciw sędziemu Grabowskiemu, zwrócił przeciwko mnie, zapewne dlatego, aby uwolnić od zasłużonej kary swego kolegę Grabowskiego, a zarazem obudzić postrach pośród tutejszej, dosyć lękliwej ludności, aby nikt na przyszłość nie odważył

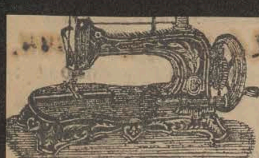
się skarżyć przed wyższą władzą na nadużycia urzędników pod groźbą procesu karnego".

W dalszym ciągu swej skargi apelacyjnej oskarżony przytacza różne fakta charakteryzujące ujemnie działalność sędziego Grabowskiego, który nie odebrał wykształcenia uniwersyteckiego i nie posiada żadnej kwalifikacyi na sędziego. Podczas bytności ministra sprawiedliwości w Warszawie, przy rewizyi Izby sądowej, pewien wyższy urzędnik ministerstwa zapytał p. Grabowskiego, który był wówczas sekretarzem Izby, w którym kształcił się uniwersytecie, na co on odpowiedział: „Ja jestem prawosławny", w tem widocznie przekonaniu, że prawosławie zastępuje wszelkie inne kwalifikacye do karyery prawniczej w Królestwie Polskiem. Słusznie więc oskarżony pisze w swej skardze apelacyjnej, że nawet w myśl ustaw rosyjskich „kara wyznaczona w artykule 283 *Ułoż. o Nak.* za obrazę urzędnika, ma na myśli jedynie takich urzędników, którzy, sumiennie spełniając swe obowiązki i przyzwoicie zachowując się wobec publiczności, nie dają powodu do obrażania ich, a nie takich, którzy kompromitują całe sądownictwo, a poniewieraniem religii katolickiej obrażają uczucia katolików i sami tym sposobem uzbrajają ludność katolicką przeciwko rządowi".

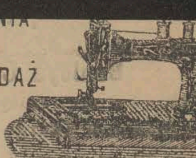
Skarga apelacyjna kończy się temi słowy:

„Wobec wszystkiego, co wyżej przytoczyłem, zważywszy, że żydzi męczyli Chrystusa za życia, a sędzia Grabowski męczył Go po śmierci, trzymając w areszcie w wydziale hipotecznym, na co ja, jako prawowierny katolik nie mogłem patrzeć obojętnie, co też nie może mi być poczytanem za winę, mam honor prosić Izbę sądową, aby zniosła wyrok warszawskiego Sądu okręgowego i uznała mnie za sądownie uniewinnionego".

Panie szkoły śpiewu p. Pauliny Stróżeckiej



ROK ZAŁOŻENIA 1852
ROCZNA SPRZEDAŻ 750 MASZYN



JÓZEF JWANIC

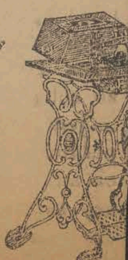
LWÓW. HOTEL ŻORZA

ENY MASZYN OD 25 DO 65 RATAMI PO 4 ZŁ

PROSZĘ ŻĄDAĆ CENNIKI



AJENCI CHODZĄ PO DOMACH Z MASZYNAMI TYLKO Z FABRYK ŻYDOWSKICH.



Na nalewki

pirytus najczyściejszy bezwo

poleca

C. k. uprzyw.

AFINERJA SPIRYTU

A. BACZEWSKIE

c. i k. nadwornego dostawcy WE LWOWIE

Pocztą 5 kilowe posyłki pojemnością 5 litr.

18



smo ludowe, naukowe i polityczne

Krakowie rok 2gi, dnia 1 i 13go. w objętości **dwóch** arkusz

Każde półrocze stanowi dla siebie całość.

to abonenci będą mieli i z 2 go półrocza osobny, całkowity

a roczna 3 zł., półroczna 1 zł. 50 ct., kwartalna 7

: *Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Kra*
arska l. 5.

Z drukarni nar. W. Man

PRZEGLĄD z dnia 26 czerwca 18

dwika Stadt

---

entolina

a glicerynowa pasta w tutkach

do

i konserwowania dziąseł, oraz usuwa
elkie choroby gardła i ust.

Cena 25 ct.

to specyalny wynalazek

Ihnatowicza

. sądowego we Lwowie ul. Kopernika
11., w Krakowie Sukiennice Nr. 20,
Czerniowcach Rynek l. 2.

---

w sa-
kach.
ia, klew-
as, ta-
k. Ld-

SKŁAD FABRYCZNY

c. k. uprzyw. fabryki

Światowej sławy

w BERNDORF

Naczynia

stołowe i deserowe

ze srebra chińskiego i alpaki

NACZYNIA

jącym krzyżem polskim.

Tego lata w Nowogrodzkiem, w majątku p. Grabowskiego, Kamionce, wewnątrz zagrody gospodarczéj nasłani z Nowogródka policyanci spiłowali przy saméj ziemi krzyż, który właściciel naprawił w przekonaniu, iż zakaz murawiewowski zatrzymać się musi na granicy własności prywatnéj. Kiedy pokrzywdzony, będąc w Petersburgu, wyjednał sobie posłuchanie u samego Durnowa i przedstawił mu swą krzywdę, minister przyznał mu słuszność, nazwał postępek policyi bezprawiem i upoważnił proszącego do wzniesienia na nowo krzyża.

Uradowany powrócił właściciel Kamionki do domu; ale zaledwie mógł pomyśleć o skorzystaniu z tego, co już za prawo urzędowo sobie przyznane uważał, zjawił się u niego stanowoj prystaw (policyant części powiatu zwanéj stan) i oświadczył mu, że naczalstwo wie, iż jeździł do ministra na skargę i że ma pozwolenie na postawienie krzyża, ale swoją drogą policya mu zapowiada, iż jeżeli tylko poważy się krzyż postawić, ona krzyż usunie, a on ulegnie surowéj odpowiedzialności. Rzecz prosta, iż minister działał w zmowie z policyą. I krzyża nie ma!

Jan z Żarzewia.

Włochy i kwestya wschodnio-azyatycka.

Że drogi polityki i dyplomacyi międzynarodowéj bardzo są zawiłemi, do zbadania dla nie wtajemniczonych bardzo trudnemi i tem więcéj, im powszechniéj pilnie strzeżoną okryte są tajemnicą, o tem nie można wątpić, a tem się też tłomaczy niejednokrotnie

Dz. Poz. 9 Lut. 1895 r. 258

89

botnik“ jak wychodził, tak i wychodzi. We wrześniu ukazał się numer 10 z bardzo dobrym opisem bezrobocia białostockiego. Przez trzy tygodnie dawało ono zajęcie i policyi i przeróżnym naczelnikom, coraz wyższym, aż do najwyższego, gubernatora w Grodnie, Batiuszkowa. Przez dwa tygodnie miasto było jakby po wojnie: ruch przemysłowy ustał, małe tylko życie rodzajowe pełzać nie przestawało. Na ulicach panowała siła i przywracała zakłócony przez zbiegowiska porządek. Mając kule i pałasze, nie omieszkały władze rosyjskie uciec się i do słodkiego oręża upomnień. Metodą, jak na carat, nader liberalną, porozlepiano po murach dwukrotnie plakaty, wystawiające robotnikom pożytek uległości, a szkodliwość i nawet niebezpieczeństwo oporu. Pożytek w teoryi niby jest, bo książeczki, których robotnicy przyjąć nie chcieli, jako wprowadzającéj w środku sierpnia nowość, ustanowione zostały w ich interesie przeciwko fabrykantom; ale do praktyki książeczkowéj wpływać musi i policya: nie trudno więc było ludowi w podawanym mu koszu kwiatów dostrzedz ukrytego węża. Ostatecznie przecież poszli robotnicy pod jarzmo opieki i wrócili do fabryk, nie mieli innego wyjścia.

Szczegóły podane przez „Robotnika“ uzupełnić należy wiadomością chakteryzującą ruch i jego jakby społeczną podstawę. Oto lud okoliczny po wsiach szczerem sercem dawał robotnikom burzącym się przeciwko rządowi przytułek w swych chatach biednych, dawał łyżkę strawy, na jaką go stać było, i wreszcie zachętę do wytrwania w oporze — a z całego bezrobocia ta zachęta właśnie jest faktem najbardziéj uderza-

tropolita kijowski Arseniusz nie rezerwował sobie prawa tego i przez szpary patrzał, że parochowie samowolnie poświęcają nowe krzyże, nie pytając o jego pozwolenie. Metropolita Platon postanowił ukrócić to, jak mniemał, nadużycie, i kazał, jak widzieliśmy, ściśle stósować się do ukazu Bezakowego, nie stawiać oraz krzyżów bez pozwolenia kijowskiéj eparchialnéj zwierzchności.

Nie znamy praktyki prawosławnéj teraźniejszéj na Podolu; co do Wołynia zaś wiemy, że tam zwierzchność eparchialna rezerwowała sobie prawo pozwalania na krzyże przydrożne i zapewne, widząc w nich polonizacyą kraju i wykroczenie przeciw duchowi prawosławia, rzadko na takowe pozwalała. Faktem jest, że gubernator wołyński, Jankowskij, urzędownie wstawiał się do władyki za krzyżami; wskutek czego w „Wołyń. eparch. Wied." r. 1891 nr. 33, w urzędowéj części czytamy:

„W odpowiedzi na odezwę p. gubernatora wołyńskiego z dnia 28 października (9 listopada) r. b. nr. 6268, żeby pozwolić niektórym osobom na postawienie krzyżów przy drogach, jego przew. najdost. Modest, episkop wołyński i żytomierski, wydał dnia 29 października r. b. nr. 4602 rezolucyą treści następującéj:

„Pozwala się na postawienie krzyżów, jak proszono, pod warunkami: 1) krzyże mają być ośmio~~ramienne~~kątne; 2) na krzyżach, pasyjka będzie malowana na blasze żelaznéj z 4 gwoździami i 3) krzyże mają być ogrodzone kratą: o czém dla wiadomości ogółu podać w „Eparch. Wied."; polecić oraz protojerowi katedralnemu i błagoczynnym (rodzaj dziekanów) w całéj eparchii, żeby w razie nieodpowiedniego postąpienia z krzyżami przy drogach, bezzwłocznie mi donosili ze szczegółowym opisem, jak krzyże postawione i żeby wszystkie teraz istniejące krzyże zostały ogrodzone."

7.

Nadmieniliśmy poprzednio, że na Litwie wynikła około r. 1870 *perepiska* między eparchialną władzą litewską a gubernatorem grodzieńskim. Ogólnie tylko wiemy, że treścią perepiski były kwestye: 1) Czy zwyczaj stawiania krzyżów przez ludność prawosławną jest zgodny z prawem — ma się rozumieć — kanonicznem cerkwi prawosławnéj? 2) która władza: cywilna czy duchowna ma prawo pozwalać na stawianie.

Jeżeli o to szła perepiska, to domyślać się należy, że gubernator grodzieński był hojnym w wydawaniu pozwoleń; władza zaś eparchialna, stojąc na straży kanonów cerkwi prawosławnéj, z obowiązku swego zwracała mu uwagę, że stawianie krzyżów nie zgadza się z duchem prawosławia. Gubernator miał za sobą ukazy Murawiewa, ks. Wasilczykowa i Bezaka, które lubo nie były kanonami cerkiewnemi, jednakże jak widzieliśmy szczególniéj na ukazie Bezakowym, powagę kanonów cerkiewnych sobie zyskały. Archirej litewski nie mógł ignorować tych powag; więc konsystorzowi polecił rzecz całą rozpatrzyć (1870 r.)

Konsystorz wileński „opierając się na przepisach kanonicznych, mając przy tem na uwadze odwieczny religijny zwyczaj ludności", przedstawił wnioski następujące:

„1) Błagoczynni (dziekani) winni zwracać szczególną uwagę na krzyże przy drogach i na placach stojące: jeżeli są zbudowane w niewłaściwéj formie *(niebłagoobrazno)*, albo mchem porosły i zupełnie zbutwiały, albo, zostając bez ogrodzenia, profanują się jakimkolwiek sposobem — wpływać mają (błagoczynni) na duchowieństwo i wiernych, żeby, poprawiwszy i zagładziwszy, co jest nieodpowiedniem, przechowywali świętość z należną czcią; w szczegól-

nych zaś wypadkach, t. j. jeżeli krzyże są zupełnie niekształtne, albo nie odpowiadają świętości, usunąć je z pobożnością, drzewo zaś obrócić na pieczenie prosfor (chlebów do N. Sakramentu).

„2) Zabronić zupełnie stawiania krzyżów nowych tam, gdzie już teraz często się spotykają; bo przez pomnażanie profanują się [1]); w ostatniej tylko potrzebie pozwalać na nowe krzyże tam, gdzie ich wcale nie ma, albo są rzadkiemi.

„3) Nie pozwalać na zastąpienie krzyżów starych zbutwiałych nowemi, chyba że mają jakieś szczególne historyczne lub miejscowe znaczenie, albo lud żywi dla nich szczególną niezmyśloną cześć. W takich wszakże razach należy zachować, co następuje: a) prosić władzę eparchialną o pozwolenie na odbudowanie starego krzyża; b) przedstawić tejże władzy stan dawny, obecny i projekt nowego krzyża co do kształtu, napisów i obrazów, jeżeli są zamierzone; c) błagoczynny, przedstawiając prośbę [2]), winien zarazem dać swoją opinią.

„4) Zwierzchność eparchialna o każdem wydaném przez siebie pozwoleniu, obowięzuje się donosić władzy cywilnéj.

„5) Żeby nie osłabiać między prawosławnymi uczucia religijnego, wyrażającego się przez chęć sta-

---

[1]) Szczególniejsze pojęcie miał prawosławny konsystorz o profanacyi rzeczy świętych. Jeżeli rozmnażanie rzeczy świętych jest ich profanacyą; to najwięcéj w cerkwi prawosławnej profanowane są: kapłaństwo i cerkwie; bo co wieś — to pop i cerkiew. Tej zatém profanacyi należałoby, postępując według zasady konsystorza litewskiego, zapobiedz. Najśw. synod poglądy konsystorza zaaprobował.

[2]) W cerkwi prawosławnej duchowieństwo parafialne nie znosi się bezpośrednio z archirejem, lecz zawsze przez błagoczynnego; archirej zaś, wydając jakie polecenie do duchowieństwa, nie przesyła go wprost, lecz do konsystorza; konsystorz słucha (słuszali) i nakazuje (prikazali), co biskup postanowił; może jednak nie nakazać i polecenia nie puścić w obieg.

wiania krzyżów, która usiłuje okazać tym sposobem swoją gorliwość w składaniu Bogu ofiary dziękczynnéj lub błagalnéj, — zobowiązać duchowieństwo, aby ono zachęcało swych parafian, zamiast stawiania krzyżów, które często drogo ich kosztują [1]), nabywać do swoich domów wspaniałe ikony [2]), których we wielu domach wcale nie ma, albo ofiary obracać na potrzeby biednych świątyn parafialnych.

„6) Nie zabrania się wcale: stawiać krzyże na cmentarzach, na grobach nieboszczyków, oraz odbudowywać stare zbutwiałe, stojące na placach przy cerkwiach. Na to nie potrzeba nawet prosić władzy eparchialnej o pozwolenie.“

Wnioski te władyka litewski przyjął dnia 22 czerwca 1870 roku, poddał pod rozpatrzenie najśw. rządzącego synodu i synod oświadczył (13 października 1870 roku), że

„Postanowienie zwierzchności eparchialnéj litewskiej, odnośnie do stawiania krzyżów na otwartych miejscach znajduje prawidłowem; porucza zarazem jego Przewielebności przestrzegać, żeby forma krzyżów, w jego eparchii stawianych, była czysto prawosławną i nie miała podobieństwa (schodstwa) do formy krzyżów rzymsko-katolickich.“

Wnioski konsystorza i zatwierdzenie synodu opublikowane zostały w „Litow. eparch. Wied.“ roku 1870 n. 21.

---

[1]) Motyw ten należało prześwietnemu konsystorzowi duchownemu litewskiemu poprzeć tekstami Pisma św.: „Na cóż ta utrata? Można było bowiem to drogo sprzedać i rozdać ubogim.“ (Mat. 26, 8. — Porów. Jan, 12, 6).

[2]) Że prześw. konsystorz błądzi w rozumowaniu, to widoczne. Krzyż drogowy dużo według niego kosztuje; ale może się złożyć na niego cała wieś; i k o n a prawosławna nie może mniej kosztować, ale wydatek na nią musi ponieść jeden właściciel domu. Więc zawsze wypadnie ikona drożej niż krzyż. A do tego wspaniałe i k o n y!?..

8.

Przez powyższy dekret stare krzyże prawosławne na Litwie skazane zostały na śmierć powolną, stawianie zaś nowych bardzo utrudnione. W ostatnich latach, na Wołyniu, jak widzieliśmy poprzednio (nr. 6) arcybp. wołyński Modest, na prośbę gubernatora, uwzględnił pobożne życzenia swych owieczek; litewski zaś Donat głuchym pozostaje na wszelkie prośby.

W *„Litow. eparch. wied.“* z dnia 15 listopada 1892 r. nr. 46 czytamy:

„Zarządom cerkiewnym w eparchii litewskiéj do wiadomości i zastósowania się.

„Ze względu, że *często*, zwłaszcza w ostatnim czasie, do zwierzchności eparchialnéj przybywają prośby od włościan, już to pojedyńcze, już całemi wsiami o pozwolenie na postawienie krzyżów przy drogach i przy wsiach, konsystorz litewski mając na uwadze poprzednie rozporządzenie odnośnie do krzyżów na placach, przy drogach itp., zatwierdzone przez najśw. synod i drukowane w „Lit. eparch. wied.“ r. 1870 nr. 21, z polecenia najprzew. Donata, arcybiskupa litewskiego i wileńskiego, zaleca parafialnym zarządom cerkiewnym w eparchii litewskiéj skłaniać parafian swoich, żeby, zamiast rozpowszechnionego zwyczaju stawiania krzyżów na otwartych miejscach, uczucia swego poddania się względem woli Bożéj wyrażali przez jakąkolwiek, odpowiednią do wypadku, ofiarę dla świątyni parafialnéj.“

W półtora miesiąca późniéj ten sam organ eparchialny, dnia 31 grudnia 1892 r. nr. 52 znów ogłasza:

„Z powodu, że w ostatnich czasach *bardzo często* nadsyłane bywają od *włościan* i nawet od *zarządów (prícztow) cerkiewnych* prośby o pozwolenie na stawianie krzyży we wsiach i przy drogach, konsy-

storz duchowny litewski, z polecenia jego przewielebności, ma honor prosić redakcyą „Litow. eparch. wied.“, żeby na nowo przypomniała duchowieństwu rozporządzenie... drukowane w temże piśmie r. 1870 nr. 21.“

Następuje tekst owego rozporządzenia, który podaliśmy poprzednio (nr. 7).

9.

Każdemu z wierzących ~~katolików~~ dziwnem może się wydawać: że ani ks. Wasilczykow, ani Bezak, ani Murawiew nie zakazali stawiania krzyżów (prawosławnéj ludności); że gubernator wołyński owszem popierał ten zwyczaj; a archireje tak się uwzięli na obrazy Ukrzyżowanego, iż walczą przeciw nim daleko więcej, niż przeciw głęboko zakorzenionym wadom swych owieczek.[1] Lecz bezstronnie rzecz sądząc i jednakową miarę stosując do wszystkich, jak tego wymaga tolerancya, przyznać musimy, że archireje postępują w tym wypadku zgodnie z obowiązkiem swego sumienia. Nie wiemy, czy są wyraźne kanony cerkiewne, zakazujące stawiania krzyżów i figur Świętych; lecz skoro *zwyczaj* cerkwi rosyjskiéj sprzeciwia się temu, archireje ze swego stanowiska słusznie *zwyczaju* cerkwi broniąc, opierają się prośbom swojéj trzody i gubernatorom, szukają poparcia w Synodzie. Jest to fakt godny naśladowania w katolickim polskim Kościele...

Zbłądzili tylko duchowni pasterze prawosławni w tem, że r. 1866, zamiast sami wziąść w ręce sprawę krzyżów prawosławnych, pozwolili Bezakowi

---

1) Od czasu, jak arcybp. Donat objął stolicę litewską, nie czytaliśmy w „Litow. eparch. wied.“ żadnego rozporządzenia jego, w celu ukrócenia np. pijaństwa; przeciw krzyżom zaś w bardzo krótkim czasie — aż dwa!

na wydanie ukazu w materyi religijnéj i na ukaz ten jakby na kanoniczny przepis dotychczas się powołują.

Większy jeszcze błąd był, że zamiast zacząć usuwać krzyże z miejsc, gdzie ludność czysto prawosławna, oni, jeżeli nie radzili, przynajmniéj jeneralnym gubernatorom pozwalali znosić krzyże katolickie. Tolerowali wśród swoich owieczek zwyczaj, który nie zgadzał się ze zwyczajem prawosławnym; czemu nie chcieli go tolerować wśród ludności czysto katolickiej, zwłaszcza że sami przyznają, iż to jest „zwyczaj pobożny"? Co jest pobożne rzeczywiście ze stanowiska prawosławnego, prawosławie może czynić lub nie czynić, — jak mu się podoba; ale szanować powinno w wyznaniu innem.

10.

Z gubernii zachodnich przejdźmy do Królestwa Polskiego.

„Zarządzający sprawami duchownemi wyznań cudzoziemskich w Królestwie", Muchanow, w reskrypcie swoim do gubernatorów, z dnia 24 lipca (5 sierpnia) 1867 r. nr. 3097 [1]) oświadcza, że do tej daty nie było żadnych przepisów o nadzorze władzy cywilnej nad stawianiem krzyżów. I nie byłoby ich nadal, gdyby nie był zapytał gubernator nowo utworzonej gubernii łomżyńskiéj.

Wiadomo, że cała gubernia augustowska, do której przed rokiem 1866 należała Łomża, oddaną została pod wojenny zarząd Murawiewa.

Z owego czasu weszło tam w życie rozporządzenie Murawiewa, zabraniające stawiać krzyżów katolickich i gdy w roku 1866 przywróconą niby została

---

[1]) Ob. „Sbornik cirkularow po uprawleniu duchownymi diełami," Warsz. 1866—67, cz. II, str. 101...

regularna administracya, a gubernia augustowska wróciła pod władzę namiestnika Królestwa, policya uważała sobie za obowiązek trzymać się jeszcze rozporządzenia Murawiewa. Mieszkańcy zatém musieli prosić gubernatora o pozwolenie; a gubernator łomżyński, do którego prośby nadchodziły, odniósł się do zarządu wyznań „cudzoziemskich“ w Królestwie „prosząc o wskazówki“ jak ma w téj materyi się zachować.

Muchanów, zarządzający sprawami duchownemi tychże wyznań, w odpowiedzi na zapytanie gubernatora łomżyńskiego, wydał okólnik do wszystkich gubernatorów w Królestwie, dnia 24 lipca (5 sierp.) 1867 r., o którym już wspomnieliśmy. Okólnik ten konstatuje naprzód to, co twierdził Bezak o guberniach południowo-zachodnich, a archirej litewski o Litwie, że

„stawianie krzyżów, posągów i innych figur religijnych, przy drogach, na polach i wogóle poza kościołami, jest starym (*iskonnyj*) zwyczajem katolików, zamieszkujących kraj tutejszy. Dla tego stanowczy zakaz tego zwyczaju byłby niestósownym i mógłby mieszkańców pobudzić do narzekań na ograniczanie ich potrzeb religijnych. Z drugiej strony nie można bezwarunkowo pozwalać wszystkim w ogóle i każdemu pojedyńczo według upodobania stawiać te religijne znaki. Najlepszym tego dowodem są manifestacye rewolucyjne, które podczas ostatnich nieporządków, towarzyszyły stawianiu krzyżów i innym religijnym uroczystościom. Żeby na przyszłość zapobiedz wątpliwościom, jakie mogą powstać w tym względzie, uważam za konieczne zastósować do tutejszego kraju przepisy, już istniejące w guberniach północno i południowo-zachodnich, gdzie stawianie krzyżów pozostawione jest do uznania gubernatorów; przyczem należy w każdym pojedyńczym wypadku brać na uwagę rozmaite oko-

liczności co do miejsca, czasu i samego znaczenie pomnika religijnego. W skutek tego upraszam najpokorniej W. Ekscel., żebyś zawiadomił naczelników powiatowych swej gubernii, że krzyże, figury i znaki religijne w ogóle nie mogą nadal być stawiane inaczej, jak tylko za pozwoleniem W. Ekscel.. a mieszkańcy, którzy chcą je stawiać, powinni starać się o to przez odnośnych naczelników powiatowych. Wydając pozwolenia na takie postawienie, należy pilnować, żeby prawa prywatnych właścicieli ziemi nie były naruszane. Dla tego, gdy kto chce postawić krzyż, figurę lub inny znak religijny na cudzéj ziemi, winien naczelnikowi powiatu okazać świadectwo, że właściciel zgodził się, i naczelnik dopiero po wykonaniu tego warunku winien ostatecznie prosić o decyzyą w. exc. Nakoniec, przy poświęceniu znaków religijnych, po ich wystawieniu, i wogóle we wszystkich wypadkach, kiedy lud zbiera się w większéj liczbie, żeby pilnować należytéj przyzwoitości (*błagoczynie*), trzeba kierować się przepisami, które podałem w cyrkularzu swoim dnia 6 (18) czerwca roku bieżącego (1867) nr. 2001“ [1]).

Oto pierwsze w Królestwie ograniczenie co do krzyżów i figur.

11.

Przy wykonywaniu tego rozporządzenia władze administracyjne były tu daleko względniejsze, niż na Litwie i w prowincyach południowo-zachodnich. Tam bowiem gubernatorowie wcale nie wydawali pozwo-

---

[1]) Cyrkularz ten opiewa, że na procesye i inne liczne zebrania ludu, jako też na zjazd księży z tego powodu, należy prosić o pozwolenie naczelnika powiatu. Sbornik cirkularow, II 69..

leń; w Królestwie zaś jeden tylko mieli pretekst prawny: jeżeli ktoś chciał postawić krzyż na ziemi nie swojéj. Pod ten punkt można podciągnąć wszystkie miejsca publiczne, wszystkie drogi i rzeczywiście też często gubernatorowie odmowę swoją tem motywowali.

Zresztą utrudniono stawianie krzyżów przez formalności biurowe. Porządek zaprowadzono taki:

Kto chce postawić *krzyż*, ma najprzód wnieść podanie do naczelnika powiatu, przedstawić zarazem rysunek, plany i anszlagi. Naczelnik przesyła to do gubernatora wraz ze swoją opinią; po czem następuje w kilka miesięcy, czasem w kilka lat decyzya gubernatora, prawie zawsze zgodna z opinią naczelnika. Dla tego interesent powinien najprzód zjednać sobie przychylność naczelnika dla swego projektu. Czem krzyż wspanialszy, tem pozwolenie trudniejsze. Na inny jakikolwiek pomnik religijny trzeba, podobnie jak na kościół i kaplicę, pozwolenia ministra spraw wewnętrznych.

Te same formalności trzeba przechodzić, gdy idzie o restauracyą krzyża i figury przy drodze. Aby ich uniknąć, przygotuje się skromny krzyż nowy w cichości; w nocy zaś stawia się go na obranem miejscu, albo tam, gdzie stał krzyż spruchniały i w nocy ksiądz go poświęca.

Sposób ten niekiedy udaje się bezkarnie; czasem wyniknie śledztwo i dochodzenie policyjne; lecz można całą sprawę zatuszować i krzyż pozostanie; bo policya nie odważa się na wykopywanie[1]),

[1]) Około roku 1881 w powiecie Trockim, gubernii wileńskiéj, we wsi Jewie, mirowy pośrednik (komisarz włościański) Kaniawskij, zabrał się do obalenia krzyża łacińskiego; podpiłował go już, lecz nie dokończył operacyi, bo włościanie oburzeni przeszkodzili. Doniosło się to do gubernatora i gorliwy pośrednik dostał naganę, że „mięsza się w nieswoje rzeczy". (Krzyże należą do kompetencyi policyi).

z wyjątkiem może tych stron, gdzie ludność była unicką.

W ogóle mówiąc, włościanie dosyć łatwo otrzymują pozwolenie na krzyż.

Motywują oni często swoje prośby tem, że chcą uczcić pamiątkę uwłaszczenia, i skutek następuje niezawodnie. Po zamachu pod Borkami (29 października 1888 roku) wszystkie władze zaczęły jednozgodnie nakłaniać, niekiedy zmuszać ludność do wyrażenia wdzięczności Bogu za „cudowne“ ocalenie cesarskiéj rodziny. W guberniach zachodnich pod tym pretekstem popychano wszystkich katolików do manifestacyi prawosławnych (iść na nabożeństwo do cerkwi; dawać składkę na cerkwie i ikony, lub tym podobne); w Królestwie udawało się to samo czynić z inteligencyą katolicką; włościanom zaś pozwolono na zebraniach gminnych uchwalać stawianie krzyżów, figur Swiętych, restauracyą kościołów itp., z czego oni korzystać nie omieszkali.

Z tego powodu w ciągu lat ostatnich stanęło wiele pięknych pomników religijnych po całym „kraju nadwiślańskim“.

Trudniéj rzecz idzie, gdy o pozwolenie na postawienie krzyża prosi obywatel, albo ksiądz. Ani jeden ani drugi nie ma zaufania u rządu; obaj są zawsze podejrzywani, że przez krzyż albo figurę chcą wyrazić lub uczcić pamiątkę historyczną polską, lub uczynić demonstracyą polityczną; dla tego ich prośby rzadko odnoszą skutek.

Około r. 1883 obywatel jeden w powiecie Sokołowskim, gubernii siedleckiéj, chcąc postawić krzyż w swoim majątku, wniósł podanie do naczelnika powiatu. Naczelnik zaczął robić trudności tak, iż obywatel musiał mu powiedzieć, że przekracza swoje atrybucye i postraszył gubernatorem. Obywatel wspomniany był zresztą wobec rządu nieposzlakowanym i posiadał wysoki urząd dworski; na-

czelnik nie mógł z nim postępować jak z innymi „szlachticzami", tłumaczył się, że ma za wiele krzyżów; — że mniejsza o krzyże, ale napisy na nich?!...

— Cóż może panu szkodzić napis: *Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami?* — pyta obywatel.

— Właśnie to *zmiłuj się* niepotrzebne, — odrzekł naczelnik.

Widocznie sądził, że przez napis takowy objawia się niezadowolenie z „opiekuńczego" rządu.

12.

Wspomnieliśmy, że stawianie krzyżów bez pytania gubernatora, uchodzi niekiedy bezkarnie i sądzimy, że kara, gdyby „przestępstwo" wyszło na jaw, nie może być wielką.

Według najwyżéj zatwierdzonego (20 września 1876 r.) ukazu rządzącego senatu[1], za „wystawia-
„ nie kaplic, krzyżów, lub innych pomników na pa-
„ miątkę wypadków *„mających znaczenie polityczne"*, gubernator ma prawo naznaczyć karę pieniężną do 10 rubli, lub aresztu do 5 dni; „na kary surowsze", bez ograniczenia żadnego, może skazać jen. gubernator warszawski. O karach za samowolne postawienie *z pobożności*, na pamiątkę wypadków mających *religijne znaczenie*, prawo żadne nie mówi.

Gdyby zatem gubernator, lub jeneralny gubernator skazał kogo na karę za to ostatnie „przestępstwo", można założyć rekurs do ministeryum lub senatu, który niezawodnie karę, nie opartą na żadnem prawie, uchyli.

Dla uwolnienia się od kilkunastu, lub kilkudziesięciu rubli kontrybucyi nikt zapewne nie zechce

[1]) Ogłoszony 18 października 1876. Ob. Godlewskiego Zbiór praw. IX, 299—307.

„miłego spokoju“ poświęcać i większych kosztów na obronę ponosić; gdyby jednak zaszedł taki wypadek i pokrzywdzony chciał się bronić, oddałby wielką społeczeństwu i zasadzie religijnéj przysługę; bo tym sposobem powstrzymałby władze rządowe od mięszania się do rzeczy religijnych i od nadużywania swoich atrybucyi[1]).

Tak się ma rzecz z krzyżami publicznemi w Królestwie *teraz*. Czy długo będą one jeszcze tam tolerowane i kiedy ukazy Murawiewa i Bezaka do nich zostaną rozciągnięte?... przyszłość odpowie.

Pragnąć tylko należy, żeby przykład archirejów prawosławnych, — nie co do zakazywania krzyżów, ale co do obrony „starego pobożnego zwyczaju“ religijnego, — stał wszystkim na pamięci.... Rząd rosyjski, jeżeli mu się podoba, niechaj popiera pasterzy prawosławnych tam, gdzie ludność czysto prawosławna; ale niechaj katolików nie „pobudza do narzekań na ograniczanie ich potrzeb religijnych.“

Pr.

---

[1]) W r. 1887 z powodu błażeńskiéj sprawy, skazał jen. Hurko wydawców gazet i tygodników warszawskich na kary pieniężne od 300 do 2500 rubli. Wyrok był niesprawiedliwym, bo artykuły, za które kara nastąpiła, zostały przez cenzurę dozwolone; nadto jeneralny gubernator przekroczył swoje atrybucye. Pokrzywdzonym doradzono, żeby wnieśli apelacyą i zapewniano, że wygrają; oni wszakże woleli zapłacić karę, z obawy, żeby cenzura nie mściła się nad nimi. Zapłacili; „cenzura nie stała się wcale łagodniejszą: owszem wkrótce potem nastał daleko surowszy od Ryżowa prezes cenzury, Jankulio; jen. Hurko utwierdził się w swem przekonaniu, że jest wyższy nad prawo i daléj skazuje wydawców na kary.

Drukarnia Kuryera Poznańskiego

Bezstronne uznanie.

Znaną jest mowa wypowiedziana przez Papieża do pielgrzymów polskich na audyencyi 14 kwietnia roku bież. Ojciec św. powtarza kilkakrotnie wyraz „Polacy“; raz wymienił „Polskę“; przyrzeka „*opiekować* się katolikami w *Polsce*“; zaprzecza „złośliwym insynuacyom“; twierdzi, że „Polacy występowali zawsze w obronie Kościoła, mają prawo szczycenia się ze swych zasług“..., „mogą zachować tę chwałę i te zasługi“; mówi o Polakach obecnych na audyencyi nie ciałem, lecz tylko „*sercem i myślą*“; daje błogosławieństwo wszystkim obecnym i *nieobecnym*“ *itd.*

Wszystkie te wyrażenia przez cenzurę warszawską nie mogą być dozwolone; bo, według jéj pojęć, teraz nie ma już *Polski*, ani *Polaków*; katolikami *opiekuje się* sam rząd prawosławny; nie potrzeba Papieża.

We wyrazach „złośliwe insynuacye“ — ponieważ nie wskazano od kogo insynuacye pochodzą, czytelnik-Polak mógłby się domyślać, że Papież podejrzywa rząd rosyjski o te insynuacye.

W obronie Kościoła występować nie trzeba — tylko w obronie prawosławia; Polakom przeto nie można za zasługę poczytywać, że występowali w obronie *Kościoła.* Jeżeli mogą się czem *szczycić,* to chyba tém, że należą do wielkiej *ruskiej* ojczyzny. *Chwały* żadnej z przeszłości nie mają; o przeszłości nie godzi im się przypominać. Polacy *nieobecni* na audyencyi, czyli obecni *sercem i myślą* tylko, to widocznie poddani rosyjscy, o których Papież nie powinien ani mówić, ani myśleć, ani się nimi opiekować.

Takie racye może przytoczyć cenzor.

Z powodu tych wszystkich, obrażających cenzurę rosyjską wyrażeń, dziennikom polskim w Królestwie Polskiem wychodzącym, mowy papiezkiéj, takim „patryotyzmem polskim“ przesiąkłéj, drukować nie wolno; nawet w ogóle nie wolno wspominać o pielgrzymce „*polskiéj*“; ktoby zaś chciał wiedzieć, musiałby starać się o „Czas“, lub inną gazetę zakazaną; co może narazić na nieprzyjemności.

Szczere zatém uznanie należy się redakcyi „Warszawskiego Dniewnika“, że uczyniła zadość prawdziwej potrzebie społeczeństwa polskiego w Królestwie Polskiem, gdy w numerze 93 pódała *w całości* i *we wiernym przekładzie* tekst niesłychanie dla nas wszystkich ważnej mowy Ojca św., według „Czasu“ krakowskiego. Być może, iż p. Krestowski naraził się za to na odpowiedzialność; lecz w takim razie przysługa jego jest tém cenniejszą. — Przemowa Ojca św. podana jest bez żadnych uwag; tylko przy wyrazie *Polska* dodano: „(?)“. Czemu nie ma tego znaku przy wyrazie *Polacy?* nie rozumiemy. Po przemowie dodana jeszcze z „Nowéj Ref.“ wiadomość, że słowa Papieża wywarły na obecnych „ogromne wrażenie“

Korespondenci warszawscy gazet zakordonowych gotowi będą p. Krestowskiego posądzać o interesowność: że chciał zwabić między Polakami prenumeratorów, przez zamieszczenie wiadomości dla nich tak interesującéj.

Lecz o czysto wewnętrznych pobudkach sądzić nie do nas należy. Niesprawiedliwością ze strony rządu rosyjskiego jest, że dziennikowi rosyjskiemu pozwala drukować to, co Polaków mocno obchodzi, a polskim dziennikom tego nie pozwala. Dąży to do poderwania prasy polskiéj; lecz Polacy winni mieć się na baczności i popierać tylko prasę swoją (póki ta jeszcze istnieje), o ile na poparcie zasługuje. Mogą niektórzy nabywać pojedyncze numery „Warsz. Dniewn.“ w nadzwyczajnych wypadkach, jak n. p. nr. 93, aby wiedzieć i innym udzielić wiadomości o przemówieniu Ojca św.; unikać jednak powinni stałego prenumerowania. Wyjątek dopuścić trzeba jedynie w miejscach publicznych i w redakcyach.

W każdym razie nr. 93 „Warsz. Dniew.“ jest, *oprócz innych* numerów, dla mnie dowodem, że dziennik ten winien być poważniéj niż dotąd traktowanym przez prasę polską w Galicyi i Wielkopolsce. Korespondenci warszawscy uczyniliby rzecz bardzo pożyteczną, gdyby, zamiast zbierania plotek o p. Krestowskim, lub pisania inwektyw na niego, zajmowali się sprawdzaniem tego, co „Warsz. Dniewn.“ donosi i prostowali lub uzupełniali jego naturalnie jednostronne relacye, oraz zwalczali fałszywe poglądy i rozumowania. Czy to kiedy nastąpi?....

Pr.

(Kur. Pozn. z r. 1893 nr. 97.)

98

Ze szkoły polsko-rosyjskiéj.

(O internatach przy gimnazyach, do wiadomości korespondentów warszawskich.)

Internaty, czyli kwatery rządowe przy gimnazyach w Królestwie mnożą się.

Korespondent jeden z Warszawy donosi, że „dotąd istnieją dwa, t. j. w Piotrkowie i Lublinie; za parę miesięcy ujrzeć ma tę miłą nowość Warszawa". Myśmy już przed dwoma prawie laty donosili (zob. „Kur. Pozn." 13 wrześ. 1891 r.), że wtedy „na próbę" założono trzy.

[Por. Dzien. Pozn. r. 1893 n. 113)

Władza szkólna potrzebę takich internatów motywowała tem, że „dzieci rosyjskie" muszą być umieszczane na stancyach u Polaków, przez co narażają się na „opolaczenie". Jakkolwiek motyw fałszywy, — bo kurator od dawna pilnował, żeby żaden uczeń prawosławny nie mieszkał na stancyi u Polaka; — jednak internaty założono dla dzieci, jak podówczas oświadczano, tylko rosyjskich: *w Warszawie* przy I gimnazyum męzkiem (dawniéj zwane „ruskiem"); *w Lublinie* także dla chłopców i *w Siedlcach* przy gimnazyum żeńskiem. Warszawa zatem już od r. 1891 ma „tę miłą nowość", któréj korespondent warszawski dopiero spodziewa się. W roku 1892 powstał czwarty internat, *w Piotrkowie* dla chłopców. W r. b. dyrektor gimnazyum męzkiego *w Łomży* i zarządzający gimnazyum żeńskiem *w Płocku* ogłaszają w „Warsz. Dniew.", że na mocy zezwolenia, danego przez zwierzchność okręgu naukowego, przy zakładach powyższych otwarte będą, z początkiem roku szkól. 1893/4 kwatery *(obszczeżitja)*; nadto dyrektor gimnazyum męzkiego w Płocku ogłasza licytacyą na budowę domu, w którym znajdą pomieszczenie wspólne uczniowie „zamiejscy".

Opłata roczna za pomieszczenie w internacie wynosi: w Lublinie rubli 225; w Siedlcach — 200; w Płocku od dziewcząt — 180; w Łomży — 180; w Warszawie i Piotrkowie — nie wiemy. W Płocku nadto wstępująca do internatu uczennica ma złożyć rubli 20 na pierwsze zagospodarowanie (sprawienie łóżka, stolika i t. p.). Internat za powyższą opłatę daje całkowite utrzymanie i korrepetycye; w Łomży przy internacie jest także szpital, pod dozorem lekarza gimnazyalnego.

Liczba internistów: w Lublinie początkowo wyznaczono miejsce dla 30 „dzieci rosyjskich"; w Łomży dla 60 uczniów, w Płocku dla 30 dziewcząt; w innych .... (niech korespondenci warszawscy uzupełnią).

Internaty na pozór wydają się dobrodziejstwem i trzy pierwsze, założone w r. 1891, jeżeli dziećmi tylko rosyjskiemi się zajmują, są rzeczywiście dla nich dobrodziejstwem; uczniom zaś katolikom Polakom, którzy w nich może znajdują pomieszczenie, materyalnie pomagają, lecz, jak w swoim czasie przypuszczaliśmy (zob. „Kur. Pozn." l. c.), odbierać muszą wiarę i narodowość.

Że w trzech pierwszych internatach wychowanie jest w duchu czysto prawosławnym, — pokazują motywa, wypowiedziane przy ich założeniu. Korespondenci warszawscy powinni dowiedzieć się i odpowiedzieć na następującę pytania:

1) W internatach „dla dzieci rosyjskich" ile bywa dzieci nie-rosyjskich?

2) Jaki jest regulamin w tychże internatach pod względem mianowicie *religijnym*? (że po polsku w nich mówić nie wolno o tem ani wątpimy).

3) Czy temu (pod względem religijnym) regulaminowi ulegać muszą dzieci katolickie?

4) Czy ten sam regulamin prawosławny zaprowadzony w Piotrkowie?

Dyrektor gimnazyum w Łomży oświadcza, że u niego można otrzymać „szczegółowe wiadomości o warunkach przyjęcia do internatu"; to samo obiecuje zarządzający gimnazyum żeńskiem w Płocku. Korespondenci warszawscy zatem nie potrzebują silić się na podpatrywanie; mogą wygodnie dowiedzieć się o regulaminie. Prosimy ich o to.

Pr.

(*Kur. Pozn nr. 126 r. 1893.*)

O Wyrozębach i Milanowie — ob. Dr X. Prawo a bezprawie 1894. s. 70...

99

10. Maja N. 105.

Russyfikacya szpitala
w Królestwie Polskiém (1887 r.)
zarazem
przyczynek do dziejów
Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo.

I.

Tadeusz Doria Dernałowicz, właściciel dóbr Repki i innych w powiecie sokołowskim, gubernii siedleckiéj, przed swoją śmiercią, zapisał był w roku 1862 dwa folwarki: Wyrozęby-Podawcze i Kunaty, które sam nabył, na rzecz mającego się wznieść instytutu dobroczynnego we wsi Wyrozębach. Zapisodawca zobowiązał ks. Brześciańskiego, proboszcza tamecznego, żeby z dochodów zapisanego folwarku wystawił gmach, w którymby się pomieścić mogły 3 Siostry Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, 10 starców i kalek, 6 chorych i ochrona, albo szkoła dla dzieci. Cały zakład miał być utrzymywany przez Siostry Miłosierdzia z dochodów zapisanego im majątku ziemskiego.

Ksiądz Brześciański administrował folwarkami i stawiał mury szpitala, w czasach najtrudniejszych, bo w ciągu powstania 1863 roku. Nadszedł potem Ukaz, znoszący klasztory (1864 roku); majątki należące do Sióstr Miłosierdzia oddawano radzie opiekuńczéj.

Ksiądz Brześciański administrował do roku 1872. Odniesiono się z zapytaniem do Petersburga: co robić z Wyrozębami? Odpowiedziano, że zapis w całéj osnowie zatwierdza się. Na ukazie podpisał Aleksander II: *ispołnit'*.

Na mocy tego Siostrom Miłosierdzia oddano całą instytucyą (w czerwcu 1873 roku), zostawiając nadzór ogólny i opiekę sukcesorom zapisodawcy, bo tak ukaz cesarski zastrzegał. Takim opiekunem był syn testatora, pan Seweryn Dernałowicz.

Szarytek w Wyrozębach było pięć od początku; późniéj, gdy zaczęło się zbierać coraz więcéj chorych po opiekę i radę, przyjęto lekarza; z tego też powodu liczbę starców nieco zmniejszono, a przyjmowano więcéj chorych; ochronę powiększono. Dzieci bywało po 50 i więcéj; uczyły się pacierza i robót ręcznych; niektóre stale do pewnego wieku przemieszkiwały tutaj. Zarząd, pragnąc powiększyć zakład, a nie mając na to funduszów, zamierzył przyjmować przynajmniéj 10 chorych za opłatą. To wywołało potrzebę ułożenia nowéj ustawy, która została zatwierdzoną (14 kwietnia 1884 roku) i wprowadzoną w wykonanie (11 lipca t. r.). Rząd, na mocy téj ustawy, wziął zakład w swoją opiekę i odtąd kontrolował jego rachunki. Liczba sierót obojéj płci zmniejszyła się do 10 i to stałych tylko; w ochronie nic uczyć nie wolno było, więc przychodnie dzieci uczęszczać przestały.

II.

Póki naczelnikiem powiatu sokołowskiego był Andrejew, człowiek dosyć ludzki, przynajmniéj nie chcący nikomu szkodzić, Siostry nie były turbowane.

W miesiąc po wprowadzeniu ustawy nowéj w wykonanie, miejsce jego zajął niejaki Hawryło Suchotin, człowiek zkądinąd wyrozumiały i sprawiedliwy, ale ograniczony, gwałtowny i fanatyczny. We wsi Rogowie bił Unitów po twarzy, nogami kopał. Razu pewnego strzelił do Unity Adama Ogrodniczaka za to, że ten chodził do wsi Hołubli potajemnie, odwiedzić swoją żonę i dzieci, które naczelnik rozłączył z Ogrodniczakiem i w Hołubli osadził.

Odtąd zaczynają się utrapienia Sióstr Miłosierdzia. Suchotin bowiem uwziął

się (zapewne taką otrzymał instrukcyą), żeby je usunąć z Wyrozęb: zaczął wyszukiwać nieporządki i zaprowadzać swój regulamin. Między innemi zakazał przyjmować chorych bez świadectwa, lub książeczki legitymacyjnéj; jeżeli taki chory został przyjęty, nie wolno było wezwać do niego, gdy konał, kapłana. Ostrożność tę zaprowadził Suchotin, aby Unici nie mogli być opatrywani Sakramentami przez księdza łacińskiego.

Za wielki występek poczytał Suchotin Siostrom to (zresztą i nie prawdziwe), że dla jakiejś tercyarki, która zmarła w sąsiedniéj wsi, szyły suknię do trumny (!); to znów, że szyły ornat (dla swego kościółka przy szpitalu).

Chcąc koniecznie znaleźć jaką przyczepkę, pewnego razu Suchotin przysłał do zakładu kobietę furyatkę, nakazując ją przyjąć do szpitala. Miejsca odpowiedniego osobnego nie było; na sali ogólnéj też nie można umieszczać waryatów; więc naczelnik każe pomieścić w ochronie. Oparł się temu doktór i siostry. Suchotin zanosi skargę do rady opiekuńczéj gubernialnéj, ale rada uznała jego postąpienie za niewłaściwe. Suchotin przynajmniéj wymógł, że jednę siostrę usunięto, tak iż pozostało ich tylko 3*) (od roku 1884 były 4, przedtem 5); chciał jeszcze usunąć starszą siostrę, ale mu się to nie udało. Nie długo i sam przeniesiony był do Zamościa, a ztamtąd przybył na jego miejsce do Sokołowa na naczelnika Kieskiewicz.

Ten na pozór wydawał się słodkim i ugrzecznionym, umiejącym panować nad sobą; na jego twarzy nie odgadłby nikt uczuć, jakie nim miotają. Pomocnikiem jego był Łomikowski, ten sam, co i za Suchotina. Kieskiewicz miał sobie za świętą powinność doprowadzić do skutku dzieło swego poprzednika; gładziéj tylko wziął się do tego.

*) Kazimiera Sowińska, przełożona; — Jadwiga Macewicz i Władysława Karwicka.

Częściéj nawiedzał szpital; wychwalał nadzwyczajnie porządek; twierdził, że chce się wtajemniczyć w każdą rzecz, iżby być pomocnym; — że nie może nigdy przejechać przez Wyrozęby, żeby „czcigodnych“ Sióstr nie odwiedzić. Rzeczywiście, zaś, było to tylko szpiegowanie, żeby znaleźć pozór do usunięcia niemiłych dla prawosławia zakonnic.

Dnia 2 września 1885 wydał naczelnik polecenie, żeby żadna z Siόstr nie wydalała się po za granice wsi Wyrozęby, chyba w nader ważnym wypadku i to za pozwoleniem naczelnika. Ważnym takim powodem mógł być tylko telegram o śmierci, lub chorobie kogoś z krewnych, — potrzeba zasięgnięcia porady jakiegoś doktora specyalisty, lub t. p.; a i wtedy jeszcze sprawdzano potajemnie, czy przytoczony powód rzeczywiście miał miejsce: czy Siostra pojechała do miejsca wskazanego; czy wróciła w oznaczonym terminie; czy miejscowy lekarz nie był dostatecznym, żeby chorobie zaradzić i t. p.

Był to więc areszt domowy.

14. Maja III. N. 108.

Tymczasem spieszyć zaczęto z wykonaniem powziętego od dawna zamiaru, żeby i łacinników, mających jakiekolwiek i kiedykolwiek z Unitami związki, do prawosławia pociągnąć.

Co do Unitów zdeklarowanych, t. j. takich, którzy się do unii przyznawali, którzy z rodziców Unitów zrodzeni i w kościele unickim ochrzceni zostali, nie było żadnéj kwestyi i nie ma. Zapisano ich w r. 1875 do prawosławia i rzecz skończona.

Przez kilka lat następnych poszukiwano w metrykach unickich, kto był chrzcony przez księdza unickiego i zapisywano go do prawosławia, chociaż on chrzcony był tam tylko przypadkowym sposobem, bo z dziada i pradziada należał do kościoła łacińskiego i, pomimo chrztu unickiego, był łacinnikiem. Ci którzy z tego powodu zostali zapisani i skazani na prawo-

100

sławie, wylegitymowawszy się, że od kilku generacyi należeli do obrządku łacińskiego, otrzymywali od jenerał-gubernatorów Kotzebuego i Albedyńskiego decyzyą, że im i nadal wolno wraz z rodzinami, do tegoż obrządku należeć. Od roku 1882 zaś już żadne legitymacye nie pomagają; nawet otrzymane od wspomnionych jenerał-gubernatorów decyzye, nic nie znaczą. Nie tylko ten, co sam był chrzcony w kościele unickim, mimo łacińskiego od dawna pochodzenia, musi należeć do prawosławia; ale nadto jeżeli znajdą popi łacinnika, którego równie przypadkowym sposobem albo ojciec, albo matka, dziad lub babka, brat lub siostra, stryj lub ciotka, lub ktokolwiek z rodziny został ochrzcony wunickim kościele, zapisują do prawosławia.

Poprzednio od takiéj decyzyi popa był jeszcze rekurs do jenerał-gubernatora warszawskiego; teraz wyrok popa jest nieodwołalnym i prawomocnym. Idzie rządowi rosyjskiemu o to, żeby tych właśnie łacinników zmusić do ugięcia się przed prawosławiem, zanim ostatecznie wezmą się i do łacinników czystéj wody, że ich tak nazwiemy.

Przy takiéj tendencyi, ma się rozumieć, księża i siostry miłosierdzia katolickie, jako przeszkoda, muszą być skazani na zagładę.

Lubo ten zamiar od lat kilku był widocznym, lecz szczególniéj od lipca 1886 roku jawnie go wypowiadać zaczęto. Korespondencya szła bez ustanku; bywały i po 3 papiery dziennie, jeden pilniejszy od drugiego, z żądaniem wiadomości statystycznych i innych; p. Dernałowicza zapytano, czy on uznaje ustawę z r. 1884 za obowiązującą dla siebie, żądając odpowiedzi natychmiast. Dnia 24 grudnia 1886 zachorowała siostra starsza; na cały więc zakład pozostały tylko 2 czynne siostry. Gdy p. Dernałowicz zażądał trzeciéj do pomocy, odpowiedziano mu, że chora siostra może wyjechać, ale na jéj miejsce nowéj sprowadzać nie można. Pozostała więc i chora.

IV.

W lecie 1887 r. wyjechał p. Dernałowicz na kuracyą do Gleichenberga. Do Wyrozęb natychmiast przybyła (w końcu czerwca t. r.) komisya wydelegowana przez gubernatora siedleckiego. Ewald urzędnik do szczególnych poruczeń, Tęodorowicz sekretarz rady gubernialnéj opiekuńczéj i Kieskiewicz naczelnik pow. sokołowskiego przybyli, żeby skontrolować rachunki. Sądzili, że uda im się, przez wykrycie jakiéj niedokładności, uchwycić pretekst do oczernienia administracyi i wypędzenia szarytek, a wprowadzenia Sióstr czerwonego krzyża, jak o tem bez ogródki głoszono.

Kieskiewicza na drugi dzień zastąpił jego pomocnik Iwan Płatonowicz Łomikowskij, który niegdyś podobno woły pasał na Wołyniu, potem otrzymał posadę nadzorcy karczem w gub. kieleckiéj, a ztamtąd przeszedł do Sokołowa. Człowiek to bez wykształcenia żadnego, russofil jednak i Polakożerca gorszy od Kieskiewicza.

Szpitalne rachunki przedstawiły Siostry zaraz komisyi wydelegowanéj, ponieważ miały je na miejscu; o folwarczne zaś trzeba się było pierwéj odnieść do p. Dernałowicza (przebywał podówczas w Gleichenbergu), aby pozwolił je sprowadzić z Mińska do Wyrozęb. Szpitalne rachunki badali komisarze przez trzy dni, siedząc w kancelaryi gminnéj; nie śmieli jednak krytykować ich bardzo, ponieważ już przez izbę obrachunkową gubernialną były kontrolowane i podpisane; za to tém goręcéj rzucili się na rachunki gospodarcze. Siedzieli nad niemi 'prawie dwa tygodnie. Wyrachowali, że w ciągu lat trzech skradły Siotry przynajmniéj 2000 rubli. Suma ta, według ich twierdzenia, powstała z wydatków drobnych, które niczém udowodnione nie zostały, żadnemi kwitami. Bo i czemże n. p. udowodnić, że dano strawnego fornalowi na drogę tyle, a tyle na zgrzebła, tyle

na miotły itp. Nie wszyscy jednak komisarze przyznawali słuszność tego obliczania; kłócili się przeto między sobą; co chwila przysyłano do szpitala, żądając notatek podręcznych siostrzeńskich; sprowadzali z okolicy gospodarzy, wypytując, po ile w danym roku dawała kopa snopków. Od dwóch lat urodzaj był nędzny; z kopy nie wymłócono więcéj nad trzy ćwiartki. Jeżeli który gospodarz tę cyfrę podawał, wyrzucono go za drzwi; jeżeli więcéj, n. p. półtora korca, — to był za prawdomównego przyjęty. W końcu świadkowie zeznali, że gospodarstwem zarządzała Siostra Sowińska, wraz z ekonomem; ekonom zaś przez złość powiedział, że o niczem nie wie, że nie wie, co jest w spichlerzu i gdzie się podziewa zboże, bo wszystko robi Siostra Starsza.

Wreszcie i folwarczne rachunki uznane zostały za rzetelne. Przez całe dwa tygodnie komisya nie samemi rachunkami się zajmowała. Łomikowskij szczególniéj namawiał Siostry, żeby dobrowolnie z Wyrozęb wyjechały; groził nawet, że smutny czeka ich koniec, jeśli nie wyjadą.

Nakoniec delegaci, przejrzawszy rachunki i spisawszy inwentarz żywy i martwy na folwarku i w szpitalu, — mówiąc, że o nich nie tylko krakowskie, ale i londyńskie gazety pisać będą jako o ludożercach, — wyjechali z Wyrozęb, zabrawszy wszystkie papiery i rachunki szpitalne, zarówno jak folwarczne od roku 1884. tak że nadal nie można było nic porządnie prowadzić.

20 Maja V. n. 112.

Po wyjeździe komisyi, starania o wypędzenie szarytek nie ustały. Nic prawie nie odbywało się na piśmie, oprócz niby wyjaśnień statystycznych, administracyjnych itp. Naczelnik powiatu często gęsto jeździł do Siedlec, do gubernatora, po instrukcye; innym razem urzędnik przez gubernatora delegowany, przybywał do Sokołowa; albo jeden lub drugi zjawiał się niekiedy w Wyrozębach, strasząc szarytki i do dobrowolnego wyjazdu nakłaniając.

Gdy to nic nie pomagało, pisze gubernator siedlecki do pana Dernałowicza, że szarytki dla miejscowych przyczyn nie mogą nadal pozostawać w Wyrozębach; z polecenia przeto jenerał-gubernatora warszawskiego, wzywa p. Dernałowicza, aby je usunął, a na ich miejsce otrzyma trzy krzyżanki (Elżbietanki), które sobie sam wybierze. Odpowiedź ma dać pan Dernałowicz w ciągu 7 dni. Nadto zawiadamia naczelnik powiatu, że wnet zjedzie do Wyrozęb komisya i p. Dernałowicza prosi, żeby był przy funkcyonowaniu jéj obecny.

Takie papiery otrzymał p. Dernałowicz rano w niedzielę 11 września (1887); po południu zaś na godzinę 5 stawili się w mieszkaniu dr. Zawistowskiego, według zapowiedzi: naczelnik sokołowski Kieskiewicz, Łomikowski jego pomocnik, pop Josif Dochniak, jako członek rady opiekuńczéj powiatowéj zakładów dobroczynnych, sekretarz powiatowy Brydzyński. Przybył téż p. Dernałowicz i ksiądz Brześciański, proboszcz miejscowy. Wezwano jednę z sióstr (Władysławę Karwicką), która zastępowała Starszą, od Bożego Narodzenia chorą, i zażądano, żeby w ciągu dwóch dni szarytki opuściły Wyrozęby; przez ten zaś czas mają zdać inwentarz i rachunki dr. Zawistowskiemu, w obec Łomikowskiego i „dostojnego“ członka, popa Dochniaka, jako opiekuna szpitala; p. Dernałowicz zaś ma się zgodzić na tę propozycyą władzy.

Doktór nie chciał przyjmować inwentarza; p. Dernałowicz bronił się ukazami i reskryptem gubernatora, który mu dawał 7 dni do namysłu; szarytka oświadczyła, że bez rozkazu piśmiennego od władzy duchownéj i rządowéj nie wyjedzie. Prezes rady opiekuńczéj powiatowéj kazał to wszystko spisać protokularnie, następnie zażądał podpisu p. Derna-

łowicza, Sióstr i doktora, że się zgadzają na wszystko, co było im oznajmione. Podpisał tylko doktór pod przymusem; p. Dernałowicz zaprotestował wyraźnie przeciw wydaleniu Sióstr. Sprzeczki trwały do godz. $9\frac{1}{2}$ w wieczór; potem rozeszli się wszyscy; komisarze delegowani obiecali przybyć nazajutrz, odebrać inwentarz szpitalny od Sióstr.

VI.

W samej rzeczy w poniedziałek (12 września) przyjechał Łomikowski z sekwestratorem Michejewem; o 5 wieczorem nadjechał pop Dochniak. Żądali oni wydania instrumentów chirurgicznych. Siostra Karwicka odpowiedziała im, że mogą robić co im się podoba, bo ona dobrowolnie nic nie odda, nie mając do tego prawa i nie wiedząc nawet, co oni za jedni. Wezwali doktora i felczera z hałasem i wymyślaniem; spisali instrumenta; nareszcie chcieli je oddać i całą odpowiedzialność za nie złożyć na doktora, gdyby co zniknęło, lub się popsuło. Naturalnie, że doktór nie przyjął. Spis więc chodził od jednego członka do drugiego; w końcu pozostawiono go na stole. Wtorek (13 września) przeszedł dosyć spokojnie. Sekwestrator siedział w Wyrozębach, czekając na dalsze rozkazy.

Srodę (14 września) naczelnik powiatu przeznaczył na wyjazd Siostrom miłosierdzia. Po południu zjawiła się znów cała rada powiatowa. Naczelnik już prośbą, już groźbą, lecz bezskutecznie, nalegał na doktora, żeby tylko był obecny przy odbieraniu apteki od szarytek; zwrócił się potem do Siostry zarządzającéj z zapytaniem, czemu wszystkie nie wyjechały dotąd i nie zdały inwentarza doktorowi. Siostra odpowiedziała, że stosując się do woli N. Pana, który zatwierdził fundacyą p. Dernałowicza i pozwolił szarytkom objąć instytucyą, tylko za wolą i rozkazem N. Pana opuszczą Wyrozęby. — Gniewał się naczelnik; groził, że żandarmami każe odstawić zakonnice; lecz one trwały przy swojem prawie, które im ukazem cesarskim było zapewnione. „Wolno wam przemocą robić, co się podoba, — odpowiadały — lecz dobrowolnie nie opuścimy Wyrozęb i rzeczy nikomu oddawać nie będziemy.“ Łomikowski wykrzykiwał po korytarzach, że siostry będą wywiezione. Pop Dochniak także namawiał je do wyjazdu.

Już dosyć późno opuścili czynownicy szpital i udali się na plebanię. Tu zaczęli ks. Brześciańskiemu przekładać, że upór, jaki szarytki okazują, nie tylko dla nich źle się skończy; może bowiem i parafia cała ucierpieć, bo zostanie skasowaną, a kościół na cerkiew obrócony, jeśli one nie wyjadą; zobowiązali przeto księdza, że wpłynął na zakonnice i do uległości je skłonił.

Od proboszcza poszli komisarze do kancelaryi gminnéj, czekać na konie, żeby ich odwiozły do Sokołowa — i znów wygrażali, że muszą jakimkolwiek sposobem pozbyć się Sióstr, skoro łagodnością ich uporu zwyciężyć nie mogą. Rozeszła się wieść po wsi, że w nocy Siostry będą wywiezione; podobno ktoś ze służących podsłuchał, jak o tem naczelnik ze swym pomocnikiem w kancelaryi wójta gminy rozmawiali i ludziom opowiedział.

Od rana przeto w czwartek (15 września) przychodzili okoliczni mieszkańcy dowiedzieć się, czy to prawda, że Siostry wywieziono? Siostry musiały ich uspokajać.

Doktora przez cały ten dzień nie było w domu. Siostry miały nieco odpoczynku. Wieczorem, ponieważ coraz usilniéj powtarzano o napadzie nocnym i o uwiezieniu, kazały dobrze pozamykać bramy i drzwi szpitala, chcąc się do ostatka bronić przed podstępną napaścią. O godzinie 9 téj wieczorem wrócił doktór; w godzinę późniéj dało się słyszeć silne kołatanie do głównych drzwi i chodzenie około szpitala. To Łomikowski tak się dobijał; ale, widząc drzwi dobrze pozamykane, wrócił do kancelaryi gminnéj.

22 Maja VII. n. 114.

Dnia 16 września, w piątek, deszcz silny lał jak z cebra; dzień był zimny. Mimo to jeszcze przed godz. 5 rano ludzie ze wsi zaczęli się schodzić około szpitala. Dano znać, że dwaj naczelnicy jeden powiatu, drugi straży ziemskiéj, z 4 milicyantami są u wójta; że nadto posłano do Borychowa po żandarmów — bo tam nocowali — i po wójta. Lud coraz tłumniéj zbierał się około szpitala, z Wyrozęb i ze wsi okolicznych. Około godz. 10 rano napełnił się tłumem prawie cały ogródek przed szpitalem.

O godz. 8, gdy doktór z jedną Siostrą Miłosierdzia miał iść do chorych, przybył Łomikowski; dziwił się, że doktór wstał tak rano, i że to chyba uczynił, chcąc zbuntować Siostry, żeby nie wyjeżdżały. Zabawiwszy z pół godziny, Łomikowski wyszedł, a ujrzawszy kilkunastu gospodarzy na korytarzach, zapytał, co porabiają tutaj. Odpowiedzieli, że czekają na doktora, żeby się poradzić względem swych chorób. Zanim doktór obejrzał wszystkich chorych, przyszli obaj naczelnicy z Łomikowskim, 6 milicyantów, 2 żandarmów, pisarz gminny, wójt, sołtysi i ich pomocnicy. Naczelnik powiatu ze swym pomocnikiem weszli do mieszkania doktora i tam wezwawszy Siostry, zapytał, czy wyjadą dobrowolnie, lub nie; a gdy otrzymał odpowiedź odmowną, zostawił im pół godziny czasu do spakowania swych rzeczy. Siostry oznajmiły, że mogą być zaraz wywiezione, nie czekając pół godziny; bo dobrowolnie opuszczać nie myślą choréj Siostry i nie chcą ani jéj, ani szpitala zostawić na łasce sług i milicyantów. Pakować żadnych rzeczy też nie będą na dowód, że dobrowolnie nie chcą wyjeżdżać. Po pół godziny zeszedł z całą świtą naczelnik jeden i drugi do refektarza, w którym znajdowała się sypialnia choréj Siostry starszéj. Obie Siostry czynne stały przy jéj łóżku. Keskiewicz odprawił je ztąd i kazał iść do mieszkania doktora. Tam je przyaresztował i oświadczył, że skoro nic nie zrobiły dotąd z pakowaniem rzeczy, pojadą, jak stoją (Siostra od kuchni przepasana brudnym fartuchem). Z powodu zimna i deszczu, pozwolił tylko wstąpić do cel i zabrać chustki ciepłe, oraz parasole; nie puścił ich jednak samych, tylko z żandarmami (jeden z nich nazywał się Jaszczuk, podoficer). Nie pozwolono im wziąść chustek, dla okrycia kornetów przed deszczem. Przy drzwiach, które prowadzą do sal dla chorych, postawiono milicyantów, żeby albo Siostry tam nie weszły, albo chorzy nie wyszli dla wzajemnego pożegnania się; nie pozwolono także pożegnać się z chorą Siostrą, i odepchnięto od drzwi. Nareszcie zajechały podwody; posługacze i posługaczki szpitalne rzuciły się ku siostrom, — gdy żandarmi wyprowadzać je zaczęli ku wozom, — żeby poraz ostatni ucałować ręce swoich „dobrodziejek“, jak je zwykle tytułowano. Żandarmi i policyanci odpychali wszystkich, nie pozwalając się zbliżać. Powstał zgiełk i zamięszanie. Z jednéj strony płacz, krzyk rozpaczliwy i przekleństwa ludności szpitalnéj, tłoczącéj się ku tymże Siostrom, z drugiéj krzyk policyantów, żandarmów i naczelników, nawołujących do porządku i wymyślających wszystkim, nawet sobie wzajemnie. Zgiełk ten i okrzyki zelektryzowały ludzi w wielkiéj liczbie stojących przed szpitalem: i tam powstał płacz, jęki i przekleństwa, zwłaszcza, że prawie jednocześnie ukazały się we drzwiach szpitala wyprowadzone przez żandarmów Siostry. Żandarmi popychali je, chociaż nieznacznie, gdyż iść dobrowolnie nie chciały; na wozy musieli je wsadzać. Policya rzuciła się do rozpędzania zebranéj ludności i utorowania drogi. Znowu więc krzyki, wymyślania, przekleństwa. Odjechały wreszcie dwie Siostry, każda na osobnym wózku, z żandarmem przy boku. Siostra starsza, ciężko chora, pozostała w łóżku po to, żeby opuszczona

w chorobie i bez opieki zostawiona, widziała zaprowadzenie nowego prawosławnego porządku w szpitalu, w którym ona na posłudze zdrowie swoje straciła.

Siostry wypędzone ze szpitala wiezione były przez żandarmów do Siedlec. Podoficer Jaszczuk miał na piśmie dat. 4/16 września polecenie, dostawić je do oberpolicmajstra siedleckiego. Deszcz i zimno towarzyszyły im przez całą drogę. Na czwartéj wiorście za Wyrozębami Siostry przemokły i zziębły tak, że żandarmi litością zdjęci, we wsi Czornoty pozwolili miejscowéj zagonowéj szlachcie odziać je, czém kto mógł.

31. Maja VIII. N. 121.

Do Siedlec przyjechawszy, zaprowadzone zostały do biura oberpolicmajstra; otoczone milicyą i żandarmami, czekać tam musiały całą godzinę w izbie, do któréj co chwila przyprowadzano jakiegoś przestępcę. Wreszcie przybył oberpolicmajster, odprawił straż, zawezwał Siostry do swojéj kancelaryi i oznajmił, że są wolne i mogą się udać, gdzie im się podoba.

Skoro tak, — odpowiada jedna, — to wrócimy do Wyrozęb, bo tam się nam podoba wrócić i chorzy z sierotami tam na nas czekają.

Nie, — odrzekł policmajster, — do powiatu sokołowskiego wracać wam nie wolno; możecie tylko jechać do Warszawy; koléj odchodzi o godzinie 5 i proszę tym pociągiem odjechać.

Siostry obstawały za tem, że dobrowolnie nie wyjadą; dowodziły, że cierpią gwałt, wbrew ukazom cesarskim, które fundacyą wyrozębską zatwierdziły; oświadczyły, że zawsze wołać będą, jako przymusem wypędzone zostały, chociaż wiedzą dobrze, iż urzędnicy i naczelnicy sokołowscy napiszą raport o dobrowolnym ich wyjeździe.

Po dwugodzinnéj rozmowie tego rodzaju, rozmowie owieczek z wilkiem, oberpolicmajster odprawił Siostry, proponując im odpocząć po drodze w hotelu i zjeść obiad na koszt skarbowy, i jeszcze raz zalecając o godzinie 5 stawić się na kolei.

Aczkolwiek zgłodzone (oprócz pół szklanki kawy, którą rano wypiły, nic nie miały w ustach) i zmęczone, udały się jeszcze Siostry do naczelnika żandarmeryi, żeby przed nim złożyć protest o gwałcie i samowoli dokonanéj przez urzędników, wbrew ukazom. Naczelnik żandarmeryi jednak wymówił się chorobą i nie przyjął ich.

O 5 godzinie udały się na dworzec, w dorożce sprowadzonéj przez policyanta, i pojechały do Warszawy.

Wyprawiając Siostry, oberpolicmajster odczytał im swoją odezwę do głównego domu szarytek u św. Kazimierza w Warszawie. Donosił w niéj, że Siostry przez żandarmów przywiezione były do Siedlec. Tak stało niby napisane podczas czytania; po otwarciu zaś odezwy czytano, że dwie Siostry stawiły się same i że otrzymały polecenie wyjechać do Instytutu św. Kazimierza w Warszawie.

Żandarmi towarzyszyli obu szarytkom w drodze, lecz jechali w osobnym wagonie; na każdéj stacyi wychodzili i sprawdzali obecność ich, zapewne z obawy, żeby która nie uciekła!

IX.

Już w ostatnich dniach, gdy zapowiedziano usunięcie szarytek, a wprowadzenie elżbietanek, p. Dernałowicz oświadczył, że jako wykonawca woli ojcowskiéj, cofnie uposażenie, z którego nikt, oprócz szarytek, nie ma prawa korzystać. Odpowiedziano mu, że zapis wcale się nie zmienia, bo elżbietanki a szarytki to jedno i to samo: jedne i drugie są Siostrami Miłosierdzia; więc i p. Dernałowicz nie może cofać tego, co dla szarytek było przeznaczone.

Polecił także p. Dernałowicz dr. Zawistowskiemu zamknąć szpital po wywiezieniu szarytek; gubernator jednak

nie pozwolił, twierdząc, że szarytki są jeszcze (pozostała chora siostra starsza); więc nie wypędzono ich; na miejsce zaś tych, które wyjechały, będą wprowadzone inne, także Siostry Miłosierdzia (elżbietanki rossyjskie rozumiał przez to).

Tym sposobem chora owa szarytka i z konieczności pozostawiona w Wyrozębach, miała służyć za pomost niejako do przejścia szpitala w ręce prawosławnych krzyżanek.

Po wywiezieniu szarytek trwało zamięszanie i płacz do wieczora w Wyrozębach. Chorzy, potrworzeni, zaczęli uciekać ze szpitala, gdzie kto mógł. Podobnież i sieroty. Jedną, 14 letnią dziewczynę, Annę Ferosiewicz wziął pod swą opiekę sąsiedni obywatel p. Swięcicki.

Egzekutorowie sami z początku nie wiedzieli, co robić. Łomikowski tylko zabrał się do plądrowania, odrywał zamki, odbijał drzwi, przerzucał i szarpał rzeczy do szarytek należące, łajał służbę i sieroty, które w płaczu po szarytkach utulić się nie mogły, bo ich zresztą nie miał kto pocieszać. Dopiero nazajutrz (sobota 17 września), odpocząwszy po gwałtach, zaczęto spędzać chorych, starców i sieroty, które wczoraj zakład opuściły. Anusię Ferosiewicz strażnicy odebrali p. Swięcickiemu i ciupasem, mimo zimna i deszczu, do Wyrozęb odprowadzili. Szpital został pod administracyą policyantów. W poniedziałek (19 września) sprowadziły się elżbietanki. Chora szarytka zaraz wyjechała; policya dokonawszy swego zadania i zainstalowawszy nowe opiekunki w szpitalu, odeszła. Chorzy, nie będąc już pilnowanymi przez straż, powynosili się, z wyjątkiem bardzo osłabionych; po sieroty co dzień zgłaszali się opiekunowie i odbierali je; zostały się tylko cztery, których oddać policya nie pozwoliła, jako należących do rodzin zakwestyonowanych pod względem religii (t. j. zmuszanych do prawosławia z powodu, że ktoś z członków tychże rodzin, był kiedyś chrzczonym w kościele unickim).

Po osiedleniu się krzyżanek uradzono poświęcić szpital po prawosławnemu. Zamiar ten doszedł do wiadomości chorych; zaczęli zrywać się z łóżek; mówili bowiem (i słusznie, bo taka jest praktyka prawosławia), że gdy pop poświęci lokal, tém samém oni będą zapisani i skazani na prawosławie. Dla uspokojenia ich pop nie pokazał się na salach, lecz w kącie gdzieś molebstwie swoje odprawił.

Nastał wkrótce 1 październik.

Lekarz, felczer i cała służba szpitalna zgłaszają się do nowych rządczyń o pensyą za wrzesień. Elżbietanki odsyłają wszystkich do p. Dernałowicza, jako kuratora zakładu.

Nam szarytki wypłacały, nie dziedzic, — odpowiadają postulanci.

Rzeczywiście fundator dał zakonnicom na utrzymanie ich samych i całego szpitala folwark, o 44 włókach gruntu. Z tego szarytki wypłacały pensyą wszystkim należną, utrzymywały sieroty i chorych.

Dla elżbietanek samych utrzymania folwark będzie za mały, a co mówić o utrzymaniu szpitala?!

W niespełna miesiąc po wypędzeniu szarytek, kara Boża dotknęła egzekutorów.

Około połowy października jedna z krzyżanek zachorowała na odrę; — Ewald na suchoty gardlane; — za rozmaite dawniejsze sprawki jeden naczelnik dostał dymisyą, drugi translokacyą.

Ks. Brześciański, jak dawniéj szarytki, tak potém elżbietanki otaczał swoją opieką; bywał nawet u nich na herbatce (1888). Czy następnie nie zabroniła mu policya odwiedzać szpitala, aby zatamować „łacińsko-polską propagandę“? — nie wiem. *Pr.*

(Odbitka z „Kuryera Poznańskiego“ r. 1891.)

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Odbitka z „Dziennika Poznań." 1892 r. n. 292. w 30 exempl. 103

Dwie korespondencye
i trzecia niekorespondencya.

W „Dzien. Pozn.", a ztąd w num. 242 „Gazety Lwowskiéj" z r. b. ukazała się korespondencya z Litwy, w któréj między innemi donoszono:

1) że ks. biskupowi Awdziewiczowi, po odbyciu wizyty kanonicznéj w kilku powiatach dyecezyi wileńskiéj, „poradzono, by dalszych wizytacyi po dyecezyi zaniechał, na co też ks. biskup przystał bez oporu"; inaczéj mówiąc, że go „nie puszczono" do innych powiatów.

2) Że „biernie też zachowywał się biskup w sprawie zamknięcia kościoła w Kobylniku, w pow. święciańskim, gub. wileńskiéj."

3) Że „rząd rosyjski postanowił wprowadzić język rosyjski do kościołów katolickich na Litwie; lecz dodaje korespondent, że temu nikt nie wierzy (?!)."

Przyciw téj korespondencyi, a raczéj przeciw trzem powyższym wiadomościom wystąpił w „Przeglądzie Lwowskim" inny korespondent (II) z Litwy, „dobry katolik", jak sam się nazywa, z słowami boleści i oburzenia („boleśnie i oburzająco") — „że dzienniki katolickie, polskie, podając takie wiadomości i pisząc w takim tonie, same dorzucają cierni do téj drogi i tak już przez

rząd rosyjski cierpieniami usłanéj, po któréj iść muszą ci prawdziwi wyznawcy wiary św., biskupi litewscy."

Korespondent II następnie kategorycznie zaprzecza wiadomościom przez swego poprzednika podanym i powiada:

„Nieprawdą jest, że księdza biskupa daléj nie puszczono, że go zwrócono (z drogi), a jeszcze większym fałszem, że miał przystać na to bez oporu."

Korespondent II „wie — jak utrzymuje — z najautentyczniejszego źródła, że nic podobnego nie było i że biskup wrócił do Wilna zaledwie wówczas, gdy wszystko ukończył", czyli że „wypełnił cały program wizytacy przedtem ułożony."

Tyle co do wizyty pasterskiéj.

O zamknięciu kościoła w Kobylniku (właściwie w Kobylnikach) korespondent II „wie najpewniéj, że to fałsz" i przeciw wiadomości o téj kasacyi, jako też o biernem zachowaniu się biskupa względem niéj „protestuje najkategoryczniéj". „Ksiądz biskup — powiada korespondent II — nie może się biernie zachowywać w téj sprawie 1) dla tego, że jest najzacniejszy i w kwestyach sumienia i obowiązku nie ustąpi, nawet gdyby trzeba było za to i wygnaniem przypłacić...; 2) że o rzekomem zamknięciu kościoła w Kobylnikach.. nic nie słyszał".

Uporawszy się z dwiema wiadomościami, — według korespondenta II „szkodliwemi i fałszywemi, — tenże korespondent przystępuje do trzeciéj: o języku rosyjskim w nabożeństwie katolickiem na Litwie.

Ponieważ mówi o niéj poza obrębem „wiadomości szkodliwych i fałszywych", zdaje się przeto nie uznawać jéj za szkodliwą i fałszywą; mimo to jednak zadaje jéj kłam tak samo, jak dwom poprzednim i twierdzi:

że „trzecia wiadomość wyjętą jest z dzienników rosyjskich“ i że kwestya wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństwa katolickiego na Litwie „na zawsze zagrzebana; mogą ją tylko powtarzać wrogowie kościoła katolickiego, aby wzniecić w umysłach Polaków niechęć do Ojca św.“

Przedstawiliśmy stan rzeczy; zobaczmy teraz, co o jednéj i drugiéj korespondencyi sądzić należy.

Co do wizyt biskupich możemy zapewnić, że w Królestwie biskupowi lubelskiemu i podlaskiemu już od r. 1885 nie wolno zwiedzać tych powiatów, gdzie przeważa ludność unicka; a w czerwcu 1890 otrzymała policya tajny rozkaz, żeby tegoż biskupa trzymała zdala od cerkwi prawosławnych, w odległości 15 wiorst. I biskup lubelski nie zwiedza parafii przez jenerał gubernatora rezerwowanych, — i nikt ani z tego powodu winić go o „bierne zachowywanie się“, ani czynnego wystąpienia przeciw zakazowi wymagać nie może. Jeżeli tak się dzieje w Królestwie, gdzie religia katolicka względnie jest więcéj tolerowaną, niż na Litwie, to z góry przypuszczać można, że biskupowi wileńskiemu „poradził“ jen. Kachanow, tak samo jak jen.-gubernator Hurko biskupowi lubelskiemu w r. 1885, żeby niektóre powiaty omijał — i biskup Awdziewicz musiał odpowiednio do „rady“ naczelnika kraju, „ułożyć program wizytacyi“. Program ten bez przeszkody żadnéj wypełniwszy, wrócił do Wilna.

Może więc ma racyą korespondent II, gdy utrzymuje, że nikt biskupa nie zwracał z drogi; ale też niepotrzebnie znęca się nad korespondentem I. Ten ostatni bowiem może niedokładnie był poinformowany i doniósł, że biskupowi podczas ostatniéj wizyty „poradzono, by dalszych wizytacyi zaniechał“; gdy tymczasem „rada“ takowa była udzieloną dawniéj. Takie

jest nasze zdanie. Jeżeli błądzimy, prosimy korespondenta II o wykazanie, że biskup wileński przez dwa lata pasterzowania zwiedzał te właśnie powiaty, w których ludność katolicka jest albo równą prawosławnéj, albo od niéj mniejszą, a to będzie najlepszym dowodem przeciw nam i przeciw korespondentowi I.

Co do kasaty kościoła w Kobylnikach przyjmujemy, na wiarę korespondenta II, że kościół jeszcze nie został zabrany; może korespondent I podał za fakt dokonany to, co dopiero jest w projekcie; więc zasługuje na naganę. Ale też korespondent II zanadto angażuje się za biskupa, twierdząc, że „biskup nie może się biernie zachowywać w téj sprawie dla tego — że.... jest najzacniejszy.... i nie ustąpi nawet, gdyby trzeba było za to wygnaniem przypłacić...."

Że ks. biskup wileński jest najzacniejszym — o tem nie wątpimy, na rachunek jednak zacności nie stawiamy żądań wygórowanych, a rozważmy chłodno: co biskup w sprawie kasaty pojedyńczego kościoła uczynić może?

Korespondent I — ponieważ biskupowi za złe poczytuje, iż w danym wypadku zachował się „biernie" — chce widocznie, żeby biskup występował czynnie; więc żeby protestował, żeby komisyę kasacyjną, gdy zjedzie na miejsce, rozpędził itp. Korespondent II w gruncie rzeczy jest tego samego zdania, bo „najkategoryczniéj" (on zawsze w superlatywach) zapewnia, że „biskup Awdziewicz nie może zachowywać się biernie w téj sprawie" — że nawet gotów ją „wygnaniem przypłacić"; — obowiązuje zatem biskupa tak samo, jak korespondent I, do wystąpienia czynnego.

Przypuśćmy, że biskup pójdzie za radą obu korespondentów i albo sam pojedzie na miejsce, albo wyśle delegata, żeby nie dopuszczał zabrania kościoła. Co z

tego będzie? — Komisarze rządowi obrońcę usuną i swoje zrobią.

Gdyby się na tem skończyło — niezawodnie i my bylibyśmy zdania, że biskup powinien w ten sposób czynnie wystąpić, a nie zachowywać się biernie. — Lecz powyższe czynne wystąpienie musi wziąść inny obrót.

Przed kościołem zagrożonym otoczą biskupa lub jego delegata interesowani wierni. Komisarz poprosi najprzód wszystkich grzecznie, żeby raczyli ustąpić; — jeżeli nie zechcą tego uczynić, sprowadzi wojsko. Do biskupa strzelać może nie będą; usuną go tylko przemocą; poczem wojsko spełni rozkazy względem pobożnego tłumu: szlachetni obrońcy jedni polegną śmiercią męczeńską, inni pójdą do więzienia i oddani zostaną pod sąd za opór władzy. Biskup oprócz tego będzie pociągniętym do odpowiedzialności za podburzanie ludności, co gdzieindziéj może ujść bezkarnie, w Rosyi zaś grozi przynajmniéj wygnaniem.

Tym sposobem czynne zachowanie się biskupa w sprawie kasaty pośrednio przyprawi wiernych jednych o utratę życia, drugich o utratę wolności i o inne kary; całe rodziny może unieszczęśliwić (z powodu śmierci ojców), nie mówiąc już o osieroceniu dyecezyi przez wygnanie biskupa, ani o innych skutkach.

Czy tego chcą obadwaj korespondenci z Litwy, zalecający biskupowi czynne zachowanie się? — Zapewne, gdyby od téj sprawy zależało bezpośrednio zbawienie dusz, biskup nie może, a raczéj nie powinien wahać się narazić swojego życia; nie może także drugich zachęcać do ustępstwa. Ale gdy świątynia jest tylko rzeczą, która ułatwia drogę do zbawienia, która stanowi potrzebną dogodność dla wiernych, któréj strata jedynie utrudnia pracę nad zbawieniem, ale zbawienia samego

nie odbiera — to chyba nikt nie zechce utrzymywać, żeby dla ocalenia jéj przed zaborem barbarzyńskim godziło się narażać wiernych na nieszczęścia, jakie w skutek czynnego zachowania się biskupa spaść mogą. — Swoją osobę biskup może poświęcić i to będzie bohaterstwem; ale dawać owieczkom swoim nie powód, lecz okazyą do ściągnięcia wymienionych nieszczęść, będzie przynajmniéj nieroztropnością.

Jest jeszcze inny sposób czynnego zachowania się biskupa w obronie kościoła na zagładę przez rząd przeznaczonego, a tym jest protestacya. Przyda się ona, czy nie przyda, — zaniesioną być winna. Dotychczas jednak żaden tego rodzaju akt z strony biskupów pod rządem rosyjskim zostających do wiadomości publicznéj, — o ile wiemy, — nie doszedł. Czy biskupi nie protestowali? Może.

Jeżeli zaś nie zanosili protestu, to dla tego, że może w Rosyi nie ma przed kim protestować; — może obawa wygnania na Syberyą powstrzymuje od tego kroku; może są inne przyczyny, których nie znamy, — a tem samem od wydawania swéj opinii odstąpić musimy.

W obec takiego stanu rzeczy nie można, w sprawie kasaty kościoła, od biskupa, nawet najzacniejszego, wymagać więcéj, prócz biernego zachowania się. Nie potrzeba zatem, żeby świątyni zagrożonéj bronił osobiście przed zaborcami; można wybaczyć, jeżeli dla słusznych powodów przeciw zaborowi nie protestuje; lecz obowiązkiem jest nie czynić nic takiego, coby mogło słusznie być uważanem za współdziałanie, lub aprobowanie kasaty. Na tem się zasadza bierność.

Rząd rosyjski wszakże doprowadził już do tego, że wszędzie przy zamykaniu kościołów asystuje delegat katolickiéj władzy duchownej Zwierzchnicy dyecezyi, wyznaczając asy-

stenta, mają na celu jedynie odebranie aparatów i sprzętów kościelnych; nie mniéj jednak i taka asystencya, skoro protestacyi nie było, może być uważaną, a rząd rosyjski niezawodnie ją uważa, jako zgodzenie się na zamknięcie świątyni. Do takiego sądzenia upoważnia to jeszcze, że podczas kasaty delegat duchowny wskazuje wszystko, co kwalifikuje się do wzięcia; on kieruje spisem inwentarza, on każe wynosić; słowem, on jest prawdziwie czynnym; komisarze zaś rządowi prawie tylko wykonawcami jego wskazówek.

Jeżeli ks. biskup wileński zaniecha tego czynnego zachowywania się w sprawie kasaty kościołów, a zachowa się prawdziwie biernie, już tem samem wielkiéj rzeczy dokaże. Narazi się może na wygnanie, ale postąpi według sumienia i może innym biskupom ułatwi wycofanie się z utartéj przez biurowatość drogi; bo sądzimy, że czynny w kasacie kościołów udział, o jakim mówiliśmy, jest skutkiem przyzwyczajenia i tradycyi biurowéj, którym raz przecie należałoby położyć koniec, aby usunąć pozór, że się aprobuje akta przeciwne VII przykazaniu Bożemu.

Co do trzeciéj wiadomości: jeżeli prawdą jest, co mówi korespondent I, że na Litwie nikt nie wierzy, aby rząd rosyjski miał chęć wprowadzić język urzędowy do nabożeństwa naszego, to nad takowem niedowiarstwem (nie nad korespondentem I) ubolewamy daleko mocniéj, niż korespondent II nad ogłaszaniem wiadomości poprzednich przez dzienniki katolickie; ale ubolewanie nasze ustąpić musi przed oburzeniem, które nas ogarnia przeciw korespondentowi II, gdy ten ośmiela się twierdzić, że „kwestya ta (wprowadzenia języka rosyjskiego) na zawsze już pogrzebana.“ Uzasadnimy to w osobnym artykule. Pr.

Dzien. Pozn. 1893 nr 84 13 Kw. n. 84 107

„Gazeta kościelna“

zaczęła wychodzić dnia 3 lutego 1893 r. we Lwowie, jako sukcesorka „Tygodnika katolickiego“. Wychodzi raz na tydzień.

Że codzienna „Gazeta kościelna“ w Galicyi jest bardzo pożądaną, — to chyba przyzna każdy, komu dobro kościoła leży na sercu; ale czy się kiedy to pragnienie ziści?... Mający się odbyć w lipcu wiec katolicki nie ma zamiaru poruszyć téj kwestyi; przynajmniéj w ogłoszonym świeżo (ob. „Czas“ z 9 kwietnia) programie sekcyi naukowéj wieca, nie ma mowy o dziennikarstwie. Trzeba zatem poprzestać tymczasem na gazecie tygodniowéj.

Nowy tygodnik, aczkolwiek tytułuje się „Gazetą“, jest przecież właściwie tem, czem był jego poprzednik „Tygodnik katolicki“, z tą tylko różnicą, że właściwy gazeciarski dział („Kronika kościelna“) mniéj zajmuje miejsca niż w „Tyg. kat.“

Otrzymawszy numer 1 „Gaz. kość.“, szukałem naturalnie najpierwéj wiadomości kościelnych z ziem polskich, mianowicie z tych, które są pod zaborem rosyjskim (tam się urodziłem i mieszkałem przez lat 50) i... nic zgoła nie znalazłem. W numerze 2 — tak samo; tak samo w nr. 4 aż do 10 włącznie; nigdzie ani jednego kościoła skasowanego, ani jednego księdza wywiezionego, lub skazanego do klasztoru, ani żadnego innego faktu, jakby nie istniały wcale ani Królestwo, ani Litwa, ani Żmudź, Wołyń itd., ani Rosya! Dla czego to?... Czy Chińczycy redagują „G. k.“?

— Nie; — kapłani, Polacy, zacni, poczciwi, serdeczni, jak w ogóle Polacy, dobrzy patryoci. Podpisani są w nr. 1: Ks. Stanisław Korzeniowski na samym wstępie; na końcu: „Wydawca ks. dr. Z. Lenkiewicz; redaktor odpowiedzialny ks. dr. Alojzy Jougan“. Żadnego Pekińczyka nie ma. Dla czego tedy? — pytam — nie ma wiadomości kościelnych z pod zaboru rosyjskiego? czy „G. k.“ wykluczyła je z swego programu?

— Nie. — W programie, o ile sobie przypominam, wykluczone były tylko poważne sprawy naukowe. To słusznie; bo młodziuchna panienka, jaką jest „G. k.“, jeszcze nie dojrzała, żeby zajmować się głębokiemi kwestyami naukowemi; może sobie pozwoli na to późniéj dopiero.

Program wcale nie zapowiadał, że wiadomości kościelne z pod zaboru rosyjskiego będą pomijane; ani nie zapowiadał, że „G. k.“ będzie pismem czysto lokalnem, partykularnem. Owszem, „Gazeta“ przybrała tytuł „kościelnéj“ i w każdym numerze ma rubrykę „kronika kościelna“, w której podaje nowiny z Francyi, Anglii, Włoch i t. d.; a tem samem upoważnia czytelnika do oczekiwania wiadomości z Rosyi.

— Czy „G. k.“ nie wie o tem, co się dzieje na Wołyniu, Litwie i t. d.?...

Nie podobna przypuścić; bo jeżeli nie czytuje krakowskich dzienników, ani poznańskich, ani szlązkich, ani warszawskich, ani rosyjskich, to przynajmniéj czytuje „Przegląd“ lwowski; a tam znajdują się nowiny, o których mowa. Jeżeli „G. k.“ o tem wszystkiem nie donosi, to widocznie donosić nie chce.

— Nie chcą tego samego gazety t. zw. moskalofilskie, albo inne, które są na żołdzie rosyjskim. Ale „Gazety kość.“ nie można posądzać ani o tendencyą „moskalofilską“, ani o pobieranie żołdu; więc dla czego nie chce obznajmiać czytelnika z faktami dokonanemi przez rząd rosyjski; czemu nie przedrukuje przynajmniéj dokumentów przez inne gazety ogłaszanych?

— Może przechodzi przez cenzurę rosyjską w Warszawie, aby mieć prenumeratorów w Królestwie?...

— W takim razie powinna przedrukowywać wiadomości przynajmniéj z warszawskiego „Przeglądu katolickiego“ lub z petersburskiego „Kraju“. W tym ostatnim można znaleźć więcéj wiadomości kościelnych z Królestwa i z Rosyi, niż w „Przegl. katol.“. Zresztą możemy upewnić „Gaz. kośc.“, że teraz żadne pismo zakordonowe w Królestwie ani w Rosyi, — z wyjątkiem „moskalofilskich“, — prenumerowane być nie może.

— Może „Gazeta kośc.“ unika starannie tego wszystkiego, żeby nie drażnić „Moskala“, ani Rusinów?....

— Ale przecież ani „Moskal“, ani Rusin nie mogą się obrażać o to, co będzie podane według pism, wychodzących pod cenzurą rosyjską. Sądzę, że temu nie stoją na przeszkodzie żadne względy „wyższéj polityki“. „Gaz. kość.“ nie narazi wcale monarchii habsburskiéj na zatarg z potężnym sąsiadem, gdy n. p. za „Przegl. katol.“ powtórzy z warszawskiego „Dniewnika“ wiadomość *), iż „ks. N. uwolniony został od obowiązków.“

*) „Przegl. katol.“ nie ma prawa sam ogłaszać o zmianach w duchowieństwie (nominacyach, translokacyach); wolno mu tylko przedrukować z „Warsz. Dniewn.“

— Więc nie można znaleźć żadnéj racyi: dla czego „Gaz. kość.“ nic nie mówi ani mówić nie chce o tem, co się pod jéj bokiem, za kordonem dzieje?

— „Gaz. kość.“ jako świeżo urodzona, zapewne nie wie, że na wiecu katolickim w Wiedniu przed 4 laty zapadła uchwała o ogłaszaniu przez dzienniki katolickie wszelkich faktów, świadczących o ucisku Kościoła pod rządem rosyjskim. Niechże redakcya odszuka sobie w jakiéj bibliotece książkę o owym wiecu i odczyta.

Ale „Gaz. kość.“ wieców nie lubi. O przygotowującym się w Krakowie wiecu katolickim znaleźliśmy w „Kronice kościelnéj“ dwie, czy trzy suche notatki; żadnego zresztą poparcia, żadnéj zachęty do niego. Radzimy „Gaz. kość.“ przedrukować to, co pisał „Czas“ dnia 2 kwietnia.

Jeżeli „Gaz. kość.“ uważa, że artykuł „Czasu“ napisany zbyt gorąco, zbyt serdecznie, niechaj go sobie ostudzi trochę, a jeszcze będzie dobry.

Gdyby innych defektów nie było, — już te, które pokazaliśmy, dostatecznie przekonywają, że „Gaz. kość.“ niesłusznie przyjmuje ten tytuł; przynajmniéj wychodzićby powinna nie we Lwowie, lecz gdzieś w Kongo lub w Pekinie, gdzie nikogo nie obchodzi ani Rosya, ani ziemie polskie.

Żeby mnie kto nie posądził o stronniczość, muszę też wymienić zalety „Gaz. kość.“

W nr. 2 czytałem bardzo poważny artykuł rozbierający kwestyą: czy wolno księdzu grać w karty? Autor starał się usunąć skrupuły tych, którzy sobie bezwarunkowo odmawiają przyjemności gry. Zapewne odpowiedzieć chciał lokalnéj potrzebie.

W nr. 6 i 8 znajduje się także poważny artykuł „O pojęciu i potrzebie filozofii“, popularne streszczenie z jakiegoś podręcznika filozoficznego; zalecić je trzeba tym, co jeszcze wcale ani nie słuchali kursu filozofii, ani nie czytali żadnego kompendyum. — Zapewne w dalszych numerach redakcya dawać będzie kolejno: „O pojęciu i potrzebie teologii“: fundamentalnéj, specyalnéj, polemicznéj, moralnéj, pastoralnéj i t. d.; o pojęciu i potrzebie studyum biblijnego (każdéj części z osobna), prawa kanonicznego, historyi kościelnéj i innych. Późniéj należy z podręczników przepisywać pojedyncze rozdziały każdéj nauki, ażeby szerzyć oświatę między duchowieństwem. Plan bardzo dobry; lecz właściwiéj byłoby takie rzeczy umieszczać w osobnym dodatku; utworzyłaby się „Popularna biblioteka teologiczna“.

Na wyróżnienie zasługują artykuły: O małżeństwach cudzoziemców w Austryi; Nauka religii w szkołach ludowych; Sprawy szkolne i niektóre tym podobne, jako interesujące kapłanów, szczególniéj pasterzy duchownych w Galicyi.

W „Kronice kościelnéj“ w nr. 8, wydanym dnia 24 marca, znajdujemy szczegółowy opis kolosalnego **placka**, ofiarowanego teraźniejszemu ks. arcybiskupowi ołomunieckiemu, Kohnowi, „w kilka dni po intronizacyi“ (zatem przed sześciu prawie tygodniami, licząc od dnia 24 marca). O konsekracyi dr. Kohna na arcybiskupa „G. k.“ jeszcze dotychczas nic nie wie.

Wiadomość o placku zapewne pochodzi z staréj kroniki morawskiéj. Redakcya „G. k.“ — domyślam się — zaczęła kronikę czytać od końca i spotkawszy w niéj wiadomość o placku, ucieszona bardzo, zaniechała dalszego czytania; albo placek kolosalny poczytuje ona za rzecz ważniejszą, niż kościoły, o których kasacie gazety niekościelne donoszą i ważniejszą, niż sama konsekracya arcybiskupa. Zapewne w dalszym ciągu będzie jeszcze — przynajmniéj być powinno — doniesienie o tem, co się z plackiem stało.

Zważywszy i braki i zalety tygodnika, o którym mowa, czytelnik niechaj sam sobie odpowie na pytanie: Czy warto taki organ prenumerować?

Autorom, którzy będą chcieli pisać o kościele pod rządem rosyjskim i zaprzeczać uciskowi tam panującemu, „G. k.“ odda nieocenioną przysługę. P. Izwolskij może teraz śmiało w Rzymie mówić: „Jakże można wierzyć galicyjskim, poznańskim i innym dziennikom, kiedy taki poważny, przez najzacniejszych kapłanów nad samą granicą rosyjską redagowany organ — jak „Gazeta kościelna“ — nic zgoła o tem nie pisze! Kłamią dzienniki, bo bronią sprawy polskiéj; jedna tylko „Gazeta kościelna“ nie bawi się w politykę i nie kłamie. I p. Izwolskij mieć będzie słuszność. Niechaj zaprenumeruje „Gazetę kościelną“.

Ks. dr. Knapiński.

109

Do Polek w Suwałkach.

W nr. 238 naszego „Dziennika“ z roku bieżącego zamieściliśmy następującą notatkę:

„Z Suwałk donosi korespondent „Warsz. Dniewn.“ (nr. 258 z dnia 13 października) o zabawach, jakie tam, z okazyi przybycia II. dywizyi jazdy na manewry, urządzało towarzystwo rosyjskie, to jest oficerowie. Było i przedstawienie amatorskie w ogrodzie publicznym, na dochód taniéj kuchni — i dwa wieczory tańcujące w klubie miejskim — i obiady w tymże klubie itp.

Zabawy trwały przez dwa tygodnie; muzyka wojskowa prawie ciągle grała w ogrodzie. Publiczność suwalska podobno ogród tak zapełniała, że „nie było gdzie jabłka wsadzić“, jak mówi korespondent; w dzień tłumy miejskiéj gawiedzi wylegały za miasto, przypatrywać się manewrom. Wszystko to przekonało korespondenta, że „w Suwałkach „nie trzeba się już obawiać bezbarwnego i szarego życia, „na które skazani są tam rosyjscy mieszkańcy, pozbawieni „wszelkich przyjemności towarzyskich..., że można carską „służbę spełniać z całą miłością i gorliwością, a jednocze„śnie zakręcić się w wirze szalonego walca i pogonić ma„zurka tak, że oczy niektórych panienek („panienok“ — „pisze korespondent — więc o Polkach mówi), które zna„lazły się na wieczorze (tańcującym), latały na wszystkie „strony z podziwienia i zachwytu.“

Korespondent dodaje jeszcze:

A propos „panienek“. Na obu wieczorach tańcujących, jeśli nie królową balu, to głównym centrem, który ściągał na siebie uwagę zachwyconych gości, była „panna“ (tak pisze korespondent zamiast diewica) Ch., przybyła z Marjampola, którą wszyscy pierwszy raz zobaczywszy, obdarzyli nazwą Maryi Weczery; bo tak jest podobną do nieszczęśliwéj bohaterki romansu dworu wiedeńskiego.

„Panna“ Ch. zapewnie nie z saméj powierzchowności jest podobną do Weczery....; oficerowie przeto, których tak

podbić umiała, powinni bać się końca, jaki spotkał adoratora czeskiéj „panny“.

A może będziemy mieć drugie wydanie romansu pod tytułem „Barteniew i Wisnowska?.... Kto wie, co z tego będzie? — W każdym razie korespondencya „Warsz. Dn.“ nie daje nic dobrego do myślenia o „panienkach“ i „pannach“, oraz o społeczeństwie polskiem w Suwałkach.“

Czytelnik widzi naocznie, że oprócz dwóch ostatnich ustępów cała nasza notatka jest tylko powtórzeniem tego, co korespondent suwalski pisał do „Warsz. Dniewn.“ i że tego powtórzenia nie chcieliśmy wcale wydawać za naszą własną korespondencyą z Suwałek. Niestety, mimo wszelkich usiłowań z naszéj strony, korespondenta dla siebie znaleść w Suwałkach nie mogliśmy.

Tymczasem ten sam korespondent „Warsz. Dniewn.“ — za którym powtórzyliśmy wiadomości powyższą — podpisany polską literą „Z“, teraz pisząc do „Warsz. Dniewn.“ drugą korespondencyą (zob. „Warsz. Dniewn.“ nr. 299), mniema, że nasza notatka jest także korespondencyą z Suwałek, przez jego „ziomka“ (ziemlak) pisaną i wyraża swoje oburzenie na niego i na nas. Pisze tedy kochany „ziomek“:

„Przedewszystkiem korespondent „Dziennika Po„znańskiego“ niezadowolony z tego, żem panny (ba„ryszni) towarzystwa polskiego nazwał panien„kami. Z chęcią przepraszam (izwiniajuś) — „nie korespondenta „Dziennika Pozn.“, lecz panny pol„skie — jeżeli wyraz „panienka“ mógł się im wydawać „ubliżającym.“

Tłumaczy potem „ziomek“, że (pisząc po rosyjsku) użył wyrazu „panienka“ dla tego, że nie ma w polskim języku(!) innego, któryby odpowiadał dokładniéj rosyjskiemu barysznia; — wreszcie szeroko się rozwodzi, chcąc dowieść, że postąpienie i nasze i jego mniemanego współziomka jest niehonorowem, niegodnem „gentlemana“, skoro pozwoliliśmy sobie „rzucić garść błota obrzydliwego pod adresem „nic niewinnéj, uczciwéj dziewczyny (diewuszki), „któréj cała wielka wina przed wami (to jest przed au„torem artykułu w „Dzienniku Pozn.) i przed „Dzien„nikiem Pozn.“ leży w tem, że razem z innemi znajo-

„memi i blizkimi krewnymi odważyła się być na rosyj-
„skim tańcującym wieczorze."

Między innemi wywodami kochany „ziomek" pisze przeciw urojonemu korespondentowi naszemu:

„I czy znajdzie się między znajomemi i blizkiemi wam kobietami polskiego towarzystwa suwalskiego chociaż jedna, przed którą ośmielilibyście się podnieść swoją bezimiennego korespondenta przyłbicę? Tego nie przypuszczam; — nie przypuszczam także, żeby między damami polskiemi znalazła się chociaż jedna, któraby nie odwróciła się z uczuciem oburzenia od człowieka pozwalającego sobie bezkarnie i tak zuchwale deptać cześć i dobre imię uczciwéj, dobréj dziewczyny (diewuszki). Znam polskie damy towarzystwa suwalskiego i jestem głębo przekonany, że one cenią — jak zasługuje — rycerskość piastuna ich obyczajów, a zwłaszcza jego zuchwałe rzucanie się na reputacyą szanowanéj przez wszystkich panny Ch."

Kochanemu „ziomkowi" idzie tylko o honor panny Ch. Ponieważ jednak z góry oświadczył, że z swych wyrażeń, ubliżających pannom suwalskim, przed nami uniewinniać się nie chce i że nie potrzebuje, abyśmy mu dawali jakiekolwiek lekcye, jako „człowiekowi porządnemu i dobrze wychowanemu;" przeto z nim rozprawiać nie będziemy.

Zwracamy się wogóle do panien i panienek suwalskich i pytamy:

1) Czy prawdą jest, żeście były „na rosyjskich tańcujących wieczorach?"

2) Czy prawdą jest, że te wieczory przekonały rosyjskich mieszkańców Suwałk, jakoby już nie potrzebowali się obawiać bezbarwnego i szarego życia, na które byli dotychczas skazani?

3) Czy prawdą jest, że panna Ch. aż z Maryanpola przyjechała do Suwałk, żeby Rosyanom w tem mieście szare i bezbarwne życie uprzyjemnić?

4) Czy prawdą jest, że Wy wszystkie, moje panie, szanujecie pannę Ch. i te panny, oraz panienki, które były na rosyjskich wieczorach tańcujących, pomimo, że były na nich?

5) Czy prawdą jest, że potępiacie nas za to, że waszą obecność na rosyjskich wieczorach tańcujących zganiliśmy?

Jeżeli to wszystko prawdą, to nie my na Was rzuciliśmy „garść błota obrzydliwego,“ ale Wy same wlazłyście w to błoto; a kochany „ziomek“ słusznie popsuł Wam reputacyą dobrych Polek, przez rozgłoszenie waszego udziału w owych tańcach i teraz Wam jeszcze psuje, gdy rozgłasza o Waszem na nas burzeniu. My zaś musimy jeszcze zapytać: Do kogo podobną jest, pod względem charakteru wewnętrznego, Polka, która, podczas gdy jéj ojczyzna jest dobijaną, gdy jéj bracia są przez Rosyan męczeni i zewsząd wypierani — puszcza się w tany z oprawcami tejże ojczyzny i uprzyjemnia im „szare i bezbarwne ich życie?....“

„Ziomkowi“ nie mamy wcale za złe, że się ujął za panną Ch.; bo, będąc dotychczas pozbawionym wszelkich przyjemności towarzyskich, musi być szczęśliwym z tego, że mu się udało szare i bezbarwne życie rozerwać. Ciekawi jednak jesteśmy, coby sądził o b a r y s z n i rosyjskiej, gdyby która, po zajęciu Moskwy przez wojsko polskie i przez urzędników Polaków, bywała tam na p o l s k i c h wieczorach tańcujących i uprzyjemniała szare i bezbarwne życie Polakom?.....

My, Polacy, nie moglibyśmy o niej sądzić korzystnie.



(Odbitka z „Dziennika Poznańskiego“ numeru 277 z dnia 5 grudnia roku 1893).

111

*** Od ks. dr. Knapińskiego** otrzymujemy co następuje:

„W niedzielę dnia 17 grudnia r. b. pojawił się w „Czasie“ artykuł pod tyt.: „Ucisk na Litwie“. Tegoż dnia wydaną została następująca odezwa:

„Szanowna Redakcyo! Z osłupieniem czytaliśmy w dzisiejszym „Czasie“ artykuł pod tytułem: „Ucisk na Litwie.“ Już od tak dawna i z tylu stron dochodzą nas bolesne wieści o fatalnych skutkach, prześladowaniach, wygnaniach, jakie wywołały niedyskretne artykuły gazet galicyjskich. Dziś, kiedy ucisk doszedł do najwyższego stopnia, kiedy wrogi rząd szuka tylko pretekstów, aby resztę księży wywieść i resztę kościołów zamknąć, oczom wierzyć nie chcieliśmy, kiedyśmy czytali w poważnym dzienniku nie opis okrucieństw rosyjskich, bo ten jest na swojem miejscu, ale szczegóły dotyczące pojedyńczych osób, wskazujące drogę do ich odkrycia, ba nawet imiona i początki nazwisk księży, skazanych grzywnami, z oznaczeniem szczegółowem tych grzywn. Redaktor, który te szczegóły do druku podawał, miał widocznie satysfakcyą w tem, że tak szczegółowo jest poinformowany, a nie liczył się z tem, ile gorzkich łez ta satysfakcya jego będzie kosztowała.

A co powiecie o tem, kiedy dodamy, że ten redaktor był przestrzeżony, aby tego listu nie drukował!? Taka lekkomyślność (by nie użyć innego słowa) redaktora, stojącego na ważnym posterunku, jest nie do darowania. Nie ujmuje to gazecie, jako takiéj, ani jéj kierunkowi, dla którego mamy wielki szacunek, ale ten, lub ci w redakcyi, którzy się téj lekkomyślności dopuścili, na publiczne napiętnowanie zasługują.

Przyda się to i na przestrogę innym.

Kraków, 17 grudnia 1893.

Ks. Maryan Morawski T. J. Ks. Jan Badeni T. J.“

Odezwę wydrukowały jednocześnie dnia 19 b. m.: „Nowa Reforma“ i „Głos Narodu“ w Krakowie; „Przegląd“ we Lwowie; „Kuryer Poznański“ i zapewne inne jeszcze.

Nie w imieniu „Czasu“, bo od niego nie mamy żadnego mandatu, ale od zdrowéj krytyki, przeciw wyrokowi, który bądź cobądź najpoważniejszą gazetę krakowską skazuje na „publiczne napiętnowanie“, musimy zaprotestować.

Prawdą jest, że z Królestwa Polskiego i Litwy „d o c h o d z ą bolesne w i e ś c i o fatalnych skutkach, „prześladowaniach, wygnaniach, jakie wywołały niedyskretne artykuły gazet galicyjskich"; ale to są w i e ś c i tylko, albo raczéj o p i n i a, szerzona przez jednę część inteligencyi, która utrzymuje, że „Moskale" (sic) mszczą się za rozgłaszanie o prześladowaniu, a mszczą się na samych prześladowanych i do coraz sroższego ucisku względem innych pobudzają.

Lecz zwolennicy téj o p i n i i nie przytaczają żadnych faktów na potwierdzenie swéj opinii, a mówią tylko ogólnikowo. Prawda, że milczenie ich pod tym względem jest konsekwentne, z zasadą ich zgodne; ale ono nie wystarcza tym, którzy apriorystycznych sądów przyjmować nie chcą.

Nie musi być jednak ta opinia zupełnie prawdziwą, skoro inni, przeważnie z Litwy i Żmudzi, utrzymują, że można, owszem trzeba w gazetach zakordonowych głosić fakta prześladowcze, dokładnie, z wymienieniem nazwiska osób prześladowanych, z wymienieniem miejsca, czasu i innych okoliczności, któreby stanowiły rękojmią, że fakt jest prawdziwy. Taką jest druga opinia. Zwolennicy jéj odpowiadają zwolennikom pierwszéj opinii:

Nieprawdą jest, żeby prześladowano kogo za to, iż gazety zakordonowe donosiły o popełnionéj względem niego niesprawiedliwości itp.

Ponieważ niżéj podpisany, mieszkając w Warszawie od 1855 do 1888 roku, nie słyszał nigdy, żeby rząd rosyjski lub pojedyńczy urzędnik mścił się na prześladowanych za rozgłaszanie o dokonanem prześladowaniu, — jest gorącym zwolennikiem téj ostatniéj opinii razem z wielu innymi.

Wprawdzie po roku 1888 prześladowanie spotęgowało się, jak utrzymują prawie wszyscy; mimo to zwolennicy drugiéj opinii, których głosy mnie dochodzą, uparcie utrzymują, że „piętnowane" przez WW. OO. rozgłaszanie nazwisk nie ma żadnego wpływu na wzrost prześladowania; — że nikogo przez te pięć lat ani prześladowano, ani na wygnanie skazano z tytułu, przez tychże WW. ojców podawanego.

Wiedząc o istnieniu dwóch opinii powyższych, nie mogliśmy osłupieć (mówię za siebie i za tych co drugą opinią podzielają) po przeczytaniu artykułu „Ucisk na Litwie“; lecz byliśmy wdzięczni redakcyi „Czasu“, wdzięczni także autorowi za podanie szczegółów, mających wartość historyczną; a teraz, gdy WW. OO. nam ogłaszają, że redakcya „Czasu“ była ostrzeganą przez milczków i ostrożnisiów, należących do pierwszéj kategoryi, jesteśmy jeszcze wdzięczniejsi i wdzięczność swoją niniejszem wyrażamy; bo nie możemy wierzyć, żeby szczegółowe wyliczenie kar, podane przez korespondenta na Litwie mieszkającego a przeto lepiéj znającego się na stosunkach tamtejszych, niż WW. OO. ks. Maryan Morawski i ks. Jan Badeni, — szkodę komukolwiek przynieść mogło.

Na WW. OO., ks. M. M. i ks. J. B. artykuł „Czasu“ inne wywarł wrażenie: osłupienie ich ogarnęło! „Z osłupieniem c z y t a l i ś m y“, — powiadają; więc osłupieli zaraz na początku. Dla czego osłupieli? Gdyby wiedzieli, podobnie jak my, o istnieniu dwóch przeciwnych sobie opinii, byliby przygotowani na to, że jedni będą głosić szczegółowo, inni nie; więc osłupienie nie byłoby WW. OO. ogarnęło.

Gdyby wiedzieli o dwóch opiniach, mogliby ubolewać nad tem, że w e d ł u g i c h z d a n i a, „Czas“ ściąga większe prześladowanie na katolicyzm, ale nie mogliby twierdzić b e z w z g l ę d n i e, że redaktorowie „z a s ł u g u j ą na publiczne napiętnowanie“, a puszczenie artykułu przez nich „j e s t lekkomyślnością nie do darowania.“

Tak przynajmniéj wskazuje logika.

Ale nie można przypuścić, żeby WW. OO. ks. M. M. i ks. J. B. stojący na czele redakcyi tak poważnego miesięcznika, jak „Przegląd Powszechny“, nie wiedzieli o prądach opinii publicznéj. Krzywdę wielką i zniewagę wyrządzałby im ten, ktoby taką niewiadomość im przypisywał.

Skoro zaś wiedzieli, to nie mają żadnego prawa, b e z w z g l ę d n i e nazywać „lekkomyślnością nie do darowania“ i „na publiczne napiętnowanie“ skazywać tego, co się z ich o p i n i ą nie zgadza. Owszem da-

leko słuszniej o odezwie WW. OO. można powiedzieć, że jest „lekkomyślnością (by nie użyć innego słowa) nie do darowania“ i „na publiczne napiętnowanie zasługuje;“ bo odezwa ta osobistą opinią, przez wielu innych zaprzeczaną, przedstawia za prawdę niejako bezwzględną.

Czy WW. OO. sądzą, że tylko oni mają racyą? — tylko oni są roztropni i mądrzy? Jeżeli tak, to winszujemy im dobrego rozumienia o sobie, ale nie zazdrościmy i chętnie poddajemy czoło swoje na „publiczne napiętnowanie.“

Kraków, 20 grudnia 1893 r.

Ks. dr. Knapiński.

(Odbitka z „Dziennika Poznańskiego“ numeru 292 z dnia 23 grudnia roku 1893.)

23

Z propagandy prawosławnéj.

Wielm. Panu Dr. S. T. w K......

Fakt, który tu opisuję, opowiadałem ustnie i otrzymałem od Pana łaskawą zachętę do ogłoszenia go drukiem. Polecenie to spełniam i artykuł niniejszy Panu, jako moralnemu autorowi, dedykuję. Autor.

Zapisanie przeszło 70 sierot na prawosławie.

W „sprawozdaniu“ o działalności prawosławnego bractwa Trójcy św. w Warszawie za r. 1892, ogłoszonem w „Chołmsko-Warszaw. eparch. Wiestn.“ z r. 1893. nr. 7, czytamy:

„Naczelnik powiatu grójeckiego doniósł prezesowi rady bractwa, że w obrębie grójeckiéj parafii prawosławnéj znajduje się przeszło 70 osób w wieku nad 7 lat, wyznania prawosławnego, pochodzących z wychowawczego domu przy szpitalu „Dzieciątka Jezus“ w Warszawie. Wzięte one zostały ztamtąd przez wieśniaczki katoliczki na pokarm, potem podrosły, lecz nie mają najmniejszego pojęcia ani o swojéj wierze, ani o narodowości. Po wysłuchaniu tego doniesienia rada na posiedzeniu, które się odbyło 7 grudnia (st. st.) 1892 r. w pokojach wysoko-przewielebnego Flawiana i pod prezydencyą jego wys. przewielebności, postanowiła: do rozporządzenia naczelnika powiatu i rządzcy parafii prawosławnéj grójeckiéj wyznaczyć na pierwszy raz rubli 100 na to, żeby wspomnione osoby prawosławne w wieku 8—20 lat były sprowadzone do Grójca na pierwszy tydzień w postu, na trzy ostatnie dni wielkiego i trzy pierwsze wielkanocnego tygodnia; żeby w ciągu tego czasu odbyły przygotowanie (do komunii wielkanocnéj) i wyuczyły się początkowych prawd wiary chrześciańskiéj prawosławnéj. Wyznaczone pieniądze należy obrócić na utrzymanie ich przez czas pobytu w Grójcu i przedstawić rachunek podpisany przez naczelnika powiatu i przez rządzcę parafii.“

Relacya cała zostawia obszerne pole do uzasadnionych domysłów i wniosków.

Widocznem jest, że mamy przed sobą fakt, należący do propagandy prawosławnéj w widokach politycznych. Gdyby chodziło rzeczywiście o zbawienie dusz prawosławnych, wyszukiwałby je pop i starałby się nauczyć zasad wiary prawosławnéj. Co p. naczel-

n i k a powiatu może obchodzić, kto do jakiéj wiary należy — lub czy kto ma albo nie ma pojęcia o swojéj wierze?

Nie przeczę, że p. naczelnik powiatu, jeżeli jest z przekonania prawosławnym, powinien starać się, aby jego współwyznawcy byli dobrymi prawosławnymi; powinien nawet starać się o wzrost prawosławia; lecz to jest obowiązkiem osobistym, wypływającym z przykazania miłości bliźniego, nie zaś obowiązkiem urzędu naczelnikowego. P. N., jako p. N. gorliwy prawosławny, nie zaś jako naczelnik powiatu, powinien wskazać o. Wasilewskiemu, prawosławnemu pasterzowi w. Grójcu, że w jego parafii są tacy prawosławni, co nie mają najmniejscego pojęcia o wierze prawosławnéj, i moralnie wpłynąć na niego, żeby nieumiejętnych nauczył. Gdyby o. W. tego obowiązku pasterskiego spełniać nie chciał, p. N., jako p. N., nie zaś jako naczelnik powiatu, ma obowiązek, z tego samego tytułu co wyżéj, zawiadomić arcypasterza, żeby niedbałemu nastojatielowi nakazał spełniać obowiązek kapłański. Na tem się kończyć powinna prawosławna gorliwość pana N. o zbawienie dusz prawosławnych.

Z tytułu miłości bliźniego do niczego więcéj, a z tytułu urzędu naczelnika nawet do tego nie jest obowiązanym; owszem byłoby niedorzecznością i niesprawiedliwością, gdyby p. naczelnik obchodził powiat swój i nauczał katechizmu, jak misyonarz, zamiast pilnować tego, co do naczelnika powiatu należy.

Pod względem narodowościowym i patryotycznym p. n a c z e l n i k powiatu powinien mieć na oku wszelką d z i a ł a l n o ś ć szkodliwą dla dobra państwa, żeby jé przeszkadzać; lecz, czy kto ma pojęcie o swéj narodowości, lub nie ma, — czy ma sentymenta patryotyczne, lub nie ma, — do niego, jako do naczelnika, należeć nie może.

Naczelnik powiatu grójeckiego jednak inaczéj pojmuje swoje obowiązki i spostrzega, że w jego powiecie jest 70 prawosławnych osób, które „nie mają najmniejszego pojęcia ani o swojéj wierze, ani o narodowości.“ Są to sieroty, wzięte z domu podrzutków, przy szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie.

Tu musimy objaśnić, że szpital Dzieciątka Jezus jest obsługiwany przez katolickie Siostry Miłosierdzia i ma do posługi duchownéj trzech księży. Podrzucane dzieci, jeżeli nie mają przy sobie autentycznego świa-

dectwa chrztu (niekiedy podrzucane bywają ze świadectwem), otrzymują natychmiast chrzest i oddawane zostają mamkom, w szpitalu utrzymywanym. Że jednak szpital nie jest w możności dostać odpowiedniéj liczby mamek, przeto stara się umieścić dzieci na wsiach u matek, które mogą dać pokarm macierzyński. Kobiety wiejskie, zwłaszcza takie, którym dzieci wkrótce po urodzeniu umarły, zgłaszają się same do szpitala i biorą podrzutków na pokarm i wychowanie za skromną opłatą miesięczną; sieroty te potem zatrzymują i mają z nich, jak z własnych dzieci, w gospodarstwie pomoc. Tak działo się od najdawniejszych czasów, tak dzieje się i teraz. Dzieci były chrzcone przez katolickiego kapłana, ponieważ z góry należy przypuszczać, że jako zrodzone w kraju i mieście, gdzie ludność jest prawie wyłącznie katolicką, pochodzą z matek tegoż wyznania; albo — że matka, lubo nie jest katoliczką, przez samo podrzucenie do szpitala, obsługiwanego przez katolickich księży i szarytki, zgadza się na ochrzcenie dziecka swego przez księdza.

To mając na uwadze, trudno pojąć: jakim sposobem mógł naczelnik powiatu odkryć, że wzięte do szpitala Dzieciątka Jezus podrzutki w jego powiecie należą do wyznania prawosławnego i do narodowości rosyjskiéj? One same „nie miały najmniejszego pojęcia „ani o wierze prawosławnéj, ani o narodowości rosyj- „skiéj“, a naczelnik powiatu poznał, że należą do téj wiary i do téj narodowości?!

To bardzo dziwne!

Ale nie dość na tem. O ile znamy ludność wiejską w Królestwie, trudno nam przypuścić, żeby która włościanka katoliczka wzięła na pokarm i na wychowanie „Moskala“. Jeżeli wzięła, to w przekonaniu, że dziecko jest ochrzcone po katolicku i po katolicku, jak wszystkie dzieci we wsi, będzie się wychowywało. Zarząd szpitala zresztą, gdy powierza karmicielce dziecko, daje jéj zarazem metrykę chrztu i wszelką wątpliwość usuwa. Przybrane zatem matki wiedziały od samego początku, że podrzutki należą do religii katolickiéj, a p. naczelnik powiatu grójeckiego teraz, po ich odkarmieniu i wychowaniu w lat kilka, powiada na pewno, że należą do prawosławia i do narodowości rosyjskiéj!...

To jeszcze dziwniejsze, niż poprzednie dziwo!

Jest jeszcze trzecia okoliczność równie — może

nawet więcéj trudna do uwierzenia. Zgadzam się, że między podrzutkami w powiecie grójeckim mogło się znaleść w ciągu lat 12 jedno i drugie dziecko prawosławne; że znalazła się w ciągu tegoż czasu karmicielka włościanka jedna i druga, które przezwyciężyły swój wstręt i przyjęły dziecko „moskiewskie“ do piersi swojéj. Lecz wiem także, że tylko włościanki ze wsi bliższych Warszawy zajmują się wychowaniem podrzutków; bo zgłaszanie się co miesiąc do szpitala po zapłatę nie jest dla nich tak uciążliwem, jak z powiatów dalszych. Z tego powodu nie można przypuścić, żeby w okolicach Grójca, odległego od Warszawy o 42 wiorsty i nie mającego komunikacyi kolejowéj, zebrało się przez lat 12 wszystkich podrzutków nieco więcéj nad 70 i żeby wszystkie należały do wyznania prawosławnego i do narodowości rosyjskiéj.

Musi się tu ukrywać **gwałt.** Naczelnik powiatu zapewne wszystkich podrzutków w swym powiecie postanowił uczynić prawosławnymi, bez ich pytania i przeciw ich woli; przed zwierzchnością eparchialną za prawosławnych ich udaje, a zwierzchność w dobréj niby wierze do wiadomości to przyjmuje.

Nie twierdzę tego na pewno; lecz wymienione powody zmuszają mię do przekonania, że tak było; a każdy kto zna cokolwiek dzieje propagandy prawosławnéj, albo praktykę „misyonarską“ urzędników rosyjskich, wie dobrze, iż tak bywało. Jeżeli się mylę, korespondentów warszawskich proszę o sprostowanie. Jeden z nich piszący do pewnéj gazety wielkopolskiéj, o wypadkach w seminaryum kieleckiem, dowiedział się przypadkiem od wieśniaków, gdy pojechał w Płockie na święta wielkanocne; niechaj teraz uda się w Kieleckie; może tam mu powiedzą cokolwiek wieśniacy o propagandzie w Grójeckiem. A jest to sprawa ważna, bo sprawa zbawienia 70 biednych sierot, za któremi nie ma się kto ująć. Za taką sprawę warto głowę nadstawić, tem bardziéj, że nawracanie podrzutków nie skończy się na jednym powiecie. Co dziś uczynił naczelnik grójecki, jutro uczyni warszawski, potem grodziski, nowomiński, radzymiński itd. Przestańcie rozczulać się nad sobą, szanowni korespondenci! i nie bawcie się utartemi frazesami, które już spowszechniały tak, że ckliwość sprawiają; lecz zbadajcie tę rzecz pozytywnie, sumiennie i donieście! Pr.

Dz. Pozn. 1893. n. 130.

z Wilna 25 Mar. 1893.

Dzien. Pozn. 5 Kwiet. 1893. n. 77.

115

Czytałem w „Dzienniku" waszym gromy na korespondentów z Wilna[1], ja jednak odzywam się. Zapowiadam z góry, że nie mam pretensyi udawać, iż piszę rzeczy „wierne w najdrobniejszych nawet szczegółach" [2]), lecz w każdym razie prawdziwe.

Ten korespondent, który się oburzał na to, że ktoś doniósł wam o krążącéj u nas wieści, jakoby język rosyjski miał być zaprowadzony w kościołach wileńskich, niesłusznie wcale się oburzał; a drugi kłamał (śmiało mu kłamstwo zarzucam), gdy pisał, że nikt téj wieści u nas nie wierzył. Wieść taka chodziła rzeczywiście po Wilnie w lipcu r. z.; prawie wszyscy byli pewni, że w jedną niedzielę księża ukażą się na ambonie i przemówią po rosyjsku; dla tego tejże niedzieli lipcowéj mało kto z niższéj klasy pokazał się w kościele; kucharki, służące i inne kobiety zmowę uczyniły, że do kościoła nie pójdą i nie poszły. Późniéj zmowa się rozchwiała, gdy wieść nie sprawdziła się; mimo to obawa, że język rosyjski zostanie wprowadzony, długo tkwiła w umysłach i, jak zawsze w takich razach, wszyscy oburzali się na Ojca św., sądząc, że zezwolił.

Jeden tedy korespondent myślał, że położy tym wieściom koniec, gdy napisze, że „nikt temu nie wierzy;" a drugi, żeby pierwszemu przyjść na pomoc, udał, że się strasznie oburza na tamtego za to nawet, iż pisał o krążeniu takiéj wieści!...

Celem więc jednego i drugiego korespondenta było, zapobiedz rozszerzaniu się wieści fałszywéj, co jest godne pochwały; ale zamiast postarać się o zapewnienie z odpowiedniéj sfery, że to fałsz i to zapewnienie rozszerzać, jeden wolał napisać, że „nikt temu nie wierzy" (co jest nie prawdą, bo mało kto nie wierzył), drugi — oburzać się na to, że ktoś śmiał o wieści pisać do gazet zakordonowych. Jeden i drugi środek czy mądry, dziecko nawet potrafi osądzić. Lecz dajmy już pokój tamtym korespondentom.

Z dziedziny kościelnéj donoszę wam, że na mocy ukazu rządowego, rozesłanego przez kolegium rzymsko-katolickie, 10 listopada 1886 r., nie wolno nowowyświęconym kapłanom odprawiać uroczyście „prymicyi" bez pozwolenia gubernatora. Za odprawienie, bez takiego pozwolenia, karano księży dotychczas kontrybucyą, od 25 do 100 rubli. Lecz w roku zeszłym nowowyświęcony kapłan, ks. Wincenty Sidorski za to „przestępstwo", na przedstawienie jenerała Kochanowa, został przez ministra spraw wewnętrznych skazany na uwięzienie w klasztorze w Grodnie, przez trzy miesiące. W niedzielę (19 lutego 1892) po nabożeństwie (w kilka tygodni po prymicyach) porwany został przez policyantów i odstawiony do oberpolicmajstra; tu sam oberpolicmajster odczytał mu wyrok ministeryalny, potem ksiądz przez dwóch żandarmów koleją, w trzeciéj klasie, odstawiony został do gubernatora w Grodnie, a przez niego do klasztoru. Klauzura, chociaż policyant nie stoi u furty, jest tu tak surowa, że ksiądz jeden (Płaskowicki), który się odważył wyjść na spacer za mury klasztorne, skazany był na przedłużenie więzienia przez cały rok!

[1]) Jak się niżéj pokaże, korespondent mówi o dwóch artykułach, które były umieszczone w „Dzienniku Pozn.": jeden p. t. „Dwie korespondencye" (r. 1892 num. 292), drugi: „Czy pogrzebana?" (r. 1892 num. 299, 300 i r. 1893 num. 1). (Przyp. Red.)

[2]) Takie żądanie stawiał inny korespondent z Wilna 23 listopada 1892, w „Przeglądzie" lwowskim. (Przyp. Redakcyi.)

Drugi kapłan, ks. Sylwester Gimżewski, proboszcz w Olkienikach i zarazem dziekan Merecki, wraz ze swym wikaryuszem (ks. Mateuszem Mażelisem) stali się ofiarą gorliwości kapłańskiéj (urzędownie: „szkodliwego wpływu na parafian"). Jen. Kachanow pragnął był księdza dziekana osadzić przynajmniej na trzy lata w klasztorze, lecz na to potrzebował upoważnienia ministra.

W tym duchu wniósł przedstawienie do ministerstwa, załączając wszystkie skargi policyi, jakie go dochodziły na tego, nie dającego się złapać (nieułomiwaho) księdza, w ciągu lat ośmiu, i tłumaczenia księdza. Ministerstwo odpowiedziało, że jeszcze nie ma dostatecznéj podstawy do kary, jaką proponuje jenerał-gubernator.

Jen. Kochanow tedy postanowił ukarać księdza jednego i drugiego w takich granicach, w jakich mu prawo o władzy dyskrecyonalnéj pozwala.

W skutek tego księdza Gimżewskiego usunął zupełnie z dziekaństwa i z probostwa, ks. Mażelisa zaś skazał na tranzlokacyą do parafii oddalonéj od Olkienik. O wyroku swoim nawet nie zawiadomił biskupa, lecz tylko gubernatora, a ten biskupowi doniósł (2/14 sierpnia 1892) co następuje:

„Pan jenerał-gubernator wileński ze względu, że „wpływ ks. Sylwestra Gimżewskiego, proboszcza olkienic-„kiego i dziekana mereckiego, — oraz ks. Mażelisa wi-„karyusza tejże parafii, — okazał się niewątpliwie „szkodliwym dla parafian, uznał za konieczne ks. Gim-„żewskiego usunąć od obowiązku proboszcza (udalit' „ot nastojatelskoj dołżnosti) i zabronić „mu sprawowania takowéj na czas dłuższy, ks. Mażelisa „zaś przenieść do innéj, oddalonéj od Olkienik parafii, „do proboszcza na zupełne zaufanie (rządu) zasługują-„cego. Zawiadamiając o tem waszą przewielebność, „w skutek otrzymanego przezemnie rozporządzenia je-„nerała artyleryi Kochanowa, mam honor prosić najpo-„korniéj, aby mnie wasza przewielebność zaszczyciła za-„wiadomieniem o skutku niniejszego (o posleduj-„uszczem)".

Wybaczcie, że same stare dzieje wam donoszę, z czasów Kochanowa.

Nowy jenerał-gubernator p. Orżewskij zapowiada się dla księży gorszym od poprzednika.

Ks. Piotr Endryk, proboszcz w Hanuszyskach, pow. trockim, ochrzcił dziecko, którego jedno z rodziców zapisane jest do prawosławia, chociaż księdzu przedstawiono dowody, że oboje są katolikami. Jen. Kochanow skazał za to ks. Endryka do klasztoru i rezolucyą taką zanotował na przedstawionym raporcie. Wyrok został potem zredagowany, lecz jen. Kochanow podpisać już nie mógł, bo został usunięty ze swéj posady (od 13 stycznia r. b.). Jen. Orżewskij, gdy mu z kolei papier zaległy przedstawiono, przejrzawszy całą sprawę, miał powiedzieć:

„Murawiew, po przybyciu do Wilna, wieszał tych, „co byli skazani na Syberyą; ja więc skazanego do kla-„sztoru poślę do Wiatki", — i tak też uczynił otrzymawszy aprobatę ministra.

Opowiadają tu jeszcze, że drugi ksiądz (Wincenty Żyworonek) został zesłany pod Ural, a trzej inni do klasztoru, także przez jen. Orżewskiego; lecz tych wiadomości nie mogłem sprawdzić. Przypominam tylko jeszcze, że Murawiew przybył do Wilna 26 maja 1863 roku, a 3 i 5 czerwca t. r. byli rozstrzelani najpierwéj dwaj księża: Stanisław Iszora i Rajmund Ziemacki. Jen. Orżewskij przybył do Wilna 5 marca r. b. i od razu spodobał się wszystkim.

29 116

O spełnianiu obrzędów religijnych.

(Ukaz i projekt do nowego ukazu.)

W nr. 238 „Dziennika“ z r. b., mówiąc o „nowych przepisach paszportowych“, wspomnieliśmy, że dla gubernii mińskiéj, witebskiéj i mohilewskiéj wyszło nowe rozporządzenie, zakazujące księżom, bawiącym chwilowo w tychże guberniach na urlopie, odprawiać nabożeństwo.

Dziś podajemy tekst owego rozporządzenia, które brzmi:

„Ukaz jego ces. mości, samowładzcy wszech Rosyi, z konsystorza duchownego rzymsko-katolickiego mohilewskiego.

„Do . . . . (rządzcy parafii . . . .)

„Konsystorz wysłuchał:

„Przedstawienie p. arcybiskupa-metropolity archidyecezyi mohilewskiéj, z dnia 12 (24) sierpnia r. b. nr. 2137, w którem zawarta odezwa p. ministra spraw wewnętrznych z dnia 5 (17) tegoż mca sierp. nr. 4604 téj treści:

„Że j. eksc. (p. minister) dowiedział się, iż ksiądz rz.-kat. Paweł Karpowicz przebywając, zanim otrzymał nominacyą, w powiecie nowogródzkim w gubernii mińskiéj, wbrew danemu na piśmie przyrzeczeniu („wopreki podpiskie“), odprawił uroczyste nabożeństwo w kościele rz.-kat. w Wsielubiu.

„Rządzca tegoż kościoła, ks. Jankowski, który dopuścił księdza Karpowicza do odprawienia wspomnionego nabożeństwa, z początku tłumaczył się, że uczynił to na podstawie, iż ks. Karpowicz był mianowany wikaryuszem do Wsielubia; ale gdy zażądano od niego nominacyi w oryginale, ks. Jankowski doniósł, że nominacya ks. Karpowicza jest obiecaną, lecz jeszcze nie nastąpiła. Za takie wykroczenie skazany został ks. Jankowski na karę pieniężną 100 (sto) rubli. Zawiadamiając o powyższem, p. minister prosi, użyć odpowiednich środków, żeby księża rzymsko-katoliccy, zostający na urlopie, pod żadnym pozorem nie ważyli się odprawiać publicznego nabożeństwa i obrzędów, bez pozwolenia władzy cywilnéj; za naruszenie zaś tego porządku podlegać będą surowym karom administracyjnym. Co się zaś tyczy przestępstwa ks. Karpowicza, to p. minister prosi, żeby mu dać należną przestrogę i zawiado-

mić, że w razie nowego przekroczenia, podlegnie on najsurowszéj karze.

„Jego wys. przewielebność, donosząc o tem konsystorzowi, poleca: 1) żeby proboszcz wsielubski dał należne upomnienie nowowyświęconemu ks. Karpowiczowi i uprzedził go, że w razie nowego wykroczenia będzie najsurowiéj ukarany (przez .... ks. metropolitę?!....) — i 2) zawiadomić o powyższem duchowieństwo archidyecezyi mohilewskiéj przez właściwych dziekanów, aby wiedziało i do tego się stosowało.

„P r z y k a z a ł (konsystorz):

„zawiadomić duchowieństwo gubernii mohilewskiéj, witebskiéj i mińskiéj o treści powyższéj, przez urzędowe osoby duchowne, aby na przyszłość wiedziało i stosowało się do niéj.

„Petersburg, 25 sierpnia (6 września) 1893.

„Prezydujący p r a ł a t B a r a n c e w i c z."

Jak czytelnik widzi, pan minister, odnośnie do ks. Karpowicza, postąpił dosyć łaskawie; dał mu bowiem tylko powąchać surowości, nie poczęstowawszy nią zupełnie, jak uczęstował ks. Jankowskiego.

Zkąd taka względność dla ks. K. — nie rozumiemy. Niewiadomością tłumaczyć się on nie może, bo przecie jak ukaz daje wyraźnie do zrozumienia — przed wyjazdem swoim do Wsielubia ks. K. zobowiązał się na piśmie (przez podpisanie odpowiedniéj deklaracyi w biurze gubernatora), że nabożeństwa odprawiać nie będzie.

Lecz mniejsza o tę nierówność w szafowaniu sprawiedliwością (?); mamy tu co innego na myśli.

Skoro p. minister spraw wewnętrznych jest tak troskliwym o nabożeństwo katolickie, że surowo karze proboszcza, iż dopuścił do ołtarza kapłana, który nie otrzymał nominacyi na posadę duchowną — ośmielamy się z swéj strony zanieść do niego jednę prośbę. — Wiadomo, że ksiądz, który poczuwa się do grzechu i nie oczyściwszy pierwéj sumienia swego przez sakrament pokuty, odprawia mszą św., lub sprawuje sakramenta, dopuszcza się nowego grzechu — świętokradztwa.

Jest to przestępstwem tak wielkiem, że wobec niego bledniéją inne, nawet (!) to, za które ks. Karpowicz na upomnienie, a ks. Jankowski na karę pieniężną skazani zostali.

Teologia katolicka nakazuje wprawdzie kapłanowi spowiadać się, ile razy popadnie w grzech śmiertelny; lecz prawo kanoniczne nic w téj materyi nie stanowi,

a tem samem ani kapłanów od ciężkiego grzechu, ani sakramentów od profanacyi z strony grzesznych kapłanów nie zabezpiecza.

Upraszamy zatem najpokorniej pana ministra, aby raczył wydać rozporządzenie, któreby uzupełniło lukę kościelnego prawodawstwa kanonicznego i zakazać księżom, pozostającym w grzechu śmiertelnym, przystępować do ołtarza i wogóle sprawować obrządki religijne.

Rozporządzenie takowe będzie, z stanowiska pana ministra, daleko sprawiedliwszem, aniżeli to, że księdzu bez nominacyi rządowéj, nie wolno odprawiać nabożeństwa.

Ksiądz, według praw rosyjskich, nie otrzyma nominacyi na żadną posadę duchowną, a tem samem nie jest uprawnionym do sprawowania św. obrzędów, dopóki się nie pokaże, że jest błagonadiożnym, to jest w stanie łaski rządowéj; według teologii zaś, nie może on ani przystępować do ołtarza, ani żadnych świętych funkcyi spełniać, dopóki pozostaje w grzechu, to jest dopóki nie odzyska stanu łaski Bożéj. Jeżeli zatem pan minister tak surowo przestrzega aby bez błagonadiożności kapłan nie odprawiał nabożeństwa, to czy nie powinien jeszcze surowiéj przestrzegać. aby ksiądz nie odprawiał mszy św. itd., nie będąc w stanie łaski Bożéj?

Prawda, że na policyą spadnie nowy przez to obowiązek; ale nie sprawi on jéj wiele kłopotu.

Policya już teraz pilnuje księży bardzo sumiennie. Wie ona doskonale w jakim grzechu który ksiądz pozostaje; dosyć zatem będzie polecić jéj, aby o każdym, który świętokradztwo popełni, dała znać do władzy administracyjnéj. Trudność może być tylko w tem, że policya nie wie, co jest grzechem śmiertelnym, a co nie. Lecz i temu bardzo łatwo zaradzić. Kolegium duchowne rzymsko-katolickie w Petersburgu niechaj ułoży, wspólnie z prezesem swoim, arcybiskupem mohilewskim, wykaz grzechów śmiertelnych; minister go zatwierdzi (może jedne grzechy dodać, inne wykreślić), roześle do gubernatorów; gubernatorowie do urzędów policyjnych; konsystorze zaś duchowne katolickie prześlą duchowieństwu.

Gdy kapłan popełni, po wydaniu takiego ukazu, świętokradztwo, trzeba go, według wielkości grzechu, ukarać: suspensą, kontrybucyą, od 100 do kilku tysięcy rubli wynoszącą, — konfiskatą mienia ruchomego i nieruchomego, zamknięciem w klasztorze albo w więzieniu (z chłostą albo bez chłosty), wygnaniem w głąb Rosyi albo na Syberyą itp. Karę wyznaczać będzie guberna-

tor na wniosek naczelnika powiatu; minister będzie czuwać, żeby gubernatorowie nie posuwali surowości za daleko.

Projekt niniejszy poddajemy światłéj rozwadze p. ministra i doświadczonéj jego gorliwości o „dobro" katolicyzmu w obrębie państwa rosyjskiego. Dodamy tylko, żeby uzasadnić potrzebę proponowanego rozporządzenia, że w dyecezyi mińskiéj najwięcéj się dzieje świętokradztw, o których powiedzieliśmy. Ś. p. metropolita ks. Gintowt nie zwiedzał jéj, pod pozorem (?), że mu minister spraw wewnętrznych zakazał (!); teraźniejszy arcypasterz także nie wyjechał nigdzie, wyjąwszy za granicę; sufragan jego objechał Archangielsk i inne zapadłe kąty, gdzie jest po kilku katolików, a o zwiedzaniu najważniejszéj części owczarni (gubernie: witebska, mohilewska, mińska) podobno ani myśli. W skutek tego duchowieństwo mińskie jest w opłakanym, co do moralności, stanie i, bezkarnością rozzuchwalone, przystępuje do sprawowania św. obrzędów bez pokuty.

Rozporządzenie, aby ksiądz nie odprawiał nabożeństwa, dopóki nie otrzyma nominacyi, może być przez prasę katolicką zagraniczną słusznie uważane za krok prześladowczy, ścieśniający pełnienie obrzędów katolickich; to zaś, o które upraszamy, będzie niezbitym dowodem, że p. minister *prawosławny* pragnie lepiéj niż prawo kanoniczne, lepiéj niż pasterze duchowni *katoliccy* uchronić księży od ciężkiego grzechu świętokradztwa a sakramenta od profanacyi; zjedna mu ono wdzięczność prasy katolickiéj zagranicznéj i, jeżeli p. minister dba o taką drobnostkę, — zasługę przed Bogiem!...

Są to wszystko motywa, o ile nam się zdaje, nie do pogodzenia. Odtąd nie potrzeba będzie ścigać księży za *polonizm*, za *fanatyzm*, za *wtrącanie się do prawosławia i t. p.*; można będzie karać ich daleko swobodniéj, częściéj i surowiéj za... świętokradzkie sprawowanie obrzędów religijnych. Będzie z tem rządowi rosyjskiemi do twarzy; duchowieństwu zaś odejmie się pozór do skargi na „prześladowanie religijne."

Pr.

(Odbitka z „Dziennika Poznańskiego" numeru 273 z dnia 30 listopada roku 1893).

118

29

Ukaz o kazaniach.

„Gubernator kijowski.
Kancelarya. Część tajna.

Kijów, 3 lipca 1892. Nr. 3884.

Do Pana Zarządzającego rzymsko-katolicką dyecezyą łucko-żytomirską.

Zgodnie z żądaniem b. jen.-gubernatora, jenerał-adjutanta Bezaka, b. biskup r. k. łucko-żytomirski, Borowski, jak widać z jego odezwy do jen.-gubernatora z dnia 16 listopada 1867 r., nr. 5736, polecił był duchowieństwu rz.-kat. parafialnemu i zakonnemu ściśle i wiernie stosować się („tocznoje i nieukłonnoje ispołnienie") do ukazu konsystorza duchownego, z dnia 18 stycznia 1865 r., w którym zakazano mawiać kazań, nie rozpatrzonych pierwéj przez cenzurę i — z pamięci.

Następnie, z powodu wydanego w dniu 26 listopada 1876 r. najwyższego rozkazu, o nadaniu jenerał-gubernatorowi niektórych praw co do translokowania i uwalniania księży rz.-kat. (od obowiązków), oraz nakładania na nich kar, b. jen.-gubernator, jenerał-adjutant Dondukow Korsakow w odezwie z dnia 6 grudnia 1876 r., nr. 1772, prosił zawiadomić rz.-kat. duchowieństwo parafialne i zakonne o wspomnionym najwyższym rozkazie, jako też o tem, że za naruszenie istniejących przepisów, a między innemi za mówienie kazań na pamięć, księża będą poddawani przez jen.-gubernatora odpowiednim karom. Rozporządzenie to było ogłoszone duchowieństwu rz.-kat. przez naczelników policyi.

Tymczasam teraz otrzymałem wiadomości, że niektórzy z rz.-kat. księży parafialnych w powierzonéj mi gubernii, wbrew powyższemu rozporządzeniu, mawiają kazania z pamięci.

W skutek tego mam honor prosić najpokorniéj Waszą Przewielebność, żebyś polecił księżom rz.-kat. stosować się do wymienionego żądania jenerał-gubernatora i zawiadomił mnie o wydaniu takiego rozporządzenia.

Gubernator Tomara.
Naczelnik kancelaryi Sawłuczinskij."

(Odbitka z „Dziennika Poznańskiego" numeru 242, z dnia 22 października roku 1893).

Ukaz
o katolikach obrządku ormiańskiego na Kaukazie.

Donosząc niedawno (zob. nr. 157) o prześladowaniu w Armenii rosyjskiéj, wspomnieliśmy, że wyszedł ukaz, oddający zarząd nad sprawami duchownemi ormian-katolików biskupowi tyraspolskiemu (saratowskiemu); dziś podajemy w przekładzie sam ukaz według tekstu ogłoszonego w „Prawitiel. Wiest.“ z dnia 19 czerwca (1 lipca) rb., nr. 132:

„Rozkaz najwyższy. O zarządzaniu /duchownemi chrześcian wyznania ormiańsko-katolickiego.

Rada państwa w połączonych departamentach: praw, ekonomii państwowéj, oraz cywilnych i duchownych spraw, i na ogólnem zebraniu rozpatrzywszy przedstawienie ministra spraw wewnętrznych, uchwaliła zdanie:

I.

W zamian i dla uzupełnienia odnośnych ustaw, postanowić następujące przepisy o zarządzeniu sprawami duchownemi chrześcian wyznania ormiańsko katolickiego:

1) Zarządzanie sprawami duchow. chrz. wyznania orm.-kat. wkłada się na tyraspolskiego biskupa rzymsko-katolickiego.

2) Bezpośrednie zawiadywanie temi sprawami, kościołami, duchowieństwem i szkołą duchowną koncentruje się w zarządzie duchownym ormiańsko-katolickim.

3) Przy rozstrzyganiu spraw oznaczonych w art. 1 i 2, biskup tyraspolski i zarząd duchowny kierują się istniejącemi odnośnie do ormian-katolików postanowieniami ogólnemi; w przypadkach zaś, których te postanowienia nie przewidziały — ustawami i rozporządzeniami, wydanemi dla kościołów rzymsko katolickich w cesarstwie.

4) Celem wykształcenia młodzieży ormiańsko katolickiéj, która chce się poświęcić stanowi duchownemu, istnieje w Tyflisie szkoła duchowna ormiańsko-katolicka, z dodatkiem kursu nauk teologicznych. Ustawę dla téj szkoły zatwierdzi minister spraw wewn., po porozumieniu się z ministrem oświecenia narodowego.

5) Zarząd duchowny ormiańsko-katolicki znajduje się w Tyflisie i składa się z prezydującego, oraz dwóch członków. Zarząd ma sekretarza.

6) Prezydującego i członków wybiera biskup tyraspolski zpośród kapłanów ormiańsko-katolickich; on ich mianuje i uwalnia za zgodą ministra spraw wewnętrznych.

7) Prezydujący i członkowie zarządu, dopóki zostają na tych stanowiskach, pełnią zarazem obowiązki kapłanów parafialnych przy kościele orm.-kat. Wniebowzięcia (Uspienskaja) w Tyflisie.

8) Gdyby nie było w zarządzie postanowionéj liczby członków, do tymczasowego udziału w posiedzeniach jego mogą być wzywani kapłani parafialni, za zgodą głównéj zwierzchności kaukazkiéj i zawiadomieniem o tem biskupa tyraspolskiego.

9) Sekretarza zarządu mianuje i uwalnia minister spraw wewnętrznych.

10) Porządek czynności, decydowania i wykonywania spraw, jakoteż rachunkowości w zarządzie duchownym, obowiązki i odpowiedzialność urzędujących, określają przepisy ogólne, ustanowione dla służby cywilnéj i osobna instrukcya ministra spraw wewnętrznych.

11) Z upływem roku zarząd przedstawia biskupowi tyraspolskiemu i głównéj zwierzchności kaukazkiéj sprawozdania o stanie spraw swych i sum; w miesiąc zaś o biegu ich sekretarz zarządu donosi biskupowi i głównéj zwierzchności kraju.

12) Wszelka korespondencya w zarządzie duchownym i referaty o sprawach odbywają się w języku rosyjskim.

13) Do kompetencyi zarządu duchownego należą:

§ 1. Sprawy, odnoszące się do duchowieństwa: a) wybór kandydatów na obowiązki: dziekana i parafialne, zatwierdzanych przez biskupa tyraspolskiego, za zgodą głównéj zwierzchności kaukazkiéj;

b) powierzanie tych obowiązków kandydatom tymczasowo, za pozwoleniem tejże zwierzchności, dopóki nie zatwierdzi ich biskup saratowski;

c) nakładanie na osoby duchowne kar dyscyplinarnych za przestępstwa takie, które nie pociągają za sobą pozbawienia urzędu, ani zamknięcia na dłuższy lub krótszy czas, i przedstawianie wyroków tego rodzaju biskupowi tyraspolskiemu do zatwierdzenia;

d) spory między osobami duchownemi o własność kościelną;

e) skargi i procesy wytaczane duchownym przez osoby duchowne zarówno jak świeckie, o obelgi i krzywdy albo o niewykonanie obowiązków, wątpliwości nie podlegających, kiedy powód, broniąc praw swoich, zamiast do władzy świeckiéj, udaje się do duchownéj;

f) opatrywanie duchowieństwa parafialnego w w księgi metryk, nadzór nad regularnem ich prowadzeniem i utrzymywaniem kopii z nich;

g) układanie sumaryuszów i formularzy o stanie służby duchowieństwa;

h) nadzór nad zarządem naukowo-edukacyjnym i ekonomicznym szkoły duchownéj ormiańsko-katolickiéj, i przesyłanie sprawozdań w tym przedmiocie biskupowi tyraspolskiemu.

§ 2. Sprawy, odnoszące się do osób świeckich: a) uznawanie ważności, lub nieważności małżeństwa, oraz rozłączanie małżonków co do stołu i łoża;

b) wydanie metryk, innych świadectw i wogóle wykonywanie wskazanych w istniejącem prawodawstwie (Św. Zakon. IX art. 1054—1062) powinności konsystorzów duchownych co do dowodów urzędowych o urodzeniu, małżeństwie i śmierci.

§ 3. Sprawy mięszane: nakładanie pokuty kościelnéj za przestępstwa i wykroczenia według uchwały sądów świeckich.

§ 4. Sprawy gospodarskie: a) nadzór nad wszelkiego rodzaju majątkiem i kapitałami, należącemi do kościołów i instytucyi duchownych;

b) przedstawianie władzy wyższéj projektów odnośnie do budowy i naprawy kościołów i kaplic;

c) zatwierdzanie syndyków, na prośbę zebrań parafialnych;

d) układanie spisu parafii, z wymienieniem liczby parafian i t. p.

Uwaga 1. Sprawy małżeńskie, o których mowa w § 2, pod a, w tym artykule, zarząd duchowny rozstrzyga na podstawie istniejących praw z zachowaniem instrukcyi, wydawanéj przez biskupa tyraspolskiego za zgodą ministra spraw wewnętrznych.

Uwaga 2. W Zakaukaziu nie mogą być stawiane kościoły ormiańsko-katolickie bez pozwolenia najwyższego.

14) Skargi na decyzye zarządu duchownego w przedmiotach wymienionych w artykule 13, mogą być zanoszone do biskupa tyraspolskiego, w przeciągu miesiąca, od daty zawiadomienia stron interesowanych o zapadłéj decyzyi.

II.

Punkt 3 artykułu 125 ustawy dla spraw duchownych wyznań obcych (Św. Zak. XI cz. I) zredagować w ten sposób:

„Nowe kościoły rzymsko-katolickie w Zakaukaziu nie mogą być stawiane bez pozwolenia najwyższego.“

III.

Prezydującemu i członkom zarządu duchownego ormiańsko-katolickiego nadać następujące pensye: pierwszemu 800, drugim po 500 rubli każdemu rocznie. Zamiast kancelisty (pismowoditiel) przy tym zarządzie, postanowić urząd sekretarza i nadać mu rangę IX klasy z mundurem klasy IX. pensyą klasy VIII i roczną etatową płacą 800 rubli (licząc 600 rubli pensyi, 200 rub. stołowego). Na najem pisarzy, oraz na kancelaryjne i gospodarskie wydatki zarządu, wypłacać po 500 rubli rocznie.

IV.

Wydawanie dotychczasowe 1000 rubli rocznie ze skarbu na utrzymanie zarządu kościoła ormiańsko-katolickiego w Tyflisie, ustaje.

V.

Na pokrycie wydatków, opisanych w rozdziale III niniejszéj ustawy, razem w ilości 3100 rubli rocznie, wypłacać co rok, począwszy od 1 stycznia 1894 roku, po 1400 rubli ze środków kasy państwa i po 1700 rubli z posiłkowego kapitału duchowieństwa rzymsko-katolickiego. W roku bieżącym 1893 oznaczone wydatki wnieść do rachunku ministerstwa spraw wewnętrznych, do kredytów, asygnowanych według istniejącego budżetu tegoż ministerstwa na utrzymanie zarządu duchownego i parafii przy ormiańsko-katolickim kościele Wniebowzięcia w Tyflisie.

Powyższe zdanie rady państwa j. ces. mość w dniu 14 maja 1893 r. najwyżéj zatwierdzić i wykonać, rozkazać raczył.“

(Odbitka z „Dziennika Poznańskiego“ nr. 175, 1893 r.)

Kwestya liturgiczna.

Czy w kaplicach cmentarnych wolno odprawiać inne obrzędy, prócz nabożeństw żałobnych?

Rozśmieje się każdy katolik na to pytanie, albo wzruszy ramionami i pomyśli: cóż to za idyota pyta o takie rzeczy?!

Inaczéj zapatruje się na tę kwestyą Jego Ekscelencya hrabia Ignatiew i nie uważa bynajmniéj za rzecz śmieszną, ani niedorzeczną, chociaż nie proszony, ani pytany, rozstrzygnąć ją... negative.

Dekret Jego Ekscelencyi może służyć św. Kongregacyi Obrzędów za normę (?!), dla tego podajemy go w dosłownym przekładzie. Pisany jest do biskupa łucko-żytomirskiego.

„Jenerał-gubernator kijowsko-
podolsko-wołyński.
Nr. 11,398.

Dnia 7 września 1891 r.

„Najprzewielebniejszy, Łaskawy Panie!

„Doszło do mojéj wiadomości, że w niektórych kaplicach cmentarnych rz.-katolickich, n. p. w Jaryszynie, Telepieńkach i Biskupce, gubernii podolskiéj, oprócz wigilii i modlitw za umarłych, często spełniają się w dni święte, najczęściéj w czasie postu, inne czynności kapłańskie, jako to: spowiedź, komunia, poświęcenie wielkanocnego święconego i inne, gdy tymczasem kaplice cmentarne, jako nie będące kościołami filialnemi, powinny spełniać cel swój bezpośredni, nie zaś służyć za miejsce do odprawiania nabożeństw, albo obrzędów duchownych

„Z tego powodu uważam za powinność prosić najpokorniéj Waszą Przewielebność, abyś nie odmówił wydać odpowiedniego rozporządzenia: żeby odtąd w kaplicach cmentarnych w dyecezyi W. Przewielebności, jeżeli nie liczą się do kościołów filialnych, nie były dozwalane inne nabożeństwa, oprócz nabożeństw za umarłych, ani żadne zgoła (ni kakich libo) duchowne obrzędy, z wyjątkiem grzebania umarłych.

„Racz mię W. Przewielebność zaszczycić uwiadomieniem o skutku niniejszego.

„Proszę przyjąć zapewnienie głębokiéj czci i poświęcenia (predannosti).

(podp.) Hr. Ignatiew.“

Uwaga. Parafie na Podolu są bardzo rozległe, lecz mają po kilka kaplic w różnych miejscach. Do tych kaplic zjeżdżał proboszcz na spowiedź wielkanocną; w w. sobotę przyjeżdżał święcić pokarmy wielkanocne i t. p., żeby parafianie podczas mrozów i roztopów nie potrzebowali udawać się do kościoła parafialnego o 10—20 i więcéj kilometrów odległego. Jenerał-gubernator, mając to na uwadze, poleca biskupowi, żeby księżom zabronił tego rodzaju dogadzania parafianom. Z całego dekretu widać, że mu chodziło o to, aby kaplice nie były profanowane (?!) odprawianiem innych obrzędów, oprócz pogrzebowych.

121

Jenerał Hurko bawi się w Papieża!

Z Warszawy donoszą nam:

„Teraźniejszy jenerał-gubernator warszawski idzie coraz śmieléj i coraz wyżéj w przywłaszczaniu sobie juryzdykcyi duchownéj i innych praw, których nie posiada.

„Dotychczasowy porządek znoszenia się biskupów z Stolicą św. jest ten, że biskup, gdy potrzebna dyspensa lub inna gratia, pisze prośbę do Rzymu i przesyła do ministerstwa petersburgskiego; minister zapytuje kolegium duchowne, czy żądana łaska nie należy do praw biskupich i — po odpowiedzi kolegium — przesyła prośbę do Rzymu.

„Ani namiestnik Królestwa Polskiego nie miał, ani jenerał-gubernator warszawski nie ma prawa decydować w téj materyi i dotychczas nie było przykładu, żeby oni kiedykolwiek decydowali. Teraz jednakże, gdy F jeden z biskupów Królestwa Polskiego napisał prośbę do Ojca św. o dyspensę od pewnéj przeszkody małżeńskiéj (2) drugą o przedłużenie odpustu dla jednego kościoła (3) jenerał Hurko obie prośby, zamiast przesłać do Petersburga — jak powinien — zwrócił biskupowi z oświadczeniem, że na odpust on się nie zgadza, a dyspensa żądana sprzeciwia się prawom państwowym. Działo się to w lipcu 1893. Czy biskup korzystał z przysługującego mu prawa i prośby przesłał wprost do ministerstwa? — nie wiem.

F biskup lubelski, ks. Jaczewski
(2) ab impedimento criminis
(3) odpustu na dzień ś. Stanisława Kostki dla kościoła seminaryjskiego

„Ale nie dosyć na tem. Konsekwencya wymaga, żeby jenerał, skoro nie puszcza prośby do Rzymu, sam zaradzał potrzebom duchownym katolików. I jenerał rzeczywiście stara się zastępować Papieża i łaskami papiezkiemi zaczyna naprawdę szafować. Oto fakt:

„W Krasnobrodzie, w powiecie zamojskim, jest obraz łaskami słynący i kilka odpustów. Jenerał Hurko wszystkie **odpusty,** do tego miejsca przywiązane, **zniósł** pod pozorem, że kościół krasnobrodzki nie ma żadnych dowodów ani o nadaniu tych odpustów, ani o pozwoleniu rządowem na ich odprawianie.

„Aby jednak parafian nie pozbawić zupełnie łask religijnych, nakazał im p. jenerał obchodzić odpust w dzień św. Piotra w okowach (1 sierpnia), z zastrzeżeniem, żeby księża nie dopuszczali unitów do korzystania z jego łaski. Czy warunki do pozyskania nowego odpustu są te same, co przy odpustach nadawanych przez Stolicę św., — o tem reskrypt jenerał-gubernatora nic nie mówi. Reskrypt wydany w październiku rb.

„Mając takie precedensy, możemy się spodziewać, że wkrótce jenerał-gubernator warszawski zacznie udzielać dyspensy i biskupi nie będą potrzebowali mieć żadnych stosunków z Papieżem!"

(Odbitka z „Dziennika Poznańskiego" numeru 276 z dnia 3 grudnia roku 1893.)

„Równość wyznań“ w Królestwie.

Prawosławny biskup lubelski Gedeon, zwiedził w rb. 68 parafii. „Wszędzie — powiada sprawozdanie o tym objeździe — władyka poświęcał wiele swéj pracy na obejrzenie szkół początkowych w parafiach; egzaminując dzieci, dawał wskazówki oo. nauczycielom religii (popom) i nauczycielom (świeckim), jak mają postępować, żeby nauka religii przyniosła lepsze owoce. Wskazówki te zebrał razem towarzyszący pasterzowi, podczas objazdu, naczelnik dyrekcyi naukowéj siedleckiéj, p. Pobrowolskij. Oto one:

„1) Uczniowie powinni koniecznie jak najczęściéj i najliczniéj.... brać udział w czytaniu godzin podczas nabożeństwa.... żeby od najmłodszych lat przywykali do uczestnictwa w nabożeństwie i utwierdzali się w wierze...; a rodzice żeby naocznie widzieli rezultat nauki szkolnéj i cenili szkołę.

„2) OO. rządcy parafii powinni koniecznie obznajmiać dzieci praktycznie z urządzeniem kościoła i lepszych uczniów przypuszczać do służenia przy ołtarzu...

„3) Ważną jest rzeczą, żeby dzieci znały dobrze święto patrona miejscowego (historyą święta, którego tytuł ma kościół, żywot świętego...)

4) Żeby rodzinne wychowanie dzieci odbywało się w duchu prawdziwéj wiary i pobożności chrześciańskiéj, należy starać się bardzo o posyłanie jak najwięcéj dziewcząt do szkoły.

„Naczelnik dyrekcyi naukowéj siedleckiéj, uznając te wskazówki za bezwarunkowo ważne i konieczne dla wszystkich rosyjskich szkół początkowych w jego dyrekcyi, zwrócił się do rządców parafii i nadzorców tychże szkół, żeby powyższe wskazówki przyjęli do wiadomości i niemi się kierowali.“

Chod.-warsz. eparch. wiest. rb. nr. 17.

My z swéj strony musimy przyznać, że wskazówki te bardzo mądre, niezmiernie pożyteczne, nie tylko w siedleckiéj, ale i w każdéj dyrekcyi naukowéj zaprowadzić koniecznie należy. Niestety! pod rządem rosyjskim w szkołach, gdzie są dzieci katolickie, kierować się niemi i w praktyce wykonywać ani księżom ani nauczycielom nie wolno! Biskupowi nie wolno wstępować do żadnéj szkoły, z wyjątkiem seminaryum duchownego; księżom nie wolno do szkoły uczęszczać, nie wolno wzywać szkoły na nabożeństwo; ledwo że w niektórych miejscach Królestwa wolno w kościele uczyć katechizmu. Miałby się z pyszna ksiądz, któryby dawał wskazówki nauczycielowi! Biskup nie ma prawa nawet księżom-katechetom rozkazywać!

Jeżeli „Warsz. Dniew.“ posądzi nas o kłamstwo, dowiedziemy mu każdego szczegółu i więcéj nawet.

Pr.

(Odbitka z „Dziennika Poznańskiego“ numeru 222, z dnia 29 września roku 1893).

3103

Przeslad. versije

Kks. Bochnia, Senko i Sta[...] wypuszczeni z cytadeli w S[...]

Czasy cesarza Waleryana w r. 1893.

W właściwym czasie donosiliśmy o rozmaitych epizodach z prześladowania w Królestwie, zwróconego przeciw księżom. Teraz, mając do zapisania nowe gwałty, chcemy zreasumować poprzednie, żeby jakiś ogólny obraz przedstawić.

Zaczniemy od prześladowania na ks. Bernadzie dokonanego. Wspominaliśmy o tem kilka razy; nie zawadzi przypomnieć raz jeszcze, żeby przyszłym biografom jenerała Hurki wrazić dobrze w pamięć fakt przywłaszczania sobie jurysdykcyi czysto duchownéj i najsamowolniejszego nadużycia władzy (ob. nr. 33 i 52 „Dzien."). Ks. Bernad i 12-letni dzieciak Winter, skazany w r. 1891 na 25 rózg, muszą zająć w historyi jenerała Hurki miejsce obok zdobycia Szypki. Ale to nie jedyne laury! Pomijamy lata poprzednie; w r. b. widocznie opanował jenerał-gubernatora warszawskiego jakiś szał przeciw duchowieństwu. Dowodem tego seminaryum kieleckie. Kleryk Gawroński (nazwisko jego w biografii jen. Hurki musi się uwiecznić) sam się w śledztwie przyznaje, że pięć razy podpalał seminaryum; w skutek tego osadzony zostaje w więzieniu i zarazem oddany pod obserwacyą lekarską; z więzienia pisze denuncyacyą. Na mocy téj denuncyacyi odbywa się w seminaryum rewizya (21 stycznia r. b.) i oprócz dwóch pieśni („Boże, coś Polskę" i „Z dymem pożarów"), kazań za granicą drukowanych i dzieł Mickiewicza nic nie znajduje. Za to nakazuje jen. Hurko jednego kleryka i trzech profesorów z seminaryum usunąć. Kleryk Jan Czakaj uciekł za granicę i ocalał; profesorowie zaś ks. ks. Sawicki, regens, Frelek, wiceregens, i Sławeta jeszcze nie zdążyli wynieść się z gmachu duchownego, gdy wpadła druga rewizya ściślejsza, trwająca od 13 do 24 marca. Rewizya ta, oprócz seminaryum, dosięgła także kościołu i klasztoru pobernardyńskiego na Karczówce pod Kielcami.

Oprócz książki podobno Kenana o Syberyi i może książeczek „czerwonych" (Apostolstwa Serca Jezusowego), dowiadujemy się teraz, że u jednego z profesorów (u ks. Prawdy) znaleziono listę... spiskowców. (!) Ks. Prawda, profesor seminaryum, kiedyś z kolegami swymi zawiązał pewien rodzaj bractwa, którego członkowie zobowiązali się, w razie wywiezienia jednego z nich do Rosyi, lub na Syberyą, pomagać mu moralnie i materyalnie!

Oto statut „spiskowców" księży, którzy do spisku należeli i byli pomieszczeni na liście u ks. Prawdy, a wskutek tego odkrycia (!) odbyto rewizye u księży:

~~Fulmana i Nassalskiego we Włocławku~~;
Stankiewicza w Warszawie;
Fiałowskiego w Łodzi;
Kazańskiego w Żyrardowie;
Przezdzieckiego w Częstochowie; Bełkaja
Puławskiego w Sandomierzu;
Ruszyńskiego w Żytomierzu;
Sawickiego w Sołach, pow. oszmiańskim;
Borowskiego w Kownie.

39 Czarn. w seminaryum płockiem

O rewizyach tych wiemy na pewno; a ponieważ wszyscy ci księża są kole[...] [Pr]awdy z akademii duchownéj petersburskiéj; więc przypuszczać trzeba, że musiały być także rewizye u kolegów jego, którzy obecnie są w Płocku, w Lublinie, w Sejnach i gdzieindziéj, lubo o nich nie mamy wiadomości.

Po rewizyi marcowéj w Kielcach, jenerał Brok, szef żandarmeryi, prowadził śledztwo w Niechowie, dokąd sprowadzono mu kleryków z Kielc pod eskortą. Utrzymują wszyscy, jakoby jenerał Brok oświadczył, iż nie ma materyału do oskarżania; mimo to seminaryum z najwyższego rozkazu zostało zamknięte na 4 lata i do cytadeli warszawskiéj odstawieni wszyscy profesorowie, księża Sawicki, Frelek, Sławeta, Gruszczyński, Prawda, Bochnia i Senko, oraz jeden alumn pierwszoletni, Pochapiński. Za co? — nie wiadomo nic dotąd. Ksiądz Senko w cytadeli dostał pomieszania zmysłów. Jednocześnie z rewizyami u wymienionych kolegów ks. Prawdy, odbywały się w wielu bardzo miejscach rewizye u innych księży, najwięcéj w dyecezyi kieleckiéj. Jeżeli nie było wprost rewizyi, to przynajmniéj policya prowadziła tajemne śledztwo, wypytując włościan po za plecami księdza.

Wspominaliśmy kiedyś (nr. 112), że, szukając propagandy Serca Jezusowego, rząd rosyjski ma nadzieję znaleźć konspiracyą i gotuje nowy cios kościołowi u siebie. Znaleziona u ks. Prawdy lista kapłanów, obiecujących się wspierać w razie prześladowania, będzie najważniejszym owocem rewizyi. Z tego zapewne wyniknie prześladowanie akademii duchownéj petersburskiéj. Nie dawno temu dyrektor departamentu wyznań w Petersburgu czynił wymówki rektorowi, że akademia wychowuje księży w duchu rządowi nieprzychylnym. Było to z okazyi denuncyacyi od jenerała Kochanowa z Wilna. Teraz oczywiście nowy dowód takiego ducha. Rząd o nim wie doskonale od dawna; bo przecież ani za cara Mikołaja, kiedy rektorem był ks. Hołowiński, ani późniéj za smutnéj pamięci rektora ks. Stacewicza wychodzili z akademii duchownéj księża, wogóle mówiąc, nie z innym duchem; to też gdy teraz udaje, że niby coś nowego spostrzegł, udaje to nie bez zamiaru skrytego.

Donosiliśmy (zobacz nr. 35), że w Lublinie rozpoczęty był na początku roku bież. proces przeciw trzem organistom katolikom: z Krasnobrodu, z Kumowa i z Chełma. Stanęli przed sądem za to, że tak zwanym zakwestyonowanym łacinnikom pomagali wyzwalać się z schizmy, do któréj rząd ich zmusza. Nie wiemy, jaki los spotkał samych organistów; dowiadujemy się tylko, że za organistów tych ukarani zostali ich proboszczowie, ks. ~~Wojtaszewicz~~ z ~~Krasnobrodu~~ Hrubieszowa, ks. Opalski z Kumowa i ks. Szymoński z Chełma. Wszyscy trzej skazani zostali na pozbawienie probostw i zamknięcie w klasztorze maryampolskim w dyecezyi sejneńskiéj. O ks. Szymońskim donosiliśmy przed kilku dniami (nr. 130). za „N. Ref."

W tejże dyecezyi sejneńskiéj ks. Talarowski, proboszcz i dziekan w Kolnie, za to, że na cmentarzu katolickim nie pozwolił grzebać nieboszczyka prawosławnego, skazany został (w maju rb.) na pozbawienie dziekaństwa i probostwa w Kolnie; wolno mu jednak otrzymać inne, mniejsze probostwo, z wyłączeniem powiatów: kolneńskiego, mazowieckiego i augustowskiego.

Wszystko, cośmy dotychczas przedstawili, maleje w obec następującego wypadku.

Z [...] Kks. Grzegórski, Opalski i Szymoński, skazany ks. Tomaszewski, prob. z Parczewa na 1 rok do Mariamp[...]

...nko i Stawela ... w Sierpniu 1893. ks. Gruszczyński we Wrześni d. r.

124

Przy końcu roku zeszłego skazany został przez jen.-gub. Hurkę za propagacyą bractwa Serca Jezusowego ks. Struj, z dyecezyi kieleckiéj, na więzienie w klasztorze lutomirskim, dyecezyi włocławskiéj, z zupełną duchowną suspensą a b o f f i c i o, którą jenerał Hurko zawsze w podobnych razach wymierzać pozwala sobie, spełniając rolę biskupa. Ks. Struj uciekł z więzienia za granicę. Był w Krakowie (w maju roku bież.) i dał się poznać jako maniak na punkcie bractwa Serca Jezusowego. Kazał np. wysyłać paki książeczek „czerwonych" pod adresem jenerałów rosyjskich, żeby między żołnierzami szerzyli to bractwo; do pani Hurkowéj posłał list z obrazkiem Serca Jezusa, zachęcając ją, żeby siebie i męża wpisała do tegoż bractwa; zamierzał nawet tejże treści list napisać do carowéj rosyjskiéj, może i wysłał.

Po ucieczce ks. Struja nastąpiła w jego mieszkaniu detencyjnem rewizya; znaleziono pozwolenie na odprawianie mszy św., dane mu przez officyała włocławskiego, ks. prałata Kosińskiego i kontrasygnowane przez regensa konsystorza, ks. Maxa. Ks. Kosiński, oprócz officyalstwa prelatury w Włocławku, jest jeszcze proboszczem w Piotrkowie Trybunalskim (dziś gubernialnym). Jenerał Hurko z powodu owego odkrycia wpadł po prostu w furyą: wydał dekret, odsądzający ks. Kosińskiego i ks. Maxa od probostw i skazujący obu kapłanów na zamknięcie w klasztorze maryampolskim przez 6 miesięcy, z suspensą. Stało się to na początku b. m. czerwca. Żeby czytelnik zagraniczny pojął całą ohydę tego kroku prześladowczego („antiseparatystycznego" według wyrażenia „War. Dniew."), winniśmy dodać, że nie ma żadnego zgoła prawa, na podstawie którego ks. Kosiński i ks. Max mogliby być pociągnięci do odpowiedzialności, za powyższego rodzaju pozwolenie. Jenerał Hurko nielegalnie i bezprawnie skazuje na suspensę księdza Struja; jeszcze nielegalniéj i bezprawniéj karze oficyała za wydanie pozwolenia na odprawianie mszy św.; a najnielegalniéj i najbezprawniéj karze księdza regensa, Maxa, którego o b o w i ą z k i e m jest podpisać to, co officyał poleca.

Przyjąwszy nawet, że znalazłby się w kodeksie jaki paragraf, na mocy którego ks. prałat-officyał mógłby być odpowiedzialnym; to jeszcze trzeba w kodeksie poszukać, czy kara może być tak ciężką, jak ją naznaczył jenerał Hurko? O ile wiemy, znaleść się nie da; a jeszcze mniéj co do ks. Maxa.

Suspensę, którą jenerał Hurko na księży wydaje, jeżeli nie mamy jéj uważać za uzurpacyą juryzdykcyi czysto duchownéj, trzeba podciągnąć pod artykuł 30 kodeksu karnego, gdzie mowa o „karach poprawczych", a między niemi „czasowe zamknięcie z utratą s z c z e g ó l n y c h praw — ze względu na stan lub powołanie służących". Karze takiéj mogą podlegać księża, szlachta i inni za k r a d z i e ż (artykuł 1656), za podstęp i oszczerstwo (artykuł 1667), za przywłaszczenie lub strwonienie cudzéj własności (artykuł 1682); za nic więcéj. Jak tu podciągnąć pod te artykuły mniemane „przestępstwa" ks. Bernada, ks. Struja, ks. prałata Kosińskiego i ks. Maxa? — i jak wyroki jenerał-gubernatora nazwać, jeżeli nie brutalnem nadużyciem władzy? P. Krestowskij niechaj je nazywa w „Warsz. Dniewn." „środkami przeciw separatyzmowi" — my musimy stać przy dawnéj terminologii, że to jest p r z e ś l a d o w a n i e c z y s t o r e l i g i j n e.

Rok 1893 staje się podobnym do roku 253, kiedy to prześladowanie za cesarza Waleryana z szczególną zajadłością zwróciło się przeciw duchowieństwu. Ofiarą prześladowania padają teraz księża więcéj, niż dawniéj. W poprzednich latach najwięcéj cierpieli w dyecezyi lubelskiéj i podlaskiéj — teraz i św innych. Dyecezya kielecka stosunkowo najmniéj bywała chłostana; teraz spadła na nią tyrania z całą siłą.

W dyecezyi włocławskiéj prałat, zastępujący biskupa w zarządzie dyecezyą, starzec 85-letni, który nigdy nie był u rządu w niełasce, którego rząd nawet uznał godnym być administratorem dyecezyi (1873 do 1875 roku), potem oficyałem — teraz zostaje skazany na więzienie, suspensę i pozbawienie probostwa.

Rząd rosyjski musi wiedzieć, przynajmniéj od kolegium duchownego rzymsko-katolickiego w Petersburgu może się dowiedzieć, że suspensy — za takie „przestępstwa", jak wymienione dotychczas — żadna zgoła władza duchowna nie ma prawa wydać; jeżeli wydaje, postępuje wbrew prawu kanonicznemu i wbrew sprawiedliwości. A tu jenerał prawosławny pozwala sobie rzucać cenzury kościelne na księdza katolickiego! Niechaj jeszcze doda e k s k o m u n i k ę. Wiedzieć także powinni ministrowie i jenerał-gubernatorowie, że gdyby były „prawa" niesprawiedliwe, krzywdzące kościół, wdzierające się w jurysdykcyą duchowną, żaden ksiądz do posłuszeństwa takim prawom na sumieniu nie jest obowiązanym. Ks. Bernard zatem, ks. Struj i t. d. mimo suspensy jenerał-gubernatora mają wobec sumienia prawo i obowiązek, kapłańskie czynności odprawiać; biskup i oficyał to prawo przyznać im m u s i, zakazać nie ma prawa.

Gdy zatem teraz ks. Kosiński cierpi prześladowanie za to, że wydał pozwolenie ks. Strujowi na odprawianie mszy, cierpi jako męczennik, bo za wykonywanie o b o w i ą z k u p a s t e r s k i e g o.

Teraz wypada jenerałowi Hurko przejść od oficyała do biskupa samego; bo biskup musi na tym punkcie solidarywać ze swym oficyałem. Jeżeli zaś jenerał-gubernator ma „prawo" karać księży: degradacyą, translokacyą, suspensą, więzieniem; jeżeli ma prawo pozwalać, lub nie pozwalać na nominacyą proboszcza i właściwie sam, według swego pojęcia nominuje (n a z n a c z a j u, pisze w swych reskryptach), to biskupi nie potrzebni w Królestwie; gubernatorowie wybornie mogą ich zastąpić, a jenerał-gubernator niechaj weźmie rolę arcybiskupa-prymasa warszawskiego.

Winszujemy zawczasu i możemy nawet zacząć tytułować: J e g o w y s o k o p r e o s w i a s z c z e n s t w o, zamiast W y s o k o p r e w o s c h o d i t e l s t w o.

Pr.

(Odbitka z „Dziennika Poznańskiego" numeru 134, z dnia 15 czerwca 1893).

w Czerwcu r. 1893. ... ponieważ ks. K. jest officyałem i proboszczem z dozwolenia carskiego; jen.-gub. więc nie ma prawa

Rewizje

Rewizje

Z dyecezyi mińskiéj.

Ciekawe pod względem religijnym, stosunki panują w Dawidgródku, należącym do nieświezkiéj ordynacyi książąt Radziwiłłów, w gubernii mińskiéj (powiat mozyrski, dekanat piński). Zgorzał tam kościół katolicki przed 11 laty; niedługo po pożarze umarł proboszcz, ks. Hilary Kozłowski († 16 marca 1883). Odtąd Dawigródek nie ma ani świątyni, ani kapłana. Jeden z mieszkańców tamecznych, godzien zaufania, pisał w styczniu r. b.:

„Obywatelstwo, z nielicznym wyjątkiem, nizko stoi; majątki zadłużone w bankach i zahaczone u żydów, gospodarstwo prawie upadło. Lud choć bogaty i przemyślny, o wiele wszakże gorszy od wieśniaków naszych z pod M i ń s k a; mściwy, grubiański, nie udzielający się do tego stopnia, że nawet swoim biednym krewnym, sierotom i nieszczęśliwym niezwykł wyciągać ręki litośnéj. Kobiety wiejskie poza domem nie szukają zarobku, a służbę uważają za ubliżenie i hańbę. Dawidgródek, jakkolwiek starodawna mieścina, po ostatnim, przed kilku laty, pożarze, nie posiada nic starożytnego, oprócz wspaniałego nad H o r y n i e m o k o p u, o d d a n e g o p r z e z k s i ę c i a p o d p i ę k n ą c e r k i e w, niedawno wzniesioną. Kościół parafialny, z roku 1624, fundacyi księcia Jana Radziwiłła, spłonął, nie ratowany wcale, proboszcz umarł od zaczadzenia, spowodowanego podobno przez niecnotę organistę, i odtąd około 1800 okolicznych i miejscowych parafian pozostaje bez pociech religii, bo duchowni nieliczni i obojętni, prawie nie dojeżdżają z P i ń s k a w te strony i nikt zgoła nie myśli o staraniach i środkach, w celu odbudowania świątyni Cmentarz [1]) nawet po pożarze długo, bo do téj wiosny (1892 r.), nie był ogrodzony; włóczyły się po nim więc wszelkie stworzenia, tak, że się już żydzi naśmiewać zaczęli, wskutek czego zabrano się niby do oparkanienia ze składek, ale ofiary nie płynęły, pieniędzy nie zebrano i cmentarz został, horribile dictu, wydzierżawiony jednemu z bogatszych k a t o l i k ó w, który go od siebie zaarendował ż y d o m!.. Ci też, na nim gospodarując, zasiewają rozmaite ogrodowizny i kartofle, a gdyby nie kilka pomników kamiennych, byliby zaorali i zasiali cały. Smutnie też ten cmentarz wygląda, świadcząc zarazem o nędzy naszéj moralnéj i zapoznaniu pierwszych obowiązków"...

Pismo to, ponieważ zamieszczone było w „Kraju“ petersburskim (r. b. nr. 3), nie może zawierać całéj prawdy. Domyślać się należy, że parafia dawidgrodzka skazaną jest na przyjęcie języka rosyjskiego do nabożeństwa; lecz opiera się temu i dla tego rząd nie pozwala nominować proboszcza. Inaczéj, trzebaby posądzić arcybiskupa mohilewskiego, który od r. 1883 jest zwierzchnikiem dyecezyi mińskiéj, że nie dba o swoje owieczki i oddaje je na łup prawosławia, miejsce zaś święte — w ręce żydów. Niedbalstwo byłoby nie do przebaczenia, zwłaszcza gdy zważymy, że na cały powiat piński, mający przestrzeni 10,270 wiorst kw., katolików około 7,000 i na powiat mozyrski, — przestrzeni 14,025 w. kw., katolików około 12,000 — czyli razem na przestrzeni 24,365 w. kw dla 19,100 katolików jest tylko 8 księży, rozdzielonych w ten sposób:

W Mozyrze (parafian około 6,000) proboszcz, zarazem nauczyciel religii w gimnazyum, 1 wikaryusz i 1 mansyonarz;

w Kopatkiewiczach (parafian 1050) proboszcz;

w Lubieszowie (parafian 364) proboszcz, starzec lat 91;

w Pińsku (parafian 6,318) proboszcz, zarazem dziekan (ks. Aleksander Dobkiewicz), 1 wikaryusz i 1 nauczyciel religii przy gimnazyum realnem.

Parafia w Petrykowie (dusz 3,131) nie ma wcale kapłana; inne są zniesione (w Kimbarówce w 1865, w Łobiszynie t. r., w Łachwie 1869, w Horodyszczach 1865); zniesione także kościoły filialne: w Kurodyczach, w Ochowie, Pohoście, Luninie, Sosznie, Bohdanówce i innych nie licząc kaplic (szczegółowo obacz X. Y. Z. Kartka z dziejów kościoła katolickiego w Rosyi. Biskupstwo mińskie. Kraków 1887).

Wobec takiego stanu, nieobsadzenie parafii w Dawidgródku niczem, chyba przeszkodą ze strony „tolerancyjnego“ rządu usprawiedliwić się nie da. Lecz dla czego parafianie dotychczas nie odbudowali kościoła? — dla czego plac kościelny, z tak zwanem cmentarzem, w środku jego położonym, oddany został w poddzierżawę ż y d o w i i to przez katolika? — kto temu pseudo-katolikowi wydzierżawił plac kościelny i jakiem prawem? — dla czego ksiądz dziekan, lub inny nie dojeżdża do Dawidgródka, żeby zaspokoić potrzeby religijne parafian?

Na te pytania, po długim namyśle, odpowiedział jeden „Parafianin“ z Dawidgródka (w „Kraju“ nr. 13 roku bieżącego):

„..... Nie chcąc ubliżać cenionemu powszechnie korespondentowi (mowa o p Al. Jelskim, który relacyą poprzednią w „Kraju“ nr. 3 ogłosił), czuję się wszakże w obowiązku oświadczyć, że w danym razie zbyt dużo zaufał swoim informacyom... Parafianie dawidgródzcy oraz duchowieństwo pińskie oskarżeni są przez pana J. o nieodbudowanie zgorzałéj świątyni, lecz wpierw niż wyrokować należało poznać się z historyą starań w tym kierunku. Co się zaś tyczy obojętności i niedbalstwa, zarzuconych duchowieństwu pińskiemu, to należy uwzględnić przedewszystkiem, że Dawidgródek położony jest o mil, mniej więcéj,

[1]) O ile wnosić możemy z polemiki, którą niżéj przytaczamy, to cmentarz, otaczający kościół parafialny w Dawidgródku był także grzebalnym.

15 od Pińska, a pomimo to nie stanowi najodleglejszego punktu parafii pińskiéj. Czy wobec tego można się dziwić, że paru księży, obsługujących parafią, złożoną z dwóch takich powiatów jak piński i mozyrski, nie zdoła zwiedzić najbardziéj oddalonych zakątków częściéj niż raz do roku.

„Od roku już plac kościelny jest zupełnie porządnym parkanem ogrodzony — a pewna zwłoka w tym kierunku daje się łatwo wytłumaczyć rozległością parafii i rozrzuceniem katolików, oraz niemożliwością komunikacyi przez większą część roku. Plac kościelny w istocie został wydzierżawiony, lecz z dzierżawy wyłączonym jest cmentarz i miejsce, na którem stał kościół, a więc warzywa sieją się tam tylko, gdzie i przed spaleniem się kościoła siały... Podczas pożaru, kiedy spaliło się całe miasteczko, około 600 domów, nie udało się ratować kościoła. Cerkiew, co to niby niedawno zbudowana, wzniesioną została w trzecim dziesięcioleciu bieżącego wieku, za życia oddawna zmarłego ks. Leona Radziwiłła. Na tem kończę sprostowanie wiadomości, podyktowanych korespondentowi przez osobę, chociaż „godną zaufania", jednakowoż nie znającą dobrze naszych stosunków, a może tylko stronnie patrzącą na rzeczy."

Odpowiedź ta uwalnia parafian Dawidgródka od jednéj ciężkiéj winy: że w ciągu lat jedenastu nie postarali się o wystawienie kościoła. Starania były podjęte i możnaby całą o nich „historyą" napisać, gdyby cenzura pozwoliła.

Wszystkie zabiegi widocznie rozbijały się o fanatyczny upór prawosławnego archireja mińskiego, bez którego opinii przychylnéj ministerstwo nie pozwoli budować kościoła katolickiego, — i o upór prawosławnego ministerstwa. Takie są prawa „tolerancyjne" w Rosyi, że katolikom, jeżeli kościół zgorzeje, nie wolno go, bez dyspensy rządowéj, odbudować; nie wolno postawić nawet szopy tymczasowéj do nabożeństwa; nie wolno w domu prywatnym urządzić kaplicy, bez najwyższego pozwolenia, a pozwolenia, gdy interesowani proszą, wcale się nie daje.

Duchowieństwo pińskie zostaje także przez odpowiedź powyższą w pewnéj części uwolnione od winy. Bo jeżeli w Dawidgródku nie ma ani kościoła, ani kaplicy, to ksiądz, nie mając miejsca do odprawiania obrzędów religijnych, nie ma powodu do odbywania 15-milowéj drogi, chyba gdy należy udzielić ostatnie sakramenta.

Pozostaje jeszcze nierozwiązane pytanie: kto i jakiem prawem śmiał oddawać w arendę i cmentarz kościelny?

„Parafianin" sam konstatuje, że oddanie w arendę jest faktem i chce usprawiedliwić go tem, że dziś sieją się jarzyny tylko tam, gdzie się dawniéj siały, przed spaleniem kościoła; oraz że cmentarz i samo miejsce, na którem stał kościół, z dzierżawy są wyłączone. — Jarzyny mogły się dawniéj siać tylko w ogrodzie i na podwórzu przy plebanii. Jeżeli dziś sieją tam tylko, nic ohydnego jeszcze nie ma; chociaż razić każdego musi nieprzystojność, że żyd arenduje grunta plebana katolickiego. Ale „Parafianin" mylnie arendę i obsiewanie placu kościelnego przedstawia. Naoczny bowiem świadek donosi („Kraj" numer 20 z dnia 26 maja roku bieżącego):

„Zwiedziłem powtórnie cmentarz w Dawidgródku dla zebrania dobitnych dowodów. Tak jak w roku zeszłym w lecie, tak i teraz klucz od cmentarza wydostałem od żydów. Cmentarz dostał się w dzierżawę zamożnego katolika, który odnajął go żydom! Co do zasiewów — wszystko zostało po dawnému i zasiewa się niby — okólnik koło cmentarza; właściwie zaś cmentarz jest w okólniku, przedstawiając trochę niekształtny kwadrat, 25 sążni długości i 18 szerokości, gdzie znajdują się ślady kościoła. Ta to przestrzeń przed dwoma przeszło wiekami miała być pod kościołem i cmentarzem, wszak to niemożebne! Zresztą niech ów „Parafianin" zajrzy i zobaczy, ile tam mogił z krzyżykami małemi podoranych, niech zapyta mieszkańców miasteczka, kędy oni latem zmuszeni są nieść ciała swoich blizkich. Dzierżawca zapomniał, że ludzie umierać muszą i w lecie i nie zostawił nawet małéj dróżki swobodnéj. Szedłem do krzyża, stojącego na miejscu, gdzie stał kościół, przez jarzyny i ogrodowizny i tak samo przechodzili ci, co nieśli ciała zmarłych. Cmentarz wydzierżawiony został na lat sześć za 152 ruble i — jak widzimy — z zarobkiem odstępowany żydom... Księża przedtem na tem placu mieli ogród malutki, a raczéj grząd kilka — bo tu stał i dom, w którym oni mieszkali. Liczni parafianie liczyli obecnie dużo na przybycie księdza, który zapewne postarałby się uwolnić cmentarz z rąk niechrześciańskich, lecz nadzieja zawiodła. Ksiądz dziekan piński bawił o mil kilka od Dawidgródka, lecz nie znalazł widocznie czasu na to, ażeby zajrzeć na cmentarz tutejszy"...

Ostateczny zatem wynik z téj polemiki jest: że ktoś (dziekan piński?) jakiemuś „katolikowi" oddał w arendę grunt kościelny (razem z miejscem poświęcanem?); ten zaś „katolik" oddał grunt razem z cmentarzem żydowi do uprawy! „Katolik" zapłacił 152 r. na 6 lat; żydowi odstąpił może za 182; zyskał przeto 30 srebrników, to jest tyle, co Judasz — żeby przyczynić się do zniszczenia śladów kościoła!

Pr.

(Odbitka z „Dziennika Poznańskiego" numeru 147, z dnia 1 lipca 1893 r.)

127

„Ważniejsze fakta“ z 10-lecia.

(Odbitka z „Dziennika Poznańskiego“ z roku 1893, nr. 129.)

Z powodu rocznicy koronacyi cara Aleksandra III, która przypada 27 (15) maja, „Warsz. Dniewn.“ (w numerze 128 r. b.) przebiega całe 10-letnie panowanie tego monarchy i na końcu dodaje:

„Wspominając o wypadkach tych dziesięciu lat i zwracając się do naszych Nadwiślańskich kresów, trzeba zaznaczyć, że kraj Nadwiślański był w ciągu tego czasu nie raz uszczęśliwiony odwiedzinami ich carskich mości. Nie tak dawno, bo w sierpniu roku przeszłego, przez miesiąc przeszło widziano ruch świąteczny nad Wisłą podczas pobytu ich carskich mości. W ciągu trzytygodniowego pobytu naj. cara w Spale, mnóstwo p o l s k i e g o ludu oglądało swego króla, słyszało jego mowę, korzystało ze względów ich carskich mości. Pobyt ich carskich mości sprawiał urok na włościaninie nadwiślańskim i trzeba przypuszczać, że miał swoje szczególne znaczenie. Włościanin ten w pewien sposób przejmował się myślami, które go związywały z wielką Rosyą (?).

„Odwiedzenie kościoła przez naj. pana w Skierniewicach i przemowa proboszcza tego kościoła do jego carskiéj mości w języku p o l s k i m, jeszcze raz zaświadczyły wobec p o l s k i e g o ludu, że wieści wśród zagranicznych włościan, przez ich pseudo-opiekunów rozszerzane — jakoby wiara katolicka i język polski w granicach rosyjskich na

wszelki sposób były prześladowane i tępione — są kłamstwem. Lud ten własnemi oczyma widział, własnemi uszyma słyszał, i teraz nie zbijesz go z drogi prawdy przez tego rodzaju lekkomyślne wymysły...."

T y l e t y l k o „Warsz. Dniewn." napisał o dziesięcioletniem panowaniu cara Aleksandra III w „Kraju Nadwiślańskim", wyraźnie zaznaczywszy pierwéj, że „wspomina t y l k o o w a ż n i e j s z y c h faktach."

„Ważniejszym faktom" zaprzeczać nie myślimy wcale; musimy je wszakże sprostować.

Kraj Nadwiślański rzeczywiście był uszczęśliwiony kilkakrotnie odwiedzinami ich carskich mości; widziano rzeczywiście za każdym razem ruch świąteczny nad Wisłą; car rzeczywiście odwiedził u b o g i teraz kościołek w swéj rezydencyi letniéj, będącéj niegdyś własnością prymasów polskich; rzeczywiście przebywał po kilka tygodni w Spale.

Te „fakta ważniejsze" są prawdziwe; reszta opowiadania „Warsz. Dniewn." podlega kwestyi.

Gdy car rosyjski odbywa podróż, wojsko i żandarmerya trzymają ciekawych w odległości 300 kroków od każdéj stacyi; na pewien czas przed przybyciem carskiego pociągu zjawia się żandarm umyślnie z Warszawy w tym celu przysłany i zamyka na klucz wszystkich mieszkańców dworca kolejowego, całą rodzinę naczelnika i innych urzędników kolejowych; zostawia tylko na wolnéj stopie urzędników i oficyalistów kolejowych, postawiwszy przy każdym zwrotniczym żołnierza z karabinem. Jeżeli gdziekolwiek blizko kolei są chaty albo dwór szlachecki, inny żandarm zamyka dwór, stajnie, obory, chlewy, stodoły itd., zostawiając tylko jedno wyjście, którego pilnie strzeże.[1]) Oprócz tego wzdłuż linii kolejowéj, którą ma przejeżdżać car, co

[1]) Tak było na przykład we wsi Dokurniszki, gdzie dwór szlachecki stoi o 200 kroków od stacyi Soły, w powiecie oszmiańskim, na Litwie, w listopadzie 1891 roku, gdy car wracał z Krymu do Petersburga. Żandarm zamknął wszystko na 6 godzin przed przybyciem, otworzył w 6 godzin po odejściu pociągu carskiego.

kilkadziesiąt kroków stoi żołnierz z karabinem, odwrócony plecami do szyn; nadto przebiegają ciągle patrole konne.

W roku 1891 na Litwie na 10 dni przed podróżą cara oprócz wojska i patroli konnych trzymano w polu ludność wiejską, żeby przez całe 10 dni pilnowała plantu, póki car nie przejedzie.

Przy takim stanie rzeczy czy można przypuścić nawet, że „mnóstwo ludu polskiego oglądało swego króla?"

Gdy w roku 1886 car bawił w Spale, pozwolił, żeby mu przyprowadzono deputacye rozmaitych stanów z okolicy; sprowadzili zatem gubernatorowie po garstce obywateli, włościan, wójtów, kupców, mieszczan, uczniów szkół rozmaitych, tylko nie pokazali mu księdza ani jednego.

Arcybiskup katolicki warszawski przez cały czas kilkatygodniowego pobytu cara w Spale i Skierniewicach, chociaż starał się, nie mógł „oglądać swego króla" w tymże roku 1886.

Czy „móstwo ludu polskiego słyszało mowę swego króla?" — to bardzo wątpliwe, bo teraźniejszy car rosyjski nie bawi się w mówki, jak Polacy zakordonowi. Jeżeli car powiedział co kiedy do „ludu polskiego" — to tylko w jednem lub najwięcéj w dwóch słowach i to dla „ludu polskiego" niezrozumiałych, bo w języku rosyjskim wypowiedzianych.

Co do odwiedzin kościoła w Skierniewicach, „Warsz. Dniewn." zupełnie mylnie rzecz przedstawia, a ztąd i wnioski jego muszą być fałszywe.

Z urzędowych rosyjskich źródeł — nie z gazet zagranicznych polskich, nieprzychylnych Rosyi — wiadomo, że

„przejeżdżając około kościoła, który był „wówczas otwarty, naj. pan wszedł do niego; w „progu jego cesarską mość powitał proboszcz, ks. „Skrzypkowski".

Tak czytaliśmy w codziennych gazetach warszawskich (3, 15 października 1890 r.), jako dosłowny wyjątek z „Dniew. Warsz." To samo stało w „Prawit.

Wiestniku". O mowie księdza i do tego w języku polskim, ani o ludzie polskim, jakoby przy téj mowie był obecnym, żadnéj zgoła wzmianki nie było w owych relacyach urzędowych spółczesnych.

Na jakiéj więc podstawie teraz p. Krestowskij utrzy- „muje, że była „przemowa... w języku polskim... wobec „ludu polskiego?"

Zkąd zresztą mógł być obecnym wtedy lud polski w kościele, kiedy z całéj relacyi urzędowéj widać, że cesarz tylko przypadkiem „przejeżdżając" około kościoła i znalazłszy go otwartym, wszedł do niego? Chyba ten lud polski od 10 dni naprzód pilnował kościoła, jak pilnował na Litwie w r. 1891 drogi kolejowéj!?

W r. 1887 donosił „Prawit. Wiest.", a za nim inne dzienniki rosyjskie urzędowe i nieurzędowe, że w południowéj Rosyi „najjaśniejsi państwo zwiedzili świą- „tynią kałmucką i byli obecni na nabo- „żeństwie" dnia 6 (18) maja.

To rozumiem! Kałmucy mają podstawę szczycić się temi odwiedzinami i wyprowadzać ztąd wniosek o uznaniu cesarza dla swojéj religii; ale ze skierniewieckiéj wizyty i z rzekoméj mowy polskiéj takie konkluzye czynić, jak p. Krestowskij, jest grzechem przeciwnym logice i faktom historycznym. Przypuszczam zresztą, aczkolwiek to bezzasadne, że ksiądz w Skierniewicach powiedział mówkę „nierosyjską". Było to przed trzema laty. Wtedy może(?) ani religia, ani język nie były prześladowane i tępione; lecz w ciągu tych trzech lat rzeczy bardzo a bardzo się zmieniły. O zmianie pan Krestowskij, ponieważ przybył do Warszawy dopiero w r. 1892, zapewne nie wie, gdy tak śmiało utrzymuje, że „wieści" o prześladowaniu i tępieniu religii i języka są kłamstwem. Możemy go upewnić, że to wcale nie kłamstwo i p. Krestowskij może sam łatwo się przekonać, co do prześladowania religijnego, jeżeli zajrzy do cytadeli warszawskiéj, gdzie „mieszkają" profesorowie seminaryum kieleckiego; potem — do seminaryum kieleckiego. Podobno seminaryum zamknięte na 4 lata z najwyższego rozkazu; lecz nie wiadomo za co; nie

wiadomo także z jakiego tytułu 7 profesorów siedzi w cytadeli. Nie wspominamy o innych faktach, będących, jak chce „Warsz. Dniewnik", tłumieniem „separatystycznych dążeń pewnéj części" ludności nadwiślańskiéj, chodzi nam tylko o najnowsze, o których p. Krestowskij nie może nie wiedzieć, bo w jego oczach się dzieją. O tępieniu języka nie potrzebujemy dużo dowodzić.

W rok prawie po mniemanéj mówce w języku „polskim" przez ks. Skrzypkowskiego, jak teraz dopiero utrzymuje „W. Dniewn.", wypowiedzianéj, naczelnik warszawskiego zarządu żandarmsko-policyjnego d. 28 (16) września 1891 r. n. 3298 wydał polecenie „do dyrektorów i zarządzających drogami żelaznemi", w którem 1) oburza się na to, że „w restauracyach na „stacyach dróg żelaznych... służba zwraca się do pasa„żerów... w języku polskim"; 2) „nader stanowczo po„leca przedsięwziąść najenergiczniejsze środki (po co od razu najenergiczniejsze? Polacy w Królestwie przed najmniéj energicznemi ustąpią!), celem wykonania „wszystkich dawniejszych w tym przedmiocie rozporządzeń" (więc już przed r. 1891 były rozporządzenia!); 3) grozi naczelnikom oddziałów, że jeśli będą tolerować odnośne zachowanie się służby (bufetowéj), zostaną „przeniesieni... wewnątrz cesarstwa"; 4) nakazuje „przed„sięwziąść skuteczne środki, celem zupełnego „usunięcia z użycia języka polskiego „tak przez urzędników i oficyalistów dróg żelaznych „w stosunku z pasażerami, publicznością i między sobą, „jak również i w restauracyach na stacyach, przez „utrzymujących restauracye i ich służbę, którym su„rowo nakazać należy, aby pod żadnym pozo„rem i z nikim nie używali języka pol„skiego" itd.

Korespondenci warszawscy gazet zagranicznych z pewną chełpliwością opowiadali, że rozkaz powyższy został cofnięty; ale to był z ich strony „lekkomyślny wymysł", jakby powiedział p. Krestowskij; ja zaś to nazwę po prostu bezczelnem, aroganckiem kłamstwem. Chcieli się pochwalić przed swymi braćmi zakordonowymi, że swoją niby postawą zmusili rząd do cofnięcia

„antiseparatystycznego środka“; rzeczywiście zaś poddali się mu i chętnie rozmawiają na stacyach po rosyjsku, chociaż ich żandarm nie pilnuje.

O tem rozporządzeniu, prawdziwie i serdecznie tępiącem język polski w granicach rosyjskich, pan Kr. zapewne nie wie; bo redakcyą „Warsz. Dniewn.“ objął dopiero w r. 1892; przytoczę mu zatem inne, nowsze.

Jenerał-gubernator Hurko raczył wydać ukaz dnia 19 (7) listopada 1892 r. do gubernatorów, nakazujący:

„surowo zalecić podwładnym urzędnikom, aby „w stosunkach z petentami, żądającymi wyjaśnień, „używali języka wyłącznie rosyjskiego; zobo- „wiązać naczelników biur, urzędów, dykasteryi, „aby oni dawali swym podwładnym należyty przy- „kład w tym kierunku i żadnych nie udzielali „wyjaśnień w urzędzie w innym języku, tylko ro- „syjskim“.

Pan Krestowskij musi pamiętać ten ukaz; sam bowiem prowadził z jego powodu polemikę z dziennikami polskiemi zagranicznemi, nie dawniéj jak w końcu lutego rb. 1893. Sam wtedy uznał, że „wymaganie jasno i kategorycznie w rozkazie głównego naczelnika kraju wyłożone.“ Myśmy to samo twierdzili (ob. „Dz. Pozn.“ 4 marca rb. nr. 52.) Autentyczności ukazu p. Krestowskij nie zaprzeczał. Jeżeli zatem teraz twierdzi, że wieści,.... jakoby w granicach rosyjskich język polski na wszelki sposób był prześladowanym i tępionym, są kłamstwem;“ to kłamstwo nie po naszéj stronie. „Lekkomyślnego wymysłu“ nie myśmy się dopuścili; lecz sam „Warsz. Dn.“ lekkomyślnie chce zaprzeczać dokumentowi, który jest, według wyrażenia p. Kr. niewinnym „środkiem przeciw separatystycznym dążeniom,“ nie tylko pewnéj części, ale wszystkich Polaków, poddanych rosyjskich.

Pan Krestowskij musi pamiętać także, iż spór prowadzony przez niego z gazetami polskiemi odnosił się do kwestyi: Czy ukaz jen. Hurko obowiązuje lekarzy, kapelanów szpitalnych i Siostry miłosierdzia rozmawiać z chorymi „Nadwiślaninami“ tylko po rosyjsku,

czy nie? Pan Kr. utrzymywał, że nie; myśmy dowiedli, że — tak. Kto miał racyą? niech osądzi beztronny czytelnik, po odczytaniu tego, co pisaliśmy w nr. 52 tego „Dziennika.“ Pan Krestowskij naszych dowodów nie zbijał wcale; mamy zatem wszelkie prawo utrzymywać, że słuszność jest po naszéj stronie. Mamy za sobą dokumenta urzędowe i możemy śmiało powiedzieć do p. Krestowskiego:

Nie zbijesz nas z drogi prawdy przez tego rodzaju lekkomyślne wymysły, jak np. ten, że ks. Skrzypkowski miał mowę do cesarza po polsku i lud tę mowę słyszał!

Niech p. Krestowskij pokaże ukazy najnowsze zezwalające na język polski. To będą dla nas rzeczywiście „ważniejszemi faktami.“

Dotychczas bowiem, zamknięcie seminaryum kieleckiego, ukazy zabraniające używać języka nawet w bufetach kolejowych, w szpitalach itp. są daleko ważniejszemi, niż te, któremi p. Krestowskij chce nam imponować.

Pr.



Kto kłamie?

(Do wiadomości „Warsz. Dniewnika“.)

W numerze 156 „Diennika Pozn.“ opisaliśmy akty zakończenia roku szkolnego w pięciu gimnazyach warszawskich: 2 męzkich i 3 żeńskich. W opisie trzymaliśmy się ściśle tego, co „Warsz. Dniewnik“ sam raczył światu oznajmić; pozwoliliśmy sobie tylko uczynić w formie bezpośrednich wniosków, z relacyi „Warsz. Dniewnika“ wypływających, niektóre uwagi i dodać niektóre fakta, zkądinąd nam dobrze znane.

„Warsz. Dniewnik“ za to ogromnie się rozsierdził (ob. nr. 188 z dnia 29 lipca rb.); poczęstował nas najprzód obelgą (iście po rosyjsku?); potem upatrzył „bezgraniczną naiwność“, za którą każe się nam wstydzić; nareszcie dodaje: „że tam (to jest w artykule „Dzien. Pozn.“) kłamstwa i dopisów pełen kosz — o tem nie ma co i mówić.“

Pomijamy tymczasem obelgi; pomijamy zarzut „bezgranicznéj naiwności“; pomijamy rozkaz wstydzenia się — a zaczniemy od „kłamstwa“.

W artykule naszym — jak to już zaznaczyliśmy — trzeba rozróżnić: 1) Fakta i uwagi *powtórzone dosłownie* z „Warsz. Dniewnika“; 2) *nasze uwagi* nad temi faktami, lub uwagami; 3) fakta przez *nas samych* opowiedziane, znane nam zkądinąd, nie z „Warsz. Dniewnika“.

Pytamy teraz redakcyę „Warsz. Dniewnika“, czy autora repliki, w tymże organie zamieszczonéj, w czem skłamaliśmy?

I.

Czy skłamaliśmy w ustępach dosłownie za „Warsz. Dniewn.“ powtórzonych?

Jeżeli tak, to nieprawdą jest:

1) że w gimnazyum I mężkiem i I żeńskiem dzeci wychowują się tylko „w duchu wiary prawosławnéj i narodowości rosyjskiéj“;

2) że zamknięcie roku szkolnego odbyło się czysto po prawosławnemu w gimnazyach zeńskich: I i III — mężkich: I i ~~IV~~ VI

3) że w dwóch gimnazyach: III żeńskiem i ~~IV~~ VI mężkiem na zakończenie roku szkolnego odbył się wieczór z tańcami do godziny 3 rano;

4) że w gimnazyum II żeńskiem panny Polki „tak się przejmują i głęboko wnikają w ducha poetów rosyjskich“, że samych Rosyan „w zdumienie wprawiają“;

5) że w temże gimnazyum „nauczycielami są przeważnie ludzie młodzi“ — naturalnie Rosyanie — „którzy niedawno skończyli uniwersytet i wielką misyą oświecenia spełniają z energią“;

6) że panny w II gimnazyum żeńskiem po uroczystym akcie „długo nie rozchodziły się, spędzając czas na zabawach i rozmowach z nauczycielkami, damami klasowemi i nauczycielami“, o których słyszeliśmy już, że są „młodymi ludźmi.“

Te wszystkie fakta uważaliśmy za prawdziwe, bo ufaliśmy, że „Dniewnik“, który je ogłosił, nie kłamie. Ale teraz, jeżeli „Dniewnik“ oświadcza, że są kłamstwami, więc pośrednio sam przyznaje się do łgarstwa; ma prawo śmiać się z naszéj łatwowierności, posądzać o „bezgraniczną naiwność“ i wzywać do wstydzenia się; my zaś mielibyśmy prawo gniewać się na niego, że nas przez swoje kłamstwa w błąd wprowadził; lecz jeżeli wymienione fakta są rzeczywiście zmyślonemi kłamstwami, chętnie mu przebaczamy.

II.

Oprócz faktów i uwag dosłownie za „Warsz. Dniewn.“ powtórzonych zamieściliśmy w naszym arty-

kule niektóre uwagi, będące logicznem i bezpośredniem następstwem tego, co pisał sam „Warsz. Dniewnik.“

Czy „Warsz. Dn.“ z tych naszych wniosków uzbierał „kosz kłamstw?“ — czy tam dopatrzył się „bezgranicznéj naiwności?“

Obaczmy, co tam fałszywego i naiwnego być może.

Przy relacyi „Warsz. Dn.“, że w dwóch gimnazyach dzieci wychowują się tylko w duchu wiary prawosławnéj i narodowości rosyjskiéj, dodaliśmy uwagę:

„I do takich gimnazyów oddają dzieci swoje „rodzice katolicy-Polacy!“

Trzeba być bardzo „naiwnym“, żeby nie rozumieć, że „takie gimnazya“ znaczy gimnazya o kierunku czysto prawosławnym i czysto rosyjskim. „Warsz. Dn.“ zaś nie zrozumiał, bo pyta:

„Jakiemi mianowicie są te gimnazya i co w nich „jest złego — o tem ani słowa!“

Musimy zatem objaśnić przeciwnika, że wcale nie mamy za złe, jeżeli w gimnazyach założonych „dla dzieci rosyjsko-prawosławnych“ panuje kierunek czysto prawosławny i rosyjski; bo jak chcemy, żeby młodzież polsko-katolicka była wychowywaną w duchu swéj narodowości i religii, tak też za sprawiedliwe uważamy, że garstka prawosławnych Rosyan, mieszkających w Warszawie, ma dla swych dzieci gimnazyum. Oburzamy się tylko na rodziny polsko-katolickie, że oddają dzieci swoje do szkół o kierunku specyalnie prawosławnym i specyalnie rosyjskim, a czy w tych jest co złego, — nie obchodzi nas wcale.

Jeżeli w tem oburzeniu jest jakakolwiek naiwność, to daleko większą naiwność zdradza „W. Dn.“; bo w tym samym artykule, w którym na nas żółć swoją wylewa, oburza się na Austryą za to, że w niéj „istnieją „zakłady naukowe duchowne, przygotowujące prawosław„nych i unickich kapłanów pod kierunkiem Jezuitów“. W dodatku trzeba zwrócić uwagę „War. Dniewnikowi“, że w oburzeniu swojem, oprócz „bezgranicznéj naiwności“, wyraził bezczelne kłamstwo; nigdzie bowiem w Austryi Jezuici nie kierują „prawosławnemi“ zakła-

dami naukowemi ani dla duchownéj, ani dla świeckiéj młodzieży.

Faktem, przez „Warsz. Dn.“ uznanym jest, że na zakończenie roku szkolnego w salach szkolnych obok kościoła PP. Wizytek odbył się wieczór tańcujący itd. dnia 19 czerwca. Warsz. Dn.“ sam donosił, że tańce przeciągnęły się do godz. 3 rano; — że na tym wieczore tańcującym itd. były obecne gimnazyastki i gimnazyaści, którzy w dniu poprzednim obdarzeni zostali świadectwami z ukończenia klasy VII (panny) względnie VIII (chłopcy); że były także obecne nauczycielki, damy klasowe i nauczyciele.

My do tych, przez „Warsz. Dn.“ ogłoszonych okoliczności, dodaliśmy słowa:

„Przy ministrze popisywali się (tańcami) tylko uczniowie i uczennice; po odjeździe jego zapewne wzięli żywy udział (w tańcach) nauczyciele i nauczycielki; więc pierwsi tańczyli z pannami, drugie — z maturzystami“.

Czy w tych naszych słowach jest kłamstwo albo „bezgraniczna naiwność?“ Kłamstwa nie popełniliśmy, mówiąc o tańcowaniu; bo sam „War. Dn.“ o niem donosił. Może omyliliśmy się twierdząc, że wobec ministra tańcowali tylko uczniowie i uczennice; a w takim razie „W. Dn.“ powinnien nasz błąd sprostować. Po odejściu ministra kto z kim tańcował, — nie powiedzieliśmy na pewno, lecz: „zdaje się“... Wyraziliśmy domysł: że nauczyciele puścili się w tany z uczennicami, nauczycielki — z uczniami.

Czy w tym domyśle „Warsz. Dniewnik“ widzi „bezgraniczną naiwność?“ Nam się zdaje, że przeciwnie: reporter „War. Dniewnika“ był „bezgranicznie naiwnym“, gdy, opisując ów pamiętny wieczór z tańcami do godziny 3 rano, sądził, iż z jego opisu nikt nie domyli się, kto z kim tańcował. Niechaj przeto „War. Dniewnik“ każe reporterowi swemu za napisanie relacyi i redaktorowi za wydrukowanie jéj wstydzić się, nie nam.

Kiedy „Warsz. Dniewnik“ na pochwałę II gimnazyum żeńskiego donosił:

„Dziwić się trzeba, że przez 7 lat pobytu w gimnazyum dziewczęta polskie zdołały tak przejąć się i głęboko wniknąć w ducha poetów rosyjskich"....

a my od siebie dodaliśmy: „Rzeczywiście, dziwny to objaw, jeżeli prawdziwy"; — czy także mamy się wstydzić za ten dodatek, jakoby „bezgranicznie naiwny"?

Za bezgranicznie naiwnego powinien być poczytywany reporter, który pisał w „Warsz. Dniew." o akcie uroczystym w II gimnazyum żeńskiem. My z góry byliśmy pewni, że chwaląc w ten sposób panny polskie, reporter chciał im pochlebić i naiwnie sądził, że Polacy będą je także za to chwalić. Nie przyszło mu do głowy, że Polak chce, żeby dziewczęta polskie przejęły się pierwéj i głęboko wniknęły w ducha poetów polskich. Jeżeli „Warsz. Dn." znajduje i to pragnienie „bezgranicznie naiwnem", za które wstydzić się nam trzeba; to pierwéj powinien był spalić się ze wstydu jen.-gub. Hurko za to, że w sławnym ukazie swoim z dnia 7 listopada 1892 r. ubolewał, iż Polacy w domu swoim zapominają języka rosyjskiego, którego się nauczyli w szkole lub w wojsku. Skoro zaś jenerał-gubernator warszawski nie rumieni się za swoją pretensyę, która w oczach naszych musi uchodzić za „bezgranicznie naiwną", to my tem bardziéj nie możemy wstydzić się żądania, aby dzieci polskie poznały pierwéj język polski i poetów polskich.

* * *

Kiedy „Warsz. Dniewnik", chwaląc nauczycieli II gimnazyum żeńskiego, za pierwszą jakoby zaletę ich podawał, że to „są przeważnie ludzie młodzi, którzy niedawno skończyli uniwersytet"; potem chwalił ich z energii, wytrwałości i pracowitości; — my pozwolimy liśmy sobie dodać: „Zapewne tańczą doskonale." Czy ta uwaga wydaje się naszemu oponentowi bezgranicznie naiwną?...

Lecz właśnie reporter „Warsz. Dniewnika" sam ją wywołał opowiadaniem o wieczorze tańcującym, trwającym do godziny 3 rano. Gdyby nie był opowiadał

pierwéj o tańcowaniu i teraz gdyby nie był kładł na pierwszem miejscu, między zaletami nauczycieli, że to „są przeważnie ludzie młodzi, którzy nie dawno skończyli uniwersytet“; nie przyszłoby nam wcale na myśl dodawać ironicznie: „Zapewne doskonale tańczą.“

Reporter „Warsz. Dniewnika“ w „bezgranicznéj naiwności“ poprzednio sądził, iż podniesie gimnazya tak zwane „niemieckie“ w Warszawie, gdy opowie o tańcach do godziny 3 rano; tu również z bezgraniczną naiwnością mniema, że podniesie korpus nauczycielski w gimnazyum żeńskiem, gdy do zalet nauczycieli doda, iż to są „ludzie młodzi, którzy niedawno skończyli uniwersytet.“

Młodość i świeże ukończenie uniwersytetu mogą stanowić zaletę w oczach panien na wydaniu; lecz pedagogia wymaga, żeby w gimnazyach żeńskich nauczycielami byli ludzie nie koniecznie starzy, ale stateczni.

* * *

Reporter „War. Dniewnika“ opowiadając, że panny z gimnazyum II, po akcie uroczystym „długo nie rozchodziły się, „spędzając czas na zabawach i rozmowach z nauczycielkami, damami klasowemi i nauczycielami“, chciał pokazać, że nauczyciele i nauczycielki, aczkolwiek rosyjskiego pochodzenia, zjednały sobie tak dalece sympatyą uczennic, że te wolały długo spędzać z niemi czas, niż odejść do domu, żeby przed rodziną pochwalić się swemi laurami.

My w tę sympatyą nie mogliśmy uwierzyć i niedowiarstwo swoje zaznaczyliśmy w artykule „Dzien. Pozn.“; więc na tym punkcie może nam „War. Dn.“ zarzucić przesadę w krytyce, ale o naiwności mówić nie ma najmniejszego powodu. Okazalibyśmy naiwność, gdybyśmy wierzyli reporterowi „Dniewnika;“ wiemy bowiem dobrze, a „Dniewnik“ jeszcze lepiéj, że Rosyanie dotychczas wogóle nie zdołali sobie zjednać żadnéj sympatyi u Polaków, że owszem przedział między pierwszymi a drugimi, dzięki systematowi rządu rosyjskie-

go, coraz się pogłębia. Z tego powodu niechaj „War. Dn.“ swemu reporterowi każe się wstydzić; on bowiem okazał bezgraniczną naiwność, gdy i sam uwierzył w serdeczną jakąś przyjaźń lub życzliwość panien-Polek dla nauczycielek i nauczycieli Rosyan i sądził, że my w to uwierzymy.

III.

W artykule swoim opowiedzieliśmy niektóre fakta, osobiście znane nam zkądinąd, a przez „War. Dniew.“ nie przytoczone wcale. „War. Dniew.“ ostro krytykuje nas za to; czy słusznie? — zobaczmy.

Żeby czytelnikowi zakordonowemu ułatwić zrozumienie rzeczy pisaliśmy o gimnazyach: VI męzkiem i III żeńskiem, że one

pierwotnie były „niemieckiemi“ t. j. wykładała się w nich nauka religii protestanckiéj, na któréj musieli być obecnymi uczniowie i uczennice katolickie; podczas gdy w dwóch poprzednich gimnazyach (I męzkie i I żeńskie) katolicy musieli słuchać religii prawosławnéj.

Słowa te wiernie powtórzył „Warsz. Dniew.“; lecz dodał znaki pytania:

1) przy wyrazie „niemieckiemi“ (?); —

2) przy wyrazie protestanckiéj (??): —

po 3) przy wyrazach: katolickie (???) i prawosławnéj (???).

Tylu ostrogami uzbroiwszy nasze słowa, pisze następnie:

„Zkąd gazeta (t. j. „Dzien. Pozn.) wzięła takie „dzikie wiadomości — nie wiadomo...“

Zkąd wzięliśmy wiadomości powyższe, pokaże się niżéj; tymczasem pozwolimy sobie zwrócić uwagę „Warsz. Dniew.“, że, ściśle mówiąc, wyraz „dziki“ może być stosowany do faktów, nie do wiadomości.

Fakt może być dzikim; wiadomość o nim — tylko prawdziwa lub fałszywa, nigdy dzika.

„Warsz. Dniew.“ wątpi, ażali dwa gimnazya o których teraz mowa, „były pierwotnie niemieckiemi.“ Nam

zaś trudno uwierzyć, żeby nie wiedział, iż rzeczywiście były takiemi. Jak może nie wiedzieć o tem człowiek, mieszkający w Warszawie; kiedy i dziś, chociaż owe gimnazya od dawna straciły swój charakter niemiecki, nazywane są jeszcze „niemieckiemi“? Czy reporter nie spotkał się nigdy z tą nazwą i o niéj nie słyszał? Jeżeli nie, — to przez znak zapytania, postawiony przy naszych wyrazach, wystawił sobie świadectwo, że jest niezdolnym na reportera z Warszawy; bo nie wie o tem, o czem wszyscy w Warszawie i w całem Królestwie wiedzą.

Mimo jego przeczenia, faktem jest, że dwa gimnazya w Warszawie były pierwotnie niemieckiemi.

Car Aleksander II ustanowił w latach 1864 i 1866 szkoły dla mieszkańców „Królestwa Polskiego“, „wszelkich narodowości i wyznań“; w r. 1866 wydał „Ustawę szkoły głównéj niemiecko-ewagelickiéj w Warszawie“ i „Ustawę gimnazyum realnego niemieckiego w Łodzi.“ Obie ustawy znajdzie redakcya „Warsz Dniew.“ w „Dzienniku Praw“ tom 64, str. 121... i 169... „Szkoła główna niemiecko-ewangelicka“ miała 2 oddziały: męzki i żeński; w r. 1869 przemieniono ją na gimnazyum VI męzkie i III żeńskie.

A teraz pytamy: kto skłamał? Czy my, gdy twierdziliśmy, że dwa omawiane gimnazya były pierwotnie niemieckiemi? — czy „Warsz. Dniew.“, gdy nam zaprzeczył? I kto powinien się wstydzić: czy my, — czy redakcya „Warszawskiego Dniewnika“?....

Istnienie gimnazyów niemieckich w Warszawie w latach 1866—1869 jest faktem. Jeżeli „War. Dniewnikowi“ fakt ten wydaje się dzikim, to tylko mamy dowód, do jakiego stopnia zmieniły się dziś pojęcia rządu rosyjskiego w Polsce. Co przed 30 prawie laty cesarz Aleksander II uważał za bardzo mądre, humanitarne, potrzebne dla dobra „Królestwa Polskiego;“ dziś organ „jenerał-gubernatorstwa warszawskiego“ nazywa to stanowczo „dzikiem“ i nie chce wierzyć!

Czy czasem nie jest to skutkiem zdziczenia dzisiejszéj generacyi rosyjskiéj ?...

* * *

Twierdziliśmy ze swéj strony, że pierwotnie w dwóch gimnazyach „niemieckich“ wykładała się nauka „religii niemieckiéj“. „Warszawski Dniewnik“ i ten fakt zaliczył do „dzikich;“ opatrzył go nawet dwoma znakami pytania „(??);“ więc poczytuje za podwójnie „dziki“. Bo też rzeczywiście trzeba większego stopnia zdziczenia. żeby „dzikiem“ nazywać to, iż w szkole wyznaniowéj protestanckiéj wykładała się nauka religii protestanckiej.

Na pytanie: zkąd wiemy, że wykładała się tam nauka religii protestanckiéj? — nie potrzebujemy odpowiadać, skoro udowodniliśmy fakt poprzedni. Ale, że „War. Dniewn.“ jest do tego stopnia naiwnym, że nie mógł domyśleć się: kto z kim tańcował na wieczorze tańcująco-muzykalno-deklamacyjno-tańcującym w b. „szkole głównéj niemiecko-ewangelickiéj“ dnia 7/19 czerwca r. b. — więc musimy go odesłać do „Dzien. Praw“ tom 64, gdzie jest ukaz cesarza Aleksandra II. Niech odczyta ten ukaz; może się domyśli, że w szkole wyznaniowéj protestanckiéj, pierwszym przedmiotem musi być nauka religii protestanckiéj.

* * *

Nie udała się „War. Dniewnikowi“ replika, gdy dwa poprzednie fakta: istnienie gimnazyów niemieckich w Warszawie i wykład religii protestanckiéj w tychże gimnazyach, nazwał „dzikiemi;“ lecz — z satysfakcyą przyznajemy — udało mu się, gdy położył aż po trzy znaki pytania przy następujących wiadomościach, przez nas podanych:

1) że w gimnazyach „niemieckich“ uczniowie i uczennice katolickie musiały być obecne na religii protestanckiéj „(???)“;

2) że w gimnazyum I męzkiem i I żeńskiem dzieci katolickie musiały słuchać religii prawosławnéj „(???)“.

Dwa te fakta zaliczył „War. Dniewnik“ do „dzikich“, a przez trzy znaki pytania dał do zrozumienia, że je poczytuje za potrójnie dzikie. Że są dzikiemi i bardzo dzikiemi — to każdy przyzna; nie mniéj jednak — twierdzimy i teraz — prawdziwemi. Zkąd o nich wiemy, łatwo się domyśli każdy, nawet naiwny, byle nie tak bezgranicznie naiwny, jak reporter „War. Dniewnika“. Niech redaktor zapyta któregokolwiek ucznia lub uczennicę z wymienionych czterech gimnazyów, a dowie się, że nie my kłamiemy, tylko ten, kto pisał przeciw nam w „War. Dniew.“ nr. 188:

„N i g d y i n i g d z i e uczniowie katolicy nie byli „zmuszeni siedzieć na lekcyach religii, ani prawosławnéj „ani protestanckiéj...“

Na potwierdzenie tego, cośmy pisali, opowiemy, dla wiadomości „War. Dniew.“ fakt jeszcze „dzikszy“: że w latach 1866—1870 w progimnazyum męzkiem na ulicy Gęsiéj w Warszawie, chłopcy k a t o l i c y m u s i e l i s ł u c h a ć r e l i g i i ż y d o w s k i é j! Zapewne to samo działo się w latach następnych i dzieje się teraz; lecz że o tem nie wiemy z pewnością, twierdzić nie chcemy. Co do lat wymienionych za rzetelność opowiadania ręczymy. Rzecz tak się miała:

Szkoła rzeczona mieści się w dzielnicy przeważnie żydowskiéj; miała zatem większą połowę dzieci żydowskich, mniejszą katolickich; zabłąkało się też do niéj d w ó c h chłopców prawosławnych.

Nauczycielem religii katolickiéj był ksiądz Knapiński, żydowskiéj p. Segał, prawosławnéj jeden z kanoników soboru prawosławnego (nazwiska nie pamiętam).

Gdy się zbliżała Wielkanoc, władza naukowa polecała wszystkim księżom szkolnym schodzić się kolejno do jednego z kościołów w Warszawie, żeby słuchać spowiedzi uczniów; innych księży do tego aktu zapraszać nie było i nie jest wolno. Ksiądz Knapiński musiał z tego powodu lekcye oposzczać; a że jednocześnie z nim miewał lekcye religii żydowskiéj p. Segał, katoli-

ków zatrzymywano na jego lekcyach i musieli siedzieć i słuchać; wychodzić nie pozwolono im. Przeciwnie zaś gdy p. Segał z powodu choroby do szkoły nie przyszedł a ks. Knapiński lekcyą swoją rozpoczynał, inspektor p. Hornberg przychodził do klasy i żydkom wszystkim wobec księdza wyjść nakazywał. Wypędzonych nie miał kto pilnować; więc puszczano ich na podwórze, gdzie hałasowali, bili się między sobą itp. Bywało, że nim ksiądz wszedł do klasy, żydkowie już wyszli; kilku jednak zostało, żeby w ostatnich ławkach zasiąść spokojnie i przygotowywać piśmienne zadania lub ćwiczenia na następną lekcyą; inspektor przychodził i tych nawet do wyjścia przymuszał w obecności księdza.

Oto są fakta, „dzikie“ wprawdzie, lecz wiadomość o nich prawdziwa. Wstydzić się nie potrzebujemy; niech się wstydzą pedagogowie rosyjscy, skoro uważają, że powyższe postępowanie jest „dzikiem“. Że nie kłamiemy — mogą zaświadczyć pp.: Hornberg i Segał w Warszawie, uczniowie wymienionego gimnazyum, ks. Knapiński, mieszkający obecnie w Krakowie i inni.

* * *

„Warsz. Dniewnik“ zaprzeczył faktom niezbitym, faktom jawnym, publicznym, znanym każdemu w Warszawie i w Królestwie, a zaprzeczył dla tego jedynie, że wydają mu się „dzikiemi“.

Ale nie dosyć tego.

Pisaliśmy w „Dzienniku Pozn.“:

1) „W czterech gimnazyach wymienionych (męzkie I i VI, żeńskie I i III), chociaż uczęszcza do nich znaczna liczba dzieci katolickich, nie ma (teraz) ani księdza, ani nauki religii katolickiéj.“

2) „W gimnazyach „niemieckich“ zmienił się stan o tyle, że dawniéj pastor protestancki był główną figurą

pod względem religijnego kierownictwa; dziś jego miejsce zajął pop prawosławny."

Dwóch tych wiadomości nie zaliczył „W. Dniewn." do dzikich, ale powtórzywszy je wiernie, przy jednéj i drugiéj położył po jednym znaku „(?)" i dodał od siebie:

„Wszędzie, gdzie tylko jest możność, nawet w najodleglejszych zakątkach prowincyi rosyjskiéj (z wyjątkiem takich jedynie miejscowości, gdzie nie ma reprezentanta téj lub innéj religii) wszyscy uczniowie i uczennice innych wyznań korzystają z nauki religii swojéj. Lecz „Dziennik Poznański" uważa za dogodne nie wiedzieć o tem."

Na to musimy odpowiedzieć:

Nie wiedzieliśmy rzeczywiście o tem, co opowiada teraz „Warsz. Dniewnik"; bo wiemy z pewnością, że tak nie jest, jak on twierdzi. Mimo zaprzeczenia jego musimy jeszcze raz powtórzyć, że „w 4 gimnazyach warszawskich, chociaż uczęszcza do nich znaczna liczba „dzieci katolickich, **nie ma ani księdza, ani „nauki religii katolickiéj.**"

Kto o tym fakcie wątpi, objawia grubą niewiadomość tego, co się dzieje w Warszawie; kto zaś przeczy — bezwstydnie kłamie.

Dla wiadomości „W. Dniewnika" notujemy i najuroczyściéj zapewniamy, że w 4 gimnazyach wymienionych nie tylko teraz nie ma, ale i nigdy, od czasu ich założenia w r. 1866, nie było ani księdza, ani nauki religii katolickiéj. Jeżeli „W. Dniewnik" o tem nie wie, może się dowiedzieć łatwo od dyrektorów tychże gimnazyów.

Czy „w najodleglejszych zakątkach prowincyi *rosyjskiéj*" wykłada się nauka religii katolickiéj? — nie wiemy; lecz wiemy z pewnością, że w Królestwie księża od nauczania religii katolickiéj w szkole bywają *systematycznie* przez rząd usuwani; że w guberniach: lubelskiéj i siedleckiéj w *żadnéj* szkole *wiejskiéj* ksiądz religii nie uczy; — że w tychże guberniach nauczyciele wiejscy, *wszyscy prawosławni* uczą *dzieci katolickie* historyi św.,

katechizmu zaś nikt uie uczy; że księża bywają niekiedy na karę skazywani nawet za to, że uczą katechizmu w kościele!

Tô są fakta pewne, znane powszechnie w całem Królestwie; może nie wiedzieć o nich Rosyanin świeżo do Warszawy z głębi Rosyi przybyły; lecz redakcyi „Warszawskiego Dniewnika“ nie widzieć o nich nie wolno. Jeżeli „W. Dniewnik“ zechce każdemu z nich zaprzeczać, jak zaprzeczył naszym poprzednim wiadomościom, które nazwał „dzikiemi“, będziemy musieli powołać się na pewnik, znany doskonale w logice: Plus potest negare unus asinus, quam probare centum philosophi; — co zdaje się odpowiadać sentencyi, przytoczonej przez „W. Dn.“ z jakiegoś autora rosyjskiego: „Oslinija kopyta.“ „Kopyta“ te widać doskonale w znaku pytania, postawionym przez „W. Dniewnik“ przy naszem twierdzeniu, że w gimnazyach „niemieckich“ miejsce pastora protestanckiego, jako głównego kierownika religijnego, zajął pop prawosławny.

Trudno uwierzyć, żeby „W. Dn.“ nie wiedział o fakcie tym, publicznie w Warszawie znanym! Przecież sam „Dniewnik“ opowiadał, że na rozpoczęcie uroczystego aktu zakończenia roku szkolnego, „molebstwie“ odprawił pop prawosławny, nie pastor protestancki.

Nadto nie tak dawno, bo dnia 11 lipca n. st. rb. „W. Dniewnik“ w numerze 172 ogłosił ukaz carski z dnia 27 lutego (v. s.) rb., w którym „zamiast etatowego nauczyciela religii wyznania ewangelicko-augsburskiego“, który był dotychczas przy III. gimnazyum żeńskiem, ustanawia się etatowy nauczyciel „religii prawosławnéj.“ W gimnazyum męzkiem zmiana nastąpiła dawniéj. „Warszawski Dniewnik“ nie pamięta tego, co sam głosił przed 18 dniami?...

Jeszcze jedna i ostatnia dla „Warsz. Dniew.“ wiadomość.

Organ „jenerał-gubernatora warszawskiego“ pisze:

„„Gazeta“ (t. j. „Dzien. Pozn.“) zapomina, że nawet za granicami Rosyi dzieci wszelkich wyznań obowiązane

są być obecnemi na modlitwach, odprawianych według obrządku religii państwowéj odnośnego kraju...“ — i tem zbywa nasze żądanie, żeby dzieci katolickie nie były zmuszane brać udziału w nabożeństwie innego wyznania.

Akty uroczyste, czyli tak zwane popisy, o ile sobie przypominamy dawniejsze czasy w Królestwie, nie rozpoczynały się nabożeństwem; lecz po popisie szliśmy do kościoła, gdzie odśpiewaliśmy Te Deum, następnie ksiądz śpiewał modlitwy dziękczynne i miał przemowę.

To było daleko racyonalniejszem, aniżeli sposób kończenia roku w gimnazyach warszawskich.

W gimnazyach zwanych „niemieckiemi“: najprzód uroczyste molebstwie na sali popisowéj; po akcie wszyscy udali się do domu, a zamiast nabożeństwa dziękczynnego — były tańce i tańce do godziny 3 rano!

W gimnazyum II żeńskiem: po akcie, zamiast iść do kościoła i Bogu podziękować, następuje ugoszczenie, panny „długo nie rozchodziły się, spędzając czas na zabawach i rozmowach...“

Myli się też „Warsz. Dniew.“, gdy twierdzi, że za granicami Rosyi dzieci wszelkich wyznań obowiązane są być obecnemi na nabożeństwach religii państwowéj. Ani w Niemczech, ani w Prusach, ani w innych krajach katolicy nie są ani obowiązywani, ani zmuszani do obecności na nabożeństwach według obrządku innéj religii, chociażby państwowéj. Jedna tylko Rosya gwałt zadaje dzieciom katolickim, zmuszając je chodzić do cerkwi prawosławnych na galówki, albo brać udział w innych nabożeństwach obrządku prawosławnego. Dzieci żydowskie i inne od tego przymusu są wolne. Jeżeli zaś rzeczywiście w Królestwie dzieci wszelkich wyznań mają być obowiązane znajdować się na modlitwach odprawianych według obrządku „religii państwowéj“, to we wszystkich szkołach, nie wyjmując gimnazyów I męzk. i I. żeńsk. w Warszawie po akcie uroczystym wszyscy uczniowie i uczennice powinni być prowadzeni do kościoła na uroczyste

Te Deum; bo w Królestwie religią panującą jest dotychczas de jure i de facto religia katolicka. Kto utrzymuje inaczéj, ten albo nie zna prawdziwego stanu rzeczy, albo kłamie.

Pr.



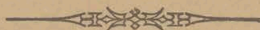
(Odbitka z „Dziennika Poznańskiego“ numeru 184, 185 i 186 z dnia 15, 16 i 17 sierpnia r. 1893).

CZY POGRZEBANA?



ODBITKA Z DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO.

r. 1892. n. 299. 300. r. 1893. n. 1.
100 exempl.



POZNAŃ.
CZCIONKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO.
1893.

140

„Najważniejszą, najpierwszą kwestyą dla ludzkości jest kwestya naszego świętego katolickiego kościoła; wszystkie przeto wiadomości kościelne ze świata całego, a tem bardziéj z pod zaboru, zwłaszcza z Litwy winny być prawdziwe i wierne w najdrobniejszych nawet szczegółach.“[1])

Tak zaczął swoją sprostowawczą, a raczéj negacyjną i protestacyjną replikę korespondent z Litwy nr. 2.

„Jakże boleśnie i oburzająco[2]) — pisze daléj — że dzienniki katolickie polskie podają takie wiadomości“ itd.

Początek, jak widzimy, strasznie górny, niby „z wysokich Parnasów“. Same superlatywy (najważniejsza, najpierwsza, najdrobniejsza); zainteresowany „nasz święty katolicki kościół“ powszechny, zainteresowany świat cały!

Koniec zaś korespondencyi nr. 2 opiewa, co następuje:

---

[1]) Artykuł niniejszy jest uzupełnieniem tego, co pisaliśmy pod tyt.: „Dwie korespondencye i trzecia niekorespondencya.“ Ob. „Dzien. Pozn.“ nr. 292.

Przyp. autora.

[2]) „Oburzająco“ nie używa się w polskim języku; należało powiedzieć: „oburza“, „oburzać się trzeba“ lub tém podobnie, i odpowiednio do tego całe zdanie inaczéj wyrazić.

„W końcu czytamy [1]) trzecią wiadomość, wyjętą z dzienników rosyjskich, o wprowadzeniu jakoby języka rosyjskiego do kościołów katolickich na Litwie. Kwestya ta na zawsze już zagrzebana; mogą ją tylko powtarzać wrogowie kościoła katolickiego, aby wzniecić w umysłach Polaków niechęć do Ojca świętego. W końcu sam korespondent dodaje, że temu nikt jednak nie wierzy, jeżeli tak jest, to pocóż o tem pisać? W tych kilku wyrazach postanowiliśmy zadać kłam powyższym wiadomościom, jest co bowiem obowiązkiem każdego dobrego katolika. Prosimy więc wszystkie dzienniki, które wydrukowały tamte wiadomości, o umieszczenie najkonieczniéj (sic!) tego sprostowania."

Autor tak się zapędził w superlatywy, że nadaje tę formę wyrazowi, który nie tylko do stopnia najwyższego, ale nawet do wyższego nie kwalifikuje się wcale (n a j k o n i e c z n i é j, ani k o n i e c z n i é j nie używa się).

Widzieliśmy (w poprzednim artykule), że obaj korespondenci z Litwy żądają od ks. biskupa zachowania się czynnego w sprawach, w których bierne wystarcza i prawie jedynie jest możliwem.

Korespondent nr. 2 również niepraktyczne stawia żądanie, gdy domaga się („najkonieczniéj"?), „żeby wiadomości kościelne... zwłaszcza z Litwy, były prawdziwe i wierne w n a j d r o b n i e j s z y c h n a w e t s z c z e g ó ł a c h", i zdaje się być tego zdania, że jeżeli one nie będą „prawdziwe i wierne w n a j d r o b n i e j s z y c h nawet s z c z e g ó ł a c h", przepadnie... „nasz święty kościół katolicki", przepadnie „ludzkość" cała!

Zaiste rzecz to bardzo pożądana, żeby w s z y s t k i e (nie tylko kościelne) wiadomości były prawdziwemi i wiernemi w najdrobniejszych nawet szczegółach; ale,

[1]) Mowa o korespondencyi nr. 1, także z Litwy.

niestety! taka dokładność i wierność, mówiąc o ludzkich pracach piśmiennych w ogóle, jest ~~prawie~~ w ogóle nie możliwą.

Korespondentowi n. 2, jako „dobremu katolikowi“, zapewne wiadomo, że były niedokładności, nawet błędy, w Martyrologium, i zapewne są jeszcze; że są takie błędy w lekcyach Brewiarza z żywotów świętych. Kościół sam implicite to przyznaje, gdy robi ciągłe starania o poprawę jednéj i drugiéj księgi. A co dopiero mówić o wiadomościach kościelnych bieżących z całego świata?!...

Jednakże mimo wszystkich niedokładności, mimo błędów nawet grubych, ani Kościół, ani ludzkość nie upadają i nie upadną. Janseniści wymagali od tych, co przystępują do Sakramentów śś. tak wysokiéj świątobliwości, że przystępowanie stało się wprost niemożliwem. To właśnie było celem bezbożności ~~wolteryańskiéj~~; dla tego sektę wszelkiemi siłami wrogowie religii i Kościoła popierali.

To samo wypadnie co do wiadomości kościelnych z Litwy, jeżeli będziemy „najkoniecznićj“ wymagać, żeby wszystkie były prawdziwe i wierne w najdrobniejszych szczegółach; będziemy musieli ~~byśmy~~ wyrzec się ich zupełnie.

Zaiste, prawdziwe i wierne być powinny; ale czy wierność w najdrobniejszych szczegółach jest możliwą, a szczególniéj też w wiadomościach kościelnych z Litwy? Z własnego doświadczenia wiem, że ona nie jest możliwą. Bo — pytam — zkąd dzienniki polskie (zakordonowe) mają czerpać takie wiadomości?...

O ucisku pod względem materyalnym: n. p. o niegodziwych ukazach przeciw właścicielom Polakom itp. tomy całe zapisano; bo obywatelstwo interesowane

i inteligencya ciągle o tem donoszą. O ucisku religijnym wszyscy boją się rozpowiadać.

— Bójcie się Boga! — mówi w Krakowie lub Poznaniu niejeden przejezdny katolik z zaboru rosyjskiego — nie piszcie o tem, co z nami robią Moskale, bo oni za to mszczą się nad nami i bardziéj gniotą.

— Powiedz mi — mówię do takiego — nad kim wywarli zemstę z tego powodu?

— Eh! co to gadać!? mszczą się, uciskają coraz gorzéj i kwita.

— Ale czy za to się mszczą, że tu o ucisku piszą?

— Ma się rozumieć — odpowiada mój ~~bajanek~~ bojanek bez wahania i... bez dowodu; bo faktu na potwierdzenie swego mniemania przytoczyć nie mógł.

Inny niby odważniejszy mówił:

— Czemu nie piszecie o tem, co się u nas dzieje?

— Czemu nie donosicie sami, albo nie przyślecie dokumentów? — odpowiedziałem — i na tem się rozmowa skończyła, bo mój interlokutor do przysyłania wiadomości nakłonić się nie dał.

Inny przyrzekł, że przyśle; udawał zucha większego niż tamten, po powrocie zaś do domu, „dał nura".

Inny jeszcze mówił: „Nie piszcie o tem, co się u nas dzieje, ani w Krakowie, ani w Poznaniu; piszcie w niemieckich i francuzkich gazetach. Tego „Moskale" boją się; ale gdy „Czas" co napisze, to ich drażni i mszczą się nad nami."

Lecz i ten katolik ani dokumentów, ani faktów, żeby je w niemieckich i francuzkich gazetach ogłosić, nie zobowiązywał się dostarczyć. Nie mogłem go także przekonać, że „Moskale" nie oburzają się, lecz kpią z tego, co gazety polskie zakordonowe głoszą bez do-

wodów; nic zaś nie mówią nikomu, ani w Królestwie, ani na Litwie i t. d., jeżeli ogłosi się dokument; udają wtedy, że to ich nie dotyka wcale i że nie czytają.

Takimi są dobrzy katolicy, dobrzy Polacy pod zaborem rosyjskim. A ilu jest takich?

Jeden z współredaktorów pisma, najwięcéj czytywanego w zabranych prowincyach, opowiadał mi, że otrzymał około stopięćdziesiąt listów, z zaklęciami, żeby nie drukowano wiadomości z Litwy, a wszystkie listy pochodziły z tejże jednéj tylko prowincyi, od osób najinteligentniejszych, od katolików i Polaków najlepszych!...

I zkąd tu dostać wiadomości, zwłaszcza wiadomości kościelnych?!

Od przejezdnych Litwinów i Polaków nie można się niczego dowiedzieć; oni tylko wywracają pobożnie oczy, wzdychają głęboko i dodają na ucho, że ucisk, ucisk straszny; ale nic więcéj powiedzieć nie chcą.

Skoro taki jest stan rzeczy, to nie można się dziwić, że gazety zakordonowe nie przebierają w korespondentach, lecz przyjmują byle jakich; następnie, że wiadomości są często błędne, a jeszcze częściéj — może nawet zawsze, — co do jednego lub drugiego szczegółu niedokładne.

Kto zna rzecz lepiéj, niechaj sprostuje, ale płakać i oburzać się nie ma potrzeby.

„Dobrzy katolicy" z Królestwa i z gubernii zachodnich byliby nieraz zabawni z swemi oburzeniami na błędne informacye, gdyby nie to, że często trzeba się na nich samych oburzać. Mnie samemu zdarzyło się słyszeć: Co za głupstwa piszecie!? itd.

I w czem te głupstwa upatrzył ten, co tak się oburzał?

Oto np. było wydrukowane, że biskupowi wyje-

żdżającemu za granicę kazano podpisać deklaracyą, że nie będzie przebywał we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i Rzymie; a według zapewnienia owego dobrego katolika biskupowi nie kazano podpisać, lecz tylko odczytano, iż nie ma przebywać w tychże miejscach. Oto cała różnica i ztąd całe oburzenia na fałsze i głupstwa.

Poczciwy Litwin czy koroniarz jeszcze w dodatku najmocniéj jest przekonanym, że ten „fałsz“ i to „głupstwo“ zaszkodziło wielce biskupowi, zaszkodziło dyecezyi i przyczyniło się do większego ucisku. Dziś, gdy biskup — o którym mowa — zasiada na stolicy metropolitalnéj, może już nie sądzi, że wydrukowanie owéj „fałszywéj“ wiadomości zaszkodziło biskupowi; ale wierzy, że powiększyło ucisk i może płacze i oburza się jeszcze dotąd na ów „fałsz“ i na „głupstwo“.

Nie widzi poczciwiec, że właśnie spierać się i oburzać o tak drobny szczegół, czyli o takie — jak nazywamy pospolicie — głupstwo, jest oznaką największego i to prawdziwego głupstwa.

Korespondent II jest w téj saméj kategoryi, do mój interlokutor, o którym wspomniałem, lecz w wyższym stopniu. Mój interlokutor bowiem głupio oburzał się na głupstwa; lecz przynajmniéj wiedział dobrze o szczególe drobnym, którego sprostowania pragnął. — Korespondent zaś II czyż miał dobre informacye, gdy protestował „najkategoryczniéj“ przeciw temu, co korespondent I utrzymywał?

Utrzymywał, że biskup „nie może zachować się biernie“ w sprawie kasaty kościoła jednego; a nie wie dziś, że biskup w sprawie kasaty kościoła w Międzyrzeczu, w gubernii grodzieńskiéj (1891 r.) czynnie wy-

stąpił, ale z czynnością, która jest milczącem aprobowaniem kasaty.[1])

Niżéj przekona się czytelnik, że ten protestujący i zaprzeczający wszystkiemu „dobry katolik“ mnóstwa rzeczy nie znał — wogóle nawet o niczem nie ma pojęcia.

Mój interlokutor głupio sądził, że przez błąd w drobnym szczególe szkodzi się biskupowi i wszystkim katolikom pod zaborem rosyjskim tylko i podał sprostowanie, które nikomu ani zaszkodzi ani pomoże. Korespondent zaś II utrzymuje, że błąd w „najdrobniejszym szczególe“ szkodzi całemu kościołowi św. katolickiemu — całemu światu; a poprawiając ten błąd i oburzając się, że „gazety polskie i katolickie dorzucają ciernia do téj drogi i tak już przez rząd rosyjski cierniami usłanéj, po któréj iść muszą biskupi wileńscy“ (tu zapewne należą łzy i oburzenie), porzucił większy cierń na tejże drodze.

Korespondent I bez wątpienia źle zrobił, jeżeli biskupowi czynił zarzuty fałszywe i niesłuszne; ale jenerał Kachanow, przeczytawszy te zarzuty (jeżeli ma czas i raczy czytać takie głuposti), pochwali biskupa i będzie miał dobre o nim uprzedzenie, że dla „sprawy polskiéj“ jest nieużyteczny, a dla rządu odpowiedni; po przeczytaniu zaś korespondencyi II prostującéj, poweźmie przekonanie, że biskup Awdziewicz tak samo, jak jego poprzednik, służy „polonizmowi“; będzie mu się przeto sprzeciwiał więcéj a w wszystkich czynnościach biskupa będzie upatrywał systematyczny upór i propagandę „polonizmu“.

Czy zatem korespondent II nie dorzuca gorszego ciernia biskupowi?

---

[1]) Dokument podamy późniéj.

Nie wątpię wcale, że chciał jak najlepiéj dla biskupa, ale, nie znając stosunków na Litwie, dopomógł źle.

„Boleśnie“ to bardzo, że ludzie, którzy drobnostki nic nie znaczące poczytują za rzeczy wielkie, odważają się przeczyć i protestować przeciw temu, o czem nie mają pojęcia.

Rozpatrzmy teraz inne sprostowania korespondenta numer 2.

Korespondent I utrzymywał, że na Litwie nikt nie wierzy, żeby rząd rosyjski miał zamiar wprowadzać język rosyjski do nabożeństwa katolickiego.

Korespondent nr. 2, zamiast potwierdzić to, albo zaprzeczyć simpliciter, płacze znów i oburza się na poprzednika. O co mu chodzi? rozumieć nie możemy. Czy o to, że na Litwie nie wierzą w istnienie zamiaru rządowego? Nie; bo korespondent nr. 2, sam nie wierzy w to, a nawet utrzymuje, że „ta kwestya na zawsze zagrzebana.“ Dla czego zatem płacze i oburza się? Po cóż o tem pisać — powiada — jeżeli nikt nie wierzy?

Owszem należało o tem pisać; a korespondent nr. 2, zamiast płakać i oburzać się, powinien był tylko poprawić korespondenta I, dodając wiadomość, że kwestya języka rosyjskiego w nabożeństwie na zawsze zagrzebana.

Ta wiadomość jest niezmiernie radosną dla każdego katolika Polaka i niezmiernie ważną; boleść zaś i oburzenie tylko zapamiętałemu „Moskalowi“ sprawiać może. Korespondent jednak nr. 2, wspomniał o niéj mimochodem, jakby o rzeczy znanéj; znów nie wiedział, że my tu pierwszy raz o „zagrzebaniu“ téj kwestyi słyszymy. Nie uważał także zagrzebania za rzecz bardzo ważną, skoro nie cieszy się z niego, ani nas do radości i dziękczynienia Bogu (jako „dobry katolik“) nie wzywa, lecz znów płacze i oburza się, że korespondent I wspomniał,

iż... nikt nie wierzy w zaprowadzanie języka rosyjskiego, czyli, co na jedno wychodzi, że wszyscy katolicy na Litwie uważają tę kwestyą za zagrzebaną.

Przypomina się tu bajka o stróżach nocnych, którzy w największéj żyli między sobą nienawiści za to, że jeden krzyczał: „Gaście ogień!“ — drugi — „Ogień gaście!“

Ale może korespondent nr. 2 nie o to płacze i oburza się, że jego poprzednik mówi o tem, w co na Litwie nikt nie wierzy, co wszyscy wraz z korespondentem n. 2 mają za „kwestyą na zawsze zagrzebaną“, lecz o to, że przez wspominanie o téj kwestyi „wznieca się w umysłach Polaków niechęć do Ojca św.“, co „mogą czynić tylko wrogowie Kościoła katolickiego“; on przeto, (korespondent nr. 2), jako dobry katolik za obowiązek sobie poczytuje nakazać milczenie.

Taka jednak eksplikacya nie obroni autora od zarzutu nielogiczności. Zkąd tu wszedł Ojciec św.? Jaki związek zachodzi między wiadomością, że rząd rosyjski miał, lub ma zamiar jakikolwiek, a naszą miłością lub niechęcią do Ojca św.? Gdyby korespondent I pisał, że Ojciec św. zgadza się na złe zamiary rządu rosyjskiego, wzniecałby rzeczywiście nieufność ku Głowie kościoła. Lecz korespondent I wcale o Ojcu św. nie wspomniał: owszem ponieważ sam nie wierzy, żeby istniał zamiar, o którym mowa, tem samem nie wierzy, żeby rząd starał się o zezwolenie Ojca św.; albo, jeżeli mniema, że rząd rosyjski zaniechał już swego zamiaru, przypuszczać musiał, że przyczyną zaniechania była opozycya Ojca św. O Ojcu św. przeto korespondent I może nie myślał a jeżeli myślał, to tylko korzystnie; lecz skoro nic zgoła nie nadmienił, nie wolno mu insynuować wrogiego usposobienia, ani chęci wzbudzania nieufności ku Ojcu św. i nie ma racyi płakać, lub oburzać się na niego.

W każdym razie trudno zrozumieć, dla czego, „dobry katolik“ tak jest drażliwym już nie na wprowadzanie języka rosyjskiego do nabożeństwa, ale na samą wzmiankę o tem wprowadzaniu, i to wzmiankę z niedowierzaniem. Musi być mocno na nerwy chorym, ~~i powinien się leczyć w zakładzie chorób nerwowych, nie zaś pisywać sprostowania do gazet.~~

Nie chcąc korespondenta nr. 2 posądzać o brak logiki i zdrowego rozumu, muszę przypuszczać, że w druku zaszły omyłki. Korespondent nr. 2 krytykując swego poprzednika, napisał:

„W końcu czytamy trzecią wiadomość, wyjętą z dzienników *polskich*, o wprowadzeniu jakoby języka rosyjskiego do kościołów katolickich na Litwie. Kwestya ta na zawsze pogrzebana, mogą ją tylko powtarzać wrogowie *rządu rosyjskiego*, aby wzniecić w umysłach Polaków niechęć do *Najjaśniejszego Pana*.“

Taką mowę rozumiem; zdaje mi się nawet, że czytałem ją w jednym z dzienników rosyjskich, o charakterze pojednawczym, ale nie pamiętam w którym; tam ona jest zupełnie na swojem miejscu. Rosyanin dobry patryota, szowinista, *diejatiel*, prowadząc polemikę z „Czasem“ lub „Dziennikiem Pozn.“ mógł tak pisać, żeby *primirenie* popierać. Korespondent nr. 2 przepisał zapewne z dziennika rosyjskiego; ale „Przegląd“, pismo patryotyczne polskie, o charakterze katolickim, pozmieniał niektóre wyrazy: *polskich* (zakordonowych) na *rosyjskich*; — *rządu rosyjskiego* na *kościoła katolickiego*; — *Najjaśniejszego Pana*, na *Ojca św.*; — dla tego cały ustęp wyszedł nie tylko „boleśnie i oburzająco“, ale w dodatku... strasznie głupio.

Jest to moje przypuszczenie tylko; utwierdza mię

w niem jeszcze to wszystko, co autor powiedział o wizycie księdza biskupa wileńskiego i o kasacie kościoła w Kobylnikach, zaprzeczając „najkategoryczniéj“ wszystkiemu, co korespondent I donosił, oburzając się na niego, protestując, mówiąc o „źródle najautentyczniejszem“, ciągle zadając kłam, fałsz itp.

Kto w tym tonie i stylu nie widzi od razu diejatiela, gorącego patryoty i szowinisty rosyjskiego, ten chyba dzienników rosyjskich nigdy nie czytał, nie czytał nawet wyjątków z nich w dziennikach polskich.

Mimo tak silnych dowodów za tem, że korespondent nr. 2 jest nieszczęsnym plagiatorem, nie będę utrzymywał, że jest on tak przewrotnym i tak fałszywym, jak ci, z których przepisywał. Między patryotami rosyjskimi są ludzie uczciwi, ślepo wierzący wszystkiemu, co piszą ich dzienniki ojczyste; nasz korespondent n. 2 mieni się „dobrym katolikiem“ i wierzyć chcę, że jest takim, ale czytał tylko dzienniki rosyjskie, przejął się błędami, ciągle w nich powtarzanemi, i te same błędy propaguje.

Pierwszy błąd jest, gdy korespodent n. 2 utrzymuje że „wiadomość o wprowadzeniu jakoby języka rosyjskiego do kościołów katolickich na Litwie była wyjętą z dzienników rosyjskich“, albo, według méj hipotezy o plagiatorstwie, z dzienników polskich zakordonowych.

O wprowadzeniu już dokonanem nie pisała, zdaje mi się, żadna gazeta rosyjska; polskie zakordonowe pisały nie wiele.

Razu pewnego proponowałem redaktorowi jednego miesięcznika naukowego w Krakowie, żeby umieścił seryą dokumentów (!), świadczących o wprowadzeniu języka rosyjskiego do nabożeństwa na Litwie. Dokumenta obiecywałem dostarczyć bezinteresownie. Zdawało

mi się, że redaktor-ksiądz z wdzięcznością powinien przyjąć propozycyą; że dokumenta te nadadzą nieocenioną wartość zeszytom, w których będą umieszczone — że dla przyszłego historyka kościoła polskiego będzie to perłą prawdziwą. Ale „boleśnie i oburzająco" dowiedziałem się z ust samego redaktora, że pismo jego o wszystkiem gotowe jest pisać, tylko „dokumentów nie ogłosi i to z zasady."

Takiéj „zasady" trzyma się poważne miesięczne wydawnictwo, dobrze katolickie; trudno wymagać innéj od pism codziennych lub tygodniowych.

Wprowadzenie języka rosyjskiego do kościołów jest faktem, nie gazeciarską wiadomością. Język rosyjski wprowadzony został faktycznie w kilkudziesięciu kościołach dyecezyi mińskiéj. Korespondent z Litwy nie wie o tem?.. To dziwne!... „Dobry katolik" na Litwie mieszkający nie może o tem nie wiedzieć; a korespondent gazet zakordonowych, który ma pretensyą do poprawiania innych, do prostowania jakoby fałszywych wiadomości, powinien i to „najkonieczniéj" wiedzieć, że wprowadzenie jest faktem dokonanym.

Jeżeli mój przeciwnik wie o tym fakcie, a jednak mu zaprzecza, jest obłudnym, owszem najobłudniejszym (i to zawsze w stopniu najwyższym) kłamcą, zwodzicielem i t. d. Jeżeli nie wie, to jest największym ignorantem, najzuchwalszym blagierem, ponieważ pisze o tem, o czem nie ma pojęcia.

To już nie „boleśnie" tylko, ale „oburzająco", powiem nawet, według gramatyki korespondenta n. 2, „najoburzającéj" (cf. „najkonieczniéj").

A może korespondent n. 2 nie mówi o wprowadzeniu już dokonanem, lecz o zamiarze rządu, żeby wprowadzić język rosyjski do nabożeństwa katolickiego na Litwie?

Jeżeli tak jest, t. j. jeżeli zapewnia, że wiadomość o zamiarze tym wyjętą jest tylko z dzienników (rosyjskich, czy polskich — wszystko jedno), to jeszcze boleśniéj i „oburzającéj.“

Że sam rząd rosyjski przyznaje się do zamiaru powyższego, owszem nakazał wprowadzić język rosyjski do kościołów naszych, dowodem jest następujący dokument:

„Ministeryum spraw wewnętrznych departament spraw duchownych, wyznań obcych. 31 stycznia 1870 nr. 9.

„Z najwyższego rozkazu.

„Polecenie do kolegium rzymsko-katolickiego duchownego.

„Jego cesarska mość w ojcowskiéj pieczy o swoich wiernych poddanych, bez względu na wyznanie chcąc żeby ci, którzy język rosyjski uznają za rodowity, nie byli pozbawieni prawa używania go w sprawach swéj religii, dnia 25 grudnia r. p. najmiłościwiéj zezwolić raczył: „zmienić najwyższy rozkaz, wydany do kolegium duchownego rzymsko-katolickiego dnia 15 czerwca 1848 roku nr. 1819, aby kazania w kościołach innowierczych nie były mówione po rosyjsku, a pozwolić używać języka rosyjskiego w nabożeństwie i wogóle w czynnościach religijnych wszystkich innowierczych wyznań“ “.

„Lecz, jak się rozumie samo przez się, stosując to pozwolenie do nabożeństwa rzymsko-katolickiego kościoła, liturgicznym dla niego językiem pozostaje ustanowiony jako liturgiczny język łaciński; a pozwolenie (najwyższe) odnosi się tylko do nabożeństwa dodatkowego, czyli do tych części jego, w których zamiast łacińskiego używają się już inne języki: niemiecki, francuzki, polski, łotyski itp. Komunikując to rzymsko-katolickiemu duchownemu kolegium, żeby ono zawiadomiło podwładnych zwierzchni-

ków dyecezyi, uznaję za potrzebne objaśnić, że gdy niniejszy środek ma na celu zaspokoić potrzeby miejscowéj ludności, zwierzchności duchownéj będzie obowiązkiem dać mu czynne poparcie (sodiejstwowat) w zastosowaniu tam, gdzie on będzie odpowiadać potrzebom i życzeniom parafian.

„Odpowiednio do tego rządzcy dyecezyi, jeżeli będą widzieli, że pożytecznem jest wprowadzenie tego środka, albo jeżeli do nich wniesione będzie podanie od duchowieństwa parafialnego o wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństwa dodatkowego, przedstawią swoje uwagi i wnioski względem tychże podań do ministerstwa spraw wewnętrznych, któremu rozkaz najwyższy powierzył ostateczne o nich decydowanie.

„Oryginał podpisali:

„Minister spraw wewnętrznych jenerał-adjutant Timaszew. Dyrektor (departamentu spraw duchownych) hr. Siwers".

Reskrypt ten rozesłany został biskupom ~~w t. zw. guberniach zachodnich~~, za pośrednictwem rzymsko-katolickiego kolegium duchownego, dnia 18 lutego st. stylu 1870 r.

Więc nie gazety rosyjskie zmyśliły, lecz sam rząd przyznaje się, że postanowił zrusyfikować całe nabożeństwo katolickie.

Korespondent nr. 2 widocznie nie znał powyższego reskryptu, skoro powiada, że wieść o zamiarze jest wymysłem gazet polskich lub rosyjskich. A jeżeli nie znał, to po co pisał w materyi sobie nieznanéj?

Nieznajomość rzeczy tak ważnéj i dla katolicyzmu tak szkodliwéj, jak ów reskrypt, jest dowodem, że korespondenta 2 nie interesują sprawy katolickie własnéj prowincyi; więc niesłusznie mianuje się „dobrym katolikiem". Jeżeli zaś jest takim, to doprawdy boleć trzeba,

że dobrzy katolicy na Litwie tak mało, albo nic nie wiedzą o grożącem im niebezpieczeństwie; że nie ma nikogo, coby ich oświecił; zarazem też oburzenie ogarnia przeciw „dobremu katolikowi", który sam będąc zupełnie ciemnym, nie tylko nie ostrzega o niebezpieczeństwie, ale je zakrywa i twierdzi, że już minęło, że go nie ma wcale.

„Dobry katolik" może powie, że zna przytoczony reskrypt, ale nie uznaje go za to, co my, t. j. za urzędową deklaracyą zamiaru, o którym mowa; bo car rosyjski tylko „pozwala" używać języka rosyjskiego w nabożeństwie, co przecież nie oznacza powziętego z góry zamiaru. korrespondent n. 2.

Lecz jeżeli ~~mój preopinant~~ tego jest zdania, to jeszcze więcéj oburzać się na niego muszę, że mieszkając na Litwie, nie zna nic zgoła tamecznych stosunków, a jednak zabiera się do prostowania niby błędów i do pouczania drugich.

Wiedzieć on powinien, że o „pozwolenie" nikt przed rokiem 1869 wcale nie prosił, z wyjątkiem może ministra, i nikt z katolików nie życzył go sobie; jeżeli zatem wydane zostało motu proprio, jest rozkazem dla organów władzy wykonawczéj: one mają starać się, żeby ludność o pozwolenie prosiła.

„Obowiązkiem będzie zwierzchności duchownéj — objaśnia minister — dać mu (pozwoleniu cesarskiemu) czynne poparcie."

Nie inaczéj też owo „pozwolenie" pojmowały władze administracyjne i policyjne. Katolik, mieszkający na Litwie, nie może chyba nie wiedzieć, a „dobry katolik" i korespondent gazet zakordonowych koniecznie powinien wiedzieć, że zaraz po ukazie carskim w roku 1870 i następnych komisya, złożona z isprawników, stanowych prystawów, policyantów i kozaków, pod wodzą

„księdza katolickiego“ (tak się podpisywał), Ferdynanda Sęczykowskiego, objeżdżała dyecezyą mińską i skłaniała ludność do podpisywania ułożonych z góry próśb, „żeby najj. pan raczył pozwolić na używanie języka rosyjskiego w kościele.“

Do podpisywania zmuszano jednych gwałtem, — innych podstępem; niekiedy podpisywano umarłych; przedstawiono prośbę innéj treści itp. Niekiedy Sęczykowski zaśpiewał po rosyjsku w kościele — a po fakcie spełnionym ściągano podpisy na prośbę; albo w razie stanowczéj odmowy parafian spisywano protokuł, że język był wprowadzony i dodawano kłamliwie, że parafianie się zgodzili, nawet prosili.

Tym sposobem w ciągu lat od 1870 do 1880 zaprowadzono język rosyjski w kilkudziesięciu parafiach (w niektórych wcześniéj).

Korespondent II zapewne i o tem wszystkiem nic nie wie, skoro oburza się na niewinną wzmiankę korespondenta I.

Gdybym opowiadał szczegółowo gwałty i podstępy, jakich władze rządowe używały, żeby od ludności katolickiéj w Mińszczyznie otrzymać prośbę o „pozwolenie“ carskie na język rosyjski w kościele, — rząd rosyjski mógłby wszystkiemu zaprzeczać i wygrałby sprawę w pierwszéj instancyi. On bowiem przedstawi prośby różnych parafii na dowód, że parafianie sami żądali; powoła się na takiego świadka „dobrego katolika“ — jak
//n.2. korespondent II, a ja **dokumentów** na swoją stronę nie mógłbym postawić żadnych; moi „dobrzy katolicy“ powiadają tylko po cichu, że tak było, jak mówią; lecz ani protestacyi przeciw prośbom nie założyli z początku, ani, jeżeli są protestacye, ogłaszać ich nie chcą pod pozorem, „żeby ~~Rosyanina~~ moskala nie draźnić“.

W braku dokumentów podam tylko fakta, którym

zaprzeczyć nikt nie może. W dyecezyi mińskiéj od nieszczęśliwego roku 1870 wakuje stale kilkadziesiąt parafii. Są to te, w których udało się raz zaśpiewać Tiebi Boga chwalim zamiast Te Deum. Dla czego wakują? Czy władza dyecezyalna księdza nie daje? Bynajmniéj.

Władza dyecezyalna księdza wyznacza, lecz gubernator nie chce się zgodzić, żeby ksiądz objął parafią dopóty, dopóki nie zobowiąże się do używania języka rosyjskiego w kościele. Gdy ksiądz się zobowiąże, parafianie nie chcą go przyjąć; więc ksiądz odchodzi, a gubernator nie pozwala żadnego księdza do parafii téj posyłać.

Żywym dowodem takiego stanu jest parafia kojdanowska, licząca 13,000 katolików, jak to wykazaliśmy gdzie indziéj, popierając rzecz dokumentami. (Zobacz „Kur. Pozn.“ nr. 1, 3, 6 i 9 z r. 1891). Parafianie ci od r. 1886 proszą gubernatora, proszą ministra spraw wewnętrznych, proszą cara nawet, żeby im pozwolono mieć proboszcza, lecz dotychczas skutku swych próśb nie widzą. Ostatecznie (w listopadzie 1891 r.) odpowiedziano im w ministerstwie, że „jeżeli chcą żyć religijnie, mogą otrzymywać sakramenta św. od księży prawosławnych; księdza zaś katolickiego bez języka rosyjskiego nie będą mieć nigdy.

Czy w taki sposób postępowałby rząd, gdyby „pozwolenie“ było prawdziwie pozwoleniem, nie rozkazem i gdyby nie rząd rosyjski, lecz sami katolicy chcieli mieć w kościele język rosyjski?

Przeciwnik mój widocznie tego wszystkiego znów nie wie, skoro twierdzi, że „wiadomość o wprowadzeniu jakoby(!?) języka rosyjskiego do kościołów katolickich na Litwie, wyjętą jest z dzienników rosyjskich.“

Nic dziwnego, że nie wie o tem wprowadzeniu, bo on o niczem zgoła nie wie, może i nie chce wiedzieć, co się dzieje z katolicyzmem na Litwie.

Nie wie, że w takiem samem jak Kojdanów położeniu jest więcéj parafii. Możemy go zapewnić, nie na podstawie źródeł najpewniejszych, ale na podstawie faktu, który on sam może sprawdzić na miejscu, że w całym dekanacie dobrujskim jest tylko jeden quasi proboszcz w Bobrujsku ks. Romanowski, który śpiewa po rosyjsku i przy administracyi sakramentów używa tegoż języka; inne parafie żadnego księdza nie mają za to, że nie chcą się zgodzić na język rosyjski w kościele katolickim.

Zdaje się, że aż nadto udowodniliśmy:

1) że nie gazety rosyjskie zmyśliły, ale rząd oświadczył, iż ma zamiar zrusyfikować nasze nabożeństwo;
2) że „pozwolenie", o którem mówi ukaz z dnia 25 grudnia 1869 r. jest formalnym rozkazem zaprowadzenia języka rosyjskiego w kościołach katolickich;
3) że rząd rosyjski zamiar swój urzeczywistnił w pewnéj części.

„Dobry katolik", nie mogąc tym punktom zaprzeczyć, twierdzi, że „kwestya ta (wprowadzenie języka rosyjskiego) na zawsze już zagrzebana."

Oby tak było!... Lecz mój przeciwnik nie przedstawia dowodu żadnego na potwierdzenie swéj tezy. Widzieliśmy rozkaz carski, nakazujący wprowadzić język rosyjski; teraz, aby uwierzyć, że rząd pozbył się swego zamiaru i pogrzebał go na zawsze, musimy mieć także dokument; na gołosłownem zaprzeczeniu takiego ignoranta, jakim się okazuje „dobry katolik", poprzestać, ani jego twierdzeniu o „zagrzebaniu" téj kwestyi wierzyć nie

możemy. Nawet rządowe oświadczenie, że o zamiarze nie było wcale mowy, że tenże zamiar pogrzebany — nie może nas zadowolnić; bo rzeczywiście ukaz z dnia 25 grudnia 1869 r. nie mówi o „zamiarze“ i od 1880 r. podobno już nie zaprowadzono w żadnym więcéj kościele śpiewu rosyjskiego. Więc oświadczenie rządowe treści powyższéj byłoby formalnie prawdziwem, a istotnie nie przynosiłoby nam żadnéj pociechy.

Dokument, którego żądamy, powinien zawierać: całkowite odwołanie „pozwolenia najwyższego“ z dnia 25 grudnia, aby rusyfikacya nabożeństwa daléj nie była szerzoną — i zostawienie swobody co do języka polskiego parafiom, którym rusyfikowane nabożeństwo już narzucono.

Dopóki „dobry katolik“ nie przedstawi ukazu téj treści, dotąd zapewnieniom jego najkategoryczniéj przeczyć musimy.

Prawdą podobno jest, co już nadmieniliśmy, że po r. 1880 w żadnym więcéj kościele rusyfikacyi nie zaprowadzono; ale tylko dobry Rosyanin może przytaczać tę okoliczność za dowód, że rusyfikacya „na zawsze zagrzebana“; dobry katolik, który w to wierzy, musi być bardzo naiwnym.

Język rosyjski zaprowadzono dotychczas w nabożeństwie tylko „dodatkowem“. To dopiero początek rusyfikacyi.

Car raczył pozwolić — a wiemy już, co znaczy „pozwolenie“ — „używać języka rosyjskiego **w nabożeństwie i w ogóle w czynnościach religijnych**“ bez żadnego ograniczenia; więc nawet we mszy św. i innych.

Pan minister wprawdzie objaśnia, że „pozwolenie odnosi się tylko do nabożeństwa dodatkowego i że język łaciński pozostanie językiem liturgicznym“; lecz

minister nie ma prawa ograniczać i ścieśniać rozporządzenia carskiego; objaśnienie zatem ministeryalne jest tylko rozporządzeniem tymczasowem i trzeba je rozumieć w ten sposób:

Pozwolenie cesarskie stósowane będzie (n a t e r a z) do nabożeństwa tylko dodatkowego; w innem nabożeństwie katolickiem język łaciński pozostaje (j e s z c z e) liturgicznym (dopóki nie przyjdzie czas zastąpienia go językiem rosyjskim). Potem spełni się, co powiedział car Mikołaj I: „Eto D o m i n u s v o b i s c u m ja istreblu" — wytępię to D o m i n u s v o b i s c u m, tj. liturgią łacińską.

Jeżeli obadwa korespondenci z Litwy, oraz katolicy tamtejsi nie wierzą, że tak będzie, — to b o l e ś n i e; a jeżeli korespondent drugi zapewnia, że tak nie będzie, to „o b u r z a j ą c o"; bo sam nic nie wiedząc, drugich łudzi.

Na dowód, że tak będzie, jak mówię, mogę jeszcze przytoczyć konsekwentność rządu rosyjskiego. Bo pomimo wzajemnéj niechęci, jaka panuje między obu narodami, przyznać musimy, że rząd rosyjski jest wytrwałym w przeprowadzaniu swych planów i konsekwentnym. Myli się często w wyborze środków; nie przebiera w nich; nie zważa, czy są moralnie godziwe; ale używa wszystkich, które, według jego mniemania, do zamierzonego celu prowadzić mogą.

Nikt także zaprzeczyć nie może, iż Rosyanin jak nie oddziela rosyjskości od prawosławia i prawosławie ma za podstawę rosyjskości, tak też identyfikuje polonizm z katolicyzmem.

Otóż skoro wątpić nie można, że rząd rosyjski zazamierzył wytępić „polonizm" w guberniach (n a j - p r z ó d) zachodnich, wątpić też nie powinniśmy, że ten

sam rząd uczyni wszystko, co do wytępienia „łacińśtwa" prowadzi.

W guberniach przeto zachodnich cała liturgia łacińska zostanie przemienioną na rosyjską (lub słowiańską), według wyraźnéj zapowiedzi cara Aleksandra II, d. 25 grudnia 1869 r.; język polski zaś, jak wyparty został z miejsc publicznych, z urzędów i t. d., tak też wyparty będzie z kościołów i... z domów nawet.

Co będzie w Królestwie?

Dowodu, że rząd rosyjski zamierza i tam wytępić „łacińśtwo", nie mamy takiego, jak przytoczony ukaz z dnia 25 grudnia co do gubernii zachodnich. O zamiarze jednak wątpić nam trudno. Dnia 1 stycznia r. 1891 donosił „Kuryer Pozn.", że „na radzie ministrów w Petersburgu zapadła uchwała, iż w razie wojny z Austryą zaprowadzony ma być w Królestwie Polskiem w całéj liturgii język polski."

Niektóre dzienniki rosyjskie oburzały się na to ogłoszenie; mimo to ~~przed miesiącem prawie~~ gazeta rosyjska „Swiet" wystąpiła z projektem, żeby utworzyć kościół prawosławno-polski. Doniesienie zatem „Kuryera Pozn." może błądzi w tem, że zaprowadzenie polskiéj liturgii zależnem czyni od wojny z Austryą; zresztą naszem zdaniem jest prawdziwe.

Jest jeszcze fakt, który lepiéj, niż doniesienia gazet, dowodzi o zamiarach rządu rosyjskiego co do liturgii polskiéj.

Na Litwie od roku 1869 zaprowadzono język rosyjski w nabożeństwie „dodatkowem", to jest najprzód nakazywano po rosyjsku śpiewać tak zwane galówki (modlitwy za dom carski). W Królestwie Polskiem to samo nabożeństwo „dodatkowe" rząd nakazał (około r. 1840) śpiewać po polsku zamiast po łacinie. Około roku 1861 biskupi w Królestwie zaczęli przywra-

cać śpiewanie galówek po łacinie, jak było dawniéj — przed rokiem 1840 i jak jest dzisiaj jeszcze w guberniach zachodnich, w tych kościołach, gdzie język rosyjski nie został dotychczas „pozwolonym“. Pod naciskiem wszakże warszawskiego „zarządu obcych wyznań“ biskupi cofnęli się i przystali, żeby galówki śpiewane były po polsku i teraz śpiewane one są na Litwie po łacinie, w Królestwie po polsku!

Czy nacisk w roku 1840 i 1863 nie jest dowodem, że rząd rosyjski zamierza w Królestwie spolonizować nabożeństwo „dodatkowe“ najprzód, a potem, ma się rozumieć, wszelkie inne?

A jeżeli komu nieprawdopodobnem się wydaje, żeby Rosya chciała popierać język polski w Królestwie, niechaj zwróci uwagę na to, że rząd ma inną miarę dla Litwy, inną dla Królestwa. Co do Królestwa, to jeszcze nie przyszedł on do tego przekonania, jakie ma (?!) o Litwie, że to był kraj „od wieków rosyjski“; — więc ani się swoim zasadom nie przeniewierza, ani interesowi państwa nie szkodzi, gdy w Królestwie myśli o liturgii polskiéj, na Litwie o rosyjskiéj. Nam, którzy jesteśmy Polakami na Litwie zarówno jak w Królestwie, postępowanie takie wydaje się sprzecznością; ze stanowiska zaś obecnych prądów rosyjskich jest ono konsekwencyą.

Wzmiankowany projekt „Swieta“ o założeniu polskiego kościoła prawosławnego pozwala przypuszczać inną jeszcze kombinacyą, łatwiejszą do przeprowadzenia, niż wyrzucenie języka łacińskiego z liturgii w Polsce.

Nawracanie Unitów rozpoczęło się od tego, że im nakazano najpierw „oczyścić obrządek od naleciałości łacińsko-polskich“, to jest wyrzucić organy, przywrócić carskie wrota i obrzędy prawosławne, zaniechać śpiewu różańca i pieśni polskich itp.

Podobne „oczyszczenie“ liturgii łacińskiéj może być nakazane katolikom w Królestwie Polskiem. Zasadzać się będzie na absolutnym zakazie języka polskiego w kościołach. W roku 1862 ścigał rząd za śpiewanie pieśni patryotycznych; teraz każdy wogóle śpiew polski w kościele będzie ścigany jako patryotyczny.

Z rytuału język polski zostanie także usuniętym; pytania i odpowiedzi polskie — zastąpione łacińskiemi. Rząd poświęci nawet galówki i każe odprawiać je po łacinie zamiast, jak dotychczas, po polsku. Księżom katolickim nie wolno będzie z wiernymi rozmawiać nawet na spowiedzi inaczéj, jak po łacinie; kazania będą także łacińskie[1]).

Z drugiéj strony, w cerkwiach prawosławnych rozlegać się będą śpiewy tylko polskie; zaprowadzone będą kazania po polsku, liturgia słowiańska przetłómaczona na polski, itd.

Słowem język polski przeniesie się z kościołów do cerkwi; w kościołach zaś zostanie tylko łacina. Naturalnie, że Polacy, którzy tak miłują swój język, dla miłości jego będą opuszczać kościoły, a chodzić do cerkwi; bo tam wolno im będzie śpiewać po polsku: Jeszcze Polska nie zginęła, Boże cara chroń, Boże coś Polskę itd., będą słuchać kazań po polsku; pop wyspowiada ich po polsku itd.

Liturgia katolicka łacińska, przy takiem „oczyszczaniu“ z jednéj strony, a forytowaniu polonizmu

[1]) Encyklikę Ojca św. z dnia 28 grudnia 1878 r. (o socyaliźmie i nihiliźmie) rząd rosyjski pozwolił odczytywać z ambon w Królestwie, lecz tylko w oryginale, nie w przekładzie polskim: „W języku tym, w jakim była napisana", pisał minister, upoważniając do głoszenia encykliki (1879).

w cerkwiach — z drugiéj strony, sama przez się, bez nacisku rządowego, upadnie.

Że przypuszczenia nasze co do spolonizowania obrządku prawosławnego nie jest rządowi wstrętnem, pokazuje fakt świeżéj daty.

Łotysze i Estończycy są, jak wiadomo, luteranami i mają język niemiecki za liturgiczny, nie rozumiejąc go wcale. Rząd rosyjski wielu z nich „nawrócił“ na prawosławie i obdarzył liturgią słowiańską; ale że ta jest dla nich tak samo obcą i niezrozumiałą, jak niemiecka, więc propagandzie prawosławnéj idzie tępo. Żeby narodowościowym aspiracyom Łotyszów i Estończyków dogodzić, a do prawosławia jednych i drugich pociągnąć, pozwolił naśw. synod przełożyć liturgią słowiańską na estoński i łotyski język i już od listopada r. b. (1892) nabożeństwo prawosławne dla szczupłéj w Petersburgu garstki Łotyszów i Estończyków odprawia się w cerkwi Pokrowskiéj przy ulicy Borowéj, na przemian po łotysku i estońsku.

Jeżeli synod nie bał się uczynić ważnego i zasadniczego ustępstwa dla małéj liczby Estończyków i Łotyszów w Petersburgu, nie będzie się wahał pozwolić na spolonizowanie prawosławnéj liturgii w Królestwie dla licznego narodu polskiego.

Inny fakt na potwierdzenie hypotezy, o któréj mówimy:

„Jedinowiercami“ nazywają się w Rosyi rozmaitego rodzaju nawróceni sekciarze: staroobradcy, starowiercy itd. Mają oni obrzędy, które mieli poprzednio, będąc starowiercami: podlegają tylko hierarchii urzędowéj prawosławnéj.

Dla czego nie mogą być „Polacy jedinowiercy?...“

Takie będzie w przyszłości — jak sądzimy — zagrzebanie kwestyi języka w nabożeństwie katolickiem.

Na Litwie prędzéj czy późniéj w nabożeństwie najprzód „dodatkowem“, potem i w „kanonicznem“, zaprowadzony będzie zamiast polskiego i łacińskiego — rosyjski lub słowiański; w Królestwie język polski zostanie „pozwolonym“ albo w całem nabożeństwie katolickiem, pod warunkiem zaniechania łaciny, albo łacina (i tylko łacina) pozostanie w kościołach katolickich, w cerkwiach zaś zapanuje język wyłącznie polski.

Upewniać i w dobréj wierze twierdzić — że o wprowadzaniu języka rosyjskiego do katolickich kościołów na Litwie rząd nie myśli już wcale — może tylko ten, kto nic a nic nie zna historyi tego wprowadzania, ani nie wie o ukazie z dnia 25 grudnia 1869 r.; kto naiwnie wierzy ukazom, jakoby rząd rosyjski niczego więcéj nie pożądał, jak tylko „zaspokojenia potrzeb“ ludności wyznania „cudzoziemskiego“; kto ślepo wierzy zapewnieniom dzienników i władz rosyjskich, gdy te wypierają się złych względem katolicyzmu zamiarów; kto w rusyfikowaniu nabożeństwa „dodatkowego“ nie widzi właściwego celu i t. d.

Taka naiwność i taka ignoracya jest zupełnie usprawiedliwioną w każdym Rosyaninie prawosławnym, mieszkającym w głębi Rosyi; trudno ją przypuścić w takimże Rosyaninie, który mieszka na Litwie; ale w „dobrym katoliku“ i to z Litwy jest wprost niemożliwą; w korespondencie zaś, chcącym prostować „jakoby“ fałszywe wiadomości, najwięcéj oburzającą.

Gdyby korespondencyą nr. 2 pisał prawdziwy Rosyanin prawosławny z Litwy, możnaby powiedzieć, że przez patryotyzm oszukuje Polaków-katolików i chce uśpić ich czujność; ale co sądzić o „dobrym katoliku“ także z Litwy, który w ten sposób oszukuje i łudzi „jakoby“ swoich współwyznawców i współrodaków? Ten chyba prześcignął Hendigera!

Może jest „dobrym Rosyaninem“, ale żeby był „dobrym katolikiem“, za jakiego chce uchodzić, nigdy nie uwierzymy.

Czułe wyrażenia o „ciernistéj drodze“, o Ojcu św. i wrogach kościoła i t. p. nie mogą nas przekonać o dobroci katolicyzmu korespondenta nr. 2.

Kończąc tę polemikę, musimy powtórzyć za korespondentem nr. 2:

Prosimy wszystkie dzienniki, które wydrukowały mniemane sprostowanie z Litwy, o umieszczenie „n a j k o n i e c z n i e j“ tego sprostowania. [1]) Pr.

[1]) „P r z e g l ą d“ pierwszy dał zgorszenie; „K u r y e r P o z n a ń s k i“ poszedł za nim.



Dobra nauka.

154

Czytamy w „Warsz. Dniewniku“, nr. 177:

„Gazeta rumuńska „Unirea“, organ prawosławnego episkopatu blazendorfskiego, wydrukowała artykuł p. t. Duchowieństwo i polityka, wzywający duchowieństwo rumuńskie na Węgrzech do czynnego udziału w nadchodzącéj walce politycznéj.

„„Prześladowania ze strony Madziarów — mówi ów artykuł — zaszły już tak daleko, że duchowieństwo powinno ratować istnienie Rumunów drogą ciężkiéj walki. Rząd oznajmił, że kapłani rumuńscy powinni trzymać się z daleka od polityki; rumuńska jednak cerkiew uczy, że zajmowanie się polityką jest nie tylko prawem, lecz i obowiązkiem kapłanów. Kapłani — to stróże społeczno-towarzyskiego (socjalno-obszczestwiennoj) życia narodu i jako tacy obowiązani są podnosić głos swój przeciw wszystkiemu, co zagraża społeczno-towarzyskiemu życiu narodu. Na duchowieństwie rumuńskiem ciąży pod tym względem dwoista powinność. Prawa kościelno-polityczne węgierskie zaczepiając małżeństwa, które dotychczas podtrzymywało związek między ludem a kapłanem, taki cios zadają społecznemu życiu Rumunów, że rumuńskie duchowieństwo wcale nie może nie brać udziału w politycznéj walce. Duchowieństwo rumuńskie dotychczas prowadziło naród; prowadzić go będzie i nadal i nie ma takiéj świeckiéj władzy, żeby mogła oderwać naród od swego duchowieństwa. Rząd niechaj nawet nie spodziewa się, że znajdzie archiepiskopa, któryby powstrzymywał kapłanów od polityki. A gdyby się znalazł taki archipiskop, niechaj wie, że słowa jego pozostaną głosem wołającego na puszczy, bo nikt z duchowieństwa nie usłucha go. Dla tego kapłani, naprzód z krzyżem! Naprzód, bo nasza słuszna sprawa odniesie zwycięztwo!““

„Warsz. Dniewnik“ nie opatrzył téj odezwy żadną uwagą; lecz kto chociaż pobieżnie czasem czytuje tę gazetę wie, że ona ma tylko pochwały dla wszystkich kapłanów, nawet katolickich, którzy opierają się madziaryzacyi, germanizacyi i t. p., a potępia duchowieństwo służalcze, podające rządom rękę do gniecenia narodowości.

Wychodzący w Warszawie organ duchowieństwa katolickiego „Przegląd Katolicki“ powinien przytoczoną odezwę przedrukować z „Dniewnika“, chociażby po rosyjsku, dla nauki kapłanów katolickich w Królestwie; bo ci już nie tylko od politycznéj walki, którą zalecają organa prawosławne dla obrony narodowości, ale nawet od obrony interesów czysto religijnych zanadto się usuwają.

(Odbitka z „Dziennika Poznańskiego“ 31 lipca 1894, nr. 172.)

Ze szkoły polsko-rosyjskiéj.

(Bal karnawałowy.)

Dowiadujemy się z („Warsz. Dniewn.“ (rb. n. 12), że dzień 24 (12 st. st.) stycznia, jako rocznica założenia dwóch gimnazyów pierwszych (męzkiego i żeńskiego) w Warszawie, obchodzi się tam co rok uroczyście; „ze „względu zaś, że te gimnazya są pierwszemi rozsadni- „kami rosyjskiéj oświaty w Królestwie Polskiem...... „rocznemu świętu dodaje się pewna uroczystość“

W r. b. „święto“ powyższe obchodziło się w dwóch wymienionych gimnazyach[1]), według relacyi „W. Dn.“ w sposób następujący:

O godzinie 10 rano w kaplicy gimnazyum żeńskiego odprawił nabożeństwo prawosławny arcybiskup, przy śpiewie dwóch chórów gimnazyalnych[2]). Na nabożeństwie, oprócz jednéj i drugiéj szkoły z ciałem nauczycielskiem, byli obecni: p. Apuchtin kurator, dyrektorowie niektórych gimnazyów i wiele osób obcych.

To jedna część uroczystości. Druga, „wieczór tańcujący“, odbyła się wieczorem.

„Około godziny 7 zaczęła się zbierać młodzież w sali aktowéj gimnazyum żeńskiego; — o godzinie 8

---

1) Dla objaśnienia dodać należy, że gimnazya, o których tu mowa, dawniéj zwane „ruskiemi“ (jako założone dla narodowości rosyjskiéj), dziś — I męzkie i I żeńskie, mieszczą się w jednym gmachu, tj. w pałacu niegdyś Staszyca, późniéj Towarzystwa Przyjaciół Nauk, na placu Kopernika.

2) Nawiasowo musimy zwrócić uwagę księży „prefektów“ (katechetów) szkolnych w Królestwie, że do obowiązków ich należy starać się, żeby uczniowie, kiedy się odprawia msza „studencka“, śpiewali nabożne pieśni. Prawda, że nauczyciele śpiewu w szkołach średnich uczą tylko „Boże cara chrani“, śpiewów rosyjskich, nawet cerkiewnych, wyjątków z oper i operetek itp.; ale nie ma żadnego przepisu, któryby uczniom zakazywał śpiewać w kościele. O uczennicach nie mówimy; co do nich bowiem pierwéj należy postarać się, żeby dla nich także były msze „studenckie“, obowiązkowe w niedziele i święta.

przybył p. kurator, żeby swoją obecnością zaszczycić wieczór i natychmiast przy dźwiękach walca, granego przez orkiestrę keksholmskiego pułku grenadyerów, rozpoczęły się tańce. Tańce, jak się należało spodziewać, były bardżo ożywione; nieudana radość, właściwa tylko młodzieńczym latom, panowała na twarzach wszystkich tańcujących. W liczbie osób, zaproszonych na wieczór, byli także studenci uniwersytetu warszawskiego, po większéj części dawni wychowańcy I. gimnazyum; pomnożyli oni już i bez nich sporą liczbę tancerzy. Wieczór zakończył się mazurką; potem wszyscy obecni odśpiewali „„Boże cara chrani““, po którym długo nie ustawały pełne zachwytu okrzyki: „„Ura!““

Że tańcowała „młodzież“, więc uczniowie gimnazyum i studenci uniwersytetu („tancerze“) z uczennicami, to rozumie się samo przez się; ale „W. Dn.“ zbyt skąpym jest w opowiadaniu swojem. Nie powiedział nic o tancerkach, ich toaletach, wdziękach i t. d.; czego żadnemu sprawozdawcy balu karnawałowego i to balu firmą patryotyczną obleczonego, pomijać nie wolno. Nie powiedział także: czy „uczący“ i „uczące“ brali udział w balu? — czy p. Apuchtin osobiście rozpoczął tańce? — czy był na balu do końca, t. j. aż do śpiewu Boże cara chrani, i okrzyków ura? — czy była kolacya?... i t. p.

Przez te pytania nie chcemy wcale szykanować ani p. Apuchtina, ani innych Rosyan. Niechaj się bawią w karnawale, jak im się podoba, byle nie ze szkodą naszą. Tu owszem oddajemy panu kuratorowi sprawiedliwość, że dobrze uczynił, nie wprowadzając żadnego balu karnawałowego dla polskiéj młodzieży gimnazyalnéj. Jak zaś wychowuje młodzież rosyjską, — nie troszczymy się wcale. Fakt zapisujemy, jako kwalifikujący się do historyi pedagogicznéj działalności obecnego kuratora okręgu naukowego warszawskiego. Pr.

(Odbitka z „Dziennika Poznańskiego“ numeru 24, z dnia 31 stycznia roku 1894).

„Wrogie zachowywanie się“.

Kto pod rządem rosyjskim spełnia obowiązki swoje, uznane wprawdzie przez prawo państwowe, lecz w jakikolwiek sposób celom państwa, w danem miejscu i czasie, niedogodne, tego władze administracyjne, bez żadnego względu na *kodeks*, bez żadnéj sądowéj procedury sądzą i karzą t. zw. „porządkiem administracyjnym“.

Wyrok czasem nie podaje żadnego powodu kary. Czasem w postępowaniu obżałowanego znajdzie się okoliczność, która, aczkolwiek przez gwałtowne nakręcanie, da się podciągnąć pod jaki artykuł kodeksu; a wtedy wyrok administracyjny skwapliwie chwyta tę okoliczność, która, aczkolwiek przez gwałtowne nakręcanie, da się podciągnąć pod jaki artykuł kodeksu; a wtedy wyrok administracyjny skwapliwie chwyta się paragrafu kodeksowego. Jeżeli zaś ani tego pozoru nie ma, a „podsądnego“, według zdania administracyi, dla samego postrachu ukarać trzeba, za tytuł kary służą ogólnikowe frazesy: „za fanatyzm“, „za szkodliwy wpływ“, „szkodliwy kierunek“, „wrogie usposobienie“, „wrogie zachowywanie się względem rosyanizmu“, albo „względem prawosławia“ itp.

Pod temi tytułami karani są księża katoliccy.

„*Fanatyzm*“ znaczy wtedy nieco wybitniejszą gorliwość około podniesienia życia religijnego w parafii. Synonimem tego jest „*szkodliwy wpływ na ludność*“ miejscową, albo „*na byłych Unitów*“, bo ta ludność, przez obudzenie życia religijnego staje się mniéj podatną na wpływ prawosławia.

„*Wrogie usposobienie*“ albo „*wrogie zachowywanie się*“ (*wraždebnoje otnoszenie*) znaczy to samo, co odwodzenie od prawosławia, albo stawianie przeszkody czynom, do prawosławia wiodącym. Blizkoznacznym jest tytuł „*wtrącanie się do spraw prawosławia*“ t. j. administrowanie sakramentów, albo tylko poszlaki o udzielenie jakiejkolwiek posługi religijnéj ludziom, na prawosławie przez rząd skazanym.

Pomimo, że duchowieństwo, do najwyższego stopnia steroryzowane, lęka się wszystkiego, coby narazić je mogło na niełaskę rządu, pomimo, że „ostrożność“ swoją w tym celu posuwa niekiedy do granic, obowiąz-

kami kapłańskiemi niedozwolonych [1]), jednak zdarza się, że kara spada nawet na „najostrożniejszych“ [2]).

Świeży tego przykład dał nam jen. Orżewskij, skazawszy ks. Adolfa Moczulskiego, proboszcza w Parafianowie na Litwie, w pow. nadwilejskim, na zamknięcie w klasztorze franciszkańskim w Grodnie, przez 6 miesięcy, „za wrogie zachowywanie się względem prawosławia“ (za wrażdebnoje otnoszenje k'prawosławiu). Czem ks. M. okazał swoje „wrażdebnoje otnoszenje“, — opowiada pop prawosławny, sąsiad księdza M., sam wrogo dla niego, jak widać z opowiadania, usposobiony. Przytaczamy dosłownie, co znajdujemy w „Litowskich eparch. wiedom.“ r. b. n. 37, str. 329.

„Przykłady jasno dowodzą — mówi ów pop— do jakich ekscentrycznych kaprysów i pretensyi dochodzi duchowieństwo katolickie względem prawosławnych i jak ono bez ogródki wdziera się na cudze terytoryum, nieprawnie chrzcąc, błogosławiąc małżeństwa,

---

1) Za przykład niechaj służy to, co się od lat prawie 20 praktykuje w Warszawie, że ktokolwiek przynosi dziecko swoje do chrztu, musi się policyjnemi świadectwami wylegitymować, że jest katolikiem! Żadne prawo rosyjskie, ani przepis administracyjny takiej legitymacyi nie nakazały; wprowadzoną została dobrowolnie przez duchowieństwo parafialne warszawskie „dla ostrożności“, żeby do chrztu nie wkradło się dziecko, którego ojciec, albo matka pochodzą od Unitów.

Co do Mszy, zaprowadzono, lecz to na rozkaz władzy administracyjnéj, policyjną kontrolę w zakrystyach, przed kilku laty. Teraz, ponieważ d. 17 kwietnia r. b. zdarzyło się, że ksiądz M. Pawłowski w Warszawie odprawił Mszę, zapisaną do kontroli, według przepisu policyjnego, „na intencyą chorego dziecka“, był potem skazany do klasztoru, pod pozorem, że to była Msza zamówiona dla demonstracyi politycznéj; — jeden z biskupów polecił duchowieństwu jeszcze ściślejszy nadzór nad tem, kto Mszę zamawia, a drudzy, jak słyszymy, do swych dyecezyi to samo wprowadzić zamierzają.

2) Pomimo ostrożności, zaprowadzonéj przy udzielaniu chrztu w Warszawie, o czem mówiliśmy w poprzednim dopisku, — bywały wypadki, że policya doszła, po roku i później, iż dziecko z jakiegokolwiek tytułu powinno być prawosławnem. W wypadkach tych ksiądz, który chrzcił, bywał, mimo zachowania ostrożności, tak samo karany jak ten, który ostrożności wymienionéj nie zachował.

spowiadając i w. in., co nieraz było przedmiotem śledztwa.“

„Jako ilustracyą do powyższych nieprzyjaznych stosunków względem prawosławia, opowiem z mojéj niedługoletniéj praktyki pasterskiéj tylko jeden fakt, który się zdarzył w mojéj parafii.“

„W r. prz. pewien włościanin, żołnierz, ze wsi M. Wiel., wyznania rz.-katol., chciał się żenić z prawosławną wdową, włościanką tejże wsi. Ojciec konkurenta, zawzięty fanatyk Polak (więc są na Litwie włościanie Polacy? Przyp. Red. „Dzien. Pozn.“), wszelkiemi siłami starał się syna odwieść od tego małżeństwa; widząc jednak wytrwałość syna, udał się do księdza, proboszcza w P., po radę i pomoc w tak ważnéj sprawie, prosząc, żeby synowi dał właściwą naukę i nie wydawał żadnych świadectw, do ślubu potrzebnych. Ksiądz dawszy, ma się rozumieć, (k o n i e c z n o), odpowiednią instrukcyą ojcu, dodał, że syn jego, jako żołnierz, posiada bilet, na podstawie którego kapłan (prawosławny) może dać ślub. Ojciec, wróciwszy do domu, rozbił kuferek syna, żeby znaleść bilet, jedyną kotwicę ocalenia. Ale syn, jakby przeczuwając wszystko, schował był bilet gdzieindziéj. Tym sposobem, bez względu na wszelkie protesty i przeszkody ze strony ojca i księdza, ślub się odbył i wniósł z sobą do domu pokój i szczęście.“

Za to ksiądz Moczulski został skazany do klasztoru!

Że wyrok obraża najprostsze pojęcia sprawiedliwości, to rzecz widoczna. Dajmy bowiem, że jest występkiem przeszkadzać komu do małżeństwa z osobą prawosławną, — to „występku“ tego winien jest, jak widać z opowiadania popa samego, ojciec; on bowiem „wszelkiemi siłami starał się syna odwieść od tego małżeństwa“; on także rozbił kuferek syna, żeby wydobyć bilet. Ksiądz p o d o b n o „dał instrukcyą ojcu“. Jaką instrukcyą dał — nie wiadomo. Czy dał — także nie wiadomo; pop bowiem tylko przez domysł mówi, że dał (ksiądz dawszi k o n i e c z n o....)

Ojciec prosił księdza, żeby synowi jego dał odpowiednią naukę i nie wydawał świadectw do ślubu potrzebnych. Sądził bowiem, że syn musi przyjść do księdza po metrykę chrztu, po ogłoszenie zapowiedzi i t. d. Ksiądz musiał ojca wyprowadzić z błędu i oznajmić, że bilet żołnierski w danym wypadku zastępuje wszystkie świadectwa; że zatem syn nie potrzebuje do parafii przychodzić. Oto cała „instrukcya!“ Jeżeli ksiądz popełnił „występek“ mówiąc ojcu o tem, to wina spada

na ukaz carski, który prawosławnym popom pozwala błogosławić małżeństwa mięszane bez żadnych od katolickiego księdza świadectw.

Ksiądz ~~[illegible]~~ Moczulski przeto, dając instrukcyą staremu włościaninowi taką, jak opisuje pop, tem samem przedstawiał mu, że „występek“ jego (przeszkadzanie małżeństwu syna) jest bezowocnym, a przeto sam żadnego „występku“, mówiąc ze stanowiska wrodzonych pojęć o sprawiedliwości, nie popełnił; jednakże za „występek“, przez ojca popełniony, ukarany został ~~ksiądz~~!

Ze stanowiska prawa państwowego rosyjskiego także materyi do karania w tym wypadku nie ma.

Ojciec, odwodząc syna i przeszkadzając mu do ślubu, czynił to, do czego każdy ojciec ma uznane przez państwo prawo. Kodeks rosyjski prawa tego ojcu, nawet gdy idzie o małżeństwo mięszane z prawosławną osobą, nie zaprzecza.

To samo zresztą prawo ma każdy człowiek względem bliźniego: ma też ksiądz, chociaż nie jest pytany o radę; a ma obowiązek, jeżeli się go o radę pytają. Ani ojciec zatem, ani ksiądz żadnego paragrafu ustawy państwowéj nie przekroczyli, a jednak ksiądz na karę skazany został.

Czy w XIII wieku, kiedy Moskwa jęczała pod jarzmem mongolskiem, spotykało co podobnego popów prawosławnych? — Bynajmniéj.

Pan Orżewskij zatem, wymierzając karę na księdza M., rządził się sprawiedliwością specyalnie rosyjską chyba, nie mongolską; sam okazał wrażdebnoje otnoszenie k'katoliczestwu i do „wrogiego usposobienia względem prawosławia“ każdego bezstronnego pobudził.

Nie od rzeczy będzie, gdy z tego samego numeru „Litow. eparch. wied.“, z którego dowiedzieliśmy się o „winie“ księdza M., przytoczymy raport przełożonego monastyru prawosławnego w Supraślu.

„Jenerał-gubernator wileński i t. d. Piotr Wasilewicz Orżewskij raczył (!) nawiedzić monastyr w Supraślu dnia 4 (16) września r. b. J. Eksc. przybył niespodzianie podczas nabożeństwa, którego wysłuchał do końca....; potem raczył (!) wstąpić do celi przełożonego, gdzie wypił herbatę, zapisał się do bractwa, wniosłszy od razu 100 rubli i szczęśliwie odjechał do Białegostoku.“

Pr.

(Odbitka z „Dziennika Poznańskiego“ 13 października 1894, nr. 234.)

5

158

Zakaz „Kantyczek“.

Otrzymaliśmy następujący z Wilna „Okólnik“:

„Minist. Spraw Wewn.
Inspektor drukarń i t. p. zakładów, oraz handlu księgarskiego w m. Wilnie.
18 grudnia 1893.

Do wszystkich, utrzymujących księgarnie, sklepy i biblioteki w m. Wilnie.

J. Exc. p. jenerał-gubernator wileński, kowieński i grodzieński raczył uznać za konieczne, w najwyżéj powierzonym sobie kraju zakazać obiegu książki, wydanéj, żeby obejść istniejące rozporządzenia, przez ks. Wincentego Żyworonka, proboszcza par. korkożyskiéj, pow. święciańskiego, za pozwoleniem warszawskiego komitetu cenzury, w języku polskim, z nutami, pod tytułem: „Kantyczki stare i nowe“, drukowanéj za granicą, w m. Lipsku, w drukarni Breitkopfa i Hertela, w dwóch częściach: I część, stronnic 170, drukowana w r. 1891; druga, stronnic 190, drukowana w r. 1892.

Oznajmiając o powyższem rozporządzeniu J. Exc. jenerał-gubernatora wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego, polecam wszystkim, utrzymującym księgarnie, sklepy i biblioteki w m. Wilnie, żeby tego rozporządzenia surowo i bezwarunkowo się trzymali i wykonywali; wszystkie zaś egzemplarze wymienionéj książki, jeżeli się znajdują u tychże osób, polecam natychmiast, po otrzymaniu niniejszego, odesłać do mnie, dla przedstawienia Jego Excelencyi.

Inspektor Maczałow.“

Uwaga. „Kantyczki“ wszyscy znamy; nie ma w nich nic zakazanego; bo to są pieśni czysto religijne, bez żadnych aluzyi politycznych. Zakaz pana Orżewskiego nie jest niczem motywowany. Jedyny motyw: „że drukowane są dla obejścia istniejących rozporządzeń“ po polsku za granicą i za pozwoleniem warszawskiego komitetu cenzury! Nie znamy żadnych tego rodzaju przepisów i gdyby istniały, okólnik wymieniłby je niezawodnie, jak to zawsze bywa w urzędowych papierach; skoro zaś ich nie wymienia, można twierdzić że mylnie się na nie powołuje.

Dz. Pozn. 8 Mar. 1894.
n. 54.

Agitacya polityczna

duchowieństwa polskiego

pod rządem rosyjskim.

Przez

Ks. Dr. Knapińskiego.



Odbitka z „Dziennika Poznańskiego.“



POZNAŃ.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.
1894.

160

SPIS RZECZY:

Strona



„Agitacya polityczna“

duchowieństwa polskiego pod rządem rosyjskim.

Przez

ks. dr. Knapińskiego.

I.

W kwietniu 1893 r. konserwatywny i arystokratyczny dziennik rosyjski „Graždanin“ ogłosił bezimienny list z Warszawy, w którym znajdujemy cały szereg zarzutów przeciw duchowieństwu katolickiemu. Z „Graždanina“ przeszła korespondencya ta do „Cerkownego Wiestnika“, który jest organem najśw. synodu petersburskiego; ztamtąd do urzędowego eparchialnego pisma „Litowskija eparchialnyja wiedomosti“ (nr. 20 z dnia 16 [23] maja 1893 r.). Ciekawy ten akt oskarżenia, wydany wnet po gwałcie spełnionym na seminaryum duchownem w Kielcach i — jak słusznie przypuszczać można — w celu usprawiedliwienia tego gwałtu, akt, streszczający pretensye rządu rosyjskiego do duchowieństwa, podajemy w całości, według jego brzmienia w „Lit. eparch. wied.“:

„...Co do języka polskiego w nabożeństwie łacińskiem korespondent (warszawski „Graždanina“) podnosi fakt powszechnie znany, że skoro tylko w jakiem mieście gubernialnem, w głębi Rosyi, stanie dla wygody katolików świątynia łacińska, niechaj między katolikami będzie sto lub więcéj Francuzów, Niemców i z innych narodowości, a Polaków zaledwie 2—3, zaraz mianowany jest do takiéj świątyni — zamiast łacińskiego w ogóle — ksiądz polski, któremu trudno rozmawiać innym językiem, krom polskim; — często sama świątynia katolicka otrzymuje nazwę „polskiéj“ lub „kostieł“; wszyscy parafianie, czy to Francuzi, czy Włosi, czy Niemcy i t. d., nazywają się Polakami i t. d.

„Wiadomo, że gdy do Saratowa przeniósł się łaciński biskup (z Tyraspola?), liczba Polaków wzrosła tam w dwójnasób, prawie w trójnasób; ponieważ wszyscy katolicy, wśród których procent Polaków jest bardzo nieznaczny i którzy dotychczas uważali się, według narodowości, za Niemców, Francuzów, Ormian-katolików i t. d., są nazywani najwięcéj przez władze duchowne Polakami.

„Wiadomem jest także, duchowne, że tak powiemy, opolaczenie łacinników innoplemiennych nawet Rosyan, wyznających wiarę łacińską na południu naszem, nawet w Krymie i na Kaukazie, na naszych kresach i północno- i południowo-zachodnich.“

„O agitacyi politycznéj duchowieństwa polsko-łacińskiego korespondent („Graždanina“) podaje pewne szczegóły, które muszą zdumiewać tych, co nie śledzą bacznie za sprawami naszych kresów zachodnich.“

„Wiadomo, mówi — że przed 14 laty rząd rosyjski zdecydował się zapomnieć o czynnym, buntowniczym i krwawym w powstaniu udziale duchowieństwa łacińsko-polskiego — z którego wyszli nie tylko dowódzcy najsilniejszych band, lecz także sztyletnicy i żandarmi wieszający, jak np. ks. Brzósko, własnemi rękoma popełniający morderstwa — i dał kilkudziesięciu biskupów dla łacinników na kresach zachodnich. W saméj tylko Nadwiślanii (P r i w i s l i n j a) ustanowiono, dla 4-milionowéj owczarni, biskupów 10, t. j. 3 razy więcéj, niż jest zwykle w naszych prawosławnych eparchiach. W krótkim bardzo czasie wspaniołomyślny postępek rządu, który miał na celu zadosyćuczynić jak najmniejszym potrzebom religijnym poddanych łacinników, wydał inne owoce. Pokazało się, że duchowieństwo łacińskie na kresach nie zapomniało nic ze swych marzeń fanatyczno-politycznych polskich i zgoła nie nauczyło się wykonywania obowiązków, jakie ciążą na wiernych poddanych i na pasterzach. Działalność Hryniewieckiego w Wilnie; działalność biskupa kowieńskiego (żmudzkiego), który rozpoczął walkę przeciw małżeństwom mięszanym, przeciw przypadkowemu nawet wstępowaniu ła-

cinników do cerkwi prawosławnéj itd.; ukaranie księdza w dyecezyi żytomirskiéj przez biskupa łacińskiego za to, że przyzwoicie powitał metropolitę prawosławnego; próba ze strony biskupa łacińskiego, żeby uczniom zakazać obecności na panichidzie przy odsłonięciu pomnika cara Aleksandra II w Częstochowie; — wszystko to i wiele innych (?) rzeczy dowodzi, jaki jest, już w obecnym czasie, rzeczywisty kierunek wielu wybitnych osobistości kleru łacińskiego.

„A oto co wyszło na jaw o działaniach księży-rektorów i profeserów w seminaryach łacińskich. Widać, że jeszcze przed 6 laty, t. j. w r. 1887, — odbył się w Warszawie zjazd księży rektorów i profesorów. w tym celu, żeby opracować program działania przeciw rządowi i przeciw Rosyi.

„Z zdziwieniem i z smutkiem każdy dobrze myślący dowiaduje się, że nie wiedział o tem nikt z tych, którzy powinni byli wiedzieć. Na owym zjeździe i potem na następnach uchwalono, porozumiewać się z księżmi zachodniego kraju rosyjskiego i rzeczywiścei porozumiewano, żeby podtrzymywać ich w walce z władzą rosyjską oraz w propagowaniu sprawy polskiej; żeby wszelkiemi siłami wpływać na ludzi i zwalczać jego sympatye dla rządu rosyjskiego, zrodzone w skutek ukazów najwyższych z r. 1864, zabezpieczających jego los; — żeby wychowywać seminarzystów łacińskich w duchu wrogim dla rządu, wyrobić z nich księży, oddanych sprawie polsko-rewolucyjnéj i w tymże duchu oddziaływających na lud; — żeby masami rozszerzać wydania polskie anti-rządowe i anti-prawosławne między ludem Nadwiślanii i krajów zachodnich i t. d. Rzecz szła jak najpomyślniej zgodnie z celem tych panów pasterzy; równocześnie z zjazdami ich wydarzały się: przywóz z zagranicy oraz rozszerzanie między ludem i młodzieżą massy książek i odezw rewolucyjnych; burzenie pomnika w Warszawie r. 1890; rewolucyjne świętowanie konstytucyi 3 maja, w r. 1891; zamach na prawosławną cerkiew w Warszawie r. 1892, i in. W seminaryach duchownych łacińskich wykłada się wiele,

oprócz prawd religii. Uczą tu osobnéj geografii bez Rosyi, na zachód od Dniepru; historyi z punktu widzenia Polaków rewolucyoniśtów; śpiewu polskich rewolucyjnych hymnów tych samych, które były w r. 1891—1863 śpiewane z początku przez księży i służbę kościelną (priczatnikami) w kościołach, potem przez hałaśliwą czeladź i różnego stopnia ludzi na placach. Postęp i gorliwość w śpiewaniu tych hymnów były tak wielkie w jednem z seminaryów (kieleckiem,) że śpiew słychać było na ulicy...“

Oto akt oskarżenia!

II.

Zabierając się do odpowiadania na wymienione zarzuty, nie mam bynajmniéj zamiaru bronienia duchowieństwa polskiego. Do tego nie posiadam ani upoważnienia od strony interesowanéj, ani materyałów odpowiednich. Zwłaszcza teraz, kiedy ww. oo. Tow. Jez. ks. Maryan Morawski i ks. Jan Badeni tak bezwzględnie „napiętnowali“ ogłaszanie szczegółów o ucisku duchowieństwa [1]), obawiam się bronić oskarżonych, bo przy obronie musiałbym z natury rzeczy podawać nieraz to, co według tychże ww. oo. może rządowi rosyjskiemu dać powód do większego ucisku katolicyzmu, a ww. oo. do „napiętnowania“ mojéj osoby. (!) Chcę tylko wykazać, jak bezzasadne i niedorzeczne są zarzuty „Grażdanina“ — a to, jak czytelnik sam będzie mógł osądzić, przy odrobinie znajomości stosunków, panujących pod rządem rosyjskim i przy pomocy logiki jest bardzo łatwo.

Tak n. p. weźmy pierwszy zarzut, skierowany przeciw Polakom w ogóle. Korespondent „Grażdanina“ utrzymuje, jakoby faktem było i to faktem powszechnie znanym, że gdziekolwiek w parafii, położonéj we wnętrzu cesarstwa, znajduje się dwóch albo trzech Polaków,

---

[1]) Ob. odezwę obu wspomnianych ojców, publikowaną w gazetach z dnia 19 grudnia 1893 r.: „N. Ref.“, „Przegląd“, „Głos Nar.“, „Kur. lwow.“, „Kur. Pozn.“ i odpowiedź „Czasu“ z dnia 20 i 21 grudnia.

Polacy ci opolaczają setki Niemców, Włochów, Ormian, Francuzów i t. d.

Korespondent chyba drwi z naszych rodaków, gdy im taki wpływ przypisuje. Nam samym i wszystkim powszechnie wiadomo, że gdziekolwiek na obczyźnie znajdują się Polacy w większéj liczbie, niż dwóch lub trzech, muszą się kłócić. Tak się dzieje w Paryżu, Londynie, Ameryce i wszędzie. Taką już jest natura Polaków, któréj nic zmienić nie potrafi. Dawniéj mówiono: „nierządem stoi Polska"; dziś trzeba powiedzieć: kłótnia zażarta podtrzymuje Polaków. W Królestwie i w prowincyach zabranych, dzięki rózdze żelaznéj, kłótnia nie może się ujawnić, ale gdzie knut nie wisi nad nimi, tam z całą swobodą i jakby z przyjemnością ogryzają sobie wzajemnie wszystkie kości do najdrobniejszych.

„Misesicordiae Domini, quia non sumus compti"! Miłosierdziu Nieskończonemu zawdzięczać należy, że się dotychczas nie pożarli, bo według naturalnego porządku nie powinnoby zostać po nich żadnego dotąd śladu. Takim ludziom kto chce przypisywać jakąkolwiek siłę cywilizacyjną, widocznie ich nie zna i prawi androny i łudzi drugich.

Korespondent widocznie nie spostrzegł, że przypisując tak potężny wpływ Polakom, przez to samo poniża swój własny rząd i swoich współziomków. Bo w Królestwie Rosyanie mają siłę, mają władzę, mają najbardziéj wpływowe stanowiska; przerabiają kościoły na cerkwie, czasem za polskie pieniądze, polskiemi siłami budują nowe cerkwie [1]), usilnie pracują, żeby prze-

[1]) Aczkolwiek może to być komu nieprzyjemne, powiem otwarcie, że Polacy często z własnéj woli albo sami budują cerkwie na żądanie Rosyan, albo znacznemi ofiarami przyczyniają się do budowy ich. Nie mówię o guberniach zachodnich, bo tam zmuszani są do stawiania cerkwi, aby swój kościół uratować albo odbudować, lecz w Królestwie takiego nacisku nie ma; na proste żądanie naczelników powiatowych obywatele i włościanie stawiają nowe

robić Polaków na Rosyan; a jednak skarżą się ciągle, że rusyfikacya idzie oporem, — a w cesarstwie dwaj lub trzej Polacy, wyrzuceni ze swego kraju, wygnańcy, paryasi społeczeństwa rosyjskiego, mają polonizować setki Niemców, Włochów, Francuzów i t. d.?!...

Ileż to skarg czytaliśmy w dziennikach rosyjskich na Niemców, że nie poddają się rusyfikacyi, a teraz dowiadujemy się, że bez niczego przyjmują polonizacyą! Zaiste, pochlebia to Polakom; ale zarazem służy za świadectwo, że Rosyanie są niezdolni do cywilizowania innych narodowości.

Korespondent „Grażd.“ gniewa się, że w głębi cesarstwa proboszczami dla katolików cudzoziemców mianowani są księża Polacy, którzy nie umieją dobrze innych języków. Niechaj powie, gdzie tak jest; inaczéj musimy podejrzywać go przynajmniéj o przekręcanie faktów. Wiemy bardzo dobrze, że w cesarstwie, jeżeli się gdzie znajdują katolicy, to wszędzie albo wyłącznie, albo w przeważnéj większości są Polakami. Sprawił to sam rząd rosyjski, wypędzając od r. 1863 stale i coraz więcéj Polaków z rodzinnéj ziemi do cesarstwa. Katolików niemieckiéj narodowości znaczna liczba znajduje się w dyecezyi saratowskiéj, która obejmuje całą południową Rosyą wraz z Kaukazem i Krymem. Biskupami saratowskimi (właściwie tyraspolskimi, v. chersońskimi) od założenia téj dyecezyi byli: Kahn (1850—1864), Lipski (1865 -1872) i Zottmann (1872—1889); obecnie jest biskup Zerr. Same nazwiska pokazują i rzeczywiście tak jest, że dyecezya saratowska raz tylko miała przez 7 lat, biskupa Polaka; a i ten był tylko administratorem dyecezyi, nie biskupem tytularnym (ks. Lipski.) Nie można zatem przypuszczać nawet, żeby Niemcy otrzymywali proboszczów, nie umiejących po niemiecku. Biskup,

---

prawosławne świątynie. Tak, o ile wiem, powstały cerkwie: w Płońsku, w gub. płockiéj (1891) i w Lubartowie, gub. lubelskiéj (1893). Przymusu takiego, jak w Krożach, gdzie gubernator chciał, aby katolicy zburzyli swój kościół, nie było.

który jest prawdziwie biskupem katolickim, chociażby był Polakiem, musi postarać się dla parafian-Niemców o księdza umiejącego po niemiecku; biskup-Niemiec dla parafian-Polaków o księdza umiejąoego po polsku; sam nawet, jeżeli nie umie po polsku, a ma znaczną liczbę Polaków w swéj owczarni, powinien nauczyć się ich języka. O księży Polaków, umiejących po niemiecku, w Rosyi nie trudno; jest ich spora liczba między wygnańcami od r. 1863; trudniéj zaś sprowadzić rodowitego Niemca.

Ten musiałby się najprzód wyuczyć dwóch języków: polskiego, ponieważ we wszystkioh rosyjskich parafiach katolickich z łaski rządu rosyjskiego znajdują się Polacy — i rosyjskiego, żeby się porozumiewać z władzami. Na takich warunkach trudno znaleść ochotnika między katolickimi księżmi w Niemczech; władza zatem pasterska musi z konieczności mianować księży Polaków proboszczami dla Niemców. A chociażby znaleźli się w Niemczech księża, którzyby warunkom potrzebnym odpowiedzieli, to kto winien, że nie przybywają? — Nikt, tylko rząd rosyjski. Rząd boi się cudzoziemców wogóle od niejakiego dopiero czasu; księży zagranicznych od dawna, najmniéj od roku 1864 — kiedy skasował klasztory i zabrał wszelką własność duchowieństwa w Królestwie Polskiem; więc przeszkadza napływowi księży niemieckich; na chwilowy nawet przejazd księdza zagranicznego zgadza się z wielką trudnością; gdy zaś pozwoli mu zamieszkać w swojem państwie, takiemi go otoczy szykanami, że czemprędzéj uciekać musi.

Biskup Zottmann, aczkolwiek był lojalnym do tego stopnia, że prawie żadnego aktu swéj juryzdykcyi nie odbył bez zapytania ministra, [1]) nie mógł w końcu wy-

---

[1]) W roku 1884 i 1885, przez półtora roku, bawił ksiądz Zottmann na wsi, o kilka mil od Odesy. W Odesie był kilka razy ze mszą. Księża błagali go nieraz, żeby udzielił bierzmowania owieczkom swoim; obowiązkiem jego było zadośćuczynić żądaniu; z strony władzy rządo-

trzymać; wyjechał do Bawaryi i zrzekł się biskupstwa (1889).

Oto jest wszystko, co o polaczeniu innych narodowości w Rosyi powiedzieć można.

III.

Widzieliśmy, że polaczenie cudzoziemców przez Polaków nie jest możliwem. Ale nasz przeciwnik powołuje się na fakta:

1) Same świątynie łacińskie nazywane są „polskiemi“, albo „kostiołami“;

2) Francuzi, Włosi itd. nazywają się „Polakami“;

3) w dyecezyi saratowskiéj liczba Polaków prawie w trójnasób wzrosła, odkąd tam osiadł biskup łaciński.

Jeżeli korespondent „Grażd.“ poczytuje to wszystko za dowód rzekomo znanego powszechnie faktu: że dwaj lub trzéj Polacy polonizują wszystkich cudzoziemców danéj miejscowości, — to albo jest naiwnym, albo naiwnego udaje.

I tak co do 1 i 2 punktu: Kto w Rosyi nazywa

---

wéj nie mogło być żadnéj przeszkody, tem bardziéj, że Odesa należy do dyecezyi chersońskiéj. Ksiądz Zottmann jednak odniósł się z zapytaniem do ministra: czy pozwoli bierzmować?! — Minister był zadowolony, że biksup przyznaje mu prawo, o którem sam marzyć nie śmiał; — nie odpowiedział jednak biskupowi nic, co jest rzeczą niepraktykowaną w ministerstwie i wogóle w sferach rosyjskich dobrze wychowanych. Po niejakim czasie przyszedł do biskupa komisarz policyjny z przypomnieniem, że paszport księdza biskupa już ekspirował i trzeba wracać do Saratowa. Drugi fakt: W Odesie był na kuracyi bisku Kossowski, sufragan płocki, roku 1885 i chciał bierzmować. Odniósł się do ks. Zottmanna, prosząc — jak nakazuje prawo kanoniczne — o pozwolenie. Ksiądz Zottmann odpisał, że nie może pozwolić, dopóki mu nie da na to upoważnienia minister! Opowiadam fakta, a nie żadne bajki z „1001 nocy“.

nasze świątynie „polskiemi cerkwiami“, albo „kostiołami“, a katolików wszelkiéj narodowości „Polakami?“ — Sami Rosyanie. — Dla czego?... Dla tego, że od najdawniejszych czasów Rosyanie nie mieli styczności z katolikami innymi, tylko z Polakami. Weszło więc u nich w zwyczaj, wiarę katolicką nazywać „polską“, katolicką świątynią — „polską cerkwią“, albo „kostiołem“, wyznawców tejże wiary „Polakami“, chociażby należeli do innéj narodowości.

Korespondent „Grażd.“ tego nie rozumie?... Sam „Warsz. Dniew.“, mówiąc o świątyniach naszych, nazywa je zawsze „kostioły“ zamiast „katoliczeskije cerkwi“. Czy to ma służyć za dowód, że się spolonizował?... Nie nazwie ich „polskiemi cerkwiami; bo w Warszawie używanie wyrazu „polski“ jest bardzo przez cenzurę ograniczone.

Jenerał-gubernator warszawski nigdy „Polaków“ ani rzeczy „polskich“ nie wymawia; więc też organ jenerał gubernatorstwa musi się wyrazów tych wystrzegać.

Co do 3 punktu: Korespondent wie: że od czasu, jak osiadł w Saratowie biskup łaciński (około r. 1850). liczba Polaków wzrosła tam prawie w trójnasób dla tego, że wszyscy katolicy, jakiejkolwiek byliby narodowości, są tam nazywani „Polakami“, najwięcéj przez władze duchowne — ma się rozumieć — katolickie.

Najprzód musimy zaprzeczyć twierdzeniom, iż władze duchowne nazywają katolików „Polakami“. Możemy zapewnić naszego przeciwnika, że nawet w Królestwie one nie czynią. Biskup, gdy przemawia, albo list pasterski wydaje, adresuje go do „wiernych“, nie do „Polaków“, ani do „Niemców“, ani do „Francuzów“ itp. Od lat zaś kilkunastu nawet do „wiernych“ listy pasterskie nie ukazują się dla tego, że ich biskupom wydawać nie wolno.

Liczba Polaków w Saratowie, że wzrosła w trójnasób prawie od r. 1850 — jak utrzymuje korespondent „Grażdanina“ — nie przeczymy wcale. Fakt

sam *wzrostu ludności polskiéj* przyjmujemy do wiadomości; lecz korespondent myli się co do *przyczyny*. Utrzymuje on, że liczba Polaków wzrosła *dlatego*, że katolicy wszelkiéj innéj narodowości „*są tam nazywani*“ Polakami.

Czy korespondent na seryo mniema, że przez nazywanie może nastąpić *wzrost ludności*?...

Kto nazywa „Polakami“ katolików wszelkiéj innéj narodowości?...

O wzroście lub ubytku ludności jakiejkolwiek trzeba zasięgnąć informacyi w wykazach statystycznych. Czy tedy korespondent wie na pewno, że w wykazach „nazywani są“ *Polakami* katolicy innych narodowości? Trudno to przypuścić; bo jeżeli układają się wykazy według narodowości, to każdemu zapisuje się narodowość taka, do jakiéj kto się przyzna, albo jaką przypisać podoba się temu, kto wykaz układa. Korespondent zatem skoro powiada, że w Saratowie katolicy cudzoziemcy „nazywani są“ Polakami, twierdzi to chyba na podstawie, że albo sam, albo jego przyjaciel, układał wykaz i zapisywał Niemców, Francuzów itd. za Polaków. Innego źródła dla jego informacyi być nie może.

I to ma być przyczyną, że ludność *polska* w Saratowie *wzrosła* rzeczywiście?

Nie wzrosła ludność polska, — może odpowie korespondent, — lecz opolaczyła Niemców, Francuzów i t. d.

Na jakiéj podstawie tak twierdzi? — znów pytamy. Chyba był obecnym przy układaniu wykazów i sam widział, jak rodowici Niemcy, Francuzi i t. d. podawali się za Polaków?... Trudno nam uwierzyć, żeby tak się działo.

Fałszywie zatem tłumaczy sobie korespondent przyczynę *wzrostu* ludności polskiéj w Saratowie. Jeżeli ona wzrosła w trójnasób, to nie przez *nazywanie* innych cudzoziemców-katolików „Polakami“, lecz w skutek tego, że rząd rosyjski ciągle Polaków do Saratowa transportuje. Dosyć przypomnieć Unitów wywożonych

z Podlasia od roku 1875. Niechaj „Graždanin“ policzy ich i Polaków od roku 1865 zesłanych, a przekona się, że liczba rzeczywistych Polaków powiększyła się w gubernii saratowskiéj może sześć, albo więcéj razy, niż było przed 40 laty.

Korespondent „Grażd.“ zdaje się przypisywać wzrost ludności polskiéj w miastach rosyjskich „duchowemu opolaczeniu“.

Jeżeli „duchowe spolaczenie“ innoplemiennych łacinników, nawet Rosyan — znaczy przychylność, jaką Polacy dla siebie i dla swéj sprawy zjednali u katolików innéj narodowości, to widać, że katolicy ci uznają postępowanie rządu względem Polaków za niesprawiedliwe. Gdyby było inaczéj, Polacy w oczach ich zasługiwaliby raczéj na szyderstwo, albo na litość: że są wiecznymi marzycielami i malkontentami niepoprawnymi, — niż na przychylność i współczucie.

Tym sposobem „duchowe opolaczenie“ jest argumentem przeciwko rządowi rosyjskiemu, nie przeciwko nam. Rząd, aay się pozbyć materyalnego i duchowego opolaczenia cesarstwa, niechaj ztamtąd wszystkich Polaków przerzuci do Królestwa Polskiego, usunąwszy pierwéj Rosyan ze wszystkich urzędów, a wtedy pozbędzie się grożącego mu niebezpieczeństwa.

IV.

Przejdźmy do zarzutów innych.

„Z duchowieństwa polskiego — powiada korespondent „Grażd.“ — wyszli dowódzcy najsilniejszych band, sztyletnicy i żandarmi wieszający, jak n. p. ks. Brzusko (czyt. Brzoska) własnemi rękami popełniający morderstwa“....

Nie chcemy wcale uniewinniać morderstw politycznych; zwracamy tylko uwagę, że namiętne wyrażenia, których nasz autor używa, mówiąc o powstańcach, mogły uchodzić przed 30 laty, gdy pisano biuletyny w głównéj kwaterze; dziś są już przestarzałe.

Można się spierać w kwestyach: czy powstanie było godziwem, lub nie? — czy Polacy mieli racyą być nie-

zadowolonemi z rządów rosyjskich? — Ale w każdym razie historya traktuje powstanie jako wojnę, a powstańców jako stronę wojującą, na równi z wojskiem rosyjskiem.

Ks. Brzoska ani sztyletnikiem, ani żandarmem wieszającym nie był. Dowodził on oddziałem powstańców; dzielnie się bronił i zręcznie wychodził z niebezpiecznych zasadzek; lecz oddział jego nie należał do najsilniejszych. Być może, iż w bitwie zabił nie jednego „Moskala“; ale jeżeli to jest „morderstwem“ ohydnem, to daleko więcéj takich „morderstw“ popełnili dowódzcy i żołnierze rosyjscy. Przyjąwszy nawet, że ks. Brzoska był tem, czem go mieć chce korespondent, to logika uczy, że jeden przykład nie może stanowić reguły ogólnéj, mającéj być charakterystyką całego „duchowieństwa“ w ogóle.

„Korespondentowi „Grażd.“ wiadomo, że rząd „rosyjski przed 14 laty (więc ok 1879 r.) zdecydował „się zapomnieć o . . . . . udziale duchowieństwa łacińsko-„polskiego w powstaniu. . .“ Na dowód tego zapomnienia dał, jak utrzymuje tenże korespondent, aż kilkudziesięciu biskupów.

O biskupach powiemy niżéj; tu tylko nawiasowo nadmienić trzeba, że nie w r. 1879 nastąpiło mniemane zapomnienie, albo raczéj nominacya biskupów, lecz w 4 lata później (1883.) Przypatrzmy się tak zw. „zapomnieniu“ rządu rosyjskiego.

Jeżeli korespondent wie, że rząd zdecydował się zapomnieć dachowieństwu udziału jego w powstaniu; to zapewne nie wie o bardzo wielu okolicznościach, które nam nie pozwalają ani uznać tego zapomnienia, ani zapomnieć, co rząd rosyjski uczynił, pod pozorem odwetu za powstanie.

Korespondent zapewne nie wie, że ks. Brzoska i wszyscy jemu podobni dowódzcy, wszyscy „sztyletnicy i żandarmi wieszający,“ wszyscy biorący czynny udział w powstaniu, albo należący do organizacyi, o ile dostali się w ręce władz wojennych, zginęli:

jedni powieszeni, drudzy rozstrzelani; inni padli na placu boju; pewna tylko część przedostała się za granicę.

Oprócz tego byli księża, obwinieni o kazania patryczne (oficyalnie: „podburzanie do buntu,“) albo o „współczucie“ dla powstania i powstańców. Jedni to współczucie objawili przez płacenie składki, przez ukrywanie i ratowanie powstańców, lub t. p.; inni nie objawili wyraźnie, lecz tylko byli podejrzanymi o współczucie.

Wszyscy ci wysłani zostali na Syberyą. Działo się to w latach 1863—1866. tak, iż w r 1866 na całéj przestrzeni dawnéj Polski zostającéj pod rządem rosyjskim, nie pozostało ani jednego kapłana, któryby w jakikolwiek sposób, chociażby tylko przez czysto platoniczne współczucie należał do powstania.

A teraz — pytamy — komu z duchowieństwa rząd ma „zapominać“ udziału w powstaniu? Czy tym, którzy zginęli w boju, albo śmiercią zostali ukarani? Czy tym, co schronili się za granicę? Czy tym wreszcie, co zesłani zostali na Sybir? Pierwsi nie potrzebują wcale „zapomnienia“; z drugich prawie nikt dotychczas amnestyi nie uzyskał; zesłani na Sybir jeszcze tam do dziś dnia lub w Rosyi mieszkają, bo i dla nich amnestyi nigdy nie było i nie ma.[1]) Duchowieństwo, które teraz żyje pod rządem rosyjskim, to generacya zupełnie nowa, która nie tylko z powstaniem nie miała żadnego związku, ale też o powstaniu, dzięki cenzurze rosyjskiéj, prawie nic nie wie; więc i ono nie potrzebuje „zapomnienia“ rządowego. Żyją wprawdzie jeszcze mię-

[1]) W r. 1883 z powodu koronacyi cara Aleksandra III ogłoszoną została amnestya dla wszelkiego rodzaju przestępców i zbrodniarzy, albo już skazanych albo pod sądem zostających; księża jednak wyraźnie byli od wszelkiego ułaskawienia wykluczeni. W latach następnych uwolniono pewną ich liczbę z Sybiru — każdego za osobną prośbą. Znaczniejsza część uwolnionych otrzymała rozkaz wyjazdu za granicę, mała liczba wróciła do kraju.

dzy tą generacyą księża z 1860 r., lecz doprawdy nie wiem, czy z nich Kościół i Ojczyzna mają jaką pociechę. Nie dali oni rządowi rosyjskiemu żadnego powodu do gniewu podczas powstania; dla powstania nie mieli żadnego współczucia, owszem podczas gdy ich towarzysze skazywani bywali na wygnanie tytułem samego podejrzenia o sympatyą, oni w znacznéj części otrzymali ordery, medale z napisem: „za usmirenje miateża“ (za uśmierzenie buntu) i nagrody pieniężne. Więc ani ci „zapomnienia“ rządowego nie potrzebują.

Jedni z téj staréj generacyi stali się najuniżeńszymi wykonawcami zamiarów rządowych względem wykorzenienia religii katolickiéj i narodowości polskiéj. Takimi są n. p. ks. Sęczykowski, Makarewicz i wielu innych w dyecezyi mińskiéj i wileńskiéj, którzy na życzenie rządu przyjęli rytuał rządowy i wprowadzili język rosyjski do nabożeństwa katolickiego. Takimi są jeszcze księża-nauczyciele religii przy szkołach rządowych, którzy podjęli się wykładać naukę religii po rosyjsku. Téj kategoryi księżom rząd nie potrzebuje zapominać udziału w powstaniu; winien owszem pamiętać o wdzięczności dla nich, z którego to obowiązku hojnie się wywięzuje.[1])

Inni księża ze staréj generacyi nie wysunęli się, jak Sęczykowski lub jemu podobni, lecz tak są strachem przejęci albo raczéj tak są samolubni, że o nic więcéj nie dbają, tylko o to, „żeby nie narażać się rządowi“, żeby nie ściągnąć na siebie podejrzenia o niesprzyjanie mu. Są oni tego przekonania, które wszędzie głoszą, że nawet za nieoddanie czci prostemu policyantowi grozi im Sybir. Księża ci za jedyny cel swego życia mają utrzymanie się na zajmowanéj posadzie duchownéj i awansowanie; każdy z nich sądzi, że parafia

[1]) Wszyscy wymienieni księża mają wyższą płacę, niż ukazy wyznaczyły. Wyjątek pod tym względem stanowią księża w Królestwie: za używanie języka rosyjskiego do wykładu religii nie podwyższono im pensyi; życzenie rządu spełniają bezinteresownie!!

upadnie, upadnie dyecezya, upadnie Kościół przynajmniéj w Polsce, skoro chociaż jeden z nich zostanie pozbawiony swego miejsca. Jedyne dobro Kościoła widzą w tem, żeby im samym dobrze się działo; dla tego gotowi są ustępować ciągle, przeniewierzać się obowiązkom pasterskim, gwałcić przepisy Kościoła na żądanie najniższego członka policyi wykonawczéj.

Księża ci z własnéj inicyatywy nie będą służyć zamiarom rządu; nawet po cichu szemrają na niegodziwe rozporządzenia jego; w końcu jednak zrobią wszystko, co p. naczelnik powiatu, względnie isprawnik sobie życzy, albo w imieniu gubernatora poleci. Na młodszą generacyą księża ci fatalny wpływ wywierają: strach, którym sami są przejęci, przelewają w nich; odwodzą od gorliwości kapłańskiéj; ostudzają najlepsze ich chęci; hyperbolicznie przedstawiają niebezpieczeństwa możliwe. Jeżeli zaś młodszy kapłan, nie zważając na te strachy, spełnia swoje obowiązki gorliwie, występuje przeciw wdzieraniu się schizmy, podnosi ducha katolickiego w owieczkach; oni umywają ręce od wszystkiego, powstrzymują się od pomagania i współdziałania; owszem w parafii swojéj paraliżują pracę młodego kapłana, wyraźnie zaznaczając wobec wiernych, że jéj nie aprobują. Ubolewają oni (mówią o t. zw. „lepszych" księżach téj kategoryi), że młodzi są pyszni i nie słuchają starszych. Tymczasem młodzi tylko nie mają do nich zaufania; gdyby bowiem widzieli w nich gorliwość o dobro Kościoła, nie samą jedynie obawę o siebie, daliby się chętnie prowadzić i swoją nawet osobą zasłanialiby ich przed niebezpieczeństwami.

Czy takim księżom, smutnéj pozostałości z r. 1863, rząd rosyjski może mieć co do zapomnienia i przebaczenia?

V.

Mimo to korespondent warszawski „Graždanina" prawi o jakiemś „zapomnieniu" i na dowód tego przytacza, danie kilkudziesięciu biskupów przed laty czternastu.

Omylił się on co do daty, jak już zaznaczyliśmy; omylił się też co do liczby biskupów.

Wszystkich dyecezyi katolickich w Królestwie, w kraju zachodnim i w cesarstwie nie ma teraz więcéj nad dwanaście, a w ośmiu są, oprócz tytularnych, biskupi-sufragani. Liczba zatem biskupów katolickich pod rządem rosyjskim nie może być większą nad 20; zkąd jeszcze daleko do „kilkudziesięciu."

Czy liczba biskupów jest trzy razy większą od liczby biskupów prawosławnych, w stosunku do ludności? — zobaczmy.

Rosya cała z wszystkiemi prowincyami w Europie i Azyi, na przestrzeni 392,392 mil kwadr. (18,986,034 wiorst kw.) miała w r. 1890 ludności, bez różnicy wyznań, około 113 milionów, w r. 1891 około 116. Z tych 116 milionów wypadało na wszystkie gubernie cesarstwa w Europie 89,6 mil., oprócz Królestwa Polskiego (8,2 mil.) i Finlandyi (2,3 mil.); na Kaukaz 7,7 mil., na Syberyą 4,8 mil., na Azyą środkową 5,4 mil.

Nie znamy ogólnéj cyfry ludności prawosławnéj na całym obsarze Rosyi; wiemy tylko na pewno, że w r. 1892 liczba katolików wynosiła tam 10,226,000; z któréj to cyfry na samą „Nadwiślanią" wypadało w r. 1890 nie 4 mil., lecz 6,214,500, a w r. 1893 zapewne około 6,5 miliona.

Jeżeli tedy cała Rosya posiada obecnie około 116 milionów wszystkich mieszkańców, to, chcąc określić liczbę samych wyznawców prawosławia, musimy najprzód odjąć 10,5 milionów katolików; pozostanie zatem (116—10,5 =) 105,5 milionów ludności prawosławnéj. Od téj cyfry trzeba jeszcze odjąć: Finlandyą (przynajmniéj 2 miliony protestantów i innych wyznań nieprawosławnych), Kaukaz (około 7 milionów), Syberyą około 5 milonów), razem wyznawców innych religii około 18 milionów.

Zestawiwszy ludność katolicką w „Nadwiślanii" i w cesarstwie (10,5 milionów) z ludnością różnorodnych wyznań (18 milionów, tu zaliczamy 2,5 milionów żydów), wypadnie, że ludność prawosławna, całego

obszaru państwa rosyjskiego, nie może być większą nad (116—28,5 =) 87,5 milionów.

Dla tych 87,5 mil. posiada Rosya biskupów prawosławnych 105, czyli jednego biskupa na 832,000 wyznawców. Jest to zapewne mało; ale zawsze nie trzy razy mniéj, aniżeli dla katolików. W „Nadwiślanii“ bowiem na 6,500,000 katolików, jest biskupów 10; więc 1 biskup na 650,000; liczba zaś prawosławnych w tymże kraju dochodzi, razem z Unitami, do 400,000, a mają dwóch biskupów, czyli 1 na 200,000. Więc przynajmniéj w Królestwie ma się rzecz inaczéj, niż korespondent „Grażdanina“ twierdzi; tu bowiem liczba biskupów prawosławnych jest stosunkowo trzy razy większą niż katolickich.

VI.

Obsadzenie biskupich stolic katolickich stało się potrzebnem dla wygody samego rządu. Nie chodziło tu o „zadosyćuczynienie potrzebom religijnym poddanych „łacinników“; lecz potrzeba było wobec narodu katolickiego polskiego udawać, że się dba o jego potrzeby religijne; wobec świata — że katolicyzm doznaje opieki. Nie było zresztą żadnéj racyi odmawiać słusznemu żądaniu Stolicy św.

Wywiezienie mnóstwa księży na Syberyą w r. 1863 i następnych można było pozorować tem, że księża brali „czynny, buntowniczy i krwawy udział w powstaniu“; o biskupach tego mówić nie można; więc trzeba biskupów dać. I wszyscy wiedzą, że w r. 1883—84 konsekrowanych zostało 10 nowych biskupów i sufraganów; ale nie wiedzą, że przez rozmaite ukazy dawniejsze, więcéj jeszcze przez nowsze, biskupom tym prawie wszelka władza pasterska odjętą została. Biskup może tylko:

1) święcić kapłanów; ale kandydatów do seminaryum nie może przyjmować bez zezwolenia gubernatora; w niektórych dyecezyach nawet wyświęcenie zależne jest od uznania profesorów prawosławnych; przynajmniéj biskup nie może dać żadnéj posady wyświęconemu kapłanowi, jeżeli ten nie otrzyma dobrego świa-

dectwa od prawosławnego nauczyciela przedmiotów rosyjskich, wykładanych w seminaryum.

2) Może biskup konsekrować kościoły; lecz rząd na budowę ich w „Kraju Nadwiślańskim“ bardzo trudno, w Kraju Zachodnim prawie wcale nie pozwala.

3) Może zwiedzać parafie o tyle, o ile gubernator pozwolić raczy; gubernator zaś, gdy biskupowi pozwala odbywać wizytę pasterską, księżom zakazuje przybywać tam, gdzie biskup wizytę odbywa.

4) Co do obsadzania beneficyów: biskup przedstawia kandydatów, n o m i n u j e jenerał-gubernator; gdy zaś idzie o usunięcie księdza z jakiéj posady, jenerał-gubernator sam usuwa i o usunięciu zawiadamia biskupa; tranzlokacyą zarządza biskup na rozkaz, tranzlacyę za pozwoleniem jenerał-gubernatora.

5) Jenerał gubernator sam suspenduje księży od obowiązków kapłańskich i skazuje na zamknięcie w klasztorze, na wywiezienie itd.

Poprzestajemy na wyliczeniu tych kilku punktów; bo nie mmy zamiaru opisywać sz czegółowo atrybucyi biskupich pod rządem rosyjskim.

VII.

Nie chcemy bronić biskupów przed zarzutami „Grażdanina“; bo wszystko, co on poczytuje im za złe, w oczach świata katolickiego podnosi ich i stanowi pochwałę.

Katolik, skoro uznaje Kościół katolicki za jedynie prawdziwy, przez Chrystusa Pana ustanowiony, musi, logicznie sądząc, wszelki inny uznawać za błędny; a tem samem musi wstrzymywać się od wszelkiego aktu, któryby był aprobatą dla wyznania innego. Chociażby zatem nie było żadnych odpowiednich kanonów kościelnych, sama logika katolikowi wskazuje, że mu się nie godzi ani b r a ć u d z i a ł u w nabożeństwie innego wyznania, ani pozwalać, żeby dzieci jego w wyznaniu błędnem były wychowywane, ani t. p. Tak samo powinien czynić każdy prawosławny, jeżeli prawosławie uważa za jedyną religią prawdziwą; w przeciwnym zaś

razie daje sobie świadectwo, że jest indyferentystą, albo bezwyznaniowcem.

Jeżeli który katolik, przez brak konsekwencyi, postępuje inaczéj, niż logika wskazuje, obowiązkiem pasterza duchownego jest, ostrzedz go, że grzeszy przeciw kardynalnemu punktowi składu apostolskiego: „wierzę w święty Kościół“ jeden, jedyny „powszechny“, czyli katolicki; że nie uznając téj zasady, przestaje być członkiem tegoż Kościoła, jak każdy, kto odrzuca jakikolwiek dogmat.

Z téj zasady wychodząc, każdy katolik prawdziwy, bez względu czy jest Francuzem, Niemcem, Włochem i t. d, pochwalić musi biskupa łacińskiego (ks. Bereśniewicza), że uczniom zakazał obecności na prawosławnéj panichidzie. Pochwali również biskupa żmudzkiego (ks. Pallulona), że rozpoczął walkę przeciw pędzaniu dzieci katolickich do cerkwi.

Nazywamy otwarcie „pędzaniem“ to, co „Grażdanin“ chce udawać za „przypadkowe wstępowanie do cerkwi“. Że władza szkolna rzeczywiście zmuszała dzieci katolickie do mniemanego „wstępowania“, dowodem jest następujący okólnik zarządzającego szkołami ludowemi na Żmudzi, rozesłany w marcu 1890 r. do wszystkich nauczycieli wiejskich:

„Pan kurator wileńskiego okręgu naukowego poleceniem z dnia 23 lutego b. r. (1890) nr. 1268 zawiadomił dyrekcyą, iż ministrowie: oświaty i spraw wewnętrznych zgodzili się, aby wyjątkowo, uwolnić uczniów szkół ludowych gubernii kowieńskiej wyznania katolickiego od obowiązku (!) uczęszczania w dni galowe do świątyń prawosławnych, — z powodu już to niewykształcenia klasy społeczeństwa, — do któréj należą rodzice uczniów, już odległości w niektórych przypadkach kościołów prawosławnych od wsi, a także dla utrudnionych często środków komunikacyi — i że dzieje się to za wiedzą Najjaśniejszego Pana. O czem mam honor do-

nieść panom nauczycielom ludowym, aby o tem wiedzieli i do tego się zastósowali. Za dyrektora, inspektor

J. Eliasiewicz."

Czy teraz ks. Meszczerskij będzie jeszcze udawać pędzanie, za niewinne „przypadkowe wstępowanie do cerkwi?...."

Jeżeli w innych dyecezyach, oprócz żmudzkiej, odbywa się takie samo „przypadkowe wstępowanie," a biskupi przeciw niemu walki nie rozpoczęli, katolik mocno nad tem ubolewać i biskupów albo o schlebianie schizmie, albo o obojętność dla swéj wiary, albo o zbyteczną uległość dla rządu, albo o brak odwagi w obronie wiary i owieczek swoich, albo wreszcie o zbyteczne przywiązanie do wygodnego życia posądzać musi. Biskupi takowi, jeżeli są, nauczyli się, w myśl „Grażdanina", „wykonywania obowiązków, jakie ciążą na wiernych poddanych;" lecz zaniedbują obowiązki, jakie ciążą na pasterzach. Znajdą oni łaskę u prawosławnego rządu; lecz inaczéj osądzi ich historya kościelna.

VIII.

Jeżeli zaś „Grażdanin", lub jego inspirowany korespondent warszawski zechce utrzymywać, że właśnie tacy biskupi umieją pogodzić obowiązki wiernych poddanych z obowiązkami pasterzy, to musimy zapytać: Czem ks. biskup Bereśniewicz i ks. biskup Pallulon wykroczyli przeciw obowiązkom wiernych poddanych?

„Grażdanin" odpowiada, że jeden powstrzymaniem uczniów od panichidy, — drugi zakazem „przypadkowego wstępowania do cerkwi".

Każdy jednak widzi, że obecność na panichidzie i „wstępowanie" jakiekolwiek: przypadkowe, przymusowe, lub dobrowolne do cerkwi, mają związek z religią prawosławną, żadnego zaś z obowiązkami wiernopoddaństwa. Kto zasadza wiernopoddaństwo na kulcie religijnym, albo je z nim łączy, wraca do czasów pogańskiego cesarstwa rzymskiego: kiedy cezar uważał się

za bóstwo, podobnie jak Jowisz, Wenera i t. d.; kiedy stawiano na cześć cezarów świątynie, ołtarze i posągi, oddawano im cześć boską. Kult ten w pogaństwie nie razi; bo gdzie Bóg prawdziwy czci nie odbiera, obojętną jest rzeczą, któremu z fałszywych bogów pali się kadzidło. Lecz odkąd Chrystus nauczył nas czcić jednego Boga, ani idolo- ani cezaro-latria nie mają miejsca i chrześcianin powinien raczéj śmierć ponieść, aniżeli przez kult religijny okazywać wiernopoddaństwo swoje.

Ponieważ kult religijny nie ma, według chrześciańskich pojęć, nic wspólnego z wierno-poddaństwem, przeto nikt z chrześcian nie może obwiniać ani biskupa Bereśniewicza ani biskupa Pallulona o uchybienie wiernopoddaństwu: pierwszego gdy obecności na panichidzie, drugiego, gdy „wstępowania nawet przypadkowego do cerkwi“ zakazali.

Lecz i ze stanowiska pogańskiego rzecz oceniając, „Graždanin“ nie ma prawa posądzać w danym wypadku biskupa Bereśniewicza o brak wiernopoddaństwa. W Częstochowie odbywało się odsłonięcie pomnika ces. Aleksandra II d. 28 kwietnia 1889 r., t. j. w 8 przeszło lat po śmierci tego cesarza. Sądzę, że i w Rosyi saméj nikt nie jest obowiązanym do „wiernopoddaństwa“ względem cesarza już zmarłego. Gdyby było inaczéj, musiałaby Rosya, oprócz świąt cesarza panującego, obchodzić święto każdego z jego poprzedników; co się przecież nie praktykuje. Zkąd zatem biskup katolicki i Polak ma być obowiązany do wierno-poddaństwa takiego, do jakiego nie są obowiązani Rosyanie, ani duchowieństwo prawosławne rosyjskie?

„Graždanin“ obwiniając ks. biskupa Bereśniewicza o brak wiernopoddaństwa przytacza z częstochowskiéj demonstracyi tylko jedną stronę, t. j. jego zakaz obecności na panichidzie; pominął zaś okoliczności, które właśnie dowodzą, że biskup wiernopoddańczość swoją nie tylko okazał, ale nawet za daleko ją posunął. Rzecz się tak miała:

Pomnik ces. Aleksandra II stanął w Częstochowie

kosztem „ofiar dobrowolnych“, jak się mówiło urzędownie, właściwie jednak ściąganych urzędownie od włościan całego kraju przez wójtów. Odsłonięcie pomnika chciał jen. Hurko otoczyć całą pompą religijną, przedewszystkiem żeby został poświęcony. Logicznie rzecz biorąc, jeżeli statua jakakolwiek świecka kwalifikuje się do poświęcenia, winni ją poświęcać duchowni tego wyznania, do którego należy osoba pomnikiem uczczona; więc statuę cesarza prawosławnego winni poświęcić popi prawosławni.

Jenerał Hurko tymczasem zażądał, żeby biskup katolicki dopełnił poświęcenia; że zaś Częstochowa należy do dyecezyi kujawsko-kaliskiéj, niedorzecznem żądaniem zaszczycony został ks. Bereśniewicz, jako biskup tejże dyecezyi.

Nie dosyć na tem, chciał jeszcze jenerał Hurko żeby, przy poświęcaniu przez katolickiego biskupa, asystowało duchowieństwo prawosławne w szatach religijnych, obok katolickiego.

Żądanie było stanowcze; ale i biskup stanowczo oświadczył, że jak w rytuale prawosławnym, tak też w katolickim nie ma odpowiedniéj benedykcyi i on poświęcać nie może.

Pod silnym naciskiem i za radą jednego z wpływowych kapłanów, biskup wreszcie zgodził się na udawanie (!) benedykcyi, pod warunkiem jednak, żeby duchowieństwo prawosławne razem nie występowało. Jenerał Hurko musiał warunek przyjąć.

W oznaczonym tedy dniu (28 kwietnia 1889 roku), na który spędzono z różnych stron kraju wójtów, sołtysów i trochę ludności okolicznéj, biskup ubrany pontyfikalnie, otoczony kapitułą i duchowieństwem, z kościoła jasnogórskiego wraz ze spędzonym ludem, procesyonalnie, przy śpiewie pieśni B o ż e w d o b r o c i, wyruszył ku pomnikowi. Tu się zatrzymał; pieśń przerwano; zasłona opadła; salwy armatnie zagrzmiały; poczem pieśń przerwaną zaintonowano; biskup zawrócił i procesya tym samym porządkiem, jak przybyła, do kościoła odeszła. Wtedy dopiero przy pomniku wystą-

pili popi z panichidą za cara, wobec wojska i dygnitarzy; biskup zaś w kościele odprawił zwykłe modlitwy za dom panujący.

Po nabożeństwie prawosławnem jenerał Hurko poszedł do klasztoru jasnogórskiego; zabrał z sobą biskupa i ostentacyjnie prowadząc się z nim pod rękę, przybył do wielkiego namiotu, gdzie było zastawione śniadanie dla wszystkich. Tu biskup jeszcze musiał powiedzieć mowę, drukowaną późniéj w „Przeglądzie katolickim“ warszawskim (r. 1889 n. 20; porówn. n. 18).

Jenerał Hurko z całéj ceremonii był niezmiernie zadowolonym; co dowodzi, że biskup mniemanemu obowiązkowi wierno-poddańczości uczynił zadość. Gniewali się podobno tylko popi, że biskup zabrał z sobą do kościoła tłum katolicki, wobec którego oni chcieli panichidę odprawić.

IX.

Wracamy jeszcze do biskupa żmudzkiego. Według „G r a ż d a n i n a,“ rozpoczął on także „walkę przeciw małżeństwom mięszanym;“ rzeczywiście zaś nie rozpoczął, lecz walkę od dawna trwającą daléj prowadził.

Wiadomo każdemu, że Kościół katolicki zabrania wiernym swoim, wstępować w związki małżeńskie z osobami innego wyznania. Obawia się on 1, że strona katolicka, przez taki związek, ostygnie w swéj wierze, albo nawet będzie pociągniętą do apostazyi; 2 że w dzieciach, chociażby były przez nią wychowywane po katolicku, pozostanie zawsze pewien zaród indyfferentyzmu religijnego, który z latami będzie się rozwijał.

Takie niebezpieczeństwo przedstawia się nawet przy najlepszych warunkach, t. j. wtedy, gdy strona innowiercza zapewnia stronie katolickiej i swobodę wyznania i wychowanie dzieci w religii katolickiej.

Kościół, uznając siebie za jedyną prawdziwą instytucyą Bożą, nie może być obojętnym na niebezpieczeństwo powyższe; dla tego, zezwala na takie związki

z trudnością i zezwalając okazuje, że mu są bardzo wstrętnemi.[1])

Jeżeli kościół prawosławny tak samo siebie ceni, logika wymaga, żeby tak samo przeszkadzał swoim wyznawcom do małżeństw mięszanych.

Nie o narodowość tu chodzi; — bo owszem kościół katolicki chce, żeby narody i ludy w bratniéj zgodzie i przyjaźni żyjąc, stanowiły jedną owczarnią Chrystusową; — lecz właśnie o zachowanie pierwiastku, który tę upragnioną jedność, obok różnic narodowościowych, sprowadza.

Zasadniczo rzecz biorąc, schizma bliższą jest Kościołowi, niż herezya; małżeństwo więc z schizmatykami łatwiéj może być dozwalane, niż z heretykami. Ale zasada ta nie może być stosowaną w Rosyi.

W krajach, gdzie jest wolność wyznań, Kościół może się jeszcze spodziewać, że strona katolicka nawróci protestancką i że dzieci, chociażby się wychowały po protestancku, będą mogły w wieku odpowiednim przyjąć religią katolicką. W Rosyi na to liczyć nie można; bo 1) prawosławnemu mężowi (lub żonie) na inne wyznanie przejść bezwarunkowo nie wolno; 2) dzieci muszą być wychowywane po prawosławnemu i nawet późniéj gdy dorosną, nie wolno im wyznawać innéj religii, tylko prawosławną. Dla tych powodów w Rosyi kościół może pozwalać na małżeństwa mięszane z heretykami (przy zachowaniu warunków odpowiednich); na małżeństwa zaś z schizmatykami — nie. I gdyby rząd rosyjski zniósł swoje surowe prawo nietolerancyjne, że nie wolno od wyznania prawosławnego odstępować, księża polscy byliby w przykrem położeniu. Panny Polki chętnie w tych warunkach

---

[1]) Jeżeli zawiera się małżeństwo mięszane za dyspensą, ksiądz nie błogosławi go, nawet ubioru kościelnego nie przywdziewa do tego aktu; zawarcie odbywa się w zakrystyi, nie w kościele.

wychodziłyby za Rosyan[1]) i tym sposobem bardzo skutecznie przeprowadzałyby asymilacyą, objedinienie rosyjskie. Ksiądz, jako Polak byłby, z stanowiska patryotycznego, obowiązany przeszkadzać takim małżeństwom; lecz, jako kapłan katolicki, musiałby je, po uzyskaniu potrzebnych warunków, błogosławić.

Z tego czytelnik naocznie widzi, że biskup żmudzki, prowadząc „walkę przeciw małżeństwom mięszanym", spełnia obowiązek pasterza katolickiego, broniącego zasady czysto religijnéj. Jeżeli „Graždanin" nie oskarża innych biskupów o prowadzenie tejże walki, złe daje im świadectwo w oczach świata katolickiego.

X.

Wykazaliśmy dotychczas, że w działalności biskupów: Pallulona i Bereśniewicza nie ma żadnego śladu „marzeń fanatyczno-politycznych polskich". Wypadałoby jeszcze powiedzieć o działalności biskupa Hryniewickiego w Wilnie; ale że „Graždanin" mówi o niéj tylko ogólnikowo, nie wymieniając, czem ten biskup „marzenia fanatyczno-polityczne polskie" objawił, — niemożemy czcigodnego teraz wygnańca brać w obronę, przeciw roszczeniom fanatyczno-prawosławnym dziennika rosyjskiego.

Pozostaje nam jeszcze powiedzieć nieco o zaczepionym przez tenże dziennik biskupie żytomirskim (teraz metropolicie mohilewskim) ks. Kozłowskim. Zarzut jedyny, że biskup ukarał księdza za „przyzwoite powitanie metropolity prawosławnego".

Według opisu, zamieszczonego w swoim czasie w „Kijewlaninie", rzecz tak się miała:

Prawosławny metropolita kijowski Płaton, objeżdżając swoją eparchią, zabawił trzy dni w Korystyszewie 26—28 czerwca 1884 r. Ludność cała, nie wy-

---

[1]) Nie chcemy bynajmniéj przez to uwłaczać patryotyzmowi dam polskich; mówimy tylko to, co się dzieje w prozie życia codziennego. Zakochani i zakochane umieją wmówić w siebie najlepsze intencye, żeby krok niepatryotyczny usprawiedliwić i za patryotyczny przedstawić.

łączając Polaków i żydów, jak utrzymuje „Kijewlanin“, zlała się jakoby w jednem uczuciu czci i uwielbienia dla przewielebnego gościa. W trzecim dniu swego pobytu w Korystyszewie, po nabożeństwie w cerkwi, podobało się metropolicie prawosławnemu zwiedzić kościół katolicki.

Udał się przeto do niego i przez proboszcza, księdza Morawicza, został przyjęty u drzwi kościelnych, z krzyżem i wodą święconą wśród bicia w dzwony, następnie zaprowadzony do ołtarza, gdzie ks. M. odprawił nabożeństwo galowe, to jest Te Deum i modlitwy za dom panujący, z dodatkiem modlitwy za zdrowie i pomyślność Płatona. Po nabożeństwie metropolita obejrzał szczegółowo kościół i miał przemowę do zebranéj ludności.

Główne ustępy mowy brzmiały:

„Kościół Chrystusowy roździelił się na zachodni, katolicki i na wschodni, od którego pochodzi nasz rosyjski prawosławny. Bogu tylko wiadomo, jak długo potrwa ich rozdział; lecz my bracia i siostry, katolicy i prawosławni, nie zważając na rozdział Kościołów naszych, powinniśmy pielęgnować w sobie jedność w pokoju, gdyż miłość wzajemna, zalecona nam przez Pana Naszego Jezusa Chrystusa, jest główną cechą prawdziwych wyznawców jego“...,

Mowa ta, zdaniem „Kijewlanina“, wywarła przyjemne wrażenie na wszystkich obecnych: wiele osób mówiło: „Tak należałoby nas zawsze uczyć!“ — i „Błogosławione niech będą usta, mówiące te słowa!“....

Czy prawdą jest: że Polacy i żydzi razem „zlali się „w jednem uczuciu czci i uwielbienia dla przewiel. gościa“; — że mowa tego gościa w kościele „wywarła „przyjemne wrażenie na wszystkich obecnych“; — że wiele osób mówiło: Tak należałoby nas uczyć i t. d.; — czy to wszystko prawdą jest, nie rozstrzygamy wcale; idzie nam tylko o przyjęcie, jakiego doznał Płaton ze strony proboszcza katolickiego i o zachowanie się Płatona w kościele.

Jeżeli rzecz się miała tak, jak opisuje „Kijewlanin“, to widzimy, że prawosławny metropolita zwiedził kościół katolicki nie jak turysta, lecz jak zwierzchnik duchowny i pasterz; a ksiądz oddawał mu honory kościelne, jakie się tylko biskupowi należą; modlitwę publiczną w imieniu Kościoła, za duchownego, od jedności kościelnéj odłączonego odprawił, pozwolił mu przemawiać w kościele, jakby pasterzowi prawemu!

Gdyby ks. Morawicz przyjął był Płatona bez ubioru kościelnego, bez krzyża, kropidła i dzwonów; gdyby oprowadził go po kościele, jak się oprowadza dostojnego turystę; gdyby potem zaprosił go do siebie na ugoszczenie, — co rzeczywiście uczynił, — zasługiwałoby to nawet z strony biskupa katolickiego na pochwałę „za „przyzwoite powitanie metropolity prawosławnego“. — Lecz za powitanie takie, jak opisał „Kijewlanin,“ — ksiądz katolicki bezwarunkowo powinien być ukarany, jako jednoczący się pod względem religijnym i kościelnym z biskupem schizmatyckim.

Mówimy to zupełnie objektywnie i sądzimy, że pop prawosławny, — gdyby w ten sposób przyjmował w swéj cerkwi biskupa katolickiego, — słusznie byłby ukarany przez swego biskupa z tego samego tytułu, co ks. Morawicz, bo biskup katolicki względem kapłana prawosławnego jest schizmatyckim, tak samo jak metropolita Płaton względem ks. Morawicza.

Biskupa Kozłowskiego za to, że skazał ks. Morawicza na pokutę, rząd rosyjski ukarał odjęciem połowy pensyi rocznéj (2000 rubli). Bezstronność jednak wyznać każe, że w roku następnym na kuracyą i podróż do Vichy dał mu, — jeśli dobrze jestem poinformowany, — 3000 rubli, a w kilka lat późniéj postarał się o zamianowanie go na stolicę metropolitalną mohilewską (1891 r.).

XI.

Przystąpmy do seminaryów duchownych w Królestwie i zobaczmy, co o nich rozpowiada nasz przeciwnik.

O seminaryum kieleckiem powiemy niżéj osobno; bo ta sprawa ujawniła, że jenerał-gubernator warszawski przeszedł siebie i na schyłku dni swoich nie wie, co robi; tu tylko chcemy powiedzieć o tem, co „Grażdanin“ mówi w ogóle o seminaryach.

Powiada on, że „w seminaryach łacińskich wykłada się wiele, oprócz prawd religii.“

To prawda; ale trzeba być zwolennikiem absolutnéj ciemnoty, żeby duchowieństwu mieć za złe, iż zakres swoich wiadomości pragnie coraz więcéj rozszerzać. Sam rząd rosyjski nie chce takiéj ciemnoty, jak „Grażdanin“, bo wiemy, że w seminaryach prawosławnych dodane zostały w ostatnich czasach niektóre przedmioty, przedtem wcale nie wykładane, jak np. historya Kraju Zachodniego, kurs teologii polemicznéj i inne.

W seminaryach łacińskich — jak twierdzi „Grażdanin“ — „uczą osobnéj jeografii bez Rosyi, na zachód od Dniepru; — historyi z punktu widzenia Polaków-rewolucyonistów; — śpiewu hymnów tych samych, które były śpiewane w r. 1861—1863...“

Co do hymnów: mogę najuroczyściéj zapewnić, że będąc w seminaryum łacińskiem w Warszawie w latach 1855—59, nikt mnie ich nie uczył. Czy teraz gdzie uczą? — nie wiem. Zaprzeczać nie będę, ponieważ od nikogo nie otrzymałem na to upoważnienia; niech zaprzeczają rektorowie i profesorowie seminaryów, jeżeli „Grażdanin“ kłamie.

Przypuszczam tedy, że w seminaryach łacińskich uczono pieśni z r. 1861—63.

Pieśni te są: Boże coś Polskę, Z dymem pożarów, Jeszcze Polska nie zginęła. Śpiewają się one w Poznańskiem i nie obrażają Niemców; śpiewają w Galicyi i nie obrażają Austryaków. Niemcy i Austryacy uważaliby sami siebie za ostatnich głupców, gdyby się mieli temi pieśniami obrażać, chociaż Austryacy mieliby więcéj racyi obrażać się o pieśń „Z dymem pożarów“.

Któż tedy winien, że „Moskale“ należą do tych,

co się obrażają? Czemu raczéj orkiestry wojskowe rosyjskie nie grają: Jeszcze Polska nie zginęła, — jak grają austryackie? Byłoby to daleko mądrzéj, niż gniewać się i prześladować kleryków za to, że się uczą hymnów patryotycznych. Uczono w seminaryach niewinnych hymnów, śpiewanych w r. 1861.... Niech „Graždanin“ raczy wybaczyć to zacofanie klerykom. Po r. 1890 powinni byli oni wyuczyć się marsylianki; bo car przez to samo, że wysłuchał pobożnie, stojąc, tego hymnu rewolucyjnego, upoważnił wiernych poddanych swoich do śpiewania: śmierć tyranom! t. j. monarchom w ogóle, nawet tak dobrym i przez swych poddanych „ubóstwianym“, jak carowie rosyjscy.

Tego nie opiewa żaden z hymnów polskich, śpiewanych w r. 1861—63, za które rząd rosyjski ściga i prześladuje niewinnych kleryków.

Uczą w seminaryach łacińskich jeografii — bez Rosyi i historyi z punktu widzenia Polaków?.... To bardzo słusznie! Każdy bowiem rozsądny i bezstronny człowiek przyznać musi, że kapłan powinien znać historyą i jeografią kraju, w którym pracuje. Tymczasem w szkołach zrusyfikowanych wykłada się historya powszechna, historya Rosyi, jeografia powszechna i jeografia Rosyi; ale że przedmiotów tych uczą tylko Rosyanie, więc uczniowie Polacy albo wcale nie znają historyi i jeografii Polski, albo znają bardzo mało i to ze stanowiska rosyjskiego, schizmatyckiego. Seminaryum duchowne takich uczniów albo przyjmować nie powinno, albo, jeżeli przyjmuje, obowiązane jest młodego kleryka nauczyć, czego się nie uczył w szkołach, albo wiadomości jego sprostować, słowem: w seminaryach duchownych pod rządem rosyjskim trzeba koniecznie uczyć i jeografii Polski i historyi ojczystéj nie z rosyjskiego, prawosławnego, lecz z katolickiego, polskiego stanowiska.

„Graždanin“ twierdzi, że w seminaryach uczą historyi „z punktu widzenia Polaków rewolucyonistów“.

Wyraz „rewolucyonista“, oprócz właściwego, ma pod rządem rosyjskim drugie, obszerniejsze znaczenie. W oczach każdego diejatiela rosyjskiego, poczynając od jenerał-gubernatora a kończąc na policyancie, rewolucyonistą jest każdy Polak pragnący dobra swéj ojczyzny, opierający się rusyfikacyi i jakimkolwiek sposobem starający się o podtrzymanie ducha narodowego. Jeżeli „Graždanin“ mówi o „Polakach-rewolucyonistach“ jako policyant — nie mamy nic do nadmienienia. Ale jeżeli przypisuje profesorom seminaryów zasady właściwie rewolucyjne, wzywamy go, żeby wskazał imiennie: w których seminaryach i którzy księża są rewolucyonistami? Biskupi powinni takich profesorów koniecznie usunąć; bo z stanowiska katolickiego rewolucyjny punkt widzenia jest równie niebezpiecznym i szkodliwym, jak rosyjski: jeden i drugi jednakowo stara się podać w ohydę Kościół i naszą przeszłość, która na zasadach katolickich się rozwijała. Dopóki „Graždanin“ nie wskaże tego, co żądamy, mamy prawo posądzać go o oszczerstwo.

Nie powiedział nam jeszcze „Graždanin“, czy w seminaryach polskich uczą języka i literatury polskiéj. — Wykład tych przedmiotów jest teraz nawet potrzebniejszym, niż wykład jeografii i historyi polskiéj, bo kapłan jako kaznodzieja powinien więcéj, niż kto inny, władać doskonale czystym i pięknym językiem i w tym celu zaprawiać się na wzorach najlepszych pisarzy różnych epok; w szkołach zaś zrusyfikowanych przez ciągłe używanie rosyjskiego popsuł sobie język rodowity tak, że ani nim dobrze mówić, ani piękności jego rozumieć nie może; a o literaturze polskiéj nikt mu nie dał pojęcia.

Jeżeli przeto w seminaryach duchownych nikt nie uczy języka i literatury polskiéj, na zwierzchności seminaryjskiéj wielka ciąży wina. I te przedmioty powinny być wykładane z polskiego, nie z rosyjskiego punktu widzenia.

Z tego, cośmy powiedzieli, bezstronny czytelnik widzi, że w seminaryach duchownych w Królestwie

Polskiem wykłada się (albo nie wykłada) to tylko, co ze względu na miejscowe stosunki powinno koniecznie być wykładanem i jeżeli kto czyni zarzut seminaryom z powodu tych wykładów, jest albo czcicielem ignorancyi i okskurantyzmu, albo też przewrotnym.

XII.

Seminaryum duchowne w Kielcach od samego początku roku szkolnego 1892/3 zaczęło doświadczać pożarów. Najpierw pewnego rana, w ostatnich dniach września 1892 r., spostrzeżono nadpalone drzwi w jednéj celi na pierwszem piętrze. Potem około 13 listopada paliła się w nocy podłoga na korytarzu piętra drugiego w dwóch przeciwległych końcach; lecz ogień wcześnie ugaszono. Rano na sali teologicznéj widać było ślady, że ktoś chodził boso po ławkach i naftę z 6 lamp, tamże się znajdujących, przelewał. Na pierwszy pożar nie zwracano uwagi; o drugi zaś posądzano jednego ze służących, o którym wiedziano, że ma złość do swego spółtowarzysza i chce wysadzić go ze służby, aby jego miejsce zająć. Lecz dowodu żadnego nie było.

W dziesięć dni po drugiem podpaleniu, rano gdy alumni po pacierzach z chóru wrócili do cel swoich, ujrzeli jedną celę otwartą, zamek u kuferka złamany i pieniądze (69 rubli) wykradzione. Pieniądze pochodziły ze składki alumnów drugiego kursu i były przeznaczone na obchód uroczystości św. Katarzyny (25 listopada), patronki filozofów. O kradzież tę rzucono podejrzenie na lokaja i wydalono go ze służby.

Około tegoż czasu, jak się pokazało późniéj, gubernator kielecki p. Iwanienko otrzymał denuncyacyą na seminaryum, jakoby działy się w niem rzeczy niebezpieczne dla rządu; lecz ponieważ była bezimienną, nie przywięzywał do niéj żadnéj wagi i pozostawił bez skutku.

Przyszły potem święta Bożego Narodzenia; alumni rozjechali się do domów rodzicielskich; zostało tylko 12, potrzebnych do asysty w kościele katedralnym. W nocy z dnia 1 na 2 stycznia 1893 r. powstał trzeci

pożar i to już w większych rozmiarach. Ogień wybuchł w stancyach nr. 10 i 12 na pierwszem piętrze i przebił się na piętro drugie. Sufit na drugiem piętrze zawalił się, dach cynkowy stopił, kuferki i sienniki 13 alumnów nieobecnych, złożone w tychże dwóch stancyach pierwszego piętra i pod nr. 10 na drugiem, spaliły się do szczętu. Jeden z kleryków (Gawroński), mieszkał pod nr. 11 na pierwszem piętrze, między dwoma stancyami, w których gorzał ogień, lecz szczęśliwie ocalał; uratował rzeczy swoje i nieobecnego kolegi, wyrzucając je przez okno.

Trzy te pożary dotknęły skrzydło gmachu seminaryjskiego, zamieszkane przez alumnów; frontowa część, gdzie mieszkali księża profesorowie, była od ognia wolną. Podpalacz tam nie chodził, bo korytarze frontowe były od korytarzy skrzydła przedzielone kratą, na klucz zamykaną. Klerycy przez korytarze profesorów chodzili tylko na chór przytykającego kościoła seminaryjskiego, żeby odmawiać pacierze i słuchać mszy św.

Podłożenie ognia przypisywano znów lokajowi wydalonemu i mieszkającemu na mieście, lecz dowodu żadnego nie było. Przystąpiono natychmiast do naprawy gmachu, żeby alumni, mający nie długo (bo 6 stycznia) wrócić, mieli gdzie się pomieścić. Trudno jednak było restauracyi w krótkim czasie dokonać; to też gdy wszyscy po feryach wrócili, trzeba było po kilku, niekiedy po 10 w jednym większym pokoju lokować.

Jeszcze wiele pozostawało do naprawy gmachu, gdy w 2 tygodnie po trzecim, wybuchł pożar czwarty.

Dnia 15 stycznia (1893) była niedziela i uroczystość św. Pawła Pustelnika, imieniny ks. regensa, ks. wice-regensa i kleryka Gawrońskiego. Klerycy wszyscy, wraz z nimi Gawroński, rano przystępowali do komunii św., jak zwykle w niedzielę.

W nocy z 15 na 16 stycznia ujrzano znów ogień; teraz już nie na korytarzach, zamieszkanych przez alumnów, lecz na strychu frontowéj części, w któréj mieszkali profesorowie. Podpalacz wszedł po drabinie,

którą chodzili robotnicy, żeby dach naprawiać — i w 5 miejscach ogień podłożył.

Podejrzenie znów rzucono na wydalonego służącego i, lubo dowodów nie było, osadzono go w więzieniu.

Zdawało się, że pożary, po uwięzieniu mniemanego winowajcy, już nie wrócą; zarządzono jednak pewne środki ostrożności, o których powiemy niżéj. Tymczasem spadła na seminaryum inna klęska, która uwagę od poprzednich odwróciła.

Dnia 21 stycznia, w skutek rozkazu jen.-gubernatora warszawskiego, przybyła do seminaryum policya i żandarmerya, żeby odbyć rewizyą u trzech księży profesorów: regensa Sawickiego, wice-regensa Frelka i u ks. Sławety, oraz u czterech alumnów pp. Zielińskiego, Wojtysia, Czekaja i Pochapińskiego; — bo tych wskazał jenerał-gubernator.

Rezultatem téj rewizyi było, że znaleziono: Załęskiego „Czy Jezuici zgubili Polskę?“, Chociszewskiego „Dzieje Polski porozbiorowéj“, Kajsiewicza „Kazania“, Pelczara dzieła ascetyczne i może jeszcze inne drukowane za granicą książki teologiczne. Tyle znaleziono u trzech księży profesorów. Między klerykami zaś tylko u jednego p. Czekaja znalazły się w rękopiśmie dwie pieśni: „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“. Wymienione książki i rękopism, jako corpus delicti, wraz z odpowiednim raportem przesłano do Warszawy. Zanim ztamtąd jakakolwiek nadeszła decyzya, ukazał się p o ż a r p i ą t y d. 26 stycznia rano.

Już po czwartym pożarze alumni urządzili sami z siebie nocne dyżury: po 5—6 czuwało, chodząc po korytarzach pierwszego i drugiego piętra; na dole zaś pilnowało kilku ludzi ze straży ogniowéj. Gdy upłynął tydzień bez pożaru, klerycy dyżurów zaniechali; czuwali tylko daléj strażacy. Tymczasem gdy ci ostatni przechadzali się po kurytarzu parterowym, ogień pokazał się (26 stycznia) o godzinie 4 rano na pierwszem piętrze — w korytarzyku przytykającym do kościółka seminaryjskiego. Belki spróchniałe oblane były naftą.

Nie można było oprzeć się przypuszczeniu, że ktoś

z samych alumnów podpalił. Wice-regens zawezwał wszystkich na jedną salę i zobowiązał, żeby między sobą porozumieli się co do wykrycia podpalacza. Może który z was — mówił im — cierpi manią podpalania, lub coś podobnego; niech lepiéj przyzna się i wystąpi dobrowolnie z seminaryum. Na tę intencyą odmówili wszyscy część różańca i wysłuchali mszy św. Pytał jeszcze wice-regens (ks. Frelek): czy kto w nocy wychodził ze swéj celi? Na razie nikt się nie przyznał; dopiero późniéj, gdy alumni sami między sobą się naradzali, skonstatowano, że wychodził Gawroński. Widział to jeden z 9 alumnów, mieszkających w jednéj stancyi z Gawrońskim. Mówią zatem koledzy do niego: czemu się nie przyznał, że wychodził? — i opowiadają o tem ks. wice-regensowi. Gawroński z mocnem pomięszaniem i drżeniem przyznaje, że wychodził o godzinie 11 (pożar był o godzinie 4). Lecz inny alumn (p. Sójka), który téj nocy w téj saméj stancyi siedział i uczył się kazania do godziny 3, zaprzeczył temu, oznajmiając, że do godziny 3 nikt bezwarunkowo nie wychodził.

Wtedy dopiero wobec ks. wice-regensa przyznał się Gawroński, że wychodził i podpalał; przyznał się też do wszystkich pożarów poprzednich; opowiedział szczegółowo, jak podpalał i wszelkie poszlaki zacierał; przyznał się jeszcze, że ukradł 69 rubli składkowych (sam dał składkę), — o co posądzony był lokaj; — że pisał denuncyacyą do gubernatora, potem gdy spostrzegł, że ta była bez skutku, — do jen.-gubernatora i wskazał stancye pod nr. 3, 7 i 9.

Na pytanie: dla czego to uczynił? ze skruchą odpowiedział: że chciał rozproszyć seminaryum, żeby potem wyjść z niego na ostatku, niejako pod przymusem i rodziców, którzy chcieli go koniecznie widzieć księdzem, nie martwić. Dodał nareszcie, że szatan ciągle mu szeptał i podpalenie doradzał.

Odstawiony do więzienia Gawroński, przed sędzią ledczym wszystkie zeznania, w seminaryum uczynione,

wiernie powtórzył. Powtórzył także o podszeptach djabła.

XIII.

Ponieważ Gawroński równie ważną, jak jen. Hurko odegrał rolę w nieszczęśliwéj historyi seminaryum kieleckiego, godzi się poświęcić mu słów kilka w niniejszem opowiadaniu.

Z biografii jego od siebie powiemy tylko, że urodził się w roku 1873, z rodziców stanu włościańskiego, pod Szczekocinami w powiecie włoszczowskim.

Resztę podajemy dosłownie, co pisał o nim warszawski „Przegląd katolicki" w nr. 7 roku 1893, wydanym dnia 16 lutego tegoż roku. Korespondent tego pisma z Kielc donosił:

„Sprawcą tych utrapień naszych moralnych i strat materyalnych był Paweł Gawroński, alumn seminaryum, który z taką zręcznością i wyrachowaniem dopuszczał się czynów występnych, że wszelką natężoną czujność potrafił obejść, wszelkie poszlaki za sobą zatrzeć i to aż do chwili, w której ostatecznie został odkrytym i do winy się przyznał. Wszystko zdaje się za tem przemawiać, że jest to człowiek chory, dziwnemu ulegający zboczeniu umysłowemu. Wielka bowiem plątanina w jego myślach i słowach, ustnie i pismem wyrażonych, spostrzegać się daje. Władze właściwe nie wydały dotąd co do jego poczytalności i winy żadnego wyroku, pomieściły go tylko w szpitalu więziennym i poddały badaniu lekarsko-sądowemu.[1]) Prywatnie jednak różni różnie o nim sądzą. Jedni podają go za maniaka, a kto wie czy opinia ta nie jest najprawdopodobniejszą. Ci

[1]) Jak donoszą dzienniki, Gawroński najprzód w seminaryum, a późniéj przed sędzią śledczym, p. Pawłowskim, przyznał się do winy pięciokrotnego podkładania ognia w seminaryum i autorstwa dwóch denuncyacyi fałszywych do władz administracyjnych, z których jedną przesłał bezimienną, a drugą opatrzoną własnem nazwiskiem, wskazując numera cel 3, 7, 9.

(Przyp. red. „Przeglądu katol.")

opierają się na tem, że jest to chłopiec organizmu wątłego, według zdania lekarzy zdenerwowany, a być może, że z własnéj winy doszedł do tego stanu, że zasięgając przedtem porady lekarskiéj, pytał się, czy mu nie grożą suchoty, że w notatkach, jakie pozostawił, wyrażał obawę o utratę władz umysłowych, nadto, że sam przy badaniu zeznał, iż mu szatan ustawicznie szeptał, aby seminaryum spalił, przełożonych i kolegów w jakibądź sposób rozproszył, potem dopiero sam wyszedł ostatni; występując bowiem, jakby przymuszony, z zakładu, nie zmartwiłby rodziców, których, jak utrzymuje, kochał, a dobrowolnem wystąpieniem nie chciał im czynić przykrości. Inni, przeciwnie, biorąc w rachubę wyznanie jego, iż wiarę utracił i widząc w działaniu jego dziwną skrytość, wyrachowanie, wielką przebiegłość, z jaką zacierał ślady po czynach dokonanych, uważają go za młodzieńca zepsutego moralnie i działającego z rozmysłem. Po czyjéj stronie słuszność, niedaleka przyszłość wykaże.

„Prawda, że w liście pisanym do jednego z krewnych wyznaje, że po wstąpieniu do seminaryum, obrzędy, ceremonie bawiły go i interesowały, późniéj jednak stracił wiarę, a szczególniéj w najwyższą tajemnicę religii naszéj, że to przyznanie wyda się krewnemu bluźnierstwem, skoro jednak przed nim jaka ciemność się otworzyła, dłużéj w tym stanie pozostawać w seminaryum nie może, prosi go więc o litość dla siebie. Ale gdzie i wskutek czego mógł on wiarę utracić?

„Urodzony z rodziców stanu mieszczańskiego, przebywających na wsi, jak sam wyznaje, był religijnie przez nich wychowany; po skończeniu czterech klas gimnazyum w Kielcach, sam bez ich wiedzy w 1890 r. przybył do seminaryum, a po zdaniu egzaminu zapisany został w poczet alumnów. W skutek ciężkiéj choroby zapalenia płuc, jaką na jesieni przebył w domu rodzicielskim, za poradą lekarza tamże cały rok dla odpoczynku pozostawał. Okrom książek treści religijnéj i obyczajowéj, nic gorszącego nie czytał, bo tego w domu nie było; z nikim się również postronnym nie

stykał. W 1891 roku, gdy mu w seminaryum ze względu na stan jego zdrowia czyniono trudności w powtórnem przyjęciu, błagał o nie ze łzami w oczach. Pewną również jest rzeczą, że przed rozpoczęciem studyów w seminaryum sam z własnéj woli odbył pielgrzymkę pieszo do Częstochowy, z któréj wielce skruszony z parafianami wszystkimi powrócił.

„Zostawszy alumnem, po odliczeniu świąt i wakacyi, przebywał w zakładzie zaledwie rok jeden. W czasie swego pobytu do ostatnich prawie czasów uczył się dosyć pilnie, na zewnątrz okazywał skłonność do pobożności, chęć do pracy nad wyrobieniem wewnętrznem; upominany przez kolegów starszych w razie drobnych wykroczeń, nie tylko się nie obrażał, ale za upomnienia dziękował. Książki, zwłaszcza treści religijnéj, lubił i chętnie je czytał; takie też tylko, obok naukowych, i to w znacznéj liczbie po nim pozostały. Co dziwniejsza, że ten niedowiarek już ze szpitala zażądał, aby mu posłano: różaniec, książkę do nabożeństwa i „O naśladowaniu Pana Jezusa"“...

„Czyżby to wszystko było hypokryzyą w młodzieńcu dziewiętnastoletnim? — Czasami jednak wpadał w stan apatyczny; dla tego przełożeni podejrzywali go o brak powołania; w tym celu czuwali nad nim i zalecali starszym jego kolegom, aby baczniejszą na niego zwracali uwagę; — koledzy, opierając się na danych wyżéj przytoczonych, zawsze z dobréj przedstawiali go strony.

„Trzeba i to dodać, że pewien kapłan, a niezbyt daleki krewny delikwenta Gawrońskiego, przez znaczną część życia cierpiał umysłowo.

„Te i tym podobne dane więcéj przemawiają za tem, że Paweł Gawroński ulega zboczeniu umysłowemu. Zresztą rzecz tę władze sądowo-lekarskie niedługo wyjaśnią."

Oto wszystko, co opowiedział naoczny świadek z Kielc!

Czytelnik niechaj w pamięci swéj zatrzyma, że tak o Gawrońskim sądziła zwierzchność seminaryjska, tak

sędzia śledczy przed dniem 7 lutego (1893) i że już przed tymże terminem Gawroński zostawał w więzieniu pod obserwacyą sądowo-lekarską, — jako przypuszczalnie obłąkany. Badanie lekarskie prowadzili trzej lekarze: Woronowski, inspektor służby zdrowia, Aleksienko, lekarz wojskowy, i Laskowski, lekarz miejski; dwaj pierwsi prawosławni, trzeci katolik. Przypuszczenie, ze Gawroński jest obłąkanym, zamieniło się późniéj w pewność; w skutek czego chory ze szpitala więziennego w Kielcach przewieziony został do szpitala obłąkanych w Tworkach, o dwie mile od Warszawy, i tam dotychczas pozostaje nie jako zbrodniarz, lecz jako obłąkany.

Do charakterystyki jego przyda się następujący szczegół, który mamy od naocznych świadków:

Po uwięzieniu Gawrońskiego znalazł się w jego papierach regularnie prowadzony dziennik. Pod dniem 2 stycznia, parodyując słowa hymnu Zacharyaszowego (św. Łuk. 1, 79), zapisał sobie: „Illuminavi his, qui in tenebris et in umbra mortis sedent" (zaświeciłem tym, którzy w ciemności i w cieniu śmierci siedzą). Był ciągle ponurym; ci, z którymi żył bliżéj, nie mogli nawyknąć do niego; po powrocie z wakacyi (1892 r.) fizyognomia jego była jeszcze więcéj odstręczającą, niż poprzednio.

Takie są autentyczne szczegóły o spólniku jen.-gub. Hurki w sprawie zamknięcia seminaryum kieleckiego Co zaś korespondenci z Królestwa opowiadali w gazetach zakordonowych, to wszystko, z nader małym wyjątkiem, albo domysły niedorzeczne, albo fikcya jeszcze niedorzeczniejsza.

Tak n. p. „wiarogodny świadek" pisał w „Kur. Pozn." z dnia 11 listopada 1893 r. w num. 258 (powtórzył „Czas" 12 listopada):

„Minister spraw wewnętrznych, zwiedzając w Tworkach przepyszny zakład dla obłąkanych, kazał sobie przedstawić owego podpalacza seminaryum, eks-kleryka Pawła Gawrońskiego, mniemanego waryata"

a istotnie byłego szpiega rosyjskiego w seminaryum kieleckiem.

„Ten, stanąwszy przed ministrem, zażądał, aby go oddano pod sąd, bo ma do zeznania, że stał się ofiarą podejścia rządu rosyjskiego, który teraz robi go waryatem za to, za co niedawno mu płacił.

„ „Przyzywam sprawiedliwości — wołał do ministra — i pokażę dowody, jakie od rządowych osobistości odbierałem wskazówki do popełnienia czynu, który mnie okrył hańbą." "

„Po takiéj wobec ministra deklaracyi ów Paweł Gawroński nagle znikł. Ztąd pogłoska, że go w sadzawce utopiono. Wiadomo mi przecież z poważnego źródła, że żyje — zamknięty w cytadeli warszawskiéj."

Całe to pisanie od A do Z jest zmyśleniem. Minister spraw wewnętrznych nie był wcale w Królestwie przez cały rok 1893, ani lat poprzednich; zwiedzał tylko Warszawę i Puławy (w czerwcu 1893) minister oświecenia Delianow, który ze szpitalami nie ma żadnego związku i Tworek wcale nie zwiedzał. Gawroński zatem nie mógł rozmawiać z ministrem. Nie znikł także i, o ile wiemy, przebywa dotąd (grudzień 1893) w Tworkach. Korespondent, który takie rzeczy śmiał pisać i udawać za prawdę, godzien zaiste, aby go razem z Gawrońskim w Tworkach trzymano.[1])

Lecz wróćmy do seminaryum i zobaczmy, co się stało daléj po ostatniem (piątem) podpaleniu i po uwięzieniu Gawrońskiego.

---

[1]) Przez tę uwagę nie chcemy wcale ubliżać obu dziennikom, które przytoczoną wiadomość podały; owszem oddajemy sprawiedliwość ich dobrym chęciom co do informowania czytelników. Oburzamy się tylko na lenistwo i blagę „k o r e s p o n d e n t ó w" z Królestwa. Żaden z nich, odnośnie do sprawy seminaryum kieleckiego, nie docierał do źródeł autentycznych, a każdy udaje, iż „najlepiéj jest informowany."

XIV.

Raport o zeznaniach Gawrońskiego przed sędzią śledczym i o jego stanie umysłowym, tak samo jak raport o odbytéj w dniu 21 stycznia rewizyi, poszedł do Warszawy. Czy ztamtąd nakazano, w skutek raportu, przesłać więźnia do głównego zarządu żandarmskiego w Warszawie, jak utrzymują niektórzy, — czy Gawroński sam z własnéj ochoty, z więzienia kieleckiego posłał do jenerał-gubernatora drugą donuncyacyą, jak utrzymują inni, nie wiadomo.

Faktem jest tylko, że Gawroński w innych zeznaniach, nie wspominając o djable, ani o swym względzie na rodziców, opowiadał, że seminaryum było prowadzone niemoralnie, w duchu przewrotnym, nienawistnym rządowi i dla tego postanowił zniszczyć je, jako niby gniazdo zepsucia i buntu.

Czy to zeznanie złożył ustnie w Warszawie przed naczelnikiem żandarmeryi, jenerałem Brokiem, — czy w drugiéj denuncyacyi piśmiennéj do jenerał-gubernatora z więzienia kieleckiego wysłanéj, — czy ono mieściło się już w pierwszéj, do któréj Gawroński przyznał się w seminaryum i przed sędzią śledczym, — to już rzecz obojętna.

Faktem drugim jest, jak się pokaże niżéj, że jen. Hurko, pomimo wątpliwości co do umysłowego stanu denuncyanta, przyjął denuncyacyą jego za prawdę niezbitą, na jéj podstawie daléj względem seminaryum postępował i spełnił to, co Gawroński zamierzył.

Dnia 2 m a r c a (1893) biskup kielecki otrzymał od jen. Hurki rozkaz: usunąć „natychmiast“ z seminaryum regensa (księdza Sawickiego), wice-regensa (ks. Frelka), profesora jednego (ks. Sławetę) i jednego alumna (p. Czekaja).

Co do p. Czekaja, biskup wykonał rozporządzenie jenerał-gubernatora zaraz. Dnia 3 marca, kiedy wymieniony alumn miał zdawać półroczny egzamin z ostatniego przedmiotu (egzamina odbywały się przez cały miesiąc luty), zapowiedziano mu, że ma się z semina-

ryum wynosić. Względem profesorów zaś wniósł biskup prośbę, żeby jenerał-gubernator pozwolił im pozostać przynajmniéj do końca roku szkolnego i wykładać. Prośbę swoją motywował tem, że oni są niewinni; że Gawroński, jeżeli co na nich donosił, kłamał; że o niewinności ich mogą zaświadczyć wszyscy klerycy i t. p.

Na to, wieczorem o godzinie dziewiątéj, dnia 12 marca otrzymał biskup odpowiedź, w któréj jen. Hurko oznajmia, że klerykom nie wierzy; że „tylko Gawroński jest młodzieńcem niezepsutym“ (nieisporczennyj junosza!); gani biskupa, że on trzech profesorów, wbrew rozkazowi, w seminaryum trzyma; wreszcie skazuje tychże na zamknięcie w klasztorze w Pińczowie. Naczelnik żandarmeryi kieleckiéj, p. Zimmermann, także poniósł karę: tranzlokowanym został z gubernialnego miasta do powiatowego (do Mławy).

Ponieważ wyrok przyszedł w porze, o któréj seminaryum już zamknięte, o smutnéj nowinie profesorów nie powiadomiono zaraz; nazajutrz zaś zawiadomienie stało się niepotrzebnem, bo rzeczy niespodzianie inny wzięły obrót.

Dnia 13 marca nad ranem o godzinie czwartéj, kiedy jeszcze wszyscy spali, wkroczył do seminaryum, ze świecami w ręku, przybyły umyślnie z Warszawy oddział, złożony z 73 żandarmów i 12 oficerów, z jenerałem Brokiem na czele.

Przechodząc korytarz, oficer odczytywał numer celi i natychmiast żandarm, widocznie już naprzód poinformowany, bez wywoływania z szeregu, stawał przy drzwiach, drugi zaś wchodził do celi.

Przy drzwiach stawiano po jednym; do celi zaś wchodził jeden, albo dwóch, nawet trzech żandarmów, stosownie do liczby kleryków stancyą zamieszkujących (od 2 do 10). W ten sam sposób obstawiono mieszkania profesorów: jeden żandarm przy drzwiach na korytarzu, wewnątrz zaś tylu, ile profesor miał pokoi.

Stali także żandarmi przy bramie i na podwórzu; od ulicy zaś całe seminaryum obstawione było policyą miejscową.

Skoro tylko cela żandarmami obstawioną została, mieszkańcom jéj kazano się ubierać; potem do każdéj wchodził oficer i kazał się rozbierać, niektórym do naga, wszystkim przynajmniéj do koszuli. Wtedy to zdzierano szkaplerze z każdego i zabierano. Alumna w ten sposób zrewidowanego odprowadzano pojedyńczo na jedną wspólną salę. Tu, gdy już wszyscy byli zebrani, wywoływano ich po kolei, według numerów cel i w celi, w obecności każdego rewidowano jego rzeczy. Przetrząsano kuferki, łóżka, stoliki itd.; szukano w piecu i na piecu; jeżeli w podłodze była szpara, albo miejsce zdawało się być próżnem, odrywano podłogę. Wszelkie papiery, jakiekolwiekby one były, wszystkie książki, o ile nie były drukowanemi w kraju, odnoszono do biblioteki, zostawiano tylko książki rosyjskie. Taką samą rewizyą odbyli żandarmi w mieszkaniach księży profesorów.

Z oburzeniem opowiadają alumni o nieprzyzwoitem i cynicznem zachowaniu się oficerów żandarmskich podczas téj rewizyi. Między innemi pytał jeden pewnego kleryka: Czy wolno wam sprowadzać sobie „dziewki“? Drugi perswadował alumnowi, który po skończeniu uniwersytetu wstąpił do seminaryum, że przez to wstąpienie uczynił krok wsteczny! Za przykładem oficerów pozwalali sobie na poufałość z klerykami szeregowcy. N. p. wywołując z sali jednego do rewizyi, żandarm z kpinami mówi: „Hej ziemlaczok pójdź no!“

Ponieważ rewidowano każdą celę po kolei z osobna, cała operacya skończyła się dopiero o północy (dnia 13 na 14 marca). Przez cały ten dzień trzymano alumnów wszystkich na jednéj większéj sali pod mocną strażą, o ile który z nich nie był wywołany do celi swojéj, żeby patrzał na przetrząsanie rzeczy. Z początku nie pozwalano, nawet pod konwojem, wychodzić na ustęp; czynności natury kazał żandarm odbywać przez okno! Śniadanie na salę przynieśli z kuchni sami żandarmi; na obiad przeprowadzono alumnów do refektarza, pod silnym konwojem: 13 żandarmów przed

i 13 za nimi. Nie wolno było alumnom przez cały dzień (13 marca) rozmawiać między sobą inaczéj, jak po rosyjsku i głośno. Pacierze odmawiali na tejże sali, wobec żandarmów; na mszy nie byli. Chociaż rewizya cel klerycklch i profesorskich skończyła się w ciągu dnia 13 marca, jednakże cała załoga żandarmska pozostała w seminaryum przez następnych jedenaście dni, pod pozorem rewidowania biblioteki i wszystkich książek, oraz papierów, zabranych klerykom i profesorom, a do biblioteki tymczasowo złożonych, wreszcie pod pozorem prowadzenia śledztwa.

W mieszkaniu ks. Gruszczyńskiego, któremu kazano zamieszkać razem z profesorem, ks. Bochnią, oficerowie założyli sobie tymczasowe biuro. Tu kazali sobie przynosić z biblioteki papiery i książki; przeglądali je od godziny 11 do 1 z rana, potem od 5 do 7 wieczorem, resztę czasu poświęcając śniadaniom, obiadom, kolacyom, spacerom i t. p. Wieczorem od godziny 7 grywali w karty, i ma się rozumieć, jak przy kartach, popijali; około godz. 2 w nocy rozchodzili się do miasta na nocleg. Taki był regulamin oficerów żandarmskich od 14 do 23 marca.

Dla profesorów i kleryków był regulamin inny. Najprzód wszelka łączność między pierwszymi a drugimi została zupełnie zerwaną. Profesorom przez cały czas oblężenia nie wolno było ani opuszczać mieszkania, ani po korytarzu chodzić, ani z klerykami się znosić; alumni zostawali wyłącznie pod nadzorem i dyrekcyą żandarmów. Księża profesorowie nie chodzili ani ze mszą do kościoła seminaryjskiego, ani do refektarza na obiad z klerykami, ani na pacierze z nimi. Nie wolno im także było odwiedzać się wzajemnie w celach.

Dla alumnów porządek był inny. Od dnia 14-go marca, t. j. po dokonanéj rewizyi osobistéj i mieszkań, wolno im było chodzić po korytarzu, odwiedzać się wzajemnie po stancyach; na śniadanie, obiad i kolacyą schodzili się do refektarza, zawsze pod konwojem 26 żandarmów. Pacierze tylko, które się odprawiały na

chórku kościoła seminaryjskiego, ponieważ na chórek ten trzeba było przechodzić przez korytarz profesorski, odmawiali wspólnie na jednéj większéj sali. Z tego samego powodu nie słuchali mszy św. wcale. Raz tylko w niedzielę (1? marca) pozwolił jen. Brok na ten zbytek (!): sprowadzony przez niego jeden z prałatów, ks. Brudzyński, odprawił mszą na korytarzu, przy chórku kościelnym. Żandarmi stali przy ołtarzu (ale bez komży!), daléj klęczeli klerycy, profesorowie zaś każdy we drzwiach swéj celi. Klerycy byli tak nieostrożni (!), że, zamiast się śmiać (!), jak doradzali ostrożnisie, płakali głośno; czem r o z d r a ź n i l i (!) zasłużonego jen. Broka i sprowadzili nieszczęście (!) na księdza biskupa. Jenerał bowiem natychmiast po mszy udał się do biskupa i z gniewem mu wymawiał, że klerycy płaczą jak dzieci.

Wiele sobie żandarmi zadawali trudu, żeby stan rzeczy w tajemnicy utrzymać. Na mieście nie wolno było rozmawiać o seminaryum pod karą więzienia. Tak przynajmniéj straszono wszystkich. To samo zagrożenie otrzymał furtyan przy bramie seminaryjskiéj i służba w seminaryum; oprócz tego żandarm pilnował bramy, furtyana i każdego służącego. Przed gmachem ulica obstawiona była miejscowymi policyantami, żeby nikt ani nie zatrzymywał się przed seminaryum ani na okna nie patrzył. Służącemu, który wychodził do miasta za sprawunkami dla księży profesorów i dla alumnów, towarzyszył zawsze żandarm, pilnując, żeby z nikim o seminaryum nie rozmawiał. Późniéj już nie służący z żandarmem, lecz policyant chodził z koszykiem po sprawunki. Mimo to każdą rzecz przyniesioną jeszcze w samem seminaryum poddawano ścisłéj rewizyi. Surowo było też zakazano służącym rozmawiać z klerykami o tem, co się w seminaryum dzieje.

Dnia 20 marca w nocy, wśród największéj tajemnicy wywieziono trzech profesorów, księży: B o c h n i ę, S e n k o i G r u s z c z y ń s k i e g o. Widział to tylko furtyan, któremu znów pogrożono więzieniem, jeżeli komu wyjawi. Następnego rana, gdy służący niósł do

mieszkania tych księży drzewo, żeby w piecu napalić, żandarm powstrzymał go, mówiąc, że ksiądz śpi i budzić go nie trzeba. Idzie potem służący z samowarem; żandarm znów go odprawia mówiąc, że „ksiądz chory i herbaty pić nie będzie“. Służący zdziwił się; bo sądził bardzo naturalnie, że skoro ksiądz chory, tem więcéj potrzeba i w piecu napalić i herbatę podać. Spostrzegł to żandarm; więc donosi oficerowi, że służący podejrzywa. Oficer wezwał służącego i znów najsurowszem więzieniem za wyjawienie tajemnicy zagroził.

Wymienionych trzech księży odstawiono furmanką nie na dworzec kolejowy w Kielcach, lecz do trzeciéj stacyi kolei iwangrodzko-dąbrowskiéj w Suchedniowie i tam trzymano przez całą dobę.

Nocy następnéj (21 na 22 marca) z taką samą tajemniczością wywieziono czterech innych profesorów, księży: Sawickiego, Frelka, Sławetę i Prawdę. Podobno żaden doróżkarz nie chciał się podjąć przewozu; wynajęto zatem furę żydowską i bocznemi ulicami odwieziono jeńców do Suchedniowa, pod eskortą trzech żandarmów na koniach; z Suchedniowa zaś razem wszystkich siedmiu profesorów koleją przez Bzin i Dęblin (Iwangród) do cytadeli warszawskiéj.

Mimo starań wszelkich o utrzymanie tajemnicy, alumni dowiedzieli się o wywiezieniu księży profesorów i byli pewni, że ten sam los ich spotka wkrótce. Następną zatem noc (22 na 23 marca) przepędzali bezsennie, gotowi nawet wołać o ratunek przez okna na ulicę wychodzące. Niepokoiło to bardzo żandarmów; lecz do spania nie zmuszali. Na szczęście skończył się ciężki stan oblężenia: żandarmi po cichu w nocy z 23 na 24 marca opuścili gmach i klerycy odetchnęli. W dwa dni potem (26 marca) rozjechali się do domów, na święta wielkanocne, z wyjątkiem 16, potrzebnych do asysty przy uroczystościach w kościele katedralnym. Po poniedziałku wielkanocnym, który wypadał 3 kwietnia, mieli niektórzy z tych ostatnich także wyjechać; tymczasem przyszedł rozkaz z Warszawy, żeby z pozostałych alumnów żadnego nie wypuszczać z Kielc; z tych

zaś co wyjechali, żadnego napowrót nie przyjmować; a w kilka dni potem (około 19 kwietnia) wyszedł ukaz, zamykający seminaryum na 4 lata.

Klerykom, którzy już byli w domach rodzicielskich, zakazano wydalać się; wolno im było, dla spaceru, wyjść nie daléj, jak o 1 wiorstę od domu; każdy musiał podpisać wręczoną sobie przez policyanta deklaracyą, że będzie w domu pozostawał, gotów na każde wezwanie.

Oto jest rzetelna historya ostatnich chwil seminaryum kieleckiego.

XV.

Co było powodem zamknięcia seminaryum i uwięzienia siedmiu profesorów — szczerze powiedzmy — nie wiemy. Ukaz o zamknięciu musi zawierać jakieś motywa kroku rządowego; ale tekstu jego nie znamy, bo trzymany jest w tajemnicy zarówno przez rząd, jak przez duchowieństwo. Taka tajemniczość pozwala domyślać się, że jedna i druga strona ma jakiś interes w ukrywaniu wyroku. Rząd może sam uznaje, że powody nie były dostateczne; duchowieństwo zaś może widzi słuszność przynajmniéj niektórych zarzutów.

Korespondenci warszawscy gazet zakordonowych usiłują przedstawić, że ludność miejska i wiejska wypadkami kieleckiemi tak była wzburzoną, iż na przykład podczas wywożenia księży profesorów o mało nie przyszło do rozruchów. „Mieszkańcy — powiada jeden — „tak byli wzburzeni, że policya uważała za konieczne „okłamywać ich obietnicami, iż księża niebawem powró-„cą.“ (W „Dzien. Pozn.“, r. 1893, nr. 105). „Ludność „Kielc i całéj dyecezyi do głębi jest przerażona „i oburzona wypadkami“ — pisze drugi w „Czasie“, nr. 76.

Gdyby to było prawdą, należałoby przypuszczać, że rząd rosyjski nie publikuje dekretu swego z obawy, żeby nie wywołać wzburzenia. Lecz wiemy, że rząd jest dosyć pewnym siebie i wszelkie wzburzenie łatwo poskromi. Widzieliśmy zresztą wyżéj, iż księży profesorów wywieziono w chwili, gdy całe miasto błogiego

snu zażywało; jedna tylko policya czuwała na ulicy, nie pozwalając nikomu zatrzymać się. O żadnem przeto zbiegowisku, o żadnem wzburzeniu i okłamywaniu ludności nie może być mowy.

Że rząd nie obawiał się wzburzenia ludności wiejskiéj, dowodem jest to, że na stacyi kolei w Suchedniowie trzymał pod strażą trzech profesorów przez *cały dzień* 21 marca. Możemy też upewnić, że w miesiącu lipcu, a nawet późniéj jeszcze, *niektórzy* księża w Królestwie Polskiem wiedzieli coś ogólnikowo o rewizyach, inni nic nie wiedzieli; *niektórzy* wiedzieli tylko o rewizyi odbytéj *u sąsiada*; o tem zaś, co się daléj działo, nie mieli pojęcia; nie dowiadywali się nawet z obawy, żeby nie ściągnąć na siebie, prześladowania (stereotypowe). Nie zasługują przeto na wiarę ci, co donoszą, że ludność „*całéj dyecezyi* kieleckiéj była przerażoną i oburzoną."

Byłoby jeszcze wiele do powiedzenia o owych korespondentach, lecz zanadto odeszlibyśmy od materyi, gdybyśmy wszystko wypowiedzieć chcieli.

Mamy do rozwiązania pytanie: Co zawiniło seminaryum kieleckie, że zasłużyło na zamknięcie przez 4 lata i co zawinili profesorowie tego seminaryum, że zostali uwięzieni?

„Graždanin", albo raczéj jego warszawski korespondent, przytacza powody (obacz wyżéj nr. I), ale jedne z nich, jak już widzieliśmy (ob. wyżéj nr. XI), nie mogą wystarczać i, o ile się zdaje, sam rząd rosyjski za dostateczne ich nie uznaje; o innych zaś niechaj czytelnik sam sobie zda sprawę, gdy mu opowiemy fakta z zamknięciem seminaryum kieleckiego w jakikolwiek sposób złączone.

Podczas rewizyi od 13 do 23 marca żandarmi przeglądali książki i papiery, należące do kleryków i do profesorów. Po zrewidowaniu odesłali je do Warszawy; ztamtąd w miesiącu wrześniu (może wcześniéj) zwrócono do Kielc na ręce biskupa wszystko, co nie stanowiło materyału dowodowego.

Trzeba oddać sprawiedliwość żandarmom, że bar-

dzo porządnie i systematycznie wiązali paczki i oznaczyli dokładnie, co do kogo należy; zadali sobie nawet ten trud, że paczki ułożyli według porządku kursów, do jakich należeli alumni; więc osobno te, które należały do alumnów kursu pierwszego, osobno — drugiego itd.

Konfiskacie uległy tylko: książeczki (czerwone) wydawane przez „Apostolstwo Serca Jezusowego“, a których małą ilość (trzy) znaleziono; „Bard Polski“, „Kordyan“ Słowackiego i może jeszcze nieco innych znalezionych w bibliotece seminaryjskiéj.

Każdego alumna pytano: Gdzie się podziała książka Kennan'a „Syberya“? — któréj nie znaleziono wcale w gmachu całym. Jednego tylko pytano: Gdzie podział książkę Chociszewskiego „Dzieje Polski“? Więc o tych dwóch książkach była denuncyacya.

Biblioteka seminaryjska została także ściśle zrewidowaną i do góry nogami przewróconą; wiele książek przesłano do Warszawy, zapewne pod sąd cenzury, lecz późniéj zwrócono.

Żandarmi postąpili tu sobie zupełnie tak samo, jak służący-idyota, który, zgubiwszy klucz od mieszkania, nie sprowadził ślusarza, lecz wyważył drzwi i do ślusarza je zaniósł.

Książki nie dostarczyły żadnego poważnego dowodu przeciw seminaryum i trzeba oddać słuszność „Grażdaninowi“, że ich nie umieścił między przyczynami zamknięcia, ani w ogóle między zarzutami przeciw duchowieństwu.

A może dostarczyły jakiego dowodu badania, prowadzone przez sędziów śledczych?...

Akt sądowych nie mamy, więc nie możemy nic powiedzieć. Znamy tylko niektóre szczegóły z badań i śledztwa, odnośnie do alumnów [1]), które niczego waż-

---

[1]) Badali alumnów najprzód oficerowie żandarmeryi podczas rewizyi seminaryum od dnia 13 do 23 marca, potem naczelnik żandarmów z Lublina (Utkow) i prokurator sądowy z Kielc, Riezuikow, jeździli po różnych miastach

185

nego nie dowodzą; najważniejszą zaś wskazówką winy powinien być ostateczny rezultat sprawy.

Rozpatrzmy go.

Wszystkich alumnów z początkiem roku szkolnego 1892/93 było w seminaryum kieleckiem 62. Odtrąciwszy od téj cyfry p. Czekaja, wydalonego w skutek rewizyi dnia 21 stycznia, i podpalacza Gawrońskiego, pozostało w marcu 1893 r. — 60.

Pomimo rewizyi, pomimo różnych badań, nie uwięziono żadnego kleryka; więc żaden nie dopuścił się zbrodni, za którąby całe seminaryum na zniesienie zasługiwało.

Po rozpędzeniu seminarzystów poradził im ktoś podać prośbę do jenerał-gubernatora, żeby im pozwolił wstępować do innych seminaryów. Każdy zatem ze swego miejsca zamieszkania albo sam, albo przez rodziców prośbę takową posyłał.

Przytaczamy w dosłownym przekładzie odpowiedź na jednę prośbę:

„Warszawa, 10 sierpnia 1893.

„Kancelarya (diełoproizwodztwo) spraw duchownych, wyznań obcych, przy jen.-gubernatorze warszawskim.

Nr. 1461.

„W skutek podanéj do p. jenerał-gubernatora warszawskiego przez mieszkańca wsi Chroberz, w powiecie pińczowskim, Piotra Staśko, prośby, żeby synowi jego, Józefowi Staśko, alumnowi zniesionego seminaryum duchownego kieleckiego, pozwolono wstąpić do seminaryum duchownego warszawskiego, oznajmia się niniejszem, że pan główny naczelnik kraju na wspomnianą prośbę raczył odpowiedzieć odmownie.

Zarządzający kancelaryą
Naumow."

(Miechów, Stopnica, Szczekociny, Jędrzejów), zwoływali kleryków w bliskości przebywających i wypytywali ich. Jeżeli który alumn mieszkał daléj, w innéj gubernii, przyzywano go do Kielc i tu badano.

Odpowiedzi odmownych jest trzynaście.

Na ostatnim (piątym) kursie było alumnów 10. Trzéj z nich jeszcze przed katastrofą otrzymali byli święcenie dyakonatu pp.: Witek Stanisław, Sójka Franciszek i Plenkiewicz Franciszek.

Tym jenerał-gubernator nie chce dać „nominacyi" (naznaczenie) na żadną posadę duchowną, a wskutek tego biskup nie udziela im prezbyteratu.

Trzéj inni, pp.: Nowakowski Franciszek, Zawartka Teofil i Regulski Stanisław, bez żadnéj przeszkody ze strony jenerała-gubernatora, otrzymali wyższe święcenia (we wrześniu i październiku 1893) i są wikaryuszami na parafiach; czwarty, względnie siódmy, p. Aksamitowski Konstanty otrzymał subdyakonat (10 września) równie bez żadnéj przeszkody i tylko dla braku wymaganego przez prawo kanoniczne wieku daléj święconym być nie może. Nareszcie trzéj alumni, pp.: Pogłudek Ludwik, Frelek Paweł (bratanek wice-regensa) i Zieliński Władysław, otrzymali od jenerała-gubernatora odpowiedź odmowną, według wzoru przytoczonego.

Tak więc z liczby 10 alumnów kursu piątego, uznał jenerał-gubernator jako winnych sześciu — czterech za niewinnych.

Co do 50 pozostałych alumnów, z kursów IV.—I., otrzymali odpowiedź odmowną pp.: Staśko Józef, Nawrocki Józef, Bzowski Teofil, Wojtyś Ludwik, Marzec Jan, Borkowski Ludwik, Korkosiński Bolesław, Jędrychowski Jan, Bieniawski Andrzéj i Pochapiński Adam — razem 10, a raczéj 9 tylko, bo jeden z nich (p. Borkowski) otrzymał później pozwolenie na wstęp do seminaryum w.... Saratowie. Reszta (41) alumnów, którym „główny naczelnik kraju raczył na podaną prośbę „odpowiedzieć przychylnie," przyjętą została, z początkiem roku szk. 1893/94 w innych seminaryach Królestwa, z wyjątkiem seminaryum lubelskiego.

Na 60 zatem wszystkich alumnów okazało się „winnych" (według jen.-gubernatora) — 15.

Gdyby wina była rzeczywistą — czy słusznem i sprawiedliwem jest dla czwartéj części „winnych“ zamykać instytut?....

Ale co zawinili alumni, którym jenerał-gubernator na podaną prośbę raczył odpowiedzieć odmownie?

W żadnéj odpowiedzi odmownéj jenerała-gubernatora nie ma motywów; więc kierował się on albo samowolą, albo denuncyacyą, która wyszła od człowieka uznanego za waryata (Gawroński już w czerwcu 1893 zamknięty w szpitalu obłąkanych, w Tworkach.)

O ile nas doszły szczegóły ze śledztwa, wiemy, że wszystkie pytania zadawane klerykom, miały na celu wykazać, że profesorowie patryotyczny wpływ wywierali i że alumni niektórzy (tylko!) temu wpływowi ulegli.

Tak np. jenerał-gubernator, na prośbę o wstąpienie do innego seminaryum, odpowiedział odmownie takim alumnom z liczby 15, którzy o nic więcéj nie byli pytani, tylko: Czy bywali na herbacie u ks. wiceregensa? Widocznie Gawroński denuncyował, że ks. wiceregens tych, nie innych alumnów częstuje herbatą i przez herbatę wpaja (!) zasady wrogie rządowi

Tych zatem uznał jenerał-gubernator za niezdolnych do stanu duchownego, jako już „rewolucyjnie“ usposobionych przez wiceregensa i „zepsutych“ (isporczennych)!

Jednego alumna (p. Zielińskiego) pytano: Czy grał pieśni patryotyczne? — innego (p. Wojtysia): Czy przepisywał te pieśni? Jeden i drugi otrzymał odpowiedź odmowną. Za dowód winy służyła zapewne denuncyacya i ta okoliczność, że p. Zieliński umie grać na flecie, a p. Wojtyś kaligraficznie pisze.

Innemu alumnowi, gdy pytał, dla czego zabroniony ma wstęp do innych seminaryów? — odpowiedziano: „W aktach zapisano żeś pan chmurnie patrzał (ugrjumo smotrieł) podczas rewizyi.“

Jednego pytano: Czy kochasz ojczyznę? — innego: Czy jesteś patryotą? — Czy śpiewałeś pieśni patryo-

tyczne? Czy wiedziałeś, że inni śpiewają? — i obu od stanu duchownego usunięto.

P. Staśko posiadał książkę do nabożeństwa, drukowaną w Krakowie. Ponieważ w niéj była modlitwa za cesarza (austryackiego), — zapytał żandarm: Czy modliłeś się pan za cesarza austryackiego? — i nic więcéj.

P. Pochapińskiemu, chociaż nic podejrzanego nie znaleziono, zarzucono, że miał Kennan'a „Syberyą", pieśni i książki patryotyczne. Chcieli go osadzić w więzieniu, jako niby najniebezpieczniejszego (!); lecz za poręką wuja został na wolnéj stopie, pod ścisłym dozorem policyi w Stopnicy.

U alumna p. Frelka znaleziono 123 ruble i notatkę rachunkową.

— Co to za pieniądze i zkąd je pan masz i na co? — pyta podczas rewizyi żandarm.

— Są to pieniądze złożone przez kolegów moich z tego samego kursu, na to, żeby w razie potrzeby mógł późniéj każdy zaciągnąć pożyczkę; potem miała być z tych oszczędności sprawiona wspólna fotografia.

— To dziecinne tłumaczenie! — zawyrokował żandarm.

— Przecież — odpowiada p. Frelek — nawet w gimnazyach to się praktykuje!

Pieniądze, na usilne dopominanie się, żandarm oddał; notatkę zaś zabrał. A że p. Frelek jest synowcem ks. wiceregensa; ztąd przeciw wiceregensowi dowód: że przez swego krewniaka oddziaływał „niekorzystnie" na alumnów, a przeciw p. Frelkowi, że „niekorzystnie" na kolegów wpływał.

Na innych kursach podobno także były składkowe pieniądze, na ten sam cel, co u p. Frelka; byli też kasyerowie; lecz tych zostawiono w spokoju.

Zresztą wypytywano jeszcze o bractwo Serca Jezusowego: czy który z alumnów wpisany? kto go wpisywał itp.

Czego się pp. uczycie? — zapytał raz oficer jednego alumna.

— Uczymy się archeologii, introdukcyi, itd. wylicza alumn.

Oficer, nie rozumiejąc tych nazwisk, przerywa i mówi :

— Eh! wy uczycie się jak „Moskali“ (sic) wieszać!

Znalazłszy ascetyczną książkę Scupoli'ego pod tytułem „Walka duchowna“, każe sobie p. kapitan przetłumaczyć tytuł. Alumn, nie biegły w języku rosyjskim, przekłada: „Borba duchowienstwa“ (Walka duchowieństwa).

— Powiedz pan, z kim to walka, może z nami? — pyta żandarm.

Do charakterystyki protokułów, spisywanych przez prokuratora Riesnikowa i kapitana Utkowa należy fakt następujący:

Inkwirenci pytają alumna p. Pogłudka: Byłeś pan w Stopnicy i oglądałeś u ks. Jasińskiego medal pamiątkowy? (jakiś medal z dziejów Unii.)

Zapytany nie przypomina sobie, żeby oglądał. — Mimo to w protokule zapisano, że przyznał się do oglądania i potem, badając księdza Jasińskiego, pokazano mu to mniemane zeznanie na piśmie.

XVI.

Czy było prowadzone jakie badanie względem księży profesorów w cytadeli warszawskiéj, nie wiemy; wiemy tylko z pewnością, że świadków tam nie sprowadzano żadnych; zapewne więc badano samych tylko obwinionych.

Faktem jest, że w sierpniu, więc w cztery przeszło miesiące po uwięzieniu, wypuszczeni zostali na wolność księża: Bochnia, Senko i Sławeta, — we wrześniu czwarty, ks. Gruszczyński. Zatem przynajmniéj czterej profesorowie uznani zostali za niewinnych. Pozostają jeszcze w cytadeli księża: regens Sawicki, wiceregens Frelek i profesor Prawda. — Więc z ich powodu seminaryum zamknięto?...

Jaka ich wina?...

Korespondent „Graždanina utrzymuje, że „w roku „1887 odbył się w Warszawie zjazd księży rektorów

„i profesorów w tym celu, żeby opracować program „działania przeciw rządowi i przeciw Rosyi.... Na owym „zjeździe i potem na następnych (więc były i następ- „ne?) uchwalono porozumieć się z księżmi zachodniego „kraju rosyjskiego (Żmudź, Litwa, Wołyń, Podole itd.) „i rzeczywiście porozumiewano się, żeby podtrzymywać „ich w walce z władzą rosyjską, oraz w propagowaniu „sprawy polskiéj; żeby wszelkiemi siłami wpływać na „lud i zwalczać jego sympatye dla rządu rosyjskiego....; „żeby wychowywać seminarzystów łacińskich w duchu „wrogim dla rządu, wyrobić z nich księży, oddanych „sprawie polsko-rewolucyjnéj i w tymże duchu oddzia- „ływających na lud; — żeby masami rozszerzać wyda- „wnictwa polskie antirządowe i antiprawosławne....“

Musimy tu powtórzyć zastrzeżenie, że nie mamy zamiaru bronić duchowieństwa, a przeto ani rektorów i profesorów. Opowiadając o rewizyach i o rozpędzaniu seminaryum kieleckiego, mieliśmy informacyą od świadków naocznych i tą możemy podzielić się z „Grażdaninem“, aby ją przyjął do swéj wiadomości; teraz na odwrót: przyjmujemy to, co „Grażd.“ podaje jakoby za wynik śledztwa, prowadzonego względem rektorów i profesorów seminaryum; przyjmujemy zaś dla braku pewnych wiadomości zkądinąd. Poprzednio opowiadaliśmy fakta, które uważamy za pewne, prawdziwe; teraz musimy iść niejako po omacku do prawdy: z tego, co „Grażd.“ twierdzi i z faktów, które się ujawniły po relacyi „Grażd.“ (od maja — do końca r. 1893), wyprowadzić wnioski potrzebne.

Naturalnie, że to, co „Grażd.“ podaje za wynik śledztwa, przyjąć możemy nie inaczéj, jak z dobrodziejstwem inwentarza. Zarzuty, które dotąd rozbieraliśmy, pokazują, że na świadectwie korespondenta „Graždan.“ zupełnie polegać nie można. Nie obwiniamy go o kłamstwo rozmyślne; lecz stronniczość, za którą idzie mylne przedstawianie rzeczy, jest aż nadto widoczną. „Graždanin“, czyli raczéj jego warszawski korespondent powiada, że w roku 1887 odbył się w Warszawie zjazd

księży rektorów i profesorów seminaryum. Czy i ile w tem jest prawdy — zobaczmy.

Po rewizyi odbytéj w seminaryum kieleckiem dnia 13—23 marca 1893 roku posypały się rewizye u księży w Królestwie i za granicami jego. One powinny być nam wskazówką, kto w owym zjeździe brał udział. O ile nas doszła wiadomość, rewizye odbyły się: u ks. Fulmana i u ks. Nassalskiego, profesorów seminaryum we Włocławku; u ks. Przeździeckiego w Częstochowie (7 maja); w Płocku: w seminaryum (27 czerwca) i u ks. Stan. Pujdo wikaryusza parafii płockiéj; u ks. Stan. Puławskiego profesora seminaryum w Sandomierzu; u ks Franc. Mazurka wikaryusza parafii Rudno, dyecezyi lubelskiéj; w dyecezyi warszawskiéj u księży: Stankiewicza wikaryusza parafii św. Jana w Warszawie, — Fiatowskiego w Łodzi i Kazańskiego w Żyrardowie; w dyecezyi kieleckiéj: w kościele pobernardyńskim na Karczówce pod Kielcami (około 15 marca), — w kościele parafialnym w Łopusznie, — w klasztorze Reformatów w Stopnicy, — u ks. Otrębskiego w Chęcinach (za to że odwiedził Gawrońskiego w więzieniu); w Kownie u ks. Piotra Borowskiego profesora seminaryum; w Żytomierzu u księdza Ruszyńskiego profesora seminaryum; u księdza Sawickiego proboszcza w Sołach, dyecezyi wileńskiéj; — w Petersburgu: u ks. Przemockiego inspektora seminaryum, — u ks. Trasuna wikaryusza przy kościele św. Katarzyny, — u ks. Pranajtysa inspektora i profesora akademii duchownéj, — u ks. Cieplaka profesora tejże akademii i u trzech studentów tejże akademii, należących do dyecezyi kieleckiéj.

Był też wtrącony do téj sprawy ks. Symon, biskup-sufragan mohilewski, rektor akademii duchownéj w Petersburgu. Otrzymał on podobno[1]) oficyalny papier,

---

[1]) Opowiadamy to na wiarę korespondenta, który pisał dnia 25 czerwca 1893 do lwowskiego „Przeglądu" (r. 1893, nr. 149).

w którym robiono mu wymówki, że „nie odpowiedział „zaufaniu przez rząd w nim położonemu"; że byli jego uczniowie „odznaczają się zacofanym (u z k i m) fanaty-„zmem i krańcową nienawiścią do wszystkiego, co ro-„syjskie". Potem był zapytywany przez urzędników śledczych o jakiś list, pisany dawniéj do jednego z uwięzionych profesorów seminaryum kieleckiego (księdza Prawdy ?).

List znaleziono podczas rewizyi z dnia 13 do 23 marca, przełożono w cytadeli warszawskiéj na język rosyjski i przesłano do Petersburga z zapytaniem: co znaczą słowa: „N a p o l s k i m h o r y z o n c i e n i e „m a a n i j e d n e g o ś w i a t ł e g o p u n k t u." — Ks. biskup zażądał oryginału i pokazało się, że tam jest: „N a s z e r o k i m h o r y z o n c i e."

Czy i jaki każda z tych rewizyi ma związek z rewizyą w seminaryum kieleckiem, oznaczyć nie możemy. Faktem jest tylko, że niektórzy z rewidowanych księży nie mogli brać udziału w zjeździe księży rektorów i profesorów seminaryjskich w roku 1887, o którym pisze korespondent „Graždanina", bo święcenie kapłańskie otrzymawszy późniéj, żadnego stanowiska w seminaryach w r. 1887 zajmować nie mogli. Takimi są księża wyświęceni: w roku 1887 B o r o w s k i; — w roku 1888 R u s z y ń s k i; — w roku 1890: P u ł a w s k i, M a z u r e k, T r a s u n, S a w i c k i w Sołach, P u j d o; — w 1891: O t r ę b s k i i F i a t o w s k i.

Do tych przeto księży nie może się stósować opowiadanie o zjeździe w r. 1887. Ponieważ nadto na zjeździe mieli się znajdować „rektorowie i profesorowie seminaryów;" więc chyba „Graždanin," wykluczy z niego księży: z K a r c z ó w k i, Ł o p u s z n y i z S t o p n i c y w dyecezyi kielieckiej; księży: P r z e ź d z i e c k i e g o, S t a n k i e w i c z a i K a z a ń s k i e g o; bo ci wszyscy nie byli ani rektorami, ani profesorami seminaryów.

Jeżeli zatem w roku 1887 był zjazd rektorów i profesorów, to jak rewizye pokazują, posądzać możemy

o niego chyba tylko profesorów i rektora seminaryum kieleckiego, dwóch profesorów z Włocławka, profesorów z Płocka i trzech z Petersburga. Nie był zaś nikt z Wilna, z Kowna, z Żytomierza, z Sejn, z Lublina, z Sandomierza; bo w tamtejszych seminaryach rewizyi nie było, Nie było wreszcie rewizyi w seminaryum warszawskiem; więc ani z niego nikt nie brał udziału. Dziwna rzecz; zjazd w Warszawie, a seminaryum tamtejsze do niego nie należy! Rektorem był podówczas ksiądz ze staréj generacyi 1861 r.; ale profesorowie — z młodszéj; czemu oni nie brali udziału?

Oto do jakich rozmiarów redukuje się mniemany „zjazd rektorów i profesorów seminaryów w r. 1887.“

Z rektorów nie posądzony nikt o branie w nim udziału, oprócz kieleckiego; a z profesorów, jak wyżéj pokazaliśmy, bardzo mało.

Czy następne były liczniejsze? — nie mamy żadnych wskazówek.

XVII.

Na owym problematycznym zjeździe r. 1887 księża rektorowie i profesorowie, jak podaje korespondent „Graždanina“, „o p r a c o w a l i p r o g r a m d z i a ł a n i a p r z e c i w r z ą d o w i i p r z e c i w R o s y i“, czyli „p r o p a g o w a n i a s p r a w y p o l s k i é j“, alias „p o l s k o - r e w o l u c y j n é j“. Program miał zawierać, według „Gr.“, następujące punkta:

1) działać wspólnie z księżmi na Litwie, Żmudzi, Wołyniu itd., z nimi się porozumiewać i w walce p o d t r z y m y w a ć;

2) wychowywać seminarzystów w duchu wrogim rządowi, żeby „sprawie polsko-rewolucyjnéj“ służyli;

3) zwalczać sympatye, jakie lud żywi (?) dla rządu rosyjskiego;

4) rozszerzać wydania polskie antirządowe i a n t i p r a w o s ł a w n e.

Tak brzmi program i zmowa księży rektorów i profesorów. Nie zapominajmy, że to opowiada d i e j a t i e l rządowy rosyjski, jakim się przedstawia warszaw-

ski korespondent „Graždanina“. Ma on pojęcia, od pojęć europejskich odmienne i, co za tem idzie, terminologią odrębną. Tak np. prawosławie identyfikuje on, jak każdy Rosyanin, z rosyjskością, a przeto sądzi, że Polacy identyfikują swoją narodowość z katolicyzmem; wierność, należną monarchom, zasadza na kulcie religijnym, według obrządku prawosławnego; patryotyzm — na zaparciu się swojéj narodowości, o ile ta nie jest rosyjską itp. Za tem idzie, że w oczach diejatela każdy, kto opiera się prawosławiu i z niem walczy, opiera się rządowi i Rosyi; że katolik, który podtrzymuje ducha katolickiego, propaguje „sprawę polską“; że kto przeszkadza wciskaniu się prawosławia, ten „zwalcza sympatye ludu dla rządu rosyjskiego“; kto wychowuje młodzież w duchu katolickim albo w duchu polskim, ten wychowuje „w duchu wrogim dla rządu“, w duchu „polsko-rewolucyjnym“ itp.

Przyjąwszy, że korespondent „Grażd.“ nie zmyśla wcale; — przyjąwszy zatem, że program jakiś przez księży został ułożony — chociaż nie wiadomo: przez których? kiedy i gdzie? — to nie możemy wierzyć, żeby to był program agitacyi politycznéj w tem znaczeniu, w jakiem ona się rozumie na Zachodzie. Agitacya taka, jak ją przedstawia korespondent „Grażd.“, po za granicami Rosyi prawie wszędzie prowadzi się i, o ile nie zmierza do wywołania przewrotu państwowego, jest dozwoloną. Same nawet gazety rosyjskie chwalą Rusinów w Galicyi, że bronią się przeciw uciskowi ze strony rządu galicyjskiego i wiedeńskiego i do oporu ich zachęcają; chwalą Polaków w Wielkopolsce, że bronią swéj narodowości przeciw Prusom; chwalą Młodoczechów i najskrajniejsze ich życzenia popierają; chwalą akcyą Słoweńców przeciw rządowi austro-węgierskiemu. Co więcéj — łatwo moglibyśmy wykazać, że gazety rosyjskie najzupełniéj aprobują agitacyą Rusinów moskalofilów i im podobnych agitatorów, którzy nie tylko wrogie dla rządu i dla Austryi mają sentymenta, ale nawet dla całości państwa niebezpieczne żywią zamiary.

Wobec tego wszystkiego program księży rektorów i profesorów, chociażby był „czysto politycznym“, jak go przedstawia nasz przeciwnik, nie zawiera nic takiego, coby zasługiwało na więzienie, lub innego rodzaju prześladowanie.

Lecz zachodzi pytanie: czy program, o którym mowa, obejmował akcyą czysto polityczną, patryotyczną?

O ile wiemy zkądinąd, program zawierał umowę, czy zobowiązanie się księży do obrony przeciw wciskającemu się coraz więcéj prawosławiu, do działania zgodnie w tym celu, do wspierania się wzajemnie i radą i materyalnie [1]), gdyby którykolwiek został albo „uwolniony od obowiązków“ i pozbawiony utrzymania, albo na więzienie i wygnanie skazany. Inne punkta być może iż są te same, co „Grażd.“ podaje, lecz inne mają znaczenie. Tak np. co do wychowania seminarystów: nie chodzi o zaszczepienie „ducha wrogiego rządowi“, ani o przygotowanie ich do służenia „sprawie polsko-rewolucyjnéj“; bo rząd rosyjski sam dosyć uczynił, żeby zaszczepić w polskiéj młodzieży nienawiść do wszystkiego co rosyjskie; lecz idzie o naprawę pojęć fałszywych, które ta młodzież nabyła w szkołach od profesorów Rosyan, o religii w ogóle, o katolicyzmie, o stanowisku Kościoła w historyi, o historyi ojczystéj i t. p. [2])

Co do sympatyi ludu dla rządu rosyjskiego: księża nie potrzebują jéj zwalczać, bo nie istnieje; potrzeba tylko zwalczać „sympatyą“ dla prawosławia, albo indy-

---

[1]) Według doniesienia jednego korespondenta z Królestwa (ob. „Przegląd“ 1893 r. nr. 149), mieli kontrahenci zobowiązać się do składki rocznéj w ilości 40 rubli. Czy tak było — nie ręczymy.

[2]) W guberniach zachodnich nauczyciele we wszystkich szkołach bez żadnego wyjątku są wszyscy prawosławni; w Królestwie niektóre przedmioty w szkołach średnich wykładają katolicy; lecz nauki historyczne oddane są w monopol nauczycielom prawosławnym.

ferentyzm religijny; w tym celu trzeba rozpowszechniać „wydania polskie“; bo lud katolicki polski tego języka używa i ten tylko rozumie. „Wydania“ te antiprawosławe muszą być z natury rzeczy antirządowe, skoro rzad sam prawosławną propagandę szerzy i z prawosławiem się jednoczy.

Obowiązkiem każdego kapłana katolickiego jest walczyć z błędem i nie dopuszczać, żeby dusze nim się zarażały. W krajach protestanckich winni oni owieczki swoje bronić przed herezyą, w Rosyi przed schizmą, gdzieindziéj przed niedowiarstwem itp. Dla tego program powyższy powinien być, bez żadnego szczególnego zobowiązywania się, wykonywany przez każdego kapłana pod rządem rosyjskim zostającego; a jeżeli niektórzy uważali za potrzebne zobowiązywać się do niego, to dla tego, że widzieli powszechny zanik katolickiego ducha kapłańskiego (porównaj wyżéj n IV).

Kapłani ci padną teraz ofiarą swych dobrych chęci, ale zarazem będą na świadectwo przeciw reszcie duchowieństwa; ich krew spadnie na sumienie wszystkich bojaźliwych, siebie tylko, nie Kościół miłujących. Jestem bowiem tego przekonania, że gdyby wszyscy kapłani wykonywali to, za co rząd rosyjski teraz prześladuje, jako za „wtrącanie się do spraw prawosławia“ (wmieszatelstwo w dieła prawosławia), za „fanatyzm“, za „propagandę“ itp.; — rząd rosyjski pogodziłby się z niemiłą dla siebie koniecznością, że ksiądz katolicki na to jest, aby bronił katolicyzmu, — i prześladowanie — nie powiem — ustałoby, lecz dotykałoby mniéj kapłanów. Na dowód tego można przytoczyć fakt: że w roku 1878 naczelnik żandarmeryi, więc nie waryat, jak Gawroński, denuncyował seminaryum włocławskie, że jest „gniazdem i rozsadnikiem najwięcéj „zakorzeniałych, najszkodliwszych i naj- „skrytszych wrogów rządu“; a jednak ani seminaryum nie zamknięto, ani profesorów nie prześladowano. Musiały inne seminarya być w oczach żandarmskich takiemi samemi „gniazdami i rozsadnikami.“ Teraz zapewne jest inaczéj, skoro na denuncyacyą waryata je-

nerał Hurko rzucił się na seminaryum kieleckie, zdeptał je, a inne zostawił. Ztąd wypływa, że jak wszyscy księża, podejrzani o zmowę i za nią prześladowani, są świadectwem niepochlebnem dla innych kapłanów, tak seminaryum kieleckie, szczególniéj profesorowie jego dają może nie dowód, ale przynajmniéj słuszny powód do podejrzenia, że inne seminarya zadanie swoje, co do wychowania młodzieży w duchu katolickim, nie spełniają jak należy.

Wspomnieliśmy, że kapłani na mniemanym zjeździe 1887 r. przyrzekli wspomagać się materyalnie i podobno płacić roczną składkę, aby wspierać tych, którzy będą prześladowani. Smutna rzecz, że dotychczas o takim funduszu nikt nie pomyślał...

XVIII.

Powiedzieliśmy o seminaryum kieleckiem wszystko, co dotychczas ujawniło się, nic nie tając. Czytelnik widzi, że żadnéj racyi do zamknięcia instytutu nie było.

Nie było ze strony alumnów: skoro 15 tylko, bez przytoczenia żadnego powodu, uznano za podejrzanych i ukarano, jak podaliśmy wyżéj (nr. XV); 45 zaś uznano za niewinnych i pozwolono im wstąpić do innych seminaryów.

Gdyby na którymkolwiek alumnie ciążyła wina, niezawodnie byłby uwięziony razem z profesorami.

Taki wynik śledztwa jest zarazem dowodem, że profesorowie nie zepsuli młodzieży seminaryjskiéj to jest nie wychowali jéj tak, żeby zasłużyła na prześladowanie ze strony rządu i rzeczywiście przynajmniéj czteréj, nawet w oczach jenerał-gubernatora, są niewinnymi, skoro ich z więzienia uwolniono.

Prawda, że rezultat ten pokazał się dopiero po zamknięciu seminaryum; ale ta właśnie okoliczność jest dowodem, że jenerał-gubernator warszawski ma o sprawiedliwości pojęcia zupełnie odmienne od pojęć każdemu wrodzonych. Według ostatnich należy pierwéj winę sprawdzić, potem ukarać; seminaryum zaś

kieleckie pierwéj zostało zniesione, potem udowodniono, że jest... niewinnem!

Dodajemy jeszcze, że zamknięcie seminaryum nastąpiło w pierwszéj połowie kwietnia, w skutek oskarżenia, o którem już przy końcu stycznia wiadomem było, że wyszło od młodzieńca umysłowo chorego i podpalacza; — że tenże oskarżyciel-waryat był zarazem jedynym świadkiem. I na podstawie takiego oskarżenia, oraz takiego świadectwa zadekretowano najprzód uwięzienie wszystkich siedmiu profesorów (dnia 22 i 23 marca), następnie rozpędzenie seminaryum!

A dowody, których rewizya dostarczyła (13—23 marca), czy nie są dostatecznym powodem? — zapyta kto może.

Żeby na to pytanie odpowiedzieć, rozpatrzmy wyroki ferowane na księży, u których były rewizye po oblężeniu i zamknięciu seminaryum kieleckiego.

Wiemy z „Warszawskiego Dniewnika" (r. 1893 nr. 323, 332 i 340), że „uwolnieni zostali od obowiązków":

Ks. Fr. Mazurek, wikaryusz parafii Rudno, w dyecezyi lubelskiéj;

ks. Stanisław Puławski, wikaryusz katedralny, profesor seminaryum i sekretarz konsystorza sandomirskiego;

ks. Henryk Stankiewicz, wikaryusz parafii św. Jana w Warszawie;

ks. Stanisław Kazański, wikaryusz w Żyrardowie;

ks. Stanisław Pujdo, wikaryusz parafii m. Płocka;

ks. Maryan Fulman, administrator parafii Spicimierz i profesor seminaryum włocławskiego;

ks. Maryan Nassalski, administrator parafii Lubień i profesor seminaryum włocławskiego.

Nadto ks. Przeździecki w Częstochowie suspendowany od kazań. Tyle co do księży w Królestwie.

W Petersburgu ks. Pranajtys, uczony hebraista, autor cenionéj wielce książki „Christianus

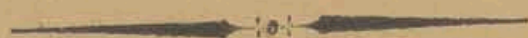
in Talmude", profesor języka hebrajskiego i wice-inspektor akademii duchownéj, uwolniony został tylko od obowiązków wice-inspektora. W dyecezyi żytomirskiéj, ks. Ruszyński zesłany do klasztoru w Zasławiu, ale z innego powodu, nie za zjazd warszawski r. 1887, do którego, jak już wykazaliśmy, należeć nie mógł. Do pewnéj Czeszki, która rozpaczała nad śmiercią swojego dziecka, miał on powiedzieć, że więcéj trzeba ubolewać i płakać nad tymi, którzy wiarę opuszczają. Obecny na pogrzebie Czech, świeżo na prawosławie nawrócony, obraził się, doniósł policyi i ksiądz został przez jenerał-gubernatora kijowskiego skazany do klasztoru.

Jeżeli rewizye, o których mówiliśmy wyżéj (nr. XVI), są znakiem, że rewidowani księża mieli jakiekolwiek stosunki z trzema, dotychczas więzionymi profesorami seminaryum kieleckiego: np. pisywali do nich, lub od nich odbierali listy i t. p. — to „uwolnienie od obowiązków" służy za wskazówkę, że księża tym wyrokiem dotknięci, pozostawali z tymi samymi profesorami kieleckimi w związku, który uznany został przez jen.-gubernatora za karygodny; lecz wina ich nie ma żadnego związku z seminaryum kieleckiem. Inaczéj mówiąc: Gawroński denuncyował, że seminaryum jest prowadzone w duchu, rządowi nieprzychylnym i to się stało powodem rewizyi jednéj (21 stycznia) i drugiéj (13—23 marca 1893), które jednak nie dały żadnych dowodów, żeby denuncyacya była prawdziwą. Rewizye zatem mogą być jako tako usprawiedliwione denuncyacyą, lecz zamknięcie seminaryum — niczem. Przypadek zaś zrządził, że może u jednego, czy u trzech profesorów znaleziono nie dowody przeciwko seminaryum, lecz zupełnie co innego; t. j. jeżeli mamy wierzyć korespondentowi „Graždanina", znalazły się dowody o mniemanym zjeździe rektorów i profesorów seminaryjskich w Warszawie, 1887 r., oraz „program", o którym mówiliśmy wyżéj (nr. XVII).

To odkrycie stanowi sprawę zupełnie inną; ma ona z seminaryum kieleckiem ten jedynie związek, że

„program“ znalazł się u jednego z profesorów tegoż seminaryum — zresztą żadnego.

Gdyby rząd rosyjski szanował prawa, miałby podstawę do wytoczenia tym profesorom i tym księżom, którzy „program“ podpisali, procesu o zmowę, lub o założenia stowarzyszenia; a sąd niechajby rozstrzygał, czy zmowa jest karygodną, lub nie. Tymczasem jen. Hurko postąpił drogę t. zw. administracyjną i wskutek niczem nieudowodnionéj denuncyacyi w a r y a t a, zniósł seminaryum; a wskutek znalezienia „programu“ trzyma w więzieniu trzech księży, innych zaś pozbawił posad duchownych.



(Odbitka z „Dziennika Poznańskiego“ r. 1893, nr. 293—296; r. 1894, nr. 1—7, 10, 12, 13 i 16).

Tłuczenie krzyżów na Żmudzi.

Donoszą nam ze Żmudzi dnia 26 października 1895 roku:

„Nie do uwierzenia, a jednak najrzetelniejsza prawda, że u nas odbywa się literalne tłuczenie krzyżów. Dotychczas mam autentyczną wiadomość o pięciu tego rodzaju faktach, które stały się we wrześniu r. b. Dnia 14 września policya potłukła w powiecie poniewieskim dwa krzyże, jeden w Dabszanach, drugi w Bierzyniu; we wsi Srubiszki, powiecie nowoaleksandrowskim, to samo uczyniła z dwoma krzyżami; z piątym krzyżem w Płungianach obeszła się nieco grzeczniéj (31 sierpnia), bo cały wyrwała z podstawy murowanéj i przeniosła na cmentarz.

„Donoszę o tem tylko, co sam sprawdziłem. Prystawowie z czeredą uradników i najętych staroobradców, z żandarmami i z żołnierzami szeregowymi, przybywali na miejsce i krzyże rozbijali. Przypuszczać trzeba, że te wyprawy anti-krzyżowe odbywały się w wielu innych miejscowościach. Ofiarą ich padają dotychczas krzyże tylko żelazne.

„Szczegóły rozbojów nie są mi jeszcze bliżej znane. Oburzają się tu powszechnie na duchowieństwo, że nie wnosi do sądu skargi o świętokradztwo; przyznać jednak trzeba, że i właściciele krzyżów nie mniej na naganę zasługują. Prystawowie nie pokazują im żadnego rozkazu z góry; wolno przeto stawić opór, a przynajmniej należy skargę wnieść o gwałtowne naruszanie własności i o znieważenie rzeczy poświęconych.

„Że powyższe burzenie krzyżów dzieje się z polecenia gubernatora i jenerał-gubernatora dowodem jest to, że księża, którzy poświęcali te krzyże i właściciele krzyżów skazani zostali przez jen. Orżewskiego i przez Klingenberga - Krożańskiego na karę po 25 rubli każdy.“

Przymus cerkiewny.

Z Wilna piszą do nas:

„W szkołach ludowych w Kownie nauczyciele (prawosławni), podczas modlitwy przed i po lekcyach każą dzieciom (katolickie prawie wszystkie) zwracać się do ikony prawosławnéj, umieszczonéj w rogu izby szkolnéj, według zwyczaju prawosławnego. Nauczyciel religii w tychże szkołach, ks. Biłło oświadczył dzieciom, że katolikom nie wolno się modlić do obrazu prawosławnego. Za to został z rozkazu kuratora uwolniony od obowiązków. Stało się w październiku r. b.“

Odbitka z „Dziennika Poznańskiego“, numeru 254,
z dnia 5 listopada 1895 r.

194

Ograniczanie obrzędów religijnych na Litwie

jak szło za Aleksandra III, tak nie ustaje za panowania Mikołaja II.

Donosiliśmy w swoim czasie, że w ostatnich dniach marca roku 1894, „zobowiązano piśmiennie wszystkich księży w guberniach: wileńskiéj, kowieńskiéj i grodzieńskiéj, aby eksportowali nieboszczyków bez śpiewu; śpiewać wolno tylko w kościele i w obrębie ogrodzenia kościelnego.“ Samego tekstu rozporządzenia owego nie dostarczono nam wtedy; że ono jednak było wydane przez jenerał-gubernatora wileńskiego, Orżewskiego, i następnie, wnet po śmierci Aleksandra III († 1 listopada 1894), powtórzone, o tem przekonywa nas następujący „Okólnik naczelnika policyi wileńskiéj (policmajstra) do komisarzy cyrkułowych (prystawów) w temże mieście:

„Wilno 23 lutego (7 marca) 1895 r. n. 147.

„W skutek polecenia p. gubernatora, z d. 21 bm. i r. n. 371, polecam panu, treść cyrkularza mojego, z dnia 30 października 1894 r., nr. 902, względem ścisłego wykonywania istniejących rozporządzeń co do inowierczych procesyi pogrzebowych, zakomunikować tak rządcom kościołów, jak wikaryuszom i wszystkim duchownym rzymsko-katolickim swego cyrkułu, wziąść od nich zobowiązanie na piśmie (raspiski) i takowe odesłać do mnie najdaléj za 5 dni; ostrzedz zarazem, że w razie naruszenia tych prawideł, winni księża będą podlegać surowym karom według porządku administracyjnego.

„Niezależnie od tego, — ponieważ zdarzało się, że niektórzy księża nie chcieli spełniać żądań policyi z powodu, że nie mają na to rozporządzenia zwierzchności dyecezyalnéj, — polecam zarazem oznajmić tym indywiduom (abjawit' licam), że w roku 1884, według najwyższego rozporządzenia, wyjaśniono wszystkim rzymsko-katolickim naczelnikom dyecezyi, że podług dokładnego rozumienia art. 44 Ustawy dla wyznań zagranicznych zwierzchności dyecezalnéj służy prawo nadzoru nad instytucyami duchownemi i nad postępowaniem duchowieństwa, lecz nie prawo wtrącania się do rozporządzeń władzy świeckiéj, któréj polecenia winny być ściśle spełniane przez wszystkich bez wyjątku. — Na to wziąść także zobowiązanie razem z punktem pierwszym.

Policmajster Rajewskij.“

Do cyrkularza tego policmajster dodał formułę zobowiązania (raspiska), którą mieli księża podpisać, téj treści:

„Żądane zobowiązanie.

„Dnia ... lutego 1895 roku, my niżéj podpisani oświadczamy niniejszem, że rozporządzenie p. policmajstra wileńskiego z dnia 23 lutego r. b. nr. 147 było nam udzielone przez komisarza cyrkułu N. miasta Wilna — i zobowiązujemy się ściśle wykonywać przepisy wymienione.“

Zamiast téj „raspiski“ niektórzy księża dali taką:

„Dnia 26 lutego 1895 roku. W skutek żądania p. policmajstra wileńskiego z dnia 23 lutego 1895 r. nr. 147, opartego na reskrypcie p. gubernatora wileńskiego z dnia 21 lutego 1895 r. nr. 371, my niżéj podpisani oświadczamy niniejszem, że, jak wypełnialiśmy, tak i nadal wypełniać będziemy wszystkie rozporządzenia władzy świeckiéj, nie naruszające dogmatów ani ustaw Kościoła rzymsko-katolickiego.“ Podpisali: Rektor, inspektor i 3 profesorowie seminaryum.

Zdaje się, że w rozporządzeniu Orżewskiego, z marca 1894 r., o którem wspomnieliśmy na początku, było powtórzone także „prawo“ Murawiewa: że w pogrzebie katolickim może brać udział tylko jeden ksiądz oraz że wszelkie pochodnie, latarnie, świece, chorągwie cechowe i t. p. z tego obrzędu winny być wykluczone. Domysł nasz opieramy na tem, że policmajster wileński wspomina o „wykonywaniu istniejących rozporządzeń (nie jednego rozporządzenia) co do procesyi pogrzebowych“, oraz że, jak nam z innéj strony donoszą, policya w ostatnich czasach starała się przeszkadzać noszeniu świec i latarni podczas pogrzebów. Tym sposobem p. Orżewskij idzie daléj niż Murawiew. Ostatni bowiem zabraniał używania światła i chorągwi w procesyach pogrzebowych, pierwszy zaś nawet głośnéj modlitwy!

Cyrkularz wileńskiego policmajstra przekonywa, że katolicy na Litwie dotychczas opierają się nietolerancyjnemu ukazowi wielkorządcy wileńskiego. Czy jednak opór długo potrwa? i czy w końcu nie przyjdzie do tego, że nasi współwyznawcy będą zmuszeni grzebać umarłych swych bez dzwonu nawet, bez kapłana, pokryjomu, wśród głębokiéj nocy, jak za Nerona, Domicyana, Waleryana, Dyoklecyana i t. p. prześladowców?... Gdyby zaś przyszło do tego, byłoby na Litwie gorzéj niż w cesarstwie rzymskiem; prawo bowiem rzymskie nie wtrącało się do chowania nieboszczyków, rosyjskie zaś ściga tajne pogrzeby; więc znów byłby powód do prześladowania za takie pogrzebanie, czego nie było w pierwszych wiekach chrześciaństwa.

Nareszcie zwrócić trzeba uwagę jeszcze na to, że zmuszanie kapłanów, — aby własnoręcznie podpisywali uznanie dla rozkazu carskiego z r. 1884, który to rozkaz jeżeli nie wprost, to przynajmniéj pośrednio znosi juryzdykcyą biskupią, — jest zmuszaniem do aktu schizmatyckiego.

Pr.

(Odbitka z „Dziennika Pozańskiego“ numeru 222, z dnia 27 września roku 1895).

195

Jeszcze o Żmujdkach.

Donosiliśmy już o zniesieniu parafii w Żmujdkach, pow. wiłkomierskim na Żmudzi (ob. „Dzien. Pozn.“ r. 1894 nr. 275); lecz, teraz otrzymawszy pewniejszą i dokładniejszą o téj sprawie wiadomość, poprzednie doniesienie uzupełniamy i prostujemy.

Żmujdki posiadały stary już bardzo, bo w roku 1568 zbudowany kościół drewniany. Parafianie, których liczba dochodzi do 4500, zaczęli się starać o budowę nowego. Sporządzone zostały plany i kosztorysy; każda wieś (obszczestwo) przez uchwałę (prigowor) w kancelaryi gminnéj zobowiązała się dać potrzebną kwotę i pomoc przy budowie; prigowory i plany posłano do biskupa; ten przesłał je do gubernatora, z prośbą o pozwolenie na zebranie w wioskach określonéj prigoworami sumy pieniężnéj i na rozpoczęcie budowy. Ciągnęła się ta sprawa przcz lat kilka; kościół się nareszcie spalił w r. 1892.

Rosyjski „Swod Zakonow“ (tom XI, cz. 1, art. 125, § 4), obowięzujący na Żmudzi stanowi:

„Naprawa kościołów i budowa nowych, w miejsce tych, które uległy zniszczeniu w skutek starości (obwietszawszich), albo w skutek jakiego nieszczęśliwego wypadku, dokonywa się za pozwoleniem władzy duchownéj. Przepis ten stosuje się także do t. zw., w wyznaniu rzymsko-katolickiem, kościołów filialnych i do kaplic istniejących za pozwoleniem rządu“.

Murawiew, będąc jenerał-gubernatorem wileńskim, pozwolił sobie (1864 r.), zakazać tylko „naprawy „już istniejących „kościołów filialnych, ołtarzy i kaplic“ (ob. „Sbornik rasporażenii“ Mura-

wiewa, str. 174); zresztą w niczem nie zmienił artykułu 125, który przytoczyliśmy.

„Swod Zakonow“ (l. c. art. 129) pozwala mieć samojedom, w gub. archangielskiej, przyzwoite do nabożeństwa miejsca i dodaje, że samojedzi „nie potrzebują prosić o pozwolenie“.

Tak czytamy w urzędowem wydaniu „Swodu“ z r. 1857; a w późniejszych dodatkach, poprawkach i uzupełnieniach tomu XI, części I, nie znajdujemy do przytoczonych artykułów żadnéj zmiany.

Mimo to, a raczéj wbrew tak jasnym orzeczeniom „Swodu“, katolikom rząd rosyjski nie pozwala ani naprawiać starych kościołów, ani nowych, w miejsce starych, budować, bez pozwolenia ministra. Zapewne czyni to dla tego, że § 2 tego samego artykułu 125 powiada: „Osoby i gminy, które pragną budować nowy kościół (tam, gdzie żadnego nie ma i nie było), winny z prośbą swoją odnieść się do gubernatora“...; albo że § 3 tegoż artykułu 125 ogólnie zabrania „nowo erygować kościoły rzymsko-katolickie i ormiańsko-katolickie w kraju zakaukazkim“!

Obok tak przewrotnéj applikacyi artykułów „Swodu“, zwyczaj był dawny, prawu nie przeciwny, że gdy kościół zgorzał, stawiano tymczasowo szopę, którą miejscowy proboszcz, za pozwoleniem biskupa poświęcał, przenosił do niéj N. Sakrament i nabożeństwa odprawiał, dopóki po otrzymaniu, nie wymaganego przez prawo, pozwolenia ministra, nie stanął kościół nowy. Na postawienie szopy, o jakiéj mowa, nie potrzeba było pozwolenia władzy cywilnéj. Według powyższego zwyczaju postąpiono w Żmujdkach.

W sąsiedztwie, we wsi Pozelwiu, gdzie jest kościół filialny, była właśnie szopa, co służyła niegdyś, po spaleniu się kościoła, do odprawiania nabożeństwa. Parafianie żmujdeccy udali się do Pozelwia, wyprosili sobie tę szopę; w parę dni przenieśli ją do Żwujdek, postawili, dachem nakryli, a proboszcz żmujdecki, ksiądz Mateusz Gulbin, poświęcił ją i nabożeństwo w niéj czasowo odprawiać zaczęto. W skutek doniesienia po-

licyi, gubernator, p. Klingenberg — krożański, wysłał urzędnika na śledztwo, ten złożył raport, że postawiono nowy „kościół“; za to, na przedstawienie p. Krożańskiego i p. Orżewskiego, posypały się następujące kary:

1) Ks. Gulbin zesłany został 28 maja (9 czerwca) 1893 r. na trzy lata do Kaługi razem z dwoma parafianami, piastującemi urzędy gminne. Nazwiska tych parafian nie są nam znane.

2) Filialista pozelwiński, ks. Stapulonis, skazany na zapłacenie 300 rubli za ustąpienie niepotrzebnéj szopy.

3) Kilkunastu parafian żmujdeckich, za przewożenie szopy z Pozelwia do Żmujdek, na więzienie od 2 do 6 miesięcy, albo na karę pieniężną od 150 do 500 rs.

4) Dziekan wiłkomirski, ks. Legecki, za to, że po wywiezieniu ks. Gulbina, delegował ks. Gałkusa do tymczasowego zastępowania proboszcza, skazany na 150 rs.

5) Ks. Gałkus za to, że usłuchał dziekana, musiał zapłacić 50 rs.

6) Na uwieńczenie tego wszystkiego w miesiącu czerwcu 1894 nadszedł najwyżéj zatwierdzony ukaz ministra spraw wewnętrznych, że parafia żmujdecka znosi się i przyłącza do filialnego kościoła w Pozelwiu, nowo zaś postawiony „kościół“ ma być zburzony i materyał sprzedany.

Tak rząd rosyjski pojmuje i stosuje do katolików naprawdę tolerancyjny art. 125 cz. 1 t. XI „Swoda Zakonow“....

Krwi w Żmujdkach nie było. Dla czego? — nie umiemy powiedzieć.

Na zakończenie dodamy wiadomość o jednéj sprawie, bardzo podobnéj do sprawy żmujdeckiéj.

Było to przed 7 prawie laty. Kazańska izba sądowa w czerwcu 1887 r. roztrząsała sprawę otwarcia domu modlitwy dla roskolników. Roskolnicy jednéj wsi syzrańskiego powiatu gub. symbirskiéj udali się z prośbą do gubernatora o pozwolenie otworzenia domu modlitwy.

Pozwolenia nie otrzymali. Minister spraw wewnętrznych również pozwolenia nie udzielił. Postanowiono pomimo to świątynię wznieść i otworzyć. W tym celu włościanin Kowalew wybudował nową chatę i ofiarował ją na dom modlitwy, który w niespełna miesiąc potem władze miejscowe zamknęły, pociągając Kowalewa do odpowiedzialności sądowéj. Sąd okręgowy symbirski Kowalewa od wszelkiéj odpowiedzialności uwolnił, wychodząc z założenia, że nie on dom modlitwy otwierał. Prokurator założył protest do izby sądowéj, izba jednak również Kowalewa od wszelkiéj odpowiedzialności uwolniła. (Zob. „Kraj“ r. 1887 z dnia 1 lipca.)

Oto tak się postępuje legalnie względem roskolników w Rosyi, a tak względem katolików!

P. Klemensowskij! daj pan 2000 rubli na pomnik dla Klingenberga-Krożańskiego, a 3000 dla Orżewskiego! Czy nie są godniejsi pomnika, niż Aleksander III?...

O wywiezieniu ks. Gulbina donosił „Czas“ r. 1893 w num. 288; ale dostał za to porządne cięgi od O. Maryana Morawskiego i O. Jana Badeniego, pod pozorem, że donosząc o takich rzeczach, naraża katolików zakordonowych na zemstę wroga i na większe prześladowanie. (Zob. „Dz. Pozn.“ z r. 1893 num. 292.) My musimy dodać jeszcze naganę „Czasowi“, że pominął szczegóły, wołające o pomstę do nieba.

Pr.

(Odbitka z „Dziennika Poznańskiego“ numeru 9, z dnia 11 stycznia roku 1895).

„O stosunkach polsko-rosyjskich."

Takim tytułem opatrzone kazanie prawosławne znaleźliśmy w „Chołm.-war. eparch. wiest." z r. 1894 nr. 21 i z dopisku redakcyi dowiedziawszy się, że ono było wypowiedziane i drukowane w r. 1888, a teraz powtórnie się drukuje, „dla tego, że jest w niem mowa „o stosunkach między Rosyanami a Polakami, przed- „miocie tak ważnym dla nas", t. j. dla prawosławnych Rosyan, — ciekawość nas zdjęła dowiedzieć się, jak duchowieństwo prawosławne zaleca swoim wyznawcom zachowywać się względem Polaków, współobywateli w „kraju nadwiślańskim".

Tymczasem spotkał nas zawód.

Mówca, protojerej Kowalnickij, wypowiedział kazanie wspomniane 3 listopada 1888 roku, w rocznicę oswobodzenia Moskwy od Polaków i od Dymitra Samozwańca (1612 r.). Opowiada zatem o tym wypadku i o — wypędzeniu Tatarów z Kazania; następnie rodaków swoich zachęca do miłowania ojczyzny i obyczajów ojczystych, do wdzięczności względem Boga, do czci Matki Boskiéj Kazańskiéj.

Oto cała treść kazania. O tem zaś, co zdaje się tytuł obiecywać i czego spodziewaliśmy się, ani słowa. Chyba, że prawosławny dwutygodnik chciał swoim czytelnikom dać do zrozumienia, że Rosyanie w Warszawie mają tego samego pożądać i do tego samego dożyć, co ich współrodacy niegdyś w Kazaniu i w Moskwie. Jeżeli eparchialny organ taką miał intencyą, drukując powtórnie kazanie protojereja K. to my za obowiązek sobie mamy, z tego samego kazania wypisać niektóre ustępy i zalecić je kaznodziejom katolickim w Królestwie.

Prot. Kowalnickij mówi o oswobodzeniu Moskwy, zajętéj przez Polaków:

„Nasi przodkowie, uznając swoje grzechy, w pokucie i we łzach zwrócili się do Boga i Pan dopomógł im wygnać ze swéj ojczyzny wrogów, którzy pod pokrywką plemiennego pokrewieństwa wpadali do Moskwy i do innych miast, palili je i niszczyli bez litości. Naród rosyjski wtedy bardzo uważał na głos cerkwi prawosławnéj, jako cerkwi swoich ojców. Na wołania pasterzy w cerkwiach o nieszczęściach ojczyzny i o potrzebie ratowania jéj, odezwały się głosy narodu o tem samem za świątyniami i na placach. I zaczęły się zbierać oddziały po różnych miejscach... Wrogowie, przybyli dla łupiestwa z Krakowa i z innych miast polskich, zostali nakoniec wypędzeni z Moskwy..."

Mutatis mutandis może ksiądz katolicki te same słowa powtórzyć w Warszawie w rocznicę oswobodzenia jéj przez Kilińskiego (17 kwietnia 1794) i to daleko lepszem prawem, aniżeli protojerej K. mówił o Moskwie. W Moskwie bowiem Polacy w roku 1612 byli panami; stanowili rząd, aczkolwiek najezdniczy, ale zawsze rząd, któremu tak samo, jak rosyjskiemu w Warszawie, trzeba ulegać; tymczasem za Kilińskiego Warszawa była czysto polską; rezydował w niéj król i rząd polski; garstka zaś Rosyan wdarła się i pozwalała sobie rządzić gorzéj, niż u siebie! Czy więc nie zasługują na pochwałę jak największą pasterze duchowni, którzy pobudzali do wypędzenia „Moskali" w roku 1794? Jeżeli zaś zamiast wypędzenia przyszło do wyrznięci, to winni sami Rosyanie, że nie chcieli ani ustąpić ani poddać się. My wcale nie potępiamy patryotów rosyjskich za to, że w taki sam sposób pozbyli się Polaków z Moskwy, chociaż uważamy tych ostatnich za bohaterów narodowych.

Daléj w swem kazaniu protojeréj bardzo dobrze zaleca uczyć się historyi ojczystéj, miłować zwyczaje ojczyste, czcić bohaterów patryotyzmu, gardzić zdrajcami ojczyzny:

„Ze wszystkich — powiada — istot na ziemi, sam tylko człowiek jest zdolny poznać historyą....

„Inne stworzenia nie pytają, jak żyli ich przodkowie i z życia poprzednich pokoleń nie wyciągają dla siebie nauki. Człowiek przeciwnie: wyciąga dla siebie naukę z życia przodków, a nawet odpowiedzialny jest przed Bogiem i ludźmi, jeżeli nie korzysta z téj lekcyi.

„Uroczystość dzisiajsza uczy nas, że mamy szanować obyczaje przodków i że za odstępstwo od obyczajów ojczystych nie możemy się spodziewać nic dobrego dla siebie. Powinniśmy nadto pamiętać, że pokolenia, które żyć będą po nas, sądzić nas będą, jak zachowywaliśmy się względem obyczajów i wiary naszych przodków. Błogosławiąc, wspominamy dzisiaj imiona Mininów, Pożarskich, Hermogenów, Suzaninów i innych; ale czy może kto z nas uczcić wdzięczną pamięcią Sałtykowych, Basmanowych i innych; którzy za nic mieli wiarę ojców, a wyżéj cenili obyczaje, wrogie dla naszéj cerkwi i ojczyzny?"...

Zastąpiwszy rosyjskie nazwiska z XVII wieku nazwiskami Polaków, bohaterów lub zdrajców z r. 1794, cały powyższy ustęp doskonale stosuje się do rocznicy oswobodzenia Warszawy przez Kilińskiego i mógłby być przez księdza Polaka powtórzony.

Ale „quod licet bovi, non licet Jovi" (sic). W Warszawie teraz wolno popu rosyjskiemu zachęcać nawet do rzezi Polaków. Polacy zaś, którzy chcieli dnia 17 kwietnia 1894 r. uczcić pamiątkę oswobodziciela swéj stolicy, skazani zostali na wygnanie; a księdza (Pawłowskiego) — nie za kazanie, podobne do kazania protjoreja rosyjskiego, ani za uczczenie pamięci Kilińskiego, lecz za to jedynie, że na mszy, przez niego odprawionéj, zebrało się grono patryotów, czcicieli Kilińskiego — zamknięto, **bez żadnéj reklamacyi ze strony właściwéj**, na pokutę w klasztorze!

Takie to są „stosunki polsko-rosyjskie" w Warszawie!

(Odbitka z „Dziennika Poznańskiego" numeru 134, z dnia 13 czerwca roku 1895).

Z ihumeńskiego powiatu, gub. mińskiéj.

„Lecz narodu duch zatruty,
To dopiero bólów ból."

Z głębi Litwy, z zakątka najsrożéj dotąd przez rząd rosyjski uciskanego, piszę te słów kilka jako protest na rdzę niewoli, która nas pożera, jako skargę na zanik poczucia godności obywatelskiéj i obowiązku katolickiego.

W początkach kwietnia b. r. umarł w Warszawie p. Słotwiński, obywatel powiatu ihumeńskiego i były marszałek szlachty. Zwłoki jego sprowadzono do Rawanicz, majątku niebożczyka, i tam je pogrzebano. — Ponieważ w ihumeńskim powiecie parafie albo nieobsadzone od lat przeszło trzydziestu, albo mają księży rytualistów (rządowych), sprowadzono za pozwoleniem gubernatora miejscowego księdza nierytualistę z Mińska dla przewodniczenia pogrzebowi.

Kapłan ten wraz z orszakiem żałobnym obywateli spotkał zwłoki niebożczyka w odległości 10 wiorst od dworu, w miejscu oznaczonem, a przeprowadziwszy je wiorst parę, wsiadł na bryczkę, aby, wyprzedziwszy kondukt żałobny, spotkać go znowu u wejścia na cmentarz. Ze względu na wielkie odległości, zwłaszcza przy bezdrożu wiosennem (działo się to bowiem 3 [15] kwietnia), wszędzie się to praktykuje, i nikt pretensyi do księdza za to nie ma. Jakież było zdziwienie i boleść księdza, kiedy za zbliżeniem się orszaku żałobnego ujrzał na jego czele schizmatyckiego popa, w szatach kościelnych i ze śpiewem na ustach. Okazało się, że po oddaleniu się księdza zarządzający pogrzebem marszałek szlachty (Rosyanin) i p. Kurkuzewicz, obywatel Polak, z a p r o s i l i popa do prowadzenia konduktu.

Mało tego: przez całą drogę z Borysowa (stacyi kolei) do Rawanicz (miejsca pogrzebu), skoro tylko kondukt przechodził koło jakiéj cerkwi schizmatyckiéj, których tam jest wielka liczba, niemal w każdéj wiosce, wszędzie p r o s z o n o popów miejscowych o modlitwy nad trumną (nazywa się to o t p i e t' l i t j c e) Na dobitkę oświadczono księdzu, który miał odprawić mszą żałobną, że jeden z popów wystąpi w kaplicy z mową pochwalną po nieboszczyku, — naturalnie w języku urzędowym (rosyjskim). Dopiero energiczny protest księdza, który, opierając się na prawie kanonicznem, na takie pomięszanie wyznań w domu bożym zgodzić się nie chciał, zapobiegł temu nowemu zgorszeniu.

A teraz pytanie: Co skłoniło katolików i Polaków do takiego postępowania obrażającego zarówno polskość jak katolicyzm? — Niestety, nie co innego, jeno podłe tchórzostwo! Przypuszczam, że marszałek Rosyanin w dobréj wierze zaprosił duchownego swego wyznania

a p. Kurkuzewicz nie miał odwagi podziękować za nieproszoną usługę, aby nie urazić marszałka i popów, którzy zwykle w takich razach sami się nastręczają, — aby nie ściągnąć na siebie zarzutu nielojalności (niebłahonadieżnosti). Wobec tego nikczemnego strachu ustąpiła i godność osobista i interes katolicyzmu tak ściśle ze sprawą narodową związany. Godność osobista: — bo z pewnością rumienićby się musieli słuchając dźwięków nienawistnéj sobie mowy z ust schizmatyckiego popa, rozlegających się pod sklepieniem kaplicy, pod którą spoczywają może jeszcze prochy fundatorów, i przewracają się z oburzenia na małoduszność i przeniewierstwo zwyrodniałych potomków.

Interes religii katolickiéj: bo wiadomo, że na Litwie toczy się jeszcze od czasów powstania walka rządu z duchowieństwem i ludnością, opierającą się narzuceniu niezrozumiałego im i nienawistnego (jak wszelki narzucony) języka rosyjskiego w nabożeństwie katolickiem; że te kościoły, w których udało się jakiemuś księdzu, ajentowi rządowemu, choć raz zaśpiewać po rosyjsku, rząd uważa jako już na pół zdobyte dla prawosławia, i nie dopuszcza żadnego księdza, któryby wprzód nie zobowiązał się prowadzić daléj rusyfikacyi. Dozwolenie więc na przemowę rosyjską w Rawaniczach równałoby się pozbawieniu prawa odprawiania w niéj katolickiego nabożeństwa. Ksiądz protestem swoim uratował sytuacyą, ale naraził swoją osobę, którą tchórzostwo innych na sztych wystawiło.

Fakt podobny wyżéj opisanemu wydarzył się dnia 1 lutego r. b. na pogrzebie pani Melchiorowéj Wańkowiczowéj, obywatelki powiatu ihumeńskiego, zmarłéj w Kownie, a pochowanéj w Kułużycach. I jéj kondukt zatrzymywano na żądanie popów, życzących „otpiet' litjee“.

A nie są to fakta jedyne, niestety! Nigdzie publiczność nie zdobyła się na protest formalny, opuszczając cmentarz lub odłączając się od konduktu, ilekroć przyszło na myśl komuś zrobić niespodziankę tego rodzaju zaproszonym na pogrzeb. Zapomnieliśmy niedawno o tem, że jeśli przeszły czasy obrony czynnéj, nie ustanie nigdy obowiązek oporu biernego. Zawstydza nas bohaterski lud Kroż i Podlasia, który nie cofa się przed męczeństwem w obronie swéj wiary, zawstydza nas, potomków rycerzy, co szli do boju z pieśnią „Boga Rodzica“ na ustach, których zastępy „Wiarą“ nazywano.

(Odbitka z „Dziennika Poznańskiego“ numeru 195, z dnia 27 sierpnia roku 1895).

199

Z Królestwa.

Ze Skierniewic donoszą do „Warsz. Dniew." (r. 1894 n. 322):

„Mamy tu już od 3 lat ochronę dla dzieci przychodnich... Bywało w niej od początku około 17 chłopców i dziewcząt 3—7 letnich wyznania katolickiego. Były to dzieci rodziców biednych, którzy żyją z dziennego zarobku. W r. b. (1894) przybyło nieco sierot, po rodzicach zmarłych na cholerę. W r. p. (1893) jeden z Rosyan, mieszkających w Skierniewicach oświadczył, że chce zająć się dziećmi, ucząc ich śpiewu. Przełożona ochrony z wdzięcznością przyjęła propozycyą. Rosyanin ten, zacząwszy od gam i rozwinąwszy słuch muzykalny dzieci, podzielił je na 3 głosy, następnie przystąpił do śpiewu. Najprzód wyuczył hymnu „Bożecara chrani", potem kilka polskich modlitw, później zaczął przechodzić z dziećmi pieśni ludowe rosyjskie, polskie i małorosyjskie. Widząc prace nauczyciela takim uwieńczono skutkiem, goście, zwiedzający ochronę, kupili fisharmonią.... Teraz umieją już dziatki, około 20 piosnek rosyjskich, polskich i małorosyjskich".

Daléj opowiada korespondent „Warsz. Dniew.", że mieszkańcy Skierniewic, z początku obojętni dla ochrony, teraz zaczęli się nią zajmować tak, że przed świętami Bożego Narodzenia wszystkie dzieci zostały ubrane od głowy do nóg; nadto postanowili urządzić „choinkę" z „wigilią".

P. Niewęgłowska, utrzymująca pensyą żeńską, razem z uczennicami swemi kupiła dziecinne zabawki i inne podarki; ksiądz proboszcz przysłał spory kosz orzechów i łakoci; pułkownik Ożarowski — herbatę, cukier i bakalie. 24 grudnia o godzinie 2 po południu

wszystkie dzieci otrzymały nowe ubrania; w godzinę później przybyli goście: p. Niewągłowska z pensyonarkami i pułkownik z całą swoją rodziną. „Dzieci od- „śpiewały, na 3 głosy, najprzód dwie kolendy, „potem „Boże cara chrani““, następnie „rozdano im „podarki i usadzono do wieczerzy wilijnéj...“

Powtórzyliśmy wszystko za „Warsz. Dniew.“ jako rzecz niezwykłą. Nie zdarzało się bowiem, żeby dziennik ten zajmował się ochronkami dla dzieci polskieh, ani żeby wspominał, że dzieci uczą się „polskich“ modlitw i pieśni. Niezwykłem także, owszem niebywałem jest, żeby Rosyanin uczył polskich śpiewów.

W każdym razie, gdyby kto z Polaków prowadził tak formalną naukę śpiewu w ochronce, jak prowadził Rosyanin, zaczynając od gam, ochronka byłaby z rozkazu kuratora zamkniętą.

Z całéj powyższéj historyi do „kursu nowego“ można to tylko zaliczyć, że opisaną ona jest w „Warsz. Dniew.“, reszta bowiem należy do nadzwyczajności, jakie czasem się zdarzały w systemacie poprzednim.

Do tego ostatniego należy i oby teraz zaniechanem zostało, co się działo nie dawno w Łomży. „Chołmsko-warsz. eparch. wiest.“, r. 1894 n. 20 donosi, że tam dnia 29 września r. p., podczas przyjazdu prawosławnego arcybiskupa Flawjana, na placu przed cerkwią, ustawione w szpaler „uczennice gimnazyum, z bukietami w rękach, sypały kwiaty“ pod stopy archireja; — „uczniowie gimnazyum razem ze swymi przełożonymi“ stali także rzędem na tymże placu. Nazajutrz, 30 września, władyka odprawiał uroczyste nabożeństwo w cerkwi; „śpiewały 3 chóry: jeden złożony z uczniów, drugi z uczennic gimnazyalnych, trzeci wojskowy“. Przewiel. Flawjan zwiedzał następnie oba gimnazya: męzkie i żeńskie. W obu szkołach przyjmowany był uroczyście przez wszystkich uczniów i wszystkie uczennice; pierwsi i drugie chórem śpiewali na przywitanie pieśni prawosławne. W gimnazyum męzkiem „błogosławił każdego ucznia“, w żeńskiem „bło-

gosławił każdą uczennicę". Gdy opuszczał Łomżę dnia 1 października, przed gimnazynm męzkiem stali uczniowie i znów śpiewali pieśni prawosławne na pożegnanie. Tegoż dnia uwolniono na cały dzień od lekcyi młodzież ze wszystkich szkół w mieście.

Tak donosi Chołm.-warsz. eparch. wiest." Ponieważ w Łomży nie może być w gimnazyach tyle młodzieży prawosławnéj, żeby z niéj utworzyć chociaż jeden chór; nadto ponieważ organ prawosławny nie wspomina, jak to kiedyindziéj czyni, żeby występująca na spotkanie archireja młodzież szkolna była prawosiawną, to z powyższéj relacyi widocznem jest, że w cerkwi i w innych miejscach zmuszoną była katolicka młodzież, podczas wizyty pasterskiéj archireja, brać czynny udział w nabożeństwie prawosławnem, pieśniami prawosławnemi witać i żegnać wizytatora, w gmachach gimnazyalnych uroczyście go przyjmować, nareszcie każdy uczeń i każda uczennica musiały przystępować do niego po błogosławieństwo. Słowem, zwierzchność szkolna zmusiła młodzież katolicką w Łomży do uznawania archireja prawosławnego za swego pasterza.

Czy to nie jest najbrutalniejszem gwałceniem sumienia? Dodajmy jeszcze, że nigdy i nigdzie ta sama władza szkolna nie pozwala szkole, jako szkole, występować na spotkanie albo na pożegnanie biskupa katolickiego, ani uwalniać dzieci katolickich od lekcyi podczas pobytu biskupa w jakiemkolwiek miejscu. Gdy zaś razu pewnego jeden z biskupów wstąpił do szkoły, kurator zaalarmował jenerał-gubernatora i ten biskupowi oznajmił, że na każdą z osobna wizytę szkoły powinien prosić o pozwolenie. Biskupi o takie pozwolenie nie proszą i szkół nie odwiedzają; co notujemy jako fakt, bez żadnych uwag.

Kiedy biskup włocławski, a obecny arcybiskup warszawski, ks. Popiel, odprawił ingres do swéj katedry (19 października 1875), to w dwa tygodnie otrzymał od hr. Kotzebue, ówczesnego jenerał-gubernatora warszawskiego, naganę, że „powitaniu biskupa towarzyszyła szczególniejsza pompa

nie tylko ze strony podwładnego duchowieństwa, ale nadto ze strony mieszkańców Włocławka i miejsc sąsiednich".

W téj „pompie" obraziło bardzo hr. Kotzebuego to, że „w prywatnych pensyach żeńskich (nie w żadnéj szkole rządowéj) przerwane były zajęcia i wszystkie uczennice, ubrane biało, były zaprowadzone na dworzec kolejowy, z bukietami w rękach, dla powitania biskupa" (ale nie sypały kwiatów po drodze).

Coby hr. Kotzebue powiedział, gdyby mu doniesiono, że w Łomży na powitanie biskupa katolickiego „we wszystkich zakładach naukowych", przedewszystkiem w rządowych, uwolniono młodzież szkolną od zajęć przez cały dzień i że to się stało za zgodą („s sogłasia" — mówi relacya prawosławna) biskupa?... I gdyby hr. Kotzebue posiadał taki sam temperament, jaki jen. Hurko objawił w ostatnich dniach swego panowania, padłby chyba trupem na wiadomość, że uczennice żeńskiego gimnazyum rządowego nie tylko wystąpiły z bukietami, ale nadto ośmieliły się rzucać kwiaty pod stopy biskupa katolickiego, swego pasterza! Za taką „demonstracyą" gimnazyum byłoby zamknięte prawdopodobnie, a zarząd gimnazyalny rozpędzony — niezawodnie.

Widzieliśmy, co spotkało biskupa katolickiego za to, że podczas jego ingresu uczennice-katoliczki ze szkół prywatnych ubrały się biało i wystąpiły z bukietami. Naturalnie że w kraju, gdzie religia katolicka jest panującą, biskup prawosławny otrzymać powinien daleko surowszą naganę za to, że pozwolił na przerwanie zajęć w szkołach rządowych nawet i na uścielanie swéj drogi kwiatami przez prawosławne uczennice gimnazyum.

A coby było, gdyby biskup katolicki przyjmował honory powyższego rodzaju od dzieci prawosławnych?... gdyby pozwolił sobie każdego ucznia i każdą uczennicę prawosławną obdarzać błogosławieństwem?...

Nie sądzimy, żeby przewiel. Flawian był wygnany

na Syberyą za tego rodzaju postępowanie względem dzieci katolickich, chociaż biskupa katolickiego nie minęłoby wygnanie w przypadku analogicznym; ale mamy prawo wymagać:

1) żeby władze szkolne (przedewszystkiem kurator Apuchtin) surowo ukarane zostały za przymuszanie dzieci katolickich do występowania takiego, jak w Łomży na powitanie biskupa prawosławnego, albo przynajmniéj żeby rozkazano wszystkim szkołom rządowym przyjmować biskupa katolickiego tak, jak przyjmowano w Łomży prawosławnego;

2) żeby przewiel. Flawianowi udzieloną została jak najsurowsza nagana za to, że pobytowi jego w Łomży towarzyszyła nie tylko ze strony duchowieństwa, ale i ze strony mieszkańców, urzędników, oraz wojska taka pompa, jaka jest zakazaną względem biskupów katolickich, przez cyrkularz b. zarządu wyznań obcych w Królestwie Polskiem z dnia 29 (17) sierpnia 1867 roku, który to cyrkularz, wydany imieniem namiestnika, żadnéj dotąd nie uległ zmianie.

„Uroczyste, czysto duchowne powitania biskupów, mogą być praktykowane“ — powiada tenże reskrypt; niechaj zatem biskupi prawosławni na czysto duchownem poprzestają.

Tymczasem włosy na głowie każdego prawo szanującego obywatela rosyjskiego powstać muszą, gdy się odczyta cyrkularz wymieniony, następnie to, co „Chełm. Warsz. ep. wiestn.“ o wizytacyi przewiel. Flawiana donosi.

Powiadam państwu, horenda się działy!... Według cyrkularza nie wolno, żeby biskupa przeprowadzał „konwój konny, przyozdobiony w różnokolorowe kokardy, „ze sztandarami i chorągwiami“.... bo taki konwój jest imitacyą „wojska“ i „może obudzać w ludności marzenia“ o wojsku polskiem; a w Łomży, jak Bozię kocham, i w całéj gubernii łomżyńskiéj występowała nie imitacya, ale prawdziwe wojsko, dalibóg prawdziwe, z szablami, pistoletami, karabinami i t. d. Tylko armat nie było! Dnia 29 września do wagonu, gdzie siedział najprzewielebniejszy Flawian, na stacyi Małkiń, wsiadł

naczelnik powiatu i z jego przewielebnością jechał aż do Czyżewa. Tu czekali już „konni strażnicy ziemscy“ i zbrojno, jak wojsko prawdziwe, odprowadzili arcybiskupa prawosławnego, jakby aresztanta, do Łomży. Na połowie drogi, w Zambrowie, czekał gubernator łomżyński, pobożny pan von Essen i w o j s k o w całéj paradzie, prawdziwe wojsko, tylko że nie polskie. Na 9 wiorście przed Łomżą znów wojsko, pograniczna straż konna. Gdy władyka odjeżdżał z Łomży, towarzyszyli mu: gubernator i 4 strażnicy ziemscy konno od Łomży do Grajewa.

„No, proszę, i gubernator, sam w swojéj własnéj osobie, tym wszystkim paradom nie tylko nie przeszkadzał, jak to było jego obowiązkiem, gdy objeżdża dyecezyą biskup katolicki, ale jeszcze przewodniczy i kieruje „demonstracyami!“

Zaprawdę, jeżeli ten nie dostanie dymisyi, to widocznie samowola władz najstraszniejsza panuje w Królestwie i s t a r y *) niedołężny Hurko dostatecznie pokazał, że jest niezdolnym do rządzenia. Pr.

---

*) We wszystkich swoich przemówieniach ostatnich, jenerał Hurko, wspominając o carze Mikołaju II, zawsze wyrażał się protekcyonalnie: „m ł o d y monarcha“.

(Odbitka z „Dziennika Poznańskiego“ numeru 7, z dnia 9 stycznia roku 1895).

50 exempl

203

Prześladowanie krzyżów w kraju północno-zachodnim.

Pierwsze rozporządzenie co do stawiania krzyżów wydane zostało przez petersburskie kolegium duchowne rzymsko-katolickie dnia 16 maja 1845 r.[1]) W powiecie dziśnieńskim, gubernii wileńskiéj, rozeszła się wieść o cudownych zjawiskach, w skutek czego tłumy pobożnych zaczęły napływać do miejsca, zaszczyconego nadzwyczajną łaską Bożą; wystawiono zaraz figurę, składano liczne ofiary, odbywano uroczyste procesye, modły i t. p. Po długiéj między władzami korespondencyi i po dochodzeniach skończyła się sprawa tem, że kolegium zakazało duchowieństwu: 1) odprawiać nowe, rytuałem nie objęte procesye i modły publiczne zewnątrz kościołów, bez pozwolenia kolegium i ministerstwa spraw wewnętrznych; 2) stawiać samowolnie jakiekolwiek figury święte na polach, przy drogach i w ogóle zewnątrz kościołów.

Całe rozporządzenie, jak już zaznaczyliśmy, odnosi się li tylko do duchowieństwa. Mimo to Murawiew, na podstawie właśnie ukazu kolegium, wydał w 1864 r. zakaz ogólny stawiania w polu, przy drogach i w ogóle wszędzie poza obrębem kościołów i cmentarzy, nowych krzyżów i innych figur świętych, jako

---

[1]) Ile razy przytaczamy datę urzędowych dokumentów rosyjskich, rozumieć należy datę według starego stylu.

też odnawiania i naprawiania takowych bez poszczególnego na to pozwolenia władzy cywilnéj.[1])

Wnet jednak tenże Murawiew rozporządzenie swoje cofnął, jak o tem przekonywają dwa następujące jego cyrkularze do trzech gubernatorów:

Pierwszy z dnia 8 sierpnia 1864 r. brzmi:

„Doszło do mojéj wiadomości, że w niektórych parafiach duchowieństwo rzymsko-katolickie pod pozorem rozporządzenia wydanego na podstawie ukazu kolegium z dnia 16 maja 1865 (czyt. 1845) roku..., zabrania stawiać krzyże na cmentarzach, na mogiłach i w ogóle stara się rozpuszczać z tego powodu nieprzychylne wieści i niekorzystne rozumienie wśród ludu. Dla tego polecam w. eksc., żebyś nakazał naczelnikom wojennym ściśle pilnować tego rodzaju nieprzychylnych księży, żeby ci, spełniając dokładnie ukaz kolegium, nie śmieli nadawać przewrotnego rozumienia rozporządzeniom rządowym i nie przeszkadzali ludowi stawiać krzyży na cmentarzach: każdego zaś księdza i kogokolwiek innego, kto dopuści się powyższego czynu, natychmiast pociągniesz w. eksc. do odpowiedzialności i doniesiesz mi o tem jednocześnie."

Drugi cyrkularz, datowany 23 września 1864 roku opiewa:

„Dochodzi do mojéj wiadomości, że niektórzy członko-

---

[1]) Treść ukazu Murawiewa podajemy według hr. Leliwy „Zarys stosunków polsko-rosyjskich," Kraków 1895, str. 63. Według tego źródła rozporządzenie Murawiewa ma datę „8 czerwca 1864 r."; według innego, mianowicie według listu jen. Albedyńskiego, który przytaczamy niżéj, „8 lipca 1864 r." Prawdopodobnie hr. Leliwa, zamiast Julia (lipca), czytał Junia (czerwca). Przyjmujemy lipiec, zamiast czerwca, dla tego, że w Sborniku rasporażenij grafa M. N. Murawiewa (Wilno 1866, str. 100), znajdujemy wzmiankę o rozporządzeniu téj saméj treści z miesiąca lipca. „Sbornik" jednak, zdaje się przez omyłkę, podał datę: „9 lipca 1863 roku" i tekstu, pomimo obietnicy, we właściwem miejscu (str. 196) nie zamieścił.

 204

wie policyi, korzystając z rozporządzeń, iż nie wolno bez pozwolenia władzy na polach, przy drogach i w ogóle po za kościołem stawiać krzyżów ani innych świętych figur, stawianych przez księży w celu polskiéj propagandy, przeszkadzają włościanom w takich nawet obyczajach religijnych, które nie zawierają w sobie nic politycznego, a nawet zabraniają stawiać krzyże na cmentarzach. Wskutek tego polecam w. eksc. upomnieć naczelników i członków policyi powiatowéj, żeby odtąd nie pozwalali sobie mięszać się niewłaściwie do rzeczonéj sprawy i donosili władzy o tych tylko krzyżach, które stawiane są przez duchowieństwo rzymsko katolickie po za cmentarzami i do tego z celem politycznym."

Oba ukazy pomieszczone są w „Sborniku rasporaż. grafa M. N. Murawiewa", str. 196 i 197. Z nich widzimy, że wyrażenie „p o z a k o ś c i o ł e m", stróżów porządku publicznego skłaniało do tego, iż żadnego nigdzie krzyżyka stawiać nie pozwalali. Poszło zatem wielkie szemranie, że katolik, pod rządem rosyjskim, nawet mogiły swych ukochanych osób krzyżem na cmentarzu naznaczyć nie może; policya bowiem tego zabraniała, a księża, żeby na siebie prześladowania nie ściągnąć, zakaz policyi podtrzymywać musieli.

Gdyby szemranie wychodziło od szlachty polskiéj, albo od duchowieństwa, wszechwładny jenerał-gubernator poczytałby sobie za obowiązek, rozporządzenie swoje utrzymać w całéj sile. Lecz tu zainteresowaną była ludność włościańska, w którą rząd rosyjski wmawiał, że chce ją otaczać swoją opieką przeciw „panom"; — ludność, o któréj przychylność rząd bardzo zabiegał, a ta właśnie ludność najbardziéj zakazem stawiania krzyżów i figur religijnych czuła się dotkniętą. Do nieukontentowania, jakie zaczęli okazywać włościanie katolicy, przyłączyło się nieukontentowanie włościan prawosławnych; bo policya, bojąc się od litery ukazu odstąpić, moc jego do prawosławnéj ludności rozciągała.

Z tego powodu Murawiew widział się zmuszonym najprzód ścieśnić znaczenie wyrazów „p o z a k o ś c i o ł e m" i pozwolić stawiać krzyże n a c m e n t a r z a c h, n a m o g i ł a c h (rozporządzenie z dnia 8

1*

sierpnia 1864 roku). Następnie, gdy może **włościanie** zaczęli sami sobie rozszerzać pozwolenie naczelnika kraju i ozdabiać krzyżami miejsca po za cmentarzem, jak mieli zwyczaj czynić to dawniéj, jenerał-gubernator, przybierając pozory tolerancyi i przyjaźni dla włościan, pozwala i na to, nakazując policyi dnia 23 września 1864 roku, „żeby **nie pozwalała sobie mięszać się niewłaściwe do téj „sprawy“**, to jest do stawiania krzyżów przez **włościan**, a pilnowała tylko tych, które są stawiane przez duchowieństwo.

Dosłownie zatem biorąc, drugie, właściwie zaś trzecie z rzędu rozporządzenie Murawiewa z dnia 23 września 1864 roku jest formalnem zniesieniem zakazu z d. 8 lipca (v. czerwca) 1864 r.

Lecz tak szerokie pozwolenie stawało w sprzeczności z oświadczeniami, którémi motywowano zakaz krzyżów. Rząd bowiem twierdził, że przez ten zakaz chce jedynie zapobiedz stawianiu krzyżów na miejscach, z którémi się wiążą wspomnienia z ostatniego powstania; tymczasem rozporządzenie Murawiewa z dnia 23 września 1864 roku nie tylko nie zapobiega, lecz owszem pomaga stawianiu.

To też zdaje się, że policya nie pozwalała włościanom korzystać z nadanego im przez Murawiewa prawa; rozporządzenie z dnia 23 września 1864 roku poszło w niepamięć; nawet jenerał Albedyński w piśmie swojem z roku 1878 (zob. niżéj), żadnéj o niem nie czyni wzmianki; a władze wykonawcze pilnują tego, co Murawiew postanowił piérwéj, dnia 8 lipca 1864 roku, to jest, że bez pozwolenia władzy cywilnéj nie wolno ani nowego krzyża postawić za obrębem kościoła i cmentarza, ani starego naprawić lub odnowić.

Taki stan trwał przez następne lat 14. Jenerał-gubernatorowie wileńscy i gubernatorowie tegoż okręgu uznawali sami, że zakaz stawiania krzyżów przez ludność wiejską, na polach i przy drogach, w wysokim stopniu obraża uczucia religijne ludu prostego i przywodzi go do przekonania, że rząd prześladuje religią; proponowali przeto zakaz ten znieść lub przynajmniéj

ograniczyć; [3]) lecz cofnięcie nastąpiło dopiero w roku 1878.

Historyą tego ze strony rządu ustępstwa (!) przedstawiają dwa dokumenta, które tu przytaczamy. — Pierwszym jest list poufny jenerała Albedyńskiego, naczelnika kraju północno-zachodniego, do Makowa, ministra spraw wewnętrznych, z dnia 24 lipca 1878 roku, nr. 70.

„Skoro tylko — mówi jenerał Albedyński — przed 4 laty objąłem zarząd kraju, zwróciłem szczególną uwagę na kwestyą religijną rzymsko-katolicką, która ma tu nader wielkie znaczenie. Zapoznawszy się lepiéj z tym przedmiotem, przyszedłem do przekonania, że religia katolicka stanowi punkt chorobliwy w stosunkach między ludnością polską, zwłaszcza między masą ludu, a rządem i wogóle wszystkiem, co jest rosyjskie.

„Przez poprzedni bunt i przez pewien w nim udział duchowieństwa rzymsko-katolickiego wywołane zarządzenia, których większa część dotąd, po zniesieniu stanu wojennego, zachowuje moc swoją, zaczepiają często religijne uczucie ludu, który ma aż do fanatyzmu posunięte przywiązanie do swéj wiary i wlewają przekonanie, któremu trudno się oprzeć, że wielu wydanych rozporządzeń celem jest nawrócenie katolików do prawosławia. Najbardziéj pod tym względem zwracają uwagę: zakaz stawiania i naprawiania, bez pozwolenia władzy, krzyżów i innych figur świętych na polach, przy drogach i wogóle za obrębem kościołów lub cmentarzy; zakaz odbywania procesyi po za kościołem. Pierwsze rozporządzenie, ogłoszone przez cyrkularz b. głównego naczelnika kraju, jenerała hr. Murawiewa, z dnia 8 lipca 1864 r. nr. 74, miało bezwątpienia na celu przeszkodzić stawianiu krzyżów na miejscach, z któremi się wiąże wspomnienie o ostatnim buncie polskim, a lubo pozostawało w ścisłym związku z ówczesnemi

---

[3]) Obszerna korespondencya o zniesienie zakazu co do krzyżów i zniesienie innych postanowień z czasu powstania r. 1863 toczyła się między gubernatorami, jenerał-gugrenatorami i ministerstwem w latach 1872 i następnych

wypadkami, zachowuje się w całéj swéj mocy jeszcze teraz, ściągając na przekraczających tę lub inną karę. Zwyczaj stawiania krzyżów na pamiątkę jakichkolwiek wypadków, mających znaczenie w życiu prywatnem lub publicznem, istnieje zdawna, przeważnie w średniéj i niższéj klasie; rozszerzony jest w Małorosyi i w wielu innych miejscach wśród ludności prawosławnéj, jak np. w gubernii grodzieńskiéj. Wszedł on w życie ludu i ma ścisły związek z jego stroną żywotną; dla tego na zakaz tego zwyczaju i na prześladowania zań w téj lub owéj formie lud patrzy nie inaczéj, jak na zamach przeciw swéj dawnéj wierze, na ucisk religii i znieważanie rzeczy w jego pojęciu świętych. Pod tym względem szczególniéj musi cierpieć uczucie religijne katolików tam, gdzie oni mieszkają razem z prawosławnymi, którzy pod tym względem nie doznają podobnego ograniczenia. Nie mówiąc już, że katolik, poddający się temu zakazowi, albo podlegający karze za przekroczenie go, jest obrażony w swem moralnem uczuciu, on naturalnie nie może pojąć, dla czego mu nie dozwalają postawić krzyża, kiedy to samo wolno jego sąsiadowi prawosławnemu? Za tem mimowoli rodzi się w nim myśl, że rząd, zachowując podobne rozporządzenie, ma na względzie krępować religię katolicką i chce powoli katolików nawracać na prawosławie.

„Drugie rozporządzenie, ogłoszone w cyrkularzu b. jenerał-gubernatora, jen. von Kaufmanna, z dnia 24 stycznia i 14 lutego 1866 r., nr. 138 i 264, miało na celu przedewszystkiem osłabić propagandę łacińsko-polską i ograniczyć tę przewagę, jaką wyznanie rzymsko-katolickie przybrało w kraju północno-zachodnim, więcéj niż gdziekolwiek indziéj w carstwie, więcéj nawet niż w krajach, gdzie religia katolicka jest panującą. Rozporządzenie to w swoim czasie dostatecznie osiągnęło cel zamierzony; lecz teraz służy często w niektórych miejscach za powód do podrażnienia uczucia religijnego.

„Po miastach, gdzie jest przeważna liczba mieszkańców innych stanów i wyznań, ludu zaś prostego nieznać, tego rodzaju podrażnienie nie może mieć zna-

czenia; lecz po wioskach może się objawiać i bardzo naturalnie, że się objawia. Nadto z powodu szczupłości niektórych kościołów wiejskich, a ztąd i niemożności odprawiać ustanowione przez kościół rz.-katolicki procesye wewnątrz nich, konieczność wymaga dawać pozwolenie na odprawianie zewnątrz. Przy takim stanie naturalnie powstaje między parafianami tych kościołów, gdzie procesye na zewnątrz są zakazane, wielkie oburzenie, gdy nieraz w sąsiedztwie takiego zakazu nie ma. Masy ludu, ponieważ nie mają pojęć jasno wyrobionych, trudno przekonać, że podobny zakaz nie zawiera żadnych ze strony rządu ukrytych zamiarów, dążących do zachwiania podstaw kościoła rz.-katolickiego.

„To wszystko mając na względzie i podzielając przekonanie, które miałem sposobność nieraz wypowiedzieć w obec p. ministra spraw wewnętrznych (Timaszewa) i w obec JW. Pana — że przy obecnym stanie rzeczy byłoby nadzwyczaj niedogodnem drażnić masy ludu, dotychczas jeszcze oddane rządowi, — ze swéj strony sądzę, że, odnośnie do dwóch powyższych kwestyi, trudno, prawie niemożliwem jest, żeby rząd trzymał się dłużéj téj drogi, jaką szedł dotąd. Dla tego proponowałbym:

„1) Jak już proponowałem w odezwie swéj do p. ministra spraw wewnętrznych z dnia 11 maja 1877 roku, nr. 486, pozwolić katolikom stawiać nowe i naprawiać stare krzyże, pod warunkami, jakie na podstawie ukazu najśw. synodu, do arcyb. litewskiego Makarego, z dnia 13 października 1875 r., ustanowione są dla ludności prawosławnéj, t. j. żeby pozwolenie wydawała zwierzchność dyecezalna rzymsko-katolicka, o każdem takowem pozwoleniu żeby zawiadamiała władzę cywilną, oraz dawała zapewnienie, pod osobistą odpowiedzialnością, że prośba o postawienie krzyża była wywołaną nie przez co innego, tylko przez rzeczywisty fakt z życia prywatnego albo publicznego. Tym sposobem ludność będzie mogła widzieć, że nie czyni się żadnéj pod tym względem różnicy między religią pa-

nującą a rzymsko-katolicką i rząd uniknie zarzutu, że chce tę ostatnią prześladować.

„2) Mając na uwadze, że odprawianie procesyi zewnątrz kościołów ma znaczenie przeważnie w tych miejscowościach, gdzie cała ludność jest katolicką, oraz że między 1,350,000 dusz obojéj płci, zamieszkujących gubernią kowieńską, katolików jest przeszło 993,000, prawosławnych tylko 29,000, pozwolić teraz w téj gubernii, w kościołach wiejskich bezwarunkowo, odprawiać, w ustanowione na to dni, procesye zewnątrz kościoła, w obrębie ogrodzenia kościelnego, jeżeli ono istnieje, albo około ścian kościoła, jeżeli ogrodzenia nie ma; po miastach zaś zostawić w całéj mocy porządek, jaki istnieje dotychczas.

„Przedstawiając to wszystko J.W. Panu, za obowiązek poczytuję dodać, że o wszystkich, co do powyższych dwóch przedmiotów, postanowieniach była podana wiadomość Naj. Panu. Dla tego byłbym bardzo obowiązany J.W. Panu, gdybyś raczył uznać za możliwe, prosić o aprobatę dla tych moich wniosków, z strony J. C. Mości i zawiadomić mię o rezultacie.

„Korzystam z téj okazyi, żeby J.W. Pana na nowo zapewnić, iż jestem dla Niego ze szczerem poważaniem i całkowicie oddanym.“

Na wnioski powyższe otrzymał jen. Albedyński następującą odpowiedź urzędową:

„Min. Spr. Wewn. Departam. spraw duchownych wyznań obcych. Oddział I. Stół 2. Dnia 4 grudnia 1878 r. N. 175.

„Z najwyższego rozkazu.

„Do p. jenerał-gubernatora wileńskiego, grodzieńskiego i kowieńskiego.

„Po najpoddanniejszem mojem przedstawieniu wniosków, wyrażonych w piśmie W. E. z dnia 24 lipca rb. nr. 70, odnośnie do krzyżów, stawianych przez lud, przy drogach i na polach, i odnośnie do procesyi we wsiach („w sielenjach“) gubernii koweńskiéj, Naj. Pan dnia 1 grudnia r. b. najwyżéj rozkazać raczył

„1) Zostawić W. E., — bez wydawania osobnego cyrkularza w kwestyi stawiania krzyżów, — abyś we-

 207

zwał podwładnych naczelników gubernii i osobiście im wyjaśnił, żeby policya miejscowa nie broniła ludności wiejskiéj stawiać i odnawiać, według przyjętego zwyczaju, krzyżów przy drogach i na polach; żeby dawała bez przeszkody pozwolenie, gdy o nie proszą, a nie podnosiła sprawy, ani nie ścigała, gdy nie proszą; żeby pilnowała jedynie, aby na krzyżach nie było napisów w języku polskim, ani jakichkolwiek wyobrażeń niewłaściwych, przez prawo ogólne (Kod. kar. gł. i popr. art. 183) zakazanych, — i

„2) odnośnie do procesyi, poprzestać na dozwoleniu ich, zewnątrz kościoła, jedynie we wsiach gubernii kowieńskiéj, w których cała ludność jest rzymsko-katolicką i do tego w ustanowione na to dni, wskazane w piśmie Pana z dnia 7 listopada r. b. nr. 5509, zachowując wszakże istniejące ograniczenia co do procesyi o wielkiéj liczbie narodu i daléj od kościoła odprawianych.

„O téj woli najwyższéj mam honor zawiadomić W. E. w celu wydania odpowiednich rozporządządzeń, zawiadomieniem o których raczy mię Pan łaskawie zaszczycić.

„Zarządzający ministerstwem. Sekretarz stanu (podpis). Zarządzający departamentem. Wicedyrektor Mosołow."

Tak więc włościanie kraju północno-zachodniego nareszcie w roku 1878 otrzymali to, co im w roku 1864 dał Murawiew (!), z tem tylko jedynem ograniczeniem, żeby na krzyżach nie było napisów polskich, co w pozwoleniu Murawiewa zastrzeżonem nie było.

Pozwolenie carskie z dnia 1 grudnia 1878 odnosiło się, a to już zgodnie z wolą Murawiewa, tylko do wieśniaków. Jak zaś księża surowo są karani za postawienie krzyża nie tylko na Litwie, ale nawet w innych guberniach, gdzie nie obowiązują przepisy Murawiewa, dowodem jest następujące zdarzenie w gubernii witebskiéj archidyecezyi mohilewskiéj:

W Warkowie, pow. dynaburskim, za staraniem proboszcza, ks. Andrzeja Czegisa, stanął nowy kościół

(1880—1882 r.) Po przeniesieniu nabożeństwa do niego, stary kościółek stał jeszcze bez użytku przez lat kilka, potem go rozebrano i, zgodnie z przepisami kanonicznemi, plac ogrodzono, a na miejscu wielkiego ołtarza postawiono krzyż. Spostrzegł to urjadnik (policyant starszy), doniósł natychmiast gubernatorowi, a gubernator ani pytając księdza, ani sprawdzając, przedstawia od siebie ministrowi spraw wewnętrznych gotowy do zatwierdzenia wyrok: księdza Czegisa, za postawienie krzyża, skazuje go na zamknięcie w klasztorze Agłońskim przez 6 miesięcy; dziekana, księdza Symonowicza z Krasławia za to, że nie przeszkodził stawianiu, więc za niedbalstwo w urzędowaniu (zabezdiejstwie) na takąż karę przez trzy miesiące. Minister (hrabia Tołstoj) znajduje projekt gubernatora wybornym, zatwierdza go w całości; zawiadamia metropolitę (księdza arcybiskupa Gintowta), że obaj księża zostają przez policyę odstawieni do Agłony i żąda, żeby na ich miejsce wyznaczeni byli inni, jeden do Warkowa, drugi do Krasławia. Arcybiskup przedstawia jak się rzecz miała; dodaje, że nie ma prawa zakazującego stawiania krzyżów, [1]) że nawet według kanonicznych przepisów prawosławnych, tak samo jak katolickich, na miejscu zburzonego kościoła powinien być postawiony krzyż. Po tem przedstawieniu hr. Tołstoj uznał, że „można skrócić“ pokutę, na którą dwaj księża skazani zostali i pozwolił im wrócić (w lutym 1889 r.). Zyskał tylko ksiądz Czegis; dziekan odsiedział całe trzy miesiące, bo tyle czasu upłynęło od zamknięcia do ułaskawienia. To był ostatni akt „łaski“ hrabiego Tołstoja dla katolicyzmu; wkrótce potem umarł.

Carskie pozwolenie z dnia 1 grudnia 1878 roku, aczkolwiek publikowane nie było, stało się dosyć powszechnie wiadomem.

Urzędnikom policyjnym i administracyjnym przy-

[1]) Do gubernii witebskiéj postanowienia Murawiewa nie odnoszą się; innych zaś rozporządzeń co do krzyżów w carstwie nie ma.

niosło ono nie mały uszczerbek. Nie jest to bowiem żadną tajemnicą, że w urzędach prawie każda prośba, aby otrzymała skutek, musi być poparta brzęczącym argumentem; każde zatem pozwolenie na postawienie krzyża kosztowało włościanina przynajmniéj kilka rubli; więcéj jeszcze, gdy postawił bez pozwolenia, bo wtedy musiał się odkupić od grożącéj kary. Nie przypuszczamy, żeby gubernator, chociaż pozwolenie ostatecznie i głównie od niego zależało, miał odnosić z tego powodu jaką korzyść; lecz prośba o pozwolenie, zanim dojdzie do gubernatora, musi przejść przez instancye niższe i w każdéj z nich otrzymać przychylną opinią; niższe zaś instancye skłonniejsze są oceniać rzecz ze stanowiska osobistéj polityki raczéj, niż ogólnéj, państwowéj. To też ani urzędnikom, ani stanowym prystawom, ani isprawnikom pozwolenie najwyższe z dnia 1 grudnia r. 1878 nie było na rękę. Włościanie stawiać zaczęli krzyże częściéj, niż dawniéj, a oni muszą na to patrzeć bezinteresownie; przeciwnie nawet — teraz przybyło im roboty.

„Każdego roku — pisze hr. L e l i w a (str. 66) — „otrzymują gubernatorowie zachodnich, zwłaszcza pół-„nocno zachodnich gubernii, całe stosy nadzwyczajnych „i poufnych doniesień, że wtedy a wtedy, tam a tam, „taki a taki chłop katolik postawił na swem polu, na „granicy swéj wioski, lub na przecięciu takich a takich „dróg krzyż drewniany... Każde nowe postawienie „krzyża w polu lub przy drodze przez katolika do dnia „dzisiejszego wywołuje niepokój władz administracyj-„nych miejscowych, poczynając od urzędnika policyjnego, „a kończąc na jenerał-gubernatorze, i sprowadza cały „szereg korespondencyi... Skoro tylko ukaże się gdzieś „w polu lub przy drodze nieszczęsnéj zachodniéj krainy „nowy krzyż drewniany, natychmiast pędzi nadzwy-„czajny i tajny „„donos““ do miasta powiatowego, ztąd „do gubernialnego, a daléj do kancelaryi jenerał-guber-„natora, tak zupełnie, jak gdyby się zdarzyło coś nad-„zwyczajnego, n. p. powódź, wtargnięcie nieprzyjaciela, „powstanie, bunt i t. p. Nowy krzyż, ukazujący się „na miejscu stracenia przestępcy przed przyjściem Zba-

„wiciela, nie wywoływał wśród tłumu takiego popłochu, „jaki obecnie, po dziewiętnastu wiekach wywołuje nowy „krzyż katolicki wśród urzędników policyi olbrzymiego „państwa... Święty symbol religii chrześciańskiéj wywo- „łuje wrogi popłoch wśród władz!...“

Gubernatorowie, nie mając prawa zakazywać stawiania krzyżów, czynią niekiedy inne trudności, jeżeli wieśniak, nie wiedząc o przysługującem sobie prawie, udaje się do nich z prośbą o pozwolenie na postawienie. Gubernator grodzieński n. p. pozwolił chłopu katolikowi postawić na własnéj roli krzyż wysoki tylko na 3 arszyny (1892). Chłop odwołał się do jenerał-gubernatora, dowodząc w swym rekursie, że takich małych krzyżów nie stawiają na całym świecie i że taki krzyż wydawałby się nawet śmiesznym; prosi zatem, aby mu wolno było postawić krzyż 10 arszynów wysoki. Pozwolenie otrzymał.

Zdawałoby się, że do rozporządzeń powyższych, mających na celu ograniczenie krzyżów, nic już dodać nie można. Tymczasem sławny z rzezi krożańskiéj gubernator Klingenberg znalazł lukę w odnośnem prawodawstwie i tę własną powagą uzupełnił następującym ukazem:

„Minist. spraw wewn. Kancelaryi gubernatora kowieńskiego oddział I. M. Kowno, 3 października 1894. N. 13,458.

„Cyrkularz tajny. (Sekretno-Cirkularno).

„Do pp. isprawników powiatowych gubernii kowieńskiéj.

„Zdawna istniejący w téj prowincyi zwyczaj stawiać krzyże na polach, przy drogach i domostwach, w ostatnim czasie znacznie się rozkrzewił; nadto krzyże takowe stawiane teraz bywają nawet na placach i ulicach miasteczek i wiosek, z materyału niepalnego i dosięgają bardzo wielkich rozmiarów; na krzyżach i podstawach kładą się napisy w języku miejscowym, albo w polskim, oznacza się rok postawienia i t. p. Z uwagi, że takie stawianie krzyżów już nie należy do dawnego zwyczaju, lecz jest nowatorstwem (nowowwiedieniem), a w miasteczkach i wioskach, poza obrę-

bem domostwa osób prywatnych, bez osobnego pozwolenia nie może być dopuszczane, polecam pp. naczelnikom policyjnym, mieć surową baczność nad tym objawem, szerzącym się w gubernii kowieńskiéj i trzymać się następujących prawideł:

„1) Bez oddzielnego pozwolenia policyi mogą być stawiane tylko krzyże proste, drewniane, bez żadnych napisów albo dat, bez ogrodzenia i to tylko w obrębie podwórza i zagrody albo na polu; a w ostatnim tym razie przynajmniéj w odległości czterech sążni od drogi.

„2) Na placach, albo ulicach miast, miasteczek i wiosek stawianie jakichkolwiekbądź krzyżów lub pomników, z jakiegobądź materyału, zakazuje się bezwarunkowo. Każde takie stawianie policya obowiązana jest we właściwym czasie powstrzymać i dokonane śledztwo bezzwłocznie mi przedstawić.

„3) O wypadkach samowolnego gdziekolwiekbądź stawiania krzyżów z materyałów niepalnych, albo drewnianych, ale z jakimkolwiek napisem, natychmiast mi donosić, dodając odręczny rysunek i wiadomość o osobach, w stawianiu krzyża biorących udział.

„Uprzedzam członków policyi, że najmniejsze odstąpienie od wskazówek niniejszego cyrkularza będę surowo ścigać.

„Gubernator Klingenberg. Zarządzający kancelaryą Trusiewicz. Za zgodność: Starszy pomocnik zarządzającego kancelaryą Koziełło."

P. Klingenberg już od r. 1891, jeżeli nie dawniéj, był niezadowolony z krzyżów. Podczas objazdu gubernii w tymże roku zauważył na wielu krzyżach rok „1890" i, nie domyślając się, że to jest data postawienia, zaczął przypuszczać, że cyfra powyższa ma jakieś tajemne, symboliczne znaczenie, może jest umówionym znakiem spiskowym. O swem wrażeniu złożył zaraz nadzwyczajny raport jenerał-gubernatorowi, a do biskupa żmudzkiego zwrócił się z prośbą, żeby zaprzestano na krzyżach wypisywać „1890".

Teraz już nie „1890" obraża go, ale same krzyże; więc postanowił zapobiedz ich wznoszeniu. Korzysta-

z tego, że carskie pozwolenie nie określa ani materyału, z którego ma być krzyż, ani formy jego, itp. — i pozwala sobie braki te uzupełnić i stworzyć jak najwięcéj warunków, któreby zmuszały katolików udawać się do niego z prośbą o pozwolenie na postawienie krzyża, jemu zaś dawały tem samem możność przeszkadzania pobożnym chęciom wiernych. Więc stanowi, że nie wolno bez jego zezwolenia postawić krzyża we wsi, która ma kilkunastu żydów (rozmaitych .....b e r g ó w), bo to jest m i a s t e c z k o. Nie wolno w żadnéj w s i przy d r o d z e; bo przez wieś prowadzi „u l i c a", nie droga. Przed domem swoim wolno stawiać i nie wolno. Wolno, bo p. Klingenberg pozwala „w obrębie podwórza i zagrody"; nie wolno, bo każda zagroda stoi frontem do „u l i c y", a „na u l i c a c h... w i o s e k stawianie jakichkolwiek krzyżów.... zakazuje się bezwarunkowo."

Poprzednie rozporządzenia pozwalają stawiać „n a p o l u"; p. Klingenberg także pozwala („w obrębie zagrody, albo na polu"); a jednak stanowi: że stawianie krzyżów „w w i o s k a c h, p o z a o b r ę b e m d o m o„s t w a o s ó b p r y w a t n y c h, b e z o s o b e g o p o„z w o l e n i a n i e m o ż e b y ć d o p u s z c z a n e." Więc „na polu" wolno stawiać i nie wolno.

W każdéj wsi, gdzie stoi kościół, jest naturalnie przed kościołem duży plac, na którym włościanie, przyjeżdżający z daleka na nabożeństwo, zostawiają swoje zaprzęgi. Według poprzednich ukazów wolno na tem miejscu, jako „w o g ó l e p o z a k o ś c i o ł e m" postawić krzyż. Tymczasem Klingenberg oznajmia, że „n a p l a c a c h w i o s e k" stawiać nie wolno; więc przed kościołem nie wolno.

Pozostaje jeszcze droga za wsią. Zdawałoby się, że według nowego rozporządzenia tam przynajmniéj wolno postawić krzyż. Ale p. Klingenberg zastrzega że nie można stawiać bliżéj, jak „w o d l e g ł o ś c i „p r z y n a j m n i é j c z t e r e c h s ą ż n i o d „d r o g i;" że zaś w takiéj odległości jest już „p o l e", więc tam, jako „p o z a o b r ę b e m d o m o s t w a" także nie wolno.

Gdzie zatem wolno?.... Tylko na cmentarzu, —

bo tego miejsca pan Klingenberg, może przez zapomnienie, nie wymienił — i gdzieś w podwórzu za domem tak, aby z drogi („u l i c y“) nie było krzyża widać.

Lecz o tem ostatniem miejscu ani pozwolenie carskie z dnia 1 grudnia 1878, ani rozporządzenie Murawiewa nic nie mówi. Będzie zatem przejeżdżał jenerał Orżewskij przez wieś i zapyta: jakiem prawem stoi krzyż w podwórzu, kiedy mu wolno tylko, według carskiego ukazu, stać p r z y d r o d z e, lub n a p o l u?....

Tym sposobem pan Klingenberg, nie mogąc powiedzieć, że n i g d z i e stawiać nie wolno, bo przecież ukaz stawiać gdzieś pozwala, przynajmniéj do minimum ograniczył liczbę miejsc, w których włościanin ma prawo to uczynić, bez żądania jego „łaski.“

Żeby zaś i to prawo ograniczyć, a tem samem krzyże uczynić zależnemi od siebie, stanowi, że do krzyżów włościaninowi nie wolno użyć innego materyału, tylko d r z e w a, jako materyału palnego; kto zaś chce użyć „m a t e r y a ł u n i e p a l n e g o,“ musi gubernatora prosić o pozwolenie. A ponieważ passyjka, t. j. figura rozkrzyżowanego Pana Jezusa, na krzyżach się znajdująca, bywa zawsze z kruszczu, — bo na drewnianą, jako kosztowniejszą, ubogiego włościanina nie zawsze stać; więc chociaż kto postawi krzyż drewniany, bez pozwolenia, będzie musiał prosić gubernatora o pozwolenie na passyjkę metalową i.... może takowego nie otrzymać.

Cel rozporządzenia, żeby krzyż był tylko z materyału p a l n e g o, jest widoczny.....

Gdyby jednak nie można krzyża podpalić, trzeba tak urządzić, żeby go można łatwo obalić. Więc pan Klingenberg zakazuje p o d s t a w m u r o w a n y c h, o czem poprzednie ukazy wcale nie wspominają. Nadto zakazuje około krzyża wszelkich ogrodzeń, sztachetek i t. p. Prawosławne władze duchowne, dając swym wiernym pozwolenie na wystawienie krzyża, żądają koniecznie ogrodzenia (rozporządzenie archiepiskopa wołyńskiego Modesta z dnia 29 października 1891 roku

w „Wołyń. eparch. wied.“ t. r. nr. 33); p. Klingenberg zaś katolikom tego zabrania!

Nareszcie co do napisów: car Aleksander II zastrzegł jedynie, żeby na krzyżach nie było napisów polskich; p. Klingenberg posuwa zakaz do języka „miejscowego“; zabrania także cyfr. Że zaś Litwa i Ruś są, według patryotycznych rosyjskich dogmatów, krajem od wieków rosyjskim, zatem nie wolno na krzyżach umieszczać napisów nawet rosyjskich, jako w języku „miejscowym“ — o co nie gniewamy się wcale, owszem przeciwnie, wdzięczni jesteśmy p. Klingenbergowi. Nadto ponieważ p. gubernator zakazuje napisów „jakichkolwiek“, więc nawet liter „J. N. R. J.“ nie wolno umieścić bez jego pozwolenia. Nie wolno zaś z dwoistego tytułu: 1) że to „napis“, 2) że bywa z „materyału niepalnego.“

Z tego wszystkiego widzimy, jak dalece całe rozporządzenie Klingenberga sprzeczne jest z rozporządzeniem Murawiewa, z dnia 23 września 1864 r. i z pozwoleniem Aleksandra II, z dnia 1 grudnia 1878 roku. Na jakiéj przeto podstawie p. gubernator ośmielił się znosić i ograniczać to, co było przez cara wyraźnie dla trzech gubernij kraju północno-zachodniego pozwolone? Carskie ukazy, odnoszące się do całego Carstwa, mogą być albo wcale nie przyjęte, albo tylko w części stosowane do niektórych prowincyi, ale to tylko przez jenerał-gubernatorów, nie zaś przez gubernatorów. Prawo z dnia 1 grudnia 1878 roku wydane było przez cara na żądanie samego jenerał-gubernatora wileńskiego; gdyby teraz zachodziła potrzeba zniesienia go, powinien był jenerał-gubernator żądać upoważnienia od ministra. Tymczasem w sprawie, o któréj mówimy, ani minister, ani jenerał-gubernator nie wydają rozporządzenia, lecz gubernator własną powagą; przynajmniéj w cyrkularzu swoim o upoważnieniu ze strony wyższéj władzy nic nie wspomina.

Wątpliwości zatem ulegać nie może, iż rozporządzenie p. Klingenberga jest bezprawnem i nikogo z mieszkańców gubernii kowieńskiéj nie obowiązuje.

211

Sam p. Klingenberg musiał być tego samego przekonania, skoro cyrkularz swój nazwał „t a j n y m", rozesłał go tylko do isprawników, nie zawiadomił nawet biskupa, ani duchowieństwo. W zamian za to postanowił użyć biskupa i księży za parawan swéj antichrześcijańskiéj roboty, żeby ich przed wiernymi zohydzić.

Zamiar takowy śmiało mu przypisujemy, mamy bowiem przed oczyma raport jego do jen. Orżewskiego, z dnia 1 grudnia 1893 r., w którym, mówiąc o sprawie krożańskiéj, między innemi pisze:

> „W sprawie krożańskiéj, gdzie trzeba było poddać się niezwykłemu żądaniu władzy administracyjnéj, ~~[illegible]~~ zostawienia duchowieństwa ~~widziałem~~ na uboczu uznałem za środek, który mógł tylko podnieść je w oczach ludności; dla tego na duchowieństwo włożyłem obowiązek zniesienia kościoła (w Krożach).... Teraz (po zniesieniu kościoła) duchowieństwo nie ma żadnego powodu, podtrzymywać w ludzie narzekania na administracyą...."

Więc p. Klingenberg całą ohydę zamknięcia kościoła w Krożach chciał złożyć na duchowieństwo i rzeczywiście to zrobił. Z konsystorza bowiem kowieńskiego wychodził rozkaz jeden za drugim do dziekana, ks. Jastrzębskiego i do ks. Jagiela, jako drugiego delegata, żeby kościół zamknęli; obaj księża prawie codzień do Kroż w tym celu jeździli i wikaryusza miejscowego, ks. Możejkę do bezecnéj roboty wciągnęli, powierzywszy mu najcięższe zadanie, za które on poturbowany został.

Tak samo postanowił p. Klingenberg „urządzić" duchowieństwo w sprawie krzyżów.

Chciał on, żeby lud nie wiedząc o jego rozporządzeniu tajnem, był przekonany, że księża z własnéj inicyatywy żądają tego, co rzeczywiście jest wolą gubernatora. Odniósł się zatem do biskupa (23 czerwca 1895) żądając dosyć gburowato, żeby biskup księżom polecił: 1) nie poświęcać żadnych „p o m n i k ó w ż e l a z n y c h l u b m u r o w a n y c h" ani „k a p l i c", ani k r z y ż ó w z napisami, bez pozwolenia władzy policyjnéj; 2) lud skłaniać do usunięcia krzyżów z pobliża dróg na odległość 3—4 sążni od drogi.

„Pomnikami“ nazwał krzyże żelazne, na podstawie murowanéj osadzone; „kaplicami“ zaś takie krzyże, na których pasyjka (lub inny obrazek) umieszczona jest nie na wierzchu, lecz w wydrążeniu i za szkłem. Biskup zatem miał, nie wiedząc o cyrkularzu tajnym gubernatora, nakazać księżom to samo, co tenże cyrkularz nakazywał isprawnikom.

Przewidując, że biskup może nie zgodzi się na jego żądanie, p. Klingenberg prawie jednocześnie kazał policyi żeby ściągała od księży zobowiązania na piśmie (raspiski), że nowych przepisów gubernatora ściśle trzymać się będą i żeby cyrografy takowe odsyłała do gubernii. Raspiski ściągali od księży (w sierpniu 1895) prystawowie w sposób rozmaity: jeden rozsyłał do nich ów cyrkularz tajny, załączając na osobnym arkuszu formularz zobowiązania do podpisu, lecz nie pokazał rozkazu gubernatorskiego, iż należy brać od księży raspiskę; inny osobiście obchodził plebanie i po grubiańsku, podniesionym głosem rozkazywał natychmiast formułę ułożoną podpisać, nie pokazując wcale samego „tajnego cyrkularza“; groził przytem protokułem, karą pieniężną 200—300 rubli, dozorem policyjnym, notą wieczystą w czarnéj księdze itp. Biskupa podejść nie udało się. Księża zaś jedni przez uszanowanie lub przez „grzeczność“ dla przedstawiciela władzy, drudzy „żeby „nie narazić się na prześladowanie z powodu sprawy mniejszéj wagi“ (!); inni z względu, że przez opór ich sprawa krzyżów nic nie zyska, albo że raspiska nieobowiązuje ich do niczego (?), że po raspisce będą protestować (?!), lub dla tym podobnych przyczyn podpisywali ~~cyrografy~~.

Znaleźli się jednak — i to w większéj liczbie ~~ci~~ ta, którzy podstęp od razu zrozumieli i nie podpisali. Ci słusznie odpowiadali prystawom, że ukaz p. Klingenberga jest przeznaczony dla policyi, ~~jedynie,~~ nie dla duchowieństwa; że gubernator widocznie nie uznaje swego rozkazu za ważny, ~~jeżeli~~ skoro chce, aby księża dawali mu swoją aprobatę przez raspiskę; że téj treści rozporządzenia mogą księża otrzymywać tylko od biskupa, nie od policyi; że ukaz p. Klingenberga sprzeciwia się

carskiemu pozwoleniu z dnia 1 grudnia 1878 r. i t. p.

Kiedy ani biskup, ani księża nie dali się użyć za narzędzie, pozostawało Klingenbergowi albo się cofnąć, albo samemu, bez udziału duchowieństwa, pójść daléj. Wybrał to ostatnie, jak przekonywają następujące fakta:

Dnia 31 sierpnia 1895 do wsi Płungian, w powiecie telszewskim, zjechali: isprawnik powiatowy z Telsz, dwaj żandarmi miejscowi, urjadnik, starosta, starszyzna, 4 żołnierze szeregowi i 2 sotnicy, katolicy — razem tłuszcza 14 osób; krzyż żelazny, przez włościanina Piotra Abrutisa wystawiony, z murowanéj podstawy wyrwali, zanieśli na cmentarz i tam porzucili. Podstawę zburzyli, — ogrodzenie zostawili w całości.

Dnia 14 września, kiedy Kościół katolicki na Zachodzie obchodzi święto Podwyższenia św. Krzyża, dwaj urjadnicy powiatu poniewieskiego: — jeden nazwiskiem Garasimow ze Smilg, drugi z Rozalina — zburzyli krzyż najprzód we wsi Dabszanach, potem tego samego dnia na folwarku Bierzyniu. Okoliczności towarzyszące tym świętokradztwom są następujące:

We wsi Dabszanach, w parafii śmilgowskiéj, właścicielka zagrody, wdowa, Petronela Ejdukasowa w ogródku przed swym domem wśród kwiatów wystawiła krzyż żelazny, na podstawie murowanéj (w kwietniu 1895) i uprosiła księdza wikarego Balczunasa, że go poświęcił. W niejaki czas po poświęceniu zjawia się u księdza stanowy prystaw z zapytaniem: Na jakiéj zasadzie poświęcił krzyż? (!) Ksiądz odpowiada, że na podstawie kapłańskiego obowiązku, bo był proszony przez Ejdukasową i przez jéj zięcia, Antoniego Antonajtysa. Następnie tenże prystaw wezwał do siebie wdowę z zięciem i rozkazał im w ciągu 7 dni krzyż usunąć z przed domu i przenieść na cmentarz, grożąc, że jeżeli tego nie uczynią, zapłacą grubą karę, a nadto przysłany zostanie tłum dziesiętników, którym za przeniesienie będą musieli zapłacić po rublu każdemu, albo krzyż zostanie potłuczony. Ejdukasowa ze strachu przyrzekła zrobić, jak prystaw nakazał; lecz, wróciwszy

do domu, namyśliła się i nie zrobiła. Krzyż więc pozostał na miejscu i byłby się utrzymał, gdyby prystaw nie otrzymał surowych rozkazów z gubernii.

W skutek tych ostatnich dnia 14 września przybyli do domu Ejdukasowej dwaj urjadnicy, wymienieni poprzednio. Garasimow miał nadto przy sobie syna i dwóch posługaczów swoich; na jego rozkaz przybyli także dwaj dziesiętnicy z sąsiednich wsi: Ławkiewicz z Peczajszpili, Plikionis ze Smilg i trzeci miejscowy z Dabszan, Matilunas. Córka Ejdukasowéj a żona Antonajtysa, zobaczywszy tę czeredę obrazoburców, z płaczem wielkim przypadła do krzyża, obejmując go, całując i nie dozwalając ruszyć. Garasimow krzykiem i tupaniem odegnawszy ją, poodrzucał kwiaty, któremi krzyż był ozdobiony; odwalił z pomocą syna i sług swoich wierzchnie kamienie, przytrzymujące podstawę krzyża i wraz z temi kamieniami krzyż na ziemię zrzucił. Dziesiętnicy patrzeli na to z daleka, nie śmiejąc zbliżyć się, chociaż uradnik ich wzywał, żeby mu w burzeniu pomagali. Zwalony krzyż pozostał na świadectwo sekciarskiéj roboty. Dnia 24 września Garasimow nakazał Ejdukasowéj, żeby krzyż uprzątnęła z miejsca i przeniosła na cmentarz lub schowała gdziekolwiek; gdy zaś rozkazu tego nie wykonano, przyjechał nazajutrz do Dabszan prystaw z dwoma urjadnikami i kilkunastu dziesiętnikami, żeby przeniesienia dokonać; lecz zastawszy na miejscu tłum ludu, który na to nie pozwolił, odjechać musiał. Wracając, wstąpił na plebanią do Smilg i ks. Balczunasowi oznajmił, że z rozkazu jenerał-gubernatora Orżewskiego ma zapłacić 25 rubli kary za poświęcenie krzyża, o którym mowa.

Na folwarku Bierzyniu, w powiecie poniewieskim, właściciel, p. Jarecki postawił krzyż żelazny, a ks. Jaczynowski, przełożony kościoła filialnego w Szczodrobowie, poświęcił [illegible] w kwietniu 1895. Podstawa krzyża murowana, miała przeszło dwa arszyny wysokości, krzyż zaś 1 arszyn tylko. W dwa miesiące późniéj przysyła gubernator przez isprawnika zapytanie: na jakiéj podstawie ksiądz poświęcił krzyż?

Ks. Jaczynowski odpisuje, że z obowiązku kapłańskiego zawsze, ilekroć żądali parafianie, poświęcał krzyże i krzyż w Bierzyniu na tejże zasadzie poświęcił, zwłaszcza, że ze strony władzy swéj duchownéj nie miał żadnego zakazu. Mimo to ksiądz przez gubernatora skazany został (22 sierpnia) na zapłacenie 25 rubli „za poświęcenie krzyża bez pozwolenia władzy cywilnéj", p. Jarecki zaś na 5 rubli. Dnia 14 września ci sami dwaj urjadnicy, którzy obalili krzyż w Dabszanach, przyjechali z 4 dziesiętnikami do Bierzynia i kazali p. Jareckiemu krzyż uprzątnąć; gdy zaś p. Jarecki tego uczynić nie chciał, urjadnicy własnemi rękoma (bo dziesiętnicy pomagać nie chcieli), za pomocą młotków potłukli krzyż, pasyjkę zaś odśrubowawszy, oddali gospodarzowi, polecając zarazem, żeby gruzy, mogące świadczyć o ich obrazoburczem świętokradztwie, uprzątnął.

W tym samym miesiącu wrześniu zburzono jeszcze dwa żelazne krzyże w Srubiszkach, powiecie nowoaleksandrowskim, wystawione przez dwóch włościan i poświęcone dnia 5 czerwca 1895, przez ks. Kozłowskiego, wikaryusza parafii Ponedel, do któréj należą Srubiszki. Stanowy prystaw, Popow, kazał fundatorom w ciągu 8 dni krzyże usunąć. Gdy to nie nastąpiło, wziął z sobą 3 urjadników, 6 najętych staroobradców i 1 kobietę, z tą czeredą przybył do Srubiszek (25 września), oba krzyże potłukł, podstawy murowane rozwalił, okalające sztachetki połamał na kawałki. Po odjeździe przysłał ks. Kozłowskiemu i dwom właścicielom krzyżów zawiadomienie, że wszyscy trzej mają z polecenia jenerał-gubernatora zapłacić po 25 rubli kary.

O faktach powyższych donosił „Linzer Volksblatt" dnia 9 listopada 1895 nr. 259 na podstawie, jak mówił, „autentycznych źródeł"; opisy zaś, jakie my otrzymaliśmy z różnych stron, w najdrobniejszych szczegółach zgodne są z opowiadaniem niemieckiego dziennika. Obrazoburczych scen, które się działy w innych miejscach gubernii kowieńskiéj, nie zapisujemy dla tego jedynie, że w doniesieniach, które nas doszły, brak po-

trzebnéj ścisłości. Kto zna taktykę rządu rosyjskiego, wątpić nie będzie, że to, co się robi teraz z krzyżami, jest dopiero początkiem.

Przypomnijmy sobie historyą wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństwa katolickiego. Najprzód zaczęto śpiewać po rosyjsku modły za dom carski i to w niektórych tylko kościołach; następnie dały się słyszeć pieśni w tymże języku i kazania; późniéj wyszedł ukaz (25 grudnia 1869 r.) pozwalający(!) katolikom używać języka urzędowego w kościele; nareszcie władze rządowe przemocą i podstępami zniewalały parafian do podpisywania, albo bez ich wiedzy pisały najpoddaniejsze prośby do tronu o rzekome pozwolenie na modły rosyjskie.

W podobny sposób postępował rząd rosyjski w innych wypadkach, gdzie szło o rusyfikacyą kraju; podobnie też będzie z krzyżami, jeżeli samo złe nie rozbije się o „Bożą Mękę“.

Idzie tu o starcie z ziem polskich téj zewnętrznéj cechy katolickiéj, jaką im nadają krzyże.

P. Klingenberg, żeby doświadczyć, jakie wrażenie wywołać może ukaz, znoszący wszystkie krzyże katolickie, kazał niejako na próbę u siebie zburzyć żelazne. Operacya, aczkolwiek dokonywana w sposób, jak widzieliśmy, barbarzyński, zdolny podrażnić najobojętniejszych chrześcian, — nie wywołała żadnego poważnego ani wzburzenia, ani oporu na „Żmudzi świętéj“, gdzie lud katolicki jest daleko „fanatyczniejszy“, jak się wyrażają władze rosyjskie, t. j. daleko mocniéj do wiary przywiązany, niż gdzieindziéj. Próba udała się wybornie. Co zatem przeszkadza, żeby nie pójść daléj?

Dziś potłuczone zostały „pomniki“, t. j. krzyże z materyału niepalnego; dla czego ma p. Klingenberg cierpieć tak zwane „kaplice“, t. j. krzyże drewniane? Więc jutro przyjdzie koléj na „kaplice“.

Te łatwo psują się po niejakim czasie i obalają na drogę; albo uszkadzane bywają, z tym samym skutkiem, przez wozy i przez pasące się bydło, a ztąd powstaje niebezpieczeństwo dla podróżnych.

Takie racye podawał gubernator biskupowi, gdy żądał, żeby on duchowieństwu nakazał agitacyą przeciw krzyżom. Więc teraz sam nakaże krzyże przy drogach znieść, żeby czasem który na niego, gdy będzie objeżdżać, nie upadł. Krzyż może zresztą obalić się podczas objazdu biskupa i biskupa zabić!...

P. Klingenberg zatem przez troskliwość o życie katolickiego biskupa, żeby wszelkie niebezpieczeństwo od niego odwrócić, każe naprzód, przed jego objazdem, „kaplice“ przydrożne popalić!

Nastąpi wreszcie ukaz polecający to, co już uczyniono w Kowieńskiéj, wykonać we wszystkich guberniach „kraju Zachodniego“ i „Nadwiślańskiego“. Krzyże nawet te, które są na kościołach, zostaną usunięte. Czy duchowieństwo, które teraz w każdéj kasacie kościoła czynny bierze udział, będzie, na wezwanie gubernatorów, równie czynnie do burzenia krzyżów się przykładać, — przyszłość okaże.

Pr.



Odbitka z „Dziennika Poznańskiego“, w nr. 264, 265, 267, 270, 274, 275 i 278.

215

14 IV 1896, n. 86.

Na „świętéj“ Zmudzi.

(Ogólny stan katolicyzmu w Kraju Zachodnim. — „Usilennaja ochrana“ i wzmocniona propaganda. — Nowe cerkwie i parafie prawosławne w ciągu lat 1893—1895. — Czy potrzebne? — Miniaturowe parafie prawosławne. — Objazd archireja Chrystofora w powiecie nowoaleksandrowskim. — Katolicy i żydzi występują na jego spotkanie. — Czem się motywuje potrzeba nowych cerkwi? — Właściwa pobudka. — Odbudowanie cerkwi a kościoła. — Koszta budowy kto ponosi? — Zebranie gminne w Gegobrastach. — Cel szkół ludowych. — Impuls do zakładania szkół cerkiewnych. — Urządzenie kolporteryi.)

Nie wiele już ma rząd rosyjski do roboty z katolicyzmem na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Ludność prawosławna jest tam w większości. Czesi prawie wszyscy prawosławie przyjęli. Z trzech dyecezyi (łucka, kijowska i kamieniecka) pozostała jedna ogromna (łucko-żytomirska); kościoły zostały poobracane na cerkwie, klasztory na monastyry; parafie przybrały rozległe obszary; liczba duchowieństwa niezmiernie zmalała. W zamian za to cerkwie stanęły w każdéj niemal wsi, w miastach po kilka; cały „Kraj Południowo-zachodni“ zarzucony siecią szkół cerkiewnych i ministeryalnych, t. j. świeckich wprawdzie, lecz mających zadanie szerzyć prawosławie. Rząd prawosławny nie potrzebuje zatem w y s i l a ć s i ę w kierunku propagandy, może zostawić sprawę n a t u r a l n e m u biegowi i spokojnie patrzeć w przyszłość. Reszta zrobi się sama.

Już dziś ludność katolicka, zwłaszcza inteligencya, coraz więcéj traci ten — że tak powiemy — ~~węch~~ zmysł religijny, który w stosunkach z inowiercami ostrzega katolika, co jest dozwolonem i wymaganem przez względy t o w a r z y s k i e, a czego unikać należy, żeby nie stać się winnym spólnictwa i popierania błędu r e l i g i j n e g o.

Litwa nie jest w lepszem położeniu; ma tylko ludność katolicką gęstszą niż gubernie południowo-zachodnie, to też właśnie dla tego wystawiona jest na większe ze strony rządu prawosławnego wysiłki w celu zniszczenia katolicyzmu.

Można powiedzieć, że jak pod względem politycznym w różnych prowincyach i miejscowościach, żeby usunąć szkodliwe dla państwa agitacye, zaprowadza się stan oblężenia albo „wzmocnionéj obrony“ (usilennaja ochrana), tak Litwa pod względem religijnym od dawna zostaje pod wzmocnioną propagandą.

Najmniéj ludności prawosławnéj posiada Źmudź. Na ogólną bowiem liczbę mieszkańców 1,641,296, znajduje się tam katolików 1,192,159, prawosławnych 41,696, raskolników 26,622 i jedinowierców 831. *) To też w stosunku do innych prowincyi kresowych względniéj była traktowaną. Nie znaczy to, żeby i ona nie doznawała ucisku, ani żeby rząd nie dbał o jéj sprawosławienie; lecz propaganda odbywała się nie tak jaskrawo i głośno, ucisk mniéj był widoczny.

Ten ostatni spadał przeważnie na duchowieństwo; lud w znacznéj części o nim nie wiedział; wobec niego bowiem rząd udawał tolerancyą, nawet uszanowanie dla religii katolickiéj; starał się nie draźnić najgorętszych jego uczuć; nie potrząsał przed nim ciągle chorągwią prawosławia. Posiew religii państwowéj rzucały nieznacznie i powoli szkoły, które tu, tak samo jak w innych guberniach zachodnich, obsadzone zostały nauczycielami tylko prawosławnymi.

Lecz w takiéj postawie, jako przybranéj i niezgodnéj z rzeczywistym charakterem swoim, rząd nie mógł wytrwać długo. Niecierpliwiło go to, że zabiegi jego nie odnoszą skutku: procent ludności prawosławnéj nie podnosi się wcale. Więc w ostatnich latach w z m o c n i o n ą propagandę prowadzi na Żmudzi.

Nie jest naszym zamiarem w sposób wyczerpujący rzecz tę opisać — bo nie wszystko wiemy, co się tam dzieje; chcemy tylko zestawić luźne symptomata, o których dowiadujemy się już to z polskiéj zakordonowéj, już — i to w znaczniejszéj części — z prawosławnéj prasy rosyjskiéj.

Cerkwie na Żmudzi „rosną jak grzyby po deszczu“. W ciągu ostatnich tylko trzech lat (1893 do 1895 r.),

*) Jedinowiercami nazywają się raskolnicy, pogodzeni z prawosławiem, o tyle przynajmniéj, że przyjmują hierarchią cerkwi urzędowéj; popi jednak dla nich odprawiają nabożeństwo według rytuału raskolniczego.

o ile wiemy z „Litow. eparch. wied.“, powstało ich przeszło dziesięć.

1) W Worniach czyli Miednikach, w tem, — jak mówi prawosławny organ (r. 1893, nr. 35), — „niegdyś ognisku najsroższego fanatyzmu“, — bo tu była stolica katolickich biskupów żmudzkich, — dziś ognisku najkrwawszego barbarzyństwa, — bo tu w gmachach, należących niegdyś do duchowieństwa katolickiego (rezydencya biskupa i seminaryum duchowne), przerobionych na koszary, ma stałą kwaterę głośny pułk nr. 3 kozaków dońskich, wsławiony rzezią w Krożach (21—23 listopada 1893 r.), — w tych Worniach, na trzy miesiące przed rzezią, poświęcona została nowa cerkiew dla tychże kozaków. „Litow. eparch. wied.“ (l. c.), opisując poświęcenie, z tryumfem wykrzykują, że to „pierwsza świątynia prawosławna w samym centrze Żmudzi“, lecz mylnie. Cerkiew bowiem była już w koszarach a nowo-konsekrowana mieści się także w koszarach. Więc zapewne poprzednią przerobiono, może powiększono. Może wykrzyknik prawosławnego tygodnika znaczy, że będzie się stawiać teraz druga cerkiew „w tem niegdyś ognisku najsroższego fanatyzmu“?

2—3) Nazajutrz po konsekracyi cerkwi w Worniach odbyła się taka sama uroczystość w Telszach. Zob. „Litow. ep. wied.“ r. 1894 nr. 2. Cerkiew stanęła na cmentarzu, przy niéj przytułek dla 10 biednych parafian. Druga cerkiew w Telszach, w więzieniu, poświęcona dnia 14 grudnia 1894 r.

4) W Janowie, powiecie kowieńskim, konsekracya cerkwi dnia 6 maja 1893 r.; ukaz synodu z dnia 26 września tegoż roku ustanowił tu parafią, która nie ma więcéj nad sto dusz. Zob. „Litow. ep. wied.“ rok 1893 nr. 20 i 40. Porównaj tamże r. 1895 nr. 12.

5) W Antoleptach, powiecie nowoaleksandrowskim, przez ukaz synodu z dnia 25 stycznia roku 1893 erygowany został monastyr żeński i szkoła cerkiewna dla dziewcząt z internatem. Na utrzymanie obu zakładów wyznaczył synod (ukaz z dnia 22 listopada 1893 roku) rubli 4647 kop. 80. Zob. tamże r. 1893 nr. 9 i r. 1894 nr. 4 i 11. Cerkiew parafialną przeznaczono na monasterską; tymczasowo jednak służy ona jeszcze za parafialną, „dopóki nowa nie będzie zbudowaną dla parafii“. Parochowi, chociaż parafia ma

tylko 368 dusz, dodano pomocnika z płacą 408 rubli rocznie. Dziś w Antoleptach znajduje się, oprócz przełożonéj (nastojatielnica), 4 nowicyuszki (posłuszniсe) i 25 panien. Szkoła jest 1-klasową.

6) W parafii antolepckiéj, we wsi Rakiszki, jest stacya kolejowa. „Prawosławna kolonia tutejsza „składa się z urzędników i służby stacyjnéj.“ Pop z Antolept dojeżdżał tu od czasu do czasu i odprawiał w domu zarządu gminnego nabożeństwo, „na którem bywało 30 do 40 ludzi“. Prawosławnych musiało być nie wielu w téj liczbie, jeżeli to prawda, co powiadają „Lit. ep. wied.“ r. 1893 nr. 33, że „na nabożeństwo przychodzili katolicy i raskolnicy przez ciekawość“. Dnia 6 czerwca 1893 roku odbyło się w Rakiszkach poświęcenie kamienia węgielnego pod cerkiew. Miejsce wybrano takie, żeby ją z daleka widać było, dojeżdżając do Rakiszek.

7) W październiku 1893 roku odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod nową cerkiew w Szańcach, jednym z fortów Kowna. Ceremonii dopełnił sufragan Chrystofor (mowę jego przy téj okazyi wypowiedzianą zob. „Lit. ep. wied.“ r. 1893 nr. 42). Gotową cerkiew poświęcił dnia 29 wrzenia 1895 wileński archirej Jeronim.

8) W Poniewieżu, mieście powiatowem, był kiedyś kościół z klasztorem pijarów i szkołą o 5 klasach; przy nim cmentarz. Kościół parafialny leżał na drugim końcu miasta, za rzeką Niewiażą. W roku 1831 skasowano pijarów, grunta oddano ministerstwu oświecenia, kościół zamieniono na cerkiew, klasztor na koszary, cmentarz zaś z kaplicą zostawiono katolikom. W roku 1863 i tę resztkę rząd zabrał: kaplicę zburzono, cmentarz zamieniono na prawosławny, katolicki zaś przeniesiono za rzekę, bliżéj kościoła parafialnego (zob. „Lit. ep. wied.“ r. 1893 nr. 20). Za staraniem miejscowego popa stanęła w Poniewieżu druga cerkiew, cmentarna, poświęcona dnia 7 listopada 1892 r.

9) W Szawlach dnia 18 lutego 1894 roku poświęconą została cerkiew gimnazyalna. Konsekrował sufragan, biskup Chrystofor. Przybywszy w tym celu do Szawel 16 lutego, wstąpił do cerkwi miejskiéj. Tu paroch powitał go mową, w któréj ubolewał, że katolicy z prawosławnymi nie żyją w zgodzie. W odpowiedzi swéj biskup rozwodził się nad „błędem“ katolików

co do prymatu Papieża, nad „uporem“ ich i dawał prawosławnym rady moralne. Na poświęceniu, według relacyi „Lit ep. wied.“ z r. 1894 nr. 17, byli obecni „uczniowie prawosławni gimnazyum“; o katolikach nie ma wzmianki.

10) „Myśl o wystawieniu świątyni prawosławnéj w północnéj części Żmudzi — piszą „Lit. ep. wied.“ z r. 1895 nr. 3. — od dawna dojrzewała. Z rozporządzenia Murawiewa skonfiskowany został majątek K o w n a t o w, za udział właściciela jego (Jana Staniewicza, dowódzcy oddziału powstańczego pod nazwiskiem Pisarskiego) w buncie polskim 1863 r. i znajdujący się w nim kościół zamierzono obrócić na cerkiew prawosławną.“ Lecz za Potapowa zamiar ten „ignorowano“ i zarzucono; kościół ocalał. Po zabraniu na rzecz skarbu, Kownatow został sprzedany i przechodził przez ręce kilku właścicieli. Teraźniejszy nabywca, Rosyanin, jak donoszono do „Czasu“ (z dnia 14 lipca 1893 r.) zamierzał wystawić cerkiew. Wybrano już miejsce i zaczęto zwozić materyał, lecz pewnéj nocy wszystko, co było zgromadzone, włościanie rozproszyli. Aresztowano ośmiu podejrzanych o tę sprawkę i wytoczono im proces, którego rezultat nie znany. W dwa lata późniéj za staraniem popa z Telsz, Gawryła Zosimowicza, do którego parafii należy Kownatow, wystawiono nową cerkiew drewnianą. On to wyjednał od pewego kupca prawosławnego z Kronsztadu 5000 rubli, dzięki którym cerkiew ukończono. Poświęcenie odbyło się 6 grudnia 1894 r. Ukazem synodu z dnia 10 stycznia 1895 r. erygowaną została parafia w Kownatowie („Lit. ep. wied.“ z r. 1895 nr. 4.)

11) W parafii telszewskiéj za staraniem tego samego parocha, G. Zosimowicza, stanęła jeszcze jedna cerkiew drewniana w M o ż e j k a c h, poświęcona dnia 7 grudnia 1894 r. O. Zosimowicz wyjednał 5000 rubli od pewnego kupca z Petersburga i 6000 sztuk drzewa z lasów koronnych („Lit. ep. wied.“ z r. 1895 nr. 3).

12) Ukaz synodu z dnia 19 maja 1895 r. ustanowił nową parafią w G e g o b r a s t a c h, powiecie poniewiezkim. Cerkiew dopiero buduje się; na budowę wyznaczył synod 6513 rubli 18 kop., a rząd odpowiednią ilość drzewa budowlanego z lasów koronnych („Lit. ep. wied.“ z r. 1895 nr. 24).

Zasadą rządu jest, nie pozwalać na erygowanie nowych parafii katolickich. W Królestwie czasem odstępuje on od téj zasady, tak jednak, żeby nowego etatu dla proboszcza i wikaryuszów nie ustanawiać i budżetu przez to nie powiększać. Tak n. p. gdy potrzeba było koniecznie ustanowić drugą parafią w Łodzi, w archidyecezyi warszawskiéj, rząd, po długim oporze zgodził się na to; lecz, aby skarbu nie obciążyć nowym wydatkiem (400 rubli rocznie dla proboszcza), zniósł trzy wikaryaty w innych parafiach (pensya po 150 rubli rocznie), i zyskał na téj operacyi 50 rubli rocznie.

Tak rząd postępuje w Królestwie. W guberniach zachodnich nowych parafii erygować absolutnie nie pozwala.

Tak samo rzecz się dzieje ze stawianiem nowych kościołów tam, gdzie poprzednio ich nie było wcale. W Królestwie pozwolenie na to wydaje się rzadko; w zachodnich guberniach nigdy!

Co do Żmudzi, gdzie ludność jest prawie wyłącznie katolicka, wiemy, że w ostatnich latach skasowano tam kościoły: w Krożach i Żmujdkach; lecz nie słyszeliśmy nigdy, żeby erygowano gdzie nową parafią katolicką, albo żeby w miejscu, gdzie kościoła nie było poprzednio, dozwolono postawić nowy. Tymczasem prawosławie w ciągu lat trzech otrzymało trzy parafie i dwanaście nowych cerkwi.

I dla jakiéj liczby wiernych te parafie i cerkwie?

Katolickie parafie na Żmudzi liczą wiernych na tysiące; a rząd nie pozwala ich dzielić. Prawosławna zaś parafia telszewska ma dusz 524, poniewiezka 800 (Izwiekow, Statisticz. opisanje prawosławnych prichodow litowskoj eparchji, Wilno 1893, s. 61, 62), a jednak z pierwszéj wydzielono parafią w Kownatowie, z drugiéj w Gegobrastach. W Janowie utworzono, jak już wspomnieliśmy, parafią dla stu (100) dusz!

Cerkwie nowe, w Rakiszkach i Możejkach są filialnemi: pierwsza dla parafii antolepskiéj, która ma dusz 368, druga dla telszewskiéj (dusz 800). W Antoleptach osadzony drugi pop i zapowiedziana budowa nowéj cerkwi.

Miniaturowych parafii prawosławnych na Żmudzi jest sporo. W powiecie n. p. nowoaleksandrowskim należy do cerkwi: w Kozaczyznie parafian 137,

z nich ustanowił pensją dla proboszcza rub. 400

Kownatowie,

w Wesołowie 340, w Krasnogórce 323, w Widzach 435; w Nowoaleksandrowsku są 2 parafie: jedna ma dusz 435, druga 226 (ob. „Izwiekow", Statist. opis.). Cerkwie parafialne i filialne stoją, chociaż nie ma komu chodzić do nich.

Mamy przed sobą sprawozdanie (w „Litow. eparch. wiedom." r. 1895 nr. 41) o objeździe biskupa wikarnego Chrystofora, po powiecie nowoaleksandrowskim, w dniach: 29 sierpnia /5 września/ 1895. Z niego dowiadujemy się, że cerkiew w Kozaczyznie stoi na wyniosłem miejscu; „na dole zaś, „oprócz budynków pa-„rafialnych, są 2—3 chaty, w których nie ma ni-„kogo prawosławnego. W pobliżu także nie „widać żadnych mieszkań". W drugiéj wsi, Wesołowie, — powiada sprawozdanie, — „podobnie jak w Kozaczyznie, „nie ma w pobliżu mieszkańców prawosławnych". W Krasnogórce cerkiew stoi nad jeziorem, w pięknem położeniu, lecz parafian nie ma w całéj okolicy, czyli — jak się wyraża sprawozdanie — „mieszkają daleko od cerkwi". Sam pop mieszka o sześć wiorst od niéj.

Z powodu, że parafian jest tak mała liczba, albo że „mieszkają daleko od cerki", zdarzało się, że gdy władyka zajedzie przed cerkiew, zastanie tylko, jak n. p. w Kozaczyznie, „kilkoro ludzi". Gdzieindziéj nawet tyle nie znalazło się, a wtedy, zamiast prawosławnych, występowali na przyjęcie archireja, oprócz urzędników, którzy z obowiązku służby muszą to czynić, żydzi, niekiedy katolicy. Tak n. p. na stacyi kolejowéj w Dukształ, dnia 29 sierpnia, spotkali go: isprawnik powiatu nowoaleksandrowskiego, wołostnyj starszyzna i przedstawiciele gminy żydowskiéj; we wsiach przy drodze z Kozaczyzny do Antolept — „wołostnyje starsziny i żydzi".

W Dryświatach, gdzie się archirej zatrzymał dla zmiany koni — przynieśli chleb i sól wołostnyj starszyzna i żydzi; w Widzach — starosta miejski, wołostnyj starszyna od włościan (katolików) i staroobra dcy. W cerkwi filialnéj w Wejusowie, na drodze z Antolept do Nowaleksandrowska, „zebrało się na przyjęcie archi-„reja, nieco (nieskolko) katolików i staro-„obradców, ofiarując chleb i sól; jego przewiel., „pobłogosławiwszy chleb i sól; długo z nimi

„**rozmawiał, perswadując, żeby się nie „uchylali od jedności z cerkwią pra- „sławną**“ t. j. długo ich nawracał; lecz bez żadnego skutku.

Za czyjem staraniem występowali katolicy, starowiercy i żydzi na spotkanie archireja, oraz czy archirej „długo rozmawiał“ z żydami, „perswadując im, żeby się nie uchylali od jedności z cerkwią prawosławną“, — o tem sprawozdanie nie mówi. Domyśleć się jednak łatwo, że o występowanie katolików i starowierców dbała policya; do niéj bowiem należy w guberniach zachodnich starać się, żeby biskupa katolickiego nie podejmowała ludność katolicka z zapałem, a biskup prawosławny żeby jak najwspanialéj był przez wszystkich i wszędzie witany. Podczas objazdu archirejskiego, o którym mówimy, drogi wszędzie były ustrojone wieńcami, girlandami, gałęziami drzew; wieczorem wszędzie palono lampy kolorowe; pod Brasławiem zaś banderya konna, złożona z włościan, towarzyszyła karecie archirejskiéj. Wszystkie tego rodzaju owacye dla biskupa katolickiego są surowo zabronione.

Widzieliśmy naocznie, że liczba cerkwi na Żmudzi większą jest, niż tego wymaga liczba prawosławnych. Tu już oni nie mogą narzekać, że nie mają gdzie się się modlić; owszem raczéj cerkwie ubolewać mogą, że nie mają przyzwoitéj liczby pobożnych i stać muszą pustkami.

A jednak prawosławni diejatiele i tam ciągle jeszcze dopominają się o nowe cerkwie. Gdy dostaną jednę, wymagają drugiéj, potem trzeciéj i t. d., albo nowéj, wspanialszéj. I czem motywują swe żądania?

„Nowa cerkiew prawosławna w tym kraju, zaludnionym przeważnie przez innowierców, ma doniosłe znaczenie: jest pomnikiem, świadczącym o **panowaniu prawosławia i rosyjskiéj narodowości** w kraju północno-zachodnim.“ Tak mówił archirej wileński Jeronim, gdy konsekrował nowo wzniesioną cerkiew w Szańcach pod Kownem (29 września 1895 r.).

Oto pierwszy i najważniejszy motyw: żeby ludność na każdym kroku widziała, że panuje prawosławie i Rosya!

Naturalny ztąd wniosek, że rząd będzie mnożyć te „pomniki“, będzie je wznosić wszędzie, gdzie są kościoły

Nadmieniiińmy, że na Żmudzi, tak samo jak w innych prowincyach od dawna prowadzi się cicha, powolna i systematyczna propaganda prawosławia, przez szkoły. Zmudzini wiedząc o tem, niechętnie oddają dzieci swoje nauczycielom prawosławnym; wolą uczyć je w domu, potajemnie, chociaż za to trzeba karę płacić.

Klingenberg chce teraz koniecznie ściągnąć więcéj dzieci włościańskich do szkół ludowych. Objeżdżając gubernią zwiedza je bardzo pilnie; nauczycieli informuje, jak mają walczyć z niechęcią i nieufnością włościan; jak ich przekonywać, że szkoła nie dąży do rozszerzania prawosławia, bo przecie księża katoliccy uczą w niéj religii katolickiéj itp. Tak kazał perswadować ludowi. A w raporcie swoim do cara, o stanie gubernii za rok 1894, pisał:

„Tylko rozwój wykształcenia ludowego może skutecznie zaradzić szkodliwemu wpływowi duchowieństwa katolickiego."

Nie o oświatę zatem chodzi, bo téj szkoła, w obcym języku ucząca, nie może dać wiele, lecz o obalenie „wpływu duchowieństwa katolickiego", wpływu „szkodliwego" — ma się rozumieć — dla propagandy prawosławnéj; księża zaś, uczący religii w szkołach, mają służyć za parawan i suknią swoją zasłaniać agitacyą antireligijną przed oczyma prostaczków. Car Mikołaj II, czytając powyższy raport Klingenberga, przy słowach przytoczonych napisał! „niezawodnie" (kanieczno). Zaraz o takim dopisku, pomocnik zarządzającego sprawami komitetu ministrów doniósł, nie ministrowi oświaty, do którego szkoły ludowe należą, lecz oberprokurorowi najśw. synodu; ten zawiadomił, dnia 3 (15) sierpnia 1895 roku nr. 33, aby ono, wiedząc o woli carskiéj, starało się o pomnożenie szkół cerkiewnych, jako od duchowieństwa prawosławnego jedynie zależnych.

Tym sposobem „szkodliwy wpływ duchowieństwa katolickiego", dotychczas przez szkoły ludowe, t. zw. ministeryalne, — w których nie ma ani jednego nauczyciela katolika, chociaż dzieci do nich uczęszczają prawie wyłącznie katolickie, — podkopywany, będzie wzięty we dwa ognie; bo oprócz nauczycieli świeckich, wystąpią przeciw niemu popi ze szkołami swojemi.

Niebezpieczeństwo dla młodszéj generacyi jest poważne. Szkoły cerkiewne, z początku poprzestające

na programie niższym od szkół ludowych, zaczęły od niejakiego czasu podnosić się na stopień zakładów średnich; bywają już 2 i 3-klasowe, osobne dla chłopców, osobne dla dziewcząt; niekiedy bywają przy nich internaty. A ponieważ katolicka młodzież, nie mając interesu przechodzić całego gimnazyum, poprzestaje zwykle na 3 lub 4 klasach, to obawiać się można, że dzieci oddawane teraz do gimnazyów i progimnazyów, powoli przechodzić będą do średnich szkół cerkiewnych. Dla rodziców ponętę może stanowić to, że szkoły takowe bywają po wsiach; więc nie potrzeba dziecka wozić do miasta powiatowego lub gubernialnego i płacić za jego utrzymanie na t. zw. stancyi, bo dziecko może dochodzić do szkoły; opłaty też za naukę szkoła cerkiewna żadnéj nie pobiera.

To, co przewidujemy, może nie nastąpi zaraz; lecz że nastąpi, wątpić nie można.

Nie ma pół roku, jak „Now. Wrem.“ donosiło, że dyrekcya szkół ludowych gubernii kowieńskiej zwróciła się do kuratora wileńskiego z prośbą o przedstawienie ministerstwu oświaty jej wniosków, uznających konieczność wprowadzenia nauki obowiązkowej w tejże gubernii. Prawosławie nie bardzo jeszcze teraz może się krzewić dla tego, że nie ma obowiązku posyłania dzieci do szkoły; lecz po zaprowadzeniu przymusu szkolnego rzecz pójdzie żwawiej. Szkoły cerkiewne będą się mnożyć. Jeżeli przed ogłoszeniem woli carskiej zaprowadzano je przy cerkwiach nawet tam, gdzie „parafianie mieszkają daleko od cerkwi“, jak w Krasnogórce, albo gdzie ich bardzo mało, jak np. przy nowowzniesionych cerkwich w Kownatowie i w Możejkach; — teraz wznosić się będą obowiązkowo przy każdej cerkwi. Środków nie zabraknie. W czerwcu 1895 r. car kazał, na utrzymanie szkół cerkiewnych, wypłacać rocznie 3,279,205 rubli; niezależnie od tej sumy, znacznemi funduszami rozporządza synod. Płyną też ofiary prywatne. Np. Profesor medycyny Zacharin, który leczył w ostatniej chorobie Aleksandra III, ofiarował w marcu r. 1896 na szkoły cerkiewne w cesarstwie pół miliona rubli; a ta ofiara nie jest pierwszą i nie będzie ostatnią.

Jeszcze jeden lubo nie ostatni symptom wzmocnionéj propagandy.

28 (16) Marca 1896. poświęc. cerkiew nowa w gimn. żeńskiem w Kownie.

Fut.

3 m. יֶהֱוֵי יֶהֱוֵא ל... יְחֵי נחֹן
יֶהֱוֵא

f. תֶּהֱוֵי תֶּהֱוֵא תְּחֵי

2 m. " " " "

f. תֶּהֶוְיָן תְּחַיִן

1. אֶהֱוֵי (v. hebr. אֶהְיֶה) אֶחֵי

3 m. יֶהֶוֺן יֶהֶוֺן ל... (יְחוֹן) יְחוֹן

f. יֶהֶוְיָן NB. ל... יְחַיָן

pro ' praeformativo, poni- tur ל

2 m. תֶּהֶוֺן תְּחוֹן

f. תֶּהֶוְיָן תְּחַיָן

(נִחֵי) נִחֵי

1. נֶהֱוֵי

vivet

Fut. apoc. יְהֵי יְהֵא (יְחֵי יְחֵי) כחי

יְהֵי יְהֵא יְהֵי
v. יְהִי

תֶּהֱוֵי תְּהֵא תְּחֵי (תֵּחֵי תְּחֵי)

תְּהֵוֵי

תְּהֵין (תְּהֵין)

אֱהֵי (אֱחֵי אֱחֵי)

יְהוֹן

יְהֶוְיָן

תְּהוֹן

נֶהֱוֵי תְּהֶוְיָן נחי נִחֵי

tichun
tichjon
niche

Są w guberniach zachodnich rosyjskie stowarzyszenia naukowe, których celem jest wyszukiwanie pomników rosyjskich, objaśnianie ich, pisanie historyi prowincyi i pojedyńczych miejscowości i t. p. Tem samem zajmują się poszczególni autorowie, popierani przez rząd. Wydają się grube książki, w których ze wszystkiemi pozorami eurudycyi i krytyki historycznéj dowodzi się, że wszystkie pomniki mylnie są uważane za polskie; że każdy kamień przekonywa o panowaniu w wiekach zamierzchłych rosyjskości i prawosławia w tamtych stronach; podawana jest w obydę Unia, katolicyzm, księża, szlachta wraz ze wszystkiem, co się działo za czasów panowania polskiego i t. p.

To samo, mniejszemi dozami, podaje się ustawicznie w pismach peryodycznych, mianowicie organach eparchialnych. Dla mas ludowych wychodzą téj treści popularne książeczki, broszury, kalendarze, pisma ulotne. Wszystkie te publikacye opatrzone pospolicie rysunkami, sprzedawane bywają po bajecznie nizkich cenach, często nawet rozdają się darmo (przez archirejów, podczas objazdu eparchii.) Żeby ułatwić ich nabywanie, bractwa albo dozory cerkiewne (popieczitielstwa) zakładają sklepy przy cerkwiach z tym towarem i utrzymują kolporterów.

Propaganda tym sposobem odbywa się na szeroką skalę. Żeby ją spotęgować, arcybiskup litewski Jeronim, którego duchownéj juryzdykcyi podlega i Żmudź, ustanowił przy bractwie św. Ducha w Wilnie „komitet wydawniczy“, który będzie się zajmował wydawaniem popularnych książeczek i broszur, treści religijno-moralnéj i historycznéj, zwłaszcza z historyi kościelnéj prowincyonalnéj. Nie wyłączają się wcale powieści i opowiadania „w rodzaju wydaw-„nictwa Naumowicza i Towarzystwa Kaczkowskiego“. Władyka napisał ustawę, przyjętą na pierwszem posiedzeniu komitetu, które się odbyło 2 stycznia r. 1896 (21 grudnia 1895); on także daje fundusze na ten cel potrzebne. Bractwo św. Ducha posiada własną swoją drukarnią; w niéj będą drukowane broszury. Autorom obiecano płacić po 30 rubli za arkusz druku („Litow. ep. wied.“ 1895 r. nr. 53). Utworów nie zabraknie; naturalnie że wszystkie będą w języku rosyjskim, a to może stanowić niejaką dla nas otuchę, że propaganda nie pójdzie gładko. Chłop żmudzki prawie wcale po ro-

syjsku nie umie, książki rosyjskiéj nie lubi, kupować jéj przeto, ani darmo brać nie będzie.

Lecz czy ta pociecha jest pewną i czy długo trwać będzie? A chociażby kolporterya tymczasowo zawiodła, to Żmudzi, jako ogmatwanéj coraz więcéj siecią cerkwi, szkół, szkółek, przy tem traktowanéj po krożańsku przez ....bergów, urodzonych nieprzyjaciół krzyża Chrystusowego, grozi, ze strony prawosławia rosyjskiego, poważne niebezpieczeństwo. Pr.



Odbitka z Dziennika Poznańskiego nr. 86, 87, 88, 90, 91 i 92.

1896.

 222

katolickie, będzie się starał, żeby te ostatnie ani liczbą, ani okazałością nie przewyższały cerkwi prawosławnych.

Dla tego to znoszą i na cerkwie przemieniają kościoły nasze, a jeśli gdzie jest cerkiew i kościół razem, obudza się uczucie zazdrości: że kościół jest wielki, murowany, wspaniałéj architektury, stoi na pryncypalnem miejscu, podczas gdy cerkiew drewniana, ubożuchna, stoi gdzieś w ukryciu, tak że jéj nie widać, wcale nie odpowiada godności wyznania panującego i t. p.

W Poniewieżu n. p., jak już wspomnieliśmy, wspaniały, murowany, na głównem miejscu stojący kościół pijarski, zabrano w r. 1831 i przerobiono na cerkiew. Teraz czytamy w „Lit. ep. wied.“ (z r. 1893 nr. 20):

„Smutne i przygnębiające wrażenie sprawia na prawosławnym zewnętrzna i wewnętrzna postać téj obszernéj co do rozmiarów świątyni. Całe przebudowanie jéj w r. 1849 zasadzało się na tem, że sanktuarium (ałtar) przeniesiono na wschód, postawiono ikonostas ubogi, na dachu wzniesiono trzy nizkie, małe, nieponętnéj architektury, drewniane kopuły, wcale nie odpowiadające rozmiarom świętyni; dzwony zawiessono w niżach tak, że głosu ich w mieście nie słychać. Od r. 1863 we wszystkich powiatowych miastach i w niektórych miasteczkach zbudowano piękne, murowane świątynie prawosłane; w Poniewieżu zaś prawosławna świątynia od r. 1849 stoi ciągle bez żadnéj przeróbki, bez ulepszenia i przedstawia coś biednego, coś nieokreślonego, pośredniego między naszą cerkwią a kościołem. Tymczazem Poniewież, zajmujący centralne miejsce w gubernii, jest jednem z lepszych miast powiatowych jenerał-gubernatorstwa wileńskiego, ma przeszło 20,000 mieszkańców, dwa średnie zakłady naukowe, prowadzi wielki i ożywiony handel, leży przy drodze żelaznéj z Petersburga do Libawy. W powiecie poniewiezkim ludność innowiercza moga i bogata, kościoły i zbory bogate (zazdrość!). W samym Poniewieżu przed 8 laty ze składek parafian zbudowano prześliczny, ogromny, z wysokiemi wieżami kościół, który widać na 10 wiorst (stereotypowe!). Nasza zaś cerkiew ginie wśród murowanych domów, zbudowanych po pożarze, który zniszczył prawie trzecią część miasta. Łacinnicy i inni obcowyznaniowcy słusznie mogą się szczycić swemi świątyniami.“

Oto racye, które wymagają w Poniewieżu nowéj cerkwi, wspanialszéj. Rząd niezawodnie je uwzględni;

lecz teraz nie może wszystkim żądaniom popów nastarczyć.

Niekiedy żądanie bywa skromniejsze. Jeżeli zachciewa się cerkwi drugiéj w jakiem miejscu, woła się o cerkiew cmentarną.

„Cerkwie na cmentarzach, jeżeli gdzie nie są pobudowane, to budują się we wszystkich miastach gubernii kowieńskiéj" — powiada pewien korespondent „Litow. eparch. wied." (l. c.) — i konkluduje, że w Poniewieżu skoro nie może zaraz stanąć nowa cerkiew parafialna, wspaniała, trzeba przynajmniéj skromną drugą, na cmentarzu pobudować. Cerkiew taka — tłómaczy daléj — potrzebna jest koniecznie dla tego, żeby podczas świąt carskich, czyli dni galowych, stawiać w niéj ciała niebożczyków, zamiast w zakrystyi (riznica). To samo w Telszach. Parafia prawosławna tamtejsza miała w r. 1893, dusz 524 („Izwiekow" str. 62); przed 30 laty zapewne ani połowy tego. To też cerkiew z początku mieściła się najętym domu; ale gdy w r. 1867 wystawiono osobną, murowaną, parafia prawosławna, jak nas zapewniają „Litow. eparch. wied." (r. 1894), „ciągle czuła potrzebę drugiéj cerkwi", a to nie dla czego innego, tylko dla tego, „że w większe uroczystości i święta dworskie nie było „gdzie stawiać niebożczyków".

Katolicka zaś parafia telszewska ma, nie 524, lecz 9000 dusz; posiadała niegdyś dwa kościoły w mieście: jeden parafialny, drewniany, drugi bernadyński murowany. Pierwszy z powodu, że groził ruiną, zapieczętowano r. 1814; drugi obrócony został na parafialny. Parafią zarządzali Bernardyni; po ich zniesieniu (1853), na nowo objęli pasterstwo księża świeccy. Pomimo, że parafia jest tak liczną, kościoła parafialnego odbudować, ani żadnego drugiego w Telszach wystawić, katolikom nie wolno!

Niektórym cerkwiom nie można innéj racyi bytu przypisać, oprócz propagandy. Tak n. p. czy można przypuścić, żeby w Telszach tyle znajdowało się więźniów prawosławnych, żeby dla nich cerkiew była potrzebną, a katolików tak mało, że kościoła dla nich wznosić nie warto? Proporcya ludności gubernii kowieńskiéj pod względem wyznań (katolików 1,192,159, prawosławnych 41,696) takie przypuszczenie wyklucza.

Więc chyba cerkiew w więzieniu urządzono na to, żeby więźniów katolików, dla których tam żadnéj kaplicy nie ma, pędzić na nabożeństwo prawosławne. Jeżeli zaś cerkiew więzienna zbudowana z powodu rzeczywistéj potrzeby, nie dla propagandy, to jest ona świadectwem, pochlebnem dla ludności katolickiéj. Znaczy bowiem, że ta ostatnia, chociaż jest prawie 30 razy liczniejszą od ludności prawosławnéj, mniéj dostarcza więzieniom mieszkańców, niż prawosławna.

Że cerkiew w Janowie zbudowana w celu propagandy, przyznaje sam organ prawosławny („Lit. eparch. wied." r. 1895 nr. 12). Parafia erygowana — powiada — „dla tego, żeby bezpopowcy mogli „na miejscu obznajmić się z nabożeństwem prawosławnem".

Lecz bezpopowcy służą tylko za pozór; rzeczywiście bowiem parol zagięty na katolików. Wiemy, że bezpopowcy i inni raskolnicy daleko bardziéj odwracają się od popów i od cerkwi, niż katolicy, Żmudzini.[1]) „Na raskolników — jak twierdzą „Podolsk. epar. wiedom." (r. 1895 nr. 9) — nie wywierają prawie żadnego wpływu szkoły ani cerkiewne, ani ministeryalne; żyją oni w wyjątkowem odosobnieniu". Więc trudno, nawet niepodobno jest ściągnąć ich do cerkwi i w janowskiéj cerkwi oni nie bywają, o czem nas zapewnia pop tamtejszy (w „Lit. ep. wied." l. c.). To też cerkiew wspomniona od samego początku zaczęła propagandę między katolikami. Podczas jéj poświęcania, dnia 6 maja 1893 roku, „na nabożeństwie śpiewały dwa chóry: jeden ar- „chirejski, drugi, z rozporządzenia p. Lebiedincewa, dy- „rektora szkół ludowych w gubernii kowieńskiéj, przy- „były ze Słobody Aleksandrowskiéj, składał się z ucz- „niów szkoły ludowéj" („Lit. ep. wied." r. 1893 nr. 40). A ponieważ w żadnéj ludowéj szkole wiejskiéj na Żmudzi nie ma tyle dzieci prawosławnych, żeby z nich można zebrać chór śpiewaków cerkiewnych, to drugi chór, z rozporządzenia p. Lebiedincewa ze Słobody Aleksandrowskiéj do Janowa przybyły, nie mógł się składać jak tylko z dzieci katolickich, które w szkole muszą się uczyć śpiewu pieśni prawosławnych. Na

---

[1]) Obacz „Dzien. Pozn." 1896 nr. 77 art. „Epizody z misyi prawosławnych".

pierwsze zatem nabożeństwo do cerkwi w Janowie spędzono dzieci katolickie i tym nakazano śpiewać! Nadto po nabożeństwie, z rozporządzenia dyrektora szkół ludowych, „rozdawano bezpłatnie książki ze składu dy„rekcyi naukowéj kowieńskiéj“, książki naturalnie prawosławne, nie katolickie.

Do wyliczonych cerkwi, które nowo powstały, dodać trzeba odbudowanie jednéj spalonéj, w Kiejdanach.

Gdy się spali kościół katolicki, „Swod zakonow“ (t. XI cz. 1 art. 125 § 4) stanowi, że „odbudowanie dokonywa się za pozwoleniem władzy duchownéj“, katolickiéj; niczyjego pozwolenia więcéj nie potrzeba. Lecz w rzeczywistości odbudować nie można, dopóki nie pozwolą: isprawnik, gubernator, jenerał-gubernator, archirej prawosławny, nareszcie minister; a na takie pozwolenie nieraz dziesiątki lat wyczekiwać trzeba, niekiedy napróżno. Tak n. p. na Żmudzi, w ostatnich tych latach spaliły się kościoły katolickie: w Girtakole r. 1887 (parafia ma dusz 8200), w Gróździach r. 1890 (dusz 8200), w Wilkji r. 1891 (dusz 7000), w Żmujdkach 1892 r. (dusz 4500), w Szatejkach i inne, a pozwolenia ministeryalnego na ich odbudowanie jak nie ma, tak nie ma, chociaż parafie ciągle kołatają. W Krakinowie potrzeba wystawić nowy kościół, bo stary, drewniany, bliski jest ruiny. Parafianie proszą pozwolenie na budowę murowanego. Prośbę wnieśli jeszcze w r. 1882. Przez 13 lat, zamiast przychylnéj odpowiedzi, doznają różnych szykan. Ministerstwo obawia się, że parafianie, gdy zaczną budować kościół, staną się niezdolnymi do płacenia podatków! Nareszcie, po 13 latach, nowy minister spraw wewnętrznych Goremykin dnia 4 (16) sierpnia 1895 roku podpisał żądane pozwolenie; lecz gdy ono przyszło do biura jenerał-gubernatora w Wilnie, p. Orżewskij schował je, a zamiast tego przysłał do parafii polecenie, żeby jak najprędzéj postawiono kościół drewniany; bo stary, jako walący się, będzie zamknięty. Parafianie, którzy już się przygotowali do stawiania kościoła murowanego, udają się znów do ministra z prośbą o pozwolenie na kościół murowany. Minister odpowiada, że dał takie pozwolenie; gdy zaś parafianie objaśnili, że ani

oni, ani biskup o tem nie mają wiadomości, minister na ręce biskupa wydał nowe rozporządzenie, żeby jak najprędzéj przystąpiono do murowania kościoła, policyi zaś zabronił mieszać się do tego. Przed świętami Bożego Narodzenia 1895 roku biskup zawiadomił gubernatora o takowem rozporządzeniu ministra.

Tak to sprawy idą, gdy trzeba odbudować kościół katolicki! W Kiejdanach zaś, gdzie parafia prawosławna nie ma więcéj nad pięćset dusz, cerkiew zgorzała dnia 4 listopada 1893 r., a odbudowanie poszło tak prędko, że w 2 lata po pożarze już nastąpiło poświęcenie wznowionéj świątyni, 10 listopada 1895 roku. Na odbudowanie dał synod 7,100 robli; cerkiew miała swego funduszu 1000 rubli, przybyły ofiary prywatne. O. Joan Kronsztadzki dał 1700 rubli, licząc w to i dzwony; garderobiana hrabiny Todtlebenowéj, właścicielki Kiejdan, składała po 10 rubli co miesiąc; kamerdyner tejże hrabiny sprawił różne sprzęty i aparaty cerkiewne, wartości rubli sześćset. (Obacz „Lit. epar. wied.“ 1895 nr. 47). Sama hrabina T. nic, zdaje się, nie dała; przynajmniéj nie znaleźliśmy jéj w spisie ofiarodawców.

Budowa i utrzymanie tylu cerkwi wymaga sporego nakładu. W Janowie n. p. prawda, że „piękna“ ale „nie wielka, drewniana cerkiew na sto osób“ tylko, kosztowała „przeszło dziesięć tysięcy rubli“; w Poniewieżu „drewniana obszerna“ 3390 rubli; inne stanęły także nie bez kosztów. Kto je ponosi?

Aczkolwiek w relacyach prawosławnego organu, na których prawie wyłącznie opowiadanie swoje opieramy, nie znajdujemy wzmianki, to przecież nie wątpimy, — bo taka jest praktyka rządu, — że cerkwie w Worniach, jako dla kozaków, i w Szańcach, jako dla załogi fortecznéj, postawione były kosztem ministerstwa wojny; gimnazyalna w Szawlach — kosztem ministerstwa oświecenia; więzienna w Telszach — kosztem ministerstwa spraw wewnętrzych. Na dwie cerkwie: jednę w Gegobrastach, drugą w Kiejdanach, wyznaczył pewne kwoty synod; zapewne to samo uczynił względem Janowa i Kownatowa, bo w obu miejscach ustanowił parafie.

Gdzie buduje którekolwiek ministerstwo, tam nie potrzeba ofiar prywatnych, bo ministerstwa pieniędzy

nie żałują. Lecz w Kiejdanach n. p. kwota wyznaczona przez synod, nie wystarczała. To samo będziemy widzieć w Gegobrastach.

Na cerkwie zaś cmentarne w Telszach i w Poniewieżu, oraz na filialne w Rakiszkach i Możejkach, nie dał nic ani synod, ani żadne ministerstwo.

Ustawa o lasach koronnych przepisuje, że na budowę cerkwi, monastyrów, domów mieszkalnych dla duchowieństwa prawosławnego i służby cerkiewnéj, należy wydawać drzewo z tychże lasów bezpłatnie, na potrzeby zaś gospodarskie dla wymienionego duchowieństwa po zniżonéj cenie. (Cyrkularz ministra rolnictwa i dóbr koronnych z dnia 30 listopada 1894 r. w „Lit. eparch. wied." r. 1895 nr. 4). Drzewo bezpłatnie wydaje się w większéj, niż potrzeba, ilości. To też można projektować cerkiew drewnaną i prosić o budulec; potem, otrzymawszy drzewo, zamienia się je na cegłę i buduje się cerkiew murowaną.

Z tego powodu fundatorowie cmentarnych i filialnych cerkwi, o których na ostatku mówiliśmy, nie potrzebowali ponosić wydatku na materyał budowlany. Potrzebne im jednak były fundusze na zwiezienie materyału, na opłatę robotników, na sprzęty, aparaty cerkiewne, na wewnętrzne urządzenie i t. d. Zkąd na to wszystko wziąść pieniędzy?

Rząd rosyjski asygnuje corocznie krocie tysięcy rubli z kasy państwowéj „na budowę i utrzymanie cerkwi w kraju Zachodnim" i w „kraju nadwiślańskim"; więc zdawałoby się, że dosyć jest chcieć budować cerkiew, a pieniądze się znajdą.

Tymczasem żadna z wymienionych 13 cerkwi nie otrzymała z asygnowanych kroci ani kopiejki, jakby gubernia kowieńska nie należała do „kraju Zachodniego."

Dziwne to zjawisko trudno wytłomaczyć.

Czy rząd liczy na ofiarność tamtejszych Rosyan prawosławnych i dla tego nic nie daje?

Zdaje się, że nie. Bo jakże można wymagać, żeby tak mała liczba prawosławnych, jaka jest na Żmudzi, mogła podołać tak wielkiemu wydatkowi? Prawda, że Rosyanom nie można odmówić ofiarności na cele religijne, dobroczynne, naukowe i inne; ale diejatele w guberniach zachodnich nie należą do takich. Przybyli oni z głębi Rosyi, żeby „cywilizować" ludność tutejszą; za to chcą mieć korzyść; skorymi są przeto do

wyzyskiwania, nie do dawania. „Parafianie telszewscy:— „to nie wielka liczba urzędników, biedni wygnańcy „(peresielency) i żołnierze.“

Tak piszą, rozczulając się nad nimi, „Litow. ep. wied.“ (z 1894 r. nr. 2), a to samo mogą powtórzyć o innych, bo na Żmudzi wszędzie, gdzie są mniemani „biedni wygnańcy“, to tylko urzędnicy różnych stopni, przybyli, żeby zająć posady należące się miejscowym mieszkańcom, albo żołnierze. To też widzieliśmy, że na odbudowanie spalonéj w Kiejdanach cerkwi hrabina Todtleben, wdowa po jenerale, który otrzymał w darze, jako majorat, majątek skonfiskowany rodzinie Czapskich, nic nie ofiarowała; składki zaś prawdziwie hrabiowskie dawali jéj słudzy, którzy misyi „cywilizacyjnéj“ od rządu nie mieli żadnéj. Daléj między dobrodziejami cerkwi znajdujemy słynnego protojereja, Joana z Kronsztadu. O. Gawryl Zosimowicz, paroch telszewski, budując cerkwie w Kownatowie i w Możejkach, otrzymał na jedną i drugą po 5000 rubli także nie od miejscowych rusyfikatorów, lecz od dwóch kupców, jednego z Petersburga, drugiego z Kronsztadu; na cerkiew zaś cmentarną w Telszach „udało mu się znaleźć dobrą pomoc zkądinąd“ („Lit. ep. wied.“ z r. 1894 nr. 2), nie od parafian własnych, i to taką pomoc, że oprócz cerkwi wystawił jeszcze przytułek dla 10 biednych prawosławnych!

Rząd rosyjski zatem, jak widzimy z przytoczonych faktów, budowanie nowych cerkwi na Żmudzi zostawia przemysłowi swych diejatielów. Nie omylimy się chyba, gdy przyjmiemy, że „dobra pomoc zkądinąd“, którą znaleźć „udało się“ O. Gawryłowi, pochodzi od katolików. Jakim sposobem „udaje się“ sprawa tego rodzaju, mamy wskazówkę niejaką w „Kowien. gubern. wiedom.“ Urzędowa ta gazeta opowiada o zdobyciu pomocy włościan żmudzkich do budowy cerkwi w Gegobrastach. Kosztorys został ułożony na 8000 rubli, lecz, dla braku funduszów, zamierzona budowa poszła w odwłokę. Sprawę ujął w swe ręce poniewiezki komisarz włościański Filimonow i (postanowiwszy włościan-katolików wciągnąć), zwołał zebranie gminne, żeby ono uchwaliło przyłożyć się do wystawienia cerkwi.

„Ciężko mieć sprawę z naszem zebraniem — pisze kowieński organ urzędowy — gdy na wszystkie projekta władzy rozlega się głośna odpowiedź :

„Nie rejki“. Ale p. Filimonow potrafił zwalczyć opór niezwalczony: zatlił on ognik miłości braterskiéj w sercach całego zebrania gminnego, a całe zebranie, jak jeden człowiek, przejęło się tą samą ideą, któréj urzeczywistnienia tak pragnął p. Filimonow. I oto, dzięki wytrwałości, zjawia się uchwała gminna, na mocy któréj cała gmina w osobach swoich przedstawicieli zobowięzuje się wszelkiemi środkami pomagać budowie świątyni.“

Widzimy, że p. F., chociaż „zwalczał opór“ (groźbą, postrachem, łajaniem, może nawet pięścią), opór pozostawał „niezwalczony“. P. Fil. nie mógł w całem zebraniu gminnem „zatlić ogniska“, jak chciał; (rozpędził przeto zebranie gminne i kazał) przedstawicielom gminy spisać uchwałę, (którą sam podyktował), że zebranie gminne zobowiązało się, w ciągu bieżącéj zimy wywieść budulec z lasów skarbowych i odwieść na miejsce budowy cerkwi.

Słowa gazety guberniałnéj powtórzyliśmy za „Krajem“ (r. 1895 nr. 8), który na końcu — nie wiemy: czy od siebie, czy za „Kow. gub. wied.“ — dodaje:

„Jest to pierwszy przykład takiéj tolerancyi ze strony katolików!“

My ze swéj strony moglibyśmy przytoczyć dawniejsze fakta zdobywania „tolerancyi“ w podobny sposób, jak ją zdobywał p. F. Nie pojmujemy nawet, dla czego komisarz włościański tyle sobie zadawał trudu na zebraniu włościańskiem, żeby „zatlić ognik miłości braterskiéj“, „zwalczać opór niezwalczony“ i nareszcie zdobyć tylko skromną uchwałę o zwiezieniu materyału budowlanego na cerkiew, kiedy on mógł to sam nakazać, bez uchwały gminnéj, pod pozorem szarwarku. Czy chciał pokazać, że lud katolicki musi własnemi rękoma stawiać świątynie religii panującéj?... Może i rząd, chociaż wyznacza fundusz na budowę ich, nic nie dał w ostatnich latach właśnie dla tego, żeby administracya sama starała się o budowę i lud katolicki do niéj wciągała. Prywatnych ofiarodawców, prawosławnych zachęca on do tego orderami,[1]) katolików zmusza.

---

[1]) Dwaj kupcy, którzy, jak wspomnieliśmy, ofiarowali po 5000 rubli na cerkwie (w Kownatowie i w Mežejkach), otrzymali 3 lutego 1895 r., ordery św. Anny III klasy. „Lit. eparch. wied.“ 1895 nr. 22.

stępu powietrza ochronione. Odpowiedź na to pytanie jest bardzo łatwa, albowiem oczywistą jest rzeczą, że gliny i piaski, które dziś w kopalniach węgla rozdzielają jeden pokład od drugiego, kiedyś były przez fale morza na szczątkach lasów osadzone, i utworzyły właśnie ową pokrywę, broniącą dostępu powietrza. W ten sposób atoli okazuje się, że węgiel kamienny mógł się tworzyć tylko w pewnych specyalnych warunkach, a mianowicie w lasach, rosnących na niskich bagnistych wybrzeżach morskich, które mogły być łatwo zalewane przez fale. Roślinność owych lasów była bardzo bujna, pozorami swymi przypomina trochę współczesną florę tropikalnych okolic, — mogła więc dostarczyć materyału do tych zapasów węgla, z których dziś człowiek korzysta. Coś, co przypomina lasy epoki węglowej, istnieje i za dni naszych w tropikalnych okolicach Afryki. Na bagnistych niskich wybrzeżach rosną lasy Mangrorii. To drzewo nie obawia się słonej wody i rośnie nawet w miejscach, stale przez wodę zalanych. Korzenie Mangrorii częstokroć kąpią się w wodzie. Wyobraźmy sobie, że morze zalewa takie bagno. Morskie osady przykryją gnijące ostatki lasu, a pod ich powłoką może się utworzyć pokład węgla.

Północna półkula naszej ziemi posiada ogromne zapasy węgla. Chiny, Stany Zjednoczone i Anglia są najbogatsze w węgiel. Natomiast kraje dawnej Rzeczypospolitej są bardzo skąpo w węgiel uposażone. Tylko południowo-zachodnia część Kongresówki posiada znaczniejsze kopalnie. Pokłady tameczne stanowią jedną geologiczną całość z górno-szląskiemi. I Lignitów kraj nasz posiada mało. Krzemienieckie, acz zajmują rozległą przestrzeń, tem niemniej małą przedstawiają wartość z powodu lichego gatunku.

Bogatszym natomiast jest nasz kraj w naftę, choć także na pierwszem miejscu postawionym być nie może. Galicyjskie źródła naftowe znajdują się w najwyższych piętrach kredowej formacyi i w Eocenie, ale wszystkie te pokłady są pogięte i połamane. Wskutek tego wiercenie studzien często sprawia niespodzianki. Przypadkowo można natrafić na zgięcie pokła-

dów, w którem spłynęła nafta, i tryśnie obfity zdrój, podczas gdy o pół kilometra dalej inny przedsiębierca napróżno przebija pokłady, i natrafiając wciąż na warstwy, z których nafta odpłynęła na inne miejsca, nie może doszukać się źródła.

Pochodzenie nafty nie jest dotąd wytłómaczone, aczkolwiek istnieją dwie prawdopodobne hypotezy. Jedna, której zwolennikami są geolodzy, wyprowadza pochodzenie nafty od szczątków roślin morskich, które przez proces, podobny do sposobu powstawania węgla kamiennego, przetworzyły się na mięszaninę węglowodorów, t. j. na naftę. Niektóre poważne argumenty przemawiają za tą teoryą. W warstwach naftonośnych przytrafiają się odciski morskich wodorostów, — we Flyschu zaś, który przez geologów jest uważany za równoważnik karpackich naftonośnych pokładów, prócz odcisków *Fucoiów*, prawie żadnych innych skamieniałości nie znajdujemy. Dalej należy zauważyć, że z węgla brunatnego przez suchą destylacyą można otrzymać parafiny, t. j. te same węglowodory, co z oleju skalnego.

Przeciw tej geologicznej hypotezie, znakomity współczesny rosyjski chemik, Mendelejew, postawił inną: chemiczną. Przedewszystkiem Mendelejew twierdzi, że nafta tworzy się nie w naftonośnych pokładach, ale znacznie głębiej, będąc atoli lżejszą od wody, spływa po wodzie, zawartej w pokładach, pod postacią wilgoci skalnej i podchodzi w górę. Gdyby nafta tworzyła się w naftonośnych pokładach, to jednocześnie musiałby się utworzyć węgiel. Węgla zaś nigdzie w tych pokładach niema. Mendelejew przypuszcza więc, że nafta jest chemicznym wytworem, powstającym w głębokich warstwach ziemi. Ponieważ żelazo należy do najpospolitszych metalów, więc zapewne ciężkie wnętrze ziemi przeważnie składa się z żelaza i żelaznych połączeń. Jeżeli wśród tych połączeń są i węglowe, to przy dopływie wody pod wysokiem ciśnieniem powinien nastąpić podwójny rozkład. Tlen wody łączy się z żelazem na tlenki, a wodór z węglem wytwarza węglowodory, a w następstwie po skropleniu i naftę.

Najprzychylniejsze warunki do takiego procesu oczywi-

ście znajdują się w okolicach górzystych, gdzie warstwy są połamane i popękane. Przez szczeliny woda łatwiej dostaje się do głębszych warstw, a z drugiej strony nafta przez te same szczeliny łacniej wydobywa się na wierzch. Dlatego też nafta znajduje się pospolicie w górach.

Na tem kończymy zwięzły opis skorupy ziemskiej i jej prawdopodobną genezę. Ta skorupa kryje w swem łonie różne skarby, które umiejętna ręka ludzka potrafiła wydobyć, przerobić i do swego użytku zastosować; — pomówimy o tem kiedyindziej.

Maurycy Rudzki.

ODYSSEA Z ROKU 1889[1].

Parturiunt montes, nascitur... ridiculus mus.

..... Opiszę podróż pewnego księdza z Warszawy do Częstochowy we wrześniu r. 1889. Ostrzegam, że podróż jest fikcyjna; przygody zaś, czyli *casus practici*, są zastosowaniem istniejących wyłącznie dla księży przepisów, o których szczegółowo była mowa.

1. Przygotowanie do podróży.

Ksiądz A., wikaryusz czy proboszcz jednego z kościołów parafialnych i stały mieszkaniec Warszawy, zamierzył w czasie wakacyj dla odpoczynku wyjechać do Częstochowy. Może ma tam krewnych, lub przyjaciół, którzy go zapraszają, a może tylko z pobożności wybrał to miejsce; bo Częstochowa słynie na całą Słowiańszczyznę cudownym obrazem Matki Boskiej. Od Warszawy dzieli ją przestrzeń 36 mil, którą można przebyć koleją w ciągu 6 godzin.

Wszędzie za granicą, nawet i w Królestwie Polskiem, każdy człowiek świecki, chociażby był złodziejem, lub innego rodzaju notorycznym przestępcą, powziąwszy taki zamiar, bez żadnych zachodów wsiadłby do wagonu i pojechal. Ksiądz A. musi do tej podróży dłużej się przygotowywać, niż na drogę wieczności. Postanowił np. wyjechać 1 września; musi starania o paszport rozpocząć przynajmniej na dwa dni pierwej.

Jednego dnia poszedł do konsystorza po tak zw. „urlop"; z urlopem potem do „rządcy domu", żeby otrzymać świadec-

[1] Fragment z gotowej do druku książki p. t.: *Opowiadania z rosyjskiego „prawa" państwowo-kościelnego, Wydział paszportowy.*

two, iż dom nie ma nic przeciw jego wyjazdowi. Konsystorz funkcyonuje stale w oznaczonych godzinach, w jednem miejscu: łatwo go znaleść; rządca domu (i on też jest pewnego rodzaju władzą, urzędnikiem, mianowanym przez właściela domu, za wiedzą i pozwoleniem władzy policyjnej) nie ma swojej kancelaryi i nie zawsze można go u siebie zastać. Zdarzyło się przeto księdzu A., że pierwszego dnia, otrzymawszy urlop konsystorski, nie mógł otrzymać świadectwa rządcy. Musiał pójść (lub posłać) do niego nazajutrz. Otrzymawszy świadectwo rządcy, poszedł z niem osobiście do komisarza policyjnego cyrkułowego. Ten księdza wyegzaminował: do kogo, po co jedzie? co będzie robił w Częstochowie? i t. p. (ob. wyżej . . . . .); kazał przylepić markę stęplową za 10 kopiejek i zaświadczył, że również nie ma nic przeciw wyjazdowi. Dodał jednakże uwagę, iż ksiądz A. był notowanym politycznie dnia . . . . . 1869 r. (tj. przed 20 laty) lub później.

Nota istniała w czarnej księdze, za kazanie, w którem o polityce tyle było mowy, ile w Dziejach Apostolskich; podciągnięto je jednak pod kategoryą przestępstwa politycznego, na zasadzie słów ces. Mikołaja I do pewnego biskupa: „Durniu! u mnie polityka religią!“

W biurze komisarza cyrkułowego nie obeszło się bez pewnych wydatków. Nie mówię, broń Boże, że komisarze są łapownicy; ale . . . przecież . . . trzeba sobie zjednać przychylność i życzliwość tych, od których wygotowanie i przyspieszenie dokumentu zależy; bo jeżeli sprawa będzie szła objektywnie, można się narazić na długie czekanie. To rzecz zupełnie naturalna i nikogo gorszyć nie powinna. Ksiądz chętnie dałby i kilka rubli, byle nie potrzebował wyczekiwać u komisarza razem z nierządnicami, z pijanymi, z awanturnikami ulicznymi, z obszarpańcami, żydami, lub z innymi podobnych gatunków ludźmi, którzy najczęściej są przyjmowani w biurze policyjnem.

Wyszedłszy od komisarza, ksiądz A. napisał prośbę do oberpolicmajstra i nakleił na niej markę stemplową. Komisarz kontentował się marką kilku kopiejek; oberpolicmajster więcej jest wymagającym; nie można do niego taniej pisać, jak za

80 kop.; nadto trzeba dodać drugą markę tańszą na odpowiedź. Musiał tedy mój ksiądz wydać 80 kop., aby mógł p. oberpolicmajstra prosić o paszport — i dołożyć jeszcze kilkanaście kopiejek na to, żeby oberpolicmajster mógł ewentualnie odpowiedzieć, że nie da paszportu.

Oberpolicmajster raczył księdza wyegzaminować, podobnie jak komisarz; potem kazał podpisać deklaracyę, że ksiądz nie będzie ani kazań miewać, ani spowiedzi słuchać — wreszcie polecił wygotować w kancelaryi paszport. Na tym dokumecie u góry jest pięknie wylitografowany orzeł rosyjski z obwódką i napisem: „cena 15 kop. sreb.“; drugi taki sam orzeł bez obwódki i bez ceny; ale ten jest droższy od poprzedniego, bo obok niego drukowany napis oznajmia: „Opłata na korzyść kasy w ilości 30 kop. otrzymana“.

Ksiądz A. przeto musiał, oprócz marki 80 kop. na prośbę, + 30 kop. na odpowiedź, dodać jeszcze kop. 15 + 30, nie licząc marki do podpisu u komisarza cyrkułowego.

Tak muszą płacić wszyscy obywatele Warszawy, tak musiał i ksiądz A.; z tą jednak różnicą, że obywatel-laik otrzymuje paszport (oberpolicmajster nie ma prawa odmówić) na cały rok przynajmniej i na całe Królestwo; ksiądz zaś otrzymał, w drodze szczególniejszej łaski, na 29 dni i do jednej tylko Częstochowy, a mógł nie otrzymać wcale. Prosił, żeby w paszporcie wymieniono i Piotrków, gdzie chciał się zatrzymać kilka dni; lecz oberpolicmajster oświadczył, że to się nie godzi. Piotrków nie ma takich przywilejów, jak Warszawa i Lublin, że naczelnik powiatu może pozwolić zatrzymać się w nich na nocleg (ob. wyżej . . .)[1].

Zanim ksiądz A. wyjednał sobie świadectwo rządcy domu, potem świadectwo komisarza, wreszcie paszport u oberpolicmajstra, upłynął dzień drugi. Wielkiej sztuki dokazał; — w zwykłym porządku trzeba trzy dni z górą, żeby przejść te wszystkie instancye.

---

[1] Odsyłacz ten i następne odnoszą się do samej książki, w przypisku na początku tego artykułu wspomnianej.

2. Podróż.

Trzeciego dnia pojechał ksiądz A. koleją warszawsko-wiedeńską. Przygoda nie spotkała go żadna. Tylko gdy w Skierniewicach pociąg zatrzymał się przez 20 minut, a księdzu zachciało się przejść po peronie, przystąpił do niego żandarm i zapytał o paszport. Domyślił się ksiądz, że Miasojedow wrócił na posadę naczelnika powiatu do Skierniewic; bo na innych stacyach nie ma takiego zwyczaju, i w samych Skierniewicach nie było, póki nie było Miasojedowa (cf. wyżej . . .). Postawił też sobie zaraz hypotezę, że musiał wyjść nowy rozkaz od jen.-gubernatora, aby na każdej stacyi policyant (żandarm) księży o paszport zapytywał. Dlatego za Skierniewicami, ile razy usłyszał świst, znak zbliżania się do stacyi, chował się głęboko, żeby z peronu kolejowega nie był widzianym. Lecz głód go zmusił do opuszczenia wagonu w Piotrkowie (g. 3 m. 40 po południu), gdzie jest dłuższy przystanek. Gdy zasiadł w bufecie i spożywa, co można było dostać na poczekaniu, żandarm przystępuje do niego ze stereotypowem pytaniem:

„Passport u was jest'?"

Paszport został się w wagonie przy bagażu; ksiądz przerywa smaczną operacyę, idzie po niego, przynosi i składa w ręce żandarma. Żandarm odchodzi, zabrawszy z sobą dokument. Zapewne dla położenia wizy, — ksiądz pomyślał sobie. Skończył jedzenie, zapłacił i czeka spokojnie, pewnym będąc, że żandarm z paszportem nadejdzie zaraz. Tymczasem dzwonek się odzywa, że czas wsiadać do wagonu, a żandarma nie widać. Dzwonią drugi raz: ksiądz poszukuje żandarma, a w trakcie tego dzwonią trzeci raz, rozlega się świst i pociąg odszedł, razem z kufereczkiem księdza.

Po odejściu pociągu jest czas zbadać spokojnie i dokładnie: co się stało z żandarmem? Nikt nie umie dobrze objaśnić; widziano tylko, że poszedł ku miastu. Ksiądz tedy idzie także do miasta i melduje w biurze policyjnem, że na stacyi przystąpił ktoś do niego w uniformie żandarma, paszport ode-

brał i przepadł bez wieści. Czy to czasem nie był bezpaszportowiec jaki, albo spiskowiec?

Gdyby tak było, *casus* byłby rzeczywiście dla księdza fatalny. Musiałby policmajster zatrzymać go, telegrafować do Warszawy, aby sprawdzić tożsamość osoby i nowy paszport wyjednać. Na szczęście jednak podstępu nie było żadnego. Żandarm, autentyczny żandarm obowiązek swój spełnił, jak mu przykazano: paszport od księdza odebrał i złożył w policyi do wizowania. Względy państwowe wymagały zapewne, aby ksiądz się nie spieszył. Policmajster zaawizował paszport i oddał. Była wtedy już godzina 5 po południu. Ksiądz musi teraz zatrzymać się na stacyi do następnego pociągu, który przybędzie o godz. 12 m. 48 w nocy. Przychodzi wprawdzie jeden o godz. 10 m. 25 wieczorem, ale ten zostaje w Piotrkowie na nocleg i dalej nie idzie. Ksiądz więc będzie czekał prawie do godz. 1 po północy. Przez ten czas niechże poczyni starania, żeby bagaż, który został w wagonie, nie zginął i nie był zawieziony gdzieś za granicę. Telegrafuje do Częstochowy z zastrzeżeniem, aby tłómoczek z wagonu N. wyjęto i na stacyi zostawiono. Za telegram, ma się rozumieć, zapłaci; nowy bilet do Częstochowy sobie kupi. Po północy wreszcie wyjechał do cudownego miejsca, pociągiem kuryerskim . . . z szykiem . . . (poprzednio jechał tylko osobowym) — i u celu podróży stanął o godz. 2 m. 43 w nocy [1].

3. Na miejscu nie może ksiądz usiedzieć.

Mimo tak spóźnionej pory na dworcu kolejowym w Częstochowie oczekiwał żandarm, czy policyant, telegrafem zawia-

---

[1] W czerwcu 1889 r. ks. Żmijewski z Warszawy jechał koleją do Kutna. W Łowiczu (druga stacya przed Kutnem) wysiadł z wagonu i wstąpił do bufetu na kawę. Żandarm do niego przystąpił, odebrał paszport, i poszedł z tymże do ratusza. Pociąg odszedł, a ksiądz musiał iść do miasta, żeby paszport odebrać. Taki był fakt. Ja pozwoliłem sobie przenieść go do Piotrkowa, na miesiąc wrzesień, i dodać konsekwencye nieodbicie za nim idące.

domiony przez oberpolicmajstra warszawskiego o wyjeździe księdza; poprosił o paszport, zatrzymał go przy sobie, księdzu wydał kwitek bez żadnych szykan i pozwolił zamieszkać, gdzie się podoba. Stanął ksiądz u krewnych swoich; kwitek im oddał, żeby w biurze policyjnem zameldowali jego przyjazd. Odtąd policya nie turbowała go, nie wezwała, żeby się osobiście zameldował. Była to z jej strony wielka grzeczność.

Przed 5 laty, ten sam ksiądz A. mieszkał w Petersburgu i wyjechawszy na wakacye, wstąpił do Połągi, nad morzem Bałtyckiem. Paszport swój posłał zaraz do policyi, dla zameldowania. W godzinę potem przychodzi doń policyant i oświadcza, że policmajster wzywa go do siebie.

— Co to znaczy? — pyta ksiądz kuzyna swego, do którego zajechał.

— To nic innego, tylko policmajster chce każdego przyjeżdżającego księdza oglądać; innych pasażerów nie wzywa, nie ciekawy ich.

Ksiądz, drogą zmęczony, nie spieszył zadosyćuczynić wezwaniu; poszedł dopiero nazajutrz. Policmajster, wyniośle go przyjmując, mówi: „Skoro władza wzywa, należy zaraz się stawić".

— Nie wiedziałem — odpowiada ksiądz — że to wezwanie urzędowe; byłem bowiem w Petersburgu, w Wilnie, w Warszawie, a nie zdarzyło mi się otrzymać wezwania do policyi...

— Kiedy pan wyjeżdżasz?

— Dziś wieczorem i proszę o oddanie paszportu.

— Idź pan pierwej do kancelaryi, żeby zapisali przyjazd i wyjazd pana.

W Częstochowie nic podobnego zaraz po przyjeździe nie spotkało księdza A. Dopiero dnia 7 września przyszedł do niego policyant, oddał paszport i polecił wyjechać natychmiast.

— Dla czego? — czy co złego zbroiłem?

— Nie; lecz tu jutro jest wielki odpust, a ksiądz nie ma w swym paszporcie wyrażonego pozwolenia na odpust (cf. wyżej...)

— Więc nie wolno mi zostać, chociaż mam paszport na 29 dni?

— Nie wolno.

Żadne dysputy, żadne perswazye nic nie pomagają. „Istniejącym przepisom“ musi się stać zadość; ksiądz, chociaż nie ma czasu spakować swych rzeczy, musi dziś wyjechać i wyjeżdża. Żeby nie wracać do Warszawy i znów do Częstochowy, coby znaczny koszt pociągało, umyślił na cały czas odpustu (przez oktawę) pojechać do swego kolegi i przyjaciela, proboszcza w N. o milę od Częstochowy.

Zaledwie zajechał do N., zjawia się, nie wiedzieć zkąd, na plebanii policyant i pyta o paszport. Przeczytawszy, oddał go księdzu napowrót i kazał wyjechać do Częstochowy, ponieważ to miejsce w paszporcie wyrażone.

Ksiądz ze szczerością opowiada, że właśnie był w Częstochowie, że ztamtąd kazano mu wyjechać z powodu odpustu, że postanowił przeczekać tutaj całą oktawę, a po oktawie wróci do Częstochowy. Nie pomogło tłómaczenie; policyant oznajmił, że ksiądz nie ma prawa przebywać w N., skoro ma paszport do Częstochowy. Paszport służy tylko do jednego miejsca (ob. wyżej....); jeżeli w Częstochowie księdzu nie pozwolili przebywać, trzeba wracać do Warszawy. Wprawdzie już jest późno; jutro wielkie święto (8 września); jeżeli ksiądz wyjedzie, będzie musiał całą noc jechać, nie będzie zdolny Mszy odprawić; lecz te względy są za słabe, żeby policyant od „istniejących przepisów“ odstąpił; dyspensować nie ma prawa, jak hr. Kotzebue.

Pojechał ksiądz mój w nocy.

Wróciwszy do Warszawy, dopuścił się jednej wielkiej *irregularitas:* nie oddał paszportu do policyi!... żeby potem nie mieć kłopotu z wydostaniem go napowrót. Na razie uszło mu to bezkarnie; wnet jednakże doznał pomsty „istniejących przepisów“ za pogwałcenie, którego się względem nich dopuścił.

16 września, po odpuście, po oktawie, zajechał powtórnie do Częstochowy. Poznał go policjant i zdziwił się, czemu od

oberpolicmajstra warszawskiego telegramu o nim nie otrzymał? Ksiądz myśli, że jest w porządku; oddaje policyantowi paszport; policyant zaś, przejrzawszy go, nie zatrzymuje u siebie, nie daje kwitka, lecz paszport zwraca, objaśniając, że on nie ma waloru żadnego i nie daje prawa do przebywania w Częstochowie.

— Przecież wydany 31 sierpnia, na 29 dni!...

— Tak jest; ale ksiądz tu byłeś raz i wyjechałeś; teraz nie masz prawa wracać, bo paszport księdzu wydaje się na jeden tylko przejazd (ob. wyżej....)

— Mam odjechać napowrót do Warszawy i o drugi paszport starać się?

— Tak jest — innej rady nie ma; takie są „istniejące przepisy".

Ksiądz nie wiedział o powyższym przepisie, bo duchowieństwo wcale o niem zawiadomione nie było; w danym wypadku wszakże byłby się dowiedział, gdyby — przyjechawszy z Częstochowy do Warszawy — złożył policyjny dokument w policyi i nie przechowywał go bezprawnie u siebie. Zamierzając jechać do Częstochowy drugi raz, po oktawie odpustowej, prosiłby komisarza o zwrot paszportu, jak dawniej bywało (przed r. 1885), a komisarz wtedy objaśniłby go, że trzeba na drugi wyjazd mieć drugi paszport, bo pierwszy już poszedł do archiwum i utracił swoją wartość.

Według probabilistów ksiądz nie był winien; według rygorystów zaś (a ci są teraz górą, bo jen. Hurko do tej zarzuconej szkoły należy) — winien: *scire potuit*, wiedziałby, gdyby złożył u komisarza paszport; *culpam posuit*, że nie złożył. Należała mu się przeto kara po drugim z Częstochowy powrocie za wyjazd samowolny. Być może, iż ją zapłaci później; dotychczas jeszcze nie zapłacił.

Postanowił wyrobić sobie nowy paszport i pojechać trzeci raz do Częstochowy na resztki wakacyj. Czytelnik już wie, przez jakie instancye ksiądz musi przechodzić, aby paszport otrzymać. Ksiądz A. przechodzi je drugi raz. Łatwo mu po-

szło wszystko poprzednio, więc teraz pełen otuchy zaczyna śmiało pielgrzymkę po stacyach biurowych. Lecz wnet rozczarował się. W konsystorzu obawiają się dać drugiego urlopu, gdy po pierwszym ledwo dwa tygodnie upłynęły; dają dopiero na usilną prośbę. Rządca domu nie ma żadnej obawy i wydaje świadectwo potrzebne. Komisarz cyrkułowy niezmiernie dziwi się, że ksiądz, wyjechawszy 1 września, chce jechać drugi raz 18 t. m. Coś w tem musi być podejrzanego, — pomyślał sobie, — że tak często (?) w jedno miejsce jeździ; egzaminuje go tedy ściślej, a najprzód pyta o przyczynę teraźniejszego wyjazdu. Ksiądz opowiada ze szczerością swoje przygody. Komisarz się śmieje i, jako człowiek poczciwy (czystej krwi Rosyanin), nie nadużywa zaufania księdza; radzi mu owszem nie przyznawać się u oberpolicmajstra do wszystkiego, a przedewszystkiem nie mówić, że drugi raz jeździł za tym samym paszportem, bo za to może karę zapłacić i drugiego paszportu nie dostać. Sam zaś podpisuje mu świadectwo i do oberpolicmajstra wyprawia osobno poufną opinję, że ksiądz ma słuszne powody do powtórnego wyjazdu.

Opinia już leżała w biurze oberpolicmajstra, zanim ksiądz tam nadszedł. Oberpolicmajster wszakże nie ufa komisarzowi; podejrzywa go o „spolaczenie się“; księdza przyjmuje z nieufnością, bada ściślej niż poprzednio; po długich dopiero perswazyach poleca wydać paszport na 14 dni.

Trudności co do drugiego paszportu miał ksiądz A. większe, niż pierwej; koszta jednak te same.

Do Częstochowy zajechał 19 września. Nie będę powtarzał o telegrafowaniu, o policyancie, o odebraniu paszportu, o wydaniu kwitka, o zameldowaniu, chociaż to wszystko powtórzyło się. Muszę tylko powtórzyć jedną okoliczność: że 23 września, podobnie jak 7 t. m., policyant znów przyszedł do mieszkania księdza A. w Częstochowie, oddał paszport i kazał wyjechać. Dlaczego? — Bo przyjechał do Częstochowy biskup dyecezyi Włocławskiej (do tej dyecezyi należy Częstochowa), a ksiądz A. nie miał w paszporcie pozwolenia być tam, gdzie biskup odbywa wizytę pasterską

(ob. wyżej ....). Wrócił więc do Warszawy i oczekuje naznaczenia kontrybucyi za nieprawny wyjazd drugi, 16 września.

Innych przygód nie miał.

Oto jest obecny stan prawodawstwa kościelno-państwowego o paszportach wewnątrz kraju specyalnie dla księży. Należy dodać: o paszportach na wyjazd za granicę i t. d.

SPOŁECZEŃSTWO W OBEC ROZUMU I WIARY.

IV.

Lekarstwo społeczeństwa.

Jakiż jest, zapytacie, środek ratunku rozprzęgającego się społeczeństwa od grożącej mu zaguby? Powiedzieliśmy już na początku niniejszych studyów, że przyczyną zboczeń w cywilizacyjnym rozwoju ludzkości częściej bywa jednostronność poglądów, niż całkiem fałszywe zapatrywanie się na bieżące kwestye; otóż i źródłem zrozpaczonego stanu obecnego niektórych wykształconych społeczeństw jest wyłączne zaprzątnienie się pewnymi, naglącymi nawet potrzebami, z całkowitem pominięciem przy ich zaspokojeniu najważniejszych towarzyskiego życia warunków. Patrząc na godne pożałowania nadużycia, jakich przewodniczące i uprzywilejowane klasy, nie wyłączając najwyższą piastujących władzę, dopuszczały się bezkarnie w chrześcijańskich z imienia państwach; patrząc z drugiej strony na nieludzkie wyzyskiwanie pracowitych ramion zgłodniałego wyrobnika na korzyść zbytkujących kapitalistów; patrząc, powiadam, na to wyuzdanie siły i bogactwa, szlachetne lecz jednostronne umysły stanęły śmiało, namiętnie nawet, w obronie sponiewieranej godności człowieka i pogwałconej sprawiedliwości.

Godzi się przypuszczać, iż pierwiastkowo intencye tych obrońców upośledzonych warstw społeczeństwa były czyste, że z dobrą wiarą głosili oni swe humanitarne zasady, nie wątpiąc, iż skoro się im uda wyrwać ster społecznej nawy z rąk, co ją na zgubę wiodą,

wnet uciśniony i pokrzywdzony naród wejdzie na drogę normalnego rozwoju, a wolni i zrównani w prawach obywatele, ujàwszy wodze rządu, ukażą zdumionemu światu nieznane dotąd postępu wiedzy i powszechnej pomyślności wyżyny. Dopatrzywszy nadto w szeregach ministrów Kościoła zepsute niektóre i samolubne osobistości, zysków jedynie i własnego szukające wyniesienia, nie wahali się niegodziwości ich życia złożyć na karb religii, którą owi niegodni jej słudzy postępowaniem swojem znieważali, a mięszając Boską instytucyę z ludzką ułomnością czasowych jej przedstawicieli, pod pręgierzem nienawiści i wzgardy postawili sam Kościół, co krwawymi łzami niewierność sług swoich opłakiwał. Nie poprzestając zaś na tem, miotać też poczęli potępienia gromy i na chrześcijańską naukę, głosząc, iż zalecana przez nią cierpliwość i gotowość do przebaczania krzywd osobistych, wytrącając miecz pomsty z milionowej dłoni pokrzywdzonych, uzuchwala tylko występnych i do nowych ośmiela nadużyć. Usunąwszy przeto całkowicie wpływ religii objawionej, liberalni reformatorowie na rozumie tylko i prawie przyrodzonem oprzeć postanowili nowy porządek społeczny, ufając, iż dobra wola i rozsądek ludu dostateczną rękojmią publicznej pomyślności się staną. Nie przypadkiem przeto ani z obojętności nawet, ale z wrogiej dla religii zasady zapoznali oni przedwieczne prawa Stworzyciela do rządzenia ludzkiem społeczeństwem, a obaliwszy w sumieniu ludów święty Jego zakon, co stanowił przez długie wieki węgielny kamień wszelkiego prawodawstwa, usunęli przez to samo ze społeczeństwa miłość, bez której niemasz ani życia duchowego, ani rozwoju wewnętrznej siły, ani zewnętrznego nawet ładu; ów zaś jednostronny pogląd na dwie najważniejsze kwestye społecznego bytu nie mógł nie wywołać w praktycznem zastosowaniu owych groźnych następstw, które tak nas przerażają obecnie.

Odkrycie wszakże źródła i natury trawiącej społeczny organizm niemocy jest już przez to samo niezmiernie cennym nabytkiem, że poznawszy chorobę i lekarstwo na nią nie trudno też znaleść będzie. Jakoż: skoro istotną przyczyną złego jest usunięcie ze społecznych instytucyj Boga i zapoznanie w prawodawstwie i administracyi czynnika miłości, to jedynem lekarstwem, zdolnem skutecznie uleczyć tę niemoc, może być szczere uznanie rządów

Stwórcy nad narodami i oparcie przeważnie na miłości całej organizacyi państwowej.

Obaczmyż, w jaki sposób podwójne to przekształcenie dałoby się w praktyce dokonać. Co do pierwszego, niedość jest przyznać w zasadzie, iż Bóg, wywoławszy z nicestwa świat cały, jest niezaprzeczenie jego panem, a więc przysługuje mu bezwarunkowe prawo urządzania go wedle własnego upodobania, stanowiąc dlań bądź fizyczny, bądź moralny zakon, którego nie godzi się rozumnym tworom ani zapoznawać, ani tem bardziej z nim walczyć. Niedość jest nawet zgodzić się na to, że społeczeństwa niemniej są dziełem Stwórcy, jak i pojedyńczy człowiek, a więc że równie jak indywidua, juryzdykcyi Jego podlegają; ale trzeba nadto starać się poznać, jaka mianowicie myśl przewodniczyła Mu, kiedy przeznaczał rodzaj ludzki do uspółecznienia, obdarzając go odpowiednią do celu tego naturą: gdyż wówczas pojąć też zdołamy, czego mianowicie wymaga On od nas pod tym względem. Uznawszy zaś rządy Boże w zasadzie i wyrozumiawszy należycie zamiary Najwyższego Monarchy w życiu społecznem, musimy określić, w jaki sposób należy poznaną wolę Bożą wprowadzić w życie, przez zastosowanie jej praktyczne? Pragnąc jak najgruntowniejszą dać odpowiedź na powyższe pytania, zacznijmy od określenia, co mianowicie rozumieć chcemy przez społeczeństwo, będące bezpośredniem dziełem Bożem, boć przecie ani stowarzyszeń dobroczynnych lub naukowych, ani też handlowych lub przemysłowych spólek za utwór mądrości i wszechmocy samego Stwórcy podawać nie myślimy. Otóż, przez wyszłe z rąk Bożych społeczeństwo rozumiemy przedewszystkiem naród, co jest tak odrębną i charakterystyczną zbiorową jednostką w łonie ludzkości, iż żadne ludzkie usiłowania, chociażby najpotężniejszych monarchów i genialnych mężów stanu, nie są w stanie ani nowego narodu utworzyć, ani istniejącego już zniszczyć, chyba zgładziwszy wszystkich jego przedstawicieli. Widzimy w dziejach narody powstające, inne niknące z powierzchni ziemi, ale dzieje się to zawsze w ciągu długich wieków i wielu pokoleń; ludzie są w tem czynni, ale bezwiednie, nie inaczej, jak te nieprzeliczone wymoczki, co wśród oceanu całymi wiekami układają nowe wyspy. Narody więc nie zawdzięczają swego bytu i swych charakterystycznych typów pomysłowi ludzkiemu, tem mniej przypadkowi, ślepemu zbiegowi

Waryant „Odyssei z r. 1889“.

W niektórych starych rękopismach tego utworu po ostatnich słowach § 1. (zesz. stycz. *Przegl. powsz.* r. b.): „Zanim ksiądz A...... przejść te wszystkie instancye“ — czytamy jeszcze ustęp taki:

„Tylko w Warszawie księżom tak prędko i łatwo (?) przychodzi wydobycie 29-dniowego paszportu. Na prowincyi, gdzie środki komunikacyjne pozostają w pierwotnym stanie, rzecz ta jest trudniejszą. Już nie dni, ale miesięcy, albo nawet lat kilka upłynie, zanim księdza można pozdrowić z łaską paszportową [1].

„W Tynnie (powiat uszycki, gub. podolska), proboszcz ks. Lisiecki chciał jechać do Kamieńca Podolskiego, żeby sobie futro kupić na zimę. Prośbę do gubernatora [2] podał we wrześniu 1881 r. W marcu r. n., kiedy wiosna na piękne się ustaliła, raczył zapytać gubernator: poco ksiądz chce jechać do Kamieńca? Proboszcz odpowiada, że chciał kupić futro. Gubernator obraził się mocno za te drwiny i — ma się rozumieć — paszportu nie dał. Bo któż futro kupuje na wiosnę?... Wikaryusz tego samego proboszcza w Tynnie, ks. Pałuski, starzec blisko 80-letni, około r. 1880 zachorowawszy na oczy, chciał jechać do instytutu oftalmicznego w Warszawie na kuracyę, i również do gubernatora podał prośbę o paszport. Czekał tylko dwa lata na rezolucyę p. gubernatora, że może jechać. Teraz ks. Pałuski obraził się na gubernatora i z jego miłości (łaski) postanowił nie korzystać,

---

[1] Wyrazy rozstrzelone są rusycyzmem często, a od r. 1889 stale używanem z polecenia cenzury warszawskiej. Po polsku należało powiedzieć: „powinszować łaski paszportowej“, albo „łaski otrzymania paszportu“.

[2] W gub. podolskiej gubernatorowie posiadają atrybucye naczelników powiatowych odnośnie do księży.

bo też w ciągu tych dwóch lat prawie zupełnie stracił wzrok i zapewniono go stanowczo, że ratunek spóźniony.

„W r. 1872 mieszkał w Żytomierzu, jako profesor seminaryum duchownego, ks. Żmigrodzki i podał do jenerał-gubernatora prośbę o paszport do Ziemi Świętej. Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi ani w tymże roku, ani w następnym, stracił wszelką nadzieję i przygotowany na drogę fundusz roztrwonił. Jemu chciało się zaraz jechać, a p. jenerał-gubernator kijowski był zdania, że ksiądz może poczekać, bo w dyecezyi brak księży. Po dwóch jednakże latach pobożnemu życzeniu księdza Ż. stało się zadość. P. jenerał-gubernator paszport nadesłał; prosił tylko, aby ksiądz nie marudził, a pielgrzymkę czemprędzej odbył, bez straty czasu. W tym celu przysłał nawet żandarma, który miał księdzu dopomódz, aby w ciągu 24 godzin wyjechał. Musiał ksiądz na poczekaniu pożyczyć pieniędzy i upakować się. Żandarm z honorem odprowadził go na kolej.

„Po powrocie zastał ksiądz Ż. znaczne zmiany. Jego przyjaciel, ks. Kruszyński, był administratorem dyecezyi. *Promoveatur, ut amoveatur* — mówi przysłowie; — ksiądz Kruszyński został administratorem, aby być wywiezionym. Że zaś ks. Żmigrodzki był przyjacielem księdza Kr., więc musiał, chociaż w pewnej części, podzielić los jego. Pojechał tedy najprzód — zawsze w towarzystwie żandarma — do Niżnego Nowgorodu, ztamtąd do Niemirowa, potem do klasztoru Kapucynów w Chodorkowie, nareszcie do Winnicy, także do Kapucynów. W ciągu całej tej podróży, nawet gdy u Kapucynów mieszkał, Mszy św. nie odprawiał. W r. 1885 czy 1886 przyjął posadę wikaryusza na parafii wiejskiej, w rok później raczył objąć obowiązki profesora seminaryum".

Taki fragment znalazłem w rękopismie, który przypadkowo wpadł mi w rękę. Dlaczego on się nie znajdował w tekście, z którego redakcya *Przeglądu Powsz.* „Odysseę" drukowała, objaśnić nie umiem. Przypuszczam, że rękopism mój jest kopią, sporządzoną w jednej z południowo-zachodnich gubernij cesarstwa rosyjskiego, i kopista chciał go uzupełnić wiadomościami, które ściśle miejscowy mają interes. Rusycyzmy, jakieśmy widzieli, za tem przemawiają. Czy moje przypuszczenie jest słusznem, niechaj krytyka osądzi. W interesie nauki, co znalazłem, podaję.

LIST DO REDAKCYI

jako dodatek do artykułu:

„Jubileusz Ojca św. i cenzura rosyjska"

(w zeszycie z kwietnia 1893 r.).

Panie Redaktorze!

W *Przeglądzie Polskim* za m. kwiecień b. r., raczyłeś Pan zamieścić mój artykuł p. t. *Jubileusz Ojca św. i cenzura rosyjska.* Wykazałem tam, co *Przegląd Katolicki*, wychodzący w Warszawie, powinien był, jako organ duchowieństwa, uczynić z powodu biskupiego jubileuszu Ojca św. Leona XIII, co prawdopodobnie chciał uczynić, a co uczynił rzeczywiście. Znając dawniejsze postępowanie cenzury warszawskiej względem *Przeglądu Katolickiego*, musiałem przyjść do wniosku, że dziwna obojętność co do owego jubileuszu, jaka się przebijała w numerach tego tygodnika, drukowanych w styczniu, lutym i marcu r. b., była wymuszoną przez pendzel cenzorski. Między innemi, posądziłem cenzora, że nie pozwolił redakcyi na wydanie ozdobniejszego numeru jubileuszowego, oraz że kazał przerwać druk rozpoczętego (w Nr. 6 i 7 *Przeglądu Katolickiego*) artykułu p. t. *Żywot Ojca św. Leona XIII.*

Tymczasem teraz, w Nr. 15 i nast., po ośmiu tygodniach przerwy, ukazał się dalszy ciąg wspomnianego *Żywotu;* a Nr. 17, wydany 27 kwietnia, w 10 tygodni po jubileuszu, jest prawdziwie numerem jubileuszowym, z dedykacyą dla Ojca św. „w imieniu współpracowników i czytelników" i z portretem dostojnego Jubilata. Numer ten odbity czcionkami nowemi, na pięknym, welinowym papierze, zawiera: kilka łacińskich poezyj Ojca św., dwa adresy łacińskie do Rzymu przesłane, jeden od arcybiskupa warszawskiego, drugi od biskupa płockiego, wreszcie artykuły: o Rzymie, o encyklikach Leona XIII i o posłuchaniu jednej z naukowych korporacyj francuskich u Ojca św. Cenzura stała się tak łaskawą, że nawet pozwoliła dodać przy jednym i drugim adresie, i to po polsku (adresy same tylko po łacinie), wiadomość o kwotach, przesłanych Ojcu św. razem z adre-

sami. Nareszcie w cały kwartał po jubileuszu, znajdujemy (*Przegląd Katolicki* Nr. 20, z d. 18 maja r. b.) „telegramy z powinszowaniem dla Ojca św. od j. ces. mości naj. pana i od j. ces. wys. w. ks. Sergiusza Aleksandrowicza,“ datowane 19 lutego.

Dla czytelnika, nieobznajomionego z cenzurą warszawską, fakta powyższe mogą służyć za dowód, że podejrzenia moje i posądzenia były bezzasadne, że owszem, jeżeli *Przegląd Katolicki* nie pisał, jak należy, we właściwym czasie o jubileuszu, wina spada na sam *Przegląd Katolicki*, nie na cenzurę. Nie wchodzę teraz w to, czy *Przegląd Katolicki* winien lub nie winien w danym razie; staję tylko w swojej własnej obronie, pośrednio w obronie miesięcznika, którego Pan jesteś redaktorem, aby nas obu nie posądzano o rozgłaszanie podejrzeń bezzasadnych względem komitetu cenzury warszawskiej. Chciałem nawet to zaraz uczynić w końcu maja; lecz przypuszczając, że *Przegląd Katolicki* będzie powoli, przynajmniej raz na miesiąc, drukować adresy innych biskupów z Królestwa i Cesarstwa do Ojca św., postanowiłem czekać cierpliwie ze swojem usprawiedliwieniem. Tymczasem w *Dzienniku Poznańskim* (Nr. 125), przed kilku dniami znalazłem korespondencyę z Warszawy, w której czytam:

„... Ukazała się podobno w Galicyi broszura czy też artykuł X. Knapińskiego o cenzurze warszawskiej, w której, dla scharakteryzowania postępowania cenzury, przytoczono pomiędzy innemi jako przykład fakt, że nie pozwolono prasie warszawskiej pisać o jubileuszu papiezkim. Rozumie się, że artykuł X. Knapińskiego w Warszawie czytano w kołach urzędowych, nie uderzył on jednak nikogo.“

„Inne wywarł wrażenie w Petersburgu, skąd p. Jankuljo przysłano „nosa“ za to, że nie pozwala pisać dziennikom o jubileuszu Papieża, któremu sam car winszuje. P. Jankuljo tedy wzywa do siebie redaktora *Przeglądu Katolickiego* i z całą naiwnością go zapytuje, dlaczego nie pisał o jubileuszu papiezkim. Odpowiedź była prosta: ponieważ cenzor wymazał artykuł, poświęcony jubileuszowi. Wtedy to p. Jankuljo wystąpił z wymówkami, że w podobnych sprawach redaktorowie nie udają się do niego, i że się potem zagranicą piszą rzeczy, przedstawiające cenzurę tutejszą w zupełnie fałszywem świetle i t. p.“

„W dalszym ciągu tedy kazał p. Jankuljo redakcyi *Przeglądu Katolickiego* pisać o jubileuszu. Przyznać się muszę, że nie należę do stałych czytelników *Przeglądu Katolickiego*, więc też dopiero teraz dowiedziałem się, że po owej rozmowie prezesa cenzury z redaktorem *Przeglądu Katolickiego*, wyszedł, w końcu kwietnia, jubileuszowy numer *Przeglądu Katolickiego*, a dziennikom pozwolono umieszczać więcej szczegółów o jubileuszu papiezkim.“

„Z tem wszystkiem nie sądźcie, aby się p. Jakuljo w artykule X. Knapińskiego stała krzywda, lub aby cenzor, który wykreślił artykuł *Przeglądu Katolickiego* o Papieżu i jubileuszu, o intencyach cenzury, a raczej wszechwładnego pana prezesa cenzury, nie był jak najlepiej poinformowany“...

Ta relacya zniewoliła mnie dać teraz wyjaśnienie, z którem postanowiłem był wystąpić później. Muszę tedy naprzód oznajmić, że do opowiadania korespondenta warszawskiego, aczkolwiek pochlebnem jest ono dla mego artykułu, nie mogę przywiązywać wiary. Cenzura warszawska i cenzura petersburska Boga się nie boją, ludzi się nie wstydzą. Wykazywano nieraz, że postępowanie ich albo pobudza często do homerycznego śmiechu, albo oburza w najwyższym stopniu, albo jest kolosalnie niedorzecznem; a jednak cenzura jak robiła, tak robi swoje. Z mego artykułu, przeciwnie, czytelnik mógł przyjść do przekonania, że całe postępowanie cenzury warszawskiej względem jubileuszu papiezkiego, było jak najkonsekwentniejszem, ze ścisłością logiczną przeprowadzonem. Trudno mi zatem uwierzyć, żeby p. Jakuljo dostał — jak utrzymuje korespondent warszawski — „nosa“ z Petersburga. Jeżeli w Petersburgu czytano *Przegląd Polski* z kwietnia r. b., to p. Jankuljo mógł tylko pochwałę otrzymać za to, że system cenzuralny dla „Kraju Nadwiślańskiego“ dobrze zrozumiał i energicznie stosuje.

Czy w Petersburgu czytano artykuł, o którym mowa, i czy zwrócono nań uwagę — o tem także wątpić muszę. Zarząd prasy ani nie umié po polsku, ani nie wypada mu kierować się wskazówkami prasy zagranicznej, zwłaszcza polskiej. Ma on swoje zasady, których się trzyma i od nich ani na włos nie odstąpi. Jaka więc racya, że *Przegląd Katolicki* teraz wydał numer jubileuszowy i drukuje dalej *Żywot Ojca św.* i t. d.?

Nadmieniłem w artykule swoim, że gdy jubileusz przeminie, cenzura pozwoli *Przeglądowi Katolickiemu* używać lepszego papieru i nowych czcionek. Nadmieniłem także, iż w 11 dni po jubileuszu „cenzura uznała za możliwe sfolgować nieco, ale bardzo powoli,“ ze swej surowości. Tę to folgę widzimy w Nr. 15 i następnych. Gdy przypuszczałem, że cenzura w swoim czasie stawiała przeszkody manifestacyi jubileuszowej ze strony *Przeglądu Katolickiego*, — miałem racyę. Dowodem tego jest notatka kronikarska w Nr. 8 tegoż tygodnika, o obchodzeniu uroczystości w Warszawie, notatka sucha, i, jak wykazałem w swoim artykule, wprost nieprzyzwoita na pismo katolickie „klerykalne i ultramontańskie.“

W przypuszczeniach swoich omyliłem się tyle tylko, że nie sądziłem, aby cenzura stała się łaskawą tak prędko i do tego stopnia, że już d. 27 kwietnia pozwoliła na wydanie numeru jubileuszowego! Pod tym względem, przyznaję, zamało przewidywałem; zresztą uczyło mnie doświadczenie z poprzedniego jubileuszu (r. 1888), że drukowanie numeru jubileuszowego, ogłaszanie adresów biskupich z Królestwa i t. p., są niemożliwemi. Podziwiam teraz, że cenzura pozwoliła na takie rzeczy i pozwoliła w czasie, kiedy uroczystości jubileuszowe w Rzymie trwają jeszcze. Podziwiam i to także, że cenzura pozwala *Przeglądowi Katolickiemu* rządzić się jakąś koteryjnością. Dotychczas ogłosił on tylko dwa adresy biskupie z Królestwa do Ojca św.: jeden od arcybiskupa warszawskiego, drugi od biskupa płockiego; innych biskupów adresy i ofiary ignoruje. Dlaczego?... Czy dlatego, że arcybiskup warszawski jest zwierzchnikiem redaktora, a biskup płocki właścicielem *Przeglądu Katolickiego*?... To nie racya! Prosić należałoby p. prezesa komitetu cenzury, który podobno był łaskaw polecić redaktorowi wydanie numeru jubileuszowego, żeby wejrzał w tę sprawę i koteryjności nie dopuszczał. *Przegląd Katolicki* powinien jeszcze postarać się o przekład adresów na język polski, na co cenzura może kiedyś zgodzi się.

Oto, co na moje usprawiedliwienie powiedzieć mogę.

Proszę przyjąć i t. d.

Kraków, d. 8 czerwca 1893 r.

X. Dr. Knapiński.

Odbitka z *Przeglądu Polskiego*. Lipiec, 1893.
W drukarni „CZASU“ w Krakowie. — Nakładem Autora.

Kwestya z dyecezyi Mińskiej.

Ks. Kuszelewski Wincenty, pseudo-proboszcz w Uzdzie (od 1879), — otrzymał to probostwo, zobowiązawszy się wprowadzić język rosyjski. Jak się parafianie względem swego niby-pasterza zachowują, niech on sam opowie. Oto jego własne słowa, skreślone w raporcie do dziekana; podaję je w przekładzie z rosyjskiego autentyku:

„Do Jego Przewielebności Pana Dziekana Mińsko-Nadniemeńskiego, ks. Piotrowskiego.

„Raport ks. Kuszelewskiego, proboszcza kościoła Uzdzieńskiego.

„Wielu parafian uzdzieńskich nietylko że nie bywają nigdy w kościele na nabożeństwie, lecz tak są uparci, że nawet spowiedzi wielkanocnej nie odbywają w kościele parafialnym [1]. Tylko w razie choroby niektórzy wzywają księdza do chorego, żeby w razie śmierci nie pozbawiać nieboszczyka pogrzebu chrześcijańskiego, według praw kościelnych. Jeśli zaś taki uporny nie chce się pozbawić chrześcijańskich obrzędów (pogrzebowych), i chociaż dla oka ludzkiego przyzywa do siebie (w chorobie) księdza, to czemu on chociaż raz przy życiu, w ciągu 5—6, lub więcej lat, nie może, chociażby, jak mówią, dla oka ludzkiego odbyć wielkanocnej św. Spowiedzi? Albo bywa, że ten, który w ciągu kilku lat nie był ani razu w kościele, gdy sam ksiądz chce do niego pójść, żeby zrobić spis parafian, parafianin zamyka drzwi przed księdzem; w przypadku zaś jednakowoż (tj. w innym razie, ale w jakim?) ten sam, który księdza nie puścił do swego domu, udaje się w jakiejkolwiek sprawie [2] do swego proboszcza, jak prawdziwy w tym przypadku parafianin; i nie rzadko jeszcze zdarzy się od takich niby parafian [3] doświadczać nieprzyjemności i utrudzać nawet zwierzchność [4]. Będąc proboszczem w Uzdzie już drugi rok, i widząc *(zamietił)* u parafian uzdzieńskich wspomniane postępki, będące obrazą praw kościelnych, zwracam się

---

[1] Raport nie oskarża parafian, iż wcale nie odbywają spowiedzi; twierdzi tylko, iż nie chcą jej odbywać w kościele parafialnym.

[2] Zapewne w sprawie uczynienia nieprzyjemności, jak o tem niżej raport mówi. *(Przyp. tłóm.)*

[3] Bo też i ci *nastojatiele* są tylko niby-proboszczami. *(Przyp. tłóm.)*

[4] Donosić isprawnikowi, lub stanowemu prystawowi i wzywać pomocy, oraz obrony. *(Przyp. tłóm.)*

do Waszej Przewielebności z zapytaniem: jak należy postąpić w wypadkach podobnych z nieposłusznymi parafianami? — Ks. W. Kuszelewski. N. 109. d. 21 Lipca (v. s.) 1880 r."

W zastępstwie dziekana ośmielam się księdzu niby-proboszczowi odpowiedzieć. Przedewszystkiem jednak muszę dać pewne objaśnienia wstępne.

Ks. Wincenty Kuszelewski urodził się w r. 1843, na kapłana wyświęcony został w r. 1872 D. 25 grud. 1869 (6 stycz. 1870) wyszedł carski ukaz, „pozwalający" wprowadzić język rosyjski do nabożeństwa katolickiego, jeżeli gdzie parafianie takie życzenie objawią. D. 11 lipca 1877 r. Stolica Apostolska zabroniła tego. W wielu wypadkach parafian nie pytano o życzenie, jak chce ukaz; podejmowali się często sami tylko księża uczynić zadość „pozwoleniu" carskiemu, i pod tym warunkiem otrzymywali od pseudo-administratora dyecezyi wileńskiej, intruza, ks. Żylińskiego, za protekcyą ks. Senczykowskiego, probostwa, niekiedy po kilka. W tem położeniu jest ks. Kuszelewski. Probostwo w Uzdzie otrzymał r. 1879, zobowiązawszy się pierwej używać języka rosyjskiego w kościele, chociaż parafianie tego sobie wcale nie życzyli i nie życzą, owszem protestują w sposób przez raport opisany. Za gorliwość w tym kierunku, wynagrodzony został ks. K. drugiem probostwem w Swierzeniu (1883) i godnością dziekana nadniemeńskiego (1884).

Otrzymać probostwo wskutek obietnicy uczynionej i niemoralnej, — jest ciężkim występkiem, który prawo kanoniczne piętnuje nazwą symonii czyli świętokuptswa, i karze exkomuniką, oraz innemi cenzurami kościelnemi. Proboszcz, który w ten sposób otrzymał probostwo, nie jest proboszczem; jako wyklęty, nie może ani Mszy odprawiać, ani żadnych Sakramentów udzielać; a parafian nie można obowiązywać, żeby uczęszczali na jego świętokradzkie nabożeństwa.

To wszystko mając na uwadze, na zapytanie ks. Kuszelewskiego odpowiedzieć nie można inaczej, jak tylko słowy, które Głowa Apostołów, Piotr św., wyrzekł do pierwszego świętokupcy, Symona czarnoksiężnika: *Poenitentiam igitur age ab hac nequitia tua:* Pokutujże tedy za tę złość twoją (Act. 8, 22). Przestań uważać się za proboszcza; przestań spełniać obowiązki kapłańskie, dopóki nie będziesz zwolniony od cenzur kościelnych i *ab irregularitate;* a po zwolnieniu nie bądź *sicut canis, qui revertitur ad vomitum suum* (Prov. 26, 11. II. Petr. 2, 22), t. j. nie wracaj do obrządku potępionego przez Stolicę Apostolską i wiernym nie narzucaj, skoro go sobie nie życzą.

Artykuły drukowane.

1892 i 1893.

1891.

Wysłane

20. XI Obraz prawosł. na stacji kolej. w Wilnie.
O telefonie w Irkucku.
Pomnik pod Białą.
O głodzie.
Missja na Syberji.

26. XI O szkole.
Dziennik ross. w Paryżu.

6. XII. O czechach na Wołyniu

8. XII " " (dokończenie)
Z Witebska. O Krymie.

13. XII. O pogrzebie w Zabrzeziu.
O głodzie.

14. XII O Rothkirchu.

15. " Z Wilna. Z Wołynia.

17. " O Leoncjuszu. druk 20 XII. n. 291.

25. " O szarytkach wysłanych do Kazania. } zaginęło.
O cenzurze.

wydane	1892.	Drukowane w Kur. Pozn.	
4.I.	Kondolencja ross. (o fund. religijny)	8.I	n. 5.
8.I	Życzenia noworoczne dla Rosji — —	13.I.	n. 9.
" I.	Księża do cerkwi!	12 I.	n. 8.
11. 12. i 23.I	Raport żandarma. (200 exempl. odbitki).	15.17.21. 23.26.28.30) ~~2.5.9.14.II.~~ I	n. 11.13. 15.16.18. 20.22. 24. ~~26.~~ ~~28.31.36.~~
23.I.	Jak p. Trzeciak wystawił cerkiew w Płońsku. (odbit. 30 ex.)	2.5.9. 14.II.	n. 26. 28. 31. 36.
27.I.	Katastrofa w Wysakach	30.I	n. 24.
31.I.	Pożegnanie archirejskie	18.II.	n. 39.
2.II.	Cud opieki nad katol. (odbit. 100 ex.)	9.II.	" 31.
17.II	Ks. Szwarc w Białymstoku	20.II.	" 41.
21.II.	O Budsławiu. (50 ex.)	25 i 27.II.	" 45. 47.

1892.

Wysłane.		Drukowane w Kur. Pozn.
26.II	O konsekracji ks. Symona	27.II n. 47.
28.II	O prelekcjach w Wilnie. O dzwonieniu.	3.III. " 51.
1.III.	Na prawosławiu skóra drży — — —	6.III. " 54.
3.III.	O ks. Wojciechowskim. O Drze Jakubowskim (Kraju n. 1).	9.III " 56.
8.III	Wyjazd Kachanowa i Donata do Petersb. O kanonjach hon. Z Żytomierza.	11.III. " 58.
11.III.	Rossja i Persja —	17.III. " 63.
17.III.	drobne do kroniki	20.III " 66.
20.III	O księżach usuniętych. O chłoście.	24.III. " 69.
27.III.	Z Petersburga — —	29.III. " 72.

240a

1892.

Wysłane		Drukowane w Kur. Pozn.
3. IV.	Opieka ross. nad katolicyzmem (100 ex.)	10. 17. 22. n. 83. 23. 24. 27. " 89. 92. IV. n. 93. 94. 96.
" "	o języku, o małoletn. przestępcy — —	6. IV. " 79.
10. IV.	Batiuszkow.	14. IV " 86.
13. IV	O kassacie Kapucynów w Zakroczymiu	16. IV " 88.
16. IV.	Z Żytomierza (wybór administr. dyec. Kościół w Beresteczku)	?
26. IV	Point des rêveries (100 ex.)	30. IV. " 99.
5. Maja.	Z eparchji Warsz. Kradzież gąsiora.	11. V. " 108
8. VI.	O pomniku Murawiewa (50 ex.)	14. VI. 135.

Wysłane	1892.	Druk. w Kur. Pozn.
10 VI	O seminar. petersb. o Natalji w Biarritz }	12. VI. n. 134.
24. VI.	Kassata klasztoru w Zakroczymiu —	29. VI. n. 147.
28 VII.	o „Bibliographia Bern."	6. VIII. n. 179.
10. X.	Ze szkoły rossyjskiej (wakujące posady)	14. X. " 236.
" "	Propag. prawosł. (bractwo S. Ducha w Wilnie)	16. X " 238.
" "	Prośba agitatora (w Tygodn. Katol. 21. X 92. n. 42. s. 330.	——
16 X.	Zasłużony dla prawosławia (ks. Cyr. Chruscewicz) Kur. Pol. 9 XI n. 299	Tygodn. Katol. 1892. n. 43.
" "	Mowa prawosławnego arcybpa	
		Kur. Pozn.
23 X.	Bractwo ŚŚ. Trojcy. (Propag. prawosł.) 75 ~~50~~ exempl.	28. X. n. 248.

wysłane — 1892. — Druk. w Kur. Pozn. dnia — n. — 241

23. X Cerkiew w Wołoczyskach.
do Tygodn. Katolic.
4. i 11 Listop. n. 44. i 45.

3. XI. Nawrócenia prawosławne. I. II — 12. 13. 17. 18. (19) XI. — 260. 261. 264. 266.

" " Amnestja dla Juchancewa. — 5. XI. n. 254.

14. " O Śledzianowie
Tyg. Kat. 25 List. n. 47.

11 XII. „Opieka" n. IV (kassata kośc. w Katerynburgu) (21 exempl.) — 15. XII. 287.

" " O zmianie redaktora Ch.-War. ep. W. — 14. XII. " 286.

14. XII. / 15 " } 2 korrespondencje i 3a nie-korresp.
Dzien. Pozn. n. 292. — 30 exempl.

29

17. XII. „Krzyże przy drogach." — 22. XII " 293.

23 XII. Czy pogrzebana.
Dzien. Pozn.
30 i 31 XII. 1892.
n. 299 i 300. — 100 exempl.

wysłano | 1892.–3. | Drukowane w Kur. Pozn.

28 XII 92. Ukaz przeciw Szom. 4. I. 93. n. 3.
(50 exempl.) (*)

29 " " Gwiazdka dla Katol. pod zaborem ross. 1. I. 93. n. 1.

1893.

5 I. posłano o kassacie kość. w Międzyrzeczu na Litwie. do Dzien. Pozn. druk. 8. I. n. 6.

Tyg. Katol. 20 I 93. n. 3.

16. I. Jen. Kachanow. 22. I. " 18
25. II O Krzyżach (60 ex. odbit.) 8. 9. / 16 23. 24. 27 } III " 55. 56. / 62. 68. 69. / " 71.

7. IV "Christianus in Talm." 11 IV " 82.
15. IV. O Ks. Khaun i o seminar. kiel. 18 IV " 88.

(*) przedruk. w Przeglądzie r. 1893. n. 5.
" " Dzien. Pozn. " " 6 (8 Stycz.)
" " Czasie.
" " Tygodn. Katol. (sądy art.) 20 I. n. 3.

drukowane w Kur. Pozn. 242

wysłano 1893

16 IV O klubie w Siedlcach 19. IV n. 89.
17. IV O Wodyńskim" o cholerze 20. IV " 90.
" Czas 21 IV. n. 91 Dz. Pozn. 21. IV n. 91.
19. IV odwołanie o Ks. Mkhaunie {19. IV n. 89. / 22. IV " 92.}
; Czas 23. IV n. 93.

23. IV Bezstronne uznanie (o Warsz. Dzien.) 100 exempl. 28. IV n. 97.

24. IV O agencie dyplom. w Rzymie 27. IV n. 96.

27. IV o Wodyńskim. 30. IV " 99

29 IV O żebractwie w Wilnie 3. V " 101.

6 Maja. Za Tatarów a dzisiaj! ~~14 V.~~ 3 Czerw " ~~106.~~ 124.

Przemiany w duchowieństwie.* 10. V " 106.

* Przedruk. „Gazeta Katol." w Chicago d. 25 Maja 1893. n. 21.

1893.

W Dzien. Pozn.
drukowane.

podane			
5. I.	Kassata kośc. w Międzyrzeczu.	8. I.	n. 6.
25. I.	O nomin. bpa żytom.	29. I	" 24.
27. I.	O Podolu (zakład dra ~~[illegible]~~ Jodko w Kamionce)	31. I.	" 25.
5. II	O Moniteur de Rome	8. II	" 31.
9. II	Z Chełmskiego. o 3 organistach – X. Bernad. – język ross. w szpitalu.	*12 II	" 35.
" "	O Moniteur de Rome. / Z Podlasia.	12. II	" 35
14. II.	Ofiarność na cerkwie	17. II	" 39.
	zmiana w Swod. Zak. o własności cerkwi.	" "	" "
17 ~~14~~ II.	List		
" "	List o Huszlewie	21. II.	" 42.
20. II.	Nawracanie żydów w Wilnie. (rekomend.)	23. II	" 44.
23. II	Z Kowna o translokacji archireja.	26. II	" 47.

Pozn.
wano.

Przedruki:

6. Tygod. Kat. 20 I. n. 3.

24.

25.

The American Catholic News 15 Mar. 1893.

31. = Nowa Refor. 10 II. 93. n. 33.

35. Kur. Pozn. II n. 37. 38. } z opuszczeniem nazwiska ks. Bernada.
Przegląd II n. 36. 37.
Czas

35

39.

"

42.

44.

.. 47.

1893. w Dzien. Pozn. druk.

posłano		d.	n.
25 II.	Missjonarze prawosł. (Bezman)	3. III.	— 51.
28. II.	Jeszcze o języku i o X. Bernadzik.	4. III.	52.
12 III.	Ratunek dla powodzian (kart. 1–4)	17. III.	" 63.
	c Przeglądzie Katol.		
13. III	kart. 5–25 Ratunku dla powodzian.	18 i 19. III	" 64. 65.
18. III	Odezwa o ks. Nazarzińskiego.	21. III	" 66.
21. III	Kassata Kośc. w Czarnokozińcach i w Annopolu.	24. III	" 69.
30. III	Koresp. z Wilna o ks. Giniszewiczu Sidorskim etc. (11 exempl.)	5. IV.	" 77.
4 IV	O Brandi'm (50 exe.)		
	Kwestja liturg. (o Kaplicach na Wsch.) (10 exempl.)	7. IV	" 79.
	o Semin. w Kielcach.	16 "	" 87.

D. 17 Marca
<u>dla Przeglądu Polskiego</u>
art. „Jubileusz Papieski
i cenzura"
odbitka w 50 exempl.

<u>The Monitor</u>, San-Francisco 10 Jun. 1893.
n. 10, str. 10.

= N. Ref. 7 Kwiet. 1893. — <u>The Monitor</u>
Kur. Pozn. 7 Kw. 1893. n. 79 — l. c.
Czas 11 Kwiet. n. 82.

Czas 8 IV. 93. n. 80. <u>The Monitor</u> l. c. wierszy 55.

1893. Dzien. Pozn.

7. IV.	O ofiarach dla głodn.	11 IV	n.	82.
	~~[illegible]~~ Objazd archirejski.	"	"	"
10. IV	O Ks. Khaunie *(pencil:) rozpięte*			
" "	Recenzja „Gazety Kościel." (20 egz.)	13. IV	"	84.
" "	O Brandi'm reszta			
19 "	o zwrot Brandi'ego *(pencil)*			
24 "	" " " *(pencil)*			
15 Maja	Korrespond. o ogólnym stanie, rewizjach i t. d. p. t. „Pod zaborem rosyjskim"	18 V	"	112.
24. Maja	Zmiana terminologiczna.	28 V	"	120
	Z historji Warsz. Dn.	27. V	"	119.
	Do korresp. z Wilna.	30 V	"	121.

245

Z przenies. wier. 55

Czas 12. IV. n. 83. ——— " 54.

~~szp. 1. w. 45.~~

szp. 1. w. 45.

Czas 19 Maja n. 113. przedrukowač lecz opuścić koniec.

wierszy 70 70.

wierszy 87 87.

" " 59. 59.

wierszy 87 87.

~~303~~

szp. 1 + 457

1 + 3,16

457/147
441 3

Wydano 1893. Druk. w Kur. Pozn.

		dn.	num.
11 Maja.	Szczere wyznanie (ks. Meszczerskiego)	17. V	111.
	Krytyka estetyczna w „War. Dniew."	14. V.	109.
! 18 Maja.	Nowe prawo na korzyść prawosł.	21. V	n. 115.
28 "	Czy to prawosławne?	3 VI	" 124.
3 Czerwca.	Ze szkoły p.-r. (O internatach.) 30 exempl.	6 VI	" 126.
	Z propagandy praw. (Bractwo ś. Krzyża) ~~Z Ławek~~ 30 exempl.	10. VI	" 130.
17. Czerw.	O książkach z dopiskami bezecnemi	20. "	" 138.
	Z Radzynia —	20 "	" 138.

Pozn.
num.
111.
109.
115.
124.
126.
130.
138.
138.

1893. Nowej Reformie
16 Maja. Z propagandy prawosławnej (200 egzempl.) odebrane 2 Czerwca bo redakcja zwlekała, mimo przyrzeczenia że wkrótce wydrukuje

List do „Kraju" d. 26 Maja

1893. Dzien. Pozn.

		Dnia	Num.
3 Czerw.	O War. Dzien. z powodu święta B. Ciała – drobne	6 VI.	126.
5 "	"Ważniejsze fakta" z 10-lecia. Pr. (50 ex.)	9. Czer.	129.
7. "	O zapisaniu 70 ~~ti~~ sierot na prawosławie (50 ex.)	10. VI "	130.
	o ogródkach – –	" "	" "
10 "	Warszawa, wzrost	13 VI "	132
	Lutowanie dzwonu	13 VI "	132
	Szkoły realne	15 VI "	134
	Ruda żelazna	13. VI n.	132
	Cerkiew w Berlinie –	13 VI "	132
12 "	Czasy Walerjana (50 exempl.)	15. VI "	134.
13. "	Wizyta Donata	15 VI "	134.
15 "	Ross. i ziemie pol. —	18 " "	137
16. "	Kasy pożyczkowe	20 VI " –	138
16. "	Na niemców i żydów	20. VI.	138
" "	Przyjazd Deljanowa W. Dzi. n. 144.	18. VI "	137

(z p

w

Poźn.
Num.
. 126.
—
129.
130.
"
" 132
" 132
" 134
n. 132
" 132
" 134.
" 134.
, 137
— 138
I. 138
" 137

(w szpalcie wierszy 147.) 347

(z przenies. ~~303~~) = ~~4~~ szpalty i wiersz 16.

wierszy 31. — — 31.

— " 12. — — — — 12.

— " — 108 i 1 szpalta prada " 108.

— " — 38 + 1 szpalta i w. 38.

— — — — — — w. 7.

— — — — — " 27

— — — — — " 9

— — — — — " 37

— — — — — " 4.

— — — — — " 6

— — — — 1 szp. i — " 103.

— — — — — " 25.

— w. 9. — — — —

— — — — — 95.

w. 6.

ww. 9

wysłano	1893. Artykuł	Drukowany w Dzien. Pozn. dnia	num	szpalt	wierszy	w szpalcie 147 wier.
18 czerwca	Rossja. Antonowicz, biura poselskie Konserwatorjum Mosk.	21. VI	139	—	27.	
23 " "	O instyt. głuchoniemych	28 VI	145.		70.	
	Suspensa na Ks. Srzédzia etc.				40.	
24 " "	„Rossja" „Ziemie pol."	27 VI	144.		27.	w kwartale II razem prawie 12 szpalt. (3 stronice)
28. " "	Z djecezji Mińskiej (o Dawidgródku) 30 exempl.	1 VII	147.	1	53.	
	War. Dn. o rusinach.	"	"			
29. " "	Do wiadomości wieru katol. w Krak. (100 exempl.)	2 VII	148.	—	125	
~~30~~ 1 Lipca,	Izby handlowe –	4. VII	149	—	35.	
~~5~~ 5 Lip.	Zpod zaboru ross. ~~Koresp. o wiem~~	8. VII	153.	—	40.	Czas 9. VII. n. 154.
7 Lipca	Ze szkody p.-r. (zakończenie r. szk.)	12 VII	156.	1	50.	
10 Lipca	Ze szk. p. r. (Epizod na sessji namiest.)	13 VII	157	—	53	
				2	256	czyli szp. 3 w. 9.

w Dzienniku Pozn. Drukowany

wysłano	Artykuł	dnia	w num.	szpalt	wierszy
				3	9
~~10~~ Lipca	Prześladowanie w Armenji -	13 VII	157.	–	60.
" "	Ze szkody p.-ros. (o ks. Wyszyńskim)	14 VII	158	—	~~2~~30.
" "	Z djecezji mińskiej (o Kojdanowie)	13 VII	157.	—	25.
15 Lipca	~~Z pod zaboru ross.~~ (Teatr ross. w Końskich).	18. VII	161.		72
13 Lipca	Ustąpi czy nie ustąpi? (o Schlözerze)	16. VII	160.	—	27.
15 Lipca	Ukazy - - - - - - - 15+14	18 VII	161.	—	29
" " "	Z Warszawy - - - -	" "	"	—	23.
" " "	Kartki „Christos woskr."	" "	"	—	16
20 Lipca	Prawosł. w Grójeckiem	23. VII	166.	1	60.
~~22~~ 31 Lipca	Ukaz o ormiar. katol. (20 exempl.)	3 VIII	175.	1.	42
30 " "	Z cenzury ross. synagoga w Warsz.	2 Sierp	174.	—	40.
				5,	433 czyli szpalt 8.

1893. wydano	1893. Treść artykułu.	Dzien. Pozn. dnia	num.	kol.	wier.	
	z przeniesienia			8	—	
~~31 Lipca~~	~~Order dla patr. orm.~~					
11 Sierpnia	Kto kłamie? (50 exempl.)	13, 15 i 17 sierp.	184. 185. 186.	4	—	
13. " "	Kassata kościoła w Kołodnem na Wołyniu	17. VIII	186.	—	—	The Monitor. San-Franc. 30 Sept. 1893 n. 26.
13 " "	O p. Skłodowskiej.	15 VIII	185	—	20	Dzien. Pol. 21 Sierp.
" " "	Język ros. we Francji			—	15.	
	Ziemie Polskie (kilka notatek) Rosja	19 VIII	188.	—	47.	
21. " "	~~O p. Skłodowskiej.~~					
	Wycinek „Dzien. Chicag." o kongresie	24. VIII	192	—	—	
4 Września.	O Sergjuszu metrop. mosk.	10 VIII	206	—	25.	
	Dochody skarbu ros.			—	—	
	Urzędy w banku.			—	—	
	Zabici przez piorun			—	—	
	Osłabienie z kukurydzy (wycinek po rosyjsku)			—	—	
14 Wrześ.	O książce Teodorowicza „Włodzim. Wołyń."	17 Wr.	212	—	40.	
	„Dom pracy"			—	—	
				12,	137	

1893 r.

wydano	Treść artyk.	Druk. w Dzienniku Pozn. dnia	Nr	szpalt	wierszy		
				12	137		
16 Wrześ.	O seminar. Kielec.	19 Wrz.	213.	—	40.		
	~~War. Dz. o Galicji.~~						
	Z Kaukazu	" "	"				
18 "	Rownouprawnienie (list arcybpa Flawiana) notatki do Kroniki (rekomend.)	21 "	215	—	105.	~~Nowa~~ Ref.	Praca n. 9.
18 "	Ze Stopnickiego. (Ks. Zaleski i język ross. 100 exempl.)	20 Wrz.	214	—	26.		
22 Wrz.	O seminarjum kiel. (30 exempl.) Z Jędrzejowa (o ks. Szpakiewiczu). Cerkiew w Worniach. Z propag. prawosł. (czytelnie uliczne)	24 Września	N. 218	2	...		
24. "	Przeciw bartoszystom! i do Kroniki. (nie rekom.)	27 IX	220.	—	60		
24 "	Z cenzury ross. (o składce na kościół w Kaźmierzu)	28 "	221.	—	90.		
				14,	458 (3 szp.)		

wydano dnia	1893 Treść art.	w Dzien. Poznań. n.	dnia	szpalt	wierszy	
	z przeniesienia			17	—	
26 Wrześ	Równość ~~uprawnienie~~ „wyznań" „(wskazówki dla nauczycieli) 10 exempl.	222	29 Wrześ	—	49	12. 32 p. 36 d. 36 n
	Prawosł. w Estonji.	222	29 Wrz.	—	17	
	~~Seminar. w Petersb.~~	n. 220. ~~27 Wrz.~~	27 Wrześ.	—	—	Razem w Kwart. III. szpalt 17 w. 66.
29 Wrześ	Korresp. (o szkolnych książkach w Gal.	226	4 Paźdz.	1	—	
3 Paźdz.	Z propag. prawosł. (mowy bpa Gedeona) (30 exempl.)	228	6 Paźd.	1	38.	
nie odbite	Kassata klaszt. Wiel. Woli	"	" "			
8 " "	O szkole cerk.-p. w Łodzi.	232	11 "	—	18.	
9. " "	O zniesieniu Kościoła w Katerburgu.	233.	12 " "	1	9.	
10. " "	Wybór administr. djec. Ks. Krajewskiego. Szk.-cerk. w Sławatyczk etc.	234.	13. " "	—	18.	
15 " "	Nowe przepisy paszportowe.	238	18 " "	1.	44,	Kur. Pozn. 20. X. 93. n. 240. Czas 19 X 93. n. 239.
	Zabawy w Suwałkach	"	" " "	—	40.	
				4	167	czyli szpalt 5, w. 20.

Wydano	1893, Artykuł	w Dzienniku Pozn. N.	Dnia.	szpalt	wierszy	
	~~O Moniteur de Rome~~ z przemienia	—	— —	5.	20.	
25 Paźdz.	Kazanie o. Rejła. (100 ex.) ~~[illegible]~~	247 248	28; 29 Paździer.	3	38	~~[illegible]~~
19 Paźdz.	Kongres katol. w Chicago. (wyjmek)					
	Ukaz o kazaniach (30 exempl.)	242.	22 X.	- -	35.	Czas 24 Paźdz. N. Kur. Pol.
	O procesyji prawosł.	"	" "	—	11.	
20 " "	Teatr polski w Siedl.	243.	24 "	1	15	
21. " "	Skarani na prawosł.	"	24. "	—	100	
26 " "	O skazanych na prawosławie.	248.	29 "	—	97	Czas 31 X i K. Pozn. 3 XI. (obcięte)
	Pędzenie do cerkwi	248	29 "	—	14.	
28 " "	Rozmyślania jubileuszowe dziejatiela prawosł.	250	1 List.	2	55.	N. Kur. Pol. 3 List.
	Propag. praw. w pow grójec.	250	1 List.			
29 " "	O seminaryum kieleckiem	250	1 List.	- -	- - -	N. Kur. Pol. 3 XI
1 Listop.	Aspiracja do obrazu Częstochow.	252	4 List.	—	115.	
				11	500	= szp. 3 w. 59

wydano	Treść artykułu. 1893.	Druk. w Dzienniku n.	dnia	Poznań. szp.	wierszy	
	Z przeniesienia			14.	59.	
3 Listop.	Pielgrzymi do Częstoch. i kilka drobnych – –	256	9 List.	—	22.	
4. " "	Prześladowania księży.	254.	7 Listop	—	33.	Czas 8 List.; z Czasu Kur. Pozn. 8 List.
9 " "	Propag. prawosł. w Król. (Bractwo Bogarodzicy)	259	12 List.	—	135	
12 " "	Wezwanie do dobrocz.	261.	15 List.	—	32.	
	Jen.-gub. warszawski jako pasterz duchowny.	"	" "		33.	
	Z Lublina (wypędzenie szarytek 25 Paźdz.)	"	" "		25.	
15 " "	„Odstępca od wiary" (20 exempl.)	264	18 "	1	—	
20 " "	Katolickie projekty pokoju europejskiego.	269; 270	25 "; 26 "	1; 2	~~4~~ 30; — 58	
	Tondini – – –	268	24 "	—	8	
23. " "	Jubileusz w Mitawie	270.	26 "	—	— 4.	
	Nawrócenie Czechów	"	" "	—	— 6	
	Mogiły pod Grochowiskiem.	271	28 "	—	10	
	W sprawie listów rekomendowanych.	270	26 List.	—	30	
				18	475	18; 475 wier. = szp. 3 w. 34.

8

1893. W Dzienniku Poznań.

wydano	Treść artykułu	Nr	Dnia	szpalt	wierszy	
	Z przeniesienia			21	34.	
25 Listop.	Święto Murawiewa.	271.	28 List.	—	60	
	Z Warszawy: o cenzurze - paszportach.	"	" "	—	15.	
27 " "	O spełnianiu obrzędów relig. (Ukaz i projekt) 30 exempl.	273	30 "	1	45	Kur. Pozn. 1 Grud. n. 274 (bez uwag).
" " "	O zdrowiu Hurki —	272	29 List.	—	15.	
28 " "	O p. Śmiarowskim ze Śmiadowa	274	1 Grud.	—	8	Kur. Pozn. 2 Grud. n. 275.
1 Grudnia	Jen. Hurko bawi się w Papieża (30 exempl.)	276	3 Grud.	—	50	Głos Narodu 5 Grud. n. 7. / Kur. Pozn. 5 Grud. n. 277. / Gaz. Kościel. n. 46. } 1893.
" "	Do Polek w Suwałkach (50 exempl.)	277	5 Grud.	1	— 8.	Gaz. Katol. w Chicago 4 Styczn. 94. n. 1.
3. "	Z Jerozolimy - - -	278.	6 Grud.	—	54	
16 Grud.	Raport pasterza ~~Kupowanie dzieci nie-~~ prawosławnego ~~wiar. na prawosł.~~	288	19 Grud.		80	
8 Grud.	Z powodu Obr. Częst.	281	10 Grud	—	45	
				23 +	(414	= szp. 2 w. 120) = szp. 25 w. 120

wydano	1893 Treść artykułu	w Dzienniku Poznań. n.	dnia	szpalt	wierszy	
	z przeniesienia			25	120	
11 Grudnia	Z propag. praw. (Zasłużony jubilat, Ściepuro) (20 exempl.)	284	14 Grudnia	1	30.	
	o szynkach przy kościołach	"		—		
	Długi wiek	"		—		
13. Grud.	Z Warszawy - bawić się myślą? (co to znaczy?)	285	15 Grud.	—	13	
14 "	O zabójstwie w Betleem cf. 3 Grud.	287	17 Grud	1	—	
19 "	Z propag. prawosł. (wydarcie zapisu przeznacz. dla katol.	290	21 "	—	100	
21. "	„Agitacja duchowieństwa" rozd. I (k. 1-7) 100 exempl.	293.	24 "	—	130	rozd. I
20 "	Odezwa o kks. Morawskim i Badenim. 50 ex.	292	23 Grud.	—	132	„Na ostrowisko"
22 "	„Agitacja duchow." rozd. II-VII. k. 8-42.	294.	28 Grud.	1	28.	roz. II.
		295	29 Grud	2	—	rozdz. III i IV.
		296.	30 "	~~1~~	45.	r. V. VI. VII.
26 "	Pensja dla pastorów (z War. Dn. n. 327.) 22 Grud.			—		
"	Dzikie lekarstwo					
				~~28~~	598	598 wier. = szp. 4 ~~w 112 = 4 77~~

147

szpalt 31 + 4. = 35 szpalt.

W kwartale IV r. 1893 szpalt. 35.

wydano	1893/4 Treść artykułów	w Dzien. Poznańskim N.	Dnia	szpalt	wiersz	
	~~z przeniesienia~~			~~35~~ 5	~~112.~~	„
29 Grud. 1893.	„Agitacja polit." rozdz. VIII – ~~IX~~ X. k. 43–58.	1	1 Stycz. 1894	1	49.	roz. VIII. i IX
		2.	4 Stycz.	–	92.	rozd. X
30 „	item rozd. XI – XIII k. 59–77.	3.	5 Stycz.	–	135	rozd. XI
		4.	6 „	1	13.	r. XII.
		5	9 „	–	100	} r. XIII
	1894.	6	10 „	–	80 }	
2 Stycz.	Agit. pol. rozdz. XIV i XV k. 78–103.	7.	11 „	2	—	rozd. XIV.
2 „ „	z Wilna – – – – – – o Łuczaju.	3	5 Stycz.	—	—	
10 „ „	Missja bpa Zerr'a					

Listy w r. 1894.

10 Lutego do Ks. Koglarskiego
17 Lutego do Ks. Łukaszewskiego zapytanie o ks. Oszawskiego.
17 Lut. Ks. Szymańskiemu w Czudnowie, posłana wycinki

Wycinki z Kraju.

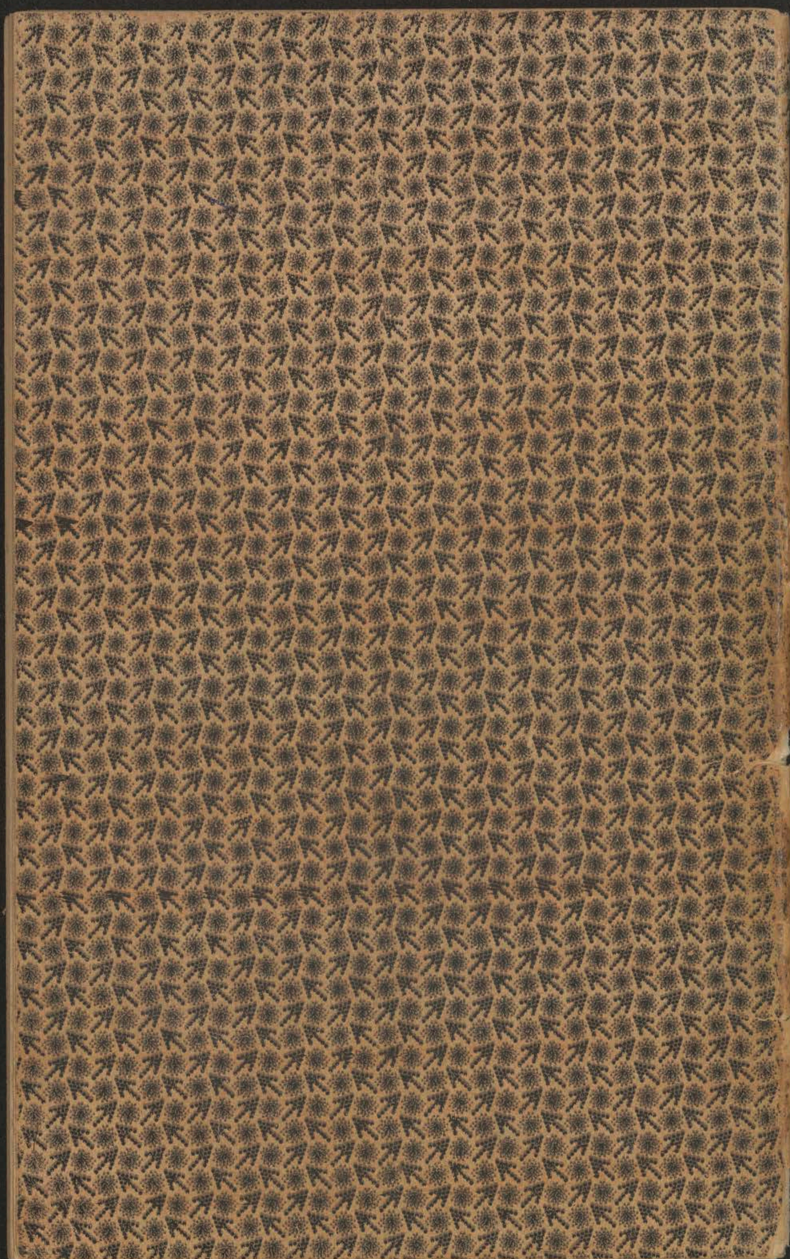
r. 1887: brak numerów: 8. 21. 22.

r. 1888 " " " ~~21. 39.~~ 21.
22. 23. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 30. 1. 2. 3. 4.
35. 6. 7. 8. 9. 50. 51. 52.

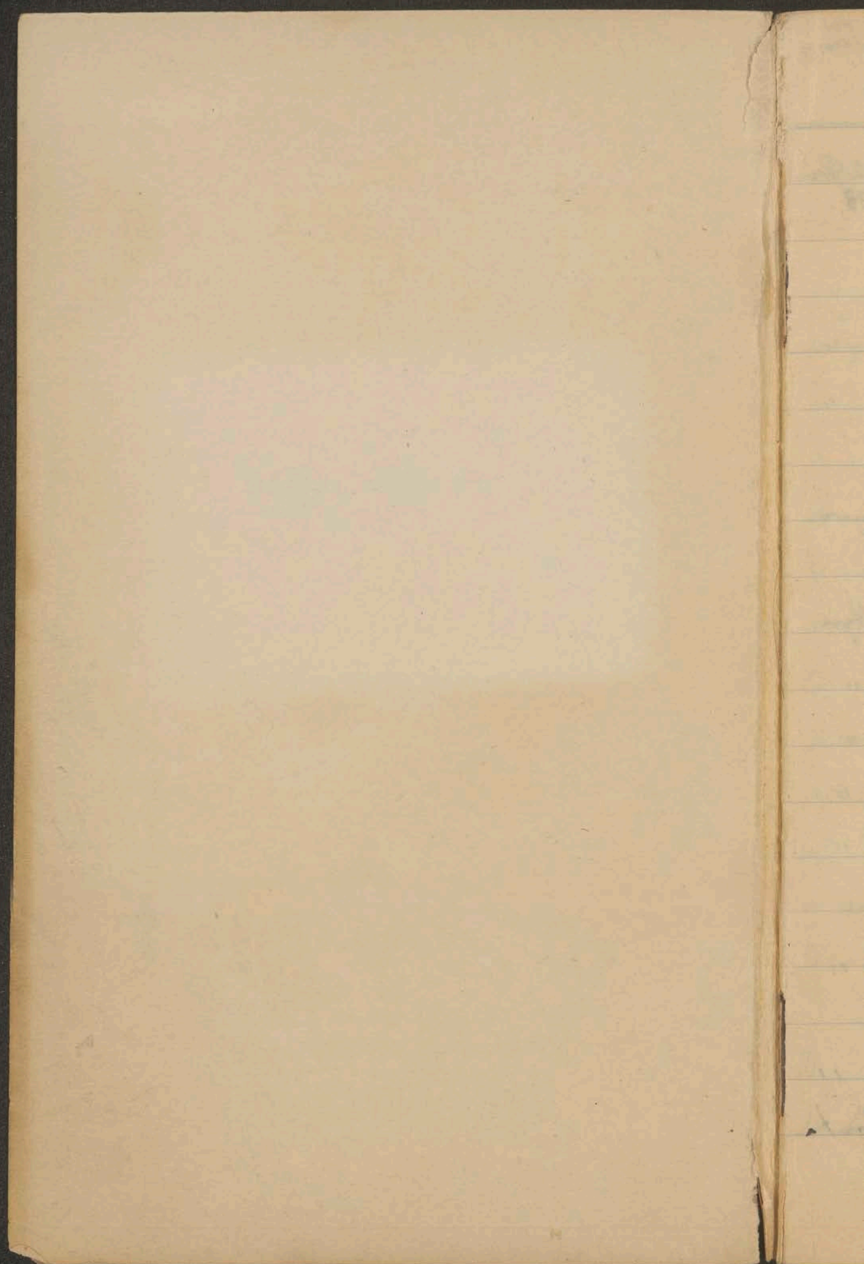
r. 1889. ~~miałem~~ Brak numerów:
1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10. 11. 2. 3. 4.
15. 6. 7. 8. 9. 20. 1. 2. 3. 4. 5. 6. 7.
8. 9. 30. 1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 40.
41. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 50. 1. 2.

1890 brak n. 10. 11. 12. 13. 20. 25.
26. 27. 29. 31.

od 1891 prenumerowałem ~~sam~~.



Artykuły
drukowane
w r. 1894. 1895.
1896.



270

w Dzien. Pozn.

w 1 szpalcie wierszy 147

Treść artykułu	wysłany	drukowany w „Dzienniku Pozn." dnia	num.	szp.	wiersz	
„Agitacja polityczna" rozdz. I–VII 1893	21–22 Grud. 1893	24 Grud.	293.	} 1893	liczone w n. 1893	rozd. I
		28 „ „	294			rozd. II.
		29 „ „	295.			rozd. III i IV
		30 „ „	296			rozd. V–VII
„ „ „ „ VIII–X	29 „ „	1 Stycz.	1	1	49	roz. VIII. IX. 1894.
1894 XI–XIII	30 „ „	4 „ „	2.	—	92	„ X.
		5 „ „	3	—	135	„ XI
		6 „ „	4	1	13	„ XII
		9 „ „	5	—	100	} „ XIII
		10 „ „	6	—	80	}
„ „ „ „ XIV i XV	2 Stycz.	11 „ „	7	2	—	„ XIV.
„ „ „ „		14 „ „	10	2	—	rozd. XV.
z Wilna o sprzedaży Łuszaja	2 Stycz.	5 Stycz.	3	—	—	
Missja bpa Zerr'a	10 „	13 „ „	9	—	48	
„Agitacja polit." rozdz. XVI i XVII	15 „	17. 18 „ „	12, 13.	2	29	rozd. XVI. XVII. ~~1, 15. 1, 14~~
„ „ „ „ XVIII	18 „	21 Stycz.	16	—	114.	
Z budżetu rossyjskiego — —	25 „	27 Stycz.	21	—	26	
O wystawie lwowskiej — —	25 „	„ „ „	21.	—	42.	
+ Ze szkoły ros. (bal karnawałowy).	28 „	31 „ „	24.	—	70	50 exempl.
					~~2~~	
O ks. Tondinim —	„ „	31 „ „	24.	—	30.	
Z Warszawy	6 Lut.	10 Lut.	32	—	13.	
				~~8~~	~~841~~	= 5,106 ~~841 wierszy~~
				13.	106	~~735~~
				~~8~~		5, ~~106~~

100 exempl.

271

Treść artykułu 1894	wysłany	Druk. w Dzien. Pozn. Dnia	Numer	szpalt	wierszy	
Z przeniesienia				13	106	
Z Kroż.	7 Lutego	9 Lut.	31.	1	—	Przedruk. Czas 10 II. n. 32.
Nowiny warszawskie	20 " "	23 " "	43.	1	—	
W sprawie urocz. Kościuszk.	26 " "	2 Marca	49.	—	70.	
O Ks. Lidieckim	1 Marca	3 " "	50	—	—	
O Ks. Zerr. (powrót do Sarat.)	5 Marca	7 " "	53	—	—	Czas 8 Mar.
Ukaz o monast. w Teolinie		7 " "	53	—	35.	
Recenzja o książce p. Zdz.	5 Marca	8 " "	54.	—	35	
Z Petersb. audjencja Klingenb.		7 Marca	53.	—	—	Czas 8 Marca
Zakaz Kantyczek	6 Marca	8 " "	54	—	37.	50 exempl. Czas 9 Mar.
Bal w Augustowie	7 " "	10 " "	56	—	44.	
Wycinek z Kraju n. 7	" " "	10 " "	56.	—	—	
Z cenzury warsz.	15 Marca	18 " "	63	—	91	
O Kalendarzach		18 " "	63	—	84	
Prześlad. gruzinów prawosł.		18 " "	63	—	65	
Jeszcze o Krożach I.	28 Marca	30 " "	72.	—	84.	
					651	651 wier. = szp. 4, 63
		Razem		19	63.	

651
588
=63

1894. Treść artykułu	Data wysłania	Druk. w Dzien. Pozn. Dnia	n.	szpalt	wiersz	
~~Jezu~~						
Jeszcze o Krzyżach n. II	8 Maja ~~[illegible]~~	10 Maja	105	—	38.	
O ~~Kantyczkach~~ Zakopane książki	5. IV Kwiet.	7 IV.	79	—	25	
Encyklika ostatnia ——	7 IV „	10 „ Kwietnia	81.	—	54.	
Z Krakowa (War. Dn. o rozruchach)	14. IV	17 „	87.	—	46	
Przeróbka gimnaz. I w Warsz	14. IV	—	—	—	—	
Z powodu encykliki ——	23 „	nie doszło				odbitka 50 exempl.
Cenzura prawosł. książki katol.	2 Maja	5 Maja	102	2	—	
~~Z propag. prawosł. (Terroryzacja księży w r. 1893)~~						~~odbitka w 50 exempl.~~
Misja prawosł. (O. Gubin.)	12 Maja	16 Maja	109	2	50	
Encyklika i „Warsz. Dziew."	16 Maja	18 „ „	111	1	43	
Szczególniejsza ofiarność (Synagoga w Szadku etc.)	„ „	———				odbitka 100 exempl.
Zakaz krzyżyków ——	22 Maja	26 Maja	117.	—	23.	
Z kazania ——	24 „ „	26 Maja	117.	—	23	
Translokacja Donata	25 „ „	27 „ „	118	—	10	
Jeszcze o Krzyżach. III	3 Czerw.	8 Czerw.	128	2	30.	

1894. Treść artykułu	Data wydania	Drukowano w Dzien. Pozn. dnia	num.	szpalt	wierszy	
Prześladowanie księży. 1–5.	10 Czerw.	13 Czerw.	132	—	110.	
" " " " 6–12	16 Czer.	19 " "	137.	—	67.	
Rada dla ostrożniejszych z Warsz.	18 Czerw.	21 " "	139	—	45.	„Przegl. bibliogr." n. 7.
~~Jeszcze o Krożach~~						
Jeszcze o Krożach	5 Lipca	8 Lipca	153.	—	51.	
Z Wilna (translok. Donata)	9 Lipca	12 " "	156	—	110	
Smutna rzeczywistość	11 " "	14 " "	158.	1	43.	100 exempl.
Przymus cerkiewny	15 " "	17 " "	160.	—	32.	
„Politykowanie" na spowiedzi	19 " "	22 " "	165	1	—	
Jeszcze o Krożach (sądy)	23 " "	26 " "	168.	—	21.	
X. Ben. Szymkiewicz (przyjęcie Orzeszkiego)	23 " "	26 " "	168	—	20	
~~Teorya~~ Tak w praktyce (o prisojedinienjach)	27 " "	29 "	171.	1	29.	
				3	306	= 5 szp.

Treść artykułu 1894	Wysłany	Drukowany w Dzien. Pozn. dnia	num	szpalt	wierszy	
z przeniesienia				5		
Dobra nauka	29 Lipca	31 Lipca	172.	—	50	100 exempl.
Wycinki z Kraju (4)	9 Sierp.	12 Sierp	183.			(o gospod. Anuczyna)
Dwa wycinki z „Kraju"	10 „	14 Sierp.	184.			(~~o Orzewskim~~)
O Orzewskiego gospodarce	15 „ „	17 „ „	186.	—	53.	
Gdzie uciek i co robić?	17 „ „	21 „ „	189.	1	35	50 exempl.
Z Podlasia. Festyny prawosł.	24 „ „	26 „ „	194.	—	80	
Fałszywa odezwa do Unitów	24 Wrześ	27 Wrześ.	220.	—	~~70~~ 71	
O uroczyst. kwow.				—	27	
Reakcja katol. w Kraju Zachod.	25 Wrześ	28 i 29 Wrz.	221-2	3	101	2,40+1,60
O chórze śpiew. ros. w Łodzi.	25 Wrz.	28 Wrześ.	221.	—	27,	
Misja praw. dla żydów w Wilnie	28 „ „	30 „ „	223.	—	124.	
				9	567	= 18 4 p.
Podczas prawosł. wiz. past.	29 Wrz.	2 Pazdz.	224.	—	80.	
Katolik w brac. prawosł.	1 Pazdz.	3 „ „	225.	1	47.	
Małe sprostowanie (o Krozach)	5 „ „	7 „ „	229.	—	88	
Z Wołynia (~~kat~~ pozaty od budowy cerkwi usunięty)	9 „ „	11 „ „	232.	—	41.	
Z Kielc (o rezygnacji bpa)	9 „ „	11 „ „	232.	—	15.	
				1	271	= 2, 124.
					147	
					124	

Treść artykułu 1894	Wysłany	Drukowany w Dzien. Pozn. dnia	Nr	szp.	wier.	
z przeniesienia	—	—	—	2	124.	
Tolerancja? (rzeź w Zawalu)	9 Paźdz.	11 Paźdz.	232.	—	134.	
„Wrogie zachowywanie się"	10 Paźdz.	13 „	234.	2	18	Odbitka w 100 exempl. bez rękom.
Nowa cerkiew (w Radomsku)	11 Paźdz.	13 „ „	234.			
O jubileuszu Konińskiego	17 „ „					
Z Riazania (z „Kraju" n. 32	20 „ „	23 Paźd.	242.	—	—	
Buławy („ „ „ 33.)		23 „	242.	—	—	
Z Kielc (o rezygn. bisk. etc)		23 „	242	—	54.	
Z Kowna o Helenie Rodz.	23 „ „	26 „	245	—	64.	
Do Wiadom. War. Dniew. (O tem co było w n. 225 Dzien. Poz.)	24. „ „	27 „	246.	—	85.	
Z powodu choroby cara	1 Listop.	3 Listop	251.	—	83.	
Otwarcie szkoły w Sosnowicach	4 „ „	6 Listop.	253.	—	21.	
Z Warszawy (o przysiędze po rosw.)	8 „ „	„ „	..			
Z Warszawy (o Kalendarzach)	23 „ „	25 „ „	269.	—	13.	
„ „ (o nabożw. prawosław. cer. za Rubinsteina)	28 „ „	1 Grud.	274.	—	28.	
Kassata Kościoła w Żmujdkach	30 „ „	2 „ „	275.	—	30	
O jen. Orżewskim	7 Grud.	11 Grud.	281	—	27	

1894. Treść artykułu.	Wysłany	Druk. w „Dzien. Pozn." dnia	№	szpalt	wiersz	
z grudnia	—	—				
Precz z marzeniami (o sztundystach)	7 Grud.	—				
Z Warszawy (galowki, bieda i t. d.	15 „ „	18 Grud.	287.	—	69.	
„Nowy kurs"?" (o cenzurze)	21 „ „	25 „ „	~~293~~ 293.	—	37	
Pomnikowe!	24 „ „	28 „ „	294.	—	59.	100 exempl.
R. 1895						
Czyja wina?	3 Stycz.	5 Stycz.	4.	1	13	50 exempl.
Jeszcze o Żmujdkach	4 Stycz.	11 „ „	9	—	139	100 exempl.
Z Królestwa (o ochronce w Skierniewicach, o wizycie archiw. w Łomży 30 Wrz. 94)	5 „ „	9 Stycz.	7.	1	80	50 „ „
Ze Żmudzi	12 „ „	15 „ „	12.	—	26	
Czy nie na gorsze? k. 1–9.	7 Lutego	12 „ „	35.	4	—	50 exempl.
„ „ „ „ „ 10–24.	12 Lutego	15 „ „	38.			
W sprawie 24 Księży	21 „ „	24 „ „	46.	—	18	
				6	276 = 8 szp.	

Treść artykułu 1895.	wydany	drukowany w Dzien. Pozn. dnia	n.	szpalt	wierszy		
Z przeniesienia	—	—	—	8	—		
Do szan. Red. Warsz. Dziew.	26 Lutego						
Sprostowanie i uzupełn. (prześladow. za bractwo Serca Jez. w Minodze)	28 " "	3 Marca	52.	1	—		
O uwięzieniu ks. Krajewskiego		3 Marca	52	—	14.		
Z Królestwa (składki na pomn. Aleksandra III) z Sieradzkiego	1 Marca	3 Marca	52	—	94		
Na pomnik Al. III (z gub. lubel.)	5 Marca	8 " "	56	—	90.		
List. 14 Marca				9	198	10 szp. zapłacono	
Jeden z Sybiraków	17 Maja	19 Maja	115.	—	100		
Z diec. mińskiej (Łachowicze)	22 Maja	25 " "	119.	1.	63		
Próżne nadzieje (o Ks. Kieleck.)							
Notatki z War. Dziew.	2 Czerw.	5 Czerw.	127	—	90		
Prześladowanie na Żmudzi	3 Czerw.	6 " "	128	1	—	50 exempl.	294
„O stosunk. polsko-ross."	10 " "	13 " "	134.	—	105	~~100 exempl.~~	84
O pensji dla bpa żmudz. i Hattking.	19 " "	22 " "	141	—	20.		
				2	378 / 147	— szp. 2 w. 84 nie zapłac.	

1894.

Treść artykułu.	Wysłany	Druk. w Dzien. Pozn." dnia	Nr	szpalt	wierszy	
Z przemieszenia		———	—			
Precz z marzeniami (o sztundystach)	7 Grud.	———				
Z Warszawy (galowki, biesa i t. d.	15 " "	18 Grud.	287.	—	69.	
„Nowy kurs!?" (o cenzurze)	21 " "	25 " "	~~293~~ 293.	—	37	
Pomnikowe! ———	24 " "	28 " "	294.	—	59.	100 exempl.

R. 1895

Treść artykułu.	Wysłany	Druk. w Dzien. Pozn." dnia	Nr	szpalt	wierszy	
Czyja wina? ———	3 Stycz.	5 Stycz.	4.	1	13	50 exempl.
Jezioro o Żmujdkach	4 Stycz.	11 " "	9	—	139	100 exempl.
Z Królestwa (o ochronce w Skierniewicach, o wizycie archiw. w Łomży 30 Wrz. 94)	5 " "	9 Stycz.	7.	1	80	50 " "
Ze Żmudzi — — —	12 " "	15 " "	12.	—	26	
Czy nie na gorsze? k. 1–9.	7 Lutego	12 " "	35.	4	—	50 exempl.
" " " " " " 10–24.	12 Lutego	15 " "	38.			"
W sprawie 24 Księży	21 " "	24 " "	46.	—	18	
				6	276	= 8 szp.

Treść artykułu 1895.	wydany	drukowany w Dzien. Pozn. dnia	n.	szpalt	wierszy	
Z przeniesienia	—	—	—	8	—	
Do szan. Red. Warsz. Dniew.	26 Lutego					
Sprostowanie i uzupełn. (prześladow. na bractwo Serca Jez. w Minodze	28 „ „	3 Marca	52.	1	—	
O uwięzieniu ks. Krajewskiego		3 Marca	52	—	14.	
Z Królestwa (składki na pomn. Aleksandra III) z Szczyrzyckiego	1 Marca	3 Marca	52	—	94	
Na pomnik Al. III (z gub. lubel.)	5 Marca	8 „ „	56	—	90.	
List. 14 Marca				9	198	10 szp. zapłacono
Jeden z Sybiraków	17 Maja	19 Maja	115.	—	100	
Z diec. mińskiej (Lachowicze)	22 Maja	25 „ „	119.	1.	63	
Próżne nadzieje (o Kkss. Kieleck.)						
Notatki z War. Dniew.	2 Czerw.	5 Czerw.	127	—	90	
Prześladowanie na Żmudzi	3 Czerw.	6 „ „	128	1	—	50 exempl. 294
„O stosunk. polsko-ross."	10 „ „	13 „ „	134.	—	105	~~100~~ exempl. 84
O pensji dla bpa żmudz. i dla Kling.	19 „ „	22 „ „	141	—	20.	
				2	378 / 147	= szp. 2 w. 84 nie zapłac.

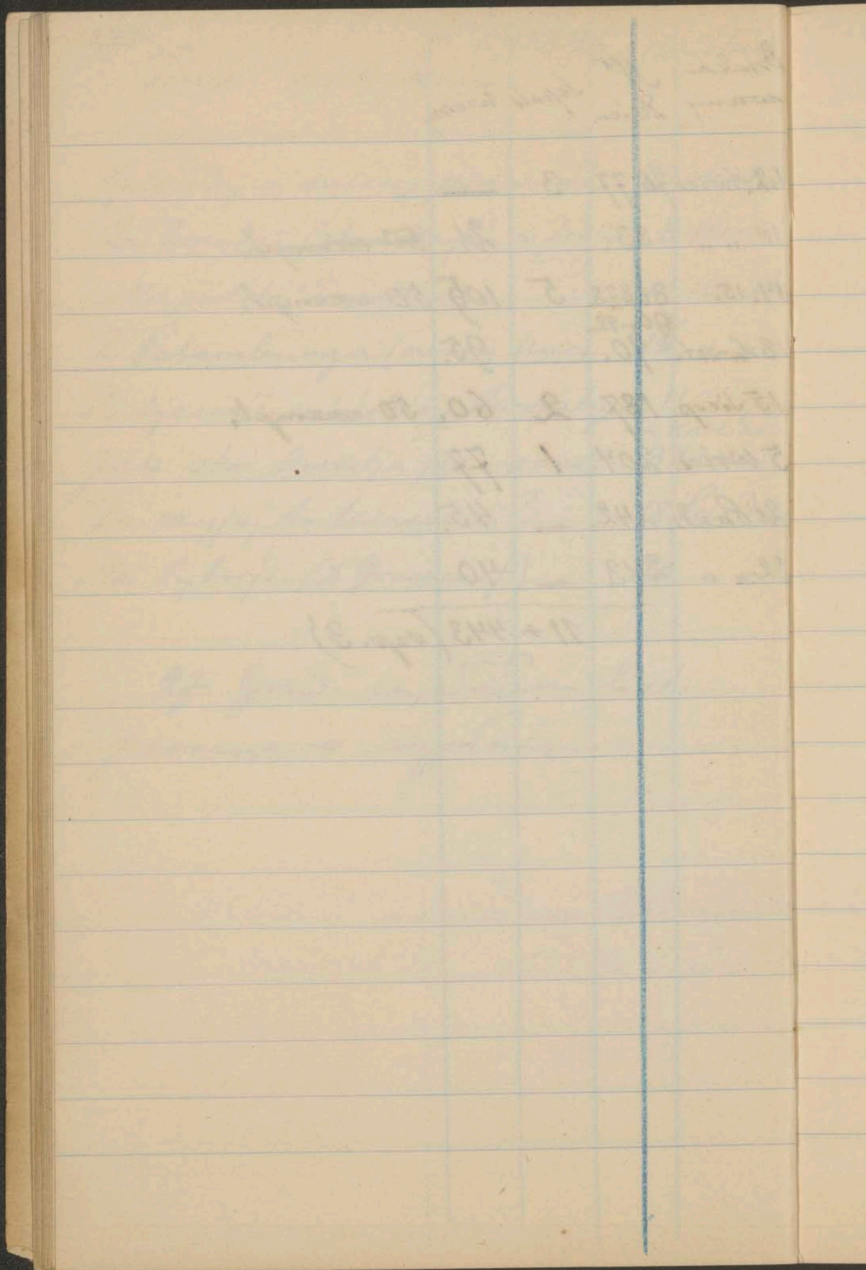
1895. Treść artykułu	wydany	drukowany w Dzien. Pozn. dnia	Num	szp.	wiersz	
z przeniesienia				4	84.	
Cenzura na cenzurę.*	2 Lipca	6 Lipca	152.	2	—	
Objazd pasterski bisk. praw.	18 " "	21 Lipca	165	1	73.	
Nowy zamach na seminarya	12 Sierp.	14 Sierp.	185.	1.	—	Czas 15 Sierp.
O pogrzebie z Thumierśk.	23 " "	27 " "	195.	—	95.	100 exempl.
z Kowna o wypieraniu X. Borowsk. i z Lublina o seminar.	30 " "	1 Wrześ.	200.	—	39	
Z Mitawy (o X. Wołonsz.)				—		
Z Kowna (o kość. w Tyrksz.)	31 Sierp.	3 Wrześ.	201.	—	90	
O wypier. X. Borowskiego	1 Wrześ.			—		
Pretensje do kośc. w Miorach	7 " "	10 Wrześ	207	1	—	
Bezczelność mosk. publicz. o amnestii dla zbójcy	9 " "	11 " "	208	—	50	
O hr. Ludw. Marchalkim	12 " "	13 " "	210	—	21.	
O kandyd. do Semin. Włocławskiego	16 " "	18 " "	214	—	25	
Ograniczanie obrzędów relig.	26 " "	27 Wrześ.	222.	—	98	~~100 exempl.~~ zapisać
Dziwny figlarz.	22 Paźdz.	26 Paźd.	247	—	30	
Pomnik Alex. III w Czeszynie	" " "	25 Paźdz.	246	—	12.	
Lakoniczny rozkaz	" " "	26 " "	247	—	8.	
Tłuczenie krzyżów na Żmudzi	3 Listopada	5 Listop	254	—	45	100 exempl.
~~Przymus cerkiewny (ok. Białej)~~	~~" " "~~	~~" " "~~	~~"~~	~~"~~		

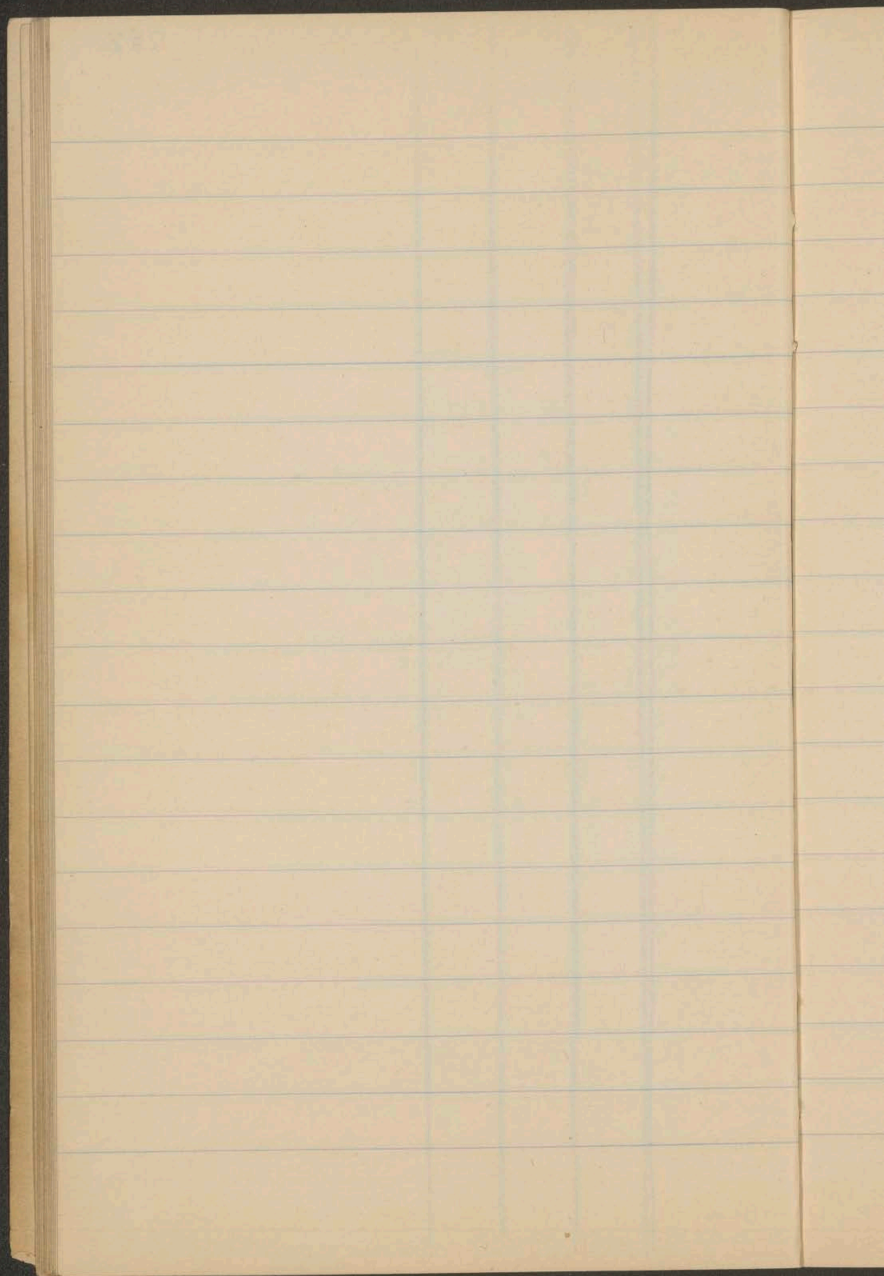
1895 Treść artykułu	wysłany	drukowany dnia	w Dzien. Pozn. Nr.	szpalt	wierszy	
z przeniesienia	—	—	—	—	95	
Z Litwy (Grodno. X. Szwarc. Białystok	10 Listop.	12 Listop	260		98.	
O prześladowaniu krzyżów 1-25	13 " "		264	} 6	45	odbitka ~~200~~ 50 exempl. 927 wierszy
" " " " " 26–46.	17 " "					
Rosyjska „tolerancyja"	23 " "					
„Nowa rzeź"...	7 Grud.	10 Grud.	283	—	55	
"Ze Żmudzi (burzenie † w Szatejk. pobicie isprawnika)	18 Grud.	21 " "	293.	—	80.	
					~~(373)~~ 2,79	szp. 8, w. 79.
1896.						
Z Warszawy. (o gwiazdce etc.	27 Stycz.	29 Stycz.	23	2	—	50 exempl.
O pogrzebach na Litwie —	17.18 Luty do	20.21.23 25 Lutego	42.43. 45.46.	6	—	50 exempl. (P. Widłocki)
Z Radomia (o cerkwi)	9 Marca	11 Marca	59.	—	83.	
Prześladowana rodzina katol.	18 " "	20 " "	67	—	78	
Imitacja „Tacinistwa" — —	23 " "	25.27 "	71.72	4.		50 exempl.
					161	zapłacona
				13	14.	

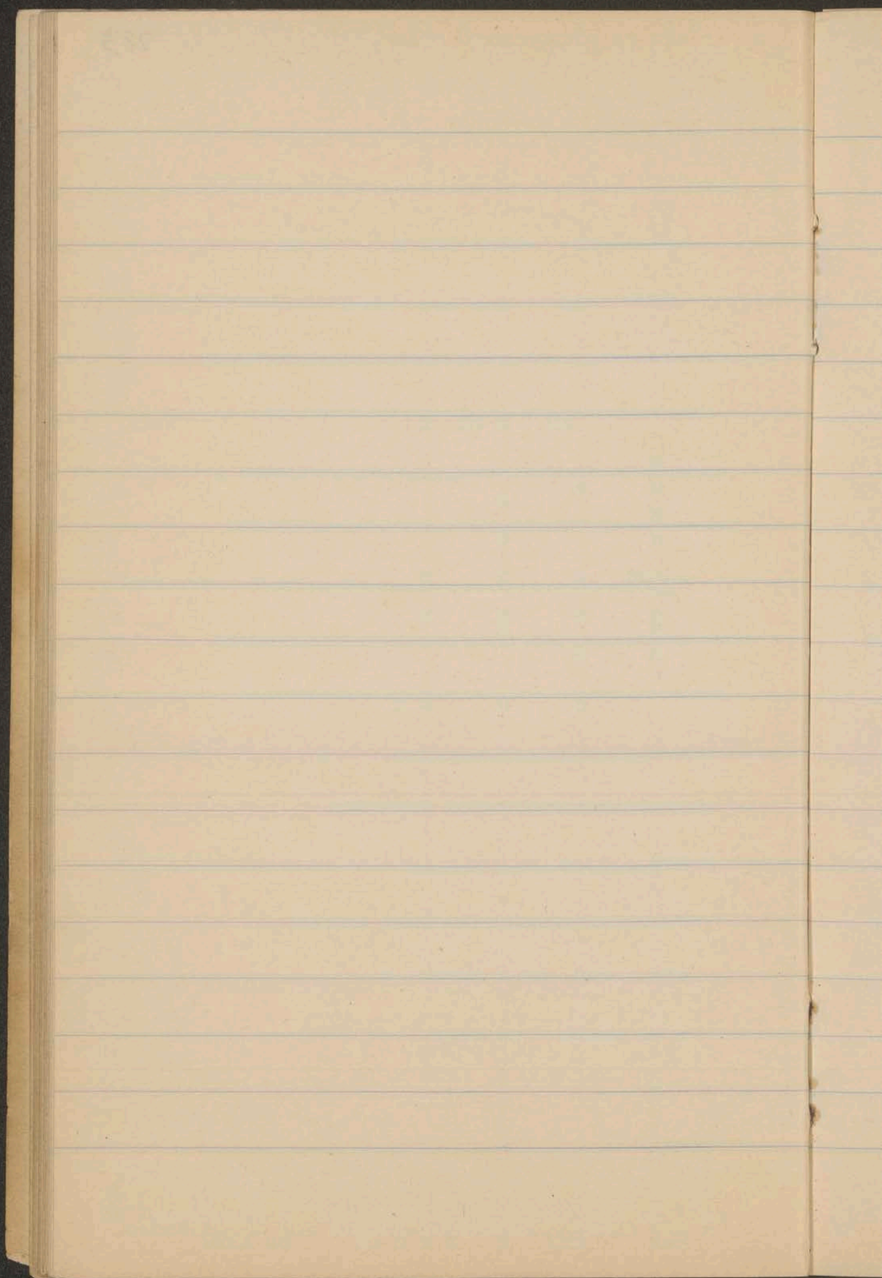
284

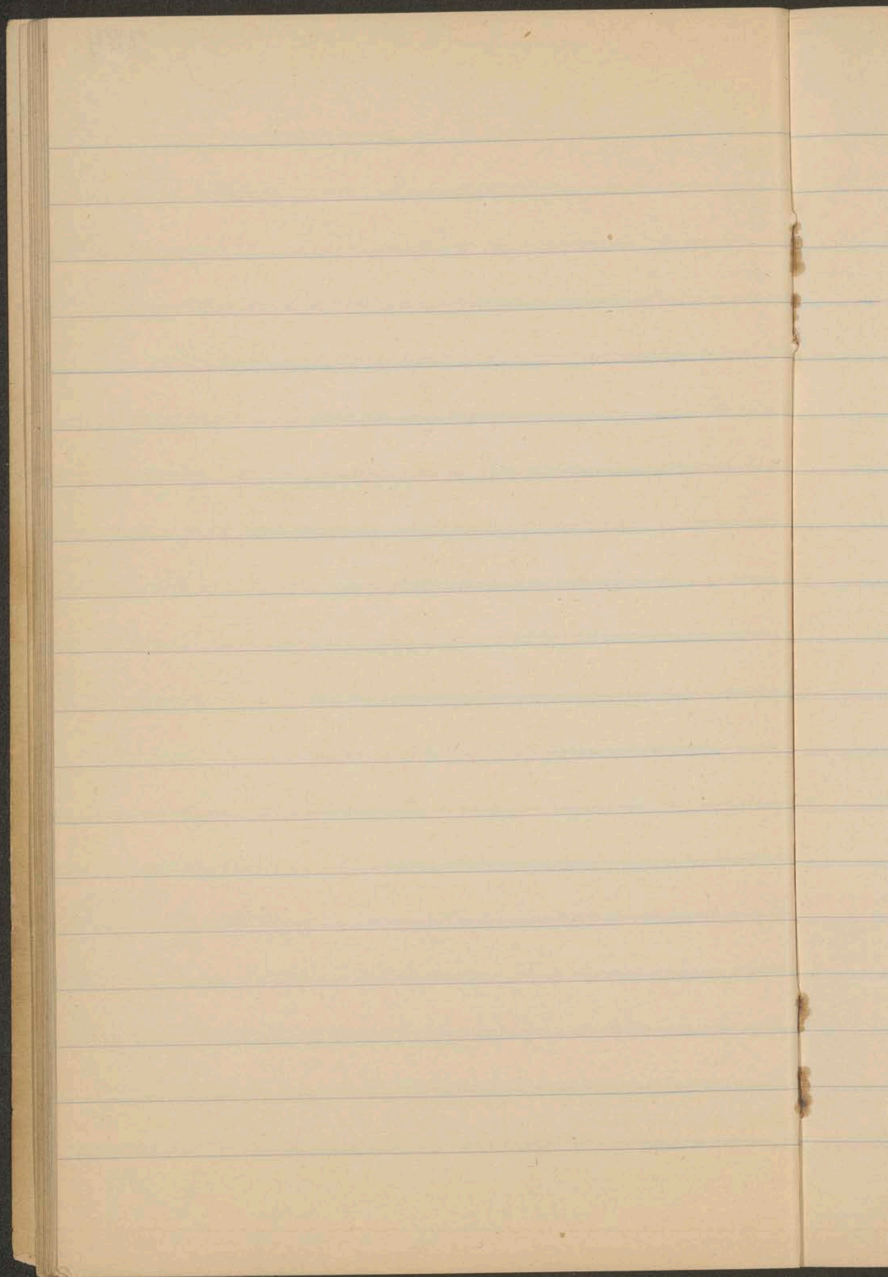
Treść artykułu 1896.	Wysłany	Drukowany	Nr Dzien.	Szpalt	Wiersz	
Epizody z misyjj prawosł.	30 Marca	1.2 Kwiet.	76.77.	3	—	
Ze Żmudzi (zburz. krzyża w Dowiat-owie)	8 Kwiet.	10 " "	83.		21.	~~50 exempl.~~
Na świętej "Żmudzi. ————	10 Kwiet.	14.15.	86.87.8. 90–92.	5	105	50 exempl.
Z Petersburga (nowy kurs	14 " "	18 Kwiet.	90.		95.	
Z djecezji mińskiej (Swojatycze	11 Sierpni z Karlsbad.	15 Sierp.	187.	2	60.	50 exempl.
Jak stoi kwestja jęz. ross.	3 Wrześ.	5 Wrześ.	204	1	77	
Do czyjej to kieszeni?	18 Paźdz.	21 Paźdz.	242.	—	45.	
Na Syberji. (X Grusz. †)	20 " "	22 " "	243.	—	40	
				11 +	443	(szp. 3)

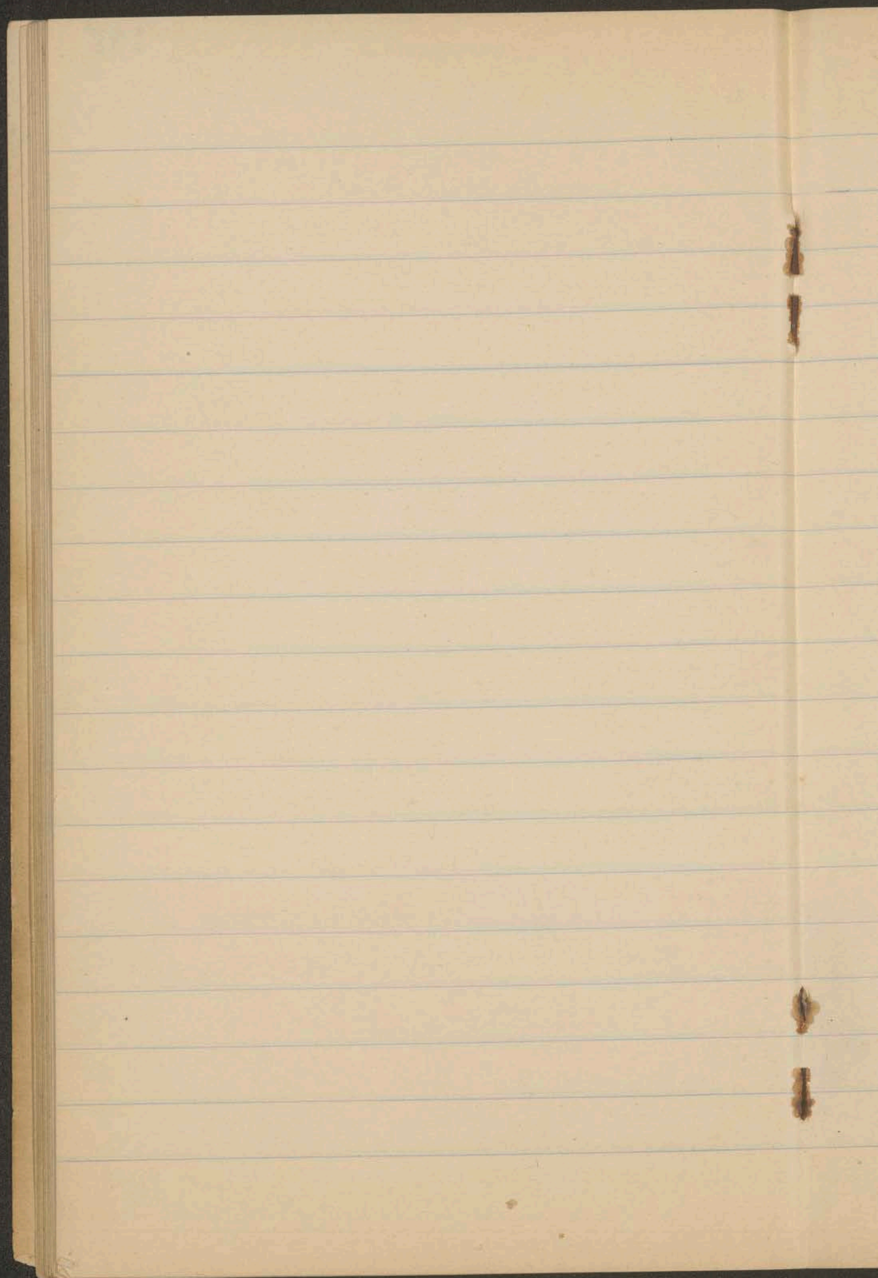
27 Grud. wysłałem list prosząc o wypłatę.

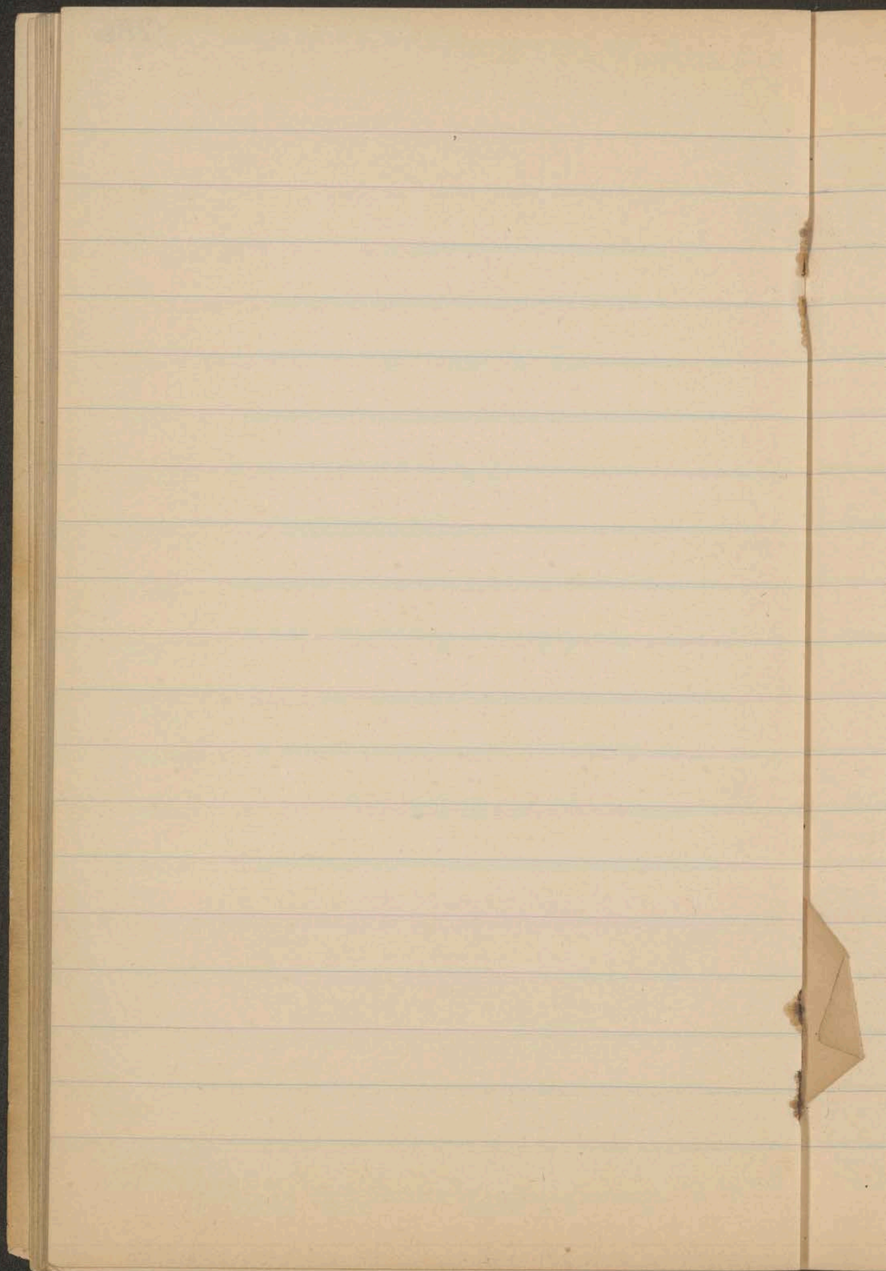


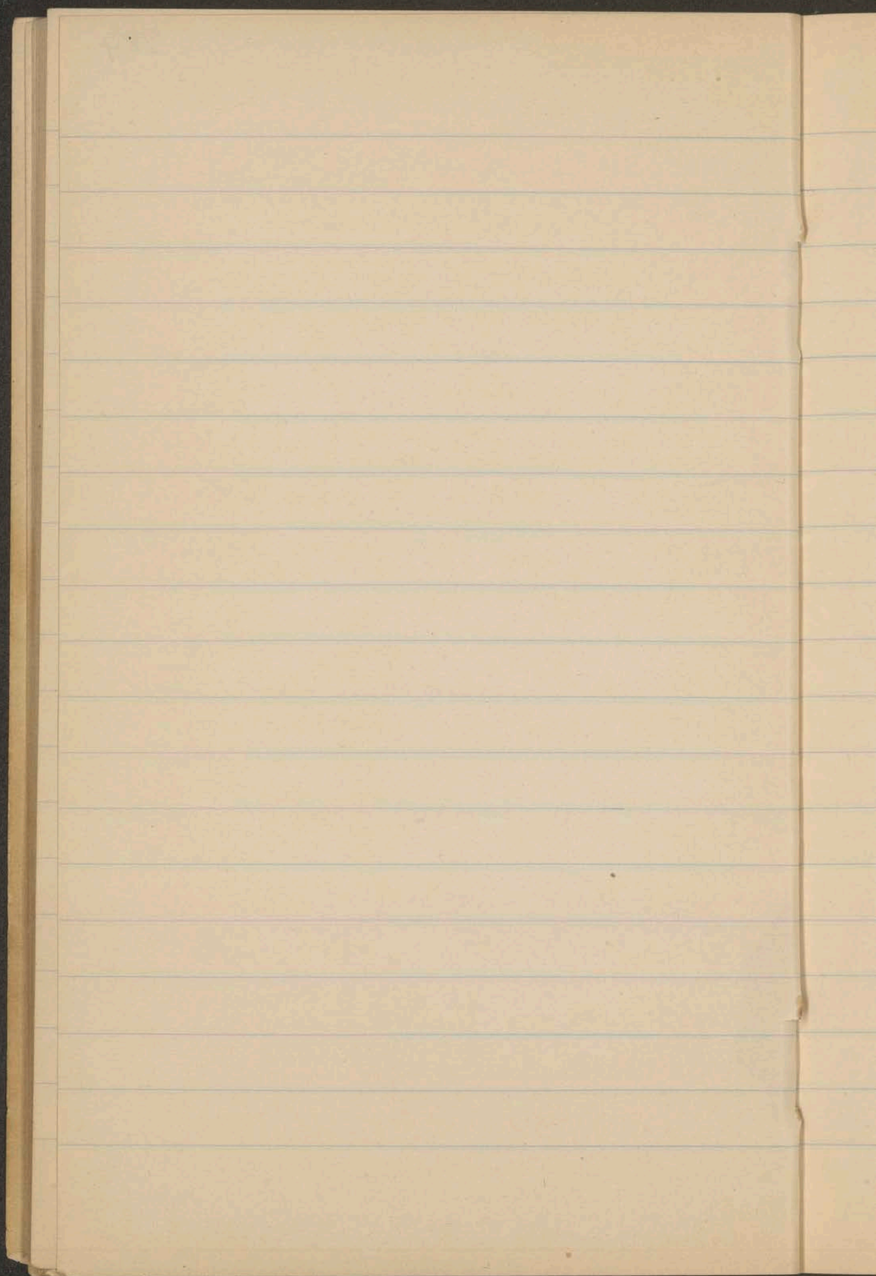


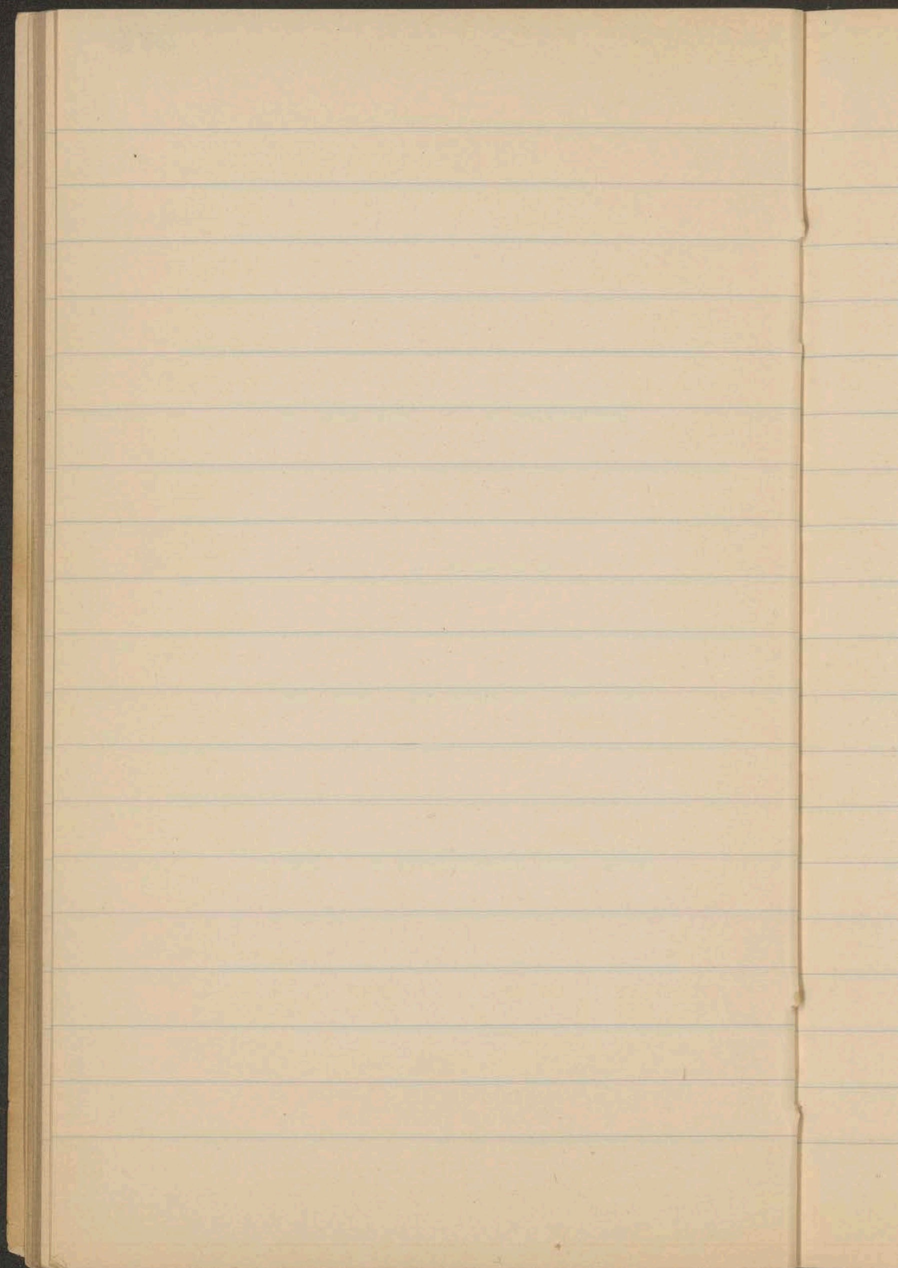


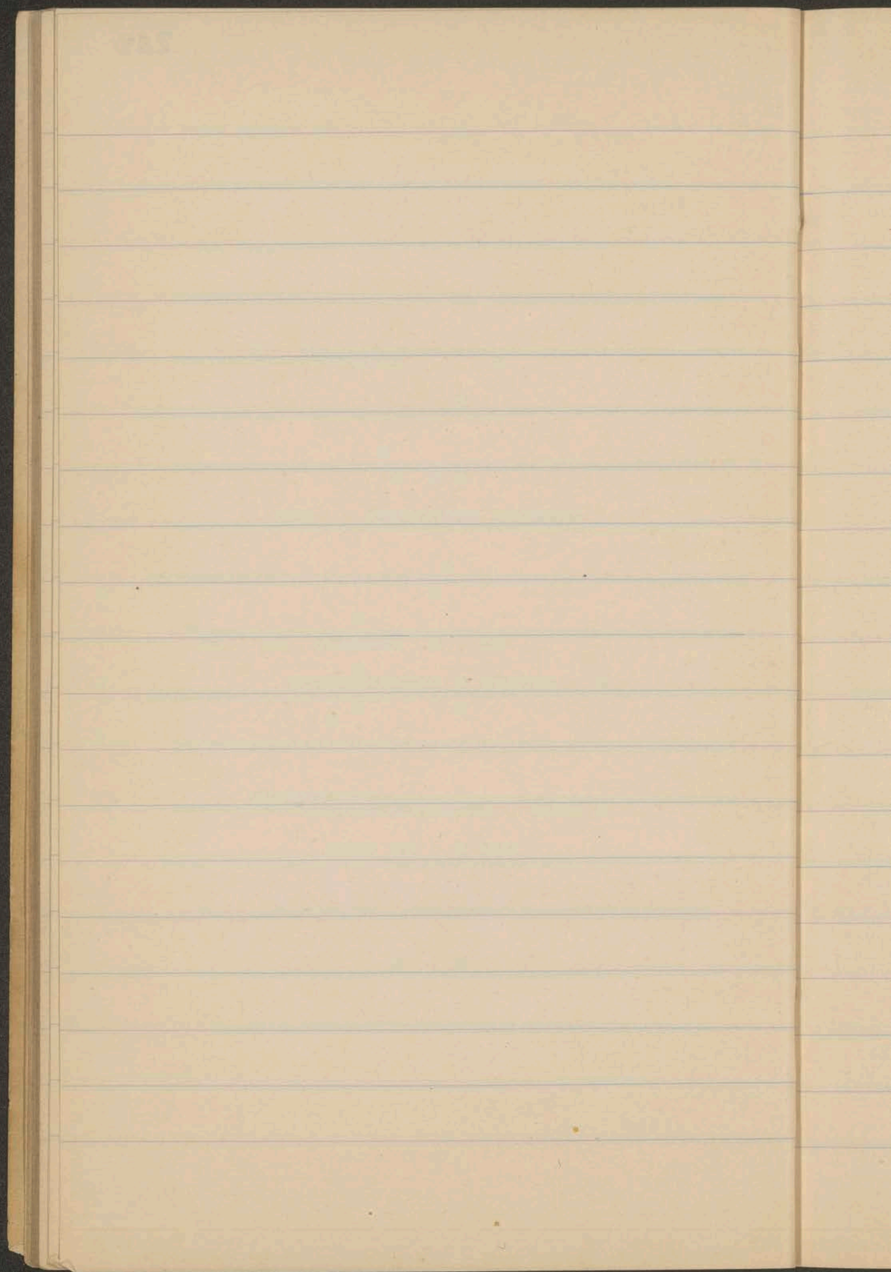


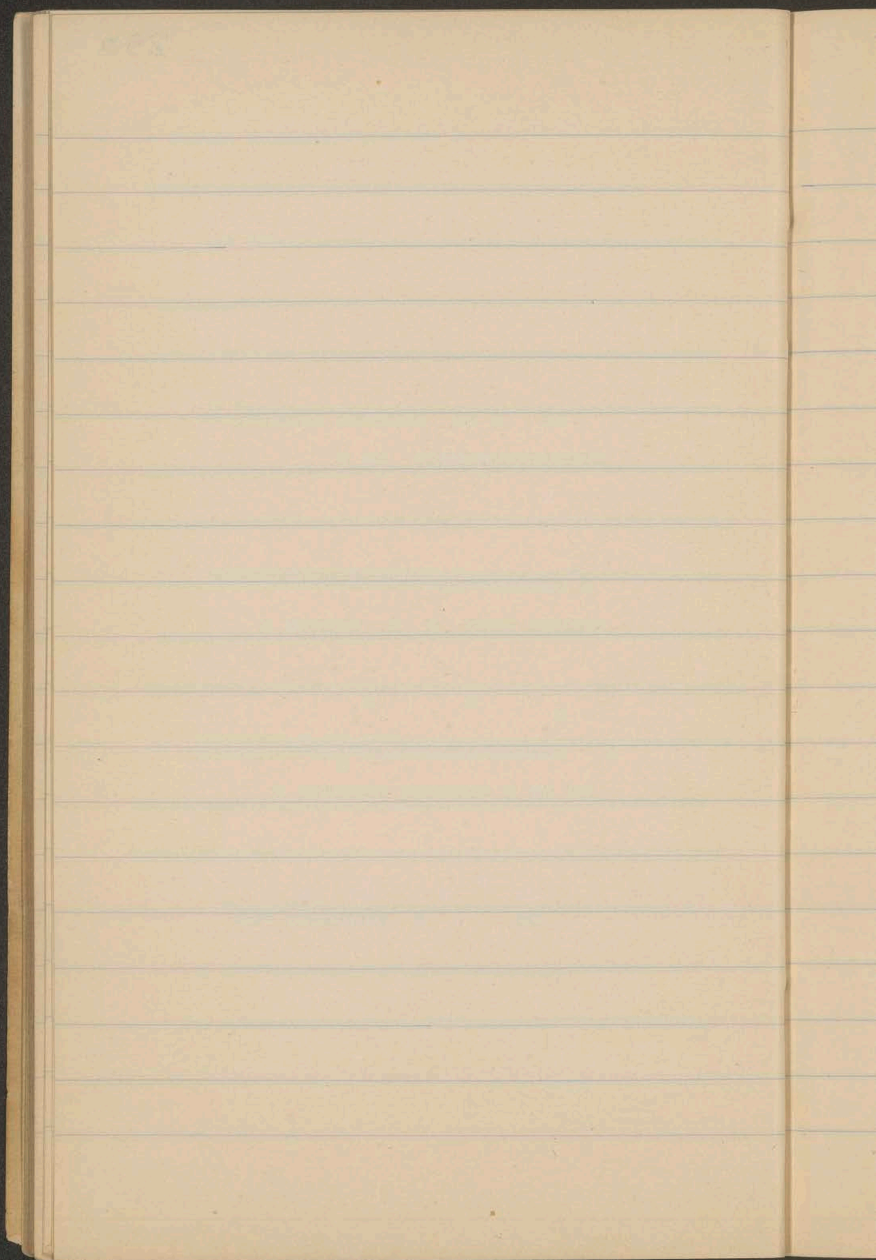


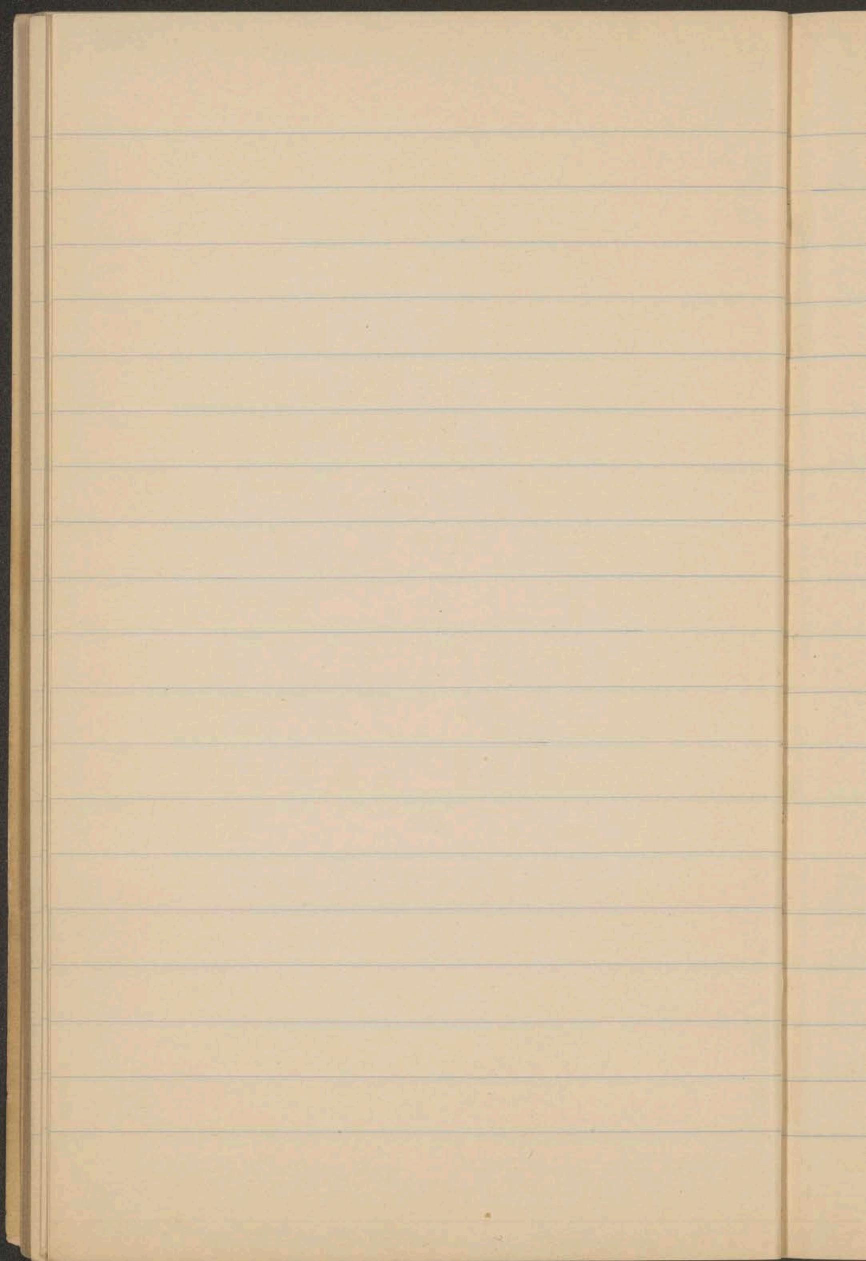


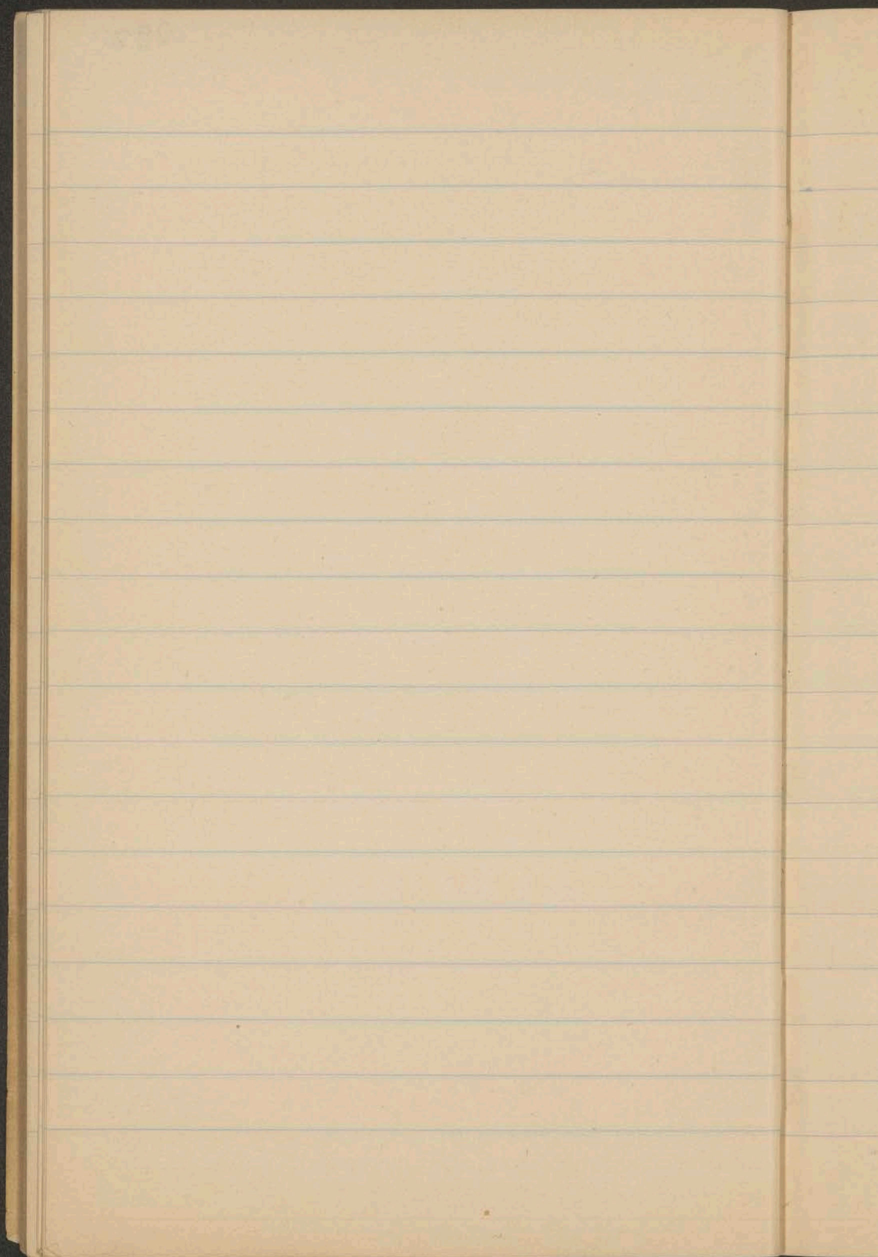


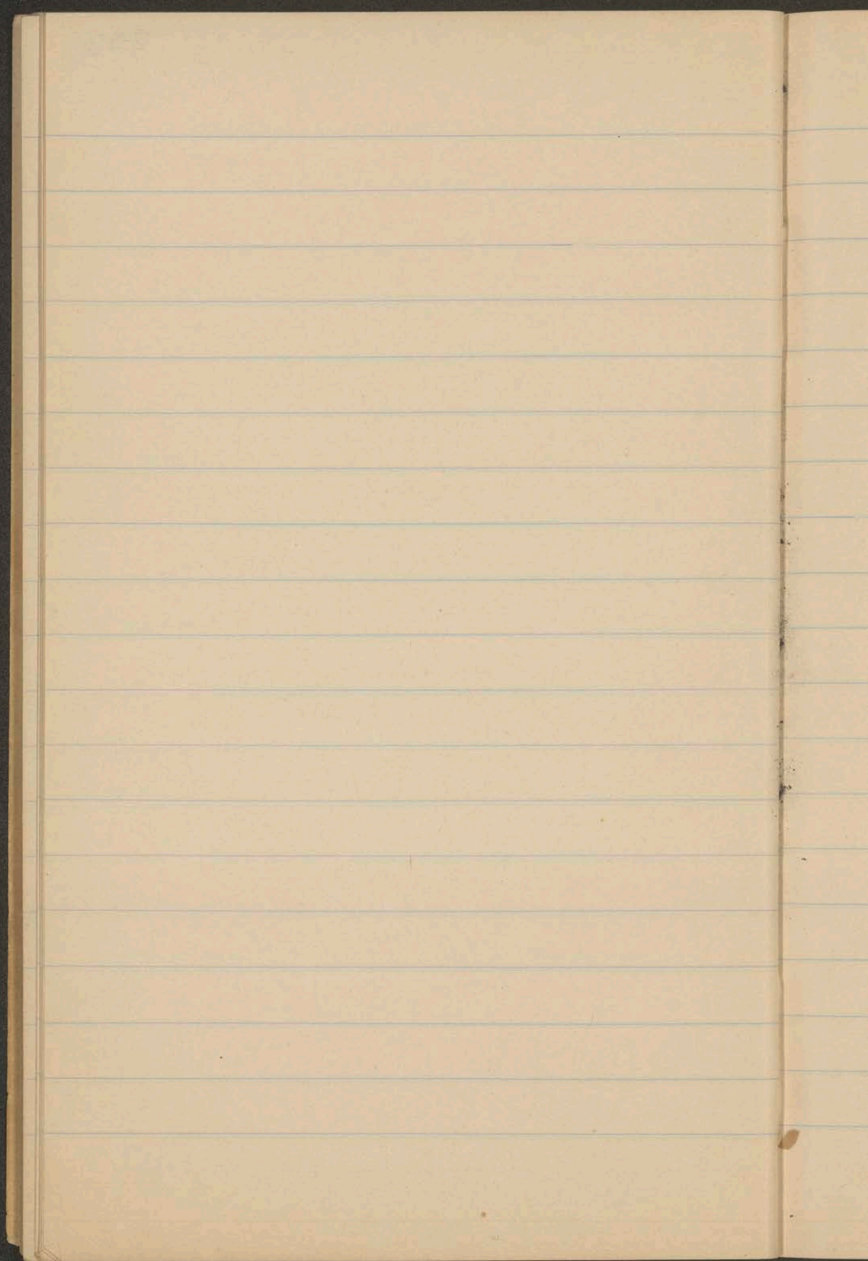


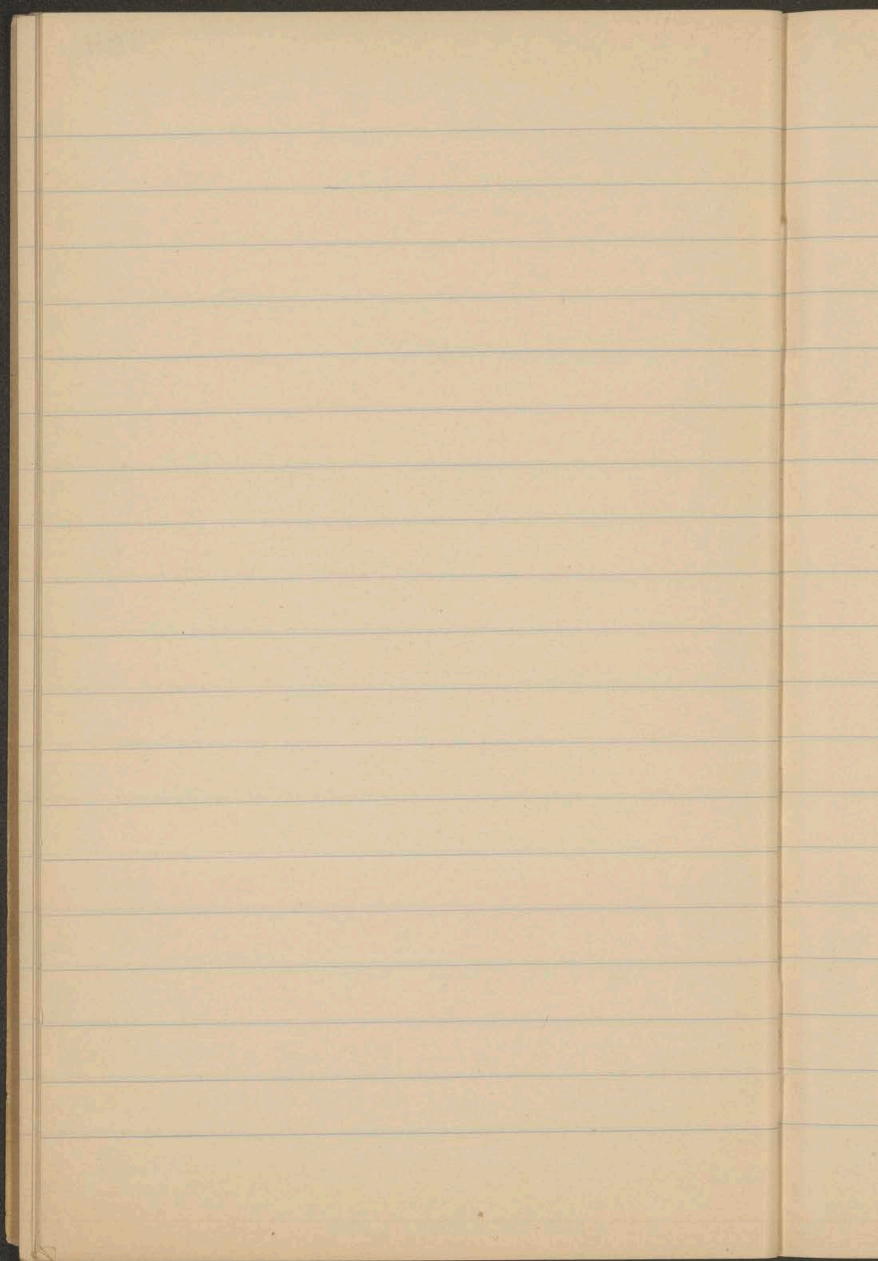


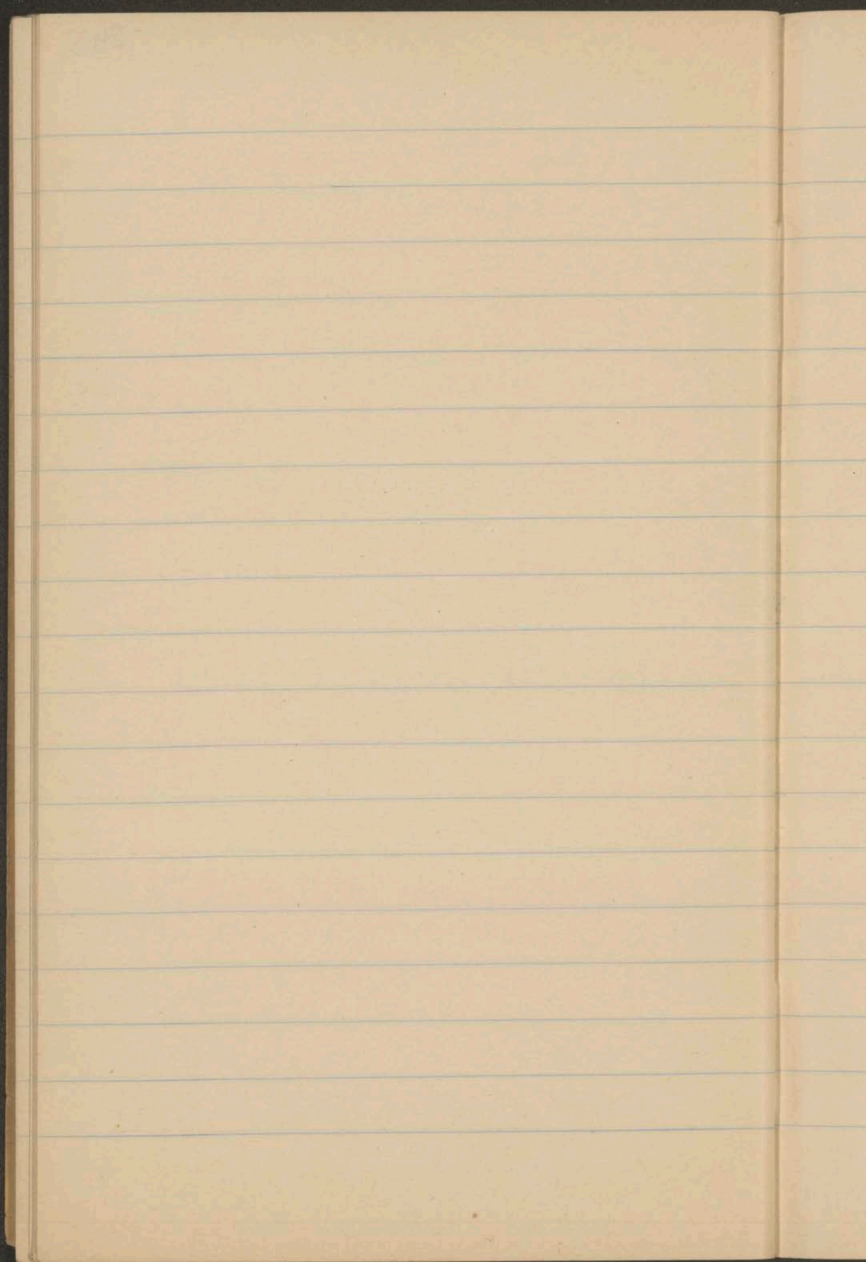


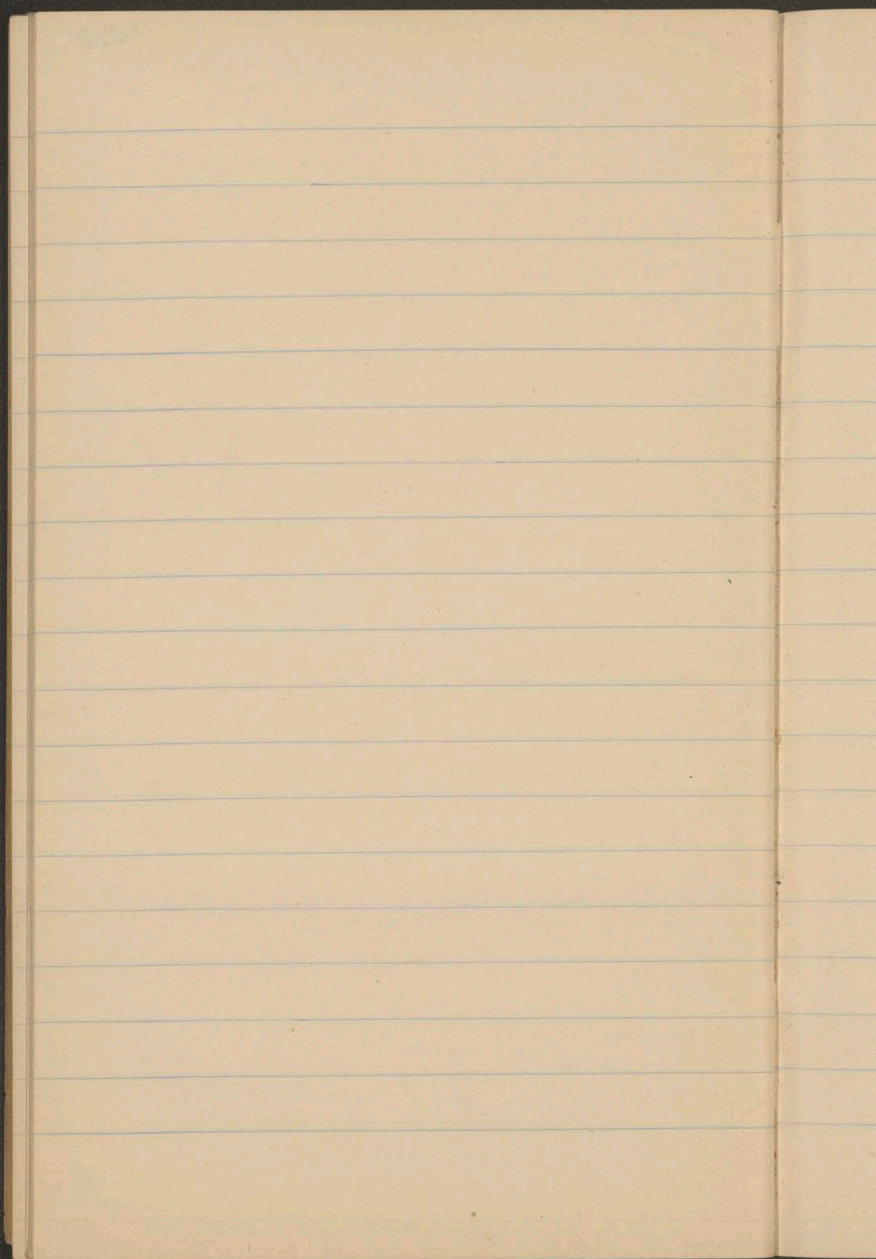


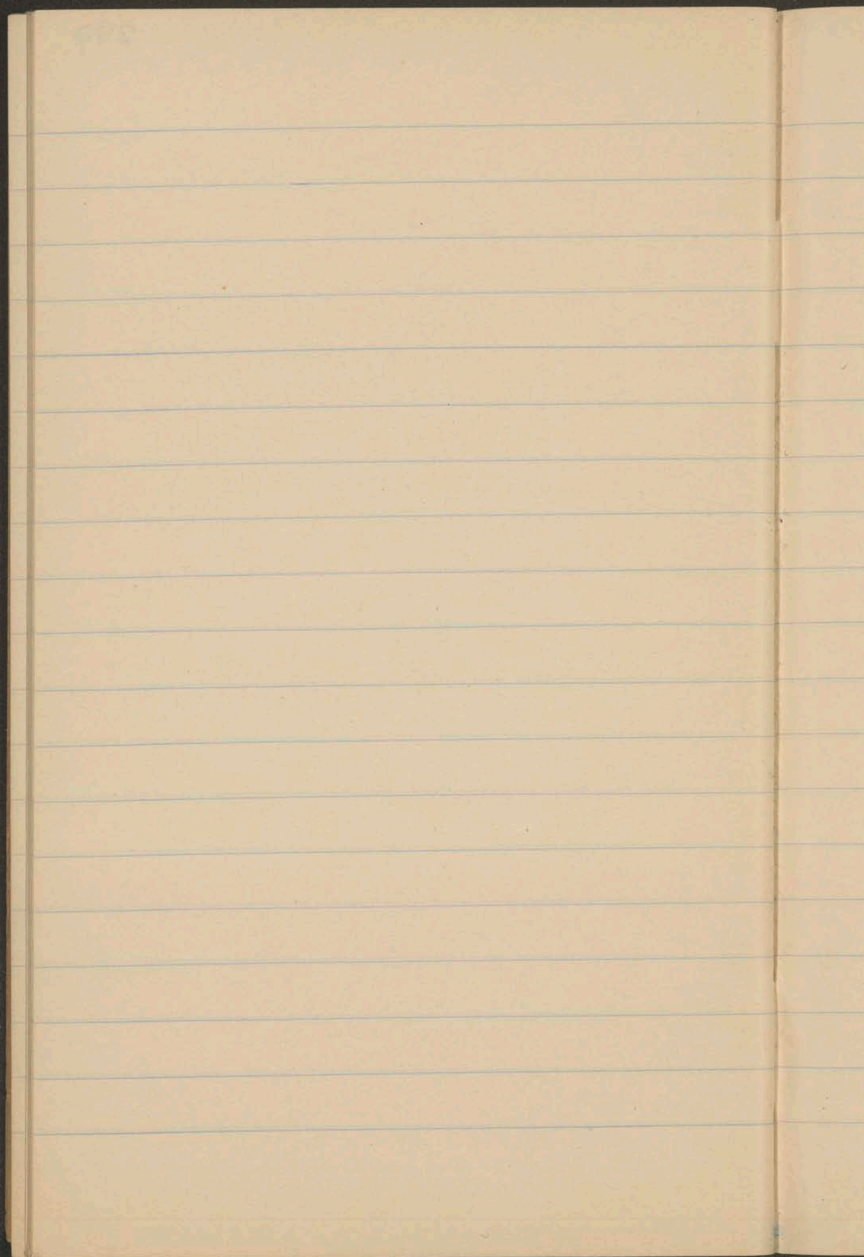


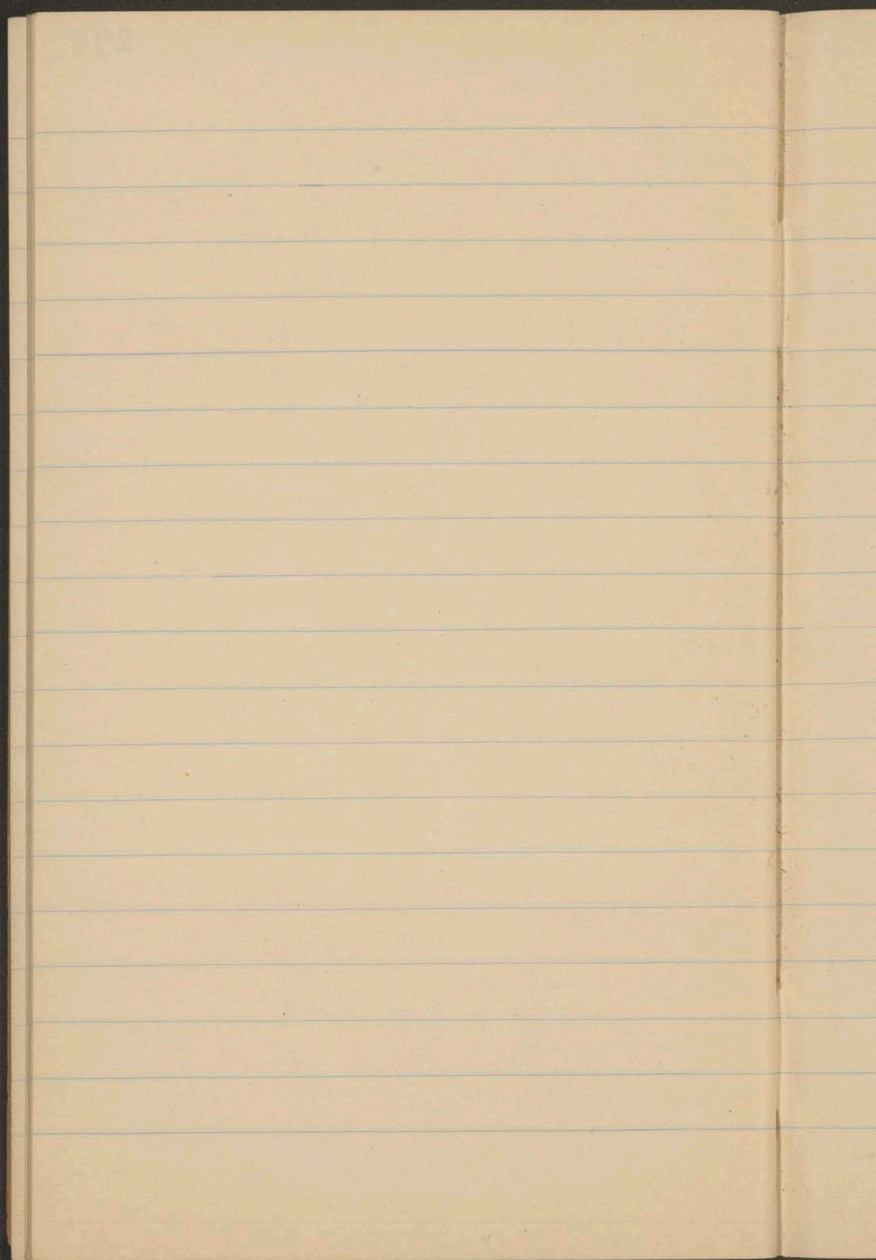


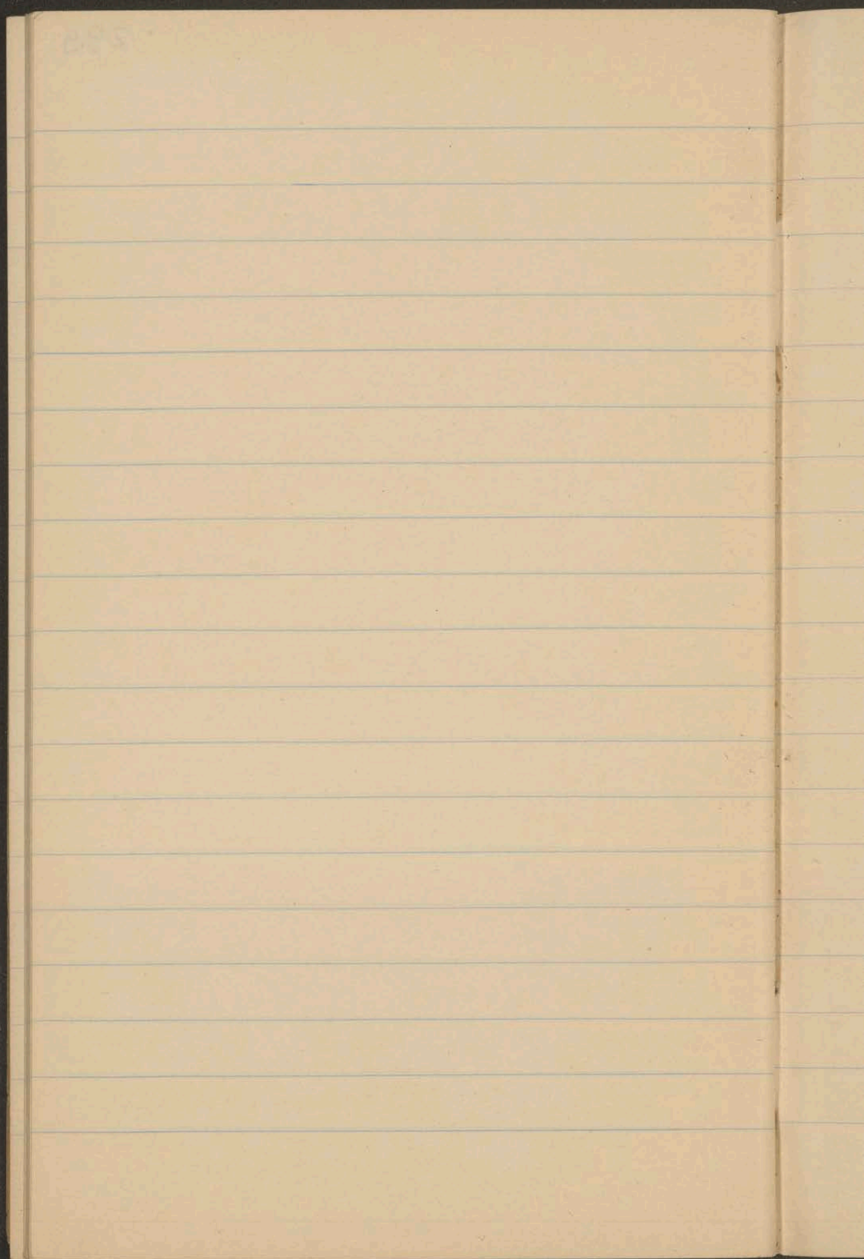


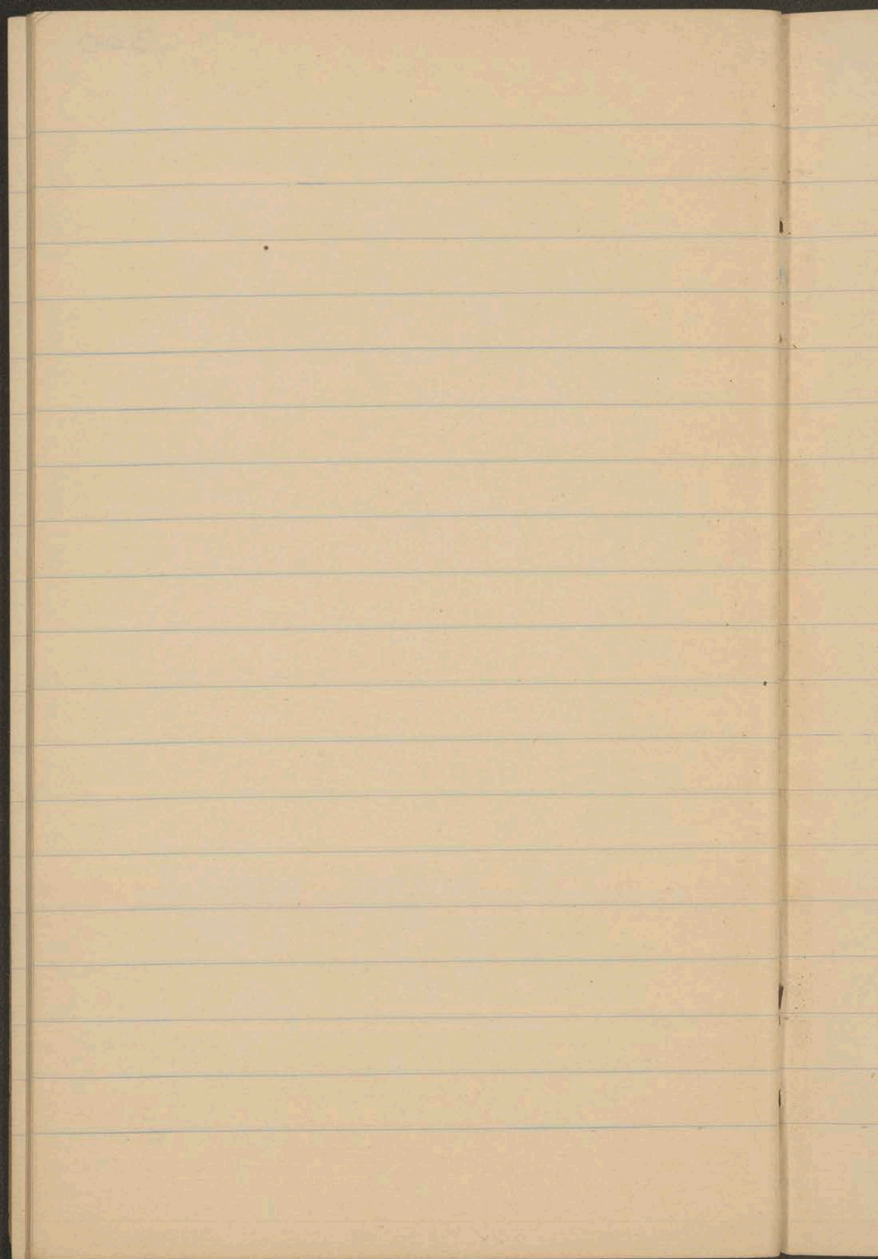


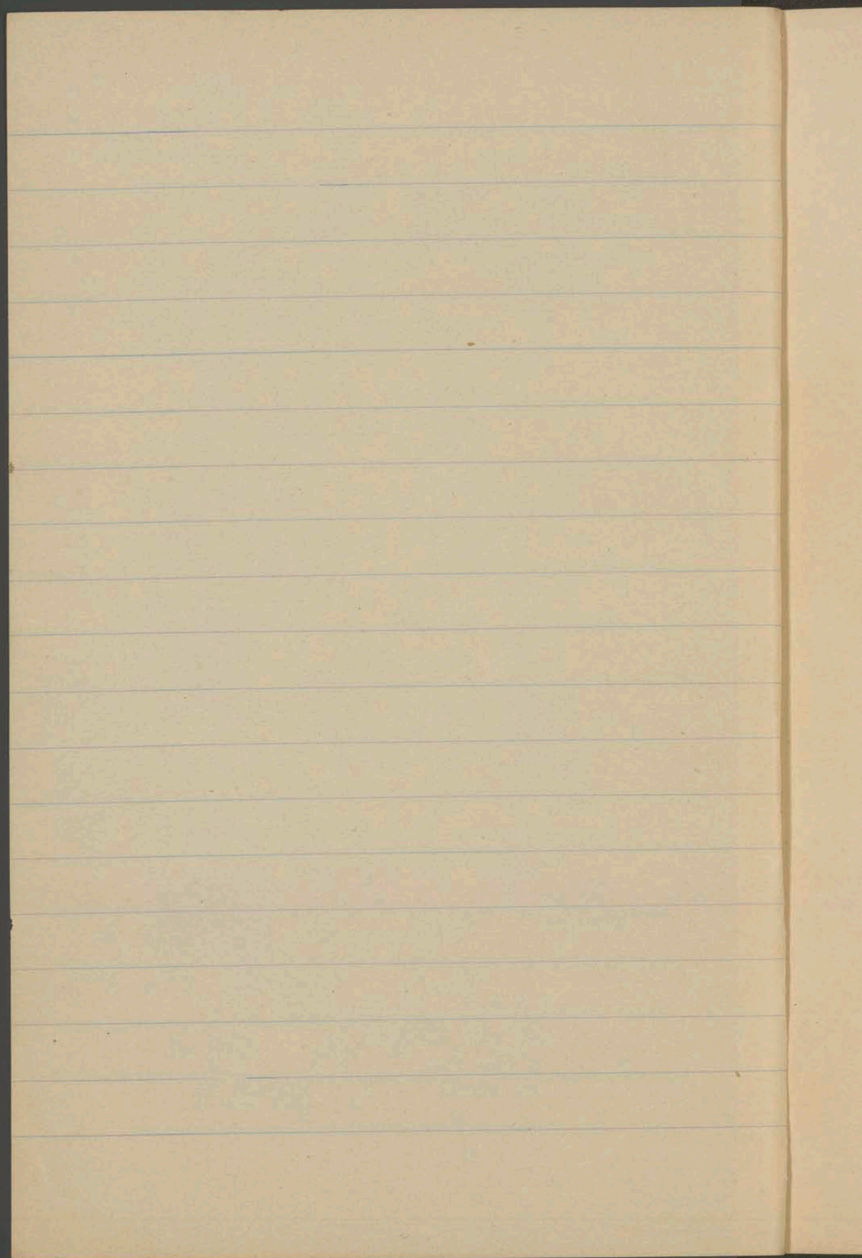












KURJER WARSZAWSKI.

Piątek.
Dnia 13 (25) Czerwca 1858 Roku. № 164. Jutro, ŚŚ. Jana i Pawła MM.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia JO. Xięcia NAMIESTNIKA Królestwa, NAJMIŁOŚCIWIEJ dozwolić raczył przebywającym za granicą wychodźcom Polskim: Xiędzu Michałowi *Sadowskiemu*, Wincentemu *Kołakowskiemu* i Walentemu *Dobrowolskiemu*, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach NAJWYŻSZEGO Ukazu z d. $^{15}/_{27}$ Maja 1856.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, zgodnie z wnioskiem JO. Xięcia NAMIESTNIKA Królestwa, NAJWYŻEJ rozkazać raczył, dozwolić Ludwikowi *Uklejewskiemu*, rodem z Gubernji Augustowskiej będącemu, który za przestępstwo polityczne zesłany był w r. 1850 do Syberji, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach NAJMIŁOŚCIWSZEGO Manifestu z dnia 26go Sierpnia 1856 r.

Przez Rozkaz CESARSKI, Łowicki Komendant Pułkownik *Matwiejenko*, za odznaczenie się, posunięty został na Jenerła-Majora, przy uwolnieniu od służby dla słabości zdrowia z mundurem i całkowitą pensją. W miejsce jego mianowany Pułkownik Artyl: Pieszej *Terlecki 2gi*.

Zarząd Warszawskiego Ober-Policmajstra, wezwał P. *Rott*, Porucznika, na czasowy urlop do Warszawy przybyłego; tudzież P. *Krajewskiego*, dymis: Regestratora Kollegjalnego, ażeby w interesach własnych zgłosili się do Zarządu Policji, lub numera obecnych swych zamieszkań wskazali.

JW. Jenerał-Inżenierji *Löchner*, wyjechał do Szwajcarji.

Jutro, jako w trzecią rocznicę śmierci ś. p. Antoniego *Lelowskiego*, Referendarza Stanu, odprawiać się będzie Nabożeństwo żałobne o godz: 11tej z rana, w Kościele XX. Reformatów.

Jutro w Kościele XX. Reformatów, o godz: 8ej rano, odbędzie się żałobne Nabożeństwo, za spokój duszy ś. p. Pawła *Leśniewskiego*, b. Urzędnika Komissji R. P. i Skarbu; na które, stroskana Żona i Dzieci, zapraszają Kolegów, Przyjaciół i Znajomych.

W dniu 21 b. m., w obec Krewnych, Przyjaciół i Znajomych, na smętarzu Powązkowskim, złożone zostały na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Antoniego *Gąsiorowskiego*, b. Właściciela domu Nro 347 w Warszawie, niegdyś Kapitana b. Wojsk Polskich, jeszcze za czasów Cesarza *Napoleona Igo*, Francuzkim Krzyżem Legji honorowej ozdobionego, który po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony ŚŚ. SAKRAMENTAMI, w dniu 18 t. m., w wieku lat 73, doczesne zakończył życie. Skon jego osieroca Żonę i kilkoro Dzieci. Spokój Twojej duszy zacny *Antoni!...— F. N.*

W dniu 14ym b. m., jako w pierwszą rocznicę skonu, odbyło się w Kościele Parafjalnym we wsi Dobra, Pcie Rawskim, żałobne Nabożeństwo za duszę ś. p. Stanisława *Klonowskiego*, b. Dzierżawcy Przesławia, w okolicy miasta Brzezin. Ś. p. *Stanisław*, w początku miesiąca Maja r. z., wyjechawszy na dni kilka do Warszawy dla poratowania zdrowia, nadspodziewanie w sam dzień imienin swoich, to jest d. 8 Maja, na łonie dostojnego stryja swego, we wsi Łomny, zakończył życie. Tak wczesny skon ś. p. *Stanisława*, napełnił słusznym żalem wszystkich co go tylko znali; wiek młody, nauka którą posiadał, wzorowe gospodarstwo które prowadził, szczera przyjaźń i życzliwość, te były główne powody, które mu niejako rokowały długie lata; takie też były oczekiwania i pragnienia powszechne. Jakaż ztąd boleść wzajem przywiązanej młodej Małżonki, którą opuścił na zawsze! sama złożona chorobą, pożegnawszy się z nim na chwilę, już go więcej nie ujrzała. Jedna tylko dla niej została pociecha w osierociałem po nim, kilka dopiero tygodni mającem dziecięciu; ale niestety, wkrótce powołał je BÓG do siebie; aby jak jutrzenka przyświecając duszy Ojca, rozpędzała ciemność jej zgryzot i żalu, i robiła nadzieję przyjścia dnia pomyślności; wiara tylko wstrzymuje ją od rozpaczy. Wspaniały pomnik na grobie ś. p. *Stanisława*, zdobi smętarz w Łomny; piękny zaś nagrobek jego córki w Dobry, rozrzewnia każdego przechodnia. Łzy pozostałej Małżonki jeszcze nie oschły, a serca jego Familji i Przyjaciół niczem ukoić się nie dadzą. Spokój jego duszy.— *K. J.*

Wczoraj odbył się akt uroczysty zamknięcia rocznego kursu nauk w Pensji Żeńskiej Rządowej w Warszawie. Akt ten, odbyty pod przewodnictwem JW. Kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego, Radcy Tajnego *Muchanowa*, zaszczyciły swą obecnością JJWW. Hr: *Kossakowska*, Hr: *Małachowska*, Hr: Franciszkowa *Potocka*, Senatorowa *Sobolew*, Radczyni Stanu *Sofianos*, Pani *Szembek*, i wiele innych dostojnych Osób, Rodziców i Opiekunów. O godz: 11tej, Zawiadujący częścią naukową Pensji, Radca Kollegjalny *Popłoński*, zagaił akt stosowną przemową, poczem uczennice deklamowały wiersze w językach rossyjskim, polskim, francuzkim i niemieckim, a nakoniec odczytaną została lista tych, które za pilność, postęp w naukach i wzorowe sprawowanie, zasłużyły na nagrody i listy pochwalne. Otrzymały nagrody: z klassy Iszej: Ludwika *Trompeter*, Emilja *Złotnicka*, Michalina *Marcinkowska* i Henryka *Kauffmann*; z klassy IIgiej: Teodora *Karczewska*, Marja *Radwan* i Tekla *Niepokojczycka*; z klassy IIIciej: Antonina *Biskupska* i Wanda *Popławska*. Listy pochwalne: z klassy Iszej: Lucyna *Bem* i Celina *Łapińska*; z klassy IIgiej: Apolonja *Choromańska*, Matylda *Krier* i Kazimiera *Kieszchyńska*; z kl: IIIciej: Marja *Naimska*. Po odczytaniu przez Przełożoną Pensji, Wną *Biskupskę*, listy promocyjnej, całe Zgromadzenie udało się do sali przyległej, dla oglądania robót ręcznych, wypracowań kalligraficznych i rysunkowych. Po przejściu do Kaplicy miejscowej, W. JX. *Pikalski*, zaintonował Hymn: CIEBIE BOŻE wychwalamy; a chór uczennic, pod przewodnictwem zasłużonego Nauczyciela, P. *Stefaniego*, odpowiedział zgodnemi głosy, i na zakończenie odśpiewał Hymn: »BOŻE CESARZA chroń!" Nie prędko jeszcze rozeszła się zgromadzona Publiczność, lecz zwiedziła bibljotekę miejscową, połączoną z gabinetami, sypialnie, in-

firmerję i ogród, i uniosła z sobą to przekonanie, że Władza Naukowa nic nie pozostawiła bez swojej troskliwej opieki, co tylko do wzrostu i pomyślnego rozkwitu tego Zakładu przyczynić się może.

Obraz Śtej Marji Magdaleny, z kopji *Tysiewicza*, jest na ukończeniu. Kto widział orygiał, zapewne łatwo sobie przypomni i może nie znajdzie wielkiej różnicy. Obraz ten może być widzianym od 4 do 7ej z południa do dnia 28go b. m. na Nowem-Mieście pod Nr 324, w bramie na prawo.— J. B.

Dyrektor Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.— Zawiadamia Publiczność, iż z dniem 1ym Lipca r. b. wchodzą w użycie bilety osobowe na 48 godzinny przeciąg czasu, do powozów klassy I, II i IIIej, które, na podróż tam i z powrotem z następujących stacji głównych służyć mają: zWarszawy, Skierniewic, Łowicza, Piotrkowa, Częstochowy, a to z opłatą w następującej taryfie wykazaną: z Warszawy i z powrotem: do Skierniewic, kl: I, kop: 243, kl: II, kop: 181½, kl: III, kop: 121½; do Łowicza: kl: I, kop: 324, kl: II, kop: 243, kl: III, kop: 162; do Piotrkowa: kl: I, kop: 526½, kl: II, kop: 394½, kl: III, kop: 264; do Częstochowy: kl: I, kop: 837, kl: II, kop: 627, kl: III, kop: 418½; do Granicy: kl: I, kop: 1107, kl: II, kop: 829½, kl: III, kop: 553½. Osoby udające się do Warszawy dopłacają po 1½ kop: tytułem rogatkowego. Bilety te na stacji z której Osoby podróż powrotną przedsiębiorą, winny być przez właściwego Kassjera ostemplowane. Bilety, z których w naznaczonym 48mio godzinnym zakresie czasu nieużytkowano, uważać się będą za nieważne.— *Rosenbaum.*

Dozór Bóżniczy Okręgów Warszawskich.— Podaje do wiadomości, iż w ciągu miesiąca Maja roku bieżącego wpłynęło do kassy Dozoru Bóżniczego: Tytułem ofiar dobrowolnych od PP: *L. K.*, rs. 18; Joska *Tanckron*, kop: 9; M. J. *Windelbaum*, kop: 9; Borucha *Brawman*, kop: 9; Szyi Bora *Herkman*, kop: 9; Szymona *Hopenfeld*, rs. 2 k. 70; Jakóba *Bein*, rs. 3 k. 15; Michała *Borman*, rs. 10; J. M. *Epstein*, rs. 1 kop: 18; Lewka *Madenberg*, k. 20; Szmula *Lautorbach*, k. 50; Moszka Lewka *Futeral*, k. 27; Feiwla *Blumenthal*, k. 27; Herszla *Barbanel*, rs. 25; Gecla *Maliniak*, rs. 1 k. 71; Dawida *Bornstein*, k. 27; Blumy *Szynkman*, k. 18; Hersza Bera *Wassąg*, k. 9; D. H. *Filkielkraut*, k. 35; Wygoda *Polak*, k. 9; Natana *Thalgrün*, k. 75. Ogółem wpłynęło rs. 65 kop: 7, prócz innych stałych ofiar i składek perjodycznych na cele dobroczyne wnoszonych. W tymże terminie udzielono wsparcia pieniężne: *a)* Biednym i podupadłym w liczbie osób 89; *b)* Chorym za obrębem Szpitala 36; *c)* Chorym chronicznie 9?; *d)* Położnicom 11. Razem wspierano osób w liczbie 229.— Prezydujący M. *Feinkind.*

Jutro, jak donieśliśmy, w Ogrodzie Saskim, zabawa kwiatowo-loteryjna w celu dobroczynnym; na którą, jak słyszeliśmy, wszystko się wybiera. Co do pogody, o tej nie wątpim, a na szlachetnych chęciach, nikomu nie zbywa.

Xięgarnia Gustawa *Sennewalda*, przy ulicy Miodowej pod Nr 2 (481), otrzymała następujące nowości z Wilna: Karol *Hulewicz*: *Rzut oka na historję Kościoła*, kop: 40; *Ołtarzyk Polski czyli zbiór Nabożeństwa Katolickiego*, wydanie trzecie znacznie pomnożone, na papierze welinowem rs. 2 kop: 25; toż samo na papierze zwyczajnem rs. 2; Wł: *Syrokomla*: *Ulas*, sielanka bojowa z Błot Poleskich, rs. 1 kop: 20.

Niezadługo otwartą zostanie ogólna wystawa prac tutejszych polskich Malarzy, od najmłodszych, aż do najstarszych. Wystawę tę zapewne współziomkowie przyjmą z całą serdecznością. Ma ona być urządzona w domu niegdy *Mokronoskich*, dziś W. *Krupeckiego*, na rogu ulic Królewskiej i Krak: Przedmieścia, na 1m piętrze. Z niecierpliwością oczekujemy na jej otwarcie.

Pomiędzy nowemi obrazkami feljetonowemi, spotkaliśmy się niedawno z utworem P. Ludwika *Brzozowskiego*, p. n. *Noclegi*. Nie pierwsza to praca tego młodego Autora, a jak wszystkie inne, tak i ta pełna fantazji i zupełnie w swoim rodzaju nowa. Wkrótce ma się ukazać powieść pióra tego Autora p. n. *Frak*. Już sam tytuł nas zaciekawia, boć nie małe to zadanie, aby z fraka, wykroić.... powieść.

Do składu artystycznego przy Xięgarni Szkół Publicznych, J. *Glücksberga*, przy ulicy Miodowej Nro 482, na 1m piętrze, nadeszły dalsze ciągi rycin tak do Albumu J. K. Mości *Ludwika Igo*, Króla Bawarskiego, jak i do kollekcji zwanej Królewsko-Bawarska pinakoteka w Monachium.— Tak całe kollekcje jak i pojedyncze ryciny, sprzedają się po cenach przez samych zagranicznych Wydawców ustanowionych. Nadto, Skład rzeczony niedawno zaopatrzony został w znaczny zbiór Obrazów religijnych i innych, na blasze olejno malowanych, w rozmaitych formatach, oraz w Obrazki religijne do xiążek do Nabożeństwa, z wycięciami koronkowemi, tak zwane *dentelles*, edycji Paryzkiej.— Dla przyjeżdżających tylko czasowo do Warszawy, jeżeli nie mają dogodnej sposobności zabierania rycin z sobą, Xięgarnia Szkół podejmuje się przesłać zakupione w jej Składzie ryciny do wskazanego miejsca w Królestwie lub Cesarstwie, do czego zaopatrzoną jest w skrzynki umyślnie na ten cel urządzone.

Z przyjemnością spoglądamy na to, jak ogół nie pozostaje u nas obojętnym na to wszystko, co tylko dotycze postępu w każdej bez wyjątku gałęzi. Dowodem tego otwarta od dni kilku wystawa prac uczniów Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, a która codziennie liczne ściąga grono osób, nie tylko już Rodziców lub Opiekunów kształcącej się młodzi, ale w ogóle wszelkiego rodzaju zwolenników sztuki, badających z ciekawością postęp naszej młodzieży. A postęp ten, możemy wyrzec śmiało, jest jak najwidoczniejszy tak w pracach uczniów początkujących, jako też i kończących kursa.

Jak wiadomo, panujące w kraju tutejszym susze, dopomogły szerzeniu się znacznych pożarów; obecnie doszła do Warszawy smutna wiadomość o dość znacznym pożarze, który nawiedził miasto *Włocławek*, i szkody niemałej stał się przyczyną.

Złożono w Redakcji *Kurjera* od S. Se: rs. 3, na pomnik ś. p. *Jachowicza*.

Panie Redaktorze! Między mną a Panem * zaszedł spór o kwotę kop: 60, jakoby niesłusznie przezemnie pobrane. Chcąc przekonać Pana * o swej bezinteresowności, a tem samem zrzucić z siebie zarzut niesłusznie przez Pana * uczyniony, przesyłam Ci szanowny Redektorze zakwestjonowane kop: 60, z prośbą, abyś je raczył przesłać sierotkom pod opieką Warsz: Tow:

Dobroczynności zostającym. Ja zaś z mej strony ofiaruję kop: 30 na światło przed statuą MATKI BOZKIEJ przed Kościołem XX. Kapucynów, na intencję, aby mnie BÓG w przyszłości uchował od podobnych zajść, jakiego najniesłuszniej u siebie doznałem.— *A. R.*

Wóz gospodarski według nowego pomysłu wykonany na 4ry konie lub woły mierne, pobudowany na zasadach trwałości i lekkości, mogący przyczynić się do ulepszania dróg, oszczędzania siły ludzkiej i sprzężajnej przy pracy, smarowidła i trwałości, z 20tą korcową skrzynią, klapami opatrzoną w miejsce drabin, do zwózki zboża i siana, z 2ma zworzniami i walcami do łatwego przechylania przy naładowaniu i wyładowaniu z góry, lub w razie ciężkim do wydobycia bez obcej pomocy, z buxami metalowemi zamkniętemi do smarowania, bez zdejmowania kół, w miejsce skórzanych niepraktycznych przy wielkich ciężarach, na miejscu zawracający się, jest do obejrzenia i użycia na praktykę przez Obywateli Ziemskich znacznych dóbr, gdzie jest cukrownia, browar lub gorzelnia, dla istotnego przekonania, ile wóz takowy może być użytecznym i zasługującym na upowszechnienie dla dobra kraju; przy jakiej to próbie, wynalazca życzy sobie być obecnym.

(A. n.) Kupiwszy przed laty 5ciu dwa powozy od Pana *Szczeblewskiego*, fabrykanta powozów w Warszawie przy ulicy Elektoralnej pod Nr 747 zamieszkałego, odbywałem niemi ciągle znaczne podróże bez żadnej reparacji. Gdy dziś znów trzeci powóz kupuję, jestem w obowiązku publicznie podziękować P. *Szczeblewskiemu* za ocenienie rzetelne i trwałe budowanie tychże, co powinno mu zjednać wiarę, zaufanie, i względy Publiczności. — Obywatel Gub: Mińskiej, Juljan *Niesłuchowski*.

Jedna z gazet lekarskich we Francji, wskazuje węgiel drzewny ostudzony, jako środek uśmierzający na oparzeliznę. Po godzinie skutek już się objawia.

Coraz to więcej powstaje zakładów użytecznych, mających na celu dogodność publiczną, i tak, w domu W. *Fajst*, przy ulicy Elektoralnej pod Nr 749, urządza się handel towarów żelaznych pod firmą A. *Dąbecki et Comp:*, i wkrótce otwartym być ma. Rzeczywiście będzie to wielka wygoda dla mieszkańców tej okolicy miasta, a szczególnie PP. Fabrykantów i Rzemieślników, licznie tam zamieszkałych, zwłaszcza, że handel ten przedsięwzięli prowadzić dwaj wspólnicy należycie w tym fachu wypraktykowani, którzy na zakup towarów w fabrykach zagranicznych, znaczny kapitał włożyli.

Z Kalisza. — Magazyn mód i strojów Pani K. *Moczyńskiej*, exystujący w domu *Hammes*, od Śgo JANA, przeniesionym będzie do domu W. *Macińskiego*, przy ulicy Maryańskiej na 1m piętrze, o czem szanowne Panie zawiadamia się.

Licznych widzów sprowadził do Teatru Wielkiego wczoraj przedstawiony Dramat p. n. *Dalila*. Treści jego opisywać nie będziemy, kto bowiem zna dramat *Kobiety z kamienia*, ten o tem dramacie dokładne może powziąść wyobrażenie. Założenie toż samo, postacie, a nawet i niektóre sceny prawie te same, zakończenie tylko dramatyczniejsze i pełniejsze scenicznego efektu. Pomimo jednakże to blizkie pokrewieństwo, *Dalila* pięknemi myślami w dyalogach, i innemi szczegółami, zyskała bardzo pochlebne przyjęcie. Rolę Xiężnej *Falconieri*, przedstawiła Panna *Łapińska*. Niejednokrotnie oddawaliśmy sprawiedliwość tej utalentowanej Artystce, dziś musimy dodać, że rola Xiężnej, dała nam wyobrażenie, jak wysoko może postąpić jej piękny talent. Gra jej tyle miała życia, prawdy i czucia, że w akcie 5tym, gdy wyznaje winę przed swoim kochankiem, gdy go błaga o przebaczenie, uwierzyliśmy w jej rehabilitację, którą autor tylko na chwilę opromienił jej wymowę, aby później w czarniejszych barwach wystawić to chłodne serce. Panna *Gąsowicz*, rolę *Marty*, oddała z rzeczywistym talentem, mianowicie akt 4ty doskonale był odegrany. *Sertorius*, nauczyciel kontrapunktu, starzec pełen słodyczy, człowiek z wielkiem poczuciem artyzmu, z religijną czcią dla sztuki, najlepszy ojciec i przyjaciel, cudownie odbił się w nieporównanej grze Pana *Rychtera*. Hrabia *Carnioli*, bogacz meloman, figura dziwnego charakteru, wróg małżeństw i moralności, z wysokim talentem był przedstawiony przez Pana *Królikowskiego*. Pan *Trapszo* oddał rolę *Rosweina* z uczuciem i energją młodzieńczego zapału. Jest to może najtrudniejsza rola w całej dramie, potrzebująca pracowitych studjów, i jeżeli Artysta, jako młody jeszcze w tym zawodzie, nie przełamał wszystkich trudności, przecież wyszedł z nich zwycięzko. Akty 4ty i 6ty, odegrane były wybornie. Po ukończeniu przywołani zostali: Panny: *Łapińska* 7 krot, *Gąsowicz* 4-krot, PP: *Królikowski* 7-krot, *Rychter* i *Trapszo* po 6-krot.

Kurs wczorajszy: za *pół-imperjały* dają rs. 5 kop: 42; za *obligi Skarbowe* oprócz kuponu, żądają rs. 91 kop: 32, wartość kuponu kop: 93$^{1}/_{3}$; za *listy zastawne* IIgo Okresu oprócz kuponu, żądają rs. 14 kop: 79, wartość kuponu kop: $^{1}/_{3}$.

Znajdujące się w Łęczyckiem lub okolicznych miastach Towarzystwo Węgierskie sztuk akrobatycznych, jeżeliby sobie życzyło przyłączyć się do podobnegoż Towarzystwa *Willardta* i *Schultza w Warszawie na Czystem* znajdującego się, zechce w tym celu jak najśpieszniej do Warszawy przybyć, lub przynajmniej w tym względzie Towarzystwu tutejszemu zdanie swoje udzielić.

AMERYKA. *Nowy-York, 5go Czerwca.* — Podawcą bilu, wymierzonego przeciw roszczeniom angielskim, był w Senacie Washingtońskim P. *Douglas* z *Illinois*. Projekt do prawa przez niego podany, ma mieć moc obowiązującą do 60 dni, po najbliższem zebraniu się Kongresu.— W Nowym Orleanie panuje wielkie wzburzenie, z powodu powtarzających się tam nadzwyczaj często ostatniemi czasy morderstw i rozbojów. Z tego powodu także utworzył się, w pomienionem mieście, Komitet Bezpieczeństwa. Podług doniesień, nadeszłych z Tampico do Nowego-Orleanu, *Vidaurri* cofnął się do Monterey. *Zuloaga* wydał dekret stanowiący w miejsce Trybunałów Cywilnych sądy wojskowe. (St: Anz:).

ANGLJA. *Londyn, 19go Czerwca.* — Xiążę i Xiężna *Aumale*, odwiedzili wczoraj Królowę w pałacu Buckingham. Król *Belgów*, tego dnia oddał również wizytę Xiężnie *Kent*, Xiężnie *Cambridge* i Xięciu *Cambridge*, w pałacu St. James, a sam przyjmował odwiedzających go: Xięcia *Augusta* Sasko-Koburgskiego, Xięcia i Xżnę *Aumale*, oraz Xiążąt *Nemours* i *Joinville*. U Królowej w wieczór był koncert.— Na wczorajszem posiedzeniu Izby Niższej, P. *Fitzgerald*, w odpowiedzi na zapytanie

P. *Horsfall*, oświadczył, że bezzasadną jest wieść, jakoby pełnomocnictwa reprezentantów mocarstw sprzymierzonych w Chinach, na nowo ograniczone były. Tenże sam podsekretarz stanu uznał za niewłaściwe, uczynić na teraz zadość żądaniu P. *Bright*, który pragnął zakommunikówania Izbie szczegółów o obecnych stosunkach Anglji z Ameryką. (St: Anz:).

Grecja. *Ateny, 12go Czerwca.* — Król i Królowa spodziewani są z powrotem w stolicy w przyszły Poniedziałek lub Wtorek. — Poseł Pruski przy tutejszym dworze, Hr: *Goltz*, wyjechał na dni kilkanaście do Konstantynopola.— Deszcz pada tu w kraju prawie codziennie, co jakkolwiek przyjemnem jest dla mieszkańców, jednakże nie zupełnie sprzyja wegetacji. Najstarsi ludzie w Attyce nie pamiętają tak dżdżystej pory. (N. P. Z.).

Francja. *Paryż, 19go Czerwca.* — Pułk 3ci artyllerji, stojący załogą w Sztrasburgu, odbywał w tych dniach próby nowego systematu transportowania dział polowych koleją żelazną. W tym celu wyruszył on z całym pakunkiem do Epinal, i wrócił następnie na swe kwatery.— *Monitor* donosi, że d. 13 b. m., wymienione zostały ratyfikacje traktatu zawartego w d. 16m Listopada 1857 r. pomiędzy Francją i Badenem, w przedmiocie budowy stałego mostu na Renie, pod Kehl. — *Barzanallana*, b. Hiszpański Minister Skarbu, i *Moyano*, b. Minister robót publicznych, przybyli do Paryża.— Dziś na giełdzie krążyła pogłoska, że PP. *Magne* i *Rouher*, Ministrowie Skarbu i Handlu wystąpią z gabinetu.— *Monitor* ogłasza notę wykazującą, jakie korzyści, między innemi, szpital marynarki w Rochefort, zyskał przez sprzedaż swego majątku nieruchomego. Chociaż nota pomieniona ,pochodzi z ministerstwa marynarki, wielu jednak mniema, że mimo zmiany Ministra spraw wew:, dobra instytucji dobroczynnych, nie są zupełnie bezpieczne.— Cesarz potwierdził *senatus consultum* z d. 14go Maja, o wyjątkowem sądownictwie dla Xiążąt rodziny Cesarskiej Członków Władz Państwa i innych Dygnitarzy, a *Monitor* ogłosił to nowe prawo. (N. P. Z.).

Dziś o godz: 1ej odbyła się nowa konferencja w ministerstwie spraw zagra:. Przedmiotem narad były jeszcze Xięztwa Naddunajskie.— Konsul Francuzki z Kandji, doniósł Rządowi, że tameczne powstanie zaczyna się uspokajać. — Parostatek *Impetueuse*, mający zastąpić na Adryatyku okręt *Eylau*, stanął 18 b. m. w Gravosa. — Niezaproszenie Posła Austrjackiego, P. *Hübner* do Fontainebleau, jest dziś już faktem sprawdzonym.— Onegdaj dany był w zamku Fontainebleau bal świetny. Rozesłano do 600 zaproszeń. Mężczyzn a szczególniej Oficerów, było bardzo wielu; kobiet liczono tylko 150. (Ind: Bel:).

Paryż, 21 Czerwca (tel:). — Dzisiejszy *Monitor* donosi, że Cesarz i Cesarzowa, przybyli wczoraj do St. Cloud.— *Constitutionnel* w artykule podpisanym przez P. *Renée*, odpiera z wielką energją, jako fałszywe, zarzuty uczynione Francji, podczas rozpraw w Izbie Wyższej, w kwestji handlu niewolnikami, i oświadcza, że Lordowie powinni raczej okazywać oburzenie filantropijne dla okrucieństw w Indjach. Stan osad francuzkich jest wyborny i lepszy daleko od stanu Irlandczyków, których głód zmusza emigrować do Ameryki. (St: An:).

Hiszpanja. *Madryt, 15go Czerwca.*— Podług dziennika *Novedades*, roboty publiczne w Hiszpanji taki wzięły popęd, że prawie wszędzie daje się czuć potrzeba Inżenjerów. (St: Anz:).

Szwecja i Norwegja. *Sztokholm, 17 Czer:.* — Xiążę Następca Tronu powrócił tu 14go b. m. wieczorem z Chrystjanji, i natychmiast rozwiązał Rząd tymczasowy, utworzony na czas jego nieobecności. Nowonarodzony wczoraj Xiążę ma otrzymać imiona: *Oskar-Gustaw-Adolf.* (St: Anz:).

Włochy. *Turyn, 18 Czerwca*— Na posiedzeniu Izby Deputowanych, na którem zaszły interpellacje w sprawie statku *Cagliari*, deputowany interpellujący, *Alfieri*, zaproponował votum dziękczynne dla Rządu. Hr: *Cavour* jednak nie przyjął tego votum, oświadczając, że Rząd potrafił tylko wyjednać dla siebie sprawiedliwość. (St: Anz:).

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

Biesiekierski Wiktor Ob: z Biesiekierza nr 414; Czarnecki Faustyn Ob: z Gub: Wołyńskiej nr 625; Gołębiowski Wład: dymis: Sztabs-Rotm: z Radomia nr 634; Kołyszko Bened: Oby: z Gub: Kowieńskiej nr 625; Radziszewski Józ: Lekarz z Moskwy nr 2673; Zawisza August Ob: z Soboty nr 584.

Wyjechali: Buchowski Wład: Ob: do Kolczyna; Jackowski Ale: Prezes Dyr: szczeg: T. K. Z. do Płocka; Rejch Rad: Koleg: do Brześcia Lit:; Stadnicki Józ: Hr. do Obiboki.

Przyjechali koleją żelazną: Axianow Jan Kup: z Wiednia nr 2247; Barycki Miko: Fabrykant z Paryża nr 414; Gustowski Stan: Ob: z Paryża nr 1392; Hoser Paw: Ogrodnik z Drezna nr 1388.

Wyjechali koleją żelazną: Antuszewicz Konst: Ob: do Karlsbad; Miller Orest Magister Cesarskiego Petersburgskiego Uniwersytetu do Karlsbad.

DONIESIENIA.

Kapitał Rs. 1,650 w Listach Zastawnych, czyli Złp. 11,000, jest do ulokowania na 1szy lub 2gi Nr Hipoteki domu murowanego w Warszawie. Potrzebujący zgłosić się zechce pod Nr 482 przy ulicy Podwal, do Fabryki Kwiatów, gdzie powiadomionym zostanie, lecz bez pośrednictwa osób trzecich. 3

Fortepjany mahoniowe, orzechowe i palisandrowe, nowe, z z mechaniką angielską i wiedeńską, są do sprzedania i wynajęcia;— także FORTEPJAN palisandrowy, z mechaniką angielską, mało używany, jest do sprzedania w Fabryce Fortepjanów przy ulicy Szpitalnej pod Nr 1355. 3

Z pod Nru 372, zginął **Piesek**, wyżełek biały, z łatkami kasztanowatemi, a łebek cały kasztanowaty. Ktoby go oddał pod powyższy Numer, na 2gie piętro, do P. Brzuchnalskiej, otrzyma nagrody rsr. 1. 2

Dziś rano ciepła stopni 14. Wczoraj w południe ciepła stopni 18.
Dziś rano wysokość wody na *Wiśle*, stóp 1 cali 9 (Ubywa).

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś, *Chłopi Arystokraci.* — *Vendetta.*— *Kapelusz Zegarmistrza.*

TEATR WIELKI. Jutro, *Dalila.*

Dziś w Ogrodzie przy ulicy Długiej Nr 586*b*, w domu W. Cyprysińskiego, grać będzie Wielka Wojskowa ORKIESTRA.

W Niedzielę dnia 27 b. m. w **Ogrodzie** Spaccerowym przy ulicy Ogrodowej pod Nr 849 przy Browarze P. Lentzkiego, WIELKI BRYLANTOWY **FAJERWERK**, oraz MUZYKA Wojskowa z 48u osób złożona.— Fajerwerk składać się będzie z ogni różnokolorowych jako to: stojących i obrotowych, oraz różnych figur pyrotechnicznych. — Niżej podpisani nie szczędząc kosztów, starać się będą zadowolnić Szanowną Publiczność. — Pyrotechnicy, Ludwik *Zulicki* et C°. 1

W Drukarni Kurjera Warsz:.— Wolno drukować dnia 13 (25) Czerwca 1858 r.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*

(Odbitka artykułu Czasu z 2 Grud. 1889)

„Czas" 2. Grud. 1889.

Ze Żmudzi w Listopadzie 1889 r.

Wiedząc, że ludzie dobrej woli, biorący do serca sprawy Kościoła i kraju, zawsze radzi mieć źródłowe o tych sprawach informacye, zebrałem niektóre szczegóły, jasno charakteryzujące stosunki pod zaborem rosyjskim i radbym, żeby moja praca do prasy przystęp znaleźć mogła. Mam na widoku tylko dobro Kościoła uciśnionego i kraju jęczącego pod jarzmem szyzmy rosyjskiej. Pisać zaś zamierzam głównie o sprawach Kościoła na Żmudzi, bo rząd ostatniemi czasy wichrzy ze specyalną zawziętością spokój na „świętej" Żmudzi, chcąc i tam zrobić jakie zdobycze — w rzeczywistości tylko hańbę mu przynoszące dla coraz nam nienawistniejszego „prawosławia."

Wpadł mi przypadkiem w ręce list, pisany przez jednę matkę, gorliwą katoliczkę, do drugiej znacznie obojętniejszej w sprawie religii. Ponieważ w tym liście mowa o będącej obecnie na porządku dziennym sprawie pędzenia uczniów katolików do cerkwi szyzmatyckiej przez władze szkolne, a zacna autorka bardzo zdrowo na tę sprawę się zapatruje, umieszczamy go tutaj w streszczeniu. Oto brzmienie wymienionego listu:

„.... Chociaż wiem, że nie zawsze się zgadzamy w kwestyach religijnych, korzystam jednak z naszego przyjaznego stosunku, żeby zwrócić uwagę pani na sprawę, która dla nas obojętną być nie może; powiem nawet więcej: jako matka matce, mam obowiązek sumienia wypowiedzieć to wszystko, co dla ukochanych dziatek naszych może być przyczyną zguby moralnej, jeśli temu wspólnemi siłami nie będziemy się starały zaradzić. Wiadomo pani doskonale, że rząd wymaga koniecznie, żeby młodzież nasza szkolna uczęszczała do cerkwi w „tabele" (tj. dni galowe), że zaś święta religia nasza nam tego broni. Zacny nasz biskup, oraz wierni swemu powołaniu księża trzymają się sumiennie przepisów Kościoła, i sprzeciwiają się temu nadużyciu władzy szkolnej, zaciekły zaś rząd ich za to pokarał i biskupowi odjął połowę pensyi, a kapelanów gimnazyalnych w Kownie i Poniewieżu wysłał na wygnanie, zaś dziatwa nasza zostaje bez wykładu religii. Do czego to wszystko zmierza? Najwyraźniej do tego, żeby pomału nasze biedne dzieci zapisać na prawosławie, zgubić na zawsze... Bo — żeby nie taki był cel rządu — nie broniłby on naszym księżom przestrzegania praw Kościoła, nie zmuszałby tylokrotnie dzieci naszych do klękania w cerkwi i używania wody poświęconej przez popa. Tego przecie sam rząd nie może nie rozumieć, że dzieci nasze szczerzeby się modliły za cesarza w swoim kościele — podczas gdy w cerkwi czują tylko strach i odrazę modlić się tam nie mają prawa, a klękają biedne tylko dlatego, że je do tego zmuszają. Więc nie o modlitwę za cesarza rządowi chodzi, ale — o prawosławie! Jeszcze jeden krok dalej — to i na religię prawosławną chodzić każą, a w końcu — i na prawosławie zapiszą, — a czyż pani nie przyzna, że lepiejby było, żebyśmy wcale nie miały dzieci, niż żeby one miały być — Boże broń — prawosławne, t. j. ruskie — bo to jedno i to samo". (Przyp. „ruski" oznacza na Litwie to samo, co „rosyjski" lub „moskiewski" — przy mniej wyborowym sposobie mówienia). Toż pani przecie zawsze mówi, że Polką nigdy być nie przestanie, a przecie Polak prawosławnym nigdy być nie może, bo przez to samo ruskim się staje. Wiemy przecie dobrze, co to za ptaszek Polak prawosławny. Boże, broń nas od Judaszów! — Pani droga, musimy sobie ręce podać, bo inaczej dzieci nasze zginą! Jeżeli rząd nie szanuje opieki biskupa naszego i księży naszych nad dziatwą naszą, opieki, którą my im z całego serca powierzamy, bo same powinnyśmy zacnym naszym opiekunom dopomódz, używając swego prawa, którego nam rząd odjąć nie może. D z i e c i d o n a s, a n i e d o r z ą d u n a l e ż ą, i m y s a m e g r o m a d ą i m b r o n i ć b ę d z i e m y c h o d z i ć n a p o p o w s k i e ś p i e w y i p o k ł o n y!! Słyszałam, że poczciwa jakaś wieśniaczka wyniosła na rękach swoje dziecko do cerkwi zapędzone; róbmy i my to samo, bo zguba duszy dziecka inaczej na nasze spadnie sumienie, a za taką zbrodnię piekielnej kary pewno nie za wiele!

„Jakbym słyszała odpowiedź pani: ale to niemożebne, bo dzieci i gimnazyum przepędzą, i nas pokarzą, i dzieci bez oświaty zostaną. Na to ja pani odpowiedzi winną nie zostanę: i dzieci nie przepędzą, — boby wszystkie przepędzić musieli, — nas nie pokarzą, — bo my w prawie swojem, — bylebyśmy tylko były wytrwałe, i wspólnie z niezłomnością działały; oświatę zatem dzieci nasze będą miały. Gdyby jednak do tego dojść miało, żeby oświaty tej nie dostały, to lepiej stokroć niech jej nie mają, a będą tylko dobrymi katolikami! Oświata bez Pana Boga nic nie warta, a cnota katolicka, choćby bez oświaty, to nasz skarb największy. Czy to bez gimnazyum i jakiegoś uniwersytetu żyć nie można?! Niezawodnie więcej wart poczciwy rzemieślnik, nie umiejący po łacinie, od doktora lub adwokata, co nie wierzy w Boga, albo chodzi do cerkwi lub kirchy, chociaż katolikiem się urodził.

„Jeszcze ostatnie słowo: jeżeli my matki w tę fatalną sprawę z całą energią nie wejdziemy i to wszystkie pospołu, to wyszlą i biskupa i księży — jak tych poczciwych niczemu niewinnych kapelanów naszych — dzieci nasze coraz częściej do cerkwi chodzić będą, a ich dzieci i wnuki już popi brodaci chrzcić będą! Aż drżę to wypowiadając, ale to szczera prawda, dlatego mi na sercu lżej, żem się udręczeniem mojem z panią podzieliła. Proszę i błagam, niech pani przyzna, że mam racyę i przyłączy się do mojej propozycyi, a Bóg

miłosierny nam dopomoże i sowicie wynagrodzi wierność dla Jego świętej religii. Pozostaję szczerze życzliwą pani...“ (miejsce, dzień i podpis).“

List niniejszy tak wymownie świadczy o uciemiężeniu katolików pod rządami szyzmy, że komentarze zbyteczne. To tylko dodamy chyba, że w rzeczywistości biskupi i duchowieństwo nie obronią sprawy biednej dziatwy, tyranizowanej przez rząd i niemogącej dokładnie ocenić niebezpieczeństwa jej wierze zagrażającego, jeżeli rodzice zwartym szeregiem nie zaprotestują przeciw bezprawiu przez rząd zaprowadzonemu konsekwentnie i przeciw tak niesprawiedliwemu i barbarzyńskiemu uciskowi sumienia biednej dziatwy. Protest ten zaś powinien być wspólny, niezłomny i wytrwały, jeżeli ma owoc prawdziwy przynieść. Lecz tu nam przychodzi powiedzieć, niestety, smutne i gorzkie słowo prawdy... Niestety, nie wszystkie matki mają tak poczciwe i gorące poglądy, jak autorka podanego nam wyżej listu. Przeciwnie, t. zw. „inteligencya“ (my powiemy „średnia klasa“), grzeszy u nas często wprost występną obojętnością w sprawie tak ważnej, jak sprawa religii i sumienia, a tymczasem prawi o „patryotyzmie,“ „drogiej spuściznie przodków“ itd., lub się niepokoi o to, żeby Ojciec Święty nie zgodził się na zaprowadzenie języka rosyjskiego w Kościele. Nadto klasa wymieniona ma często fałszywe pojęcie o oświacie i pakuje swe dzieci na gwałt, jakby chorobliwie, do gimnazyów, — ponieważ najnierozsądniej sobie poczytuje za ubliżenie oddać syna do rzemiosła, — a to się nieraz kończy tem, że chłopiec nieraz z wielkiemi trudnościami skończy gimnazyum, często i uniwersytet, — straciwszy wiarę i cnotę, bo w szkołach znajduje demoralizacyę, a w domu nieraz od rodziców przyjmuje spaczone pojęcie o religii i narodowości, — a potem... nie dostaje nigdzie miejsca, nie wie co ze sobą i swoją „oświatą“ robić, i schodzi nakoniec na bezdroża, — podczas gdyby jako zacny rzemieślnik swemu społeczeństwu prawdziwie mógł być użytecznym; w dawnem bowiem pokoleniu rzemieślników naszych wiele cnót dawnych dotąd się przechowuje. Oczywiście dalecy jesteśmy od tego, żebyśmy zasadniczo przeciw oświacie występowali, lecz nawołujemy tylko najgorręcej do rozumnego jej pojmowania i do unikania w tym kierunku przesady. Innemi słowami — przyłączamy się do zdania owej zacnej matki, dowodząc — na podstawie doświadczenia i ścisłej obserwacyi — że jeżeli dziecko ma skończyć szkoły, lecz stracić jednocześnie religię i cnotę, to niech lepiej mniej ma nauki, i pracuje cnotliwie na innych polach, — t. j. nie na polu pracy umysłowej, — a pól tych nie brak.

Jeżeli więc średnia klasa ze swoim indyferentyzmem religijnym, spaczonem pojęciem o patryotyzmie i nieraz nierozsądnem rozumieniem oświaty — będzie i nadal równie obojętną na gwałcenie sumień dziatwy szkolnej przez rząd szyzmatycki, jeżeli nie poda jednomyślnie ręki biskupowi i duchowieństwu, — zupełnie się poświęcającym dla wyrwania ludności katolickiej z sideł i zasadzek rusyfikatorskich, jak poczciwie i mądrze doradza owa zacna matka, — będzie sama winną spotęgowania się ucisku duchowieństwa i zguby młodego pokolenia. Dla rządu rusyfikatorskiego, t. j. prowadzącego ludność przebojem do szyzmy, — to dobra matka, gdy duchowieństwo i ludność, choćby tylko w części, — stanowią dwa obozy. Oby ta tak zwana „inteligencya“ rzeczywiście inteligentną się pokazała w sprawie tak ważnej, jak egzystencya moralna młodego pokolenia — bo inaczej nie wystarczą usiłowania biskupa i duchowieństwa, i — źle będzie z nami... Chodzą pogłoski, — może i fałszywe, — że rząd zamierza wymagać, — co w gruncie rzeczy byłoby zupełnie zbytecznem, gdyż trudności wszelkie są usunięte kompletnie przez indyferentyzm i niedorzeczność indywiduów, od rodziców deklaracyi na piśmie, że nie będą przeszkadzali dzieciom chodzić do cerkwi, gdyby w podobnym wypadku „intelligentni“ rodzice, — już i dzisiaj godni ostrej nagany za to, że dotąd nie wystąpili przeciw tej tyranii rządowej, — podpisu nie odmówili, — najkategoryczniej i bez względu na następstwa, — to uczciwi ludzie będą w prawie powiedzieć bezwarunkowo tym „patryotom, kochającym spuściznę ojców,“ w oczy: „zdrajcy!“ Daj Boże, żeby dobrzy katolicy nie byli zmuszeni do zrobienia tak smutnego zarzutu swoim braciom zaślepionym, którzy u ludu „nie inteligentnego“ i „ciemnego“ powinniby się uczyć przywiązania do religii i narodowości, — patryotyzmu prawdziwego i rozsądnego.

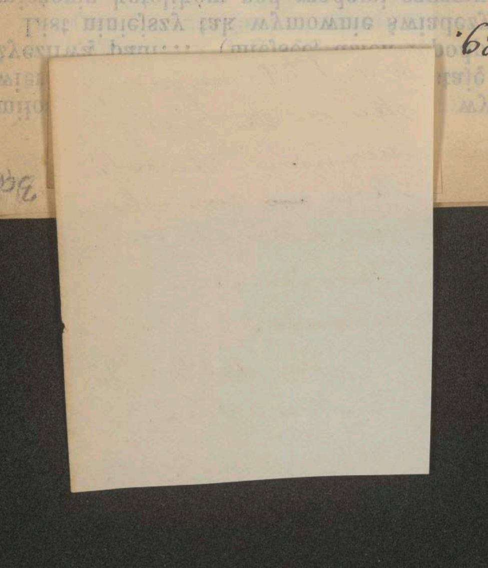
Żeby zakończyć uwagi nasze o sprawie szkolnej, podać jeszcze winniśmy do publicznej wiadomości — jako dokument — że rozporządzenie, którem zmarły minister Tołstoj uwiadomił petersburskie „Kolegium rzymsko-katolickie“ o tem, że cesarz 16 marca b. r. raczył odjąć biskupowi kowieńskiemu „za sprzeciwianie się władzy“, wymagającej, żeby uczniowie katolicy uczęszczali do cerkwi w dni galowe, rocznie 4011 r. 50 k. pensyi, — nosi numer 1572, datę zaś 22 marca 1889. Dokument ten zaliczonym być może do najciekawszych tego rodzaju.

Druga sprawa kowieńska, która na siebie zwraca uwagę nietylko Katolików, ale i wszystkich ludzi uczciwych, jestto skandal wywołany przez policyę w miasteczku Dangielach na Żmudzi, podczas tegorocznej wizyty pasterskiej X. biskupa Pallulona (17 czerwca). Rzecz się miała jak następuje: Gdy biskup — w miejscu wymienionem — przywdział u bramy kościelnej szaty pontyfikalne i rozpoczął ceremonię pokropienia wodą święconą, „prystaw“ (tj. niższy urzędnik policyjny, zwany „assesorem“) Silin podjechał do ogrodzenia kościelnego, wyskoczył ze swego wehikułu, rzucił się literalnie na stojącego w bliskości X. biskupa szwajcara kościelnego, i zerwał mu z ramion stare jakieś epolety, dla ozdoby przyczepione. Powstał z tego powodu krzyk między ludem i zamięszanie, lecz proboszcz miejscowy — z polecenia biskupa — zaraz lud uspokoił. Lecz gorliwy „prystaw“ nie zadowolnił się swoim czynem bohaterskim, bo w czasie nabożeństwa zbliżył się do grupy kobiet zdobiących jeden z domów zielonością i zaczął usuwać owe ozdoby, rozpychając kobiety. Wówczas

X. Pallulon
Kowieński

Upominał się biskup w r. 1884 na początku r. szk. żeby uczniów katolików ~~mo~~ zaniechano prowadzić do cerkwi; Odpowiedziano odmownie.

Kraj, 1884. n. 45.
z „Now. Wrem."



zaczęły się krzyki niewiast, przybyli na pomoc mężczyźni i wynikło starcie ludu z policyą. Naturalnie, że rząd zrobił z tego wielką awanturę i gubernator kowieński prosił telegraficznie biskupa o przerwanie wizyty — co i biskup uczynił dla uniknięcia nieporozumień i przykrości. Chwała Bogu, że ta przerwa wypadła pod sam koniec objazdu kanonicznego, tak, że tylko nieznaczna ilość parafij smutnego doznała zawodu, niedoczekawszy się ukochanego Pasterza.

Aż nadto jest oczywistem, że tutaj policya była absolutnie winna wszystkiemu, i — o dziwo — nawet rząd to musiał przyznać. Sprawa więc cała dalszych następstw nie miała, oprócz pokrzyżowania na razie planów biskupa. Najciekawszem jest jednak tutaj to, że moralnym sprawcą tego skandalu był szanowny wielkorządca wileński Kachanow, ponieważ był wydał — z okazyi wizyty pasterskiej X. biskupa żmudzkiego — rozporządzenie, żeby policya „przeszkadzala demonstracyom ludności na cześć biskupa“. Poznano jednak rychło absolutną niedorzeczność tego rozporządzenia, i ono widocznie nie było obserwowanem — oprócz przy samym początku wizyty; skandal zaś w Dangielach miał miejsce przy końcu wizyty — jakeśmy już powiedzieli — i był widocznie wynikiem osobistego bohaterstwa owego „prystawa“. Bądź co badź jednak wina spada na autora rozporządzenia, bo — żeby ono nigdy nie egzystowało — policya możeby nie śmiała postępować tak arogancko i wyzywająco.

Nie poszła jednak na korzyść ta awantura nieznośnemu prawdziwie satrapie wileńskiemu, bo oto odezwał się — (istny to kruk biały) — jak raz w miesiąc potem rzadki głos rosyjski, piętnujący bez ogródek widocznie szkodliwe dla kraju rządy wstrętnego wileńskiego ciemiężyciela.

Graždanin, wychodzący w Petersburgu organ księcia Meszczerskiego, dziennik bardzo wpływowy i jakoby przez cesarza czytywany, umieścił w Nrze 184 artykuł tak odpowiadający potrzebom chwili, że uważamy za rzecz wielce pożyteczną go wam podać — oddając hołd bezstronności, dzisiaj tak rzadkiej, autora. Kronikarz *Graždanina* pisze, że otrzymuje wciąż z „północno-zachodniego kraju“ informacye od „spokojnych i niezależnych“ Rosyan, i że się świeżo widział z jednym obywatelem Rosyaninem z tego „nieszczęsnego“ kraju, a także z Żydem z tegoż kraju — wskutek czego się zaniepokoił i obawiać się na seryo zaczyna. „Bezwątpienia tam bardzo niedobrze“, mówi dziennikarz wymieniony, i znajduje, że tam porządek państwowy zagrożony. „Zachodzi tam“ — powiada on — „coś niezwykłego: z każdym rokiem życia coraz wyraźniej podkreśla nieużyteczność a nawet szkodliwość wileńskiego zarządu centralnego, a ten z każdym rokiem się sili — czując grunt z pod nóg uciekający — więcej i więcej dowodzić, że jest konieczny, na przekór życia, dlatego znajduje się w konieczności uciekania się do najsztuczniejszych sposobów..... Te sztuczne sposoby składają się ustawicznie ze środków mających świadczyć o religijnym jakoby fanatyzmie ludu katolickiego wobec prawosławia.... Wynika rzeczywiste *curiosum*: ponieważ w rzeczywistości w usposobieniu ludności włościańskiej nie ma ani politycznego ani religijnego fanatyzmu, więc się przychodzi czepić do jakiego obrządku religijnego, kwalifikując takowy politycznym, przeszkadzać mu, wywoływać np. nieporozumienie, niepokój, a potem tworzyć sztucznie jakieś konflikty ludności z policyą i dobijać się tego jak niebieskiej manny, a to dlatego, żeby — na podstawie takiego epizodu — przedstawić całą wymowną mowę do dowiedzenia konieczności instytucyi zarządu centralnego trzech gubernij i widzicie, powiadają odnośni mówcy, w kraju wzburzenie, w kraju niespokojnie, znaczy: instytucya centralnego zarządu w Wilnie potrzebna. Lecz — rzecz w tem, że jeszcze rok, dwa i może — jeśli nie zostanie zniesioną w Wilnie instytucya centralna — w kraju zaczną się zaburzenia w rzeczywistości, wytwarzane sztucznie na gruncie, gdzie wszystko było spokojne. Ale czyż tę jasną do oczywistości, smutno-straszną rzeczywistość widzimy tylko my, kilku Rosyan („russkich ludiej“), nastraszonych nie tem, że swego biskupa we wsiach ludność katolicka spotyka dawnym zwyczajem, ze świecami i gałązkami, lecz tem, że wzdłuż całej naszej zachodniej granicy, środkami polityki nieoględnej, jakby się starano podburzać i fanatyzować ludność głęboko oddaną cesarzowi rosyjskiemu, w taką epokę, gdy pod względem strategicznym nie możemy nie potrzebować zupełnego spokoju umysłów między ludnością tego kraju“.....

Rzecz swoją pełną logiki autor — w streszczeniu — tak dalej prowadzi: Do dziwnych rezultatów dochodzi w tym kierunku centralny zarząd kilku gubernij „w imię obrusienia kraju“: W kraju południowo-zachodnim cała granica Austryi obsadzona z naszej strony ludnością niemiecką i czeską, a w kraju północno-zachodnim zaczyna się, za inicyatywą centralnego zarządu kraju w Wilnie, religijne wzburzenie umysłów między włościanami. A któż nie wie, jak strasznem jest podobne wzburzenie umysłów: ucisk religijny przecie wywołuje jeśli nie fanatyzm, to upór.... Duszę włościanina obrazić w jego najdroższych uczuciach i w ten sposób podburzyć łatwo. A poco i dlaczego? Obrońcy wileńskiego centrum administracyjnego odpowiadają, że powstanie zawsze się rozpoczyna od ruchów religijnych i t. d. Zatem — według takiej logiki — trzeba występować przeciw obrzędom religijnym, a następnie — idąc trochę dalej — zburzyć kościoły, przypominające powstanie, znieść parafie, a przedewszystkiem pozbawić dyecezyę biskupa, albo w każdym razie zabronić mu odwiedzania takowej, i — jeszcze krok jeden — trzeba powiedzieć, jak mnie powiedział jeden filozof: niech lepiej cała ludność będzie pogańską, niż katolicką..... Oto do czego dojść można, nie licząc się ze zdrowym sensem, z naukami historyi, a w szczególności z interesami rządu i państwa.“ „Ale“ — powiada dalej — „rzecz w tem, co mnie się zdaje, że w Wilnie inny zupełnie się przeprowadza syllogizm: w kraju spokojnie, prawią tam — znaczy przyjść mogą do myśli, że zarząd centralny niepotrzebny; znaczy — na to, żeby on był potrzebny, trzeba, żeby kraj był niespokojny, a ku temu najprostszy środek —

wywoływać religijne nieporozumienia, które mogą zawsze przejść w zaburzenia i nieporządek." Jako przykład autor cytuje fakt, że w jednem miejscu długo nie pozwolano budować kościoła, koniecznie potrzebnego dla ludności. W końcu pozwolono, a gdy budowę z radością rozpoczęto, kazano ją wstrzymać, broniąc budować dalej aż do wniesienia remanentów podatkowych, jak żeby to się robiło umyślnie dla rozdrażnienia ludu. Taką taktykę władzy autor artykułu należycie piętnuje i w końcu robi następujący oryginalny zwrot: podnosi fakt, że ów Żyd, o którym była mowa z początku, gardłował za zachowaniem w Wilnie centralnego zarządu, jako koniecznego, dowodził konieczności prześladowania katolicyzmu i t. d. — faktów jednak na potwierdzenie tego dowodzenia nie podając. I rzecz dziwna: tosamo mówią *Mo-skowskija Wiedomosti*, lubiące „tani patryotyzm" i oszczędzające Żydów.... W takim zbiegu okoliczności nasz kronikarz widzi „coś złowrogiego" — przypominając sobie, że w swoim czasie Murawiew mówił, że największymi wrogami sprawy rosyjskiej i cerkwi rosyjskiej w kraju — to Żydzi — i zapytuje siebie, czy czasem nie ma ręki Żyda w sztucznie wywoływanych w kraju zachodnim zaburzeniach, w taką epokę i tam, gdzie spokój tak koniecznie potrzebny, teraz mianowicie. Artykuł dość długi, zapieczętowany wyrazami: „w każdym razie *caveant consules!*"

Wobec tak słusznego głosu, wychodzącego przecie z nieprzyjacielskiego obozu, jakiż to wstyd, że pewna prasa — mieniąca się „postępową" — a w rzeczywistości niegodna nazwiska polskiego i widać szkodliwa nawet narodowej sprawie — nie mówiąc już wcale o religijnej, której jest otwartym wrogiem — umieściła zaraz po skandalu w Dangielach głupią bajkę o pobiciu na jakiejś stacyi kolejowej żandarma przez kamerdynera X. biskupa żmudzkiego! Owo kłamstwo puścił w świat szkodliwy — śmiało to zdanie wypowiadamy, bo każdy wie, jaki to organ — warszawski *Głos* — zkąd historya do *Kraju* petersburskiego się dostała. Zdaje się zresztą, że i inne dzienniki złowić się dały, lecz mniejsza o to, to tylko za nauczkę służyć może „polskim dziennikom", że nienawidzący nas *Wilenskij Wiestnik* temu kłamstwu zaprzeczył — zamiast podchwycenia go i wyzyskania w swój sposób. Zresztą *Kraj* miał tyle taktu, że sprawę wyklarował, plotki odwołując, ale czy nie lepiejby było — w sprawach takiego rodzaju — nie opierać się na źródłach tak podejrzanych jak *Głos*? Czy ten ostatni swoią plotkę potem cofnął nie wiemy i zajmować się tem pewno nie będziemy.....

Głupie, właściwe „Czasowi" wyszczekanie!

Kochanow zaproponował wywiezienie Ks. Biskupa Pallulona; projekt ten jednak w ministerjum nie znalazł poparcia zapewne z powodu, że w kilka dni potem umarł arcybp Gintowt (26 Sierp. 1889).